

# To musiałeś być ty

## Phillips Susan

### Książka I z Chcago Stars



calibre 0.9.43

## To MUSIAŁEŚ BYĆ TY

*Stevenowi Axelrodowi, który od początku tku był przy mnie*

*ze swoją mądrością, siłą i ogromną tolerancją dla szalonych pisarzy.*

*Tę książkę musiałam zadedykować tobie.*

### Rozdział 1

Phoebe Somerville wywołała powszechne oburzenie, przyprawiając na pogrzeb własnego\* ojca francuskiego pudła i węgierskiego kochanka. Z małym białym pieskiem na kolanach i w wysadzanych brylancikami ciemnych okularach wyglądała jak gwiazda filmowa z lat pięćdziesiątych. Żałobnikom trudno było zdecydować, kto wydawał się tu bardziej nie na miejscu: idealnie ostrzyżony pudel, wystrojony w dwie brzoskwińskie kokardy na uszach, nieprawdopodobnie przystojny Węgier z długim, przetykanym paciorkami końskim ogonem, czy sama Phoebe.

Jej włosy, jasnospielate z platynowymi pasemkami, opadały na jedno oko, jak u Marilyn Monroe w

*Sklóconych z życiem.* Wpatrzona w błyszczącą czarną trumnę z doczesnymi szczątkami Berta Somerville'a rozchyliła lekko wilgotne, pełne wargi umalowane śliczną,

ciemnoróżową szminką. Ubrana była w kostium koloru

kości słoniowej, ale złoty, metalizowany top pod

zakietem nadawał się raczej na koncert rockowy niż na

pogrzeb. Wąska spódnica, przepasana złotym łańcuchem

(z jednego z ogniw zwisał metalowy listek figowy) miała na boku rozcięcie aż do połowy uda.

Phoebe zjawiła się w Chicago po raz pierwszy od czasu, kiedy jako osiemnastolatka uciekła z domu, więc tylko kilka z obecnych na pogrzebie osób znało marnotrawną córkę Berta Somerville'a. Ale krążyły o niej takie opowieści... Nic dziwnego, że Bert ją wydziedziczył. Jaki ojciec chciałby przekazać swój majątek córce, która była kochanką mężczyzny starszego od niej o ponad czterdzieści lat - nawet jeśli tym mężczyzną był znany hiszpański malarz Arturo Flores? I jeszcze te obrazy - taki

wstyd! Dla Berta Somerville'a golizna była zawsze golizną, a fakt, że dziesiątki abstrakcyjnych aktów, do których pozowała Floresowi Phoe-be, zdobiło ściany galerii na całym świecie, nie złagodził jego sądów.

Phoebe miała smukłą talię i szczupłe, zgrabne nogi, ale jej piersi i biodra były krągłe i kobiece, jak za starych, dobrych, niemal zapomnianych czasów, kiedy kobiety wyglądały jak kobiety. Miała ciało niegrzecznej dziewczynki, ciało, które nawet w wieku trzydziestu trzech lat nadawało się równie dobrze do nocnego klubu jak na ściany muzeów. Ciało seksownego kociaka.

Nieważne, że miała również mózg i inteligencję. Należała do kobiet, które ocenia się zwykle wyłącznie na podstawie wyglądu.

Jej twarz była równie niezwykła jak cała reszta. W układzie rysów coś jakby odrobinę nie grało, choć trudno było określić, co właściwie sprawia takie wrażenie, bo nos miała prosty, usta ładnie wykrojone i kształtny, silny podbródek. Może chodziło o niesamowicie seksowny pieprzyk na policzku. A może o oczy. Ci, którzy widzieli je, zanim założyła okulary, mogli zauważyć, że są lekko skośne - wydawały się niemal egzotyczne. Arturo Flores często przesadnie eksponował na obrazach te

bursztynowe oczy - czasami malował je większe niż jej biodra, czasami nakładał na jej cudowne piersi.

Podczas ceremonii pogrzebowej Phoebe wydawała się chłodna i opanowana, chociaż gorące lipcowe powietrze było aż ciężkie od wilgoci. Nawet sąsiedztwo rzeki DuPage, płynącej przez zachodnie przedmieścia Chicago, nie łagodziło upału. Grób i kilka rzędów krzeseł, ustawionych w półkole wokół mahoniowej trumny, ocieniał ciemnozielony baldachim, krzesła były jednak przeznaczone tylko dla najważniejszych gości, a mały baldachim nie mógł osłonić wszystkich zgromadzonych. Większość wystrojonego tłumu stała w słońcu i kilka osób nawet zasłabło, nie tylko z powodu panującej duchoty, ale i obezwładniającego zapachu niemal setki wiązanek kwiatów. Na szczęście ceremonia była krótka, a po jej zakończeniu nie zaplanowano konsolacji, goście pocieszali się więc nadzieją, że już niedługo będą mogli podążyć do wodopojów i ochłodzić się trochę. W sekrecie wszyscy rozkoszowali się faktem, że to nie oni leżą na miejscu Berta Somerville'a.

Phoebe siedziała między swoją piętnastoletnią siostrą Molly i kuzynem Reedem Chandlerem. Lśniaca czarna trumna stała na ziemi, na zielonym dywanie, dokładnie naprzeciwko jej krzesła. Na wypolerowanym wieku leżał

wieniec w kształcie gwiazdy, spleciony z białych róż,  
przybranych błękitnymi i złotymi wstążkami. Były to  
kolory Chicago Stars, pierwszoligowej drużyny  
futbolowej, którą Bert kupił dziesięć lat wcześniej.

Po zakończeniu ceremonii Phoebe wzięła na ręce swojego białego jppudla i wstała z krzesła. Kiedy wyszła z cienia, promienie słonecznego Światła rozbłyły iskierkami na złotych nitkach króciutkiego topu i za- migotały na wysadzanych dżetami oprawkach okularów. Efekt był oszałamiający, zupełnie niepotrzebnie zresztą, bo Phoebe i bez tego robiła oszałamiające wrażenie. Reed Chandler, trzydziestopięcioletni siostrzeniec Berta, wstał i podszedł do trumny, by położyć na niej kwiaty. Przyrodnia siostra Phoebe, Molly, sztywno poszła za nim. Reed starał się wyglądać na zrozpaczone- / go, choć było tajemnicą poliszynela, że ma odziedziczyć drużynę futbolu Iową wuja. Phoebe położyła swój bukiet na trumnie, starając się nie dopuszczać do siebie gorzkich wspomnień. Bo i po co? Nie potrafiła zdobyć miłości ojca, kiedy żył, i teraz wreszcie mogła poniechać próżnych wysiłków. Wyciągnęła rękę, by pogłaskać pocieszająco młodszą siostrę, której prawie nie znała, ale Molly odsunęła się, jak zawsze, kiedy Phoebe próbowała się do niej zbliżyć. Reed wrócił na swoje miejsce u jej boku. Phoebe wzdrygnęła się odruchowo. Choć jej kuzyn zasiadał teraz w licznych komitetach dobroczynnych, nie mogła

zapomnieć, jakim tyranem był w dzieciństwie. Szybko odwróciła się od niego i zmysłowym, lekko ochrypłym głosem, który aż za dobrze pasował do jej seksownego ciała, odezwała się do stojących wokół osób:

- Tak miło z waszej strony, że przyszliście. Tym bardziej w ten okropny upał. Viktor, skarbie, czy mógłbyś wziąć Puchatkę?

Wyciągnęła pudełka w stronę Viktora Szabo, który doprowadzał niemal do obłędu wszystkie obecne kobiety.

Nie chodziło tylko o jego egzotyczną urodę - bosko przystojny Węgier wydawał się wszystkim dziwnie znajomy. Niektóre z pań trafnie rozpoznały w nim modela, który z rozpuszczonymi włosami i rozpiętym rozporkiem prężył naoliwione mięśnie w kampanii reklamowej dżinsów znanej firmy.

Viktor wziął pieska od Phoebe.

- Oczywiście, kochanie - odparł. Jego akcent był zauważalny, jednak o wiele mniej wyraźny niż u sióstr Gabor, choć przecież mieszkały w Stanach Ładnych kilkadziesiąt lat dłużej.

- Mój zwierzączek - zamruczała Phoebe; nie do Puchatki, a do Viktora.

Viktor osobiście uważał, że Phoebe odrobinę przeciąga



strunę. Posłał jej pocałunek i spojrzął na nią namiętnie, sadowiąc pudła w swoich ramionach, po czym przybrał pozę, w której jego idealnie wyrzeźbione ciało prezentowało się najlepiej. Od czasu do czasu poruszał lekko głową,

9

by zamigotały w słońcu srebrne paciorki, wplecione dyskretnie w sięgający aż za łopatki koński ogon.

Do Phoebe zbliżył się senator. Podała mu dłoń o smukłych palcach i długich paznokciach, pomalowanych na różowo z białym paseczkiem. Spojrzała na niego z taką miną, jakby był wyjątkowo smakowitym kawałkiem pieczeni wołowej.

- Panie senatorze, bardzo dziękuję, że pan przyszedł.

Wiem, ile ma pan obowiązków. To naprawdę niesamowicie słodko z pana strony.

Siwowłosa żona senatora zerknęła podejrzliwie, ale po chwili ze zdumieniem stwierdziła, że Phoebe uśmiecha się do niej przyjaźnie. Później zauważyła, że Phoebe Somerville czuje się o wiele swobodniej, rozmawiając z kobietami niż z mężczyznami. Trochę dziwne u takiej seksbomby. Ale w końcu cała rodzina była dziwna.

Bert Somendlle miał na koncie trzy małżeństwa ze striptizerkami z Las Vegas. Pierwsza z nich, matka

Phoebe, zmarła wiele lat temu, próbując wydać na świat syna, którego tak bardzo pragnął Bert. Jego trzecia żona, matka Molly, nie żyła od trzynastu lat. Zginęła w katastrofie małego samolociku, którym leciała do Aspen, gdzie zamierzała uczcić swój rozwód. Tylko druga żona Berta wciąż jeszcze żyła, ale nie pofatygowalaby się na jego pogrzeb, choćby mieszkała po drugiej stronie ulicy - tym bardziej nie przyleciała więc z Reno.

Tully Archer, szacowny trener obrońców Chicago Stars, zostawił Reeda i podszedł do Phoebe. Ze swoimi siwymi włosami, krzaczastymi brwiami i czerwonym nosem wyglądał jak święty Mikołaj bez brody.

- To straszne, panno Somendlle. Straszne - odchrząknął głośno, jakby chciał pokryć zmieszanie. - Chyba się nie znamy. To niezwykle, że nie miałem okazji poznać córki Berta przez te wszystkie lata. Przyjaźniliśmy się z Bertem. Będzie mi go brakowało. Oczywiście, czasem mieliśmy różne zdania na pewne tematy. Potrafił być cholernie uparty. Ale przyjaźniliśmy się długie lata.

Potrząsał dłonią Phoebe, trajkocząc bez ładu i składu, nie patrząc jej w oczy. Ktoś mógłby się zastanawiać, jakim cudem ten człowiek na granicy demencji starczej trenuje zawodową drużynę, ale każdy, kto widział go przy pracy, musiał docenić jego trenerskie umiejętności.

Staruszek uwielbiał mówić. Potok jego słów wydawał się nie mieć końca, Phoebe przerwała mu więc:

- Dziękuję panie Archer, pan jest strasznie kochany.

Absolutny cukiereczek.

Tully Archer słyszał już w życiu wiele określeń, ale jeszcze nikt nie nazwał go absolutnym cukiereczkiem. Na chwilę odebrało mu mowę.

10

Niewykluczone zresztą, że właśnie o to chodziło Phoebe.

Gdy jednak pośpiesznie odwróciła się od niego, ujrzała przed sobą regiment monstrualnie wielkich facetów, czekających w rzędku, by złożyć jej kondolencje.

Przestępowali niespokojnie z nogi na nogę w butach wielkości transatlantyckich parowców. Setki kilogramów żywej wołowiny, ryjącej kopytami ziemię. Uda jak pnie drzew, grube karki, wrośnięte w ramiona, które niemal rozsadały ubranie. Potężne dłonie trzymali splecione mocno przed sobą, jakby spodziewali się, że za chwilę rozlegnie się hymn państwowy. Ich dziwaczne, przerośnięte ciała były upchnięte w błękitne drużynowe blezery i popielate spodnie. Kropelki potu wyciśniętego przez południowy upał błyszcząły na ich różnokolorowych twarzach - od lśniącej, mahoniowej czerni do opalanej bieli. Członkowie pierwszoligowej

drużyny Chicago Stars przyszli złożyć hołd swojemu właścicielowi, jak niewolnicy na plantacji bawełny.

Mężczyzna bez szyi z wąskimi szparkami zamiast oczu, który wyglądał jak przywódca tntu w więzieniu o zaostrzonym rygorze, wystąpił z szeregu. Uparcie wpatrywał się w twarz Phoebe - było jasne, że z całych sił stara się powstrzymać od zerkania na jej biust.

- Jestem Elvis Crenshaw, obrońca liniowy. Bardzo mi przykro z powodu pana Somerville'a.

Phoebe przyjęła kondolencje. Futbolista odszedł na bok, spoglądając z zaciekawieniem na Viktora Szabo.

Viktor, stojący jakieś dwa metry od Phoebe, przybrał pozę Rambo. Nie było to wcale takie łatwe, zważywszy, że zamiast uzi trzymał w ramionach białego pudła.

Wiedział jednak, że poza spełnia swoje zadanie, patrzyły na niego niemal wszystkie kobiety w tłumie. Gdyby tylko zdołał jeszcze przyciągnąć uwagę tego seksownego stworzenia z cudownym tyłeczkiem, mógłby uznać dzień za udany.

Niestety, seksowne stworzenie stanęło przed Phoebe, najwyraźniej nie dostrzegając nikogo poza nią.

- Panno Somerville, jestem Dan Calebów, główny trener Stars.

- Szalenie mi miło, panie Calebów - zagruchała Phoebe

głosem, który wydał się Viktorowi dziwaczną krzyżówką głosu Bette Middler i Bette Davis, ale co on tam wiedział. Phoebe była jego najlepszą przyjaciółką i Viktor zrobiłby dla niej wszystko. Dowiedział swojego oddania, zgadzając się uczestniczyć w tej koszmarnej maskaradzie i udawać jej kochanka. W tej chwili jednak wolałby jak najszybciej zabrać ją stąd i uchronić od niebezpieczeństwa.

Widocznie nie wiedziała, że igra z ogniem, kusząc tego gorącokrwistego

11

mężczyznę. A może wiedziała? Kiedy czuła się zagrożona, potrafiła zastosować w obronie własnej dziesiątki sztuczek i wybiegów, choć rzadko zdarzało jej się wybrać odpowiednią taktykę.

Dan Calebow nie zaszczylił Viktora nawet jednym spojrzeniem, więc Węgier bez trudu określił jego preferencje. Jeden z tych denerwujących ludzi, którzy zupełnie nie brali pod uwagę alternatywnego stylu życia.

Trochę szkoda, ale jako człowiek z natury dobronny Viktor akceptował i taką postawę.

Phoebe mogła nie rozpoznać Dana Calebowa, ale Viktor śledził na bieżąco futbolowe rozgrywki. Wiedział, że Calebow był jednym z najbardziej wybuchowych i kontrowersyjnych rozgrywających w NFL, dopóki nie

wycofał się trzy lata temu i nie został trenerem. Ubiegłej jesieni, w środku sezonu Bert zwolnił trenera Stars i zatrudnił Dana, który pracował do tej pory dla konkurencyjnej drużyny, Chicago Bears.

Calebow był potężnym mężczyzną z grzywą blond włosów. Biła od niego pewność siebie, charakterystyczna dla człowieka, który nie ma czasu na wątpliwości co do swojej osoby. Był odrobinę wyższy od Vik-tora, musiał mieć metr dziewięćdziesiąt. Był też bardziej muskularny niż większość rozgrywających w zawodowych drużynach. Miał wysokie, szerokie czoło i wyrazisty nos z niewielkim garbkiem. Jego dolna warga była odrobinę pełniejsza niż górna, a między ustami i podbródkiem widniała cienka biała szrama. Ale ta męska blizna, interesujące usta i gęste włosy wcale nie były najciekawsze. Najbardziej fascynujące były jego drapieżne, zielone jak morze oczy, które w tej właśnie chwili przyglądały się biednej Phoebe tak intensywnie, że mało nie przewierciły jej na wylot.

- Naprawdę bardzo mi przykro z powodu Berta - powiedział Calebow z akcentem świadczącym o dzieciństwie spędzonym w Alabamie. -Będzie nam go brakowało.

- To bardzo miło z pańskiej strony, panie Calebow.

W jej zmysłowym, cichym mruczeniu zabrzmiała lekko egzotyczna nuta. Viktor zorientował się, że do swojego repertuaru seksownych kobiecych głosów Phoebe dodała Kathleen Turner. Zwykle nie miotła się tak od jednego wcielenia do drugiego; widocznie była roztrzęsiona, choć nigdy nie pozwoliłaby, żeby ktokolwiek to zauważył. Musiała podtrzymywać swój image.

Viktor znów spojrzał na trenera Stars. Przypomnił sobie, że kiedy Dan Calebow był jeszcze czynnym graczem, przezywano go „Ice”, bo nie miał litości dla przeciwników. Nic dziwnego, że Phoebe czuła się niepewnie w jego obecności. Niesamowity facet.

12

- Bert naprawdę kochał futbol - ciągnął Calebow - i był dobrym pracodawcą.

- Z całą pewnością - każda sylaba, wypowiedziana zmysłowo przez Phoebe była obietnicą seksualnego rozpasania; obietnicą, której Phoebe nie miała zamiaru dotrzymać. Viktor wiedział to aż za dobrze.

Kiedy odwróciła się w jego stronę z wyciągniętymi ramionami, zrozumiał, jak bardzo jest zdenerwowana.

Odgadł, że chce dostać z powrotem Puchatkę, by zająć czymś ręce, podszedł więc i podał jej pieska.

Wjeżdżająca na cmentarz furgonetka ogrodnika strzeliła z

rury wydechowej. Wystraszona Puchatka szczeękła i wyrwała się z ramion Phoebe. Zbyt długo musiała być grzeczna, teraz zaczęła biegać jak szalona między nogami zgromadzonych osób, ujadając przenikliwie i dziko merdając. Wydawało się, że pomponik na ogonku urwie się lada moment i poszybuję w powietrze jak piłka golfowa.

- Puchatka! - krzyknęła Phoebe, ruszając w pogoń w chwili, kiedy suczka wpadła na smukły stojak, podtrzymujący kunsztowną piramidę gladiolusów.

Phoebe nie była wysportowana. Dodatkowo skrępowana wąską spódnicą, nie zdołała dopaść psa na czas, by zapobiec katastrofie. Stojak z kwiatami zachybotał się i przewrócił na ustawiony tuż obok wieniec, który z kolei runął na ogromną wiązanę dalii. Bukiety były poustawiane tak ciasno obok siebie, że kiedy przewracał się jeden, siłą rzeczy wpadał na kolejny. Leciały na ziemię jeden po drugim, chlapiąc dookoła wodą.

Najbliżej stojący żałobnicy odskakiwali gwałtownie, wywracając przy okazji jeszcze więcej wiązanek. Kosze przewracały się jeden po drugim jak kostki domina, aż w końcu trawnik zaczął przypominać koszmarne sen ogrodnika.

- Stój, Puchatka! Leżeć, do cholery! Viktor!



Viktor zdążył już obieć trumnę z drugiej strony, próbując wyprzedzić siejącego zniszczenie pudła. Niestety, w pośpiechu przewrócił kilka krzeseł, które wpadły na jeszcze jeden rząd wieńców, zapoczątkowując następną reakcję łańcuchową.

Dama, która uważała się za znawczynię małych piesków, skoczyła w stronę szalejącej suczki. Jej zapal ostrygł jednak szybko, kiedy pudlica opuściła ogonek, wyszczerzyła zęby i kłapnęła w jej stronę niczym pies zabójca. Puchatka była najsympatyczniejszym stworzeniem na świecie, niestety, dama miała nieszczęście pachnieć „Eternity” Calvina Kleina. Suczka nienawidziła tych perfum od czasu, kiedy jeden ze znajomych Phoebe, obficie spryskany tym właśnie zapachem, nazwał ją kundlem i kopnął pod stołem.

13

Phoebe, w spódnicy odsłaniającej duży kawałek uda, wpadła między dwóch obrońców liniowych. Przyglądali się, nie kryjąc rozbawienia, jak gorączkowo wymachiwała rękami, biegnąc w stronę pudła.

- Puchatka! Do nogi, Puchatka!

Molly Somerville, przerażona widowiskiem, które zrobiła z siebie przyrodnia siostra, próbowała schować się w tłumie.

Phoebe zrobiła unik, by ominąć krzesło. Ciężki, figowy liść dyndający u paska uderzył ją w to miejsce, w którym zwykle widuje się figowe listki. Złapała brelok, ale w tej samej chwili pośliznęła się na wiązce mokrych lili i runęła jak długa.

Na ten widok Puchatka zapomniała o groźnej, nieprzyjemnie pachnącej damie. Uznając wyczyny Phoebe za zaproszenie do zabawy, zaczęła szczekać jak szalona, tym razem z radości.

Phoebe próbowała pozbierać się z ziemi, hojnie obdarzając widokiem górnych partii swoich ud burmistrza Chicago i kilku członków konkurencyjnej drużyny Bears. Puchatka dała nura między nogami nadętego menedżera imprez sportowych. W chwili, kiedy Viktor niemal jej dopadł, wpadła pod krzesła stojące obok grobu. Uwielbiała bawić się z Viktorem. Jej piskliwe ujadanie jeszcze przybrało na sile.

Ruszyła szybko naprzód, ale nagle szczechnęła ostro; drogę zamykały jej wywrócone kosze i szeroki spłacheć mokrej trawy - skuteczna przeszkoda dla zwierzęcia, które nienawidziło moczyć łap. Osaczona przez Viktora wskoczyła na jedno ze składanych krzesełek, które zaczęło się chwiać. Pisnęła nerwowo i przeskoczyła na kolejne, a z niego na gładką, stabilną powierzchnię.

Wszyscy zachłysnęli się z przerażenia na widok fruujących w powietrzu białych róż i złoto-błękitnych wstążek. Zapadła cisza.

Phoebe, która zdołała właśnie stanąć na nogi, skamieniała. Viktor zaklął cicho po węgiersku.

Puchatka, jak zawsze wyczulona na nastroje ukochanych osób, przechyliła łebek, jakby próbowała zrozumieć, dlaczego wszyscy na nią patrzą. Wyczuwając, że zrobiła coś złego, zaczęła się trząść.

Phoebe odzyskała oddech. Przypomniała sobie, co się stało, kiedy ostatnim razem Puchatka się zdenerwowała. Stres wybitnie jej nie służył.

- Puchatka, nie!

Za późno. Roztrzęsiona suczka już kuciała. Z przeproszającym wyrazem kudłatej mordki zaczęła siusiać na wieko trumny Berta Somervil-le'a.

14

Bert Somerville zbudował swoją posiadłość w latach pięćdziesiątych, na czterech hektarach gruntu w dostatniej, podmiejskiej dzielnicy Chi-\* cago zwanej Hinsdale, w samym sercu hrabstwa DuPage. W początkach /< dwudziestego wieku była to wiejska okolica, ale z upływem dziesięcioleci małe miasteczka rozrosły się i połączyły, tworząc gigantyczna sypialnię

dla mieszkańców Chicago. Menedżerowie i inżynierowie zatrudnieni w nowoczesnych fabrykach, rosnących jak grzyby po deszczu, wsiadali codziennie na stacji Burlington Northern do pociągów podmiejskich, które dowoziły ich do pracy. Ceglany mur opasujący posiadłość Berta otoczyły stopniowo cieniste uliczki i wygodne rezydencje.

Okazały dom w staroangielskim stylu stał wśród dębów, klonów i orzechów, zalesiających zachodnie przedmieścia. Jako dziecko Phoebe nie spędzała tu zbyt wiele czasu. Bert trzymał ją w prywatnej szkole z internatem w Connecticut aż do lata, a na wakacje posyłał ją na ekskluzywny obóz dla dziewcząt. Rodzinny dom odwiedzała rzadko, więc rezydencja zawsze wydawała jej się ponura i przytłaczająca. Dwie godziny po pogrzebie ojca, wspinając się krętymi schodami na piętro, Phoebe przekonała się, że nic się tu nie zmieniło.

Kiedy dotarła na szczyt schodów, ze ściany spojrzały na nią oskarżycielko oczy słonia, nielegalnie upolowanego podczas jednego z afrykańskich safari Berta. Phoebe przygarbiła się, tracąc do reszty ducha. Na jej kremowej sukience widniały plamy po trawie, nylonowe rajstopy były zabłocone i podarte. Jasne włosy sterczały na wszystkie strony, a resztki różowej szminki dawno

zniknęła z warg.

Przed oczami stanął jej niechciany obraz - twarz głównego trenera Stars. To on chwycił Puchatkę za kark i zdjął z trumny. Kiedy podawał Phoebe psa, jego zimne, zielone oczy patrzyły na nią z potępieniem. Westchnęła głęboko. Przedstawienie, które dała na pogrzebie ojca, było kolejną rzeczą, którą spieprzyła w swoim życiu, i tak już pełnym porażek. Chciała pokazać wszystkim, jak mało obchodzi ją fakt, że ojciec ją wydziedziczył, ale jak zwykle posunęła się za daleko.

Zatrzymała się na chwilę na górnym podeście schodów, zastanawiając się, czy jej życie wyglądałoby inaczej, gdyby żyła matka. Ostatnio nie myślała zbyt wiele o swojej matce-striptizerce, której zupełnie nie pamiętała. Jako dziecko snuła jednak na jej temat rozbudowane fantazje, wyczarowując w wyobraźni postać czulej, pięknej kobiety. Matka z wyobraźni obdarzała ją miłością, której poskąpił jej ojciec.

Była ciekawa, czy Bert kiedykolwiek naprawdę kogoś kochał. Nie miał zbyt wiele szacunku dla kobiet, a szczególnie mało miał go dla swojej otyłej, niezdarnej córki. Zresztą, sama nie miała o sobie wysokiego

15

mniemania. Odkąd pamiętała, ojciec powtarzał jej, że się

do niczego nie nadaje. Ostatnio coraz częściej

przychodziło jej do głowy, że ma rację.

W wieku trzydziestu trzech lat była bezrobotna i prawie kompletnie splukana. Arturo zmarł siedem lat temu.

Przez pierwsze dwa lata po jego śmierci zajmowała się nadzorem nad objazdowymi wystawami jego obrazów, ale kiedy kolekcja zawisała na stałe w paryskim Musée d'Orsay, Phoebe przeprowadziła się na Manhattan.

Pieniądze, które zostawił jej Arturo, rozeszły się stopniowo, wydane w większości na opiekę medyczną dla przyjaciół, których wielu umarło na AIDS. Phoebe nie żałowała ani centa. Przez ostatnie lata pracowała na West Endzie, w małej, ekskluzywnej galerii, specjalizującej się w sztuce awangardowej. Niestety, w zeszłym tygodniu starszawy właściciel zamknął ostatecznie interes, zostawiając Phoebe na lodzie, zanim zdążyła znaleźć sobie jakiś nowy sposób na życie.

Przemknęło jej przez myśl, że zmęczyło ją już szokowanie wszystkich dookoła, ale w tej chwili czuła się zbyt niepewnie, by bawić się w autoanalizę. Ruszyła korytarzem w stronę sypialni swojej siostry i zapukała do drzwi.

- Molly, to ja, Phoebe. Mogę wejść? Nie usłyszała odpowiedzi.

- Molly, czy mogę wejść?

Upłynęło kilkanaście sekund, zanim rozległ się przytłumiony, ponury głos.

- Pewnie tak.

Wzięła się w garść, naciskając klamkę i wchodząc do swojej dawnej sypialni. Podczas tych kilku tygodni w roku, które spędzała w domu, pokój był zawałony książkami, resztkami jedzenia i kasetami z ulubioną muzyką. Teraz był schludny do przesady, tak samo jak jego mieszkanka.

Molly Somerville, piętnastoletnia przyrodnia siostra, którą Phoebe ledwie знаła, siedziała na krześle pod oknem. Wciąż jeszcze miała na sobie tę samą bezkształtną, brązową sukienkę co na pogrzebie. W przeciwieństwie do Phoebe, która jako dziecko miała nadwagę, Molly była chuda jak szczapa. Jej ciężkie, ciemne, sięgające do szyi włosy aż prosiły się o fryzjera. Była niezbyt ładna; miała drobną, pospolitą twarz i bladą, wręcz ziemistą cerę, jakby nigdy nie wychodziła na słońce.

- Jak się miewasz, Molly?

- Dobrze. - Dziewczyna nawet nie podniosła oczu z nad otwartej książki.

Phoebe westchnęła cicho. Molly nie kryła bynajmniej, że

śmiertelnie nienawidzi siostry. Przez te wszystkie lata widywały się tak rzadko, że Phoebe nie bardzo wiedziała, co jest przyczyną tej niechęci. Kiedy po

16

i Śmierci Artura wróciła do Stanów, odwiedziła Molly kilka razy w szkole w Connecticut. Mała była jednak tak niekomunikatywna, że Phoebe w końcu dała sobie z tym spokój. Przysyłała tylko regularnie prezenty gwiazdkowe i okazjonalne listy -jedne i drugie pozostawały bez odpowiedzi. Zabawne, że Bert wydziedziczył Phoebe ze wszystkiego, jednocześnie zostawiając jej na głowie najbardziej odpowiedzialne zadanie.

- Przynieść ci coś? Może jesteś głodna?

Molly pokręciła głową. Zapanowała niezręczna cisza.

- Wiem, że to nie było przyjemne. Naprawdę bardzo mi przykro. Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Molly, musimy porozmawiać, i nam obydwu byłoby łatwiej, gdybyś na mnie spojrzała.

Molly uniosła głowę znad książki i rzuciła siostrze cierpliwe, obojętne spojrzenie. Phoebe poczuła niepokój, jakby to ona była dzieckiem, a ta mała dorosłą kobietą.

Pożałowała, że rzuciła palenie. W tej chwili rozpaczliwie potrzebowała papierosa.



- Wiesz, że jestem teraz twoją prawną opiekunką.

- Pan Hibbard mi to wyjaśnił.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać o twojej przyszłości.

- Nie ma o czym mówić.

Phoebe odgarnęła kosmyk włosów za ucho.

- Molly, nie musisz wracać na obóz, jeśli nie chcesz.

Będzie mi bardzo przyjemnie, jeśli polecisz ze mną jutro do Nowego Jorku na resztę wakacji. Przyjaciel, który jest teraz w Europie, wynajął mi mieszkanie. Ma świetną lokalizację.

- Chciałabym wrócić na obóz.

Błada cera Molly świadczyła wyraźnie, że dziewczynka bawi się na obozie równie dobrze jak niegdyś jej starsza siostra.

- Oczywiście, możesz wrócić, jeśli naprawdę tego chcesz, ale dobrze wiem, jak to jest, człowiek czuje się tak, jakby nie miał domu. Pamiętaj, że Bert mnie też wpakował do szkoły w Crayton i każdego lata posyłał na obóz. Nienawidziłam tego. A w Nowym Jorku sporo się dzieje latem. Mogłybyśmy się nieźle zabawić i trochę lepiej poznać.

- Chcę jechać na obóz - powtórzyła z uporem Molly.

- Jesteś tego absolutnie pewna?

- Jestem pewna. Nie masz prawa mi zabronić.

Mimo wrogiego nastawienia dziewczyny i bólu, który zaczynał pulsować jej w skroniach, Phoebe nie miała zamiaru poddać się tak łatwo. Postanowiła spróbować innej taktyki. Skinęła głową w stronę książki leżącej na kolanach Molly.

◆ .

2 tT° musiałeś być ty ■ ,'

- Co czytasz?
- Dostojewskiego. Jesienią zacznę pisać pracę na jego temat.
- Jestem pod wrażeniem. To raczej trudna lektura dla piętnastolatki.
- Nie dla mnie. Jestem dość bystra.

Phoebe miała ochotę się uśmiechnąć, ale Molly złożyła swoje oświadczenie tak oficjalnie, że nie było w nim nic zabawnego.

- Racja. Dobrze sobie radzisz w szkole, prawda?
- Mam wyjątkowo wysoki iloraz inteligencji.
- Inteligencja może być błogosławieństwem, ale i przekleństwem. Phoebe pamiętała doskonale, jaki to był dla niej koszmar. W szkole była bystrzejsza od koleżanek z klasy. Kolejny powód, by czuła się inna niż reszta świata.
- Ja się raczej cieszę z mojej inteligencji. Większość dziewczyn z mojej klasy to idiotki - oznajmiła Molly z niewzruszonym wyrazem twarzy.

Ta mała zachowywała się jak wstrętna, zarozumiała koza, ale Phoebe starała się jej nie osądzać. Sama najlepiej wiedziała, że kiedy się jest córką Berta, trzeba znaleźć własny sposób radzenia sobie w życiu. Ona, będąc

nastolatką, jako wymówki dla swojej niepewności używała nadwagi, a później zaczęła szokować otoczenie trybem życia. Molly chowała się za swoją inteligencją.

- Wybacz, Phoebe, ale dotarłam właśnie do szczególnie ciekawego fragmentu i chciałabym do niego wrócić.

Phoebe zignorowała niegrzeczne słowa dziewczyny i podjęła jeszcze jedną próbę przekonania jej, by spędziła resztę wakacji na Manhattanie. Molly jednak nie zamierzała zmienić zdania i Phoebe musiała w końcu przyznać się do porażki.

Wychodząc z pokoju, zatrzymała się jeszcze w progu.

- Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować, dobrze? Molly przytaknęła skinieniem głowy, ale Phoebe jej nie uwierzyła.

Wiedziała, że ta mała raczej zje trutkę na szczury, niż poprosi o pomoc swoją niesławną siostrę.

Ruszyła w dół po schodach, próbując otrząsnąć się z przygnębienia. Z salonu dobiegł ją głos Viktora, który rozmawiał przez telefon ze swoim agentem. Phoebe poczuła, że potrzebuje chwili dla siebie, by się jakoś pozbierać, wśliznęła się więc do gabinetu ojca. W fotelu stojącym na wprost oszklonej szafki z kolekcją broni zobaczyła śpiącą smacznie Puchatkę. Suczka poderwała do góry łebek. Zeskoczyła z fotela i podbiegła do swojej

pani, machając ogonkiem.

Phoebe opadła na kolana i przytuliła do siebie pieska.

- Hej, mała. Nieźle dziś narozrabiałaś, co?

18

Puchatka polizała ją przeprasząco. Phoebe zaczęła poprawiać kokardy na jej uszach, ale ręce jej się trzęsły, więc dała sobie z tym spokój. Zresztą Puchatka i tak by je rozwiązała.

Suczka przynosiła wstyd swojej rasie. Nienawidziła kokardek i wysadzanych dżetami obróżek, nie sypiała w psim legowisku i była kompletnie niewybredna, jeśli chodzi o jedzenie. Nie cierpiała strzyżenia, czesania i kąpeli i nie chciała nosić sweterka z monogramem, podarowanego przez Viktora. Nie nadawała się też na psa obronnego. W zeszłym roku, kiedy Phoebe została napadnięta w biały dzień w Zachodniej Dzielnicy, Puchatka przez cały czas łąsiła się do nóg bandyty, dopraszając się, by ją pogłaskał.

Phoebe oparła czoło o miękką czuprynkę suczki.

- Przyznaj się, Puchatka. Pod tą rodowodową powłoką jesteś tylko zwykłym kundelkiem, prawda?

Nagle poddała się, zmęczona walką, którą prowadziła przez cały dzień. Wybuchnęła stłumionym szlochem.

Kundel. Właśnie tym była. Kundlem przebrany «a

francuskiego pudła.

Kiedy Viktor znalazł ją w gabinecie, wykazał więcej taktu niż zwykle, udając, że nie zauważa jej łez.

- Phoebe, kotku - powiedział łagodnie - adwokat twojego ojca przyszedł się z tobą zobaczyć.

- Nie chcę nikogo widzieć - pociągnęła nosem, na próżno szukając chusteczki.

Viktor wyciągnął z kieszeni swojego popielatego, jedwabnego garnituru sporą chustkę śliwkowego koloru i podał ją Phoebe.

- Prędzej czy później będziesz musiała z nim porozmawiać.

- Już rozmawiałam. Dzień po śmierci Berta dzwonił do mnie w sprawie opieki nad Molly.

- Może to ma coś wspólnego z majątkiem twojego ojca.

- To mnie nie dotyczy. - Wydmuchała głośno nos w chustkę. Zawsze udawała, że nie obchodzi jej wykluczenie z grona spadkobierców, ale ten jawny, niezaprzeczalny dowód pogardy ze strony własnego ojca sprawiał jej wiele bólu.

- On bardzo nalega. - Viktor podniósł torebkę, którą Phoebe zostawiła na fotelu i zajrzał do środka. Sam kupił jej ten drobiazg z kolekcji Judith Lieber w sklepie wysyłkowym w East Village. Widząc na dnie torebki

batonik Milky Way, spojrział z dezaprobatą na przyjaciółkę. Wyciągnął z torebki grzebień, uczesał ją, po czym wyjął kompakt i szminkę. Kiedy Phoebe poprawiała sobie makijaż, przez chwilę przyglądał się jej z podziwem.

19

Viktor uważał, że jej nieregularne rysy, które były inspiracją najlepszych dzieł Artura Floresa, są o wiele bardziej interesujące niż wydęte wargi i chude twarze anorektycznych modelek, z którymi pozował do zdjęć.

Uważało tak wiele osób, między innymi słynna fotograficzka, Asha Belchoir, która ostatnio zaprosiła Phoebe na sesję.

- Zdejmij te podarte rajstopy. Wyglądasz jak chórzystka z *Nę dzników*.

Sięgnęła pod sukienkę, by wykonać polecenie. Viktor schował z powrotem do torebki przybory do makijażu, po czym wyprostował pasek z liściem figowym na biodrach Phoebe. Poprowadził ją do drzwi.

- Nie chcę się z nikim spotykać, Viktor.

- Nie możesz się teraz wycofać.

Bursztynowe oczy Phoebe spojrzały na niego z przestrawieniem.

- Nie wiem, czy dam radę dłużej to ciągnąć.

- Więc dlaczego sobie nie odpuszczisz? - pogłaskał ją kciukiem po policzku. - Może ludzie nie życzą ci aż tak źle, jak ci się zdaje.

- Nie mogę znieść myśli, że ktoś miałby się nade mną litować.

- Wolisz raczej, żeby nikt cię nie lubił?

Sięgając do klamki, Phoebe z trudem przywołała na usta zuchowaty uśmiech.

- Z pogardą już się oswoiłam, ale litości nie zniosę.

Viktor obrzucił spojrzeniem jej ubranie, tak nieodpowiednie na tę okazję, i pokręcił głową.

- Biedna Phoebe. Kiedy wreszcie przestaniesz udawać kogoś innego?

- Kiedy już się dowiem, kim właściwie jestem - odparła cicho.

## Rozdział 2

Brian Hibbard grzebał w pliku dokumentów, które trzymał na kolanach.

- Przepraszam, że nachodzę panią zaraz po pogrzebie, panno So-merville, ale gospościa powiedziała mi, że planuje pani lecieć z powrotem do Nowego Jorku jutro wieczorem. Nie wiedziałem, że chce pani wracać tak szybko.

Adwokat był niski i pulchny, miał rumianą cerę i



szpakowate włosy. Na oko dobiegał pięćdziesiątki.

Dobrze skrojony, grafitowy garnitur nie maskował jego  
sporego brzuszka. Phoebe siedziała naprzeciw prawnika,  
w fotelu ustawionym obok masywnego, kamiennego  
kominka. Nigdy nie cierpiała tego ciemnego,  
wykładanego boazerią salonu, któremu

charakter nadawały wypchane ptaki, zwierzęce głowy na ścianach i popielnica, prymitywnie wyrzeźbiona z kopyta żyrafy.

Założyła nogę na nogę i cienki, złoty łańcuszek na jej kostce zamigotał w smudze światła. Hibbard zauważył bransoletkę, ale udał, że nie zwrócił na to uwagi.

- Nie mam powodu, żeby tu zostać dłużej, panie

Hibbard. Molly wraca na obóz jutro po południu. Ja mam samolot kilka godzin po niej.

- Obawiam się, że to bardzo utrudni sprawę. Ostatnia woła pani ojca jest trochę skomplikowana.

Ojciec zaznajomił ją z detalami swojego testamentu, i to jeszcze zanim sześć miesięcy temu stwierdzono u niego raka trzustki. Phoebe wiedziała, że ustanowił fundusz powierniczy dla Molly i że Reed ma odziedziczyć jego ukochanych Stars.

- Zdaje sobie pani sprawę, że przez ostatnie lata ojciec przeżył kilka niepowodzeń finansowych?

- Nie znam szczegółów. Nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt często.

Przez dziesięć lat prawie nie utrzymywali kontaktów - odkąd Phoebe skończyła osiemnaście lat, do czasu, kiedy wróciła do Stanów po śmierci Artura. Potem spotykali się

od czasu do czasu, kiedy Bert przyjeżdżał w interesach na Manhattan. Ale Phoebe nie była już tą nieśmiałą, grubą dziewczynką, którą mógłby tyranizować, więc ich spotkania zwykle przeradzały się w awantury.

Ojciec za wszelką cenę chciał być szanowany i choć sam utrzymywał kochanki i żenił się ze striptizerkami, uważał, że styl życia córki przynosi mu wstyd. Był straszliwym homofobem, poza tym z pogardą odnosił się do wszelkich przejawów sztuki. Wściekał się, kiedy od czasu do czasu gazety pisały o Phoebe, i twierdził, że przez jej powiązania z „ciotami” on wychodzi na głupca wobec swoich partnerów od interesów. Setki razy rozkazywał jej wrócić do Chicago i zostać w domu w charakterze darmowej gosposi. Gdyby jego propozycje wynikały z miłości, Phoebe pewnie by go posłuchała, ale Bert chciał tylko mieć nad nią władzę, tak jak nad wszystkimi wokół.

Do samego końca pozostał nieugięty i bezkompromisowy. Kiedy umierał, nie pozwolił jej nawet odwiedzić się w Chicago. Oznajmił, że nie potrzebuje płaczków pogrzebowych. Kiedy ostatni raz rozmawiał z nią przez telefon, powiedział jej, że była jego jedyną porażką.

Phoebe zamrugała gwałtownie, by powstrzymać nową

falę łez i zorientowała się, że Brian Hibbard ciągnie swój wywód.

- ...więc majątek pani ojca nie jest tak duży jak w latach osiemdziesiątych. Zarządził, że dom ma być sprzedany, a pieniądze przekazane na

21

fundusz powierniczy pani siostry. Ale jego mieszkanie nie będzie wystawiane na sprzedaż przynajmniej przez rok, więc mogą panie z niego korzystać do tego czasu.

- Mieszkanie? Nic o tym nie wiem.

- Niedaleko siedziby Stars. On... hmm... trzymał je do prywatnego użytku.

- Dla swoich kochanek - powiedziała obojętnie Phoebe.

- Tak, no cóż... stoi puste od sześciu miesięcy, od kiedy zachorował. Niestety to jedyne nieruchomości niezwiązane z drużyną Stars, które zdołał utrzymać.

Jednak jego sytuacja finansowa nie wygląda aż tak czarno.

- Też mi się tak wydaje. Ta jego drużyna futbolowa musi być warta miliony.

- Owszem, jest sporo warta, ale i ona ma kłopoty finansowe. - Uczucia Phoebe widocznie odmalowały się na jej twarzy, gdyż prawnik zapytał: - Pani nie lubi futbolu?

- Nie, nie lubię. - Wypowiedziała te słowa tak żarliwie, że Hibbard spojrział na nią zaciekawiony. Phoebe kiwnęła obojętnie ręką. - Należę do osób, które wolą raczej zjeść wykwinną kolację w Le Cirque, a potem pójść do teatru na eksperymentalną sztukę. Jadam nawet tofu, panie Hibbard.

Uznała, że ostatnia uwaga była wyjątkowo dowcipna, ale adwokat nawet się nie uśmiechnął.

- Trudno uwierzyć, że córka Berta Somerville'a nie lubi futbolu.

- To skandaliczne, wiem - rzuciła lekkim tonem. - Ale takie są fakty. Mam alergię na pot. Własny i cudzy. Na szczęście mój świętoszko-waty kuzyn Reed zawsze pocił się obficie, więc futbolowa tradycja w rodzinie zostanie podtrzymana.

Prawnik wahał się przez chwilę. Miał bardzo nieszczęśliwą minę.

- Obawiam się, że to wszystko nie jest takie proste.

- O co panu chodzi?

- Na kilka miesięcy przed śmiercią pani ojciec sporządził nowy testament. Reed został wydziedziczony, przynajmniej na jakiś czas.

Minęło kilka ładnych sekund, zanim ta ekscytująca informacja dotarła do Phoebe. Przypomniała sobie, jaki

spokojny był jej kuzyn podczas pogrzebu.

- Reed chyba jeszcze o tym nie wie.

- Nalegałem na Berta, by mu powiedział, ale odmówił.

Ten trudny obowiązek spoczął na mnie i moim wspólniku

- oznajmimy mu tę nowinę dziś wieczorem. Na pewno

nie przyjmie dobrze wiadomości, że Bert tymczasowo

przekazał drużynę swojej córce.

- Córce? - Phoebe pomyślała o nastolatce, która na piętrze czytała Dostojewskiego, i uśmiechnęła się. - Moja siostra przejdzie do historii zawodowego futbolu.

- Nie bardzo rozumiem.

- Ile zna pan piętnastolatek, które posiadają własną drużynę futbolową?

Hibbard zrobił spłoszoną minę.

- Przepraszam, panno Somerville. To był długi dzień, i widocznie nie wyrażam się dość jasno. Ojciec nie zostawił drużyny pani siostrze.

- Nie?

- Nie. Zostawił ją pani.

- Co takiego?

- Zostawił drużynę pani, panno Somerville. Jest pani nową właścicielką Chicago Stars.

Tej nocy, błądząc po pokojach okropnego domu swojego ojca, Phoebe próbowała się modlić za zabite zwierzęta wiszące na ścianach. Próbowała się też modlić za samą siebie, bo bała się, że do końca życia będzie przeżuwać dawne, zapiekłe urazy jak pies starą kość. Nie chciała tak skończyć.

Dlaczego mi to zrobiłeś, Bert? Naprawdę tak bardzo chciałeś mnie kontrolować, że nawet zza grobu musiałeś

mnie nagiąć do swojej woli?

Kiedy Brian Hibbard oświadczył, że Bert zapisał jej Stars, przez chwilę poczuła się tak szczęśliwa, że nie mogła wydobyć słowa. Nie myślała o pieniądzach, władzy, zapomniała nawet o tym, że nienawidzi futbolu.

Zwyczajnie uszczęśliwił ją fakt, że po tylu latach odrzucenia ojciec wreszcie udowodnił, jak ją kocha.

Siedziała bez ruchu, oszołomiona radością, podczas gdy prawnik mówił dalej.

- Szczerze mówiąc, panno Somerville, nie podobają mi się warunki, na jakich ojciec przekazał pani Stars. I ja, i mój wspólnik próbowaliśmy go skłonić do zmiany zdania, ale nie chciał nas nawet słuchać. Przykro mi.

Ojciec był z całą pewnością przy zdrowych zmysłach, więc ani pani, ani Reed nie zdołalibyście podważyć testamentu.

Phoebe patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- O czym pan mówi? Jakie warunki?

- Powiedziałem już, że dziedziczy pani tymczasowo.

- Jak można dziedziczyć tymczasowo?

- Dam sobie spokój z prawniczą terminologią. Zasady są w sumie dość proste. Żeby mogła pani zachować prawo własności, Stars muszą wygrać Mistrzostwa AFC, które odbędą się w styczniu, a jest to bardzo



mało prawdopodobne. Jeśli nie wygrają, dostanie pani sto tysięcy dolarów, a drużyna staje się własnością Reeda.

Radość Phoebe wyparowała zupełnie, mimo informacji, że może dostać tak ogromną sumę pieniędzy. Serce jej się ścisnęło, gdy zrozumiała, że to tylko kolejna próba manipulacji ze strony ojca.

- Chce pan powiedzieć, że drużyna jest moja tylko do stycznia, a potem dostanie ją Reed?

- Chyba że Stars wygrają Mistrzostwa AFC. Wtedy drużyna zostanie na zawsze w pani posiadaniu.

Phoebe odgarnęła drżącą dłonią włosy z twarzy.

- Ja... ja nic nie wiem o futbolu. Te mistrzostwa w styczniu... czy to Superpuchar?

Hibbard wykazał dużą cierpliwość, wdając się w wyjaśnienia.

- To jeden poziom niżej. National Football League dzieli się na dwie rady: American Football Conference i National Football Conference\*. Najlepsze dwie drużyny w każdej grupie walczą o mistrzostwo rady, a zwycięzcy tych meczów spotykają się na rozgrywkach o Superpuchar.

Phoebe chciała mieć pewność, że wszystko zrozumiała.

- Żeby mogła zachować prawo własności, Stars muszą

wygrać mecz o mistrzostwo tej całej AFC?

- Zgadza się. I, szczerze mówiąc, panno Somerville, szanse są bardzo nikłe. To dobra drużyna, ale większość graczy jest jeszcze młodych. Być może za jakieś dwa, trzy lata, ale nie w tym sezonie... W tej chwili najlepsze drużyny w AFC to San Diego Chargers, Miami Dolphins i, oczywiście, zeszłorocznymi zdobywcami Superpucharu, Portland Sabers.

- Bert wiedział, że Stars nie będą w stanie wygrać w tym roku?

- Obawiam się, że tak. Zastrzegł w testamencie, że nie dostanie pani tych stu tysięcy dolarów, jeśli nie będzie się pani codziennie pokazywać w pracy w siedzibie Stars, przez cały czas, kiedy jest pani właścicielką drużyny. Oczywiście będzie się pani musiała przeprowadzić do Chicago, ale proszę się nie przejmować, że nie zna się pani na prowadzeniu zawodowej drużyny. Carl Pogue, dyrektor naczelny Stars, będzie to robił za panią.

Phoebe poczuła tępy ból w piersi, kiedy intencje ojca stały się dla niej jasne.

- Innymi słowy, będę tylko figurantką?

- Carl nie ma prawa podpisywać oficjalnych dokumentów. To obowiązek właściciela.

\* NFL, Narodowa Liga Futbolowa; AFC, Amerykańska

iii; Nie potrafiła ukryć, jak bardzo poczuła się zraniona.

,!" - Dlaczego Bert zrobił coś takiego? - zapytała

nieszczęśliwym głosem.

;! Wtedy Hibbard wręczył jej list.

\*;

A . Droga Phoebe,

*Jak wiesz, uważam Cię za moją jedyną porażkę .*

*Przez lata upokarzałaś mnie publicznie, zadając c się*

*z tymi wszystkimi pedałami, ale nie zamierzam*

*pozwolić , ż ebyś w dalszym ciągu przeciwstawiała się mojej woli. Raz w ż yciu zrobisz to, co Ci każe .*

*Moż e dzięki temu doś wiadczeniu nauczysz się*

*wreszcie odpowiedzialność ci i dyscypliny.*

*Futbol przemienia chłopców w męż czyzn.*

*Zobaczmy, czy z Ciebie*

*zrobi kobietę .*

*Nie spieprz i tego.*

*Bert*

Adwokat przyglądał się, kiedy czytała uważnie list trzy

razy. I za każdym razem dławiąca kulka w gardle robiła

się coraz większa. Bert uparł się nią rządzić nawet zza

grobu. Myślał, że jeśli córka wyprowadzi się z

Manhattanu, stanie się osobą, na którą próbował ją

przerobić. Zawsze lubił hazard i uznał widocznie, że przez tych kilka miesięcy nie zdoła zbytnio zaszkodzić jego ukochanej drużynie. Osiągnął dokładnie to, czego chciał: Phoebe będzie musiała dostosować się do ojcowskich zachcianek, a Reed i tak dostanie Stars.

Mimo wysiłków nie potrafiła sobie wmówić, że kierowała nim miłość i troska. Gdyby zdołała w to uwierzyć, może potrafiłaby mu wybaczyć. Ale aż za dobrze wiedziała, że Bert nie miał pojęcia, co to miłość. Uznawał tylko władzę.

Teraz więc krążyła po korytarzach domu swojego ojca, modląc się za dusze zabitych zwierząt i za niekochane dziewczynki. Odliczała godziny do chwili, kiedy będzie mogła uciec wreszcie z tego miejsca, w którym była taka nieszczęśliwa.

Peg Kowalski, od ośmiu lat pełniąca obowiązki gosposi Berta, zostawiła zapaloną lampę w ogromnej bawialni na tyłach domu. Phoebe podeszła do okien wychodzących na las i spróbowała dojrzeć w ciemności klon, który w dzieciństwie był jej ulubioną kryjówką.

Przeważnie starała się nie wspominać dzieciństwa, ale dziś, kiedy wpatrywała się w mrok, tamten czas nie wydawał jej się aż tak odległy. Czuła, że wspomnienia wciągają ją w przeszłość; oczyma duszy zobaczyła stary

klon, w uszach zabrzmiał jej wstrętny głos małego

tyrana...

- Tu jesteś, gruba dynio. Złaź na dół. Mam dla ciebie prezent.

25

Słyszając głośny okrzyk swojego kuzyna, Reeda, Phoebe poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Spojrzała w dół i zobaczyła, że chłopak stoi u stóp drzewa.

Następnego ranka miała jechać na letni obóz. Do tej pory udawało jej się uniknąć przebywania z kuzynem sam na sam, ale dzisiaj nie była dość czujna. Zamiast zostać w kuchni z kucharką albo pomagać Addie sprzątać łazienki, uciekła do lasu, by pobyć w samotności.

- Nie chcę żadnego prezentu - odparła.

- Lepiej zejdziesz na dół. Bo jak nie, to pożałujesz.

Reed nie rzucał słów na wiatr. Phoebe już dawno zrozumiała, że jest wobec niego zupełnie bezbronna.

Ojciec złościł się na nią, kiedy się skarżyła, że Reed ją przezywa czy bije. Bert twierdził, że jest za miękka i że musi sama walczyć o swoje prawa. Ale Reed miał dwanaście lat - był dwa lata starszy od niej i o wiele silniejszy. Nie wyobrażała sobie, jak miałyby z nim walczyć.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Reed tak jej nienawidzi.

Owszem, ona była bogata, a on biedny, ale jego mama nie umarła, kiedy miał cztery lata, tak jak jej mama, i nie odsyłano go do szkoły z internatem. Reed i ciotka Ruth, siostra ojca, mieszkali w ceglanej kamienicy dwie mile od posiadłości, od czasu, kiedy ojciec Reeda uciekł od nich. Bert płacił czynsz i dawał ciotce Ruth pieniądze, chociaż wcale jej nie lubił. Za to kochał Reeda, bo Reed był chłopcem i był dobry w sporcie - szczególnie w futbolu.

Phoebe wiedziała, że jeśli się sprzeciwi, Reed wlezie za nią na drzewo, i uznała, że bezpieczniej będzie stawić mu czoło na twardym gruncie. Choć robiło jej się słabo ze strachu, zaczęła schodzić z klonu. Jej pulchne uda wydawały wstrętny szelest, ocierając się o siebie. Miała nadzieję, że Reed nie zagląda jej w szorty. Zawsze próbował ją podglądać albo mówił o jej tyłku obrzydliwe rzeczy, które nie zawsze rozumiała. Zeskoczyła niezręcznie na ziemię, dysząc ciężko.

Reed nie był zbyt wysoki jak na dwunastolatka. Był za to krępy i nabity, miał krótkie, silne nogi, szerokie ramiona i klatkę piersiową. Jego ręce i nogi często były pokryte strupami i siniakami, zarobionymi w zabawach sportowych, wypadkach rowerowych i bójkach. Bert uwielbiał oglądać rany Reeda. Mawiał, że Reed to

„chłopak z krwi i kości”.

Za to Phoebe była niezgrabna i nieśmiała, bardziej niż sport interesowały ją książki. Bert nazywał ją tłustą dupą i powtarzał, że mimo tych wszystkich piątek w szkole nie dojdzie w życiu do niczego, jeśli nie będzie potrafiła stanąć prosto i spojrzeć ludziom w oczy. Reed nie miał zbyt dobrych stopni w szkole, ale dla Berta to nie miało żadnego znacze-

26

ia, bo siostrzeniec był gwiazdą drużyny futbolowej w swoim gimnazjum.

> Jej kuzyn był ubrany w podartą pomarańczową koszulkę, obcięte džinsy i zniszczone adidasy -

wymiętoszone ubranie do zabawy, jakie sama chętnie by założyła, tylko że nie pozwalała jej na to gospodyni ojca.

Pani Mertz kupowała Phoebe wszystkie ubrania w drogim sklepie z odzieżą dziecięcą. Dzisiaj zostawiła dla niej białe szorty, podkreślające okrągły brzuch Phoebe, i bawełnianą bluzeczkę bez rękawów, która piła ją pod pachami.

- Nie mów, że nigdy nie zrobiłem dla ciebie nic miłego, gruba dynio - Reed uniósł do góry kawałek sztywnego, białego papieru, trochę mniejszy niż okładka szkolnego zeszytu. - Zgadnij, co tu mam?

- Nie wiem - odpowiedziała ostrożnie, zdecydowana unikać pułapek, które Reed mógł na nią zastawić.

- Mam tu zdjęcie twojej mamy.

Serce Phoebe zatrzymało się na sekundę.

- Nie wierzę ci. \*\*

Odwrócił kartkę i Phoebe zobaczyła, że faktycznie była to fotografia. Jednak Reed mignął nią tak szybko, że dziewczynka zauważyła tylko ogólny zarys pięknej, kobiecej twarzy.

- Znalazłem to na dnie szuflady z rupieciami mojej mamy - powiedział, niecierpliwym gestem odgarniając gęstą, czarną grzywkę, która opadała mu w strąkach na brwi.

Phoebe poczuła, że miękną jej kolana. Nigdy w życiu niczego nie pragnęła tak gorąco jak tego zdjęcia.

- Skąd wiesz, że to ona?

- Zapytałem mamę. - Popatrzył na fotografię, wyginając ją w taki sposób, by Phoebe nie mogła na nią zerknąć. -

To naprawdę dobre zdjęcie, gruba dynio.

Serce Phoebe waliło mocno, bała się, że Reed to zauważy. Miała ochotę wyrwać mu zdjęcie z ręki, ale stała spokojnie. Wiedziała z bolesnego doświadczenia, że gdyby spróbowała, po prostu podniósłby je wyżej.

Miała tylko jedno zdjęcie matki; zrobiono je z tak daleka,



że nie było widać twarzy. Ojciec nie mówił o niej wiele, z wyjątkiem tego, że była durną blondyną, która świetnie wyglądała w stringach, i że lepiej by było, gdyby Phoebe odziedziczyła jej ciało zamiast mózgu. Była macocha Phoebe, Cooki, z którą ojciec się rozwiódł w zeszłym roku, po tym, jak poroniła kolejny raz, mawiała, że mama Phoebe pewnie nie była aż taka zła, jak twierdził Bert, i że to z nim trudno było wytrzymać. Phoebe kochała Cooki. Macocha malowała jej paznokcie u nóg lakierem Pink

Parfait i czytała jej ekscytujące opowiadania o życiu z magazynu „Prawdziwe Historie”.

- Co też mi możesz za to dać... - zastanawiał się Reed.

Phoebe wiedziała, że nie może pokazać Reedowi, jak cenne jest dla niej to zdjęcie, gdyż inaczej on zrobi coś strasznego, byle tylko go nie dostała.

- Mam już mnóstwo jej zdjęć - skłamała - więc dlaczego miałabym ci coś dać?

Reed trzymał zdjęcie przed sobą.

- Dobra. Po prostu je podrę.

- Nie! - Skoczyła do przodu. Okrzyk protestu wyrwał jej się z gardła, zanim zdążyła się powstrzymać.

Reed zmrużył przebiegle oczy i uśmiechnął się triumfalnie. Phoebe poczuła, jakby stalowe zęby pułapki zaciskały się wokół niej.

- Jak bardzo chcesz to dostać? Zaczęła się trząść.

- Daj mi to!

- Ściągnij majtki, to ci dam.

- Nie!

- No to podrę. - Złapał górny brzeg zdjęcia, jakby zamierzał przedrzeć je na pół.

- Nie! - krzyknęła drżącym głosem. Przygryzła wewnętrzną część policzka, ale nie zdołała powstrzymać

lez. - Nie potrzebujesz tego zdjęcia, Reed. Proszę cię, daj mi je.

- Już ci powiedziałem, co musisz zrobić, tłusta dupo.

- Nie. Powiem tacie.

- A ja mu powiem, że jesteś małą, przemądrzałą kłamczucha. Jak myślisz, komu uwierzy?

Oboje znali odpowiedź na to pytanie. Bert zawsze stawał po stronie Reeda.

Łza kapnęła jej z brody na bawełnianą bluzkę, zostawiając nieregularną plamę na truskawkowym liściu.

- Proszę cię.

- Ściągaj majtki albo podrę.

- Nie!

Naddarł kawałek u samej góry. Phoebe nie mogła powstrzymać rozpaczliwego szlochu.

- Ściągaj!

- Proszę cię, nie rób tego! Błagam!

- Zrobisz to czy nie, bekso? - Reed pogłębił rozdarcie.

28

- Tak! Przestań! Przestań, zrobię to.

Opuścił zdjęcie. Przez łyzy zobaczyła u góry postrzępione rozdarcie, długie na jakieś cztery centymetry.

Jego wzrok ześliznął się po niej i zatrzymał na wysokości szortów.

Phoebe poczuła w gardle ohydny posmak wymiotów.

Rozpięła guzik z boku. Oczy piekły ją od łez, kiedy szamotała się z suwakiem.

- Nie zmuszaj mnie do tego - wyszeptała, jakby gardło miała pełne wody. - Proszę cię. Daj mi to zdjęcie.

- Kazałem ci się pośpieszyć - Reed nawet nie spojrzał na jej twarz, gapił się tylko na miejsce między nogami.

Wstrętny posmak w ustach stał się jeszcze gorszy, kiedy powoli zsunęła szorty z okrągłego brzucha, z ud, i w końcu pozwoliła im opaść na ziemię. Otoczyły jej kostki nierówną ósemką. Phoebe zrobiło się zimno ze wstydu, kiedy tak stała przed kuzynem w bawełnianych majtkach, niebieskich w żółte różyczki.

- Daj mi teraz - błagała.

- Najpierw ściągnij majtki.

Usiłowała o tym nie myśleć. Chciała po prostu zdjąć majtki i dostać zdjęcie mamy, ale nie mogła poruszyć rękami. Stała przed Reedem, z policzkami mokrymi od łez i z szortami wokół pulchnych kostek i wiedziała, że nie pozwoli mu się tam oglądać.

- Nie mogę - szepnęła.

- Zrób to! - Jego małe oczka pociemniały z wściekłości.

Szlochając, pokręciła głową.

Z ust Reeda wydobył się wstrętny, syczący dźwięk.

Przedarł bezcenną fotografię na pół i jeszcze raz na pół, po czym upuścił kawałki na trawę. Wdeptał je butami w ziemię i pobiegł w stronę domu.

Potykając się o szorty, Phoebe rzuciła się na oślep do zniszczonego zdjęcia. Kiedy padła na kolana, ujrzała dwoje szeroko osadzonych oczu, uniesionych skośnie do góry, tak samo jak jej własne. Zaszlochała cicho, mówiąc sobie, że wszystko będzie dobrze. Że wyprostuje kawałki i poskleja taśmą.

Ręce jej się trzęsły, kiedy układała cztery pomięte fragmenty - najpierw górne narożniki, potem dolne.

Dopiero kiedy zdjęcie złożyło się w całość, przekonała się o złośliwym podstępnie Reeda. Nad górną wargą matki namalowane były grube, czarne wąsy.

To wszystko działo się dwadzieścia trzy lata temu, ale stojąc przy oknie i wpatrując się w las, Phoebe wciąż czuła ból w sercu. Wszystkie materialne luksusy dzieciństwa nigdy nie były w stanie wynagrodzić jej dorastania w cieniu okrutnej tyranii Reeda i pogardy ojca.

29

Coś otarło się o jej nogę. Spojrzała w dół i zobaczyła Puchatkę, która wpatrywała się w nią pełnymi uwielbienia oczami. Phoebe uklękła, by podnieść suczkę i przytulić ją do piersi. Usiadła z Puchatka na kanapie,

głaszcząc miękką, białą sierść. Stojący zegar w kącie pokoju tykał głośno. Kiedy Phoebe miała osiemnaście lat, ten zegar stał w gabinecie jej ojca. Podrapała różowymi paznokciami czuprynkę Puchatki, przypominając sobie tamten straszny, sierpniowy wieczór, kiedy zawałił się cały jej świat.

Jej macocha Lara zabrała dwumiesięczną Molly i pojechała odwiedzić swoją matkę w Cleveland.

Osiemnastoletnia Phoebe była w domu -pakowała się przed wyjazdem na pierwszy rok studiów w Mount Holyoke. Normalnie nie zostałaby zaproszona na przyjęcie stanowej drużyny Northwest Illinois, ale Bert wydawał jej w domu, więc mogła wziąć w nim udział. Wtedy Bert nie kupił jeszcze Stars i miał obsesję na punkcie Northwest. W drużynie grał Reed, a hojne datki Berta dla fundacji sportowych sprawiały, że był bardzo wpływowym członkiem zespołu.

Phoebe przez cały dzień niecierpliwie wyczekiwała wieczornego przyjęcia, a jednocześnie bała się go. Choć zniknęła jej dziecięca nadwaga, wciąż wstydziła się swojej figury i nosiła workowate, bezkształtne ubrania, by ukryć pełne piersi. Doświadczenia z Reedem i ojcem sprawiały, że była nieufna wobec mężczyzn, ale i tak wciąż śniła na jawie, że zwróci na nią uwagę któryś z

tych cieszących się powodzeniem, wysportowanych chłopaków.

Przez pierwsze godziny przyjęcia trzymała się na uboczu, starając nie rzucać się w oczy. Kiedy Craig Jenkins, najlepszy przyjaciel Reeda, podszedł do niej i poprosił do tańca, ledwie zdołała kiwnąć głową. Ciemnowłosa, przystojny Craig był gwiazdą drużyny i nawet w najśmielszych marzeniach Phoebe nie wyobrażała sobie, że mógłby ją w ogóle zauważyć, a co dopiero objąć, kiedy muzyka ucichła. Poczowała się swobodniej.

Zatańczyli jeszcze raz. Zaczęła nawet nieśmiało flirtować, śmiała się z jego żartów.

I nagle zrobiło się nieprzyjemnie. Craig wypił za dużo i próbował dotknąć jej piersi. Kazała mu przestać, ale nie posłuchał. Robił się coraz bardziej agresywny. Phoebe wybiegła z domu w sam środek gwałtownej burzy i schowała się w małej, żelaznej szopie koło basenu. Craig odnalazł ją właśnie tam, w gęstej, nagrzananej ciemności zgwałcił ją.

Kiedy już było po wszystkim, zrobiła błąd, który popełnia wiele ofiar w takich przypadkach. Oszołomiona i zakrwawiona dowlokła się do łazienki, gdzie zwymiotowała i wyszorowała się w wannie pełnej gorącej wody, usuwając ślady gwałtu.

Godzinę później, rozslochana i półprzytomna dopadła Berta w jego gabinecie, do którego przyszedł po jedno ze swoich kubańskich cygar. Dobrze pamiętała wyraz niedowierzania na jego twarzy, kiedy jej się przyglądał, przeczesując palcami stalowoszare, ostrzyżone na wojskowy sposób włosy. Stała przed nim w szarym, workowatym dresie, który wciągnęła na siebie po wyjściu z wanny. Nigdy nie czuła się bardziej bezbronna.

- Mam uwierzyć, że Craig Jenkins tak bardzo się napalił, że aż musiał cię zgwałcić?

- Mówię prawdę - wyszeptła, ledwie będąc w stanie wydusić cokolwiek przez ściśnięte gardło.

Dym z cygara wił się wokół jego głowy jak brudna wstążka. Bert zmarszczył brwi.

- To tylko jedna z twoich żalonych prób zdobycia mojej sympatii, prawda? Naprawdę uważasz, że zrujnuję futbolową karierę tego chłopca tylko dlatego, że ty chcesz zwrócić na siebie uwagę?

- To wcale nie taki On mnie zgwałcił!

Bert parsknął z obrzydzeniem i wystawił głowę za drzwi, by posłać kogoś po Craiga. Chłopak przyszedł dziesięć minut później w towarzystwie Reeda. Phoebe błagała ojca, by odesłał Reeda, ale nie zrobił tego. Kuzyn stał



pod ścianą, popijając piwo z butelki, kiedy, zacinając się, powtarzała wszystko od początku.

Craig żarliwie zaprzeczył oskarżeniom Phoebe. Był tak przekonujący, sama by mu uwierzyła, gdyby nie znała prawdy. Nie musiała nawet patrzeć na ojca, by wiedzieć, że i tak przegrała. Kiedy rozkazał jej, żeby nigdy więcej nie powtarzała tej historii, poczuła, że coś w niej umarło.

Wyjechała następnego dnia, próbując uciec przed własnym wstydem. Dzięki pieniądzom ze swojego studenckiego konta zdołała dojechać do Paryża, miasta, w którym poznała Artura Floresa. Od tej chwili jej życie zmieniło się na zawsze.

W ciągu tych lat, które spędziła z Arturem, wielokrotnie odwiedzali ją posłańcy ojca, przekazując jego groźby i nakazy powrotu do domu. Została wydziedziczona, gdy pierwszy z jej nagich portretów zawisł na wystawie.

Phoebe oparła głowę o kanapę i przygarnęła bliżej Puchatkę. Bert w końcu nagiął ją do swojej woli.

Wiedziała, że jeśli nie spełni warunków, które podyktował, nie dostanie stu tysięcy dolarów - sumy, która pozwoliłaby jej otworzyć małą, samodzielną galerię.

Jesteś moją jedyną porażką, Phoebe. Jedyną, przeklętą porażką.

Phoebe zacisnęła zęby. Ojciec mógł iść do diabła, razem ze swoimi stu tysiącami i ze swoimi Stars. To, że Bert zagrał z nią w ten sposób, nie oznaczało jeszcze, że ona musi podjąć jego grę. Znajdzie inny sposób, by zebrać fundusze na otwarcie galerii. Postanowiła przyjąć propozycję Viktora i spędzić trochę czasu w jego letnim domku w okolicy Montauk. Tam, nad brzegiem oceanu, będzie mogła wreszcie uwolnić się od koszmarów ze swojej przeszłości.

### Rozdział 3

Nie można na to spojrzeć inaczej, Ice - powiedział Tully Archer do Dana Calebowa. Mówił półgębkiem, jakby obaj byli szpiegami państw alianckich, którzy spotkali się, by wymienić wojskowe tajemnice. - Czy ci się to podoba, czy nie, za kierownicą zasiadła blond lala.

- Bert musiał chyba zupełnie stracić rozum. - Dan skrzywił się na widok kelnera, który zbliżał się do niego z kolejną tacą szampana. Mężczyzna szybko się wycofał. Dan nie cierpiał szampana. Nie tylko z powodu sikowatego smaku, ale i przez to, że w jego wielkich, poznaczonych szramami dłoniach te głupie kieliszki wydawały się śmiesznie kruche. Jednak o wiele bardziej od szampana denerwował go fakt, że ta głupia blondyna z

zabójczym ciałem jest właścicielką jego drużyny  
futbolowej.

Obaj trenerzy stali na przestronnym tarasie widokowym  
Sears Tower, który był tego wieczoru zamknięty dla  
publiczności z powodu imprezy dobroczynnej na rzecz  
Stowarzyszenia Czarnych Studentów. W wysokich od  
podłogi do sufitu oknach odbijały się rzędy kwiatów,  
poustawianych wokół łukowatych stojaków; dęty kwintet  
grał Debussy'ego. Z członkami wszystkich miejscowych  
drużyn sportowych mieszały się przedstawiciele  
lokalnych mediów, politycy i nieliczne gwiazdy ekranu,  
które akurat bawiły w mieście. Dan nienawidził takich  
imprez, kiedy jednak chodziło o słuszną sprawę, z trudem  
bo z trudem, ale wbijał się jakoś w smoking.

Już kiedy zaczynał karierę jako rozgrywający drużyny  
Uniwersytetu Alabama, Crimson Tide, opowiadano sobie  
legendy o jego wyczynach na boisku i poza nim. Jako  
zawodowy gracz stał się żądnym krwi, awanturnicznym,  
nieokrzesanym barbarzyńcą. Pochodził z biednej i prostej  
rodziny, nie był żadnym bananowym młodzieńcem.

Nawet najbardziej zajadły obrońca liniowy nie zdołał go  
nigdy onieśmielić, bo Dan Cale-bow zakładał, że albo  
jest silniejszy, albo mądrzejszy od przeciwnika. Tak czy  
siak, z każdej konfrontacji wychodził zwycięsko.

Poza boiskiem był równie agresywny. Wielokrotnie aresztowano go za zakłócanie porządku, niszczenie prywatnej własności, a na początku kariery również za posiadanie niedozwolonych substancji.

Z wiekiem dojrzał, zmądrzał w niektórych sprawach, za to w innych niekoniecznie. W tej chwili właśnie przyglądał się nowo mianowanej pani kongresman stanu Illinois. Miała na sobie jedną z tych czarnych, wieczorowych sukienek, które wyglądają bardzo zwyczajnie, ale kosztują więcej niż nowy komplet opon. Jasnobrązowe włosy związała na karku prostą, aksamitną wstążką. Była piękna i wyrafinowana. Przyciągała też sporą uwagę. Dan zauważył oczywiście, że była jedną z niewielu osób na sali, z którymi jeszcze nie rozmawiała. Podeszła za to do niego krzykliwie wystrojona brunetka w obcisłej srebrnej sukience. Stając plecami do Tully'ego, rzuciła Danowi spojrzenie spod rzęs tak ciężkich od tuszu, że zastanowiło go, jakim cudem ta kobieta może jeszcze nimi trzepotać.

- Wygląda pan na samotnego, trenerze - oblizwała wargi. -

Widziałam pana w czasie meczu z Cowboys, tuż przed pańską rezygnacją. Był pan tamtego dnia jak dzika bestia.

- Codziennie jestem jak dzika bestia, kotku.

- Tak mówią. - Poczul, że kobieta wsunęła mu dłoń do kieszeni i domyślił się, że zostawiła swój numer telefonu.

Próbował sobie przypomnieć, czy opróżnił kieszenie ostatnim razem, kiedy miał na sobie smoking. Brunetka oddaliła się.

Tully był przyzwyczajony, że rozmowy z Danem przerywają mu drapieżne samice. Ciągnął swój wywód jak gdyby nigdy nic.

- Krew mnie zalewa na to wszystko. Jak Bert mógł dopuścić do czegoś takiego?

To, co Phoebe Somendlle wyprawiała z jego drużyną, doprowadzało Dana do pasji. Wolał o tym nie myśleć, kiedy nie miał pod ręką czegoś, na czym mógłby wyładować złość. Żeby odwrócić uwagę od tego tematu, spojrział na piękną panią kongresman; rozmawiała z jednym z radnych Chicago. Jej arystokratyczne rysy były spokojne, gesty opanowane i eleganckie. To była sztuka z klasą, od stóp do głów. Nie należała do kobiet, które można sobie wyobrazić z mąką na nosie albo dzieckiem w ramionach. Odwrócił się. Doszedł w życiu do punktu, w którym właśnie tego szukał: umączzonej, piekającej ciastka i rodzącej dzieci kury domowej.

Po tylu awanturniczych latach, że wolał ich nie liczyć, i po małżeństwie, które okazało się wielką pomyłką, Dan

Calebow naprawdę miał ochotę się ustatkować. W wieku

trzydziestu siedmiu lat zapragnął dzieci - całej

3 -To musiałeś być ty

gromadki - i kobiety, która byłaby bardziej zainteresowana zmianą pieluch niż wykupieniem akcji Chryslera.

Stał u progu zupełnie nowego życia. Żadnych karierowiczek, żadnych olśniewających kociaków, koniec z seksbombami. Rozglądał się za domatorką, która będzie się cieszyła, kiedy szkrab rozczochna jej włosy, która za najlepszy strój będzie uważała parę dżinsów i jego starą bluzę od dresu. Szukał zwyczajnej kobiety, za którą ludzie się nie oglądają i która nie doprowadza facetów do szału. I wiedział, że kiedy już się z nią zwiąże, skończą się jego przygody. Nie zdradzał swojej pierwszej żony i nie miał zamiaru zdradzać ostatniej.

Tymczasem Tully Archer wciąż rozwodził się na temat Phoebe So-merville.

- Wiesz, że nie lubię o nikim mówić źle, a szczególnie o płci pięknej, ale ten blond kociak nazwał mnie cukierczkiem. Do diabła, Ice. To po prostu nie jest osoba, która nadaje się na właścicielkę drużyny futbolowej.

- Dobrze to ująłeś.

Tully wydał policzki jak małe dziecko.

- Ona ma pudła, Dan. Oczywiście, obaj wiemy, że

trenerzy Bears bez przerwy użerają się z Mike'em McCaskeyem, ale, do cholery, przynajmniej nie pracują dla kogoś, kto nosi ze sobą francuskiego pudła. Mówię ci, unikałem ich wszystkich od czasu pogrzebu. Założę się, że boki zrywają ze śmiechu.

Kiedy Tully się rozkręcił, trudno go było zatrzymać.

Przeskoczył na inny temat. Dan zauważył, że pani kongresman powoli zmierza w stronę wind, otoczona tłumem doradców i asystentów. Spojrzał na zegarek.

- To miał być dla nas przełomowy rok, Ice - powiedział Tully. -W listopadzie Bert zwolnił Brewstera i zatrudnił ciebie. Nasz Plan B się powiódł, nabór poszedł lepiej, niż się spodziewaliśmy, i pod koniec sezonu nawet wygramy dwa mecze. Ale kto mógł przypuszczać, że Carl Pogue odejdzie i że o wszystkim będzie decydował Ronald?

Dan zacisnął szczęki ze złości. Tully potrząsnął głową.

- Phoebe Somerville i Ronald McDermitt: nowa właścicielka Stars i zastępca dyrektora naczelnego.

Powiem ci coś, Ice. Nawet Vince Lombard! się z nas śmieje, chociaż już dawno umarł.

Tully zamilkł. Obaj pogrążyli się w ponurych rozmyśleniach. Panna Somerville nie pokazywała się od sześciu tygodni, od czasu pogrzebu Berta, przez co



interesy drużyny stały w martwym punkcie, gdyż nikt  
inny nie był upoważniony do podpisywania kontraktów.  
Nie zdoławszy jej odnaleźć, sfrustrowany Carl Pogue,  
dyrektor naczelny Stars, rzucił

robotę i przyjął posadę w Biurze Komisarza NFL. W tej chwili obowiązki dyrektora naczelnego pełnił Ronald McDermitt, co dopełniało obrazu katastrofy.

Informacje na temat warunków testamentu Berta przeciekły do mediów, wprawiając wszystkich w osłupienie. Dan zakładał, tak jak wszyscy, że Bert przekaże Stars Reedowi natychmiast, a nie po zakończeniu sezonu. Choć Reed Chandler miał dobrą opinię w środowisku, Dan zawsze uważał, że jest trochę śliski i nie cieszył się zbytnio, że będzie dla niego pracował. Teraz jednak oddałby wszystko, by zobaczyć Reeda zasiadającego w dawnym gabinecie Berta.

- Howie mówił, że próbowałeś się skontaktować z Rayem Harde-stym. Chyba nie czujesz się winny, że w końcu pozwoliłeś mi go wyrzucić, co, Dan?

Dan pokręcił przecząco głową, choć rzeczywiście ciągle go to męczyło.

- Musieliśmy to zrobić.

- Oczywiście że tak. Opuszczał coraz więcej treningów.

Poza tym na pewno nie przeszedłby testu antydopingowego.

- Wiem. - Śmierć Lyle'a Alzado z powodu przedawkowania sterydów niczego nie nauczyła takich

gości jak Ray Hardesty. Dan wiedział, że Tully miał rację, nalegając na usunięcie Raya z drużyny. Powinien był to zrobić już wtedy, kiedy Raya po raz drugi w tym roku aresztowano za jazdę po pijanemu. Ociągał się jednak, dając zasłużonemu dla drużyny obrońcy więcej „ostatnich szans” niż komukolwiek innemu. Hardesty był świetnym zawodnikiem, dopóki picie i ćpanie nie wymknęło mu się zupełnie spod kontroli, i Dan chciał wyczerpać wszystkie możliwości. Robił co mógł, by posłać Raya na leczenie. Rozmawiał z nim do ochrypnięcia, tłumaczył, prosił, perswadował, ale Ray słuchał już tylko swojego „aptekarza” z ciemnej uliczki. Tully rozluźnił kołnierzyk.

- Parę dni po odejściu Carla Ronald wziął mnie na bok i powiedział, żebym cię przycisnął w sprawie zwolnienia Hardesty'ego. Wiedziałaś o tym?

Dan nienawidził rozmów o nowym dyrektorze Stars prawie tak samo jak rozmów o nowej właścicielce.

- Dlaczego Ronald nie porozmawiał ze mną osobiście?

- Śmiertelnie się ciebie boi. Od tamtej pory, kiedy wepchnąłeś go do szarki.

- Rozzłościł mnie.

- Ronald zawsze był tylko chłopcem na posyłki Carla. -

Tully potrząsnął głową. - Dostał tę pracę tylko dlatego, że

jego tatusiowi. Wszyscy to wiedzą. Bert na pewno nie pozwoliłby swojej córce zostać właścicielką Stars, gdyby wiedział, że Carl odejdzie. Ronald to dupa wołowa, Ice.

Opowiadałem ci, jak w zeszłym sezonie po którymś treningu Bobby Tom wygłupiał się, kiedy Ronald przyszedł na boisko? Wiesz, jaki jest Bobby Tom, ciągle się zgrywa. Krzyknął: Hej, Ronnie, szukamy nowego skrzydłowego - i posłał mu piłkę, naprawdę leciutko i z bliska, najwyżej cztery, pięć metrów. Tak czy siak, Ronald wystawił rękę, żeby złapać i wybił sobie palec.

Potrząsał łapą, jakby miała mu odpaść. Bobby Tom naprawdę się martwi. Jak można szanować dyrektora naczelnego, który nie potrafi nawet złapać piłki?

Tully przerwał monolog, bo właśnie pojawił się Bobby Tom Denton, zatrudniony w zeszłym roku skrzydłowy.

Bobby Tom lubił się dobrze ubrać. Jego nienagannie skrojony smoking uzupełniała biała koszula z plisowanym gorse, lśniaca, srebrzysta muszka, wysokie buty z wężowej skóry i wielki, czarny stetson.

Wszyscy wiedzieli, że Bobby Tom zdejmował swój kapelusz tylko wtedy, kiedy zakładał kask. Podobno miał go na sobie nawet wtedy, kiedy się kochał, jak

stwierdziła jedna z jego licznych panienek, udzielając wywiadu do gazety. Chyba jednak nie można jej było uznać za wiarygodnego świadka, skoro wyznała też dziennikarzom, że Bobby Tom jest nieślubnym synem Roya Orbisona. Oświadczenie to potężnie zdenerwowało matkę Bobby'ego Toma, choć każdy, kto słyszał jak Bobby Tom śpiewa, mógł sam się przekonać, że to wierutne kłamstwo.

Bobby Tom uchylił kapelusza przed Tullym i Danem.

Dan odkłonił mu się.

- Sie masz, Bobby Tom. Skrzydłowy zwrócił się do Tully'ego.

- I co pan na to trenerze? Tamta ruda powiedziała mi, że wszystkie jej koleżanki uważają mnie za najprzystojniejszego skrzydłowego w pierwszej lidze. A pan jak myśli? Mam lepszy profil niż Tom Waddle?

Tully podszedł do tego pytania z całą powagą i przyjrzał się uważnie profilowi Bobby'ego Toma.

- Nie wiem, Bobby Tom. Waddle ma prostszy nos.

Bobby Tom zwykle robił się kłótlivy, kiedy ktoś zakwestionował jego urodę i dzisiejszy wieczór nie był wyjątkiem.

- Doprawdy? Jeśli chce pan wiedzieć, ona powiedziała, że wyglądam jak ten gwiazdor filmowy... jak mu tam?

Christian Slater. - Bobby Tom zmarszczył brwi. - Czy

któryś z was wie, kto to jest Christian Slater?

Żaden nie wiedział.

36

1 Bobby Tom przez chwilę miał taką minę, jakby był kompletnie urzęnię-. W końcu porwał kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera uśmiechnął się szeroko.

■ ■ - Jedno wam o nim powiem. Jest cholernie przystojnym skurczybykiem.

Roześmiali się wszyscy trzej. Dan lubił Bobby'ego Toma poza boiskiem, ale jeszcze bardziej podobało mu się jego zachowanie na boisku. Bobby Tom był jednym z najlepszych skrzydłowych, jakich znał Dan. Miał ikrę, mózg i ręce tak miękkie, że kiedy łapał piłkę, nie było nawet słychać, jak uderza o jego dłonie. Jedyna rzecz, jakiej mu brakowało, to podpisany nowy kontrakt, a wszystko przez tę głupią blondynę.

Bert umarł w momencie, kiedy kończył właśnie skomplikowane negocjacje z agentem Bobby'ego Toma, prawdziwym rekinem. Teraz w całej ekipie Stars nie było nikogo, kto byłby upoważniony do podpisania finalnego kontraktu. Mogła to zrobić tylko Phoebe Somerville. Ale nagrała na automatyczną sekretarkę wiadomość, że wyjechała na wakacje i że nie można się z

nią\*skontaktować.

Bobby Tom nie był jedynym graczem bez kontraktu. Dan miał jeszcze w drużynie bocznego obrońcę, Darnella Pruitta, niewiarygodnie dobrego i młodego obrońcę końcowego, który w zeszłym sezonie poprowadził Stars do kilku udanych akcji. Dan wiedział, że żaden z nich nie pojedzie w ten weekend z drużyną na czwarty przedsezonowy mecz z Jets. A jeśli coś się wkrótce nie zmieni, żaden z nich nie ubierze się w barwy Stars i nie zagra w meczu otwierającym sezon za dwa tygodnie.

Dzięki nieuchwytej blondynie Danowi groziła utrata trzech najbardziej obiecujących graczy w lidze. Wiedział dobrze, jak działa NFL. Nie potrzebował kryształowej kuli, by wiedzieć, że co najmniej dziesięciu właścicieli drużyn aż się ślini na myśl, że ci trzej w końcu stracą cierpliwość do drużyny, która stała się pośmiewiskiem.

Dan już od dziecka wiedział, że w życiu liczy się tylko zwycięstwo. Zawsze był agresywny, gotów iść po trupach do celu, i w tej chwili sam sobie złożył przyrzeczenie: jeśli kiedykolwiek dorwie w swoje łapy tę bezmyślną lalę, da jej lekcję, którą ta cizia nieprędko zapomni.

- Cześć, trenerze. Jestem Melanie.

Spojrzenie Bobby'ego Toma zaczęło błędzić po

kształtnym ciele młodziutkiej ślicznotki, która  
wpatrywała się w Dana jak w obrazek. Młody  
skrzydłowy pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Do diabła, trenerze. Pan ma więcej kobiet niż ja.
- Mam dłuższy staż, Bobby Tom. Kiedyś mnie dogonisz.
- Dan objął dziewczynę w talii. - Mówiłaś, że jak ci na  
imię, kochanie?



Dan usłyszał syrenę policyjną, kiedy dojechał do rozwidlenia Autostrady Eisenhowera z płatną Autostradą Wschód-Zachód. Melanie zostawił w recepcji, jakąś godzinę temu. Teraz, zerkając we wsteczne lusterko cieszył się, że ma już za sobą czasy, kiedy nadużywał alkoholu.

Zjechał na pobocze. Czerwone ferrari 512 TR było dla niego za małe, ale Dan nie narzekał; wiedział, że Testarossa to najpiękniejsza maszyna do jeżdżenia na świecie. Mimo wszystko dwieście tysięcy dolarów było nieprzyzwoitą ceną za samochód, kiedy się pomyślało, że ludzie śpią na ulicach, więc po jego zakupie Dan wypisał odpowiednio duży czek dla jednej ze swoich ulubionych fundacji charytatywnych. Przeważnie rozdawał więcej pieniędzy, niż wydawał na siebie.

Według niego było to jedyne sprawiedliwe rozwiązanie, gdyż nie uważał, by był aż tyle wart.

Zanim policjant podszedł do samochodu, Dan opuścił szybę. Gliniarz zdążył już zauważyć charakterystyczną rejestrację „ICE 11”.

Oparł rękę na dachu samochodu i schylił się.

- Dobry wieczór, trenerze. Dan skinął głową.

- Pewnie się pan śpieszy.

- Za co mnie pan zatrzymał?

- Kiedy pan mijał Mannheim, jechał pan sto czterdzieści na godzinę. Dan wyszczerzył zęby w uśmiechu i palnął ręką w kierownicę.

- Kurczę, kocham ten samochód. A starałem się powstrzymać. Mnóstwo idiotów jeździ dzisiaj po drogach.

- Nie musi mi pan tego mówić. - Gliniarz przez długą chwilę podziwiał auto, po czym zwrócił się do Dana. - Jak pan myśli, poradzicie sobie z Jets w ten weekend?

- Zrobimy co w naszej mocy.

- Bobby Tom już zakontraktowany?

- Niestety nie.

- Wielka szkoda - policjant zabrał rękę. - No cóż, tak czy siak, życzę powodzenia. I proszę trochę delikatniej z pedałem gazu, dobra, trenerze? Jest dziś na służbie kilku chłopców, którzy ciągle mają pretensje, że w zeszłym roku przegraliście z Browns.

- Dzięki za ostrzeżenie.

Była prawie pierwsza w nocy, kiedy Dan zjechał z powrotem na autostradę; ruch był raczej niewielki. Już wcześniej zdjął marynarkę; teraz, zjeżdżając na lewy pas, rozluźnił muszkę i rozpiął guzik kołnierzyka.

Lista jego kolizji z prawem była dość długa; mimo to

lubił gliniarzy. Stali po jego stronie od czasu, kiedy jako  
dwunastoletni gówniarz został przyłapany na kradzieży  
piwa. A kiedy grał w Crimson Tide, gliniarze

Tuscaloosa zrobili o wiele więcej, żeby go wyprowadzić na prostą, niż ego własny ojciec. Jeden z nich zdołał go nawet przekonać, że studia ż są coś warte - to było po tym, jak policja przerwała bijatykę między Danem i jakimiś paniczykami z Aubura w barze Pod Drewnianą Pałą.

- Masz mózg, chłopcze. Kiedy wreszcie zaczniesz go używać? Policjant rozmawiał z nim prawie przez całą noc i ta rozmowa sprali wiła, że Dan zaczął myśleć o trochę dalszej przyszłości. Futbol pozwolił mu się wyrwać z biedy, w której się wychował, ale dopiero ten gliniarz i. uświadomił mu, że przecież nie będzie grać w nieskończoność.

W ciągu kilku następnych semestrów Dan stopniowo zastąpił zajęcia z wychowania fizycznego i wzornictwa przemysłowego kursami zarządzania, matematyki i finansów. Zanim skończył pierwszy rok, zaczął sobie nieźle radzić z ambitnym planem zajęć akademickich, mimo że trochę za dużo hulał po nocach. Jego największym osiągnięciem na Uniwersytecie Alabama było uświadomienie sobie, że ma również mózg, a nie tylko sportowy talent.

Z ulicy Cermak zjechał w uliczki dostatniej dzielnicy

Oak Brook i kluczył zaułkami, dopóki po prawej stronie nie zobaczył supermarketu. Wjechał na parking, wyłączył silnik i wysiadł ze swojego małego, lśniącego auta.

W sklepie było pięć osób, w tym tylko dwie kobiety.

Jedną z nich, z włosami ufarbowanymi na rudo, zupełnie zlekceważył. Druga wyglądała na zbyt młodą, by o tak później porze chodzić do 7-Eleven. Stała przy stoisku cukierniczym, żując gumę i oglądając czekoladki. Miała gładką grzywkę, reszta włosów była zaczesana do tyłu i spięta na czubku głowy srebrną kłamrą. Choć noc była ciepła i duszna, dziewczyna trzymała obie ręce w kieszeniach licealnej kurtki, na której widniał ozdobny napis „Czirliderka Varsity”.

Kiedy zobaczyła, że Dan się zbliża, znieruchomiała z otwartą buzią. Spod szkolnej kurtki wystawało kilkanaście centymetrów opiętej spódniczki ze spandeksu. Na chude, gołe nogi założyła czarne półbuty na płaskim obcasie. Kiedy Dan stanął przed nią, zauważył, że miała zbyt mocny makijaż, jak to się czasem zdarza młodym dziewczynom.

- Wiem, kim pan jest - powiedziała.

- Wiesz?

- Aha. - Poruszyła trzy razy szczęką, żując gumę. Była zdenerwowana, ale nie chichotała. - Pan jest trenerem

drużyny Stars. Dan... eee... pan Calebow.

- Zgadza się.

- Ja jestem Tiffany.

39

- Doprawdy?

- Mnóstwo razy widziałam pana w telewizji.

- Ile masz lat, kochanie?

- Szesnaście. - Zaczęła obmacywać go spojrzeniem o

wiele zbyt dojrzałym na swój wiek. - Pan jest ładniutki.

- A ty wyglądasz naprawdę dorośle jak na szesnastkę.

- Wiem. - Przeżuwała przez kilka sekund. W końcu

spuściła wzrok, patrząc na czubki butów. - Moi starzy

wyszli na całą noc. Chce pan ze mną pójść do domu,

panie Calebow?

- I co byśmy tam robili?

- No wie pan. Seks.

- Nie sądzisz, że jesteś troszkę za młoda, żeby podrywać

takiego starucha jak ja?

- Znudzili mi się chłopcy. Chcę to zrobić z mężczyzną.

- Lubię, kiedy moje kobiety mają trochę więcej lat.

Dziewczyna wyjęła jedną rękę z kieszeni szkolnej kurtki i

podchodząc do niego tak blisko, by nikt w sklepie nie

mógł widzieć, co robi, przeciągnęła dłonią w górę po

jego udzie od wewnętrznej strony.

- Będę naprawdę miła - jej dłoń poczyniała sobie coraz śmieiej. - Proszę. Obiecuję, że pozwolę panu zrobić, co pan będzie chciał.

- Stawiasz sprawę w taki sposób, laleczko, że naprawdę trudno ci odmówić.

Zabrała rękę, jakby nagle zawstydzona własną bezczelnością, i wyjęła z kieszeni pęk kluczy.

- Przyjechałam samochodem taty. Niech pan jedzie za mną. Samochód okazał się najnowszym modelem mercedesa. Dan starał

się nie tracić z oczu jego tylnych świateł, jadąc spokojnymi, zadrzewionymi uliczkami w kierunku osiedla ekskluzywnych rezydencji. Dom dziewczyny, imponujący, piętrowy budynek z białej cegły, stał na obsadzonej drzewami działce. Kiedy Dan wjechał na podjazd, przez witrażowe okienko nad drzwiami zobaczył przyćmione światło kunsztownego, kryształowego żyrandola.

Dom miał z boku garaż na trzy samochody. Drzwi po lewej stronie podjechały do góry i dziewczyna wprowadziła mercedesa do środka. Dan zaparkował za nią i wysiadł z samochodu. Zamknęła garaż i poprowadziła Dana do domu. Obcisła mini podkreślała wszystkie krzywizny jej tyłeczka.

- Chce pan piwo? - zapytała, kiedy weszli do słabo  
oświetlonej, białej kuchni, wyposażonej w  
najnowocześniejsze sprzęty, między innymi restauracyjną  
lodówkę z nierdzewnej stali.



\ Dan pokręcił głową. ■-c Lampy miękko oświetlały przesadnie umalowaną twarz dziewczyny. ała odstawiła torebkę i zsunęła buty. Nie zdejmując szkolnej kurtki, 'ęgnęła pod spódnicę i ściągnęła majtki. Były jasnoniebieskie. Upuściła je na białe płytki podłogi.

- Ma pan może ochotę na chipsy albo gumę, czy coś?

- Owszem, mam na coś ochotę, i to wielką. Przez kilka sekund stała nieruchomo, po czym wyprowadziła go

Z kuchni. Poszedł za nią łagodnie oświetlonym

korytarzem do przestronnego salonu, w którym stały

biało lakierowane, dębowe meble, obite drogim,

perłowym materiałem. Na ścianach ze sztucznego

marmuru '!wisiały wielkie, oryginalne płótna, a na

poobijanych, kamiennych postumentach stało kilka rzeźb.

- Tatuś ma chyba niezłą forszę - powiedział Dan,

przeciągając słowa.

- Jesteśmy Włochami. On należy do mafii, ale nikt nie

może o tym wiedzieć. Chce pan zobaczyć któryś z jego

pistoletów?

- Daruję sobie. -

Wzruszyła ramionami i poprowadziła go do następnego

pokoju, w którym było ciemno, dopóki nie włączyła

małej, stołowej lampki z abażurem z czarnego papieru. W

świetle okazało się, że zamiast sypialni wybrała gabinet.

W jednym końcu pokoju, naprzeciwko regału na książki stało lśniące czarne biurko. Tu też na ścianach wisiało kilka drogich obrazów, okna były zasłonięte drewnianymi żaluzjami. Dziewczyna stanęła między skórzaną bordową kanapą i klubowym fotelem od kompletu.

- Jest pan pewien, że nie chce pan nic do picia, panie Calebów?

- Jestem pewien.

Patrzyła na niego przez chwilę, i nagle jej ręce powędrowały do rzędu guzików na przodzie białej bluzki.

Rozpięła je, jeden po drugim.

- Zrób coś dla mnie, pozbądź się tej gumy.

Z nadąsaną miną podeszła do biurka i wyjęła z ust dużą różową kulkę. Sięgając nad stos papierów przykleiła gumę do rzeźbionej, alabastrowej popielnicy. Nie miała na sobie stanika. Kiedy się schyliła, Dan zobaczył jej małe piersi.

- Usiądź na biurku, kochanie.

Obcisła spódniczka podjechała wysoko na biodra, kiedy dziewczyna usiadła na krawędzi biurka. Rozsunęła nogi, palcami stóp opierając się o dywan.

Podszedł do niej.

- Niezły z ciebie numerek, co?

- Aha. Ciągłe pakuję się w jakieś kłopoty.

41

- Założę się. - Dan wsunął ręce między poły kurtki i pod bluzkę, wyciągając ją spod paska spódnicy. Jego wielka dłoń prześliznęła się po kręgosłupie dziewczyny.

Przesuwając dłonie na przód, chwycił małe piersi i pogłaskał sutki kciukami.

Dziewczyna sięgnęła do wypukłości pod jego rozporkiem. Przez chwilę nie robiła nic. Nagle zadrżała.

- Niech mi pan powie, co mam zrobić.

- Zdaje się, że sama zupełnie dobrze sobie radzisz.

- Powiedz mi, do diabła!

- W porządku, kochanie. Rozsuń rozporek.

- Tak?

- Właśnie tak.

- Co dalej?

- Sięgnij troszkę do środka i sprawdź, czy nie znajdziesz tam czegoś, co cię zainteresuje.

Zaczął oddychać szybciej, kiedy wypełniła jego polecenie co do joty.

- Pan jest naprawdę duży. - Objęła go dłońmi, wyginając się do tyłu, tak by jej piersi głębiej wcisnęły się w jego ręce. - Zaczynam się bać.

- Och, potraktuję cię naprawdę łagodnie.

- Tak?

- Obiecuję.

- Nic nie szkodzi, jeśli trochę zaboli.

- Nie chciałbym ci sprawiać bólu.

- Ale to w porządku, naprawdę.

- Skoro tak mówisz. - Poczł w jej oddechu zapach gumy balonowej, kiedy złapał ją za kolana i podciągnął wyżej, tak że oparła się piętami o blat biurka. Spódnica zmarszczyła się jej na brzuchu. Stał między rozwartymi udami i wsunął w nią palec.

- Czy to boli?

- O tak. Tak! Co mi teraz zrobisz? Powiedział jej.

Brutalnie i rzeczowo.

Oddychała coraz głośniejsze, Dan czuł gorąco bijące od jej skóry. Zdjął z niej kurtkę i, wsuwając dłonie pod nagie pośladki, podniósł ją z biurka. Oplotła nogami jego biodra, przyciskając piersi do plisowanego gorsu koszuli, kiedy niósł ją na wielki, skórzany fotel. Usadowił się tak, że klęczała nad nim okrakiem.

Jej bluzka zwisała rozpięta, odsłaniając piersi, zaróżowione od tarcia o jego koszulę. Rozsunięte szeroko nogi ukazywały gęszcz lśniących kędziorków między udami. Dan drżał z podniecenia, ale dziewczyna opierała



- Nie zbije mnie pan najpierw? Jęknął.
- Nie zbije mnie pan? - powtórzyła. Dan pogodził się z losem.
- A zrobiłaś coś złego?
- Nie powinnam wpuszczać nikogo do domu, kiedy nie ma moich rodziców.
- Więc chyba będę musiał cię stłuc na kwaśne jabłko, co?
- Nie, niech pan tego nie robi! - Zmrużyła oczy z podniecenia.

Dan czuł, że za chwilę eksploduje i nie miał już ochoty na takie zabawy. Postanawiając sobie, że uwinie się z tym szybko, przełożył ją przez kolano i plasnął otwartą dłońią w miękkie, zaokrąglone ciało.

Był potężnym mężczyzną, ale trzymał swoją siłę na wodzy, dając dziewczynie tylko odrobinę więcej, niż chciała. Wzdychała i wierciła się pod jego ciosami, coraz bardziej podniecona.

Kiedy jej pośladki nabrały lekko różowego odcienia, Dan pomyślał o wszystkich kłopotach, które sprawiała mu była żona. Nocne telefony, kiedy wyzywała go od najgorszych, kłótnie w sprawie rozwodowej, tamten wywiad do gazety.

- Au! To było za mocno! Uderzył jeszcze raz.
- Będiesz grzeczna, kochanie?
- Tak!
- Jak bardzo grzeczna?
- Au! Przestań!
- Powiedz mi, jak bardzo będziesz grzeczna.
- Grzeczna! Do cholery, będę grzeczna! Walnął jeszcze raz.
- Żadnych paskudnych uwag w gazetach.
- Dobra. Przestań!
- Żadnych kazań przez telefon w środku nocy.
- Wszystko zepsułeś! Wsunął dłoń między jej nogi.
- Nie wydaje mi się - powiedział i podniósł ją.

Natychmiast nadzieja się na niego.

- Ty sukinsynu. Wbił się w nią głęboko.
- Zgadza się. Sukinsyn ze mnie.

Zaczęła ujeżdżać go z dziką zawziętością. Na biurku zadzwonił telefon, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Z jej gardła wyrywały się

chrapliwe jęki, kiedy obiema garściami chwyciła jego ciemnoblonde włosy. Dan schował twarz między jej piersiami, wbijając palce w jej pośladki.

Odrzuciła głowę do tyłu i krzyknęła, wstrząsana dreszczami.

Dzwonek telefonu umilkł, włączył się automat.

- Tu Yalerie Calebow. W tej chwili nie mogę podejść do telefonu. Jeśli zostawisz wiadomość, oddzwonię, kiedy tylko będę mogła.

Automatyczna sekretarka piknęła, odezwał się męski głos.

- Pani kongresman, mówi Stu Blake. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale...

Mężczyzna głądził dalej.

Dan z jękiem wystrzelił w jej wnętrzu. Opadła na niego bezwładnie, kiedy głośnik wreszcie umilkł. Piiiip.

#### Rozdział 4

Dan otworzył lodówkę, wyjął litrową butelkę mleka i odkręcił kapsel. Za plecami usłyszał kroki Valerie wchodzącej do kuchni domu, który kiedyś ze sobą dzielili. Podniósł butelkę do ust i pociągnął łyk, bo wiedział, że to ją zirytuje.

- Na litość boską, Dan, weź sobie szklanekę - powiedziała



tym swoim marudnym głosem, którego tak nienawidził.

Wypił jeszcze jeden łyk, po czym zakręcił butelkę i wstawił ją z powrotem do lodówki. Opierając się biodrem o drzwiczki, przyjrzał się byłej żonie. Zdążyła zmyć makijaż, odsłaniając swoje ostre rysy; miała odrobinę za długi nos, ale równoważyło go wysokie, gładkie czoło. Ja-snobrązowe włosy, uwolnione od srebrnej spinki, opadały prawie do ramion, a ciuchy nastolatki zastąpił granatowy jak nocne niebo peniuar wykończony czarną koronką.

- Skąd wzięłaś kurtkę czirliderki?

- Od córki mojej sekretarki. Powiedziałam jej, że idę na bal kostiumowy. - Zapaliła papierosa, choć wiedziała, że Dan nie cierpi dymu.

- Tym razem przeholowałaś. To było co najmniej niesmaczne. Szesnastoletnie dziewczynki przestały mnie kręcić, odkąd skończyłem dwanaście lat.

Valerie wzruszyła ramionami, wypuszczając dym.

- Było inaczej, to wszystko.

Nie tak znowu inaczej, pomyślał Dan. W ten czy inny sposób wszystkie seksualne fantazje Yalerie sprowadzały się do pokazu męskiej domi-

nacji. Cholernie dowcipne, zważywszy że była zajadłą babską szowi-nistką. Niestety, jedyną osobą, z którą Dan mógłby się podzielić tym dowcipem, była sama Yalerie, a ona by się nie śmiała. Poza tym robiła się okropnie drażliwa, kiedy krytykował te dziwaczne scenki, jakie aranżowała. I bez tego mieli wystarczająco dużo powodów do kłótni.

Jej dłoń powędrowała w kierunku pośladków. Potarła je przez granatowy jedwab i spojrzała na Dana z odrazą.

- Nie musiałeś bić mnie tak mocno.

- Kotku, ja się naprawdę powstrzymywałem.

Miała taką minę, jakby nie mogła się zdecydować, czy zatopić w nim kły, czy dać sobie spokój. Widocznie jednak wybrała to drugie, bo podeszła do małego stolika kuchennego i zaczęła wertować notes, który tam zostawiła.

- Jeszcze przez kilka tygodni nie muszę wracać do

Waszyngtonu. Jak wygląda twój rozkład zajęć na ten weekend?

- Będę w Meadowlands. Gramy z Jets. - Dan oderwał się od lodówki i wziął sobie banana ze stalowej nierdzewnej patery na owoce, która przypominała kopułę jakiejś futurystycznej budowli.

Yalerie założyła wąskie okulary do czytania i odłożyła papierosa do masywnej popielnicy z czarnego szkła.

- A czwartek wieczorem, zanim wyjedziesz?

- Mam zebranie. Ale w piątek mogłoby być.

- W piątek w mieście będzie wiceprezydent, a potem jest następne przyjęcie.

- Może środa, jeśli zrobimy to po północy.

- To by się mogło udać. Tylko że... - zamknęła z

trzaskiem notes. -Będę miała okres. - Zsunęła okulary i

podrapała się nimi po nosie. Zaciągnęła się papierosem,

po czym powiedziała żywo: - Jakoś sobie poradzimy. Nie

pierwszy raz.

- Jesteśmy rozwiedzeni od ponad roku, Vał. Nie sądzisz,

że czas o tym porozmawiać? Powinniśmy z tym

skończyć.

- Nie ma potrzeby jeszcze z tym kończyć. Zgodziliśmy

się oboje, że to będzie najlepszy układ, dopóki któreś z

nas nie znajdzie sobie kogoś innego.

- Albo dopóki się nie pozabijamy. Nie wiem, co będzie

pierwsze. Spojrzała na niego bezradnie, ignorując jego

dowcipną uwagę. Rzadko okazywała słabość i zawsze go

tym rozbijała.

- Ja... ja po prostu nie mogę sobie wyobrazić, jak się do

tego zabrać. Pociągają mnie silni mężczyźni. Jak mam

powiedzieć komuś takiemu, że nie prześpię się z nim,

dopóki nie zobaczę jego wyników badań?

45

Dan wrzucił skórkę banana do zlewu.

- Cóż, takie czasy...

- Nikt nie powinien się pieprzyć ze swoim

eksmałżonkiem tylko dlatego, że eksmałżonek

przypadkiem nie jest nosicielem wirusa HIV -Valerie

zgniotła papierosa w popielniczce.

- Amen. - Danowi ich układ nie podobał się o wiele

bardziej niż jej, ale ile razy próbował go zerwać,

wpędzała go w poczucie winy. Postanowił jednak, że

skończy z tym, kiedy tylko znajdzie matkę dla swoich

dzieci.

- Oboje jesteście za mądrzy, żeby ryzykować -

powiedziała.

- A poza tym szalejesz za moim ciałem.

Jej poczucie humoru było ostatnio mocno przytępione i

ten docinek wyprowadził ją z równowagi. Wściekła się

tak, że z nozdrzy niemal buchnął jej dym. W ciągu

następnych pięciu minut zdążyła go oskarżyć o gru-

biaństwo, brak wrażliwości, lekkomyślność, niemiłe

usposobienie, brak zainteresowania czymkolwiek poza

zwycięskimi meczami futbolowymi i emocjonalną

nieszczerość.

W zasadzie miała zupełną rację. Dan zjadał banana, starając się nie zwracać uwagi na jej wywody. Musiał szczerze przyznać, że Yalerie ma o wiele poważniejszy problem niż on. Było mu jej żal i między innymi dlatego podtrzymywał ten chory układ. Jako członkini Izby Reprezentantów, pod względem moralnym była osądzana o wiele bardziej surowo niż jej koledzy - mężczyźni.

Wyborcy mogliby wybaczyć swojemu kongresmanowi parę przygód, ale na pewno nie wybaczyliby tego kobiecie. Dla osoby, która lubiła seks, a nie miała męża ani narzeczonego, był to niewątpliwie problem. Poza tym była jednym z niewielu uczciwych polityków w Waszyngtonie, więc Dan uważał to za swój patriotyczny obowiązek.

Oczywiście sam też miał z tego pewne korzyści. Nie był głupi i nie chciał ryzykować z fankami. Ale mimo perwersyjnych scenariuszy Yalerie seks już od dawna nie sprawiał mu zbytnej frajdy.

Dziś już wiedział, że od samego początku zupełnie do siebie nie pasowali, ale wytwarzali między sobą takie napięcie seksualne, że żadne z nich tego nie zauważyło, dopóki nie popełnili błędu, biorąc ślub. Yalerie z początku fascynowało jego nieokrzesanie i

niepohamowana agresja; później te same cechy doprowadzały ją do szału. A on, prosty chłopak wychowany w skrajnej biedzie na zadupiu Alabamy, był pod wrażeniem jej dobrego pochodzenia i wyrafinowania. Szybko jednak odkrył, że żona nie ma poczucia humoru i nie chce stworzyć rodziny, której tak pragnął.

46

Yalerie uspokajała się powoli. Dan przypominał sobie, że on też ma jej do powiedzenia parę słów.

- Skoro już wypowiadamy tu głośno swoje pretensje, Yalerie, mam zamiar dorzucić coś od siebie. Jeśli udzielisz więcej takich wywiadów jak ten w zeszłym tygodniu, mój prawnik zadzwoni do twojego i nasz rozwód nie będzie przebiegał w przyjacielskiej atmosferze.

Yalerie nie spojrzała mu w oczy.

- To był błąd.

- Zawsze powtarzam mojej drużynie, że nie ma czegoś takiego jak błąd; jest tylko brak zdolności przewidywania.

Od dawna był przyzwyczajony onieśmielać ludzi swoją przewagą fizyczną i robił to bezwiednie. Podszedł bliżej i zawisł nad nią jak góra.

- Nie podobają mi się publiczne dyskusje na temat naszego zerwania i nie życzę sobie, by ktokolwiek oprócz komentatorów sportowych nazywał mnie psychopatą na granicy obłędu.

Yalerie zaczęła się bawić koronką swojego szlafrocza.

- To była nieoficjalna uwaga. Reporter nie powinien był puścić tego do druku.

- Przede wszystkim to ty nie powinnaś robić takich uwag. Od tej pory, jeśli ktokolwiek zapyta cię o nasz rozwód, ogranicz się do tych samych dwóch słów, których ja zawsze używam podczas wywiadów: niezgodność charakterów.

- To brzmi tak, jakbyś mi groził - próbowała wykrzesać z siebie trochę oburzenia. Nie do końca jej się udało, Dan zorientował się więc, że czuła się winna.

- Przypominam ci tylko, że stracisz wielu wyborców w tym mieście, jeśli będziesz obmawiać byłego męża, który kiedyś podczas jednego popołudnia wykonał dwadzieścia dziewięć podań nad głowami obrony San Francisco Forty-Niners.

- W porządku! Przepraszam. Ale to było zaraz po naszej rozmowie przez telefon. Zdenerwowałeś mnie.

- Yalerie, ja cię denerwuję cały czas. Nie możesz używać tego jako wymówki.

Uznała, że mądrzej będzie zmienić temat.

- Słyszałam, że pogrzeb Berta był dość rozrywkowy.

Szkoda, że wszystkie były kochanki nie przyszły

popatrzeć, jak ten pies sika na jego trumnę. - Yalerie

uśmiechnęła się wąskimi wargami. - Bóg musi być

kobietą. I po swojemu wymierza sprawiedliwość.

Dan nie chciał wdawać się z Yalerie w dyskusję na temat

Berta. Wiedział, że to śliski temat. Mężczyźni lubili

Berta, kobiety nie bardzo. Nie



trzymał łap przy sobie, chętnie opowiadał seksistowskie dowcipy i wygłaszał protekcyjnalne komentarze. To się nie podobało kobietom takim jak Valerie. Nie podobało się też Danowi, ale Bert był jego szefem, więc Dan trzymał buzię na kłódkę.

- To nie było zabawne, Val. Człowiek umarł, a jego córce udało się zrobić cyrk z pogrzebu.

- Słyszałam o niej różne historie. Jaka ona jest?

- Wygląda jak ekskluzywna dziwka, tyle że jest na to za głupia. Prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatnio spotkałem kogoś, kto wydałby mi się tak kompletnie bezwartościowy.

- Długie lata była kochanką Artura Floresa. Musi mieć jakieś zalety.

- Poza tymi oczywistymi, które nosi pod bluzką? Nie wyobrażam sobie, co by to mogło być. Bert opowiadał mi o niej ze dwa razy. Umierał ze wstydu, że nagie ciało jego córki jest wystawiane na pokaz we wszystkich większych muzeach w kraju.

- Flores był wspaniałym malarzem. Nie sądzisz, że Bert miał odrobinę prowincjonalne podejście? Zresztą on sam chciał zawiesić czirli-derkom Stars złote frędzle w kroku, pamiętasz?.

- Żadna z tych dziewczyn nie była jego córką. A bilety sprzedawały się naprawdę kiepsko.

Valerie zjeżyła się natychmiast.

- Tak rażący seksizm nie jest wcale zabawny. Dan westchnął.

- To był żart, Val. Wyluzuj trochę.

- Jesteś obrzydliwy. Wszystko, co dotyczy seksu, jest dla ciebie jednym wielkim żartem.

- Ja jestem obrzydliwy! Sprostuj, jeśli się mylę, ale czy to nie ty wymyślasz te wszystkie świńskie seksualne scenki, łącznie z dzisiejszą odrażającą wycieczką w krainę dziecięcej pornografii? I czy nie rozgrzewam ci tyłka klapsami, ilekroć uznasz, że masz na to ochotę? Nie wiem, czy wiesz, ale bicie kobiet nigdy mnie jakoś nie kręciło.

Valerie zeszywniała.

- Zupełnie nie o tym mówiłam, ale jak zwykle wszystko przekręcasz. Mówię o twoim stosunku do kobiet. Przez te wszystkie lata używałeś sobie bez żadnych zobowiązań, aż w końcu zapomniałeś, że kobieta to coś więcej niż cycki i dupa.

- Ładnie się wyrażasz, jak na przedstawicielkę parlamentu Stanów Zjednoczonych.

- Nie chcesz rozmawiać o uczuciach. Nie dzielisz się

swoimi emocjami.

48

Miał już na końcu języka, że ile razy próbował dzielić się z nią emocjami, zamieniała to w całonocną dyskusję na temat wszystkiego, co z nim jest nie tak.

- A kobiety puszczają ci to płazem - ciągnęła. - I to właśnie jest najbardziej irytujące. Puszczając ci to płazem, bo... Nieważne. Nie umiem z tobą rozmawiać.

- Nie, Valerie. Mów dalej. Skończ, co zaczęłaś.

Dlaczego kobiety puszczają mi to płazem, skoro jestem taki okropny?

- Bo jesteś bogaty i przystojny - odparła trochę za szybko.

- Nie to chciałaś powiedzieć. To ty mi ciągle powtarzasz, że muszę być bardziej otwarty i komunikatywny. Może sama powinnaś się zastosować do własnych rad.

- Puszczają ci to płazem, bo wydajesz się taki pewny siebie - powiedziała sucho. - Nie masz wątpliwości co do swojej osoby, jak cała reszta świata. Nawet kobiety sukcesu czują się pewniej, kiedy wiedzą, że mają oparcie w takim mężczyźnie.

Inny facet może uznałby te słowa za pochlebne, ale Dan odebrał je zupełnie inaczej. Poczł, że wzbiera w nim ślepa furia, wściekłość, która miała swoje źródło jeszcze

w dzieciństwie, kiedy to zbyt otwarte wyrażanie uczuć oznaczało areszt w szopie na drewno i lanie ojcowskim pasem.

- Wy, kobiety, jesteście naprawdę niezłe - prychnął. -

Kiedy wreszcie przyjmiecie do wiadomości, że Bóg stworzył dwie płcie nie bez powodu? Nie można mieć wszystkiego naraz. Mężczyzna albo jest mężczyzną, albo nim nie jest. Nie możesz się spodziewać, że ktoś, kto ma naturę wojownika, na twoją komendę zwinie się na kanapie, wywnętrzy przed tobą i zacznie się zachowywać jak baba.

- Wynoś się!

- Bardzo chętnie. - Złapał swoje kluczyki i ruszył do drzwi. Ale zanim do nich dotarł, zadał ostatni cios.

- Wiesz, w czym tkwi twój problem, Valerie? Masz niedopasowane majtki i od tego robisz się wredna. Więc kiedy następnym razem pójdziesz do sklepu, kup sobie numer większy ochraniacz na jaja.

Wypadł z domu i wsiadł do samochodu. Wepchnął do magnetofonu kasetę Hanka Juniora i podkręcił głoś. Czuł się podle i jedyną osobą, jaką życzył sobie mieć za towarzystwo, był drugi taki sam awanturnik.

Niedzielny, przedsezonowy mecz z Jets był kompletną katastrofą. Gdyby Stars grali z jakąś szanowaną drużyną,

przegrana nie byłaby tak upokarzająca. Ale dać się pobić

25 do 10 tym dupkom, choćby nawet

4 -To musiałeś być ty

49

w przedsezonowym meczu, to było więcej, niż mógł strawić Dan. Szczególnie kiedy wyobraził sobie swoich trzech niezakontraktowanych zawodników, jak wylegują się w Chicago w wannach z gorącą wodą, oglądając mecz w telewizji.

Jim Biederot, rozgrywający Stars, został poturbowany podczas ostatniego treningu, a jego rezerwowi tydzień wcześniej naciągnął sobie ścięgno. Dan był zmuszony wystawić C.J. Browna, weterana, który grał już piętnaście lat i kolana miał połatane taśmą klejącą.

Gdyby grał Bobby Tom, pewnie zdołałby się uwolnić od obstawy, by C.J. mógł do niego podać piłkę, ale Bobby Tom nie grał.

Na domiar złego nowa właścicielka Stars wróciła z wakacji, ale nie odbierała telefonów. Kiedy Ronald McDermitt oznajmił mu tę nowinę, Dan wybił nogą dziurę w ścianie szatni gości. Zawsze myślał, że najbardziej na świecie nienawidzi przegrywać meczów, ale to było zanim w jego życiu pojawiła się Phoebe Somerville.

Ogólnie rzecz biorąc, to był fatalny tydzień. Ray Hardesty, były boczny obrońca Stars, którego Dan wykluczył na początku sierpnia, upił się o jeden raz za dużo i wbił się samochodem w barierę na autostradzie Calu-met. Zginął na miejscu, razem ze swoją osiemnastoletnią pasażerką. Przez cały pogrzeb, patrząc na zrozpaczonych rodziców Raya, Dan zadawał sobie pytanie, czy aby na pewno zrobił wszystko co w jego mocy, by temu zapobiec. Rozsądek podpowiadał mu, że nie dało się zrobić nic więcej, ale tragedia i tak pozostawała tragedią.

Jedynym miłym zdarzeniem w całym tym tygodniu okazała się wizyta w przedszkolu, w którym Dan kręcił reklamówkę zachęcającą do korzystania z komunikacji miejskiej. Kiedy wszedł do sali, pierwszą osobą, jaką zauważył, była ruda przedszkolanka o twarzy elfa.

Czytała bajkę grupce czterolatek. Danowi robiło się ciepło koło serca, kiedy przyglądał się piegom na jej nosie i plamie zielonej farby na spodniach.

Kiedy filmowanie się skończyło, zaprosił ją na filiżankę kawy. Nazywała się Sharon Anderson. Była milcząca i nieśmiała, co stanowiło miłą odmianę po tych wszystkich obcesowych kobietach, do których był przyzwyczajony. I choć było jeszcze za wcześnie, by o tym myśleć, Dan

zastanawiał się, czy przypadkiem nie znalazł tej swojej  
zwyczajnej, kochającej dom kobiety, której szukał.

Ale wspomnienie randki z Sharon zdążyło zblednąć do  
dnia spotkania z Jets. Przebrnął cierpliwie przez  
wszystkie obowiązki, których należy dopełnić po meczu,  
jednak wciąż kipiał gniewem z powodu przegranej. W  
kolejce do odprawy, kiedy mieli już wsiadać na pokład  
czarterowego samolotu do Chicago, Dan wreszcie  
wybuchnął.

> - Do cholery ciężkiej!- palnął.

Obrócił się na pięcie tak gwałtownie, że wpadł na Ronalda McDermit-ta. Wytrącony z równowagi zastępca dyrektora zachwiał się i upuścił książkę, którą trzymał w ręce. Dan pomyślał bezdusznie, że chłopak zasłużył sobie na to, skoro urodził się mięczakiem. Ronald był niebrzydki, choć miał raptem lekko ponad metr siedemdziesiąt wzrostu. Ale był zbyt schludny, zbyt grzeczny i zbyt młody, żeby zarządzać drużyną Chicago Stars.

W zawodowych drużynach dyrektor naczelny decydował o wszystkim, łącznie z zatrudnianiem i zwalnianiem trenerów, więc w zasadzie Dan pracował u Ronalda.

Dyrektor był jednak tak zastraszony przez Dana, że jego władza był wyłącznie teoretyczna.

Ronald podniósł swoją książkę i spojrzał z niepewnym wyrazem twarzy, który doprowadzał Dana do szału.

- Przepraszam, trenerze.

- Przecież to ja na pana wpadłem, na litość boską.

- No tak, hm...

Dan wcisnął mu w ręce swoją podróżną torbę.

- Proszę posłać kogoś, żeby to podrzucił do mnie do domu. Polecę następnym samolotem.



Ronald zrobił zaniepokojoną minę.

- Dokąd pan się wybiera?

- Ujmę to w ten sposób: zamierzam wykonać za pana robotę.

- Ja... przepraszam, trenerze, ale nie wiem, o co panu chodzi.

- Chodzi mi o to, że mam zamiar odnaleźć naszą nową właścicielkę i zaznajomić ją z paroma faktami na temat funkcjonowania tej paskudnej pierwszej ligi.

Ronald przełknął ślinę z takim wysiłkiem, że podskoczyło mu jabłko Adama.

- Eee, trenerze, to chyba nie jest dobry pomysł. Ona chyba nie chce, żeby ją kłopotać interesami drużyny.

- To naprawdę wielka szkoda - powiedział Dan, przeciągając słowa - bo zamierzam ją zakłopotać, i to bardzo.

## Rozdział 5

Phoebe z Puchatka przechodziły właśnie na drugą stronę Piątej Alei, prawie naprzeciwko Metropolitan Opera, kiedy suczka zainteresowała się jakimś dalmatyńczykiem. Phoebe pociągnęła za smycz.

- Chodź, ty żyleto. Nie czas na amory. Yiktor na nas czeka.

- Szczęściarz z tego Viktora - rzucił właściciel

dalmatyńczyka z szerokim uśmiechem, zbliżając się do nich.

Phoebe przyjrzała mu się i stwierdziła, że to jakiś niegroźny yuppie. Mężczyzna obrzucił wzrokiem jej obcisłą, cytrynowozieloną sukienkę; jego oczy szybko znalazły drogę do sznurowanego rozcięcia na przodzie.

Szczęka mu opadła.

- Hej, czy ty przypadkiem nie jesteś Madonna?

- Nie w tym tygodniu.

Phoebe przepłynęła dostojnie obok. Kiedy dotarła na drugą stronę jezdni, zerwała z twarzy swoje okulary od Annie Sullivan, żeby nikt więcej nie popełnił podobnej pomyłki. Boże... Madonna? Święci pańscy! Pomyślała, że pewnego pięknego dnia będzie musiała zacząć się ubierać bardziej przyzwoicie. Ale na przyjęciu, na które zabierał ją dzisiaj Viktor, miała być jej przyjaciółka Simone, projektantka tej sukienki, i Phoebe chciała dodać jej odwagi.

Obie z Puchatka zostawiły za plecami Piątą Aleję i weszły w spokojniejsze uliczki, z numerami powyżej osiemdziesiątki. Z uszu Phoebe zwisały ogromne koła, złote bransoletki pobrzękiwały na obu nadgarstkach, ciężkie obcasy sandałów stukały na chodniku. Mijani

mężczyźni oglądali się za nią. Jej okrągłe biodra kołysały się zalotnie w rytm kroków, które zdawały się wystukiwać własną piosenkę:

*Niezła cza cza Cizia cza cza Niezła cizia Cza cza cza cza*

Był sobotni wieczór; zamożni nowojorczy, wystrojeni na kolacje i do teatru, zaczęli wyłaniać się z eleganckich kamienic. Phoebe wyszła na Madison Avenue i zbliżyła się do budynku z szarego granitu. Tu właśnie znajdowało się mieszkanie, które wynajmowała po okazyjnej cenie od przyjaciela Viktora.

Trzy dni temu, kiedy wróciła do miasta z Montauk, na automatycznej sekretarce znalazła dziesiątki wiadomości.

Większość z nich zignorowała, gdyż pochodziły z kancelarii Stars. Nie było ani jednej wiadomości od Molly; dziewczyna widocznie nie zmieniła decyzji i bezpośrednio z obozu pojechała do szkoły z internatem.

Phoebe zmarszczyła brwi na wspomnienie ich cotygodniowych, wymuszonych rozmów przez telefon.

Starła się jak mogła, ale nie udało jej się przebić przez mur wrogości, którym otoczyła się siostra.

52

- Dobry wieczór, panno Somerville. Jak się masz,

Puchatka!

- Cześć, Tony. - Wchodząc do budynku, posłała

portiereowi olśniewający uśmiech.

Tony przełknął głośno ślinę i gorliwie schylił się, by poklepać pom-: ponik Puchatki.

- Wpuściłem pani gościa, tak jak pani prosiła.

- Dzięki. Jesteś cudny. - Przeszła przez hol, stukając obcasami po podłodze z różowego marmuru, i wcisnęła guzik windy.

- Nie mogę wyjść z podziwu, jaki to miły facet - powiedział portier } zza jej pleców. - I pomyśleć, ktoś taki jak on.

- Oczywiście, że to miły facet.

- Aż mi głupio, że go tak brzydko przezywałem.

Phoebe, która wchodziła już z Puchatka do windy, zjeżyła się. Zawsze lubiła Tony'ego, ale czegoś takiego nie mogła zignorować. „ - I powinno panu być głupio.

To, że ktoś jest gejem, nie znaczy 11 jeszcze, że nie jest istotą ludzką, która zasługuje na szacunek jak każda 1 inna.

Tony zrobił zaskoczoną minę.

- On jest gejem? Drzwi windy zamknęły się. Jadąc na górę, Phoebe bębniła ze zdenerwowania czubkiem sandała

I o podłogę windy. Viktor wciąż jej powtarzał, że nie musi tak wojować, X ale tylu jej bliskich przyjaciół było

gejami. Oburzały ją przejawy dyskryminacji, którą musieli znosić. *i* Pomyślała o Arturze i o wszystkim, co dla niej zrobił. Przez te wszystkie lata, które spędziła z nim w Sewilli, uczynił wiele, by przywrócić jej ; wiarę w ludzką dobroć. Pamiętała, jak stał przed sztalugą, ze smugą farby ; na łysym ciemieniu; nieobecny ruchem drapał się w czubek głowy i wo-*f*łał do niej: *Phoebe, a uerida, chodź tu i powiedz, co o tym myślisz? j* Arturo był mężczyzną pełnym godności i elegancji, arystokratą starej daty, nigdy nie ujawniłby przed światem swojego homoseksualizmu. ;.. Choć nigdy o tym nie rozmawiali, wiedziała, że wygodnie mu było przedstawiać ją publiczności jako swoją kochankę. A ona była zachwycona, że choć w niewielkim stopniu może mu odplacić za wszystko, co jej dał. Drzwi windy rozsunęły się. *Phoebe* przeszła przez wyłożony dywanem korytarz i otworzyła drzwi. *Puchatka* szarpała się na smyczy, popiskując z podniecenia, więc *Phoebe* schyliła się i odpięła karabińczyk.

- Trzymaj się, *Viktor*. *Terminator* nadchodzi.

Kiedy *Puchatka* pognęła przed siebie, *Phoebe* przeczesła dłońmi włosy, by je trochę napuszyć. Nie wysuszyła ich po kąpieli, pozwalając

im skrócić się naturalnie. Uzyskała dzięki temu seksowną fryzurę, która wyglądała jak rozdmuchana wiatrem i idealnie pasowała do sukienki Simone.

Nagle w salonie zagrzemiał nieznajomy męski głos, z wyraźnym południowym akcentem.

- Leżeć, kundlu! Leżeć, do diabła!

Phoebe zachłysnęła się z przerażenia i rzuciła naprzód, ślizgając się na marmurowej, czarno-białej szachownicy podłogi. Skręciła do pokoju i stanęła jak wryta. Na środku jej salonu stał Dan Caleb. Rozpoznała go natychmiast, choć na pogrzebie ojca rozmawiała z nim bardzo krótko. Bądź co bądź nie był mężczyzną, którego łatwo się zapomina. Przez ostatnie sześć tygodni jego twarz dosyć często stawała jej przed oczami, zupełnie nie wiadomo dlaczego.

Jasnowłosy, przystojny, wielki jak góra - wyglądał na urodzonego awanturnika. Zamiast koszuli z dzianiny i luźnych spodni powinien mieć na sobie wymięty, biały garnitur i gnać po jakiejś zakurzonej, południowej drodze wielkim, starym cadillakiem, wyrzucając przez dach puszkę po piwie. Albo z odrzuconą do tyłu głową wyc do księżycy na trawniku jakiegoś starożytnego zamczyska, podczas gdy młoda Elizabeth Taylor czekałaby na niego

na piętrze, w łóżu z kutego mosiądzu.

Phoebe poczuła ten sam niepokój co przy ich pierwszym spotkaniu. Dan zupełnie nie przypominał tamtego futbolisty, który ją kiedyś zgwałcił, ale wciąż odczuwała głęboko zakorzeniony lęk przed silnymi fizycznie mężczyznami. Na pogrzebie zdołała ukryć zdenerwowanie pod maską kokieterii; była to jej technika obronna, którą doprowadziła do perfekcji lata temu. Ale na pogrzebie nie byli sami.

Puchatka, która odrzucenie traktowała jak osobiste wyzwanie, okrążyła Dana z wywieszonym językiem; pomponik na jej ogonie zdawał się powtarzać rytmicznie kochajkochajkochajkochaj.

Dan oderwał oczy od psa i spojrzał na Phoebe.

- Jeśli na mnie nasika, obedrę ją ze skóry. Phoebe podbiegła i porwała suczkę z podłogi.

- Co pan tu robi? Jak pan tu wszedł?

Przyglądał się raczej jej twarzy, a nie okrągłościom, co natychmiast odróżniło go od większości mężczyzn.

- Pani portier jest wielkim fanem Giants. Bardzo miły facet. Widocznie spodobały mu się moje historyjki.

Opowiedziałem mu o moich spotkaniach z L.T.

Phoebe nie miała pojęcia, kto to jest L.T., ale przypomniała sobie polecenie, które zostawiła Tony'emu,

wychodząc na spacer z Puchatka:

54

Spodziewam się pewnego pana z wizytą. Wpuść go, z łaski swojej.

Rozmowa, którą odbyła przed chwilą z portierem, ukazała jej się w nowym świetle.

- Kto to jest L.T.? - zapytała, próbując jednocześnie uspokoić Pu-chatkę.

Dan spojrział na nią takim wzrokiem, jakby właśnie spadła z księżyca. Wetknął ręce do kieszeni spodni i powiedział łagodnie:

- Proszę pani, przez takie pytania wpakuje się pani w niezłe kłopoty na spotkaniach właścicieli drużyn.

- Nie wybieram się na żadne spotkania właścicieli drużyn - odparła przesłodzonym głosem - więc to nie będzie problem.

- Doprawdy? - Szeroki uśmiech wiejskiego chłopca klócił się z lodowatym chłodem w jego oczach. - A więc, proszę pani, Lawrence Taylor był kapelanem drużyny New York Giants. Był naprawdę przemiłym dżentelmenem, który prowadził nasze wspólne modlitwy przed meczami.

Phoebe wiedziała, że coś jej umyka, ale nie miała zamiaru dalej wypytywać. Wtargnięcie Dana do jej



mieszkania wytrąciło ją z równowagi i chciała się go jak najszybciej pozbyć.

- Panie Calebów, co prawda uwielbiam, kiedy straszą mnie nieproszeni goście, ale obawiam się, że nie mam teraz czasu rozmawiać.

- To nie potrwa długo.

Zrozumiała, że nie uda jej się go spławić, dopóki nie powie, z czym przyszedł, postarała się więc przybrać możliwie znudzoną minę.

- W takim razie daję panu pięć minut, ale najpierw muszę się pozbyć tego małego potwora.

Zamknęła rozzaloną Puchatkę w kuchni i niechętnie wróciła do swojego gościa. Stał na środku salonu, rozglądając się po modnie urządzonym wnętrzu. Wątle, metalowe krzesła w kształcie gałęzi drzewa były zestawione z ogromnymi kanapami, obitymi grafitowym płótnem. Lakierowane ściany i wykładana płytkami podłoga podkreślały chłodny, surowy charakter pomieszczenia. Wygodniejsze i o wiele tańsze meble Phoebe były w magazynie - wszystkie, z wyjątkiem dużego obrazu, który wisiał na jedynej niepopękanej ścianie pokoju.

To był pierwszy akt, do którego pozowała Arturowi, i choć był sporo wart, nigdy by się z nim nie rozstała.

Leżała na prostym, drewnianym łóżku w wiejskim domku Artura. Jasne włosy rozsypane na poduszce, rozmarzone oczy, naga skóra pocętkowana plamami słońca wpadającego przez jedyne okno.

Powiesiła obraz w salonie bynajmniej nie z próżności, ale dlatego, że najlepiej wyglądał w dziennym świetle, padającym z dużych okien.

Ten portret był o wiele bardziej realistyczny niż jej późniejsze akty. Łagodne kształty postaci i miękki światłocień działały na Phoebe uspokajająco. Wypukłość piersi podkreślała koralowa kropka, cytrynowa plama rozświetlała krzywiznę biodra, delikatne, lawendowe cienie były wplecione jak jedwabne pasma w jasne włosy łonowe. Phoebe rzadko dostrzegała w postaci na obrazie samą siebie; widziała w niej raczej kogoś o wiele doskonalszego; kobietę, której nie okradziono z jej seksualności.

Dan stał tyłem do niej, studiując uważnie portret. Phoebe uświadomiła sobie nagle z całą mocą, czyje ciało jest wystawione na pokaz. Kiedy zwrócił twarz w jej stronę, przygotowała się na wazeliniarski komentarz.

- Bardzo ładne. - Dan podszedł do jednego z krzeseł. -

Czy to mnie utrzyma?

- Jeśli się złamie, przyślę panu rachunek.

Kiedy siadał, zauważyła, że zwrócił wreszcie uwagę na okrągłości, które sukienka Simone tak bezwstydnie ukazywała. Phoebe westchnęła w duchu z ulgą. To przynajmniej było znajome terytorium.

Z uśmiechem rozplotła skrzyżowane na piersi ramiona, pozwalając Danowi napatrzeć się do syta. Wiele lat temu

odkryła, że o wiele skuteczniej potrafi kontrolować swoje relacje z mężczyznami, kiedy gra seksowną syrenę, niż kiedy udaje spłoszone niewiniątko. Wtedy to ona, a nie mężczyzna, ustalała zasady gry. I kiedy wreszcie odprawiała zalotnika z kwitkiem, był przekonany, że po prostu nie dorastał do wszystkich innych mężczyzn, których miała w życiu. Żaden z nich nigdy się nie domyślił, że to z nią coś jest nie tak.

Dodała szczyptę Kathleen Turner do swojej naturalnej lekkiej chrypki.

- Co panu chodzi po głowie, panie Calebow? Oczywiście oprócz tego, co oczywiste.

- Tego, co oczywiste?

- Futbolu, naturalnie - odparła niewinnie. - Nie potrafię sobie wyobrazić, by człowiek taki jak pan myślał o czymś innym. Wiem, że mój ojciec myślał tylko o jednym.

- Mogłaby się pani zdziwić, o czym myśli człowiek taki jak ja. Gorący, południowy akcent pieścił zmysły; w jej głowie odezwały się wszystkie dzwonki alarmowe. Niewiele myśląc, przysiadła bokiem na rogu małego, nikłowanego stolika, przez co ciasna sukienka podjechała jeszcze wyżej na udach. Kiwając sandałkiem wiszącym na palcach stopy

skłamała gładko jedwabistym głosem:

- Przykro mi, panie Calebow, ale nad moim łóżkiem wisi

już tyle ochraniaczy, że nie wiem, co z nimi robić.

- Co pani powie?

56

Phoebe pochyliła głowę i spojrzała na niego przez lok

platynowych włosów, który opadł jej na oko -już dawno

wyćwiczyła tę pozę do perfekcji.

- Sportowcy są tacy męczący. Przerzuciłam się na

mężczyzn, którzy noszą raczej bokserki.

- Wall Street?

- Kongres.

Dan roześmiał się.

- Przez panią zaczynam żałować, że mam już za sobą dni

szalonej

młodości.

- Wielka szkoda. Czyżby religijne nawrócenie?

- Bardziej prozaiczny powód. Trenerzy mają służyć za

wzór.

- Co za nuda.

- Właściciele drużyn też.

Zsunęła się ze stolika, ustawiając się tak, by pod złotą

sznurówką dekoltu Dan mógł zobaczyć wypukłość piersi.

- O rety! Dlaczego mam wrażenie, że zaraz zacznie się

kazanie?

- Może pani wie, że się pani należy.

Phoebe nagle nabrała ochoty, by się owinać w swój najstarszy, najgrubszy frotowy szlafrok. Zamiast tego zmysłowo oblizwała wargi.

- Wrzaski mnie denerwują, więc proszę łagodnie. Jego oczy pociemniały z oburzenia.

- Pani jest naprawdę niesamowita. Chyba mam powody wrzeszczeć, zważywszy, że rujnuje pani moją drużynę futbolową.

- Pańską drużynę? Ojej, panie Calebów, a ja myślałam, że to moja drużyna.

- W tej chwili, słoneczko, wygląda na niczyją.

Zerwał się nagle z krzesła. Przestraszył ją tak bardzo, że aż się cofnęła. By odzyskać panowanie nad sobą, udała, że właśnie miała siadać, i opadła na kanapę. Obcisła sukienka podjechała wysoko. Phoebe skrzyżowała leniwie nogi, eksponując złoty łańcuszek na kostce, ale Dan nie zwrócił na to uwagi. Zaczął chodzić niecierpliwie po pokoju.

- Pani, zdaje się, nie ma zielonego pojęcia, w jakich kłopotach jest drużyna. Pani ojciec nie żyje, Carl Pogue rzucił pracę, a zastępca dyrektora jest do niczego. Ma pani zawodników z niepodpisanymi kontraktami,

niezapłacone rachunki i stadion, którego dzierżawę trzeba będzie przedłużyć. Jest pani chyba jedyną osobą, która nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że drużyna jest na skraju ruiny.

- Ja się zupełnie nie znam na futbolu, panie Calebow.

Macie szczęście, że daję wam wszystkim święty spokój - zaczęła się bawić sznurówką na piersi, ale Calebow nie dał się na to złapać.

57

- Nie może pani tak po prostu zostawić pierwszoligowej drużyny!

- Doprawdy? A niby dlaczego?

- A choćby dlatego, że ma pani w drużynie cholernie zdolnego dzieciaka. Nazywa się Bobby Tom Denton.

Trzy lata temu Bert wyłowił go z Uniwersytetu

Teksańskiego. I opłacało się, bo Bobby Tom naprawdę ma talent. Miałby szansę zostać jednym z najlepszych.

- Dlaczego pan mi to mówi?

- Dlatego, panno Somerville, że Bobby Tom pochodzi z Telarosa w Teksasie. Według niego przymusowe mieszkanie w Illinois, choćby przez kilka miesięcy w roku, uwłacza jego męskości. Pani ojciec to rozumiał, więc zaproponował Bobby'emu Tomowi bardzo korzystny kontrakt, zanim chłopak uznał, że może

wolałby mieszkać okrągły rok w Dallas. Negocjacje zostały zakończone tuż przed śmiercią Berta. - Dan przeczesał dłonią swoje bujne, jasne włosy. - W tej chwili ma pani Bobby'ego Toma Dentona, a także Darnella Pruitta, świetnego bocznego obrońcę, i końcowego obrońcę, który potrafi wybijać piłkę nawet najgroźniejszym przeciwnikom. Niestety, wydane na nich pieniądze nie zwrócą się pani, bo ci chłopcy nie grają. A wie pani, dlaczego nie grają? Bo pani jest zbyt zajęta tymi wszystkimi bokserkami, żeby podpisać ich cholerne kontrakty!

Phoebe zawrzała gniewem i zerwała się z kanapy.

- Właśnie olśniła mnie pewna myśl, panie Calebów.

Zdałam sobie nagle sprawę, że Bobby Tom Denton nie jest jedyną osobą, nad którą mam władzę. Proszę sprostować, jeśli się mylę, ale czy nie jestem również pańską pracodawczynią?

- To prawda, proszę pani.

- Więc jest pan zwolniony.

Przyglądał jej się długą chwilę, w końcu kiwnął sztywno głową.

- W porządku.

Nie mówiąc więcej ani słowa, ruszył w stronę drzwi.

Gniew Phoebe opadł równie szybko, jak się zjawił, i jego



miejsce zajęła panika. Co ona narobiła? Nawet

największy głupek rozumiałby, że osoba, która nie ma pojęcia o zarządzaniu drużyną futbolową, nie powinna tak sobie zwalniać głównego trenera. Viktor zawsze ją ostrzegał przed takim impulsywnym zachowaniem.

Słyszając stanowcze kroki Dana na marmurowej posadzce korytarza, pobiegła za nim.

- Panie Calebow, ja...

Odwrócił się i powiedział powoli, cedząc słowa jak truciznę:

- Moje pięć minut minęło, proszę pani.

- Aleja...

- To pani wyznaczyła limit czasu.

Już sięgał do klamki, gdy w zamku zazgrzytał klucz i drzwi otworzyły się. Po drugiej stronie stał Viktor. Miał na sobie dopasowaną, jedwabną koszulkę, spodnie w panterkę na pomarańczowych, skórzanych szelkach i motocyklowe buty. Ciemne, lśniące włosy spływały luźno na ramiona. W rękach trzymał papierową torbę. Wyglądał pięknie i był taki kochany... Phoebe nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się ucieszyła na czyjś widok.

W ciągu kilku sekund ogarnął sytuację - rozgorączkowaną minę Phoebe, kamienny wyraz twarzy Dana Calebowa. Posłał im obojgu swój śliczny uśmiech.

- Przyjęcie! Przyniosłem ci ryżowe ciasteczka i kapustę

*kimchi*, Phoebe, a dla siebie *pulgogi*. Założę się, że jedzenie będzie dzisiaj paskudne, więc pomyślałem, że

powinniśmy się najpierw trochę wzmocnić. Lubi pan koreańskie dania, trenerze Calebów?

- Nie wiem, nigdy *me* jadłem. A teraz pan wybacz...

Wykazując niemałą odwagę, Viktor zagroził Danowi drogę.

- Proszę. Naprawdę muszę nalegać. Mamy najlepszą

koreańską restaurację w Nowym Jorku, raptem trzy  
przecznice stąd. - Wyciągnął rękę, by się przywitać. -

Viktor Szabo. Nie mieliśmy okazji poznać się na tym  
okropnym pogrzebie. Jestem wielkim fanem  
amerykańskiego futbolu, ale ciągle się jeszcze uczę.

Chętnie skorzystam z okazji, by zadać parę pytań  
ekspertowi. Blokowanie na przykład... Phoebe, musimy  
się napić piwa! Kiedy amerykańscy mężczyźni  
rozmawiają o futbolu, piją piwo. Miller, może być?

Viktor zdołał stopniowo wepchnąć Dana kilka kroków z  
powrotem do mieszkania, ale w końcu trener zatrzymał  
się stanowczo.

- Dzięki za zaproszenie Viktor, ale muszę zrezygnować.

Panna So-merville właśnie mnie wylała i chyba nie  
jestem w nastroju na towarzyskie spotkanie.

Viktor roześmiał się, wtykając torbę z jedzeniem w rękę  
Phoebe.

- Musi się pan nauczyć, kiedy należy zwracać uwagę na  
Phoebe, a kiedy ją ignorować. Ona jest... jak to wy,  
Amerykanie, mawiacie... -zawahał się, szukając  
odpowiedniego słowa. - Popieprzona.

- Viktor!

Schylił się i cmoknął ją lekko w czoło.

- Powiedz panu trenerowi, że wcale nie chciałaś go

zwolnić. Odepchnęła go, pełna urażonej dumy.

- Właśnie że chciałam go zwolnić.

59

Wiktor klasnął językiem o podniebienie.

- A teraz powiedz prawdę.

Miała ochotę go zabić. Usiłując zachować resztki godności, odezwała się ostrożnie:

- Chciałam go zwolnić, ale być może nie powinnam była tego robić. Przepraszam za mój porywczy temperament, panie Calebow, choć to pan mnie sprowokował. Jest pan zatrudniony z powrotem.

Dan odwrócił się i spojrzał na nią ponuro. Próbowwała wytrzymać jego spojrzenie, ale korzenne zapachy koreańskiego jedzenia kręciły ją w nosie, wyciskały łzy z oczu i wiedziała, że nie robi zbyt groźnego wrażenia.

- Ta posada przestała być dla mnie atrakcyjna - powiedział. Viktor westchnął.

- Widzę, że pozostało jeszcze parę spraw do przedyskutowania. Zrobimy to przy jedzeniu. Trenerze Calebow, poradzę sobie tylko z jednym uparciuchem naraz. Czy zje pan z nami?

- Nie sędzę.

- Proszę! Dla dobra futbolu. I dla przyszłych zwycięstw Chicago Stars. Dan zastanawiał się przez chwilę, w

końcu jednak kiwnął głową.

- Zgoda.

Viktor rozpromienił się jak dumny ojciec. Rozczochrał

Phoebe włosy i popchnął ją w stronę kuchni.

- No, kobieto, do roboty. Mężczyźni są głodni.

Phoebe otworzyła usta, żeby kazać mu się odwalić, ale w końcu ugryzła się w język. Viktor nie tylko był jej przyjacielem; znał się też doskonale na ludziach i musiała mu zaufać. Ruszyła z godnością korytarzem. By ukarać trenera, zakołysała mocniej biodrami, których nigdy nie miał dotknąć.

Kiedy mężczyźni weszli za nią do biało-granatowej

kuchni, Puchatka zupełnie oszalała, ale że

skoncentrowała się wyłącznie na Viktorze, Phoebe nie musiała biec jej na ratunek.

Dziesięć minut później cała trójka siedziała w kuchni na kawiarnianych krzesłach z białego metalu, przy okrągłym stoliku. Phoebe nałożyła koreańskie dania na emaliowane talerze z białej porcelany. Na każdym z nich namalowany był stylizowany, ciemnobłękitny karp, dokładnie tego samego koloru co plecione podkładki pod talerze. Białoniebieski schemat burzyły tylko butelki od piwa - Phoebe nie podała szklanek, żeby Viktor mógł poudawać macho.

- *Pulgogi* to koreańska odmiana *barbecue* - wyjaśnił

Viktor, kiedy już obaj mężczyźni skończyli niezrozumiałą dyskusję na temat blokowania. Podniósł na widelcu cienki paseczek mięsa marynowanego w oleju

60  
sezamowym. - Phoebe tego nie lubi, za to ja jestem entuzjastą. A pan co o tym myśli?

- Wątpię, żeby wyparło z rynku McDonalda, ale jest całkiem niezłe. Phoebe ukradkiem starała się wypatrzeć u Dana choćby najmniejszą oznakę homofobii i była rozczarowana, bo nic po sobie nie pokazał. Widocznie wolał się nie narażać, żeby go nie wyrzuciła. Przyglądała się uważnie jego twarzy. Na pewno nie był tak przystojny jak niektórzy znajomi Viktora. Miał niewielką wypukłość na nosie i cienką białą bliznę na podbródku. Ale nie mogła zaprzeczyć, że był niesamowicie pociągający. Kiedy się postarał, potrafił być wręcz czarujący. Miał nietuzinkowe poczucie humoru i kilka razy siłą powstrzymała uśmiech. Viktor odłożył widelec i wytarł usta serwetką.

- No dobrze, Dan. Może zechcesz się teraz ze mną podzielić powodami twojej kłótni z moją Phoebe. Zapewniam cię, że to przemiła osoba.

- Widocznie nauczyłeś się ją lubić. Jak to koreańskie żarcie. Viktor westchnął.

- Dan, Dan. Tak niemożna, wiesz. Ona jest dość

wrażliwa. Jeśli wy dwoje macie razem pracować, musicie ogłosić rozejm.

Phoebe już otwierała usta, by powiedzieć Viktorowi, że to beznadziejna sprawa, ale poczuła, że przyjaciel ciężko kładzie rękę na jej udzie.

- Problem polega na tym, Viktor, że nie będziemy pracować razem, bo twoja Phoebe nie chce przyjąć odpowiedzialności za swoją drużynę futbolową.

Viktor poklepał Phoebe po ramieniu.

- I całe szczęście, Dan, że zostawia was w spokoju. Ona nic nie wie o sporcie.

Atmosfera zrobiła się tak gęsta i toksyczna od męskiego protekcjo-nalizmu, że Phoebe z trudnością oddychała, zdołała jednak zachować spokój.

Dan zepchnął Puchatkę ze swojej prawej stopy; suczka natychmiast ułożyła się na lewej.

- Nie musi nic wiedzieć o sporcie. Musi tylko zwolnić obecnego dyrektora naczelnego, zatrudnić kogoś z większym doświadczeniem i podpisać papiery, które podetknie się jej pod nos. - W skrócie nakreślił trudności, z jakimi borykali się Stars od śmierci Berta.

Viktor, który miał głowę do interesów i któremu bez przerwy brakowało pieniędzy, zmarszczył brwi.

- Phoebe, kotku, obawiam się, że on ma rację.

- Znasz warunki testamentu mojego ojca. Zostawił mi Stars tylko dlatego, że chciał mi dać nauczkę. Nie będę grać w jego grę.

61

- Panno Somerville, od udziału w niektórych grach trudno się wykręcić, nie krzywdząc przy okazji wielu ludzi.

- Banda dorosłych facetów, którzy płaczą w kufle z piwem, bo nie wygrywają meczów, raczej nie spędzi mi snu z powiek.

- A co z personelem, który straci pracę? Sprzedaż biletów na nasze mecze bardzo spadła od ostatniego roku, a to oznacza zwolnienia. Co z ich rodzinami, panno Somerville? Czy one też nie spędzą pani snu z powiek?

Sprawił, że poczuła się jak jakiś samolubny potwór. Była tak zaplątana we własne uczucia, że nie pomyślała o innych. Nie zastanowiła się, jakie konsekwencje dla innych ludzi będzie miała jej decyzja pozostawienia Stars na pastwę losu. Gdyby tylko znalazła jakiś sposób, by pozostać wierną sobie i jednocześnie nikogo nie skrzywdzić. Minęło kilkanaście sekund, podczas których Phoebe rozważała różne możliwości. W końcu westchnęła z rezygnacją.



- W porządku, panie Calebow. Kompletnie mnie pan zdruzgotał. Nie pojedę do Chicago, ale może mi pan kazać przesłać te dokumenty do podpisu.

- Obawiam się, że nic z tego. Pani zapomina, że mnie zwolniła. Jeśli chce mnie pani zatrudnić z powrotem, będzie pani musiała przyjąć kilka moich warunków.

- Jakich warunków? - Spojrzała na niego nieufnie.

- No więc tak. Ma się pani zjawić w biurowcu Stars do południa we wtorek, żeby podpisać te kontrakty. Potem usiądziemy ze Steve'em Ko-vakiem, pani kierownikiem do spraw personalnych, i przedyskutuje pani kandydatury na stanowisko dyrektora naczelnego. Do końca tygodnia zatrudni pani jednego z kandydatów i od tej chwili przestaje pani być odpowiedzialna za drużynę. Będzie się pani tylko zjawiać w pracy, jak wszyscy inni, i podpisywać dokumenty, które dyrektor położy pani na biurku.

Tylko ostrzegawcze spojrzenie Viktora powstrzymało ją od wywalenia resztek *pulgogi* na kolana pana trenera.

Czuła, jak sieć utkana przez ojca zaciska się wokół niej.

Wspomniała długie tygodnie, spędzone w Montauk, kiedy to spacerowała po plaży, próbując pogodzić się z własnym życiem. Ale jak mogła żyć w zgodzie ze sobą, jeśli niewinni ludzie będą cierpieć z powodu jej uporu i

dumy?

Pomyślała o stu tysiącach dolarów. W świetle  
wszystkiego, co powiedział jej Dan Calebów, te  
pieniądze nie wydawały się już zapłatą za jej sprzedaną  
duszę. Żeby je zdobyć, musiała tylko wytrzymać jakoś  
kolejne trzy czy cztery miesiące. A kiedy już będzie po  
wszystkim, odej dzie

62

z czystym sumieniem i kwotą, jakiej potrzebuje na  
otwarcie swojej galerii sztuki.

Godząc się z losem, posłała Danowi promienny, fałszywy  
uśmiech.

- Przekonał mnie pan, panie Calebów. Ale ostrzegam  
pana z góry: nie pójdę na żaden mecz.

- Prawdopodobnie nikogo to nie obejdzie.

Viktor wyciągnął ramiona i uśmiechnął się do nich z  
aprobatą.

- No. Widzicie, jakie proste staje się życie, kiedy  
uparciuchy zechcą pójść na kompromis?

Zanim Phoebe zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił telefon.

I choć mogła go odebrać w kuchni, skorzystała z okazji  
do ucieczki. Przepraszając gości, wymknęła się do  
salonu. Puchatka podreptała za nią.

Kiedy drzwi zamknęły się za Phoebe, dwaj mężczyźni

przyglądali się sobie przez długą chwilę. Viktor odezwał się pierwszy.

- Musi mi pan przyrzec, trenerze, że jej pan nie skrzywdzi.

- Przyrzekam.

- Jak na mój gust,-powiedział pan to trochę za szybko.

Nie bardzo panu wierzę.

- Jestem człowiekiem, który dotrzymuje słowa, i przyrzekam, że jej nie skrzywdzę. - Splótł palce obu dłoni, aż strzeliły stawy. - Kiedy postanowię ją zamordować, zrobię to naprawdę szybko. Nic nie poczuje.

Viktor westchnął głęboko.

- Właśnie tego się obawiałem.

## Rozdział 6

Jesteśmy na miejscu, panno Somerville. Aleja Buick Park odbijała w lewo od autostrady i przechodziła w jednopasmową, wewnętrzną drogę, oznaczoną białoniebieską, drewnianą tablicą z napisem „Teren Chicago Stars”. Annette Miles, która przyjechała po Phoebe na lotnisko O'Hare, przez kilka ostatnich lat pracowała jako sekretarka Berta. Była otyłą kobietą pod pięćdziesiątkę, z krótkimi, siwiejącymi włosami. Zachowywała się uprzejmie, ale nie była zbyt rozmowna.

Phoebe czuła się zmęczona, gdyż musiała wstać o świcie, by zdążyć na poranny lot; poza tym z niepokojem wybiegała myślą naprzód. Próbując się rozluźnić, podziwiała przez okno samochodu lesisty krajobraz. Po obu stronach drogi rosły zagajniki, a przez przerwy między drzewami prześwitywało siatkowe ogrodzenie.

63

- Co tam jest?

- Trawiaste boisko treningowe przepisowej wielkości i drugie, długości sześćdziesięciu pięciu metrów. Drzewa zasłaniają teren przed gapiami. - Samochód minął wjazd dla dostawców, oznaczony prostokątnym, biało-niebieskim znakiem. - Pani ojciec kupił ten teren od Kościoła katolickiego w 1980 roku. Był tu kiedyś klasztor. Ośrodek nie jest zbyt luksusowy - nie tak jak siedziby Cowboys czy Forty-Niners - ale funkcjonalny, i hala sportowa Midwest jest niedaleko. Było wiele kontrowersji na temat budowy stadionu, ale w końcu przyniósł hrabstwu DuPage spore zyski.

Droga skręcała w prawo i wspinała się na łagodny stok, w stronę nieciekawej piętrowej budowli z szarego szkła i stali. Jedyny miły dla oka akcent stanowiły drzewa, które odbijały się w szklanych ścianach.

Annette wskazała brukowany parking z oznaczonymi

miejscami dla pracowników.

- Kazałam przyprowadzić z domu samochód pani ojca, tak jak pani prosiła. Jest zaparkowany przed bocznym wejściem. Na co dzień pewnie będzie pani wołała wchodzić tamtędy, ale dzisiaj wprowadzę panią przez główny hol.

Zaparkowała na miejscu dla gości tuż przy głównym wejściu i wyłączyła silnik. Phoebe wysiadła. Idąc w stronę budynku pożałowała, że nie zabrała ze sobą Puchatki, zamiast zostawiać ją z Viktorem. Suczka dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Zobaczyła swoje odbicie w dwuskrzydłowych szklanych drzwiach. Miała na sobie perłowski garnitur, bo najbardziej ze wszystkich jej rzeczy przypominał strój biurowy. Pod krótką marynarkę założyła jedwabną, wydekoltowaną bluzeczkę w kolorze indygo, a na nogi sandały, dopasowane kolorem do bluzki, zapinane na delikatne, złote łańcuszki. Włosy zaciesała do tyłu. Jedynym frywolnym elementem stroju, na jaki sobie pozwoliła, była biało--fioletowa, drewniana broszka w kształcie pandy, przypięta do klapy marynarki. I wysadzone dżetami okulary przeciwsłoneczne.

Annette otworzyła przed nią drzwi. Na obu skrzydłach widniało logo drużyny: trzy zazębiające się ze sobą złote

gwiazdy w błękitnym kole. Odsuwając okulary na czubek głowy, Phoebe wkroczyła w świat swojego ojca.

Półkolisty hol, jak można się było spodziewać, wyłożony był błękitną wykładziną. Stały tu złote plastikowe krzesła i półokrągłe biurko recepcjonisty, pomalowane w błękitne i złote pasy. Pod jedną ze ścian holu stała szklana szafka na trofea, obok wisiały pochwalne cytaty, tableau drużyny i oprawiona w ramy tablica z godłami wszystkich drużyn NFL.

64

Annette wskazała jej krzesło.

- Czy mogłaby tu pani chwilę zaczekać?

- Oczywiście. - Phoebe zdjęła okulary i schowała je do torebki. Po jakiejś minucie z korytarza po lewej wyszedł w pośpiechu jakiś mężczyzna.

- Panno Somerville, witamy. Zagapiła się na niego z niedowierzaniem.

Był uroczy. Niski, podobny do Toma Cruise'a, z przyjacielskim, pełnym uszanowania wyrazem twarzy.

Na jego widok rozhuśtany żołądek Phoebe trochę się uspokoił. Mężczyzna prawdopodobnie był mniej więcej w jej wieku, ale miał tak chłopięcą twarz, że wydawał się nastolatkiem. Phoebe chwyciła dłoń, którą jej podał, i spojrzała w błękitne jak na obrazku oczy.

- Na pewno musi pani być zmęczona po podróży. -

Nigdy nie widziała u mężczyzny tak gęstych rzęs. -

Przykro mi, że nie miała pani okazji odpocząć, zanim panią w to wszystko wciągnięto.

Jego głos był łagodny, a całe zachowanie tak życzliwe, że po raz pierwszy od szantażu Dana Calebowa Phoebe zaświtał promyk nadziei. Może ostatecznie nie będzie tak źle.

- Wszystko w porządku - zapewniła go.

- Na pewno? Wiem, że mnóstwo ludzi chce się z panią zobaczyć, ale jeśli pani chce, spróbuję ich odprawić.

Phoebe miała ochotę obwiązać go wstążką i położyć sobie pod choinką na Boże Narodzenie. Wewnętrzny radar nie wysyłał żadnych ostrzegawczych sygnałów, które kazałyby jej udawać wampa. Przyjazne zachowanie nieznajomego sprawiało, że w ogóle nie czuła się zagrożona.

Zniżyła głos, by nikt więcej nie mógł jej usłyszeć.

- Może po prostu zostanie pan przy mnie. Mam przecucie, że będę potrzebowała pomocy kogoś życzliwego.

- Z największą przyjemnością. - Uśmiechnęli się do siebie. Phoebe poczuła dziwną więź z tym mężczyzną, jakby znali się od lat.

Sklepionym korytarzem poprowadził ją na obchód gabinetów pełnych pamiątkowych piłek, proporczyków i wypchanych ołówkami kubków ze znakiem drużyny. Przedstawiał jej masę ludzi; większość z nich ubrana była w błękitne koszulki polo, ozdobione znaczkiem Stars, i wszyscy mieli jakieś tytuły: dyrektor, kierownik, asystent.

W przeciwieństwie do swobodnie ubranych współpracowników, nowy sojusznik Phoebe miał na sobie grafitowy garnitur w cieniutkie prążki, wykrochmaloną, białą koszulę ze spinkami u mankietów, drogi, ciemnoczerwony krawat i wypucowane, klasyczne półbuty.

- Pan mi się nie przedstawił.

5 -To musiałeś być ty

65

- O rany - palnął się otwartą dłonią w czoło i uśmiechnął szeroko. Na jego policzkach zjawiły się dwa czarujące dołeczki. - Byłem tak zdenerwowany naszym spotkaniem, że zapomniałem. Jestem Ron McDer-mitt, panno Somerville.

- Proszę, Ron, mów mi Phoebe.

- Będę zaszczycony.

Przeszli przez salę podzieloną półściankami i gęsto



zastawioną biurkami pracowników, po czym skręcili do dłuższego, tylnego skrzydła budynku. Urządzone było równie nieciekawie jak główny hol: błękitna wykładzina, białe ściany ozdobione zdjęciami drużyny w zwykłych, chromowanych ramach.

Ron spojrział na zegarek i zmarszczył brwi.

- Idziemy teraz do gabinetu Steve'a Kovaka. To kierownik do spraw personalnych. Chce, żeby pani podpisała te kontrakty jak najszybciej.

- Trener Calebow mówił o tych kontraktach tak, jakby były sprawą życia i śmierci.

- Bo są, Phoebe. W każdym razie dla Stars. - Zatrzymał się przed drzwiami z niewielką, mosiężną tabliczką. - W zeszłym sezonie drużyna osiągnęła jedno z najgorszych notowań w lidze. Kibice nas opuścili, ostatnio na meczach trybuny są w połowie puste. Jeśli stracimy Bobby'ego Toma Dentona, będzie jeszcze gorzej.

- Czyli mówisz, że nie mam wyjścia. Muszę podpisać.

- Ależ nie. To ty jesteś właścicielką. Mogę ci doradzać, ale to twoja drużyna i ty podejmujesz ostateczną decyzję.

Powiedział to tak szczerze, że Phoebe miała ochotę uściskać go mocno i dać mu gorącego całusa w te śliczne usteczka. Weszli do gabinetu.

Steve Kovak, weteran zahartowany w długoletnich

bojach, był w samej koszuli, bez marynarki; miał przerzedzone, ciemne włosy, potężną szczękę i czerwonawą cerę. Phoebe wydał się przerażający. Kiedy ich sobie przedstawiono, pożałowała, że założyła spodnie.

Skoro nie mogła zaświecić mu w oczy nogami, rozchyliła poły marynarki, siadając naprzeciwko jego biurka.

- Zdaje się, że mam podpisać jakieś kontrakty.

- Zgadza się. - Steve oderwał wzrok od jej piersi i przysunął plik dokumentów. Phoebe wyjęła z torebki okulary do czytania w cętkowa-nych, lamparcich oprawkach i wsunęła je na nos.

Zesztywniała, kiedy za jej plecami otworzyły się drzwi.

Nie musiała nawet odwracać głowy, od razu wiedziała, kto wszedł do gabinetu. Może sprawił to subtelny, cytrusowy zapach, który wyczuła jeszcze w swoim mieszkaniu, a może jakieś zawirowanie w powietrzu, spowodowane nad-

66

miarem męskości. Przeraziła ją już sama myśl, że zapamiętała, jak pachniał. Rozchyliła marynarkę odrobinę szerzej.

- Baaardzo się cieszę, że pani dotarła na czas, panno

Somendlle. -Akcent z Alabamy nie maskował wyraźnej

nuty sarkazmu w jego głosie. Do tej pory południowy akcent nieszczerólnie jej się podobał, ale teraz musiała przyznać, że w tych wydłużonych samogłoskach było coś uwodzicielskiego.

Nie oderwała oczu od papierów, które przeglądała.

- Niech pan będzie grzeczny, panie Calebow, albo poszczuję pana Puchatka.

Zanim zdążył odpowiedzieć, poderwała głowę znad kontraktu Bob-by'ego Toma Dentona.

- Osiem milionów dolarów? Dajecie temu człowiekowi osiem milionów za łapanie piłki? Myślałam, że drużyna ma problemy finansowe?

Dan oparł się o ścianę i skrzyżował ramiona, wtykając palce pod pachy. Był ubrany w błękitną koszulkę Stars i szare spodnie.

- Dobrzy skrzydłowi nie są tani. Jak pani zauważyła, to za cztery lata grania.

Phoebe wciąż nie mogła złapać oddechu.

- To potwornie dużo pieniędzy.

- On jest wart każdego centa - odparł Steve Kovak. - A tak przy okazji: pani ojciec zaaprobował ten kontrakt.

- Przed czy po śmierci?

Dan uśmiechnął się. Phoebe spojrzała na jedyne go człowieka, któremu tutaj ufała. Ron kiwnął głową,

potwierdzając, że jej ojciec faktycznie wiedział o tej oburżającej transakcji.

Krzesło Kovaka skrzypnęło, kiedy odwracał się do Dana, ostentacyjnie wyłączając ją z dyskusji.

- Wiedziałeś, że Johnny Unitas dostawał od Colts raptem dziesięć tysięcy dolarów rocznie? I to po tym, kiedy doprowadził ich dwa razy do mistrzostw.

Ci mężczyźni z całą pewnością mieli bzika; Phoebe pomyślała, że będzie dla nich głosem rozsądku.

- Więc dlaczego nie pozbędziecie się Bobby'ego Toma Dentona i nie zatrudnicie tego tam, Unitasa? Moglibyście potroić ofertę Colts i ciągle bylibyście parę milionów do przodu.

Dan Calebow wybuchnął śmiechem. Steve Kovak gapił się na Phoebe z miną, która wyrażała coś pomiędzy bezgranicznym zdumieniem i skrajnym przerażeniem.

Phoebe spojrzała szybko na Rona, uśmiechał się łagodnie.

67

- Powiedziałaś coś nie tak? - zapytała. Ron pochylił się do niej i poklepał ją po ręce.

- Johnny Unitas jest już na emeryturze - wyszeptał. -

Ma... hm... około sześćdziesiątki. Poza tym był rozgrywającym.

- Ach.

- Ale gdyby jeszcze grał i gdyby był... hm... młodszy, to byłaby świetna sugestia.

- Dziękuję - odparła z godnością. Dan otarł oczy kciukami.

- Johnny Unitas. Jeeezu...

Wyprowadzona z równowagi Phoebe obróciła krzesło w jego stronę. Zerwała okulary i dziobnęła nimi w kontrakt.

- Czy pan zarabiał takie pieniądze, kiedy pan grał? Dan spojrzał na nią wilgotnymi od łez oczami.

- Rozgrywający zarabiają trochę więcej, kiedy już wiadomo, na co ich stać.

- Więcej niż osiem milionów?

- Aha.

Phoebe rzuciła z trzaskiem kontrakty na biurko.

- Świetnie. Więc może pan to podpisze. - Wstała i wyszła z godnością.

W połowie korytarza zorientowała się, że nie ma dokąd pójść. Po lewej zauważyła pusty gabinet. Weszła do środka i zatrzasnęła drzwi, żałując, że nie zapanowała nad sobą. Znow jej język zadziałał szybciej niż mózg.

Chowając okulary do kieszeni żakietu, podeszła do rzędu okien, wysokich od podłogi do sufitu, i wyjrzała na dwa puste boiska treningowe. Co ona wiedziała o

skrzydłowych i ośmiomilionowych kontraktach? Potrafiła

dyskutować z miłośnikami sztuki w czterech językach,

ale teraz ta umiejętność była zupełnie bezużyteczna.

Za jej plecami otworzyły się drzwi.

- Wszystko w porządku? - zapytał łagodnie Ron.

- Tak, nic mi nie jest. - Kiedy się odwróciła, ujrzała w jego oczach troskę.

- Musisz ich zrozumieć. Taki jest futbol.

- Nienawidzę tej gry. Nie chcę jej rozumieć.

- Obawiam się, że będziesz musiała, jeśli chcesz w tym brać udział. - Posłał jej smutny uśmiech. - Oni nie biorą jeńców. Zawodowy futbol to najbardziej ekskluzywny klub dla chłopców na świecie.

- Co masz na myśli?

68

- To środowisko zamknięte dla ludzi z zewnątrz. Istnieją sekretne hasła i skomplikowane rytuały, które tylko oni mogą zrozumieć. I cały kodeks niepisanych zasad. Jeśli musisz pytać, na czym polegają- nie nadajesz się. Kobiet nie dopuszczają w ogóle. Ani mężczyzn, którzy do nich nie dorastają.

Phoebe odeszła od okna i stanęła obok szafki z

segregatorami. Zaciekawiona spojrzała na Rona.

- Mówisz o sobie? Roześmiał się z zakłopotaniem.

- To boleśnie oczywiste, prawda? Mam trzydzieści cztery lata. Mówię wszystkim, że mam metr siedemdziesiąt osiem, a tak naprawdę mam pięć centymetrów mniej. I ciągle próbuję dorosnąć do wymagań drużyny. Całe życie tak było.

- Jak to możliwe, że to wciąż dla ciebie ważne?

- Po prostu tak jest. Kiedy byłem mały, nie mogłem myśleć o niczym innym. Czytałem o futbolu, śniłem o nim, chodziłem na wszystkie możliwe mecze. Wszystko jedno, kto grał - przedszkolaki, liceum, zawodowcy.

Uwielbiałem schematy tej gry, jej rytm i brak moralnych niejasności. Uwielbiałem nawet jej brutalność, bo w jakiś sposób wydawała mi się bezpieczna; żadnych grzybów atomowych, żadnych stosów trupów, kiedy już jest po wszystkim. Robiłem wszystko, tylko nie grałem. Byłem za niski, niezdarny. A może po prostu za bardzo tego pragnąłem. Tak czy tak, nigdy nie potrafiłem utrzymać piłki.

W ostatniej klasie szkoły średniej byłem stypendystą Narodowej Fundacji dla Wybitnie Uzdolnionych i przyjęto mnie do Yale. Ale oddałbym to wszystko w mgnieniu oka, gdybym mógł się znaleźć w drużynie.

Gdybym chociaż raz mógł dobiec z piłką pod bramkę przeciwnika.

Phoebe rozumiała jego tęsknotę, nawet jeśli nie rozumiała jego miłości do futbolu. Jak to możliwe, by ten cichy, łagodny człowiek miał tak niezdrową obsesję? Skinęła głową w kierunku dokumentów, które miał w ręce.

- Chcesz, żebym to podpisała, tak?

Podszedł bliżej; oczy błyszczały mu z podniecenia.

- Mogę ci tylko doradzać, ale myślę, że ta drużyna ma przed sobą przyszłość. Dan jest wymagający, czasami trochę za ostry dla zawodników, ale to świetny trener, a my mamy masę młodych talentów. Wiem, że te kontrakty opiewają na wysokie sumy, ale w futbolu pieniądze robi się na mistrzostwach. Myślę, że to dobra, długoterminowa inwestycja.

Phoebe wzięła od niego dokumenty i szybko nagryzmoła swoje nazwisko w miejscach, które wskazał. Kiedy skończyła, w głowie jej się

69

zakręciło na myśl, że właśnie wydała miliony dolarów.

Ale w końcu już niedługo miał to być problem Reeda, więc czym się martwić?

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Dan, w chwili gdy oddawała papiery Ronowi. Ron kiwnął twierdząco głową w jego kierunku.



Dan wyraźnie się odprężył.

- Może zanieś to teraz z powrotem Steve'owi, Ronald.

Ron skinął głową i wyszedł z pokoju, zanim Phoebe zdążyła go zatrzymać. Została sam na sam z Danem i poczuła się tak, jakby gabinet zrobił się nagle mniejszy. Z Ronem czuła się bezpieczna, ale teraz atmosfera zrobiła się dziwnie napięta.

Dan przeszedł za biurko i usiadł; Phoebe zorientowała się, że to jego gabinet. W przeciwieństwie do pozostałych pomieszczeń w budynku, w tym pokoju nie było ściany chwały, pełnej pochlebnych cytatów i zdjęć. Proste, stalowe regały na książki i szafki na akta stały w jednym końcu pokoju, naprzeciw podniszczonej kanapy. Biurko i stojący za nim regał były wypełnione różnościami, ale nie zabałaganione. Najdalszy kąt gabinetu zajmował telewizor i magnetowid. Phoebe odwróciła oczy od pa-skudnej dziury w ściennej tablicy; wyglądała, jakby ktoś wybił ją pięścią.

Spodziewała się, że Dan zaraz zacznie wyciągać z szuflad puste puszki po piwie i zgniatać je w dłoniach, ale wskazał jej tylko ruchem głowy jedno ze srebrno-niebieskich krzeseł stojących pod ścianą. Phoebe usiadła jednak na kanapie, dalej od biurka.

Krzesło skrzypnęło, kiedy Dan rozsiadł się wygodniej.

- Jadłem już lunch, więc nie musi się pani tak bać. Nie  
zjem pani. Phoebe uniosła dumnie głowę i posłała mu  
uwodzicielski uśmiech.

- To wielka szkoda, trenerze. Miałam nadzieję, że jest  
pan głodny. Dan uśmiechnął się.

- Cieszę się, że spotykam panią, kiedy mam już  
trzydzieści siedem lat, a nie siedemnaście.

- A to czemu?

- Bo jestem teraz o wiele mądrzejszy niż wtedy. Pani jest  
dokładnie taką kobietą, przed jakimi ostrzegała mnie  
mamusia.

- Mądrą miał pan mamusię.

- Czy przez całe życie była pani pożeraczką mężczyzn,  
czy została nią pani niedawno?

- Pierwszego upolowałam, kiedy miałam osiem lat. Był  
zuchem i miał na imię Kenny.

- Osiem lat. - Dan zagwizdał z podziwem. - Nie chcę  
nawet myśleć, jakie spustoszenie siała pani w męskiej  
populacji w wieku siedemnastu.

- To nie był miły widok. - Drażnienie się z tym człowiekiem było prawdziwą torturą, Phoebe postanowiła zmienić temat. Przypomniała sobie widok pustych boisk i ruchem głowy wskazała okno.

- Dlaczego zawodnicy nie trenują? Zdawało mi się, że ostatnio przegrywacie.

- Dzisiaj wtorek. To jedyny dzień tygodnia, kiedy zawodnicy mają wolne. Wielu z nich wykorzystuje ten czas, by spotykać się z ludźmi, przemawiać na piknikach, tego typu sprawy. Trenerzy zresztą też. Na przykład w zeszły wtorek spędziłem popołudnie w państwowym przedszkolu, na kręceniu reklamy komunikacji miejskiej.

- Ach tak?

Żartobliwy nastrój Dana zniknął zupełnie. Z bardzo urzędową miną przesunął po biurku w stronę Phoebe papierową teczkę.

- Tu są życiorysy trzech ludzi, którzy według mnie i Steve'a Kova-ka mają najlepsze kwalifikacje na stanowisko dyrektora naczelnego, a także nasze komentarze. Proszę to przejrzeć dziś wieczorem. Może pani nam pozwolić podjąć Ostateczną decyzję, chyba że będzie pani chciała porozmawiać z Reedem.

- Dopóki to ja jestem właścicielką, trenerze, sama będę

podejmowała decyzje.

- Świetnie. Ale musi pani działać szybko. Phoebe

podniosła teczkę.

- A co z obecnym dyrektorem? Czy został zwolniony?

- Jeszcze nie.

Phoebe poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. Nie

mogła sobie wyobrazić nic gorszego niż zwolnienie

kogoś z pracy, nawet jeśli był to ktoś nieznajomy.

- Nie zwolnię go! Nie lubię zadawać ciosów poniżej

pasa.

- W normalnych okolicznościach byłoby to zadanie

właściciela, ale przewidziałem, że tak pani zareaguje.

Poprosiłem Steve'a, żeby się tym zajął. Pewnie właśnie z

nim rozmawia.

Phoebe odetchnęła z ulgą.

Dan uparł się, by oprowadzić japo kompleksie;

zwiedzanie dwupiętrowego budynku zajęło im prawie całą

godzinę. Phoebe była zaskoczona ilością sal

wykładowych i nie omieszkała wspomnieć o tym

Danowi.

- Na zebrania i oglądanie filmów poświęcamy sporo

czasu - wyjaśnił. - Zawodnicy muszą się nauczyć taktyki

gry. Analizują własne mecze i wysłuchują raportów o

innych drużynach. Futbol to naprawdę coś więcej niż pot.

- Wierzę panu na słowo.

71

Na ścianie pokoju narad trenerów wisiała tablica, na której naba-zgrano takie słowa, jak „Król”, „Dzoker” czy „Bandyta”, a także kilka diagramów. W siłowni śmierziało gumą; stała tu też waga, wielka jak dla słonia. Ściany maleńkiego laboratorium wideo od podłogi do sufitu zastawione były półkami, wypchanymi drogą, nowoczesną aparaturą.

- Po co wam tyle sprzętu?

- Oglądanie filmów to ważna część treningów. Mamy własną ekipę operatorów, którzy filmują każdy mecz z trzech różnych punktów. W NFL każda drużyna musi przesłać swoim przeciwnikom filmy z ostatnich trzech meczów dokładnie na tydzień przed spotkaniem.

Zajrzała przez długie okno do pokoju masażyстів - jedyne naprawdę uporządkowanego pomieszczenia, jakie widziała podczas całej wycieczki. Pod ścianami stały rzędy szafek; były tu też leżanki, kilka stalowych wanien z masażem, automat z napojami, czerwony, plastikowy pojemnik na śmiecie i stół, na którym leżały rolki bandaży elastycznych, w wysokich na pół metra stosach.

Phoebe wskazała na nie palcem.

- Po co wam aż tyle?

- Zawodnicy muszą być bandażowani przed każdym treningiem, zwykle dwa razy dziennie. Zużywamy tego sporo.

- To musi zajmować mnóstwo czasu.

- Na obozach treningowych zatrudniamy pięciu bandażowych, a trzech podczas sezonu.

Poszli dalej. Phoebe zauważyła, że te nieliczne kobiety, które spotkali, wyraźnie ożywiały się na widok Dana, podczas gdy mężczyźni pozdrawiali go z mniejszą lub większą dozą szacunku. Przypomniała sobie słowa Rona: ekskluzywny klub dla chłopców. Zrozumiała, że Dan jest jego prezesem.

W szatni weteranów otwarte szafki wypchane były butami, skarpetami, koszulkami i ochraniaczami.

Niektórzy zawodnicy poprzyklejali do drzwiczek rodzinne zdjęcia. Pod ścianą stał automat z napojami; obok wisiało kilka aparatów telefonicznych i drewnianych przegródek wypchanych listami od kibiców.

Phoebe obiecała Danowi, że zawiadomi go o swojej decyzji przed dziesiątą następnego ranka; rozstali się w głównym holu. Poczuli ogromną ulgę, że uwolniła się od niego i że wyszła z tego spotkania bez szwanku. W pośpiechu wyciągnęła kluczyki do cadillaca Berta, które

dała jej Annette Miles, ale nagle przypomniała sobie, że nie podziękowała jeszcze Ronowi za pomoc. Chciała też poprosić go o radę przy wyborze nowego dyrektora naczelnego.

Idąc korytarzem, natknęła się na krępego mężczyznę objuczonego sprzętem filmowym.

- Przepraszam, gdzie znajdę gabinet Rona?

- Rona? - Mężczyzna spojrział na nią zdziwiony.

- Rona McDermitta.

- Ach, chodzi pani o Ronalda. Ostatnie drzwi na końcu korytarza. Phoebe ruszyła przed siebie, ale kiedy dotarła do końca, uznała, że widocznie źle zrozumiała wskazówkę. Na drzwiach widniała mosięzna tabliczka z napisem „Dyrektor naczelny”. Phoebe zagapiła się na nią, nic nie rozumiejąc.

I nagle serce zabiło jej mocniej. Wpadła do niewielkiej poczekalni, w której stało biurko sekretarki i kilka krzeseł. Telefon na biurku dzwonił i mrugał lampkami, ale w poczekalni nie było nikogo. Przez kilka szalonych sekund Phoebe łudziła się, że może Ron jest jakimś asystentem, ale kiedy wpadła do gabinetu, jej nadzieja zgasła.

Ron siedział przy biurku; fotel odwrócił w stronę okna, tyłem do drzwi. Był w samej koszuli, łokcie oparł o poręcz.

Weszła ostrożnie do środka.

- Ron? Odwrócił się.



- Cześć, Phoebe.

Serce omal jej nie pękło, kiedy uśmiechnął się do niej smutno. Nie zważając na jego przygnębioną minę, pozwoliła sobie na ostatni przebłysk nadziei.

- Czy już... Czy rozmawiałeś ze Steve'em Kovakiem?

- Chcesz wiedzieć, czy mnie zwolnił? Owszem, zrobił to.

Spojrzała na niego z konsternacją.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś dyrektorem naczelnym.

Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Myślałem, że wiesz.

- Gdybym wiedziała, nigdy bym do tego nie dopuściła. -

W tym momencie przypomniła sobie swoją umowę z Danem. Obiecała przecież zwolnić obecnego dyrektora naczelnego.

- Wszystko w porządku, naprawdę. To było nieuniknione.

- Ależ, Ron...

- Dostałem posadę zastępcy dyrektora tylko dlatego, że mój ojciec i Bert byli przyjaciółmi. Twój ojciec nigdy nie miał na mój temat zbyt dobrego zdania i zwolniłby mnie po sześciu miesiącach, gdyby Carl Pogue nie wstawił się za mną.

Phoebe usiadła ciężko w fotelu.

- Przynajmniej on cię popierał.
  - Świetnie mi się pracowało dla Carla. Idealnie się uzupełnialiśmy i dlatego Carl nie chciał, żeby Bert mnie wylał.
  - Co masz na myśli?
  - Carl ma osobowość przywódcy i świetne wyczucie, jeśli chodzi o futbol, ale nie jest wybitnie inteligentny. Ja miałem cechy, których jemu brakowało: zdolności organizacyjne, głowę do interesów - ale kompletnie nie nadaję się na lidera. Carl i ja rozwiązaliśmy to w ten sposób, że ja zajmowałem się planowaniem i strategią, a on to egzekwował.
  - Chcesz powiedzieć, że to ty zarządzałeś drużyną?
  - Ależ nie. To Carl był dyrektorem.
  - I wprowadzał w życie twoje pomysły?
  - Zgadza się.
- Phoebe potarła czoło dłonią.
- To straszne.
  - Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, wiedz, że zwolnienie mnie było słuszną decyzją. Jeśli dyrektor zawodowej drużyny ma działać skutecznie, wszyscy, którzy dla niego pracują, muszą się go choć trochę bać. Począwszy od administracji, na trenerach skończywszy. Ci faceci nawet

mnie nie szanują, a co dopiero mówić o strachu. Mam mózg, żeby wykonywać tę pracę, ale chyba nie mam odpowiedniej osobowości. Albo zwyczajnie mam za mało ikry.

- Ale ja mam. - Phoebe wyprostowała się w fotelu, zaskoczona tak samo jak Ron, że wypowiedziała na głos słowa, które ledwie przyszły jej do głowy.

- Nie bardzo rozumiem.

Myśli Phoebe pędziły jak szalone. Bert chciał, żeby była figurantką. Spodziewał się, że będzie spędzała całe dni, siedząc w jego dawnym biurze, posłusznie podpisując podsuwane papiery i robiąc wszystko, co jej się każe.

Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mogłaby się czegoś dowiedzieć o tej pracy.

Przyrzekła sobie niedawno, że nie będzie grała według zasad wyznaczonych przez ojca. Teraz zrozumiała, w jaki sposób może wypełnić warunki testamentu, a jednocześnie nie stracić szacunku do samej siebie.

- Ja mam dość ikry - powtórzyła. - Brakuje mi tylko wiedzy.

- Co ty chcesz powiedzieć?

- Jak do tej pory jedyne, co wiem o futbolu, to to, że go nienawidzę. Gdyby mój ojciec podejrzewał, że Carl Pogue odejdzie, nigdy nie pozwoliłby mi się zbliżyć do

Stars, choćby na kilka miesięcy. Zostałam podstępem  
wmanewrowana w tę historię, najpierw przez Bertę, a  
potem

przez Dana Calebowa, ale to nie znaczy, że muszę robić wszystko po ich myśli.

- Ciągle nie rozumiem...

- Muszę się nauczyć, jak zarządzać drużyną futbolową.

Nawet jeśli mam być właścicielką tylko przez kilka miesięcy, chcę podejmować własne decyzje. Ale nie mogę tego robić, nie mając u boku zaufanej osoby, która służyłaby mi radą. - Wskazała na dokumenty, które wciąż trzymała w dłoni. - Nic nie wiem o tych ludziach.

- To kandydaci na stanowisko dyrektora? Skinęła głową.

- Możesz zaufać Danowi i Steve'owi, wybrali najlepszych.

- Skąd mogę wiedzieć?

- Może twój kuzyn Reed mógłby ci doradzić...

- Nie! Reed i ja nigdy nie byliśmy w dobrych stosunkach. Nie zwrócę się do niego w żadnych okolicznościach. Potrzebuję ciebie.

- Nawet nie wiesz, jak wiele znaczy dla mnie twoje zaufanie. Phoebe przygarbiła się z rezygnacją.

- Niestety, obiecałam Danowi, że się ciebie pozbędę.

- Jego żądanie było uzasadnione. Zupełnie się nie sprawdziłem.

- To tylko dlatego, że nie wie, do czego jesteś zdolny.

Nie zna cię tak dobrze jak ja.

- Dan zna mnie od kilku ładnych lat - wytknął jej

łagodnie Ron. -Ty mnie poznałaś dwie godziny temu.

Phoebe nie miała przekonania do tego rodzaju logiki.

- Czas nie jest ważny. Ja mam intuicję.

- Danowi lepiej się nie narażać, a w tej chwili

potrzebujesz go o wiele bardziej niż mnie. Dla niego

liczy się tylko jedno: wygrane mecze. Wiedziałem o tym,

kiedy przekonywałem Carla, by go podkupić drużynie

Bears.

- To był twój pomysł, żeby go zatrudnić?

Znała już Rona na tyle, by przewidzieć jego odpowiedź.

- Ależ nie. Bert i Carl podjęli ostateczną decyzję. Opartą

na ciężkiej pracy Rona.

- Potrzebuję trochę czasu do namysłu.

- Tu chyba nie ma się nad czym namyślać. Dałaś

przecież Danowi słowo.

- Owszem, ale...

- A więc to koniec.

W jednej sprawie Ron miał rację, pomyślała ponuro. Nie

miała najmniejszej ochoty narażać się na gniew Dana

Calebowa.

Wilgotna, wieczorna bryza wydymała zasłony i poruszała ciemne włosy Molly, która siedziała na bujanym fotelu przy oknie swojej sypialni. Czytała *Rebekę* Daphne du Maurier. I choć wiedziała, że większość krytyków literackich uznałaby to za bluźnierstwo, uważała, że Daphne du Maurier jest o wiele lepszą pisarką niż Fiodor Dostojewski. Danielle Steel też podobała jej się o wiele bardziej niż Dostojewski. Głównie dlatego, że bohaterki jej powieści doświadczały tak wielu straszliwych przeżyć. Molly wiedziała, że w prawdziwym życiu Danielle Steel miała mnóstwo dzieci, i lubiła sobie wyobrazać siebie jako córkę pisarki. Najcudowniejsze sny były o tym, jak Danielle siedzi przy jej łóżku i głaszcze ją po głowie. Wiedziała, że to dziecinne wymysły, ale nic nie mogła na to poradzić.

Sięgnęła po chusteczkę i wydmuchała nos. Grypa już minęła, ale pozostała jeszcze niegroźna infekcja dróg oddechowych. Efekt był taki, że Molly nie mogła skorzystać z przywilejów, które daje wcześniejszy przyjazd do internatu. Dyrektorka szkoły w Crayton zawiadomiła o wszystkim Phoebe i Molly była zmuszona wrócić do domu raptem kilka dni po przyjeździe siostry do Chicago. Oczywiście jeśli ten okropny budynek można było nazwać domem.

Wolałaby, żeby Phoebe dała jej spokój, zamiast ciągle

proponować wspólne oglądanie filmów na wideo czy grę w karty. Molly wiedziała, że jej siostra robi to tylko z poczucia obowiązku. Nienawidziła Phoebe nie tylko za sposób ubierania, ale za to, że ojciec kochał tylko ją. Bo Molly nie kochał na pewno. Nie raz i nie dwa powiedział, że na jej widok dostaje gęziej skórki.

- Twoja siostra ma przynajmniej odwagę, by mi się postawić! A ty wyglądasz, jakbyś miała zemdleć, kiedy do ciebie mówię. - Powtarzał jej to, ilekroć przyjechała do domu. Krytykował jej cichy głos i sposób mówienia, wygląd, wszystko. A ona wiedziała, że w duchu ojciec porównuje ją do jej pięknej, pewnej siebie starszej siostry. Z biegiem lat wokół serca Molly wytworzyła się twarda skorupa nienawiści do Phoebe.

Odległe, głuche bicie stojącego zegara, który wydzwaniał dziewiątą, sprawiło, że dom wydał się Molly jeszcze bardziej pusty, a ona sama jeszcze mniejsza i bardziej samotna. Zamknęła książkę. Potem wyciągnęła spod łóżka złachmanioną, pluszową małą bez jednego oka. Przytuliła ją i oparła policzek o wyłysiały placek między uszami mały. - Boję się, panie Brown. Co z nami będzie? - wyszeptała.



Na dźwięk głosu siostry Molly wpakowała pana Browna z powrotem pod łóżko, złapała *Braci Karamazow*, upchnęła *Rebekę* pod poduszkę i usadowiła się w bujanym fotelu.

- Molly, jesteś tam? Dziewczyna przewróciła kartkę.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Phoebe.

- Nie słyszałaś mnie?

Molly starannie ukryła zazdrość, którą poczuła na widok popielato-różowych dżinsów i szydełkowego sweterka siostry. Sweterek miał głęboki, spiczasty dekolt z ozdobnym rąbkiem, który układał się ładnie na piersiach Phoebe. Molly miała ochotę zasłonić się *Dostojewskim*, żeby ukryć całkowity brak biustu. To było nie fair.

Phoebe była stara i nie potrzebowała już być ładna. Nie potrzebowała tych jasnych włosów i skośnych oczu.

Dlaczego Molly nie mogła być ładniejsza? Dlaczego musiała być brzydkim, chudym kijem od szczotki, z prostymi, ciemnymi włosami?

- Czytałam.

- Rozumiem.

- Obawiam się, że nie jestem w nastroju do rozmowy, Phoebe.

- To nie potrwa długo. Wkrótce zaczyna się szkoła, a my mamy parę spraw do omówienia.

Pudliczka Phoebe wpadła do pokoju i zaczęła

obskakiwać Molly. Dziewczyna cofnęła się i

spiorunowała siostrę wzrokiem.

- Skąd się wziął ten pies?

- Wygląda na to, że będę się tu musiała zadomowić na

jakiś czas, więc poprosiłam Viktora, żeby wsadził ją do

samolotu.

Molly odsunęła stopy, gdyż suczka zaczęła atakować jej

puchate, żółte kapcie.

- Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś nie wpuszczała jej

do mojego pokoju. Jestem alergiczką.

Phoebe przysiadła na brzegu łóżka Molly i pstryknięciem

przywołała Puchatkę.

- Pudle nie gubią sierści. To dobre psy dla osób z alergią.

- Nie chcę mieć zwierząt w swoim pokoju.

- Jesteś taka niemiła przez cały czas czy tylko dla mnie?

Molly zacisnęła z uporem wargi.

- Jestem zmęczona. Chcę iść spać.

- Jest dopiero dziewiąta.

- Byłam chora.

Molly pochyliła głowę nad książką, z rozmysłem ignorując siostrę. Phoebe po raz kolejny doświadczyła znajomej mieszanki uczuć - irytacji i współczucia - które opanowywały ją, ilekroć próbowała rozmawiać z tym dzieckiem. Nie minął nawet tydzień od czasu jej przyjazdu do Chicago, kiedy Molly przysłano do domu, by pozbięrała się po grypie. Przez ostatnie dwa dni ich stosunki nie poprawiły się; wręcz przeciwnie, zdawały się nawet pogarszać.

Zaczęła skubać nitkę wystającą z narzuty.

- Ten dom ma niedługo zostać zamknięty, żeby można go było wystawić na sprzedaż. Niestety, wygląda na to, że muszę tu tkwić przez kilka następnych miesięcy, więc postanowiłam się przeprowadzić do mieszkania Berta, niedaleko ośrodka Stars. Prawnicy twierdzą, że mogę tam mieszkać do pierwszego stycznia. - Zaopatrzone ją również w kieszonkowe, zupełnie wystarczające na życie. I dobrze, bo stan jej konta bankowego był alarmująco niski.

- Nie rozumiem, dlaczego mają mnie dotyczyć twoje kłopoty mieszkaniowe, skoro wracam do Crayton.

Phoebe postanowiła nie zwracać uwagi na zły humor Molly.

- Nie zazdroścę ci, że tam wracasz. Nienawidziłam tej szkoły.

- Nie mam chyba zbyt wielkiego wyboru, prawda?

Phoebe zamarła; poczuła nagle dziwne mrowienie, które wędrowało jej wzdłuż kręgosłupa. Twarz Molly była nieruchoma i pozbawiona wyrazu, z wyjątkiem kącika ust, który drżał lekko. Rozpoznawała tę upartą minę, tę niechęć, by poprosić kogokolwiek o pomoc czy przyznać się do jakiegokolwiek słabości. Sama stosowała podobne sztuczki, by przetrwać jakoś swoje własne, nieszczęśliwe, samotne dzieciństwo. Kiedy tak patrzyła na Molly, nabierała coraz większego przekonania, że pomysł, który od wczoraj chodził jej po głowie, nie jest taki zły.

- Crayton to mała szkoła - powiedziała ostrożnie. -

Zawsze myślałam, że byłabym szczęśliwsza gdzieś, gdzie byłaby bardziej różnorodna mieszanka uczniów. Może ty też byś tak wolała? Może chciałabyś chodzić do jakiejś koedukacyjnej szkoły.

Molly poderwała głowę.

- Do szkoły z chłopcami?

- A niby dlaczego nie?

- Nie wyobrażam sobie, jak to jest mieć w klasie chłopaków. Nie są niegrzeczni?

Phoebe roześmiała się.

- Ja też nigdy nie chodziłam do szkoły z chłopcami, więc nie mam pojęcia. Pewnie tak. - Phoebe po raz pierwszy widziała u Molly oznaki

78

ożywienia, więc ostrożnie mówiła dalej. - W okolicy jest kilka niezłych szkół państwowych.

- Szkoła państwowa? - parsknęła Molly. - Tam jest taki niski poziom.

- Niekoniecznie. A poza tym ty z twoją inteligencją mogłabyś się chyba dokształcać sama, więc co za różnica? - Spojrzała na siostrę ze współczuciem i powiedziała łagodnie: - Masz piętnaście lat. Zdaje mi się, że znalezienie sobie paru koleżanek i dobra zabawa to dla ciebie teraz ważniejsze niż rachunek różniczkowy.

Molly z powrotem schowała się w swojej skorupie.

- Mam dziesiątki koleżanek. Dziesiątki! I tak się składa, że lubię matematykę. Nigdy nie zgodziłabym się na niższy poziom nauczania tylko po to, żeby chodzić do szkoły z jakimiś głupimi podrostkami, którzy na pewno nie byłiby ani w połowie tak dojrzały, jak moi koledzy z Connecticut.

Phoebe musiała przyznać: mała nieźle nadrabiała tupetem. Wąskie wargi Molly wygięły się w uśmiechu.

- Ty tego nie zrozumiesz, bo nie masz zdolności i

naukowego zacięcia.

- Przykro mi, że rozwieję twoje iluzje, Mol, ale mój

iloraz inteligencji też nie jest byle jaki.

- Nie wierzę ci.

- No to wyciągnij jakieś kartki. Rozwiążemy sobie razem parę całek. Molly przełknęła głośno ślinę.

- Ja... tak daleko jeszcze nie doszłam.

Phoebe stłumiła westchnienie ulgi. Od lat nie miała do czynienia z zaawansowaną matematyką i nie pamiętała kompletnie nic.

- Nie sądz książki po okładce, Mol. Gdyby na przykład ciebie ludzie chcieli sądzić po pozorach, uznaliby, że jesteś niemą i trochę snobistyczna. Ale my obie wiemy, że tak nie jest, prawda? - Nie chciała zrażać do siebie Molly, chciała ją tylko zmusić do myślenia, więc próbowała złagodzić swoje słowa uśmiechem. Nie udało się.

- Nie jestem snobką! Jestem bardzo miłą osobą, która ma mnóstwo kolegów i... - zachłysnęła się nagle z oburzenia.

Phoebe podążyła za jej osłupiałym wzrokiem i zobaczyła, że Puchatka wyciąga spod łóżka Molly obszarpaną, pluszową małą. Szybko uwolniła zwierzaka z zębów pudła.

- Wszystko w porządku. Puchatka nie zrobiła krzywdy twojej zabawce, widzisz?

Twarz Molly była purpurowa.

79

- Nie chcę nigdy więcej widzieć tego psa w moim pokoju! Nigdy! A to nie jest moje. Nie bawię się zabawkami. Nie wiem, skąd się to wzięło. To głupie!

Wyrzuć to!

Phoebe zawsze miała miękkie serce dla zagubionych duszyczek; wyparcie się przez siostrę ukochanej pluszowej małpy wzruszyło ją bardziej niż cokolwiek na świecie. W tej chwili żadna siła nie zmusiłaby jej do odesłania tej przerażonej dziewczyny.

Od niechcenia rzuciła pluszowego zwierzaka koło łóżka.

- Zdecydowałam, że nie odeślę cię do Crayton.

Zatrzymam cię tu i poślę na jesienny semestr do publicznej szkoły.

- Co?! Nie możesz tego zrobić!

- Jestem twoją opiekunką. Oczywiście, że mogę. -

Podniosła z podłogi Puchatkę i podeszła do drzwi. -

Przeprowadzamy się w przyszłym tygodniu. Jeśli ze szkołą nie wypali, będziesz mogła wrócić do Crayton na drugi semestr.

- Dlaczego mi to robisz? Dlaczego jesteś taka wstrętna?

Phoebe wzruszyła ramionami. Wiedziała, że ta mała nigdy nie uwierzy w prawdziwe powody.

- Niestety lubi towarzystwo. Ja muszę tu zostać, więc dlaczego ty byś nie miała?

Dopiero kiedy zeszła po schodach, dotarło do niej w pełni, co narobiła. I tak miała już na głowie masę problemów, których nie potrafiła rozwiązać, a teraz dorzuciła do tego jeszcze jeden kłopot. Kiedy się wreszcie nauczy, żeby nie działać tak impulsywnie?

Próbując uciec od wzburzonych myśli, ruszyła w stronę rozsuwanych drzwi na tyłach domu i wyszła na dwór.

Wieczór był cichy, powietrze przesycone zapachem sosen i róż. Reflektory oświetlały poszarpaną linię gęstego lasu na skraju ogrodu, łącznie ze starym klonem, który był schronieniem Phoebe w dzieciństwie. Podeszła do drzewa; zauważyła, że jego dolne gałęzie są zbyt wysoko, by ich dosięgnąć. Opierając się plecami o pień, popatrzyła w stronę domu.

Wieczór był taki spokojny, a jednak Phoebe nie potrafiła zapomnieć o swoich zmartwieniach. Nie miała pojęcia o wychowywaniu nastolatki. Jak miała przezwyciężyć wrogość Molly? Zamyślona, wsunęła rękę do kieszeni. Problemy z siostrą nie były jej jedynym zmartwieniem. Tęskniła za Vik-torem i za swoimi przyjaciółmi.

Wchodząc do ośrodka Stars, czuła się jak odmieniec. I stanowczo o wiele za dużo myślała na temat Dana



Calebowa. Dlaczego z takim uporem nie pozwalał jej zatrudnić z powrotem Rona?

Phoebe westchnęła. Myślała o nim bez przerwy nie tylko z powodu jego niechęci do Rona. Zbyt silnie reagowała na jego obecność. Czasami,

80

kiedy był w pobliżu, doświadczała uczuć dziwnie podobnych do paniki. Serce zaczynało jej bić szybciej, ogarniało ją niepokojące wrażenie, jakby całe ciało budziło się do życia po długiej hibernacji. Było to niedorzeczne stwierdzenie; aż za dobrze wiedziała, że jeśli chodzi o mężczyzn, szkody w jej psychice były nieodwracalne.

Choć wieczór był ciepły, Phoebe zadrżała nagle. Wyjęła rękę z kieszeni i potarła ramiona. Ogarnęła ją fala wspomnień. Zasłuchana w nocne odgłosy cofnęła się myślami do swoich pierwszych miesięcy w Paryżu. Kiedy tylko przyjechała, odnalazła przyjaciółkę z Crayton i wprowadziła się do jej maleńkiego mieszkania na trzecim piętrze, na Montparnasse, niedaleko od ruchliwego i gwarnego skrzyżowania, gdzie Boulevard du Montparnasse zbiega się z Boulevard Raspail. Przez długie tygodnie prawie nie wychodziła z łóżka. Gapiała się tylko w sufit, stopniowo utwierdzając się w przekonaniu,

że w jakiś sposób sama była odpowie-' działna za tamten gwałt. Nikt jej przecież nie zmuszał, żeby tańczyła z Craigiem. Nikt nie kazał jej się śmiać i flirtować z nim. Naprawdę chciała mu się spodobać.

Powoli zaczęła wierzyć, że to, co się stało, stało się z jej własnej winy. Współlokatorka, zaniepokojona jej stanem, tak wytrwale błagała ją, by zaczęła wychodzić, że w końcu łatwiej było jej posłuchać niż opierać się dłużej.

Phoebe zaczęła spędzać wieczory, pijąc tanie wino i popalając trawkę z bandą oberwanych studentów, którzy snuli się po chodnikach i piwiarniach na Montparnasse.

Nieszczęście odebrało jej apetyt, resztką dziecięcej tuszy zniknęła więc zupełnie; nogi jej wyszczuplały, policzki się zapadły. Ale jej piersi pozostały pełne, jak zawsze, i mimo bezkształtnych ciuchów chłopcy zaczęli ją zauważać. Ich zaloty pogłębiały jeszcze jej nienawiść do samej siebie. Widocznie wiedzieli, co z niej za ziółko. To dlatego nie chcieli dać jej spokoju.

Nie wiedząc nawet, jak do tego doszło, postanowiła ukarać siebie, idąc do łóżka z jednym z nich, młodym niemieckim żołnierzem, który przyjechał do Paryża na szkolenie UNESCO. Potem wpuściła do swojego łóżka brodatego szwedzkiego studenta, a potem długowłosego fotografika z Liverpoolu. Leżąc nieruchomo pod nimi,

pozwalala im robic, na co mieli ochote, bo w glębi duszy

była przekonana, że nie zasługuje na nic lepszego.

Bardziej niż ich spoconych ciał i natarczywych rąk nie-  
nawidziła samej siebie.

Powoli wygrzebywała się z depresji. Przerazona tym  
wszystkim, do czego dopuściła, zaczęła desperacko  
szukać jakiegoś sposobu obrony. Mężczyźni byli jej  
wrogami. Zapomnieć o tym znaczyło wystawić się na  
niebezpieczeństwo.

6 -To musiałeś być ty

81

Zaczęła obserwować młode, ładne Francuzki, które  
wieczorami przechadzały się po Boulevard du  
Montparnasse. Siadała w piwiarniach i obserwowała, jak  
pochylają twarze do swoich kochanków, wabiąc ich  
śmiałym, cynicznym spojrzeniem. Widziała, z jaką  
pewnością siebie chodzą w obcisłych dżinsach, kołysząc  
biodrami i wypinając pierś do przodu. Pewnego  
wieczoru, kiedy obserwowała jak młoda, namiętna  
piękność rozchyła usta, by jej oczarowany kochanek  
mógł w nie wsunąć słodkie mięso małża, wszystko stało  
się dla niej jasne. Te młode Francuzki używały seksu, by  
mieć władzę nad mężczyznami, a mężczyźni byli zupeł-  
nie bezradni; nie potrafili się bronić.

To wtedy zaczęła się jej własna transformacja.

W czasie, kiedy Arturo Flores znalazł ją w sklepie z materiałami artystycznymi niedaleko Madeleine, jej workowate, ukrywające figurę ciuchy ustąpiły miejsca ciasnym, francuskim dzinsom i małym, obcisłym bluzeczkom, które podkreślały biust. Platynowe pasemka w długich, wijących się do ramion włosach przyciągały spojrzenia mężczyzn. Jej bezczelne spojrzenie zdawało się szacować każdego z nich i w milczeniu wydawać osąd.

Możesz popatrzeć, *chere*, ale nie jesteś dość męski, żeby dotknąć.

Kiedy flirtowali z nią, by w następnej chwili uciec z podkulonym ogonem, uczucie ulgi przyprawiało ją niemal o zawrót głowy. Wreszcie znalazła sposób, by zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Arturo Flores nie był jak inni. Był o wiele starszy; ten łagodny, błyskotliwy i samotny człowiek chciał tylko jej przyjaźni. Kiedy zapytał, czy mógłby ją namalować, zgodziła się bez wahania, nie śniąc nawet, że znajdzie wytchnienie u jego boku na siedem długich lat.

Arturo był częścią hermetycznego kręgu bogatych i wpływowych Europejczyków, którzy ukrywali swój homoseksualizm; jego starannie dobrani przyjaciele stali

się jej przyjaciółmi. Byli dowcipni, kulturalni, często zjadliwi, ale zwykle mili i ich wymagania w stosunku do Phoebe nie były natury fizycznej. Pragnęli jej uwagi, sympatii i przyjaźni. W zamian robili jej wykłady na temat sztuki, muzyki, historii i polityki. Dzięki przyjaciołom Artura otrzymała lepsze wykształcenie niż jej szkolne koleżanki, uczące się w college'u.

Ale oni wszyscy nie potrafili sprawić, by zapomniała.

Uraz był zbyt głęboki, nie dał się tak łatwo wyleczyć.

Wciąż karała heteroseksualnych mężczyzn, z którymi się spotykała, za pomocą drobnych okrucieństw:

zachęcającego uśmiechu, prowokujących ubrań,

przebiegłego flirtu. Przekonała się, że sprawuje nad nimi

wszystkimi władzę, pozwalając swojemu ciału czynić

obietnice, których nie miała zamiaru dotrzymywać.

Tak mi przykro, *Monsieur, Herr, Señor*, ale pan nie jest dość męski, by móc mnie dotknąć.

Kiedy odchodziła od nich, jej biodra kołysały się rytmem

zapożyczonym od Francuzek władających niepodzielnie

Boulevard du Montparnasse.

*Niezła cza cza Cizia cza cza Niezła cizia cza cza cza cza*

Dopiero kiedy miała dwadzieścia sześć lat, pozwoliła się

dotknąć kolejnemu mężczyźnie: młodemu lekarzowi,

który doglądał Artura podczas jego choroby. Był

przystojny i miły, a pieszczoty jego lekarskich dłoni

działały na nią kojąco. Bliskość sprawiała jej

przyjemność, ale kiedy próbował bardziej intymnych

pieszczot, Phoebe sztywniała natychmiast. Doktor był

cierpliwy, ale za każdym razem, kiedy jego dłonie

wślizgiwały się pod jej ubranie, zaczynały ją

prześladować wspomnienia tamtej nocy w blaszanej

szopie koło basenu, wspomnienia młodych mężczyzn,

którym pozwalała sapać na sobie. Lekarz był

prawdziwym dżentelmenem: nie powiedział jej, że nie

jest dla niego wystarczająco kobieca, ale zniknął z jej

życia. Phoebe z rezygnacją zaakceptowała fakt, że jeśli

chodzi o seks, szkody w jej psychice są nieodwracalne.

Postanowiła, że nie pozwoli sobie zgorzknieć z tego

powodu. Po tragedii, jaką była dla niej śmierć Artura,

znalazła sobie inne ujście dla cieplejszych uczuć.

Na Manhattanie otoczyła się łagodnymi gejami; niektórych trzymała w ramionach, kiedy umierali. Tylko ich obdarzała przyjaźnią i miłością, uczuciami, których miała aż w nadmiarze.

- Cześć, kuzyneczko.

Phoebe obróciła się na pięcie. Ujrzała przed sobą Reeda Chandlera, który stał w plamie światła na skraju trawnika, zaledwie trzy, cztery metry od niej.

- Ciągle się chowasz po krzakach, gruba dynio?

- Co ty tu robisz?

- Przyszedłem ci tylko złożyć wyrazy uszanowania.

Nie była już bezbronnym dzieckiem, opanowała więc strach, który Reed wciąż w niej budził. Na pogrzebie była zbyt oszołomiona, by zwracać uwagę na jego wygląd, ale teraz zauważyła, że choć rysy miał bardziej dojrzałe, wyglądał prawie tak samo jak w czasach studenckich.

Wyobrażała sobie, że kobietom pewnie wciąż podoba się jego gangsterska

uroda: gęste, kruczoczarne włosy, oliwkowa cera i silne, krępe ciało. Ale pełne wargi, które jego licznym przyjaciółkom wydawały się takie zmysłowe, dla Phoebe były zawsze po prostu chciwe. Te usta przypominały jej, jak wiele Reed pragnął zawsze od życia i że większość z tego, czego pragnął, należała do niej.

Zauważyła, że teraz ubierał się raczej jak bankier niż jak gangster. Jego koszula w biało-granatowe prążki i granatowe spodnie wyglądały na szyte na zamówienie, a kiedy zapalał papierosa, na nadgarstku błysnął mu drogi zegarek. Przypomniała sobie, jak ojciec mówił jej, że Reed pracuje dla firmy handlującej nieruchomościami. Z początku była zaskoczona, że nie zaczął pracować dla Stars, ale widocznie Reed był zbyt przebiegły, by dać Bertowi taką kontrolę nad swoim życiem.

- Jak mnie tu znalazłeś?

- Zawsze cię umiałem znaleźć, gruba dynio. Nawet w ciemności nie da się przegapić tych twoich jasnych włosów.

- Wolalabym, żebyś mnie tak nie nazywał. Uśmiechnął się.

- Zawsze myślałem, że to urocze, ale skoro ci się nie podoba, obiecuję, że się poprawię. Czy mogę cię



nazywać Phoebe, czy chcesz, żebym się do ciebie

zwracał bardziej oficjalnie?

Drażnił się z nią, ale zupełnie niegroźnie, więc odrobinę się rozluźniła.

- Może być Phoebe.

Uśmiechnął się i wyciągnął w jej stronę paczkę papierosów. Pokręciła głową.

- Powinieneś to rzucić.

- Rzuciałem. Wiele razy. - Kiedy się zaciągnął, znów zwróciła uwagę na jego pełne, zachłanne usta.

- Jak sobie radzisz? Dobrze cię traktują?

- Są uprzejmi.

- Gdyby ktokolwiek sprawiał ci kłopoty, daj mi znać.

- Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. - Nigdy nie była niczego mniej pewna, ale nie miała zamiaru się do tego przyznawać.

- Odejście Carla Pogue'a było bardzo niefortunne. Gdyby Bert przewidział, że coś takiego w ogóle może się zdarzyć, na pewno nie postąpiłby w ten sposób.

Zatrudniłaś już nowego dyrektora?

- Jeszcze nie.

- Nie czekaj z tym zbyt długo. McDermitt ma za mało doświadczenia w tej pracy. Prawdopodobnie najlepszym wyjściem byłoby pozwolić, by Steve Kovak podjął

ostateczną decyzję. Ja też bardzo chętnie ci pomogę.

84

- Będę o tym pamiętać - odpowiedziała możliwie zdawkowym tonem.

- Bert lubił manipulować ludźmi. Ani mnie, ani tobie nie było z nim łatwo, co?

- Rzeczywiście, nie było.

Reed wsunął rękę do kieszeni, po czym wyciągnął ją znowu; wyglądał jakby coś go męczyło. Zapadła cisza.

Reed przestąpił z nogi na nogę, zaciągnął się głęboko papierosem i wydmuchał dym cienką smugą.

- Posłuchaj, Phoebe, muszę ci coś powiedzieć.

- Tak?

- Powinienem był porozmawiać o tym z tobą już dawno, ale chyba unikałem tej rozmowy.

Phoebe czekała.

Reed spojrział w inną stronę.

- Jakies dwa lata po skończeniu studiów Craig i ja poszliśmy na przyjęcie.

W ciele Phoebe naprężył się każdy mięsień. Wieczór wydał jej się bardzo ciemny, a dom bardzo daleki.

- Craig się upił i powiedział mi, co naprawdę zaszło tamtej nocy. Powiedział mi, że cię zgwałcił.

Z ust Phoebe wyrwał się cichy okrzyk. Powinna się czuć

zrehabilitowana, zamiast tego jednak poczuła się tylko obnażona i bezbronna. Z nikim nie chciała o tym rozmawiać, a już na pewno nie z nim.

Reed odchrząknął.

- Przykro mi. Zawsze myślałem, że kłamałaś.

Natychmiast poszedłem do Berta, ale nie chciałem o tym rozmawiać. Pewnie powinienem bardziej go przycisnąć, ale wiesz, jaki on był.

Phoebe nie mogła wydusić ani słowa. Czyżby Reed mówił prawdę? Nie miała pojęcia, czy był szczery, czy po prostu chciał zyskać jej zaufanie, żeby mieć wpływ na jej decyzje, dopóki była właścicielką Stars. Nie chciała uwierzyć, że ojciec dowiedział się prawdy, ale się do tego nie przyznał. Ogarnęły ją dawne emocje, znów poczuła się zraniona i zdradzona.

- Czuję, że powinienem ci to jakoś wynagrodzić; chcę, żebyś wiedziała, że jestem przy tobie. Uważam, że jestem ci coś winien. Jeśli mogę zrobić cokolwiek, by pobyt tutaj był dla ciebie łatwiejszy do zniesienia -jeśli w czymkolwiek mogę ci pomóc - obiecaj, że dasz mi znać.

- Dziękuję, Reed, na pewno tak zrobię. - Jej głos brzmiał sztywno i nienaturalnie. Była spięta do granic; czuła, że lada chwila rozleci się na kawałki. Nie potrafiła mu zaufać, mimo wszelkich oznak troski z jego strony.

- Chyba wrócę już do domu. Nie chcę, żeby Molly była zbyt długo sama.

- Oczywiście.

Ruszyli do domu w napiętym milczeniu. Kiedy doszli do skraju trawnika, Reed zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Uważam, że powinniśmy się trzymać razem. Mówię poważnie. Naprawdę.

Musnął jej policzek swoimi chciwymi ustami i odszedł.

## Rozdział 8

Dan wydierał się na zawodnika z taką wściekłością, że aż żyły wystąpiły mu na skroniach.

- Fenster! Na komendę: „na trzydziestym wypad w lewo”, końcowy obrońca biegnie w lewo! Inaczej nazywałoby się to „na trzydziestym wypad w prawo”, do cholery! - Walnął o ziemię notatnikiem.

Ktoś stanął obok niego, ale Dan z takim przejęciem obserwował zawodnika, że obejrzał się dopiero po kilku minutach. Kiedy się odwrócił, nie od razu rozpoznał faceta; już miał mu powiedzieć, żeby się wynosił z treningowego boiska, kiedy nagle zorientował się, kto to taki.

- Ronald?

- Tak, trenerze?

Dzieciak wyglądał, jakby nie był sobą przypominał raczej latynoskiego żigolaka. Włosy miał przylizane do tyłu, na nosie ciemne okulary. Ubrany był w czarną koszulkę, workowate spodnie i jeden z tych europejskich, kusych, sportowych płaszczy z podniesionym kołnierzem i rękawami podciągniętymi do łokci.

- Jezu, Ronald, coś ty z siebie zrobił?

- Jestem bezrobotny. Nie muszę się już ubierać jak jakiś sztywniak. Dan zauważył papierosa.

- Od kiedy ty palisz?

- Od czasu do czasu. Po prostu uznałem, że nie powinienem tego robić przy chłopakach. - Wetknął papierosa w kącik ust i kiwnął głową w kierunku boiska.

- Uczysz ich nowej zagrywki?

- Jeśli Fenster nauczy się odróżniać prawą stronę od lewej.

- Bucker nieźle sobie radzi.

Dan wciąż nie mógł się nadziwić tej niezwyklej przemianie; nie chodziło tylko o wygląd Ronalda, ale i zachowanie.

- Robi postępy.

86

- I jak, Phoebe wybrała już nowego dyrektora? - zapytał Ronald.

- Nie, do diabła.

- Tak też myślałem.

Dan parsknął z niesmakiem. Phoebe miała listę kandydatów już od ponad tygodnia, ale zamiast któregoś wybrać, powiedziała, że chce z powrotem Ronalda. Dan przypomniał jej, że zawarli umowę i oświadczył, że ma się z tym pogodzić albo może zacząć sobie szukać nowego trenera. Kiedy zorientowała się, że mówi poważnie, przestała się z nim kłócić. Ale Stars przegrali ostatni przedsezonowy mecz w zeszły weekend, w najbliższą niedzielę mieli grać z Broncos mecz otwierający sezon, a ona ciągle nie przesłuchiwała nawet jednego kandydata.

Zamiast pracować, przesiadywała przy biurku w dawnym gabinecie Ronalda i czytała jakieś babskie magazyny. Nie chciała używać gabinetu Berta; twierdziła, że wystrój jej się nie podoba. Kiedy ktoś przynosił jej do podpisu choćby najzwyklejszą fakturę, marszczyła nos i mówiła, że zajmie się tym później, czego oczywiście nie robiła. W poniedziałek w jakiś sposób zdołała wstrzymać wszystkim wypłatę, a kiedy przyszedł interweniować, zaczęła malować te swoje cholerne paznokcie! Wściekł się wtedy, ale jeszcze zanim rozwrzeszczał się na dobre, wargi jej się zaczęły trząść; oznajmiła, że nie wolno tak

do niej mówić, bo cierpi na zespół napięcia

przedmiesiączkowego.

Gdzieś w połowie tygodnia Phoebe przebiła Valerie w umiejętności doprowadzania Dana do szału. Właściciele drużyn NFL powinni wzbudzać w podwładnych mieszaninę szacunku, czci i strachu. Nawet sezonowi trenerzy chodzili na paluszkach wokół takiego na przykład Ala Davisa, właściciela Raiders, znanego z silnej ręki. Dan chyba już nigdy nie spojrzałby ludziom w oczy, gdyby ktokolwiek odkrył, że właścicielka jego drużyny nie znosi krzyku, bo cierpi na napięcie przedmiesiączkowe!

Bez wątpienia była najbardziej bezwartościową, bezwolną i pustą imitacją istoty ludzkiej, jaką kiedykolwiek spotkał. Z początku zastanawiał się, czy nie jest przypadkiem mądrzejsza, niż na to wygląda, ale teraz już wiedział, że jest głupsza, niż na to wygląda; była miss świata idiotek i rujnowała jego drużynę.

Gdyby jeszcze nie miała takiego zabójczego ciała.

Trudno było tego nie zauważać, nawet komuś takiemu jak on, kto widział już chyba wszystko, co kobiety miały do zaoferowania, i to zanim skończył dwadzieścia jeden lat. Wiedział, jaka panuje opinia na temat zawodowych graczy: ludzie myśleli, że ich życie to jedna wielka orgia,

i w zasadzie mieli rację. Nawet teraz, kiedy seks stał się  
niebezpieczny, kobiety ustawiały



się rzędami przed hotelami i na parkingach stadionów.

Wołały do zawodników i pokazywały numery telefonów

wypisane na brzuchu; czasem pokazywały nawet więcej.

Pamiętał pierwsze lata swojej kariery, kiedy to wybierał

sobie jedną, czasem dwie dziewczyny i pogrążał się w

rozpuście i pijaństwie. Robił rzeczy, o których reszta

męskiej populacji mogła tylko śnić, ale kiedy prysnął

czar nowości, te spotkania zaczęły mu się wydawać

żałosne. Dobiegając trzydziestki, zastąpił futbolowe fanki

kobietami, które miały w sobie coś więcej niż gorące

ciało, i seks znów zaczął mu sprawiać przyjemność.

Wtedy poznał Valerie i od tej pory było już tylko gorzej.

Ale to miało się zmienić teraz, kiedy w jego życiu

pojawiła się Sharon Anderson.

We wtorek po południu znów udało mu się wpaść do

przedszkola. Z przyjemnością patrzył, jak Sharon zajmuje

się dziećmi. Potem zaprosił ją na kawę. Rozczulił go

widok kilku plam na jej ubraniu: sok winogronowy, klej,

smuga błota z placu zabaw. Była spokojna i słodka; była

dokładnie taką kobietą, jakiej pragnął, przez co fizyczny

pociąg do Phoebe Somerville wydawał mu się jeszcze

bardziej denerwujący. Phoebe należała do kobiet, które

świetnie wyglądałyby w skórzanych, wysokich butach i

pasie do pończoch, ale lepiej, żeby trzymały się jak najdalej od niewinnych dzieci.

Ronald oparł stopę na ławce i zapatrzył się na boisko.

- Phoebe ciągle mnie prosi, żebym jej wskazał najlepszego kandydata na stanowisko dyrektora.

Dan spojrzął na niego bystro.

- Widziałeś się z nią?

- My... hm...spędzamy razem sporo czasu.

- Dlaczego?

Ronald wzruszył ramionami.

- Ufa mi.

Dan nigdy nie dawał niczego po sobie poznać, teraz też

ukrył swój niepokój. Czyżby Phoebe była

odpowiedzialna za zmiany w zachowaniu Ronalda?

- Nie wiedziałem, że się przyjaźnicie.

- Nie nazwałbym tego przyjaźnią. - Ronald zaciągnął się

papierosem. - Kobiety mają do mnie zabawny stosunek. I

zdaje się, że Phoebe nie jest wyjątkiem.

- Jak to, zabawny?

- To cała historia. Większość mężczyzn tego nie

zauważa, ale kobiety twierdzą, że jestem podobny do

Toma Cruise'a.

Dan znów parsknął z niesmakiem. Najpierw Bobby Tom Denton wymyślił, że wygląda jak gwiazdor filmowy, teraz znowu Ronald. Ale kiedy przyjrzał mu się uważniej, nie mógł zaprzeczyć, istniało pewne podobieństwo.

- Taak, może i faktycznie. Nigdy nie zauważyłem.

- Przez to kobiety czują, że mogą mi ufać. Między innymi. - Ronald zaciągnął się głęboko. - Mówię ci, to straszliwie utrudnia życie miłosne.

Dan instynktownie wyczuwał niebezpieczeństwo, nie gorzej niż zaprawiony w bojach żołnierz; na słowa Ronalda włosy zjeżyły mu się na karku.

- Co masz na myśli? - zapytał ostrożnie.

- Kobiety potrafią być dość wymagające.

- Nigdy nie myślałem, że z ciebie taki Casanovą.

- Jakoś sobie radzę. - Ronald rzucił niedopałek na ziemię i zgniótł go butem. - Muszę lecieć. Powodzenia z Phoebe.

To prawdziwa dzika kocica, będziesz miał z nią pełne ręce roboty.

Dan usłyszał już dość. Złapał Ronalda za ramię, o mało nie zwałając go z nóg.

- Skończ z tymi półsłówkami. Co tu się, do diabła, dzieje?

- O co ci chodzi?

- O ciebie i Phoebe.

- To niezwykła kobieta.

- Co jej powiedziałaś o kandydatach na dyrektora?

Ronald był spokojny i zdumiewająco pewny siebie, choć

Dan trzymał go mocno za ramię.

- Powiem ci, czego jej nie powiedziałem. Nie

powiedziałem jej, że Andy Caruthers jest najlepszy do tej

roboty.

- Sam wiesz, że jest.

- Nie, jeśli nie poradzi sobie z Phoebe.

Dan puścił go powoli. Jego głos stał się niebezpiecznie

cichy.

- Co dokładnie chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że mam cię w garści, Dan, bo w tej

chwili jedynym człowiekiem, któremu ona ufa i który

wie cokolwiek o futbolu, jestem ja. Ale ja zostałem

wylany.

- Zasłużyłeś na to! Nie wykonywałeś swojej roboty.

- Namówiłem ją, żeby podpisała te kontrakty już

pierwszego dnia, prawda? Z tego, co słyszałem, nikt inny

nie osiągnął nawet tyle.

- Po śmierci Berta miałeś czas, żeby udowodnić swoją

wartość, i nawałiłeś. Nic nie było załatwione.

- Nie miałem upoważnienia do działania, bo Phoebe nie odbierała moich telefonów. - Zapalił nowego papierosa i roześmiał się bezczelnie. - Ale gwarantuję ci, że teraz je odbiera.

Dan nie wytrzymał. Złapał Rona obiema garściami za modne, europejskie klapy.

- Ty sukinsynu. Sypiasz z nią, tak?

Musiał przyznać, że chłopak trzymał się nieźle, choć może odrobinę zbladł.

- Nie twój interes.

- Koniec tych gier. O co ci chodzi?

- Nie jesteś głupi, Dan. Sam się domyśl.

- Nie dostaniesz z powrotem tej posady.

- Więc masz poważny kłopot, bo Phoebe zrobi tylko to, co ja jej powiem.

Dan zacisnął zęby.

- Powinienem cię stłuc na kwaśne jabłko. Ronald przełknął głośno ślinę.

- Nie sądzę, żeby jej się to spodobało. Ma świra na punkcie mojej twarzy.

Dan kombinował gorączkowo, ale mógł dojść tylko do jednego wniosku. Ronald przyszpilił go za linią środkową, a on nie miał do kogo wykonać podania.

Oddanie piłki przeciwnikowi kłóciło się z jego zasadami,

ale chyba nie miał wyboru. Z ociąganiem puścił klapy  
gówniarza.

- W porządku. Masz z powrotem tę posadę. Ale radzę ci  
panować nad sytuacją albo wypruję z ciebie flaki i  
porozwieszam na słupkach wokół boiska. Zrozumiałeś?

Ronald pstryknięciem wyrzucił papierosa i podniósł  
kołnierz płaszcza.

- Pomyślę o tym - powiedział, odchodząc. Dan patrzył za  
nim oniemiały.

Ronald ruszył do samochodu, ale zanim do niego dotarł,  
spocił się jak mysz. Dan! Powiedział do trenera „Dan” i  
nie zginął. Dobry Boże!

Z nerwów i od papierosa dostał zadyszki, ale  
jednocześnie nigdy w życiu nie czuł się lepiej. Siadając  
za kierownicą, złapał za telefon. Ręce mu się trzęsły i  
przez chwilę nie mógł wybrać numeru, ale w końcu w  
słuchawce odezwała się Phoebe.

Z trudem złapał oddech. Wyciągnął spod siebie kasetę z  
filmem *Smak ryzyka*, którą dostał od Phoebe.

- Udało się.

- Żartujesz! - Ronald wyobraził sobie jej szeroki,  
wielkoduszny uśmiech.

90

- Zrobiłem dokładnie tak, jak powiedziałaś. - Wciągnął

głośno powietrze. - I udało się. Tylko że zaraz chyba dostanę zawału.

- Zrób parę głębokich wdechów; nie chcę cię teraz stracić - roześmiała się. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Ja też nie. - Ronald zaczynał dochodzić do siebie. -

Zmienię tylko ubranie, zmyję tę brylantynę z włosów i zaraz u ciebie będę.

- Najwyższy czas. Mamy tu masę roboty, a ja nie mam bladego pojęcia, jak się za to zabrać. - W słuchawce na krótką chwilę zapadła cisza. - Ojoj. Muszę kończyć.

Słyszę zbliżające się czyjeś groźne kroki na korytarzu.

Odłożyła pośpiesznie słuchawkę. Drżącą dłonią chwyciła

lusterko do makijażu i zaczęła przyglądać sobie brwi,

kiedy Dan wpadł jak burza do jej gabinetu. Nim

zatrzasnął drzwi, Phoebe zdążyła jeszcze zobaczyć

przestraszoną twarz swojej sekretarki za jego plecami.

Okno gabinetu wychodziło na tereny treningowe, więc do

tej pory powinna była się oswoić z gwałtownością Dana.

Widywała, jak ciskał notatnikami i szarżował na boisko,

kiedy nie podobała mu się czyjaś gra. Patrzyła, jak rzucał

się niezabezpieczony na zawodnika w pełnym

ekwipunku, by zademonstrować jakiś tajemniczy

futbolowy ruch. A raz, kiedy została do późna w

gabinecie, i kiedy gracze już sobie poszli, patrzyła, jak

biegał, ubrany w przepoconą koszulkę i szare, sportowe spodenki, które odsłaniały jego potężnie umięśnione nogi.

Przełknęła z trudem ślinę i spojrzała na niego niewinnie.

- Ojej. Wielkie, złe wilczysko znowu zdmuchnęło mi drzwi. Co tym razem przeskrobałam?

- Wygrałaś.

- Pysznie. A co takiego?

- Ronalda. - Dan zgrzytnął zębami. - Postanowiłem, że nie będę ci stawał na drodze, skoro chcesz go zatrudnić.

- To cudownie.

- Nie z mojego punktu widzenia.

- Ron nie jest taki niekompetentny, jak ci się zdaje.

- Jest mdły jak zimna parowa.

- No cóż, za to ty jesteś ostry jak sos chili, więc powinniście się dobrze zgrać.

Dan skrzywił się i nagle zaczął błądzić wzrokiem po jej ciele z beczelnością, na jaką sobie do tej pory nie pozwalał.

- Ronald znalazł świetny sposób, jak dostać od ciebie to, czego chce. Ale może powinnaś o czymś wiedzieć.

Mądre kobiety biznesu nie śpią ze swoimi podwładnymi.



Choć nie zrobiła niczego złego, docinek ukłuł ją boleśnie.

Z trudem przywołała na twarz jedwabisty uśmiech.

- Jesteś zazdrosny, że wybrałam jego, a nie ciebie?

- Nie. Boję się tylko, że potem przerzucisz się na moich graczy. Phoebe zacisnęła pięści, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Dan wyszedł z gabinetu.

Ray Hardesty stał w cieniu sosen za drucianą siatką i patrzył, jak Dan Calebów wraca na boisko treningowe.

Ray powinien być niedługo w pracy, ale nie ruszył się z miejsca. Zakaszłał i przypalił kolejnego papierosa; przestępując z nogi na nogę, poruszył kupkę niedopałków. Niektóre były świeże, ale po innych, rozmokłych podczas zesłotygodniowej ulewy, pozostały tylko napęczniałe, pożółkłe filtry.

Codziennie powtarzał sobie, że już więcej tu nie przyjdzie, ale i tak wracał. I codziennie, kiedy żona pytała go, dokąd idzie, odpowiadał, że do sklepu żelaznego. Nigdy nie przynosił do domu żadnych narzędzi, ale ona wciąż pytała. Tak mu to zalażło za skórę, że ledwie mógł znieść jej widok.

Ray potarł wierzchem dłoni kłującą szczecinę na podbródku i nie zdziwił się, kiedy nic nie poczuł.

Tamtego ranka, kiedy do domu przyszła policja i zawiadomiła go, że Ray Junior zginął w wypadku, stracił

czucie. Przestał nawet odróżniać, co jest zimne, a co gorące. Jego żona mówiła, że to przejściowe, ale Ray wiedział, że nie. Tak samo wiedział, że już nigdy nie będzie mógł patrzeć, jak jego syn gra w futbol dla Stars. Od tamtego ranka jego zmysły zachowywały się jakoś dziwnie. Mógł oglądać godzinami telewizję, by nagle zorientować się, że nie włączył dźwięku. Sypał sobie do kawy sól zamiast cukru i nic nie zauważał, dopóki prawie nie opróżnił kubka.

Nic już nie było jak trzeba. Kiedy Junior grał dla Stars, Ray był kimś. Kumple w pracy, sąsiedzi, chłopaki w barze - wszyscy traktowali go z szacunkiem. A teraz patrzyli na niego z litością. Teraz był nikiem i to była wina Calebowa. Gdyby Ray Junior nie był taki przygnębiony wydalaniem z drużyny, nie wjechałby w tę barierkę. Przez Calebowa Ray Senior musiał chodzić ze spuszczoną głową.

Calebow się wziął na Raya Juniora, że niby za dużo pije i że ćpa. A przecież Ray tylko parę razy wziął sterydy, jak wszyscy inni w NFL. Może i był trochę szurnięty, ale właśnie dzięki temu był takim świetnym zawodnikiem. I na pewno nie był żadnym pieprzonym ćpunem. Hale Brewster, poprzedni trener Stars, nigdy się nie czepiał. Kłopoty zaczęły

się dopiero, kiedy Brewster został zwolniony, a na jego miejsce przyszedł Calebów.

Wszyscy zawsze powtarzali, jak bardzo Ray Junior był podobny do ojca. On też miał paskudną gębę zawodowego boksera, z wielkim nosem, małymi oczami i krzaczastymi brwiami. Ale nie pożył na tyle długo, by się dorobić brzuszka, a kiedy go chowali, w jego czuprynie nie było ani jednego siwego włosa.

Życie Raya Seniora było pełne rozczarowań. Zawsze chciał zostać gliniarzem, ale kiedy złożył podanie, akurat brali samych czarnuchów. Chciał się ożenić z piękną kobietą, a trafiła mu się taka Ellen. Z początku nawet Ray Junior był rozczarowaniem. Ale staruszek zrobił z niego twardziela. Kiedy dzieciak kończył średnią szkołę, Ray czuł się jak król, siedząc na trybunach i patrząc, jak jego syn gra w futbol.

A teraz znowu był nikiem.

Zaczął kaszleć i kaszlał prawie minutę, nim opanował atak. Rok temu lekarze powiedzieli mu, żeby rzucił palenie, bo ma słabe serce i coś tam z płucami. Nie powiedzieli mu wprost, że umiera, ale on i tak to wiedział i nie bardzo się przejmował. Jedyne, na czym mu zależało, to wyrównanie rachunków z Danem

Calebowem.

Ray Senior był zachwycony każdą przegraną Stars, bo to dowodziło, że drużyna jest głównie warta bez jego dzieciaka. Postanowił sobie twardo, że będzie żył tak długo, aż wszyscy się dowiedzą, jaki błąd popełnił ten drań, wyrzucając Raya Juniora. Miał zamiar zostać przy życiu, dopóki Calebow nie pożałuje tego, co zrobił.

W niedzielę, kiedy Phoebe weszła do łóży właścicieli, otoczył ją zapach szkockiej i drogich cygar. Poprzysięgła sobie nie obejrzeć żadnego meczu, ale Ron przekonał ją, że właścicielka Stars nie może nie przyjść na mecz otwierający oficjalny sezon futbolowy.

Sześciokątna hala sportowa Midwest została zbudowana w dawnej kopalni żwiru, znajdującej się dokładnie w centrum czterdziestohektarowego kawałka ziemi na północ od autostrady. Kiedy Stars akurat nie grali, charakterystyczna, szklano-stalowa hala przyjmowała pod swój dach wszystkich, począwszy od wędrownych karczmiarzy po wyścigi ciągników. Były tu sale bankietowe, elegancka restauracja i miejsca dla osiemdziesięciu pięciu tysięcy ludzi.

- To naprawdę droga nieruchomość - mruknęła Phoebe do Rona, kiedy obejrzała już łóżę, z jej dwoma zestawami telewizyjnymi i szklaną ścianą wychodzącą na

boisko. Już wcześniej dowiedziała się, że loże

93

w hali sportowej Midwest były wynajmowane za osiemdziesiąt pięć tysięcy rocznie.

- Loże to jeden z niewielu dochodowych punktów tego nieszczęsnego kontraktu dzierżawy stadionu, którą podpisał Bert - powiedział Ron, zamykając za sobą

drzwi. - Ta akurat składa się z dwóch połączonych łóż.

Przez dym z cygar Phoebe przyglądała się luksusowemu,

złoto-błękitnemu wystrojowi: wykładzina z długim

włosem, wygodne, głębokie fotele, dobrze zaopatrzone

mahoniowy barek. Było tu dziewięciu czy dziesięciu

mężczyzn, głównie kumpli jej ojca i właścicieli piętnastu

procent udziałów w drużynie, które Bert sprzedał kilka

lat wcześniej, kiedy potrzebował pieniędzy.

- Ron, czy nie zauważyłeś, że coś tu nie pasuje?

- Co masz na myśli?

- Siebie. Jestem tu jedyną kobietą. Czy żaden z tych ludzi nie ma żony?

- Bert nie pozwalał wprowadzać kobiet do loży

właścicieli podczas meczów. - W oczach Rona

zamigotały psotne iskierki. - Za dużo paplaniny.

- Żartujesz.

- Żony mają miejsca w oddzielnej loży. WNFL zdarzają

się takie praktyki.

- Klub dla chłopców.

- Właśnie.

Do Phoebe podszedł otyły mężczyzna, którego mętnie przypominała sobie z pogrzebu ojca. Oczy niemal wyłaziły mu z orbit, kiedy na nią patrzył. I nic dziwnego.

Miała na sobie coś, co Simone nazywała „myjnią samochodową”; obcisłą, różową sukienkę, wprawdzie za kolano, ale od połowy uda pociętą na szerokie pasy. Z każdym krokiem nogi Phoebe wyzierały spomiędzy tych różowych wstążek, jakby chciały powiedzieć „a kuku!”; za to góra z wysokim karczkiem podkreślała biust. Mężczyzna trzymał w ręce szklaneczkę z rżniętego szkła, wypełnioną po brzegi alkoholem; jego wylewne powitanie kazało Phoebe podejrzewać, że nie była to pierwsza szklaneczka.

- Mam nadzieję, że przyniesiesz nam szczęście, panienko. - Facet wpatrzył się pożądliwie w jej piersi. -

W zeszłym roku mieliśmy trudny sezon. Kilku z nas zastanawia się, czy aby Calebów nadaje się do tej roboty.

Był świetnym rozgrywającym, ale to nie znaczy, że potrafi trenować innych. Może użyj tej swojej ładnej buźki i przekonaj go, żeby lepiej wykorzystał atak? Z takim skrzydłowym jak Bobby Tom, trzeba sto-

sować głębokie podania. I musi rozpoczynać Bryzskim, a nie Reynoldsem. Powiedz mu to, zrozumiano?

Facet był nie do zniesienia. Phoebe zniżyła głos aż do zmysłowej chrypki.

- Jeszcze tej nocy szepnę mu to do poduszki.

Ronald szybko odciągnął ją od osłupiałego mężczyzny, zanim zdążyła narobić większych szkód, i przedstawił jej resztę obecnych. Większość z nich miała sugestie, w jaki sposób Dan powinien poprawić początkowe ustawienie zawodników i jakie zagrywki powinien wprowadzić.

Phoebe była ciekawa, czy wszyscy mężczyźni w głębi duszy marzą, by zostać trenerami futbolowymi.

Flirtowała z nimi, aż wreszcie uznała, że może sobie dać spokój. Podeszła do szyby i spojrzała na stadion. Mecz miał się zacząć za niecałe dziesięć minut, ale na trybunach było o wiele za dużo wolnych miejsc, choć Stars mieli rozgrywać pierwszy mecz sezonu przeciwko popularnym Denver Broncos. Nic dziwnego, że drużyna miała takie kłopoty finansowe. Zrozumiała, że jeśli wkrótce coś się nie zmieni, te zwolnienia, o których mówił Dan, staną się faktem.

Panowie w loży gapili się na jej nogi; Phoebe patrzyła na telewizyjnego komentatora, który wyjaśniał, dlaczego

Broncos na pewno pobiją Stars. U jej boku pojawił się Ron. Przystąpił nerwowo z nogi na nogę; Phoebe przypomniała sobie, że wydawał się jej zdenerwowany od chwili, kiedy po nią przyjechał.

- Coś się stało?

- Nie pogniewasz się, jak cię poproszę, żebyś ze mną poszła?

- Oczywiście że nie. - Wzięła torebkę i wyszła za Ronem z łóża na korytarz. - Stało się coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Niezupełnie. Tylko że... - Poprowadził ją w stronę jednej z prywatnych wind i wcisnął guzik. - Phoebe, tak naprawdę to dość zabawne. - Drzwi rozsunęły się, Ron wciągnął ją do środka. - Pewnie słyszałaś, że sportowcy są potwornie przesądni. Niektórzy upierają się, żeby nosić tę samą parę skarpetek cały sezon albo zakładać ekwipunek zawsze w takiej samej kolejności. Wielu z nich z latami wypracowało skomplikowane rytuały - których drzwi używają, w jaki sposób wchodzą na stadion. Wtykają w kostiumy talizmany na szczęście. To naprawdę niemądre, ale daje im pewność siebie, więc nie ma w tym nic złego.

Phoebe spojrzała na niego podejrzliwie.

- A co to ma wspólnego ze mną?



- Właściwie nie z tobą. Raczej z Bertem. I z niektórymi członkami drużyny. - Ron spojrział nerwowo na zegarek. - To dotyczy też Bears, i Mike'a McCaskeya.

95

McCaskey był wnukiem George'a Hałasa, legendarnego założyciela Chicago Bears. Był też budzącym kontrowersje dyrektorem naczelnym Bears. Ale w przeciwieństwie do niej, McCaskey miał pojęcie o prowadzeniu drużyny futbolowej, więc Phoebe nie mogła się doszukać związku.

Drzwi rozsunęły się. Kiedy razem z Ronem wyszła z windy, zorientowała się, że są w szerokim tunelu wychodzącym na boisko. Ron obrócił ją w tamtą stronę.

- Ron, naprawdę zaczynam się przez ciebie denerwować.

Ron wyciągnął z kieszeni na piersi białą chustkę i przycisnął ją do czoła.

- Mike McCaskey przez pierwszą kwartę każdego meczu Bears stoi na boisku, przy ławce rezerwowych. Nie miesza się do gry, ale zawsze tam jest; to już rytuał. -

Schował chustkę z powrotem do kieszeni. - Bertowi się nie podobało, że McCaskey jest na boisku, kiedy on sam siedzi w łoży, więc kilka lat temu zaczął robić to samo, no i... uff... to też stało się częścią rytuału. Zawodnicy zrobili się przesądni na tym punkcie.

Do serca Phoebe wkładał się coraz większy niepokój.

Ron...

- Musisz stać z drużyną na boisku przez pierwszą kwartę

- powiedział pośpiesznie.

- Nie mogę! Ja nie chcę być nawet w łożu, a co dopiero tam, na boisku!

- Musisz. Chłopaki tego oczekują. Jim Biederot, twój rozgrywający, to jeden z najbardziej przesądnych sportowców, jakich znam. Rozgrywający są jak sławni tenorzy: łatwo ich zdenerwować. A i Bobby Tom głośno się tego domagał przed meczem. Mówi, że jego równowaga zostanie zaburzona, jeśli...

- Nie obchodzi mnie jego równowaga!

- To może cię obchodzi twoje osiem milionów?

- Ja tam nie pójdę.

- Jeśli tak, to znaczy że uchylasz się od swoich obowiązków i nie jesteś osobą, za którą cię uważałem.

Ostatnie, wypowiedziane jednym tchem zdanie przystopowało ją na chwilę. Ale sama myśl, że ma stać na boisku, napawała ją panicznym lękiem. Gorączkowo szukała jakiejś wiarygodnej wymówki.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

Ron zlustrował ją wzrokiem pełnym podziwu.

- Wyglądasz pięknie.

Kolano i spora część uda wyrzwały spomiędzy różowych wstążek, kiedy uniosła stopę, by pokazać Ronowi delikatny sandałek na ośmio-centymetrowym obcasie.

96

- Mikę McCaskey nie wyszedłby na boisko w takim stroju! Poza tym buty mi się zapadną.

- To sztuczna trawa, Phoebe. Chwytasz się brzytwy.

Prawdę mówiąc, więcej się po tobie spodziewałem.

- Świetnie się bawisz, prawda?

- Muszę przyznać, że kiedy cię zobaczyłem w tej sukience, przyszło mi do głowy, że twój wygląd mógłby podnieść sprzedaż biletów. Może pomachałabyś do publiczności?

Phoebe odpowiedziała mu słowem, którego używała bardzo rzadko. Ron spojrział na nią z łagodnym wyrzutem.

- Pozwól, że ci przypomnę, jak się na początku umówiliśmy. Ja miałem zapewniać wiedzę, ty miałaś zapewniać ikrę. W tej chwili nie dotrzymujesz warunków umowy.

- Ale ja nie chcę wychodzić na boisko! - krzyknęła zdesperowana.

- Rozumiem to. Niestety musisz. - Delikatnie wziął ją za łokieć i zaczął popychać w górę, do wylotu tunelu.

Phoebe próbowała pokryć swój strach sarkazmem.

- Dwa tygodnie temu byłeś miłym facetem bez zdolności przywódczych.

- Ciągle jestem miłym facetem. - Wyprowadził ją z tunelu w oślepiające światło dnia. - A ty pomagasz mi rozwijać zdolności przywódcze.

Poprowadził ją betonową alejką na drugą stronę ogrodzenia, na boisko, manewrując między tłoczącymi się graczami, aż do ławki rezerwowych. Phoebe czuła, że się poci; ogarnęła ją nagła fala wściekłości na jej ojca. Ta drużyna to była jego zabawka, nie jej. Kiedy patrzyła na zawodników, na ich monstrualne sylwetki w tych wszystkich ochraniaczach, robiło jej się słabo ze strachu.

Słońce wpadające przez oszklony sześciokąt pośrodku sklepienia rozświetliło jej jaskraworóżową sukienkę, jacyś ludzie z tłumu zaczęli wykrzykiwać jej imię.

Zdziwiło ją, że wiedzą, kim jest, ale przypomniała sobie, że historia testamentu Berta była powszechnie znana.

Sama odrzuciła już dziesiątki próśb o wywiad, którego chcieli wszyscy, począwszy od lokalnej prasy, a skończywszy na NBC. Zmusiła się do promiennego uśmiechu, mając nadzieję, że nikt nie zauważy, jaki jest niepewny.

Zorientowała się nagle, że Ron ma zamiar ją zostawić.

Złapała go za ramię.

- Nie idź!

- Muszę. Zawodnicy uważają, że przynoszę pecha. -

Wcisnął jej coś do ręki. - Będę na ciebie czekał w łoży.

Poradzisz sobie. Aha, Bert...

|hmm... Bert zawsze klapał Bobby'ego Toma po tyłku.

7 -To musiałeś być ty

97

Zanim dotarła do niej ta informacja, Ron w pośpiechu zszedł z boiska, zostawiając Phoebe samą z całą bandą chrząkających, spoconych zabijaków, zdecydowanych w każdej chwili roznieść wroga w puch. Otworzyła dłoń i osłupiała. Po co Ron dał jej paczkę miętowej gumy

Wrigley's?

U jej boku pojawił się Dan. Stłumiła szalone i niedorzeczne pragnienie, by rzucić się w jego ramiona i błagać o obronę. Ta chęć osłabła jednak, kiedy przeszył ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Nie ruszaj się z tego miejsca do końca kwarty.

Zrozumiałaś? Skinęła posłusznie głową.

- I nie spieprz tego. Mówię poważnie, Phoebe. Masz obowiązki i lepiej, żebyś się z nich wywiązała, co do jednego. Możemy sobie myśleć, że przesady chłopaków są śmieszne, ale tak nie jest. - Odszedł, nie wdając się w

dalsze wyjaśnienia.

To spotkanie trwało raptem kilka sekund, ale Phoebe poczuła się, jakby przejechał ją buldożer. Zanim zdążyła się pozbierać, jeden z fut-bolistów podbiegł do niej truchtem, z hełmem dyndającym w dłoni. Choć starała się trzymać od zawodników z daleka, rozpoznała Bobby'ego Toma Dentona. Widziała na zdjęciu te jasne włosy, wystające kości policzkowe, szerokie usta. Wyglądał na spiętego i zdenerwowanego.

- Panno Somerville, nie mieliśmy okazji się poznać...

ale... musi mnie pani klepnąć w tyłek.

- Ty... eee... pewnie jesteś Bobby Tom. Bardzo bogaty

Bobby Tom.

- Tak jest, psze pani.

Absolutnie nie mogła tego zrobić. Może sana świecie kobiety, które lubią klepać ludzi po tyłkach, ale ona nie była jedną z nich. Szybko unosząc dłoń, ucałowała końce palców i przycisnęła je do warg chłopaka.

- Co powiesz na nowy zwyczaj, Bobby Tom?

Czekała z obawą, czy nie okaże się, że wyrządziła jakąś nieodwracalną szkodę, a przy okazji zmarnowała osiem milionów. Bobby Tom zmarszczył brwi. Zanim się zorientowała, porwał ją w górę, aż zafurkotały różowe wstążki, i wycisnął głośnego całusa na jej ustach.

Uśmiechnął się szeroko i odstawił ją na ziemię.

- To jeszcze lepszy zwyczaj.

Kiedy Bobby Tom potruchtał dalej, usłyszała śmiech, gdyż setki osób na trybunach widziały tę wymianę całusów. Dan też zauważył pocałunek, ale zupełnie nie było mu do śmiechu.

W stronę Phoebe ruszył kolejny olbrzym. Kiedy się zbliżał, odwrócił się i wyszczeakał parę słów do kogoś z tyłu; na plecach jego błękitnej bluzy zauważyła nazwisko „Biederot”. To musiał być jej porywczy roz-

98

grywający. Miał kruczoczarne włosy, haczykowaty nos i małe, niemal kobiece usta.

- Panno Somerville, musi pani... Pani ojciec... -

rozgrywający wbił oczy w punkt tuż obok jej lewego ucha i zniżył głos. - Przed meczem zawsze mówił: „zesraj się, głąbie”.

Phoebe zupełnie straciła ducha.

- Czy... Czy mogłabym zamiast tego klepnąć cię w tyłek? Futbolista potrząsnął głową z zaciętą miną.

Phoebe spuściła głowę i wypowiedziała słowa najszybciej, jak się dało.

Rozgrywający głośno odetchnął z ulgą.

- Dzięki, panno Somerville. - Ruszył truchcikiem na

boisko.

Stars wygrali losowanie monetą i obie drużyny ustawiły się na pozycjach. Phoebe zobaczyła z niepokojem, że Dan biegnie w jej stronę, odwrócony bokiem, nie spuszczać z oka boiska. Ciągnął się za nim długi kabel od słuchawek, które miał na głowie, ale najwyraźniej nie prze-

szkadzało mu to w poruszaniu się. Zatrzymał się obok niej, z oczyma wciąż utkwionymi w płytę boiska.

- Masz gumę?

- Gumę?

- Gumę! Nagle przypomniała sobie miętową gumę, którą

Ron wsunął jej do

l ręki. Wyprostowała palce, kurczowo zaciśnięte na paczuszce.

- Jest tutaj.

- Podaj mi ją, kiedy kopacz wykopie piłkę. Użyj prawej ręki. Za plecami. Rozumiesz? Tylko nie nawal. Prawą ręką. Za plecami. Kiedy kopacz zacznie grę.

Phoebe spojrzała na niego w panice.

- Który to kopacz? Dan wyglądał, jakby miał za chwilę zwariować.

- Mały facet na środku boiska! Czy ty niczego nie wiesz?

Spieprzysz *i* to, prawda?



- Niczego nie spieprzę! - Spojrzała na boisko,  
gorączkowo usiłując zidentyfikować kopacza.

Wypatrzyła najniższego zawodnika; miała nadzieję, że to  
ten właściwy. Kiedy się schylił, żeby ustawić piłkę,  
wyciągnęła szybko prawą rękę za plecami i z rozmachem  
wetknęła gumę w otwartą dłoń Dana. Trener chrząknął,  
schował paczkę do kieszeni i oddalił się truchtem, nie  
mówiąc nawet „dziękuję”. Phoebe przypomniała sobie,  
jak zaledwie parę minut wcześniej mówił, że przesady  
sportowców są śmieszne.

99

W następnej sekundzie piłka poszybowała łukiem w  
powietrze i przed oczami Phoebe rozpętało się piekło.  
Dwudziestu dwóch potężnych mężczyzn tratowało się  
nawzajem w bitewnym szale. Hełmy trzaskały, nara-  
mienniki zderzały się z hukiem, powietrze wypełniło się  
przekleństwami, rykami i jękami.

Phoebe przycisnęła dłonie do uszu i krzyknęła, widząc,  
że chmara mężczyzn w pełnym rynsztunku ruszyła  
biegiem w jej stronę. Kiedy zawodnik Stars niosący piłkę  
zaszarżował prosto na nią, zupełnie ją sparaliżowało.  
Otworzyła usta do krzyku, ale nie wydobył się z nich  
żaden dźwięk. Tłum zupełnie oszalał, kiedy zawodnik  
pędził w kierunku bocznej linii, ścigany przez bandę

biało-pomarańczowych demonów z piekła rodem. Phoebe widziała, że biegnący nie zdoła się zatrzymać, że za moment na nią wpadnie - ale nie mogła się uratować, bo kolana jej się zacięły. W ostatniej chwili skręcił gwałtownie i pognał w stronę swoich kolegów z drużyny, stojących przy linii bocznej.

Serce podeszło Phoebe do gardła, poczuła, że zaraz zemdleje. Chwilę szamotała się z zatrzaskiem maleńkiej torebki na ramię. Sięgnęła gorączkowo do środka po swoje ciemne okulary, jakby mogły ją choć trochę ochronić.

Pierwsza kwarta ciągnęła się w nieskończoność. Phoebe czuła zapach potu graczy, widziała ich twarze, czasem oszołomione, a czasem szalone, słyszała, jak wykrzykują świństwa i przekleństwa, raz za razem, aż najgorsze słowa, powtarzane wielokrotnie traciły wszelkie znaczenie. W pewnej chwili zorientowała się, że nie stoi tu dlatego, że jej kazano, ale po to, by przetestować własną siłę, zdobyć swój własny, prywatny medal za odwagę.

Pomyślała, że jeśli sprostą temu wyzwaniu, może poradzi sobie także z całą resztą swojego życia.

Nigdy jeszcze czas jej się tak nie dłużył: sekundy wydawały się minutami, minuty godzinami. Kątem oka obserwowała Star Girls, czirli-derki drużyny, w

tandetnych, złotych kostiumach wyszywanych błękitnymi cekinami, i udawała radość, kiedy one się cieszyły.

Klaskała ze wszystkimi, kiedy Bobby Tom odbierał jedno podanie za drugim, omijając „silną obronę Broncos”, jak się dowiedziała później. I o wiele częściej, niż chciała, jej oczy odnajdywały Dana Calebowa.

Trener chodził niecierpliwie wzdłuż bocznych linii, jego włosy lśniły w promieniach słońca, wlewających się potężnym snopem przez środkową część kopuły. Jego bicepsy wypychały krótkie rękawy koszuli, żyły pulsowały na muskularnej szyi, kiedy wykrzykiwał wskazówki. Przez cały czas był w ruchu. Chodził, wściekał się, wykrzykiwał, młócił powietrze pięścią.

Kiedy rozzłościł się z powodu jakiegoś zajścia na bo-

100

isku, zerwał z głowy słuchawki i chciał wbiec na płytę.

Trzej gracze skoczyli z ławki rezerwowych i powstrzymali go siłą. Phoebe odniosła wrażenie, że robili to już wcześniej, gdyż ich akcja była wyjątkowo zgrana. I choć formalnie przez następnych kilka miesięcy Stars mieli należeć do niej, Phoebe wiedziała, że tak naprawdę to jego drużyna. Przerazał ją i fascynował jednocześnie. Oddałaby wszystko, by mieć jego odwagę.

W końcu odezwał się gwizdek sygnalizujący koniec

pierwszej kwarty. Ku ogólnemu zaskoczeniu Chicago

Stars remisowali z Broncos 7 do 7.

Bobby Tom skręcił w stronę Phoebe z tak rozpromienioną twarzą, że nie mogła nie uśmiechnąć się do niego w odpowiedzi.

- Mam nadzieję, że będzie pani pod ręką, panno Somerville, kiedy będziemy za tydzień grali z Chargers.

Przynosi mi pani szczęście.

- Myślę, że to twój talent przynosi ci szczęście. Nagle odezwał się surowy głos Dana.

- Denton, wracaj tu! Zapomniałeś, że mamy jeszcze trzy kwarty do rozegrania?

Bobby Tom mrugnął okiem i potruchtał na boisko.

## Rozdział 9

Phoebe stała w cieniu, z dala od migotliwego światła pochodni, które umieszczono w jednakowych odstępach wokół basenu w posiadłości Somerville'ów, i

obserwowała Bobby'ego Toma, otoczonego przez pięć rozchichotanych kobiet. Nikt z zarządu ani załogi Stars nie uznał śmierci Berta ani niedalekiej przeprowadzki

Phoebe za wystarczający powód, by odwołać przyjęcie.

Właściciel drużyny wydawał je co roku z okazji otwarcia sezonu piłkarskiego. W czasie kiedy Phoebe oglądała mecz, jej sekretarka nadzorowała przygotowania do

imprezy. Phoebe ograniczyła się do zmiany jaskrawej sukienki na mniej krzykliwą kreację z morelowej dzianiny.

Popołudniowa porażka drużyny rzuciła cień na pierwsze godziny przyjęcia, ale kiedy alkohol popłynął swobodniej, nastrój stopniowo się ożywił. Teraz była już prawie północ. Phoebe przedstawiono wszystkich zawodników, ich żony i dziewczyny. Futbolisci zachowywali się nienagannie wobec nowej właścicielki, ale przebywanie wśród tylu sportowców przywiodło jej na pamięć zbyt wiele złych wspomnień, usunęła się więc na drewnianą ławeczkę ustawioną za kępą pigw, z dala od basenu.

Usłyszała znajomy głos. Przeszył ją niespodziewany dreszcz, kiedy spojrzała w stronę patio i zobaczyła Dana.

Ron powiedział jej, że w niedzielny

101

wieczór trenerzy zwykle są bardzo zajęci: oceniają zawodników i opracowują plan gry na kolejny tydzień.

Mimo to rozglądała się za Danem przez cały czas.

Patrzyła z cienia, jak przechodził od jednej grupki do drugiej. Zauważyła, że stopniowo zbliża się do niej coraz bardziej. Widziała, że założył szkła w drucianej oprawie.

Kontrast między tymi okularami pilnego ucznia i jego

surową urodą sprawiał, że w jej sercu działały się dziwne rzeczy.

Kiedy podszedł do niej, założyła nogę na nogę.

- Nigdy cię nie widziałam w okularach.

- Szkła kontaktowe zaczynają mi przeszkadzać po

jakichś czternastu godzinach. - Pociągnął łyżeczek piwa z

puszki, którą trzymał w dłoni i oparł stopę na ławce obok

Phoebe.

Ten facet był jakby żywcem wyjęty z erotycznego snu

Tennessee Williamsa; przed oczyma Phoebe zaczął się

powoli rozwijać scenariusz filmu... Widziała Dana w

zapuszczonej bibliotece rozpadającego się domu na

plantacji; jego biała koszula była przepocona po gorącym

spotkaniu z młodą Elizabeth, w mosiężnym łożu na

piętrze. Trzymając w zębach cygaro, przerzucał kartki

starego pamiętnika, by odkryć, gdzie jego praprababka

ukryła rodzinne srebra.

Phoebe poczuła falę ciepła, jej ciało zrobiło się dziwnie

ociężałe. Musiała stłumić nagłe pragnienie, by otrzeć się

o niego jak kotka.

Wybuch głośnego śmiechu od strony basenu sprowadził

ją z powrotem na ziemię. Spojrzała w tamtym kierunku i

zobaczyła, jak pięć dziewczyn wpycha Bobby'ego Toma

do wody, całkowicie ubranego. Kiedy nie wypłynął

natychmiast, by zaczerpnąć powietrza, Phoebe zacisnęła zęby.

- Siłą się powstrzymuję, żeby tam nie pobiec i nie wyciągnąć go. Dan roześmiał się i zdjął nogę z ławki.

- Spokojnie. W Jima Biederota zainwestowałaś jeszcze więcej pieniędzy niż w Bobby'ego Toma, a Jim właśnie zarzucił łąso na jeden z kominów, żeby się wspiąć na dom.

- Stanowczo nie nadaję się do tej pracy.

Bobby Tom wypłynął na powierzchnię, wypływając wodę, i wciągnął za sobą do basenu dwie kobiety. Phoebe cieszyła się, że okna sypialni Molly wychodzą na inną stronę.

- Tully mi powiedział, że Jim wspina się na dom co roku

- powiedział Dan. - Widocznie bez tego przyjęcie nie byłoby takie samo.

- A nie mógłby po prostu założyć sobie na głowę abażuru od lampy, jak wszyscy inni?

- Chłubi się swoją oryginalnością.

102

Krzepki zawodnik położył się właśnie na betonowym chodniku z boku basenu i zaczął podnosić piszczącą młodą kobietę jak sztangę na siłowni. Dan kiwnął w ich stronę puszką piwa.

- To tu się zaraz zaczną prawdziwe kłopoty.

Phoebe wstała, żeby lepiej widzieć, ale zaraz tego pożałowała.

- Mam nadzieję, że on jej nie zrobi krzywdy.

- To nie jest aż takie istotne. Gorzej, że to nie jest jego żona.

W tej samej chwili gdzieś z tyłu wystrzeliła drobniutka kobieta z lśniąca grzywą Diany Ross. Ruszyła do ataku na Webstera Greera, ważącego sto trzydzieści trzy kilo zawodowego środkowego obrońcę.

Dan roześmiał się.

- Patrz i ucz się, Phoebe.

Wściekła kobietka zahamowała z piskiem na swoich szpilkach.

- Websterze Greer, w tej chwili odstaw tę dziewczynę albo stłukę ci tyłek na kwaśne j abłko!

- Aj, kotku... - obrońca opuścił rudowłosą kobietę na ogrodową ławkę.

- Już ty mi nie kotkuj - pisnęła złościca. - Jeśli chcesz spać na tym torze do kręgli, który sobie zbudowałeś w naszej piwnicy, proszę bardzo, bo, do diabła, na pewno nie będziesz spał ze mną.

- Aj, kotku...

- I nie przychodź do mnie z płaczem, kiedy już zawlokę



twój tyłek do sądu i oskubię co do centa.

- Krystal, kotku, ja się tylko wygłupiałem.

- Wygłupiałem! Już ja ci pokażę wygłupy! - Wzięła szeroki zamach i z całej siły huknęła obrońcę pięścią w żołądek.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Ależ, kotku, dlaczego ciągle to robisz? Ostatnio, kiedy mnie uderzyłaś, zwichnęłaś sobie rękę.

I rzeczywiście, Krystal tuliła rękę do piersi, co jednak nie powstrzymało jej niewyparzonej buzi.

- Już ty się nie martw o moją rękę. Martw się o własny tyłek! I o to, czy ci jeszcze kiedyś pozwolę zobaczyć twoje dzieci!

- Chodź, kotku. Przyłożymy na to lodu.

- Idź sobie przyłóż lodu na swojego kutasa!

Kobieta odrzuciła teatralnym gestem włosy i ruszyła dokładnie w kierunku Phoebe i Dana. Phoebe nie była pewna, czy chce się spotkać z tą niewyrośniętą jędzą, ale Dan wydawał się zadowolony.

Kiedy kobieta zatrzymała się przed nim, owinał jej obolałą dłoń wokół swojej puszkę z piwem.

103

- Jeszcze zimne, Kryś. Może powstrzyma opuchliznę.

- Dzięki.

- Musisz przestać go tłuc, kotku. Któregoś dnia złamiesz sobie rękę.

- To on musi przestać mnie wkurzać - odgryzła się.

- Ta cizia pewnie ugania się za nim cały wieczór. Wiesz dobrze, że Webster to ostatni facet w tej drużynie, który chciałby się zabawiać z inną kobietą.

- To dlatego, że wiem, jak go trzymać w ryzach.

W jej głosie zabrzmiało takie zadowolenie z samej siebie, że Phoebe nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

Zamiast się obrazić, Krystal odpowiedziała uśmiechem.

- Jeśli chcesz być szczęśliwa w małżeństwie, nigdy nie pozwól mężczyźnie myśleć, że ma nad tobą przewagę.

- Zapamiętam to sobie. Dan potrząsnął głową.

- Przerazające w tym wszystkim jest to, że Webster i Krystal to jedno z najlepszych małżeństw w drużynie - powiedział do Phoebe.

- Może lepiej pójde go uspokoić, zanim zacznie się z kimś bić. Krystal obróciła puszkę z piwem w swojej kontuzjowanej dłoni. - Mogę to ze sobą zabrać zamiast kompresu?

- Proszę bardzo.

Krystal uśmiechnęła się do Phoebe, po czym wspięła się na palce i cmoknęła Dana w szczękę.

- Dzięki, stary. Wpadnij do nas czasem, usmażę ci

hamburgera.

- Wpadnę na pewno.

Kiedy Krystal wróciła do męża, Dan usiadł na ławce.

Phoebe przysiadła obok, ale tak daleko, jak się tylko dało.

- Od dawna znasz Krystal?

- Webster i ja byliśmy w jednej drużynie, zanim się wycofałem z czynnej gry; przyjaźniliśmy się. Żadne z nich nie lubiło mojej byłej żony, pochwalali tylko jej działania polityczne. Krystal przynosiła mi mleko i ciasteczka, kiedy się rozwodziłem. Nie mogliśmy się zbyt często spotykać na towarzyskim gruncie, odkąd zacząłem pracować dla Stars.

- A to czemu?

- Jestem teraz trenerem Webstera.

- Co to za różnica?

- Trzeba rozpisywać grafiki, handlować zawodnikami.

Musi być pewien dystans.

- Dziwne masz podejście do przyjaźni

- Tak już musi być. Wszyscy to rozumieją.

104

Ławeczka była na tyle głęboko schowana w cieniu

pigwy, że Phoebe czuła się, jakby byli sami. Bliskość

Dana tak ją elektryzowała, że ciarki chodziły jej po

skórce. Poczowała ulgę, kiedy jej uwagę odwrócił kobiecy

pisk; wyglądając przez przerwę w żywopłocie, zobaczyła, że jakaś dziewczyna zerwała z siebie górną część bikini.

Towarzyszące temu pohuki-»wania i piski były tak głośne, że Phoebe bała się, czy hałas nie obudzi i nie przestraszy Molly.

- Zaczyna się robić gorąco.

- Nie za bardzo. Wszyscy się grzecznie zachowują, kiedy w pobliżu \ są stare ciotki przyzwoitki.

- Jakie przyzwoitki?

- Ty i ja. Chłopaki nie pozwolą sobie na zbyt wiele, kiedy właścicielka i główny trener kręcą się w pobliżu.

Tym bardziej że dzisiaj przegraliśmy. Pamiętam kilka przyjęć, kiedy jeszcze grałem, które trwały na okrągło aż do wtorku.

- Mówisz to takim tęsknym głosem...

- Dobrze się bawiłem.

- Dając się wrzucać do basenów i sędziując w wyborach miss mokrego podkoszulka?

- Tylko nie mów, że masz coś przeciwko wyborom miss mokrego podkoszulka. Dla większości futbolistów to jedyne wydarzenie kulturalne, w jakim biorą udział.

Phoebe roześmiała się, ale nagle śmiech zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła, w jaki sposób Dan się jej przygląda. Przez szkła okularów jego zielone jak morze

oczy wydawały się nieodgadnione, a jednak coś zaiskrzyło między nimi dwojgiem, jakby wyładowanie elektryczne, które nie powinno się w ogóle pojawić. To było ekscytujące, ale i przerażające. Pochyliwszy głowę, nerwowo upiła łyk wina.

- Jak na kogoś, kto flirtuje ze wszystkim, co nosi spodnie, strasznie się przy mnie denerwujesz - powiedział łagodnie.

- Nieprawda!

- Kłamczucha z ciebie, skarbie. Denerwujesz się przy mnie jak diabli.

Mimo wina Phoebe zaschło w ustach. Z trudem przywołała na wargi przebiegły uśmiech.

- Chyba śnisz, kochasiu. - Pochylając się do niego tak blisko, że poczuła zapach jego wody po goleniu, powiedziała zmysłowym głosem: - Takich mężczyzn jak ty pozeram na śniadanie, a i tak starcza mi miejsca na lunch z pięciu dań.

Dan parsknął śmiechem.

105

- Do licha, Phoebe, szkoda, że nie lubimy się bardziej, bo moglibyśmy świetnie się razem bawić.

Uśmiechnęła się i chciała rzucić jakąś dowcipną

odpowieź, ale okazało się, że nie potrafi nic wymyślić.

W duchu usłyszała skrzypienie sprężyn mosiężnego łóżka, tyle że teraz zamiast młodej Elizabeth to ona w nim leżała. To ona była kobietą w koronkowej halce z opadającym ramiączkiem. Wyobraziła sobie, że patrzy na niego, stojącego w rozpiętej koszuli pod staromodnym, napędzanym ręcznie wentylatorem.

- Do diabła. - Przekleństwo było łagodne, wypowiedziane ochryplym głosem, ale nie było częścią jej marzenia; padło z ust mężczyzny na jawie.

Kiedy patrzyła w jego oczy, czuła się tak, jakby jej ciało uwalniało się od całych warstw zakurzonych pajęczyn, stawało się wilgotne i lepkie. To uczucie było tak obce, że miała ochotę uciec, ale jednocześnie chciała zostać tu na zawsze. Ogarnęła ją przemożna chęć, by pochylić się i dotknąć ustami jego warg. Dlaczego nie? Przecież on miał ją za pozeraczkę męskich serc. Nie mógł wiedzieć, jak bardzo taki gest byłby do niej niepodobny. Dlaczego by nie zaryzykować, tylko ten jeden, jedyny raz?

- Tu jesteś, Phoebe.

Oboje gwałtownie odwrócili głowy, kiedy w przerwie między żywopłotami zjawił się Ron. Phoebe chwyciła gwałtowny, nierówny oddech.

Odkąd Ron odzyskał posadę, on i Dan trzymali się z dala

od siebie i jak do tej pory nie dochodziło do awantur.

Miała nadzieję, że to się nie zmieni.

Ron skinął Danowi głową.

- Niedługo jadę do domu - powiedział do Phoebe. - Nie musisz się martwić sprzątaniem, już to załatwiłem.

Dan spojrział na zegarek i wstał.

- Ja też muszę iść. Czy Paul się już zjawił z tymi filmami dla mnie?

- Nie widziałem go.

- Do diabła. Ma taśmę wideo, na którą chciałem jeszcze zerknąć, zanim pójdę spać.

Ron uśmiechnął się do Phoebe.

- Dan jest znany z tego, że do życia wystarczają mu cztery godziny snu na dobę. Haruje jak wół.

Phoebe była roztrzęsiona spotkaniem sam na sam z

Danem; czuła, że za bardzo się przed nim odsłoniła.

Wstając z ławki przeczesła palcami włosy.

- Miło wiedzieć, że jest wart pieniędzy, które mu płacę.

106

- Gdyby Paul się zjawił, mam mu powiedzieć, żeby podrzucił ci taśmę do domu? - zapytał Dana Ron.

- Nie, nie zwracaj sobie głowy. Ale powiedz mu, że chcę to mieć na biurku jutro przed siódmą rano. Chcę obejrzeć taśmę, zanim spotkam się z załogą. - Zwrócił się

do Phoebe. - Muszę zadzwonić. Jest tu jakiś telefon, z którego mógłbym skorzystać?

Zachowywał się tak oficjalnie, że Phoebe zaczęła się zastanawiać, czy ten szalony, elektryzujący moment, który przeżyli przed chwilą, nie był wytworem jej wyobraźni. Nie chciała, żeby Dan się zorientował, jak bardzo wytrącił ją z równowagi, więc powiedziała przekornie:

- A nie masz telefonu w tej kupie złomu, którą jeździsz?

- Są dwa miejsca, w których nie uznaję telefonów: jedno to mój samochód, a drugie to moja sypialnia.

Wygrał tę rundę. Starając się nie wypaść z roli, Phoebe kiwnęła leniwie w kierunku drzwi.

- Najbliżej jest aparat w bawialni.

- Dzięki, pączuszkę.\*\*

Kiedy odszedł, Ron spojrzał na Phoebe ze zmarszczonymi brwiami.

- Nie powinnaś mu pozwalać, żeby się do ciebie zwracał tak lekceważąco. Właścicielka drużyny...

- A niby jak mam mu tego zabronić? - wypaliła, wyładowując swoją złość na Ronie. - I nie chcę słyszeć, co by zrobił Al Davis czy Eddie De coś tam.

- Edward De Bartolo, Junior - odparł Ron cierpliwie. - Właściciel San Francisco Forty-Niners.



- Czy to nie ten, co daje swoim graczom i ich żonom

takie hojne prezenty?

- Właśnie ten. Wycieczki na Hawaje. Wielkie, soczyste

bony na zakupy w drogich sklepach.

- Nienawidzę go.

Ron poklepał ją po ramieniu.

- Będzie dobrze, Phoebe. Do zobaczenia rano.

Została sama i od razu zaczęła myśleć o Danie. Dlaczego

ze wszystkich mężczyzn, którzy przewinęli się przez jej

życie, akurat ten jeden musiał jej się podobać? Zabawne,

że tak bardzo pociągało ją coś, czego zawsze bała się

najbardziej: silny fizycznie mężczyzna w doskonałej

formie. Mężczyzna tym bardziej niebezpieczny, że

obdarzony bystrym umysłem i nietypowym poczuciem

humoru.

Szkoda, że wyszedł tak wcześnie. Od przyjazdu do

Chicago czuła się jak w jakiejś obcej krainie, której

języka ani zwyczajów zupełnie nie

107

rozumiała. Dzisiejsze spotkanie z Danem jeszcze

pogłębiło to wrażenie. Czuła się zagubiona, ale

jednocześnie wypełniało ją przecucie czegoś

niezwykłego; przecucie, że gdyby został, mogłoby się

wydarzyć coś cudownego.

Molly podciągnęła kolana i schowała je pod długą koszulą nocną z niebieskiej bawełny. Siedziała w oknie wykuszowym ogromnej bawialni i obserwowała przyjęcie. Peg, gosposia, posłała ją do łóżka jakąś godzinę temu, ale Molly nie mogła zasnąć. Przeszkadzały jej hałasy i zdenerwowanie - w środę miała się zacząć szkoła. Molly była przekonana, że wszyscy w państwowym liceum od razu ją znienawidzą.

Coś zimnego i mokrego otarło się o jej bosą stopę.

- Cześć, Puchatka. - Molly wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać miękką psią czuprynkę. Po chwili wzięła suczkę na kolana i zaczęła do niej czule przemawiać.

- Jesteś grzeczną dziewczynką, prawda, Pusi? Kochaną, słodką psinką-dziewczynką. Kochasz Molly? Bo Molly kocha psinkę-dziew-czynkę.

Ciemne pasma jej włosów mieszały się z białą sierścią Puchatki. Kiedy położyła policzek na pokrytej mięciutkim puchem główce, suczka polizała japo brodzie.

Molly nie cofnęła się; już od dawna nikt jej nie całował i chciała, by Puchatka zrobiła to jeszcze raz.

Drzwi otworzyły się nagle i do pokoju wszedł wielki mężczyzna. Dziewczyna szybko opuściła Puchatkę na podłogę. Bawialnię była słabo oświetlona, więc mężczyzna nie zauważył Molly. Poszedł do telefonu, ale

zanim zdążył wybrać numer, Puchatka wypadła w podskokach, żeby się z nim przywitać.

- Do diabła. Leżeć, kundlu!

By uniknąć niezręcznej sytuacji, Molly wstała i dyskretnie chrząknęła.

- Nie ugryzie pana.

Mężczyzna odłożył słuchawkę i spojrzał na dziewczynę.

Miał sympatyczny uśmiech.

- Jesteś tego pewna? Wygląda mi na dziką bestię.

- Ma na imię Puchatka.

- Właściwie to już się z nią kiedyś spotkałem, ale zdaje się, że my nie mieliśmy okazji się poznać. - Podszedł

bliżej. - Jestem Dan Cale-bow.

- Bardzo mi miło. Ja jestem Molly Somerville. -

Wyciągnęła rękę, którą Dan uroczyście uścisnął.

108

- Witam, panno Molly. W takim razie musisz być siostrą Phoebe.

- Przyrodnią siostrą- powiedziała z naciskiem. -

Miałyśmy różne atki i zupełnie nie jesteśmy podobne.

) - To widzę. Już późno, nie śpisz o tej porze?

- Nie mogłam zasnąć.

- Rzeczywiście, jest dosyć głośno. Poznałaś zawodników i ich ro-riny?

- Phoebe mi nie pozwoliła. - Molly nie była pewna, dlaczego kła-icie, ale wolała mu nie mówić, że to ona nie chciała wyjść z domu.

' - Dlaczego?

- Jest bardzo surowa. Poza tym nie przepadam za przyjęciami. Właściwie jestem samotniczką. Kiedy dorosnę, zamierzam zostać pisarką.

(»'• - Doprawdy?

- Aktualnie czytam Dostojewskiego.

- Nie mów! Molly czuła, że kończy jej się temat, przerzuciła się więc zrećźnie na ; inny, by podtrzymać zainteresowanie Dana.

' - Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby w mojej nowej szkole analizowano Dostojewskiego. Idę tam w środę. Wie pan, to państwowa szkoła. Chodzą do niej chłopcy.

- Czyżbyś nigdy nie chodziła do szkoły z chłopcami?

- Nie.

- Taka ładna dziewczyna jak ty na pewno będzie się tam świetnie czuła.

- Dziękuję, ale wiem, że wcale nie jestem ładna. Nie tak jak Phoebe.

- Oczywiście, nie jesteś ładna jak Phoebe. Jesteś ładna na swój własny sposób. I to jest właśnie najwspanialsze w kobietach. Każda jest je-

^r dyna w swoim rodzaju.

Nazwał ją kobietą! Odłożyła ten ekscytujący komplement na później, by móc się nim delectować, kiedy będzie sama.

- Dziękuję, pan jest taki miły, ale znam swoje możliwości.

- Jestem prawdziwym ekspertem, jeśli chodzi o kobiety, panno Molly. Powinna mnie pani słuchać.

Chciała mu uwierzyć, ale nie potrafiła.

- Czy pan jest futbolistą, panie Calebow?

- Kiedyś byłem, teraz jestem głównym trenerem Stars.

- Obawiam się, że zupełnie nic nie wiem o futbolu.

- To chyba wrodzona cecha całej żeńskiej linii twojej rodziny. -Skrzyżował ramiona na piersi. - Siostra nie wzięła cię na mecz dziś po południu?

109

- Nie.

- To wstyd. Powinna była cię zabrać.

Molly wydało się, że w jego tonie wyczuwa dezaprobatę.

Przyszło jej do głowy, że może on też nie lubi Phoebe.

Postanowiła zbadać grunt.

- Moja przyrodnia siostra nie chce sobie mną zawracać głowy. Widzi pan, musi się mną zajmować, bo oboje moi rodzice nie żyją. Ale tak naprawdę wcale mnie nie chce. -

To przynajmniej się zgadzało. Zdołała przykuć jego uwagę, a że nie chciała jej stracić, zaczęła zmyślać. - Nie pozwoliła mi wrócić do mojej starej szkoły i chowa listy od moich przyjaciółek.

- Dlaczego miałyby to robić?

Żywa wyobraźnia Molly przejęła kontrolę nad sytuacją.

- Być może jest w niej jakiś pierwiastek okrucieństwa.

Niektórzy się z tym rodzą, wie pan. Nigdy nie pozwala mi wychodzić z domu, a kiedy jej się nie podoba moje postępowanie, zostawia mnie o chlebie i wodzie. I

czasem mnie bije - dorzuciła w przyływie natchnienia.

- Co robi?

Molly przestraszyła się, że posunęła się za daleko, więc szybko dodała:

- Ale to nie boli.

- Trudno sobie wyobrazić, że twoja siostra mogłaby robić coś takiego. Dziewczynie nie spodobało się, że zaczął bronić Phoebe.

- Pan jest mężczyzną w pełni sił i dlatego pański osąd jest zafałszowany przez pozory, które ona stwarza.

Dan wydał zabawny dźwięk, jakby się zakrztusił.

- Zechcesz mi to wyjaśnić?

Sumienie nie pozwalało jej mówić nic więcej, ale on był taki miły i tak bardzo chciała, by ją polubił, że nie mogła

się powstrzymać.

- Ona się zachowuje inaczej w obecności mężczyzn, a inaczej przy mnie. Jest jak Rebeka, pierwsza pani de Winter. Mężczyźni ją uwielbiają, ale w głębi duszy jest potwornie mściwa. - Molly znów uznała, że za bardzo ją poniosło, więc złagodziła swoje oświadczenie. -

Oczywiście nie jest tak do końca zła. Może trochę skrzywiona.

Dan potarł dłonią podbródek.

- Wiesz co, Molly? Stars to część twojego rodzinnego dziedzictwa, więc powinnaś wiedzieć cokolwiek o drużynie. Może poproszę Phoebe, żeby przyprowadziła cię na trening któregoś dnia po szkole, w przyszłym tygodniu? Będziesz mogła poznać zawodników i dowiedzieć się czegoś o samej grze.

- Pan by to zrobił?

110

- Pewnie. Fala wdzięczności, która ją ogarnęła, stłumiła poczucie winy.

- Dziękuję. Bardzo bym chciała. W tej chwili Peg wetknęła głowę w drzwi. Molly, zbesztana za to, że jeszcze nie leży w łóżku, pożegnała się z Danem i wróciła do swojego pokoju. Po wyjściu Peg wydobyła z kryjówki pana Browna i razem z nim opatuliła się kołdrą

Kiedy zasypiała, usłyszała ciche drapanie do drzwi.

Uśmiechnęła się

o do poduszki. Nie otworzyła; Phoebe nie może się

dowiedzieć, że Puchatka ma wstęp do jej sypialni. Ale i

tak miło było wiedzieć, że ktoś za

[ nią tęskni.

Rozdział 10

Patrząc na kasetę wideo leżącą na siedzeniu pasażera,

Phoebe doszła do wniosku, że takie niezapowiedziane

odwiedziny w domu Dana i Calebowa to najgłupsza

rzecz, jaką mogła wymyślić. Ale zamiast zawrócić

cadillaca i pojechać do domu, jechała dalej; w świetle

reflektorów obserwowała pobocze, próbując wypatrzeć

drewnianą skrzynkę na listy, której kazała jej szukać Kry

stal Greer. Jednocześnie układała sobie w myśli, co

powie, kiedy dotrze na miejsce.

Od niechcenia, swobodnym tonem oświadczy Danowi, że

Paul zjawił się z kasetą niedługo po jego wyjściu.

Wiedziała, że Dan chciał obejrzeć taśmę, zanim pójdzie

spać, i postanowiła mu ją podrzucić, skoro dziś taki

piękny wieczór na przejażdżkę. Naprawdę żaden kłopot.

Zmarszczyła brwi. Była pierwsza w nocy, więc może

powinna sobie darować to o pięknym wieczorze. Może

po prostu powie, że nie chciało jej się spać i postanowiła



się przejechać dla relaksu.

A prawda była taka, że chciała się z nim zobaczyć jeszcze raz, zanim straci odwagę. Tamta chwila, kiedy poczuła nieprzepartą ochotę, by go ' pocałować, wstrząsnęła nią do głębi. Teraz musiała spotkać się z nim i sam na sam, gdzieś, gdzie nikt im nie przeszkodzi, i sprawdzić, co zna-'/ czyły jej uczucia.

Mogłaby podać setki powodów, dla których Dan nie powinien jej pociągać, ale w żaden sposób nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego dziś poczuła się przy nim tak, jakby jej ciało powoli wracało do życia. To uczucie jednocześnie przeraziło ją i rozradowało. Dan przecież zupełnie nie krył, że jej nie lubi, jednak mimo to wyczuwała, że coś go do niej ciągnęło.

111

Nagle jej oczy wypełniły się łzami. Od lat już nawet nie śniła, że coś takiego mogłoby się jej przydarzyć. Czy kolejny raz robiła z siebie idiotkę, czy może naprawdę dojrzała do odzyskania swojej kobiecości?

Zmrużyła oczy, kiedy światła wyłowiły z mroku drewnianą skrzynkę pocztową. Nie było na niej nazwiska, ale numer się zgadzał; Phoebe zahamowała i skręciła w wąską, wysypaną żwirem alejkę. Noc była pochmurna, w słabym świetle księżycy z trudem rozpoznała

sad. Przejechała przez mały, drewniany mostek, minęła łagodny zakręt i zobaczyła światła.

Kamienna, wiejska chata zupełnie nie przypominała eleganckiego, kawalerskiego domu, jaki sobie wyobraziła Phoebe. Była zbudowana z drewna i kamienia, miała trzy kominy i boczne skrzydło. Schodki od frontu prowadziły na staromodny ganek, otoczony balustradą z kolumnienek. W zapraszającym świetle padającym z frontowych okien Phoebe widziała, że okiennice i drzwi wejściowe są pomalowane na perłowo-szary kolor.

Opony zazgrzytały na żwirze, kiedy podjechała pod dom i wyłączyła zapłon. Nagle zewnętrzne lampy zgasły, a zaraz po nich światła we wnętrzu domu. Phoebe zawahała się. Złapała go widocznie w chwili, kiedy kładł się do łóżka. Ale z drugiej strony -jeszcze nie spał.

Nie czekając, aż opuści ją odwaga, wzięła kasetę wideo, otworzyła drzwiczki i wysiadła. Gdzieś daleko zahukała sowa i ten niesamowity dźwięk sprawił, że Phoebe poczuła się jeszcze bardziej niepewnie. Ruszyła powoli w stronę ganku. Wolalaby, żeby nie było tak ciemno.

Kładąc rękę na poręczy, ostrożnie wspięła się na cztery kamienne schodki. W gęstej ciemności cykanie świerszczy nie brzmiało wcale przyjaźnie, raczej złowroźnie, jak skrzypienie zawiasów w nawiedzonym

domu. Zamiast dzwonka Phoebe znalazła ciężką, żelazną kołatkę. Uniosła ją i aż się wzdrygnęła, kiedy drzwi zadudniły głucho.

Mijały sekundy, ale nikt nie otwierał. Coraz bardziej zdenerwowana, zastukała jeszcze raz i natychmiast tego pożałowała, bo zrozumiała, że popełniła okropny błąd. To było żenujące. W żaden sposób nie mogła wyjaśnić swojej obecności tutaj. Co ona sobie myślała? Miała zamiar oddalić się cichcem i...

Zachłysnęła się z przerażenia, kiedy czyjaś dłoń zakryła jej usta. Nim zdążyła zareagować, potężne ramię chwyciło ją od tyłu w pasie.

- Zabieram cię do lasu - wyszeptał jej do ucha groźny głos.

Była sparaliżowana ze strachu; próbowała krzyczeć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wrócił koszmar tamtej nocy, kiedy miała osiemnaście lat. Napastnik zniósł ją ze schodków, jakby nic nie ważyła. Ciem-

112

ość i panika zapierały jej dech. Mężczyzna włókł ją między drzewa, wciskając usta do jej ucha.

- Walcz ze mną- szepnął. - Walcz z całej siły, nawet jeśli wiesz, że ic ci z tego nie przyjdzie.

Mimo paniki do świadomości Phoebe dotarł znajomy

akcent, zo-'entowała się, że porwał ją Dan! Myśli zawirowały jej w głowie. To się działo znowu! Spodobał jej się, więc zaczęła z nim flirtować, a teraz miał zamiar ją zgwałcić! Paraliż ustąpił jak ręką odjął. Nie pozwoli, żeby Spotkało ją to drugi raz.

Zaczęła wyrywać się desperacko; wierzgała, próbowała trafić go łokciem. Ale był silny, o wiele silniejszy od niej; jego twarde jak stal mięśnie były wyrzeźbione przez lata fizycznych ćwiczeń. Próbowała krzyczeć, ale dłoń, przyciśnięta do jej ust, była bezlitosna. #. - Dobrze.

Uczciwie ze mną walczysz, skarbie. Zmuszasz mnie do wysiłku.

! Szarpnęła się i spróbowała krzyknąć, ale trzymał ją mocno. W mroźku zobaczyła niewyraźnie okrągłą, drewnianą altanę. i - Zrobię ci naprawdę dobrze - wyszeptał. - Dokładnie tak, jak lu-'bisz. Zadam ci ten ból, którego tak bardzo pragniesz. - Wciągnął ją po schodach, przez furtkę w zarośniętej bluszczem ścianie. Nawet się nie zadyszał.

- Będiesz zupełnie bezradna. Mogę z tobą zrobić co tylko zechcę, a ty nie będziesz w stanie mnie powstrzymać.

Ogarnęło ją przerażenie, tak samo jak w tamtej nagrzonej, ciemnej szopie, dawno temu. Dan wciąż trzymał jedną

dłoń na jej twarzy, drugą wsunął jej pod sukienkę i złapał za gumkę majtek.

- Najpierw zedrę z ciebie to.

Boże, nie, proszę cię, Boże - modliła się w duchu - nie pozwól, by jeszcze raz mi się to przydarzyło. Znów usłyszała ten straszny szept tuż koło ucha.

- A może raczej od tego powinienem zacząć. Tego właśnie chcesz? Odsłonił jej usta i złapał górę sukienki.

Rozerwał ją jednym silnym szarpnięciem.

Z ust Phoebe wyrwał się dziki wrzask. Napastnik znieruchomiał.

- Val?

Obmacał gorączkowo jej pierś i zeszywniał cały. Nagle odskoczył od niej, jakby była radioaktywna.

Zaczęła szlochać. Wnętrze altanki zalało bursztynowe światło żółtej latarni do wabienia komarów, oświetlając ogrodowe meble, sizalowy dywanik i przerażoną twarz

Dana.

8 -To musiałeś być ty

113

- Phoebe! Jezu... Jezu, Phoebe, przepraszam, ja... ja nie wiedziałem, że to ty. Ja... Val miała...

Zęby jej szczykały, cała się trzęsła. Podarty stanik

sukienki rozchylił się, odsłaniając jedną pierś. Phoebe

chwyciła materiał i zaczęła się cofać.

- Phoebe... - Dan zrobił szybki krok w jej stronę.

Odskoczyła do tyłu, ściskając kurczowo rozdartą sukienkę.

- Nie dotykaj mnie! - zaszlochała.

Dan zamarł i cofnął się, podnosząc ręce do góry.

- Nie zrobię ci krzywdy. Mogę to wyjaśnić. To jedna wielka pomyłka. Nie wiedziałem, że to ty. Ja... wziąłem cię za moją byłą żonę. Miałem się tu z nią spotkać.

- Czy to ma mi poprawić samopoczucie? - Ciągłe szczękała zębami, wstrząsał nią niepowstrzymany, spazmatyczny szloch.

Cofnęła się znów, kiedy Dan zrobił krok w jej stronę, zatrzymał się więc natychmiast.

- Nie rozumiałaś mnie.

- Ty gnoju! Ty zboczony gnoju!

- Dan!

Phoebe zamarła, słysząc kobiecy głos.

- Dan! Gdzie jesteś?

Poczuła ogromną ulgę, kiedy zdała sobie sprawę, że nie są już sami. Ujrzała błagalny wyraz oczu Dana; przyłożył palec do ust, nakazując jej, żeby była cicho.

- Tutaj! - krzyknęła. - W środku! Dan opuścił głowę z

rezygnacją.

- Cholera.

- Dan? - Szczupła, atrakcyjna kobieta, ubrana w prostą sukienkę z kwiecistej bawełny weszła do altanki. -

Słyszałam czyjś...

Zamilkła na widok Phoebe. Spojrzała na Dana.

- Co tu się dzieje?

- Patrzysz właśnie na skutki mojej pomyłki - powiedział.

Kobieta zauważyła rozdartą sukienkę i potargane włosy

Phoebe.

- O Boże!

Strach powoli mijał i Phoebe zrozumiała, że dzieje się tu coś dziwnego.

- Było ciemno - powiedział Dan do kobiety. - Myślałem, że to ty. Nieznajoma przycisnęła palce do skroni.

- Czy ona jest dyskretna?

- Dyskretna? Do diabła! Jest śmiertelnie przerażona! Nie widzisz, co jej zrobiłem?

114

Głos kobiety stał się nagle tak zimny i oficjalny, że

Phoebe natychmiast ją znenawidziła.

- Kim ona jest?

- To Phoebe Somerville - odparł Dan, zdając sobie

widocznie sprawę, że Phoebe nie jest w stanie wykrztusić

słowa.

- Właścicielka Stars?

- We własnej osobie. - Odwrócił się z powrotem do

Phoebe i łagodnym głosem powiedział: - Phoebe, to jest

Yalerie Calebow. Moja była żona. I można jej ufać,

mimo że jest też członkiem Kongresu Stanów

Zjednoczonych. Yalerie powie ci teraz, że nie chciałem ci

zrobić krzywdy i wytłumaczy dokładnie, na czym nas

nakryłaś.

Skonsternowana Yalerie zmarszczyła czoło.

- Dan, ja ledwie...

- Zrób to! - zażądał. - Mnie w tej chwili na pewno nie

będzie chciała

słuchać.

Z kamienną twarzą, starannie dobierając słowa, Yalerie

zaczęła wyjaśniać:

- Panno Somerville, choć Dan i ja jesteśmy rozwiedzeni,

postanowiliśmy kontynuować nasz intymny związek.

Oboje jesteśmy kochankami żądnymi przygód i...

- Mów za siebie, Val. Mnie by wystarczyło podwójne

łóżko i trochę dobrej muzyki.

- Winisz mnie za to, co się stało?

- Nie - westchnął. - To była moja wina. Obie macie jasne

włosy i jesteście mniej więcej tego samego wzrostu. Było



ciemno.

- Dan i ja umówiliśmy się, że się tu dziś spotkamy.

Musiałam wziąć udział w oficjalnej uroczystości, więc trochę się spóźniłam. I tak się nieszczęśliwie złożyło, panno Somerville, że on wziął panią za mnie.

Phoebe powoli zaczęła pojmować, co zaszło. Osłupiała, zagapiła się na kobietę.

- Chce pani powiedzieć, że pani chciała być potraktowana przez niego w ten sposób?

Valerie nie spojrzała jej w oczy.

- Niestety, muszę już iść. Przykro mi, że pani się najadła strachu. Mam tylko nadzieję, że pani rozumie, jaka to delikatna kwestia. Jestem urzędniczką państwową, i zostałam postawiona w bardzo niezręcznej sytuacji, gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział.

- Na litość boską, Yal...

- Zamknij się, Dan - napadła na niego. - To może mi zniszczyć karierę. Chcę od niej zapewnienia, że nikomu nie powie.

115

±

- A komu miałabym powiedzieć? - rzuciła z rezygnacją

Phoebe. -I tak nikt by mi nie uwierzył.

- Przepraszam. - Valerie kiwnęła jej niezgrabnie głową i

wyszła z altanki.

Phoebe nie chciała zostać sam na sam z Danem.

Natychmiast zdała sobie sprawę z jego przytłaczającej siły. Ściągając podarty przód sukienki, przesunęła się w stronę obramowanej dzikim winem furtki w ażurowej ścianie altany.

- Proszę, usiądź - powiedział cicho. - Obiecuję, że się do ciebie nie zbliżę, ale musimy porozmawiać.

- Dla was dwojga to wszystko zabawa, tak? - wyszeptała.

- To wam sprawia frajdę?

- Tak.

- Dla mnie to nie była zabawa.

- Wiem. Przykro mi.

- Jak mogłeś zrobić coś takiego?

- Ona tak lubi.

- Ale dlaczego?

- Jest silną kobietą. Ma władzę. I czasami jest tą władzą zmęczona.

- Jest zboczona, i ty też!

- Nie osądzaj, Phoebe. Nie jest zboczona. A to, co się działo między nami, nie dotyczyło nikogo innego.

Znów zaczęła się trząść.

- Ty chciałeś... A gdybyś się nie zatrzymał?

- Zatrzymałbym się. Kiedy dotknąłem twojej... -

odchrząknął, zmieszany. - Valerie jest trochę bardziej

płaska od ciebie.

Kolana ugięły się pod nią i opadła na najbliższe krzesło.

Dan podszedł ostrożnie, jakby się bał, że znów zacznie krzyczeć.

- Co ty tu właściwie robisz? Phoebe chwyciła urywany oddech.

- Paul zjawił się na przyjęciu niedługo po twoim wyjściu. Ja... przywiozłam ci tę kasetę, którą chciałeś obejrzeć. - Machnęła bezradnie ręką, kiedy zorientowała się, że upuściła taśmę.

- Ale przecież powiedziałem Ronaldowi, żeby jej dzisiaj nie przysyłał.

- Pomyślałam... Nie chciało mi się spać, no i...

Nieważne, to był głupi pomysł.

- Zgadzam się.

- Idę. - Opierając ręce na poręczach krzesła, zdołała jakoś stanąć na nogi.

116

\*

! - Potrzebujesz paru minut, żeby się uspokoić, zanim siądziesz za 'erownicę. Wiesz co? Nie zjadłem nic na przyjęciu i teraz jestem głod-y. Może zrobię nam kanapki. Co ty na to?

Szczerza, niemal chłopięca gorliwość rozproszyła częściowo jej strach. Ale Dan był taki wielki, silny...

Jeszcze nie doszła do siebie po tych Chwilach, kiedy zdawało jej się, że przeżywa powtórkę z przeszłości.

- Lepiej sobie pójdę.

- Boisz się być ze mną sama.

- Jestem po prostu zmęczona, to wszystko.

- Jesteś przerażona.

). - Byłam zupełnie bezradna. Jesteś silnym mężczyzną.

Nie wyobrażasz sobie, jakie to uczucie.

- Nie, nie wyobrażam sobie. Ale już po wszystkim. Nie zrobię ci krzywdy. Wierzysz mi, prawda?

Powoli skinęła głową. Wierzyła mu, ale i tak nie mogła się uspokoić. Dan uśmiechnął się do niej.

- Wiem, dlaczego tak się spieszysz do domu. Chcesz obudzić swoją młodszą siostrę i dać jej parę klapsów.

Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

- O czym ty mówisz?

/ - Odbyłem z panną Molly interesującą rozmowę dziś wieczorem.

Ale nic ci nie powiem, chyba że pozwolisz sobie zrobić coś do jedzenia. i W jego oczach zobaczyła wyzwanie. Znow był trenerem; sprawdzał, na co ją stać, tak jak testował swoich zawodników.

Wiedziała, że nie

zrobi jej krzywdy. Pomyślała, że jeśli ucieknie tym

razem, już nigdy nie

przestanie uciekać.

- Zgoda. Zostanę chwilkę.

Trudno jej było posuwać się w ciemnościach nieznaną

ścieżką. Raz się potknęła, ale Dan nie próbował jej

podtrzymać. Może się domyślił, że rozpadłaby się na

kawałki, gdyby ją teraz dotknął w ciemności.

Po drodze próbował ją uspokoić, opowiadając o swoim

wiejskim domku.

- Kupiłem tę posiadłość rok temu i kazałem wszystko

odnowić. Mam *i*; sad i stajnię, gdzie mógłbym trzymać

dwa konie, gdybym tylko chciał. *t* Są tu drzewa, które

mają nawet po sto lat.

*f*: Dotarli do frontowego ganku. Dan schylił się, by

podnieść upuszczoną przez Phoebe kasetę, po czym

otworzył drzwi wejściowe i zapalił światło, zanim

wpuścił ją do środka. Po lewej stronie zobaczyła schody,

sklepione przejście z prawej prowadziło do bocznego

skrzydła domu. Ruszyła za Danem.

117

Pokój był połączeniem przestronnego, dwupoziomowego

salonu i przytulnej, staroświeckiej kuchni. Nad częścią

kuchenną znajdowała się wygodna antresola, wciśnięta pod dwuspadowy dach. Na wyszorowanej, sosnowej podłodze stała zbieranina mebli: kanapa, przykryta ciemnozielonym kocem z żółtymi i czerwonymi akcentami, miękkie, ogromne fotele i stary, sosnowy kredens.

Drewniana ława z blatem pociętym i porysowanym przez dziesiątki lat służyła jako stolik do kawy; leżała na niej szachownica i stosik książek. Na gzymsie wielkiego, kamiennego kominka poustawiane były masywne świeczniki z drewna i gliniane garnki; obok leżało kilka starych, żelaznych pogrzebaczy. Phoebe spodziewała się raczej marmurowych rzeźb nagich kobiet, a nie tego wiejskiego zacisza, które wydawało się żywcem przeniesione z prerii w Illinois.

Dan podał jej niebieską koszulę z miękkiej bawełny.

- Może zechcesz to włożyć. Obok kuchni jest łazienka.

Phoebe zorientowała się, że wciąż ścisza przód sukienki, wzięła więc od Dana koszulę i poszła do łazienki. Kiedy spojrzała na swoje odbicie w lustrze, zobaczyła rozszerzone strachem, bezbronne oczy; można z nich było wyczytać wszystkie jej tajemnice. Przeczesała włosy palcami i chusteczką wytarła smugi tuszu z policzków.

Wyszła z łazienki dopiero kiedy zupełnie się uspokoiła.

Koszula Dana sięgała do połowy uda; podwijając rękawy

Phoebe wróciła do kuchni. Dan wyciągał właśnie z lodówki bochenek pełno-ziarnistego chleba i paczkę kanapkowej wędliny.

- Co powiesz na pieczoną wołowinę?
- Raczej nie jadam wołowiny.
- Mam tu trochę salami i pierś z kurczaka.
- Wystarczy mi sam ser.
- Zapiekany ser? Jestem w tym naprawdę dobry.

Tak gorliwie chciał sprawić jej przyjemność, że nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- W porządku.
- Chcesz wina albo piwa? Jest też mrożona herbata.
- Poproszę mrożoną herbatę. - Powiedziała, siadając przy starym drewnianym stole.

Dan nalał im obojgu po szklance i zaczął przygotowywać kanapki. Na stole leżała otwarta *Krótką historia czasu* Stephena Hawkinga, Phoebe skorzystała z okazji, żeby przywrócić całej sytuacji choćby pozory normalności.

- Dostyc ciężka lektura jak na sportowca.
- Nie jest tak źle, kiedy się wypowiada na głos trudne słowa.

118

Uśmiechnęła się.

Dan rzucił kanapki na żeliwną patelnię.

- To interesująca książka. Zmusza do myślenia. Te wszystkie kwarki, fale grawitacyjne, czarne dziury.

Kiedy chodziłem do szkoły, lubiłem nauki ścisłe.

- Ja raczej poczekam na ekranizację. - Phoebe upiła łyk herbaty i odsunęła książkę. - Powiedz mi, co to było z Molly.

- Ta mała jest trochę stuknięta. Spotkałem ją w domu, kiedy poszedłem zadzwonić. Powiedziała mi o tobie takie rzeczy, że włos się jeży na głowie.

- Na przykład co?

- Na przykład to, że ją więzisz w domu. Drzesz jej listy, zostawiasz o chlebie i wodzie, kiedy jesteś na nią zła. I że ją bijesz.

- Co? - Phoebe o mało nie przewróciła szklanki.

- Ale powiedziała, że to nie boli. Phoebe kompletnie osłupiała.

- Dlaczego mówiła takie rzeczy?

- Zdaje się, że nie za bardzo cię lubi.

- Wiem. Ona jest jak grymaśna stara panna. Nie podoba jej się mój styl ubierania, nie śmieszają jej moje dowcipy. Nie lubi nawet Puchatki.

- Tu akurat może ma rację.

Phoebe spojrzała na Dana z oburzeniem, ale on tylko się uśmiechnął.



- Tak się składa, że przez większą część rozmowy twój pies łąsił się do jej nóg. Wyglądają mi na dobre przyjaciółki.

- Nie sędzę.

- No cóż, mogę się mylić.

- Naprawdę ci powiedziała, że ją biję?

- Tak jest. Powiedziała, że nie jesteś zła, tylko skrzywiona. Porównała cię, zdaje mi się, do jakiejś kobiety imieniem Rebeka. Pierwsza pani de Winter.

- Rebeka? - Phoebe potrząsnęła głową, kiedy nagle ją olśniło. - Tyle gadania o Dostojewskim, a ta mała żoźza czyta Daphne du Maurier. -Zamyśliła się na chwilę. - Skąd wiesz, że nie mówiła ci prawdy? Dorośli często biją dzieci.

- Phoebe, kiedy stałaś na bocznej linii w czasie meczu, wyglądałaś na bliską omdlenia, ile razy ktoś mocniej dostał. Poza tym zwyczajnie nie masz morderczych instynktów. Popraw mnie, jeśli się mylę. Ale na przykład tamtego dnia, kiedy jedliśmy u ciebie w kuchni, nie chciałaś pieczeni Viktora, i to nie był chwilowy kaprys. Tak samo jak dzisiaj z wołowiną i kurczakiem.

119

- W tym jest mnóstwo konserwantów. To niezdrowe.

- Tereferę. Daj spokój, skarbie, wyznaj staremu Danowi

swoją małą, wstrętą tajemnicę. Jesteś wegetarianką.

- Dużo ludzi nie je mięsa - powiedziała obronnym tonem.

- Owszem, ale większość bez przerwy miele na ten temat jęzorem. Ty nic nie mówisz.

- To nie powinno nikogo obchodzić. Ja po prostu lubię mieć drożne tętnice, to wszystko.

- Oj, Phoebe, znowu coś kręcisz. Mam wrażenie, że twoje nawyki żywieniowe nie mają nic wspólnego z tętnicami.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Powiedz mi prawdę.

- No dobra! Lubię zwierzęta. To nie zbrodnia! Nawet kiedy byłam dzieckiem, nie mogłam znieść myśli, że miałabym zjeść zwierzę.

- Dlaczego robisz z tego taką tajemnicę?

- Nie miałam zamiaru robić z tego tajemnicy. Ja tylko...

Z ideologicznego punktu widzenia nie mam całkiem czystego sumienia. Nie założyłabym futra, ale mam szafę pełną skórzanych butów i pasków, a nienawidzę tych dyskusji, w które wszyscy próbują człowieka wciągnąć, tego dzielenia włosa na czworo... Moje milczenie to też po części kwestia nawyku. Przełożona w szkole zatruwała mi życie.

- Ciężko było?

- Raz, kiedy miałam jedenaście lat, stoczyłyśmy bitwę o wieprzowego kotleta. Skończyło się tym, że większą część nocy przesiedziałam przy stole w jadalni.

- Założę się, że rozmyślałaś o Prosiaczku.

- Skąd wiesz?

- To raczej oczywiste, kotku, że jesteś fanką A. A.

Milne'a. - W jego ciepłych oczach błysnęło rozbawienie.

- Opowiadaj. Co było dalej?

- Przełożona zadzwoniła w końcu do Berta.

Nawrzeszczał na mnie, ale naprawdę nie mogłam zjeść tego kotleta. Po tej historii inne dziewczyny przyszły mi z pomocą. Po kolei przemycały moje mięso na swoje talerze.

- To jeszcze wcale nie wyjaśnia, dlaczego teraz jesteś taka tajemnicza.

- Większość ludzi myśli, że wegetarianizm to jakieś odchylenie. Mój współczynnik świra jest i bez tego dość wysoki.

- Chyba nigdy nie spotkałem nikogo poza futbolistami, kto wkładałby tyle wysiłku w udawanie twardziela.

# m

- Ja jestem twarda.
- Pewnie. Jego szeroki uśmiech zirytował ją lekko.
- Może nie byłam dość silna, żeby ci się dzisiaj wyrwać, ale to nie znaczy, że nie jestem twarda.

Dan zrobił zboląłą minę. Phoebe pożałowała, że nie ugryzła się w język.

- Naprawdę przepraszam za to wszystko. Nigdy w życiu nie skrzywdziłem kobiety. No, z wyjątkiem Valerie, ale to było...

- Nie chcę tego słuchać. Wyłączył gaz pod patelnią i podszedł do stołu.

- Wyjaśniłem ci, co się stało, i błagałem o wybaczenie na wszelkie możliwe sposoby. Przyjmiesz moje szczere przeprosiny, czy to będzie nad nami wisiało za każdym razem, kiedy się spotkamy?

Jego oczy były tak pełne troski, że Phoebe z trudem się opanowała, i by nie wśliznąć się w jego ramiona i nie poprosić, żeby ją na chwilę przytulił.

- Przyjmuję twoje przeprosiny.
- Mówisz uczciwie czy to jedna z tych babskich sztuczek? Czasem kobieta mówi mężczyźnie, że mu coś wybaczają, ale w każdej wolnej chwili obmyśla sposoby, jak go wpędzić w poczucie winy.

- Czy Valerie tak robi?

- Kotku, robiła tak każda kobieta, z którą miałem do czynienia. Phoebe spróbowała wcielić się w swoją dawną rolę.

- Życie jest ciężkie, kiedy się tak działa na przeciwną płęć.

- Mówisz jak osoba zorientowana w temacie.

Chciała wymyślić jakąś ripostę, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Nie miała siły dłużej odgrywać roli, którą sobie narzuciła.

- Te kanapki pewnie zaraz będą gotowe.

Dan podszedł do kuchenki i podważył kanapki łopatką. Zdjął je z patelni, przekroił zgrabnie na ukos i wrócił do stołu z dwoma glinianymi talerzami. Usiadł na jednym z wysokich krzeseł.

Przez kilka minut jedli w ciszy. W końcu Dan przerwał milczenie.

- Nie chcesz ze mną porozmawiać o dzisiejszym meczu?

- Nieszczególnie.

- Nie skrytykujesz mnie za odwrócenie szyku?

Komentatorzy usmażą mnie na wolnym ogniu.

- Co to jest odwrócenie szyku? Dan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zaczynam dostrzegać dobre strony pracy u ciebie.

\*

- Chodzi ci o to, że nie pragnę w sekrecie trenować drużyny po swojemu?

Skinął głową i wgryzł się w swoją kanapkę.

- To nie dla mnie. Chociaż uważam, że mógłbyś lepiej wykorzystać atak. I rozpocząć Bryzskim zamiast Reynoldsem.

Spojrzał na nią zdziwiony. Phoebe uśmiechnęła się.

- Jakiś kumpel Berta dopadł mnie w łóży. Dan odpowiedział uśmiechem.

- Dziennikarze się zdenerwowali, kiedy nie pokazałaś się na konferencji prasowej po meczu. Ludzie są ciebie ciekawi.

- I tak musi zostać. Widziałam kilka takich konferencji. Trzeba naprawdę wiedzieć cokolwiek o futbolu, żeby odpowiadać na pytania.

- Prędzej czy później będziesz musiała porozmawiać z prasą. Ronald pomoże ci przez to przejść.

Przypomniała sobie, co Dan myśli na temat dyrektora naczelnego. Wciąż był przekonany, że Ron ma z nią romans.

- Szkoda, że jesteś do niego tak źle nastawiony.

Wykonuje dobrą robotę, a ja zupełnie bym sobie bez

niego nie poradziła.

- Doprawdy?

- To cudowny człowiek.

Spojrzał na nią uważnie, podnosząc papierową serwetkę i wycierając usta.

- Widocznie. Taka kobieta jak ty ma z czego wybierać.

Wzruszyła ramionami i apatycznie skubnęła swoją kanapkę.

- Do diabła, Phoebe, wyglądasz jak muł, którego kopnięto o jeden raz za dużo.

- O rany, dzięki.

Dan zmiął serwetkę i odłożył na stół.

- Nie zniosę myśli, że to ja cię do tego doprowadziłem.

Gdzie twoja odwaga, Phoebe? Gdzie się podziała kobieta, która wmanewrowała mnie w tę historię z Ronaldem?

Phoebe zeszywniała.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wiesz doskonale. Podeszłaś mnie. Zajęło mi kilka dni, zanim rozpracowałem twój zgrabny, mały podstęp.

Wystawiliście mnie, oboje z Ronaldem. On mnie nawet przekonał, że jesteście kochankami.

Phoebe odetchnęła z ulgą, widząc, że jest tylko trochę zirytowany. Mimo to wołała ostrożnie dobierać słowa.

- Nie rozumiem, dlaczego to takie nieprawdopodobne.

To bardzo atrakcyjny mężczyzna.

122

- Wierzę ci na słowo. Co nie zmienia faktu, że nie jesteście kochankami.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem, i tyle. Widziałem, jak go traktujesz, kiedy myślisz, że na was patrzę. Obmacujesz go wzrokiem, skubiesz zębami dolną wargę, gruchasz do niego jak do dziecka.

- Czy nie tak kobiety zachowują się przy swoich kochankach?

- Właśnie o to chodzi. To samo robisz z woźnym.

- Nieprawda.

- Zachowujesz się tak niemal przy każdym mężczyźnie.

- I co z tego?

- Tylko nie przy mnie. Patrzył, jak odepchnęła talerz z niedojedzoną kanapką.

- Próbujesz mnie oczarować tym swoim zabójczym ciałem, ale nie potrafisz ciągnąć tego zbyt długo. Zanim się obejrzę, zaczynasz gapić się na własne stopy albo dłubać w paznokciach. - Rozparł się na krze-

l śle. - Nie umknęło mojej uwagi, że wypinasz pierś na widok wszystkiego, co nosi spodnie. Ale ja? Ledwie zamienię z tobą dwa zdania, a ty już się garbisz.



Dlaczego tak jest?

- Masz wybujałą wyobraźnię.

- Nie wydaje mi się. Phoebe wstała.

- Już późno. Muszę iść.

On też się podniósł i przeszedł na drugą stronę stołu.

Odetchnął z ulgą, kiedy się nie odsunęła, ale żołądek wciąż mu się ścisnął na wspomnienie tego, co jej zrobił.

Stała przed nim w jego starej, niebieskiej koszuli; była piękna, a jednocześnie jakby bezbronna. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek spotkał kobietę tak pełną sprzeczności.

Nie chciał jej polubić, ale coraz trudniej było mu się oprzeć.

Położył jej dłoń na ramieniu.

- Ciągłe się mnie boisz?

- Ależ skąd!

Może się i nie bała, ale czuła się niepewnie i jego sumienie nie mogło tego znieść. Zsunął dłoń niżej i zaczął bardzo łagodnie głaskać jej rękę przez miękki, bawełniany rękaw.

- Myślę, że tak. Myślę, że jesteś przerażona. Wyobrażasz sobie głupio, że zamienię się w jakiegoś dewianta i znowu cię zaatakuję.

- Nieprawda.

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem.

- Udowodnij.

- A niby jak mam to zrobić?

Dan nie miał pojęcia, jaki diabeł go podkusił; wiedział tylko, że podoba mu się jej uśmiech. Sam też uśmiechnął się psotnie i wskazał palcem swój policzek.

- Daj mi buziaka. Tutaj. Mały, miły całus, jakiego dajesz sobie przyjaciele.

- Nie bądź śmieszny.

Zmrużyła oczy, Dan nie mógł się oprzeć, by nie pożartować z nią jeszcze trochę. Cóż, żarty żartami, ale ciągle myślał, jak by to było, gdyby przycisnął do siebie to jej niesamowite ciało. Biorąc pod uwagę wcześniejszy incydent, nie świadczyło to najlepiej o jego charakterze.

- No już. Wyzywam cię. Nie mówimy tu o żadnym niehigienicznym, namiętym pocałunku. Tylko mały, przyjacielski całus w policzek.

- Nie chcę cię całować.

Zauważył, że zwlekała z tym protestem kilka sekund za długo. Jej złotobrzowe oczy patrzyły łagodnie, uśmiechała się. Nagle spoważniał.

- Kłamczucha - powiedział ochryple. - Cały ten żar nie może buchać tylko ode mnie.

Pochylił głowę i zanim się obejrzał, muskał już wargami jej szyję, odnajdując miękkie zagłębienie tuż poniżej ucha. Nie objął jej, ale otarli się o siebie.

Usłyszał jej westchnienie.

- Nawet się nie lubimy.

- Nie musimy się lubić, kotku. To nie jest trwały związek. To tylko zwierzęcy magnetyzm. - Ucałował ponętny pieprzyk w kąciku oka. - To miłe uczucie. Ty jesteś miła.

Jęknęła i oparła się o niego. Dan delikatnie chwycił dłońmi jej ramiona; jego pocałunki zsunęły się niżej, aż odnalazł jej usta.

Jej wargi były miękkie; ani rozchylone, ani ściśnięte, po prostu miękkie i miłe. Smakowała pysznie, pachniała pięknie, jakby pudrem dla dzieci i kwiatami. Dan poczuł się jak napalony szesnastolatek. Kiedy przesunął językiem po wypukłości jej dolnej wargi, przypomniał sobie, że wyrósł z tego typu kobiet dawno temu. Niestety, jego ciało najwyraźniej o tym zapomniało.

Pocałował ją głębiej, mówiąc sobie, że może nawet zaczynają lubić, ale jej nie szanuje, nie ufa jej, i że jeśli zaraz nie dotknie tych jej piersi, chyba eksploduje. Tylko że po tym, co się stało w altanie, musiał działać powoli.

Boże, doprowadzała go do szaleństwa.

\*

Przycisnęła się do niego i jęknęła cicho; w tym momencie zapomniał, że miał działać powoli. Zapomniał o wszystkim, z wyjątkiem tego go-ącego, miękkiego, smakowitego maleństwa, które miał ochotę schrupać. Jej wargi rozchyliły się; Dan wdarł się w te gorące usta, ale chciał więcej. Oplótł ją mocno ramionami, zsunął rękę na najpiękniejszy tyłeczek, jakiego w życiu dotykał, i wepchnął głębiej język, ale ciągle nie było mu dosyć; miał ochotę krążyć nim po jej sutkach, wsunąć go między jej nogi i wylizać z niej całą słodycz. Był napalony i szalony, jego ręce były wszędzie; obłęd podsycaly jej gardłowe jęki i gorączkowe ruchy, kiedy wiała się w jego ramionach.

*I* Chciał, żeby go dotknęła. Chciał, żeby uklękła, położyła się, dosiada go, rozłożyła nogi - cokolwiek, byle tylko

mógł się do niej dostać, Właśnie tu, gdzie żar ich ciał przepaliłby deski podłogi, aż wpadliby jak 'rozzarzony pocisk prosto w ogniste jądro ziemi.

Czuł, że oszalała tak samo jak on; palcami wpijała się w jego ramiona, napierała na niego biodrami. Była napalona, tak samo napalona jak on, tak samo spragniona. I te dźwięki, prawie jak jęki strachu, prawie jakby...

Znieruchomiał nagle, kiedy zdał sobie sprawę, że ona próbuje się od niego uwolnić, że chce się wyrwać.

- Do diabła! - Odskoczył od niej, przewracając z rozpędu krzesło. Jej wargi były obrzmiałe i posiniaczone od jego pocałunków. Piers

jej falowała, włosy były rozczochrane, jakby on je potargał - co może zresztą i zrobił, bo zupełnie już nie wiedział, co wyprawia. Kiedy spojrzał w jej udręczone oczy, zrobiło mu się słabo. Był z wieloma kobietami, ale po raz pierwszy miał kłopoty z odróżnieniem „tak” od „nie”. Oskarżycielskie spojrzenie sprawiało, że poczuł się jak przestępca, ale to nie było w porządku, przecież oboje byli za to odpowiedzialni.

- Nie będę jeszcze raz przepraszał, do cholery! -

krzyknął. - Skoro nie chciałaś, żebym cię całował, wystarczyło powiedzieć nie!

Ale zamiast się z nim sprzeczać, Phoebe uniosła rękę drobnym, bezradnym gestem, na widok którego poczuł się jak największy brutal na świecie.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Phoebe...

Złapała torebkę i wybiegła, uciekła od niebezpiecznego żaru dwóch rozpalonych ciał.

Phoebe czuła się otępiała i przygnębiona, kiedy popijała pierwszą filiżankę porannej kawy. Powoli obracając się z fotelem, wyjrzała przez okno gabinetu na puste boiska treningowe. Był poniedziałek, „dzień lizania ran”, kiedy zawodnicy dostawali od trenerów oceny za wyniki podczas meczu, odbywali badania i oglądali filmy.

Trenować mieli dopiero w środę; Phoebe cieszyła się, że nie będzie musiała przez cały dzień patrzeć, jak Dan biegnie w tę i z powrotem wzdłuż boiska w koszulce i szortach, wrzeszcząc, rzucając notesem, jakby mógł popchnąć drużynę do zwycięstwa wyłącznie siłą swojej woli.

Dlaczego pozwoliła mu się całować? Nie mogła go winić, że się rozgniewał; oboje wiedzieli, że z własnej woli rzuciła mu się w ramiona. Ale kiedy usłyszała jego chrapliwy oddech, kiedy poczuła jego siłę i zrozumiała, że nad nim nie panuje, wpadła w panikę.

Spojrzała na swoje ciało, które było jednym wielkim kłamstwem. Gdyby wygląd miał odzwierciedlać wnętrze, byłaby płaska, koścista, wyschnięta na wiór. Po co jej były okrągłe biodra i pełne piersi, skoro nie mogła pozwolić, by pieścił je mężczyzna, skoro nie miały nigdy wydać na świat i wykarmić nowego życia?

Nie chciała już tak dłużej żyć. Chciała cofnąć się do chwili, kiedy pocałunek Dana sprawił, że poczuła się młoda i tak bardzo kobieca, zanim jej strach wszystko zepsuł...

Usłyszała pukanie i drzwi gabinetu otworzyły się.

- Phoebe, tylko się nie zdenerwuj - powiedział Ron, idąc w jej kierunku z plikiem gazet w dłoniach.

- Złowróżbny wstęp.

- Hm, właściwie... To chyba zależy od twojego nastawienia. - Rozłożył przed nią gazety.

- O nie!

Na stronach przeróżnych czasopism widniały kolorowe zdjęcia Phoebe we wściekle różowej sukience i błyszczących okularach. Na jednym z nich przyciskała do ust zaciśnięte pięści, na innym stała w bojowej pozie z ręką na biodrze i wypiętą piersią. Jednak większość przedstawiała jej pocałunek z Bobbym Tomem Dentonem.

- Ten nagłówek szczególnie mi się podoba - Ron wskazał palcem jedną z gazet.

WŁAŚCICIELKA STARS STRZELA GOLA

126

- Chociaż z kolei ten ma pewną wartość poetycką.

BOBBY CAŁUJE - SEKSBOMBA KIBICUJE

Phoebe jęknęła.

- Zrobili ze mnie idiotkę.

- To jeden punkt widzenia. Ale z drugiej strony...

- Bilety będą się lepiej sprzedawać. - Nie miała już problemów z czytaniem w jego myślach.

Ron usiadł naprzeciwko niej.

- Phoebe, nie wiem, czy rozumiesz, jak ponuro wygląda w tej chwili nasza sytuacja finansowa. Taka reklama zapełni trybuny, a my musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby jak najszybciej osiągnąć jakiś przychód. Z tą bandycką umową o dzierżawę stadionu...

- Ciągłe wspominasz o tej umowie. Może lepiej wyjaśnij mi, o co w tym chodzi.

- Domyślam się, że mam zacząć od początku. - Zrobił zatroskaną minę. - Zdajesz sobie sprawę, że właściwie minęły już czasy drużyn futbolowych należących do jednej rodziny.

- Ile zostało takich drużyn?

- Tylko dwie. Pittsburgh Steelers, własność Rooneyów, i Phoenix f Cardinals, własność Bidwellów. Futbol zrobił się po prostu za drogi dla i pojedynczej rodziny. Tim Mara sprzedał połowę swoich Giants pod koniec lat osiemdziesiątych. McCaskeyowie pozbyli się kawałka Bears, no i oczywiście Bert też



sprzedał piętnaście procent Stars kilku swoim ko-

/ legom.

- To są ci ludzie, którzy ciągle zostawiają mi wiadomości na sekre-■? tarce, a ja nie odpowiadam?

- Właśnie ci. Jak na razie posiadanie drużyny przez spółkę byłoby pogwałceniem przepisów ligowych, ale prawdopodobnie wszystko do tego zmierza. Na przykład tacy Green Bay Packers, którzy pozostają w rękach publicznych akcjonariuszy. Jak mogą konkurować z wielkimi

\ posiadaczami ziemskimi, facetami od ropy i gazu czy magnatami przeje myślu samochodowego, którzy pompują pieniądze w takie drużyny, jak Chiefs, Cowboys, Lions czy Saints? Ron potrząsnął głową.

- Drużyny mają astronomiczne wydatki i dość ograniczone sposoby uzyskiwania dochodów: kontrakty z sieciami telewizyjnymi, umowy licencyjne; niektóre też dzierżawią stadiony, tak jak my. Ale my nie dostajemy ani centa z produktów spożywczych i alkoholi, sprzedawanych

**m**

w hali. Nie dostajemy nic za reklamy wywieszane na terenie stadionu, nasz czynsz jest astronomiczny, a na dodatek musimy płacić za ochronę i sprzątanie.

- Jak Bert mógł dopuścić do czegoś takiego?

- Obawiam się, że kierował się sercem, nie głową. Na początku lat osiemdziesiątych, kiedy Stars zostali wystawieni na sprzedaż, Bert tak bardzo chciał ich kupić, że nie negocjował dość twardo z konsorcjum, którego własnością jest Midwest. Spodziewał się też pewnie, że uda mu się wynegocjować lepsze warunki, kiedy rzuci parę gróźb i pokaże zęby.

- Najwyraźniej się przeliczył.

- Na czele konsorcjum stoi Jason Keane. To twardy biznesmen.

- Słyszałam o nim. Często bywa w klubach na Manhattanie.

- Nie daj się zwieść jego reputacji playboya. Keane jest przebiegły i ani mu w głowie stracić złotodajną umowę ze Stars. Dzierżawę trzeba odnowić już w grudniu, a jak do tej pory nie zrobiliśmy żadnych postępów w negocjacji lepszych warunków.

Phoebe oparła łokieć na biurku i przeczesła ręką włosy.

Po rozpoczęciu sezonu Stars przegrali kolejno trzy

mecze, więc było mało prawdopodobne, że zakwalifikują się do Mistrzostw AFC. Wszyscy komentatorzy sportowi przewidywali, że w tym roku Superpuchar znów zdobędą Portland Sabers. Phoebe nie przegapiła faktu, że Sabers wygrali swój otwierający mecz z Buffalo Bills 25 - 10.

Umowa o dzierżawę stadionu miała ostatecznie być problemem Reeda. Phoebe nie musiała tracić czasu i zawracać sobie nią głowy. Nie miała ku temu żadnego powodu, z wyjątkiem nieodpartej chęci dokonania czegoś, co nie udało się jej ojcu. Ale jak mogła się spodziewać, że znajdzie lekarstwo na sytuację, której nie potrafił zaradzić Bert? Przecież zupełnie się nie znała na takich sprawach.

Reed dzwonił do niej kilka razy od tamtego wieczoru.

Przed otwarciem sezonu przysłał jej nawet kwiaty.

Zawsze był nienagannie uprzejmy, choć nie podobała mu się dwuletnia umowa, którą Phoebe podpisała z Ronem.

Na pewno bał się, że Phoebe zniszczy drużynę, zanim on ją zdąży przejąć.

Nigdy by nie zrozumiał, że nie ma to

nic wspólnego z zemstą za prześladowania w

dzieciństwie. Ona po prostu nie chciała być marionetką

ojca.

Spojrzała na komputer, stojący bezużytecznie w rogu

biurka.

- Czy mógłbyś mnie umówić z kimś, kto by mnie

nauczył tego używać?

- Chcesz się nauczyć obsługi komputera?

- A dlaczego nie? Chętnie spróbuję wszystkiego, co nie tuczy. Poza tym może być zabawnie znów zacząć używać mózgu.

128

- Przyślę ci kogoś. - Ron wstał, zbierając się do wyjścia.

- Phoebe, jesteś pewna, że nie chcesz się przenieść do gabinetu Berta? Czuję się winny, że sam zajmuję tyle miejsca.

- Ty go potrzebujesz bardziej niż ja.

Kiedy Ron wyszedł, obrzuciła wzrokiem szaroniebieskie ściany, stalowe, proste biurko i futbolowe bibeloty.

Wiedziała, że nie zabawi tu długo, uznała więc, że nie warto przynosić własnych rzeczy, które nadałyby gabinetowi bardziej osobisty charakter. Proste sprzęty stanowiły wyraźny kontrast z luksusowym mieszkaniem, do którego przeprowadzała się właśnie z Molly. Któraś z kochanek Berta, mimo spaczzonego gustu do mężczyzn, była obdarzona dobrym smakiem, przynajmniej jeśli chodzi o wnętrza.

Peg Kowalski, dawna gosposia Berta, dobiegała sześćdziesiątki i była już zmęczona prowadzeniem

wielkiego domu, natychmiast zgodziła się pomagać przy sprzątanii, praniu i zakupach, a także zostawać z Molly na noc, gdyby Phoebe potrzebowała wyjechać z miasta. Molly niezbyt interesowała się przeprowadzką. Odrzuciła też zaproszenie Phoebe, która chciała zabrać ją na zakupy i trochę odświeżyć jej beznadziejnie ponurą garderobę, zanim dziewczyna pójdzie w środę do szkoły. Phoebe uznała, że nie ma sensu pytać Molly o kłamstwa, których naopowiadała Danowi. To by tylko pogorszyło i tak już kiepską sytuację.

Musiała przeczytać kilka raportów, odpowiedzieć na parę telefonów, ale zamiast wziąć się do pracy, jeszcze raz obróciła fotel i zagapiła się w okno. Od dawna zwodziła mężczyzn i teraz nie miała pojęcia, jak ma dać komuś do zrozumienia, że naprawdę jej się podoba. Była zawstydzona i przygnębiona, ale w tych uczuciach była też spora domieszka żalu. Gdyby tylko znalazła w sobie dość kobiecości, by móc się kochać z Danem, może byłaby uleczona.

Dan wszedł do biura, które Valerie wynajmowała w luksusowym wieżowcu na Oak Brook. Była żona przyjrzała mu się podejrzliwie i wskazała krzesło.

- Chcesz kawy?

- Nie, dzięki.

Kiedy Valerie wstała z za swojego biurka i podeszła do niego, obrzucił wzrokiem jej konserwatywną, granatową garsonkę i białą, jedwabną bluzkę, zapiętą pod samą szyję. Znając Valerie, pewnie pod spódnicą miała stringi.

190

9-To musiałeś być ty

1A7

- Słyszałam, że znowu przegraliście w niedzielę - powiedziała, siadając obok niego. - Przykro mi.

- Zdarza się. - Chciał to załatwić przyzwoicie, więc powiedział jej, że muszą porozmawiać, i zaprosił na kolację do Gordona, jej ulubionej restauracji w centrum.

Kiedy mu odmówiła i kazała przyjść do swojego biura, zrozumiał, że pewnie domyśliła się, o co chodzi; chciała to mieć jak najszybciej z głowy.

Valerie złapała paczkę papierosów ze stołu.

- Ten incydent wczoraj, u ciebie, był przerażający. Mam nadzieję, że ona będzie trzymać język za zębami.

- Pewno tak.

Valerie roześmiała się cynicznie.

- Całe życie przemknęło mi przed oczami, kiedy się zorientowałam, co się stało.

- Jej też pewnie przemknęło, kiedy ją wlokłem do lasu.

W przeciwieństwie do ciebie nie wiedziała, że nie zrobię

jej krzywdy.

- Udało ci się ją uspokoić?

- Porozmawialiśmy chwilę.

Zaciągnęła się głęboko papierosem i zaczęła niezbyt subtelnie sondować grunt.

- To ci pewnie pokrzyżowało plany, jeśli postanowiłeś ją uwieść.

- Uwierz mi, Val, jedyne plany, jakie mam w stosunku do Phoebe, to trzymać się od niej z daleka.

Mówił poważnie. Był na siebie wściekły za wczorajszy wieczór. Nie powinien był jej całować i obiecał sobie, że już nigdy nie da się tak ponieść emocjom. Nareszcie wiedział, na czym stoi.

Val spojrzała na niego nieufnie.

- No to o co chodzi?

Dan wiedział, że nie spodoba jej się to, co miał do powiedzenia.

- Poznałem kogoś - oznajmił łagodnie.

Musiał przyznać, że zachowała twarz. Gdyby nie znał jej tak dobrze, uwierzyłby, że zupełnie jej nie obeszła ta wiadomość.

- Znam ją?

- Nie. Jest wychowawczynią w przedszkolu. - Val nie zrozumiałaby) gdyby jej powiedział, że nawet nie

zaprosił jeszcze Sharon na oficjalną randkę. Ale po tym, co się stało ostatniej nocy, zrozumiał, że jeśli chce na serio zacząć się o kogoś starać, nie może się więcej angażować w żadne seksualne zabawy z byłą żoną.

- Od jak dawna spotykasz się z tą przedszkolanką? - Val zaciągnęła się szybko, ze złością.

130

- Niezbyt długo.

- A ona, oczywiście, ma wszystko, czego mnie brakowało. - Zaciśnęła usta i wściekle zdusiła papierosa w popielniczkę.

Valerie raczej nie miała kompleksów i nieczęsto użalała się nad sobą, ale Dan rozumiał, że to dla niej bolesna sprawa.

- Z całą pewnością nie jest tak inteligentna, jak ty, Valerie. Ani ' tak seksowna. Ale chodzi o to, że naprawdę dobrze radzi sobie z dziećmi.

- Rozumiem. Przeszła twój test na kurę domową. -

Posłała mu przelotny, cyniczny uśmiech. - Właściwie, Dan, cieszę się, że o tym mówisz, bo ja chciałam zrobić to samo.

- Co masz na myśli?

- Nasza umowa już mi nie odpowiada. Dan udał zdziwionego.



- Chcesz ją zerwać?

- Przykro mi, ale tak. Po prostu nie wiedziałam, jak poruszyć ten temat, żeby cię nie urazić."

Zerwał się z krzesła i zaczął się wściekać, gdyż wiedział, że właśnie tego potrzebowała.

- Masz innego faceta, Val? Kto to jest?

- To było nieuniknione, Dan. Nie rób scen. Dan spuścił głowę i poszurał trochę nogą po miękkiej wykładzinie.

- Do licha, Valerie. Umiesz pokazać facetowi, gdzie jego miejsce. Nie wiem, dlaczego w ogóle próbuję w czymkolwiek cię przebić. Proszę: przychodzę tu, żeby z tobą zerwać, a ty przez cały czas szykowałaś się, żeby mnie rzucić.

Spojrzała na niego podejrzliwie, próbując się zorientować, czy nie stroi sobie z niej żartów. Dan przybrał jednak ten sam szczerzy wyraz twarzy, którego używał w czasie wywiadów po niedzielnym meczu, opowiadając, jak świetnie grali Broncos i jak bardzo zasłużyli sobie na zwycięstwo.

Val zabębniła niecierpliwie palcami w blat stołu i wstała.

- No cóż, w takim razie chyba nie ma nic więcej do powiedzenia.

- Pewnie nie. Kiedy spojrzał na nią, przypomniał sobie wszystkie dobre chwile.

Większość z nich przeżyli w łóżku, ale podejrzewał, że inne rozwiedzione pary nie przyznałyby się i do tego. Nie był pewien, kto ruszył się pierw- / szy, ale zanim się zorientował, tulili się do siebie, spleceni ramionami.

- Dbaj o siebie, słyszysz? - powiedział.

- Miłego życia - wyszeptała w odpowiedzi.

131

Dwadzieścia minut później, kiedy wjeżdżał na parking przedszkola „Słoneczne dni”, nie myślał już o Valerie. Ze zmarszczonymi brwiami zerkał we wsteczne lusterko.

Jechała za nim ta sama szara furgonetka, którą widział z tyłu już kilka razy w zeszłym tygodniu. Miała pogięty prawy błotnik. Gdyby to był reporter, po co miałby się bawić w detektywa z kiepskiego filmu? Kiedy furgonetka mijiała wjazd do przedszkola Dan próbował przyjrzeć się kierowcy, ale przez przyciemnione szyby nic nie było widać.

Zaparkował ferrari i wszedł do niskiego, ceglanego budynku. Uśmiechnął się lekko, słysząc charakterystyczne przedszkolne hałasy: piski i śmiechy, fałszywy śpiew, szuranie krzeseł. Za pół godziny miał być w Wheaton, by wygłosić przemówienie na pikniku Stowarzyszenia Przedsiębiorców, ale nie mógł się oprzeć temu, by nie wpaść tu na kilka minut. Pomyślał, że może

pozwole mu to zapomnieć o żenującym zajściu z Pho-ebe.

Drzwi do klasy Sharon były otwarte; kiedy zajrzał do środka, aż się zachłysnął ze wzruszenia. Piekli ciasteczka! Był gotów w tej chwili paść na kolana i oświadczyć się. Kiedy był dzieckiem, dałby wszystko, żeby móc piec ciasteczka ze swoją matką. Niestety, była zbyt zajęta upijaniem się. Nie miał do niej pretensji.

Życie z takim draniem jak jego ojciec każdego wpędziłoby w pijaństwo.

Sharon zerknęła na niego znad wielkiej miski z ciastem; na jego widok upuściła łyżkę i zaczerwieniła się lekko.

Dan uśmiechnął się, widząc, w jakim jest stanie.

W kręconych, rudych włosach miała mąkę, a policzek przyozdobiony smugą niebieskiego barwnika spożywczego. Gdyby był naczelnym „Cosmopolitan”, umieściłby ją na okładce, tak jak stała. Dla niego Sharon ze swoją twarzą chochlika i piegowatym nosem była o wiele bardziej ponętna niż te biuściaste blondyny w błyszczących, obcisłych ciuchach.

Przez myśl przemknął mu obraz Phoebe Somerville, ale odepchnął go stanowczo. Nie miał zamiaru pozwolić, by żądza wmieszała się w poszukiwania matki dla jego dzieci.

Sharon trzęsącą się dłonią podniosła łyżkę.

- Och, eee... Cześć. Wejdz.

Spodobało mu się jej zdenerwowanie. Miło być z kobietą, która nie jest przyzwyczajona do przebywania w towarzystwie kogoś takiego jak on.

- Wpadłem tylko na minutkę, żeby zobaczyć, jak się miewa mój kumpel Robert i jego złamana ręka.

132

- Robert, ktoś przyszedł cię odwiedzić.

Śliczny, czarny chłopczyk w krótkich spodenkach i koszulce podbiegł do Dana, żeby pokazać swój gips. Dan musiał podziwiać autografy, łącznie ze swoim własnym, który jakoś nie chciał się zetrzeć.

- Znasz Michaela? - zapytał w końcu chłopczyk. Nie mogło być wątpliwości, o którego Michaela chodziło.

- Pewnie. Czasem, kiedy u niego jestem, pozwala mi pograć ze sobą w kosza.

- Pewnie z tobą ciągle wygrywa.

- Niiee. Boi się mnie.

- Michael się nikogo nie boi - oświadczył uroczyście chłopiec. Z Jordana nie można było żartować, nawet kiedy wycofał się z czynnej gry.

- Masz rację. Bez przerwy mnie ogrywa. Robert zaprowadził Dana do stołu, żeby się pochwalić ciasteczkami;

I nie minęła chwila, a już inne dzieci zaczęły zabiegać o jego uwagę. Były f takie miłutkie, że nie mógł-się nimi dość nacieszyć. Przebywanie z dzieć-j mi sprawiało mu frajdę, może dlatego, że lubił wiele rzeczy, które lubiły i one: jeść ciasteczka, oglądać kreskówki i w ogóle wygłupiać się. Nie mógł się zebrać do wyjścia, choć był coraz bardziej spóźniony.

Sharon tymczasem zdążyła rozsypać miarkę cukru i upuścić jajko.

Dan złapał papierowy ręcznik, by pomóc jej posprzątać, i zobaczył, że

znów się zaczerwieniła. *I - Zdaje się, że mam dzisiaj dziurawe ręce - wyjąkała.*

- Dziurawe ręce to przypadłość, o której nie wolno wspominać przy rozgrywających. Nawet emerytowanych.

Minęło kilka sekund, zanim zrozumiała dowcip, ale w końcu się uśmiechnęła.

- Masz barwnik do ciasta na policzku.

- Ależ ze mnie niezdara. - Schyliła głowę i otarła policzek o ramię; f efekt był taki, że teraz miała barwnik również na rękawie. - Naprawdę, nie zawsze tak wyglądam.

- Nie przepraszaj. Wyglądasz świetnie.

- Ethan mi zabrał posypkę - zaczęła zawodzić jakaś

dziewczynka. Sharon natychmiast poświęciła całą swoją uwagę dziecku, które ciągnęło ją za spodnie uklejonymi rączkami. To była jeszcze jedna rzecz, która mu się w niej podobała. Dzieci zawsze pozostawały najważniejsze, nawet jeśli rozmawiała z kimś dorosłym. Patrzył z podziwem, jak w parę minut wynegocjowała ugodę, której nie powstydziliby się wytrawny dyplomata.

133

- Mogliby cię wykorzystać na Bliskim Wschodzie.

Uśmiechnęła się.

- Wolę się raczej trzymać posypki. Dan spojrzał na zegarek.

- Muszę już iść. Od pięciu minut wygłaszam przemówienie. Mój terminarz jest ostatnio trochę napięty, ale kiedy się rozluźni, wybierzmy się na kolację. Lubisz włoską kuchnię?

Znów się zaczerwieniła.

- Ja... Tak. Może być włoska kuchnia.

- Świetnie. Zadzwoń do ciebie.

- Okej. - Wydawała się lekko oszołomiona.

Pchnięty impulsem pochylił się i musnął jej usta szybkim pocałunkiem. Idąc na parking, uśmiechnął się i oblizał wargi.

Może to była tylko wyobraźnia, ale wydało mu się, że poczuł smak wanilii.

## Rozdział 12

Phoebe wpadła na Bobby'ego Toma Dentona w hotelowym holu, w sobotę o wpół do dziewiątej wieczorem. Choć sama dopiero co przyleciała do Portland, Stars byli tu już od południa. Przepisy NFL mówiły, że grająca gościnnie drużyna musi być w mieście, gdzie odbędzie się mecz, na dwadzieścia cztery godziny przed jego rozpoczęciem. Phoebe zerknęła wcześniej na plan zajęć, wiedziała, że zawodnicy mieli naradę aż do ósmej, a teraz mieli wolne do jedenastej, czyli do „godziny policyjnej”.

- Witam, panno Somerville. - Zawodnik za osiem milionów posłał jej uśmiech niemal tak szeroki jak rondo czarnego stetsona na jego głowie. Stylowo obstrzępione i wyblakłe dzinsy opinały jego długie, silne nogi; kowbojki z wężowej skórki były idealnie załamane, tak że nie wyglądały ani na zbyt nowe, ani zbyt zniszczone. Viktor byłby pod wrażeniem.

- Martwiłem się, że może pani nie przyjechać - powiedział Bobby Tom.

- Powiedziałaś ci, że przyjadę. Kciukiem podsunął do góry rondo kapelusza.

- Będzie pani jutro stała na bocznej linii przez pierwszą kwartę? Phoebe przygryzła dolną wargę.

- Właściwie, Bobby Tom, mam pewne wątpliwości.

134

- Zaraz, zaraz. Widzę, że muszę z panią odbyć poważną rozmowę. -Chwycił ją za ramię i delikatnie pokierował do baru. Mogła zaprotestować, ale jakoś nie uśmiechał jej się samotny wieczór w obcym pokoju hotelowym, nawet bez Puchatki do towarzystwa.

Hotelowy bar był cichy i ciemnawy; usiedli w niewielkiej niszy w samym rogu. Bobby Tom zamówił piwo.

- Pani mi wygląda na taką, co to pija białe wino - powiedział. -Może któreś z tych wytwornych chardonnay?

Phoebe bardzo chętnie napiłaby się chardonnay, ale nie wiedziała, czy chce wyglądać na „taką, co to pija białe wino", więc zażyczyła sobie margaritę. Kelnerka, która głodnymi oczami wpatrywała się w Bobby'ego Toma, poszła po drinki.

- Wolno wam pić na dzień przed meczem?

- Wolno nam, wolno, pod warunkiem, że następnego dnia damy z siebie wszystko. Picie i godzina policyjna to jedyne dwie rzeczy, których trener nie przestrzega tak surowo. Mamy być w naszych pokojach o jedenastej, ale



trener san\* był niezłym awanturnikiem, kiedy jeszcze grał, i wie, że każdy musi po swojemu spuścić parę. -

Bobby Tom roześmiał się. - Trener to legenda.

Phoebe obiecała sobie, że nie będzie o nic pytać, ale jeśli chodziło o Dana Calebowa, jej ciekawość nie miała granic.

- Co masz na myśli? Jaka legenda?

- Hmm, niektóre opowieści na jego temat nie nadają się dla damskich uszu, ale chyba wszyscy wiedzą, jak nienawidził godziny policyjnej. Widzi pani, trener potrzebuje tylko paru godzin snu na dobę i w czasach, kiedy jeszcze grał, nie mógł znieść myśli, że ma siedzieć zamknięty w swoim pokoju od jedenastej. Mówił, że przez to jest zbyt naładowany w czasie meczu. Więc przeważnie robił tak, że wpadał do swojego pokoju na kontrolę, a potem wymykał się na jakąś imprezę.

Trenerzy oczywiście dowiadywali się o tym. Karali go grzywnami, sadzali na ławce rezerwowych, ale na nic się to nie zdawało, bo i tak uciekał i przesiadywał do rana w barach. W końcu powiedział, że jeśli im się to nie podoba, to mogą go zastrzelić albo wymienić na innego zawodnika, ale on się nie zmieni. Jedyny zły mecz w całym swoim pierwszym sezonie zagrał, kiedy postawili strażnika pod jego drzwiami. Następnego dnia pięć razy

stracił piłkę. Po tej historii trenerzy przestali się przejmować. Oczywiście, z wiekiem trochę się ustatkował.

- Założę się, że nie za bardzo - mruknęła.

Kiedy kelnerka przyniosła drinki, Bobby Tom uniósł kufel.

- No, to za przetrzepanie tyłków Sabers.

135

- Za trzepanie tyłków. - Dotknęła swoją szklanką jego kufła, po czym wylizała małą przerwę w soli na brzegu i upiła łyżeczek margarity.

- Panno Somerville...

- Wystarczy Phoebe. - Pociągnęła kolejny łyżeczek.

Wiedziała, że później będzie żałować tylu kalorii, ale nie teraz.

- Kiedy jesteśmy tylko we dwoje, pewnie mogę cię tak nazywać, ale skoro jesteś właścicielką i w ogóle, nie będę tego robił przy ludziach.

- Po tych wszystkich zdjęciach, które się ukazały w gazetach, chyba nie muszę się zbytnio martwić o zachowanie pozorów przyzwoitości.

- Prawda, że były świetne? Złapali nawet mój lepszy profil. - Uśmiech zniknął nagle z jego twarzy. - Nie mówiłaś chyba poważnie, że nie będzie cię jutro na

boisku, co?

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. W każdym razie dopóki nie wymyślimy jakiegoś innego rytuału na szczęście.

- O nie. Nie możemy tego zrobić. Owszem, przegraliśmy, ale ten mecz z Broncos w zeszłym tygodniu był jednym z najlepszych meczów w całej mojej karierze. Gram już w futbol kupę lat i kiedy coś mi odpowiada, to się tego trzymam. Widzisz, kiedy tylko zaczynam coś zmieniać, to myślę o tych zmianach, zamiast o tym, jak jest obstawiona moja strefa i czy uda mi się wyrwać obstawie. Rozumiesz, co mówię?

- Bobby Tom, ja naprawdę nie chcę we wszystkich porannych wydaniach oglądać zdjęć, na których się całujemy.

- Dziwi mnie, że o tym nie pamiętasz, Phoebe, ale jutro gramy z Sa-bers. To oni w zeszłym roku zdobyli Superpuchar. Cały kraj myśli, że schrzanimy ten sezon. Musimy im udowodnić, że mamy wszystko, czego potrzeba do zdobycia tytułu mistrzowskiego.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego musicie być mistrzami? Właściwie po co to wszystko? Przecież to nie jest takie ważne jak na

przykład znalezienie lekarstwa na raka.

- Masz rację - powiedział z powagą. - To nie jest takie ważne. To jest jeszcze ważniejsze. Widzisz, na świecie jest dobro i jest zło. To właśnie tak. Właśnie takie to jest ważne.

- Chyba nie bardzo za tobą nadażam, Bobby Tom.

Futbolista machnął ręką na kelnerkę i rozstawionymi palcami wskazał szklanki, prosząc jeszcze raz to samo.

Dopiero wtedy Phoebe zorientowała się, że prawie wysuszyła swojego drinka. Nie miała głowy do alkoholu i powinna odmówić następnego, ale Bobby Tom był dobrym kompanem i świetnie się bawiła.

136

- Widzisz, ja sobie myślę tak - ciągnął. - Rodzaj ludzki jest agre-, sywny z natury, zgadza się?

- Jego męska część, może. Żeńska niekoniecznie. Bobby Tom najwyraźniej nie był zainteresowany seksistowską poli-

; tyką, ponieważ zignorował tę uwagę.

- Futbol wyzwala naturalną agresję człowieka. Gdyby nie NFL, w ciągu ostatnich czterdziestu lat pewnie już ze sześć razy zaczęlibyśmy wojnę z Rosją. Widzisz, my, Amerykanie, już tacy jesteśmy. Jak tylko

' się na kogoś wkurzymy, zaraz chcemy skopać mu dupę.

Wybacz mój język, Phoebe, ale wszyscy wiedzą, że skłonność do awantur to część naszego charakteru narodowego. Futbol jest... jak to się mówi? Zaworem bezpieczeństwa.

Jego zawiły wywód zaczął się Phoebe wydawać sensowny, dzięki czemu zorientowała się, że pierwsza margarita uderzyła jej do głowy. Podniosła następną i znów wylizała sól na brzeżku.

Bobby Tom złapał ją za ramię i spojrzał na nią błagalnym wzrokiem.

- Więc będziesz tam jutro? Bo, jak mi Bóg miły, jesteś wspaniałą i kobietą i na nie chcesz mieć na sumieniu naszej przegranej z Sabers.

- Będę - westchnęła.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć - uśmiechnął się do niej ujmująco. - Podobasz mi się, Phoebe. Bardzo. I gdybyśmy nie byli współnikami w interesach, pewnie bym do ciebie startował.

Był tak czarujący i kochany, że odpowiedziała mu uśmiechem.

- Czyż życie nie jest paskudne?

- Święte słowa. Phoebe czułaby się dobrze z Bobby'm Tomem nawet bez margarity.

Rozmawiali o meksykańskich potrawach, o tym, czy

drużyny sportowe powinny być nazywane imionami sławnych Indian i o podobieństwie Bobby'ego Toma do Christiana Slatera. Drugiego drinka piła trochę wolniej, i tak już niezłe szumiało jej w głowie. Bobby Tom pochylił się i musnął jej usta wargami.

To był lekki, przyjacielski pocałunek. Pełen szacunku. Znak braterstwa. Podziękowanie za miłe towarzystwo. Pocałunek, jaki dwudziestopięcioletni mężczyzna daje trzydziestotrzyletniej kobiecie, z którą chciałby się przespać, ale wie, że tego nie robi, i nie chce zniszczyć przyjaźni, choć chciałby, żeby to było coś więcej niż przyjaźń.

Phoebe to rozumiała.

Dan niestety nie.

- Denton! - Jego głos zagrzemiał w cichym barze jak artyleryjskie działo. - Czy ten drogi zegarek na twoim nadgarstku nie mówi ci, że

137

jeśli zaraz nie zabierzesz stąd tyłka do pokoju, to przegapisz godziną policyjną? Masz dokładnie trzy i pół minuty. - Stał nad ich stolikiem w dżinsach i niebieskiej koszuli, rozpiętej pod szyją.

- Sie ma, trenerze. Chce pan usłyszeć najzabawniejszą rzecz pod słońcem? Właśnie tłumaczyłem Phoebe, jak to

pan prawie zawsze przymyka oko w sprawie godziny

policyjnej. I nagle pan się zjawia. Jeśli to nie...

- Dwie minuty czterdzieści pięć sekund! I nałożę na ciebie pięćset dolarów grzywny za każdą minutę, której nie spędzisz w swoim pokoju.

Bobby Tom wstał z urażoną miną.

- O raju, trenerze, i o co się pan tak wścieka?

- W piątek zepsułeś trzy zagrywki. Może zaczniemy od tego? Bobby Tom wydobył kilka banknotów z portfela, który miał w kieszeni i rzucił je na stół. Posłał Danowi długie, przebiegłe spojrzenie.

- Jakoś mi się nie wydaje, żeby tu chodziło o zepsute zagrywki. -Zwracając się do Phoebe, uchylił kapelusza. -

Do zobaczenia jutro na boisku, panno Somerville.

- Do zobaczenia, Bobby Tom.

Kiedy futbolista zniknął, Dan warknął na Phoebe jak sierżant w koszarach.

- Do mnie! Już!

- E... nie wydaje mi się.

- Przekroczyłaś pewne granice, zabawiając się z najlepszym skrzydłowym w AFC. Jeśli nie chcesz, żebyśmy zaczęli publicznie prać brudy, proponuję, żebyś się ruszyła.

Phoebe niechętnie wyszła za nim z baru do holu.

Wiedziała, że powinna przypomnieć mu, kto tu jest szefem, ale kiedy wsiedli do windy i ruszyli w górę w ciężkim milczeniu, przekonała się, że nie potrafi z siebie wykrzesać ani odrobiny złości.

Za to Dan był naprawdę wściekły; buchał takim żarem, że Phoebe czuła go niemal przez swoją krótką, turkusową sukienkę. Całe szczęście, że miała to gdzieś. Dwie duże margarity sprawiły, że czuła się bardzo zadowolona z siebie i z życia; miała wielką ochotę nadąsać się jak mała dziewczynka i powiedzieć Danowi, żeby nie był takim starym nudziarzem.

Nie wiedziała, że ich pokoje są tak blisko siebie, dopóki Dan nie zatrzymał się przed drzwiami naprzeciwko jej własnych. Otworzył je i niezbyt delikatnie popchnął ją do środka. Wściekłym gestem wskazał jej obitą brokatem kanapę.

- Siadać.

138



Choć jej mózg zaczął wysyłać ostrzegawcze sygnały, zatopiona w ciepłej mgiełce tequili, nie była w stanie potraktować ich poważnie. Zasalutowała żartobliwie i wykonała rozkaz Dana.

- Tak jest.



- Nie bądź taka cwana! - Oparł wielką dłoń na biodrze. -

Trzymaj się z daleka od moich zawodników, słyszysz? Ci faceci przyjechali tu, żeby wygrać mecz; to nie są twoje osobiste seksualne zabawki i nigdy więcej nie chcę widzieć czegoś takiego jak dziś!

A to był dopiero początek. Wściekał się i rzucał gromy, czerwieniejąc coraz bardziej na twarzy, zupełnie jakby był na boisku i wrzeszczał na sędziego. W końcu przerwał, żeby złapać oddech.

Phoebe uśmiechnęła się do niego przebiegle i wsunęła czubek palca wskazującego do ust.

- O co chodzi, ptysiu? Nigdy nie pocałowałaś dziewczyny w barze?

Spojrzał na nią osłupiały, jakby nigdy wcześniej nie miał do czynienia z kobiecym tupetem. Boże, ależ był milutki.

Milutki, seksowny, wielki i zły. Mmmm. Wrrr... Potrzeba mnóstwo kobiecości, by oswoić takiego mężczyznę.

Phoebe rozplotła skrzyżowane nogi.

Łóżko też było do tego potrzebne. I zapach jaśminu, płynący z otwartego okna. I ciche poskrzypywanie ręcznie napędzanego wentylatora, obracającego się pod sufitem starego domu na plantacji.

O tak, młoda Elizabeth na pewno umiałaby go uspokoić.

Przyszedł do niej ten wyjąty do księżyca mężczyzna.

Rozpustnik. Znów pijany. Śmierdzący whisky i tanimi perfumami dziwki Lulabelle. Ale wciąż był nienasycony, ten gorący, jurny mężczyzna. Tylko jedna kobieta mogła go zadowolić.

Chodź do mnie, kochanie; ze mną będzie ci dobrze...

Wiem, jak cię ugłaskać.

Phoebe ruszyła w jego stronę z rozchylonymi, wilgotnymi wargami, z loczkiem jasnych włosów opadającym zalotnie na oko; każdym centymetrem skóry czuła jego żar i była gotowa rozpalić go jeszcze bardziej. Jakim cudem taka gorąca, niebezpieczna kocica jak ona mogła się go kiedykolwiek bać? Niech się przekona, co z niej za kobieta. Niech poczuje, jaka jest napalona.

- Phoebe?

Zatrzymała się tuż przed nim. Spoglądając mu w oczy, zrozumiała, że nie musi się bać jego siły, skoro sama jest o wiele potężniejsza.

Wygięła plecy i oparła się o niego biodrami. Zsunęła sandał i przesunęła bosą stopą po jego łydce. Była jak kotka w rui; pocałowała go

139

rozchylonymi wargami. Kiedy przyjął jej język, poczuła radosne uniesienie, podsycane świadomością własnej mocy. Jak mogła kiedykolwiek bać się seksu, skoro to

było takie proste, takie naturalne?

Z gardła Dana wyrwał się miękki, chrapliwy dźwięk, a może to ona sama tak mruczała? Nie chciała dopuścić do siebie strachu. Jego język wdierał się w jej usta.

Powiedziała sobie, że ma w sobie dosyć kobiecości, by wyjść naprzeciw jego pasji; że dzięki wódce jest na tyle rozluźniona, by wytrzymać do końca. Wtedy może będzie nareszcie wolna.

- Phoebe... - wyszeptał prosto w jej otwarte usta, ciepłe i wilgotne. Jego wielkie dłonie prześliznęły się po jej biodrach aż do talii, a w następnej chwili gładził już jej piersi, drżące i niecierpliwe.

- Nie przestawaj - poprosiła z ustami przy jego ustach. -  
Nieważne, co powiem. Nie przestawaj.

Odsunął się od niej, oszołomiony.

- Mówisz poważnie?

- Tak.

Minęło kilka sekund, zanim jej słowa dotarły do Dana.

Ogarnęło go nagle rozczarowanie, a zaraz po nim niesmak. Pomyślał cynicznie, że nie powinien być zdziwiony. Doświadczenia z Valerie powinny były go czegoś nauczyć. Teraz zrozumiał, że właśnie tego Phoebe chciała przez cały czas. Była kolejną kobietą, która pragnęła udawać słabą i uległą. Wszystkie jej „nie”

zeszłej niedzieli naprawdę znaczyły „tak”. Posługiwała się nim, a on dał się w to wszystko wciągnąć.

Zniechęcony spojrzał na bujne okrągłości, na miękkie, trzepoczące rzęsy, na wilgotne, obrzmiałe wargi, które miał ochotę ssać. Czy wymagał zbyt wiele, kiedy pragnął zwykłych, nieskomplikowanych igraszek w łóżku?

Żadnych łamigłówek. Żadnych świństw. Po prostu trochę dobrej zabawy i zdrowego, podniecającego seksu.

Nagle poczuł, że jest wściekły. Tak wściekły jak wtedy, kiedy zobaczył, że Bobby Tom ślini się nad nią w barze.

Pewnie obmacywała go pod stołem. Ocierała się o niego tymi długimi, gołymi nogami. Dotykała jego ramienia tymi cyckami jak z rozkładówki. Startowała do niego z tymi wszystkimi świństwami. Nie przestawaj tylko dlatego, że powiedziałam „nie”, Bobby Tom. Naprawdę miałam na myśli „tak”.

Cholera, naprawdę wygląda na to, że kobiety w tym kraju zrobiły się kompletnie skrzywione w sprawach seksu.

Jeśli nie chciały przycisnąć człowieka obcasem do ziemi, to kazały się przykuwać kajdankami do łóżka albo wymyślały jeszcze gorsze perwersje.

Bawił się w to już ze sto razy i potrafił odgrywać twardziela, nawet o tym nie myśląc. Trochę brutalnej zabawy z Phoebe Somerville mogło

mu nawet dobrze zrobić. Może właśnie tego potrzebował, żeby uwolnić się od jej obrazu, który stawał mu przed oczami w najmniej odpowiednich momentach. Po dzisiejszym wieczorze to się wreszcie skończy.

- Wedle życzenia, maleńka.

Phoebe usłyszała w jego głosie cień groźby, ale czuła się zbyt dobrze i nie chciała pozwolić, by ją wystraszył.

Jedną ręką złapał ją za włosy i pociągnął, odrobinę za mocno. Drugą ręką zaczął odpinać sukienkę. Jego dłoń musnęła piersi, materiał rozchylił się.

Parsknął pogardliwie, kiedy zobaczył zwykły, biały biustonosz. Pewnie był przyzwyczajony do bardziej wyrafinowanej bielizny, ale Phoebe nigdy nie czuła się w niej dobrze. Chłodne powietrze z klimatyzatora owiało jej nagie ramiona, kiedy Dan ściągnął górę sukienki, tak że ręce uwięzły jej w rękawach. Zaczął się mocować z zapięciem biustonosza.

- Są duże, kochanie, ale do Dolly Parton ci daleko.

Któryś z tych seksownych drobiazgów na fiszbinach od Victorii Secret zupełnie by wystarczył.

Szyderczy ton jego głosu dotarł do Phoebe, odbierając jej częściowo poczucie własnej siły. Spróbowała uwolnić ramiona z krępujących je rękawów, ale w tej chwili

biustonosz puścił.

- Do diabła. - Miękko wypowiedziane słowo zabrzmiało raczej jak wyraz uznania niż jak przekleństwo.

Zanim się zorientowała, brutalnie odgiął jej rękę za plecy i złapał oba nadgarstki jedną ręką. Była w tej pozycji zupełnie bezsilna; żołądek ścisnął jej się w przyływie paniki. Dan pochylił głowę. Poczła jego ciepły oddech, zarost lekko drapał jej skórę. Dan dotknął językiem jednego z sutków, który natychmiast stwardniał. Wziął go do ust i zaczął ssać.

Phoebe ogarnęło dziwne uczucie, jakby jej kości nagle stały się miękkie. To było tak podniecające, że zapomniała o skrzepowanych rękach. Kiedy przesunął się do drugiej piersi, zaczął lizać i ssać, oparła się o niego bezwładnie.

Jego dłoń wsunęła się pod rąbek krótkiej sukienki i chwyciła nagie udo. Panika powróciła. Phoebe poczuła, że musi uwolnić rękę, zanim pozwoli mu działać dalej.

Jego palce sunęły w górę.

- Poczekaj - szepnęła. - Spróbowała się odsunąć, ale trzymał ją mocno. - Puść mnie.

- Nie ma mowy.

- Mówię poważnie.

- Pewnie.

- Dan!

141

- Wedle życzenia, droga pani. - Puścił ją, ale tylko na krótki moment, by ściągnąć sukienkę. Stanik zsunął się do reszty, została w jednym bucie, w bransoletce na nodze i białych, bawełnianych majtkach aż do pępka.

- Rzeczywiście nie marnujesz pieniędzy na fikuśną bieliznę.

Jej pewność siebie zniknęła zupełnie; wróciły wszystkie koszmary z przeszłości. Sięgnęła po sukienkę, żeby się okryć, ale zanim ją złapała, Dan wziął ją na rękę, zaniósł do sypialni i rzucił na łóżko.

Stanął nad nią i tym razem to nie była postać z koszmaru, ale prawdziwy mężczyzna. Zdjął z siebie dżinsową koszulę, odsłaniając niepokojąco szeroki muskularny tors i potężne ramiona. Gęsta plama włosów na jego piersi zwężała się w wąską, prostą linię, która znikwała pod paskiem dżinsów.

Phoebe wiedziała, że codziennie ćwiczył na siłowni, widywała też, jak wieczorem robił okrążenia na boisku, ale i tak nie była przygotowana na ten widok. Wszystkie fantazje o młodej Elizabeth wyparowały jej z głowy. Nie potrafiła dłużej grać dojrzałej kobiety, która miała zbyt wielu kochanków i pragnęła mieć ich jeszcze więcej.

Poczuła się jak osiemnastoletnia dziewczina. Głupia, zachciało jej się zabawić z profesjonalistą, a nie poradziłaby sobie nawet z amatorem.

Patrząc na jej piersi, rozpiął guzik dzinsów. Phoebe złapała brzeg narzuty na łóżko.

- Zostaw to.

- Nie, nie mogę. - Podciągnęła róg pikowanego materiału aż pod szyję, jednocześnie przesuwając się na drugi brzeg materaca.

- Złapał ją za kostkę i pociągnął, aż upadła na poduszki.

Z jej gardła wyrwał się cichy, zduszony okrzyk.

Śmiertelnie poważny, zdecydowany wyraz jego

zielonych oczu sprawił, że ogarnęła ją fala strachu.

Przypomniała sobie jego siłę, kiedy włókł ją do altanki;

chwyciła kurczowo narzutę - swoją jedyną osłonę.

- Proszę cię, Dan... - Jej głos zabrzmiał kompletnie bezradnie.

- To ty chciałaś się bawić i odgrywać scenki.

- Nieprawda. Ja...

- Zamknij się. - Rozsunął zamek dzinsów. - A teraz pokaż mi jeszcze raz te cycki.

Zmusiła się do działania. Znow przeturlała się na krawędź materaca. Wypłątując nogi spod zwiniętej narzuty zeskoczyła z łóżka i rzuciła się do drzwi. Za



swoimi plecami usłyszała niewyraźnie jego zrzęśliwy głos.

- Robię się na to za stary.

142

Złapała wilgotny ręcznik, który Dan rzucił po prysznicu na krzesło i jak szalona pognała do salonu, w stronę wyjścia. Ledwie jednak zdołała otworzyć, pchnął je otwartą dłonią i zatrzasnął z powrotem.

- Jesteś jeszcze większą wariatką niż Val! - Chwycił ją za ramię i obrócił do siebie. - Jesteś zupełnie goła.

Chcesz, żeby cię wszyscy zobaczyli?

- Nie obchodzi mnie to! - krzyknęła. Serce waliło jej jak szalone. -Kazałam ci przestać.

- Kazałaś mi też nie słuchać twoich błagań i właśnie to robię. Podniósł ją na ręce, jakby nic nie ważyła, zaniósł z powrotem do sypialni i rzucił na materac.

- Nie będę cię bił, więc jeśli o to ci chodziło, będziesz sobie musiała poszukać innego ogiera. - Ukląkł obok niej, swoją wielką dłonią trzymając ją mocno powyżej łokcia.

- Jak chcesz to zrobić? - zapytał niemal obojętnie.

Phoebe zrozumiała, że to się znów dzieje. Alkohol sprawił, że przestała się pilnować, a teraz "była bezradna.

Zaczęła wrzeszczeć.

Dopadł jej w ułamku sekundy i nakrył usta dłonią,  
jednocześnie wolną ręką przytrzymał jej nadgarstki nad  
głową.

- Jezu - syknął. - Nie tak głośno. - Czują, jak dzins jego  
spodni ociera się o jej uda. Spojrzał na nią ponuro, raczej  
z niesmakiem niż ze złością.

Zorientowała się, o co mu chodzi i oszalała ze strachu.

Chciał, żeby była cicho, kiedy będzie to z nią robił. Łzy  
napłynęły jej do oczu; zaczęła wierzgać, w końcu ugryzła  
go w rękę. Puścił ją, krzycząc:

- Dostyc tego! - Stoczył się z niej, potrząsając ręką. -

Próbowałem być wyzwolony i wyrozumiały, ale koniec z  
tym!

Phoebe była tak wystraszona, że przestała się wyrywać.

Dan skoczył na równe nogi.

- Nie chcę się bawić w jaskiniowca! Nie obchodzi mnie,  
że zabroniłaś mi przerywać; właśnie że przerwę! Mam  
tego powyżej uszu, nie lubię się czuć jak jakiś bandzior,  
który może się przespać z kobietą dopiero, jak ją spierze!

- Stał nad nią. - Masz już tyle nacięć na zagłówku  
łóżka, że moim zdaniem mogłabyś wykazać trochę  
więcej wrażliwości w sprawie męskich uczuć. - Oparł  
dłonie na biodrach i spojrzał na nią wilkiem. - Od tej  
pory, kiedy kobieta każe mi przestać, to przestanę, nawet

jeśli mi powie, żeby nie zwracać żadnej uwagi na jej prośby.

Phoebe gapiła się na niego osłupiała.

143

- Może dla odmiany ja też bym raz chciał, żeby ktoś mnie zdominował! - wykrzyknął. - Może ja też bym chciał być tak szalenie seksowny, żeby ktoś mnie przywiązał do łóżka! Czyżbym miał za duże wymagania?

Phoebe zaczęło coś świtać. Przypomniała sobie, co mu szepnęła; kazała mu nie przestawać niezależnie od tego, co powie. Przypomniała sobie jego pokręcony związek z Valerie - i kiedy wreszcie zrozumiała, poczuła taką ulgę, że w gardle zaczął jej wzbierać histeryczny śmiech.

Dan przysiadł bezsilnie na rogu materaca, oparł łokcie na rozstawionych kolanach i zapatrzył się ponuro w drzwi do salonu.

- Może to kara boska. Kiedy miałem dwadzieścia lat, brałem udział w takich świństwach z tymi wszystkimi fankami, że teraz nie zasługuję już na nic prostego i nieskomplikowanego.

Phoebe podciągnęła narzutę pod samą brodę.

- Dan... hm... Mogłabym coś powiedzieć?

- Nie, jeśli potrzeba do tego pejczy i psich obróżek. -

Zastanowił się przez chwilę. - Albo więcej niż dwóch

osób.

Gardło ścisnęło jej się coraz bardziej. Wydała z siebie zduszony dźwięk.

- Nie potrzeba.

- No więc, słucham.

Mówiła do jego pleców, ostrożnie dobierając słowa.

- Nie chodziło mi o to, o czym ty pomyślałeś. Kiedy prosiłam cię, żebyś nie przestawał, niezależnie od tego, co powiem, miałam na myśli całowanie. Jesteś naprawdę świetnym... hmm... świetnie całujesz.- Wzięła głęboki oddech i brnęła dalej, choć wiedziała, że strasznie się płacze. - Ja czasem... no cóż, mam pewne zahamowania.

Właściwie nie prawdziwe zahamowania; to może za mocne słowo. To jest bardziej jak... jak alergia. W każdym razie, czasami, kiedy całuję mężczyznę, zdarza mi się tak reagować.

Dan odwrócił się do niej, po jego spojrzeniu poznała, że paple od rzeczy. Rozproszył ją do reszty. Wyglądał bosko. Gdyby go odlać z brązu i wstawić do galerii - można by zarobić fortunę.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że gdybym właśnie... tak zareagowała. .. to mógłbyś jakby...

- Zignorować to?

- Właśnie. Ale ta reszta... Kiedy się nie całowaliśmy.

Kiedy mnie dotykałeś. - Kulka dławiąca ją w gardle nagle

zniknęła. - Kiedy mówiłam, żebyś przestał, mówiłam

poważnie.

144

W jego oczach dostrzegła poczucie winy.

- Phoebe...

- Jeśli kiedykolwiek powiem ci, żebyś przestał, to masz

przestać. Zawsze. - Wzięła głęboki oddech. - Żadnych

pytań. Żadnych wątpliwości. Nie jestem twoją byłą żoną i

przemoc seksualna nie jest dla mnie zabawą. W moim

przypadku „dość” znaczy „dość”.

- Rozumiem i przepraszam.

Wiedziała, że rozplakałaby się, gdyby znów zaczął się

przed nią kajać w nieskończoność; poczułaby się przez to

tylko jeszcze bardziej niedoświadczona.

- Wracając do tej alergii na całowanie. - Dan potarł z

zakłopotaniem podbródek, Phoebe wydało się, że

dostrzeża w jego oczach rozbawienie. - A jeśli

zdecydujemy się znów pocałować i ty będziesz miała tę

swoją alergiczną reakcję, i każesz mi przestać? Mam

wtedy przestać?

Phoebe wbiła wzrok w narzutę.

- Chyba tak. Wtedy też. Nie będę ci już wysyłać żadnych

niejasnych f sygnałów.

Wyciągnął rękę i pogłaskał jej policzek wierzchem dłoni.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Przed chwilą jeszcze miała zamiar wstać i ubrać się, ale teraz, kiedy dotknął jej tak delikatnie, nie mogła się poruszyć. Kiedy przysunął się bliżej, poczuła bijące od niego ciepło i wiedziała, że ma zamiar pocałować ją jeszcze raz. Nie bała się już. Ogień pożądania rozpałił się w niej na nowo - ale tym razem nie przypominał wściekłego pożaru, raczej spokojny, miły płomyk.

- Nie podoba ci się moja bielizna - szepnęła z ustami przy jego ustach.

- Nie. - Skubnął jej dolną wargę. - Za to jej zawartość podoba mi się jak diabli. - Końcami palców wędrował wzdłuż jej kręgosłupa. Wargi dotknęły warg.

Pocałunek był jednocześnie delikatny i namiętny, elektryzujący i słodki. W tej chwili zapragnęła się z nim kochać, pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Jej dłonie ześliznęły się na jego ramiona, ale zaraz pożałowała, że ich dotknęła, bo nie chciała pamiętać o jego sile, wołała myśleć tylko o jego łagodności.

- Dan?

| - Ummm.

- Wiem, mówiłeś, że nie chcesz żadnych... no wiesz...

żadnych per-wersji.

10 -To musiałeś być ty

145

Poczuła, że znieruchomiał; omal nie straciła odwagi, kiedy się od niej odsunął. Opierając się o poduszki, z narzutą wciąż przyciśniętą do piersi, powiedziała z pośpiechem:

- To wcale nie aż takie perwersyjne. Naprawdę nie.

- Może jednak sam osądzę. I ostrzegam cię: jestem z dnia na dzień coraz bardziej konserwatywny.

Odwaga ją opuściła.

- Zapomnijmy o tym.

- Skoro zabrnęliśmy już tak daleko, równie dobrze możesz to z siebie wyrzucić.

- Ja tylko... nieważne.

- Phoebe, jeśli sytuacja będzie się rozwijać tak jak do tej pory, jest na jakieś osiemdziesiąt procent pewne, że prześpimy się ze sobą, zanim noc się skończy. Lepiej powiedz mi, co ci chodzi po głowie, bo inaczej przez cały czas będę się spodziewał, że zaczniesz szczekać jak pies albo każesz do siebie mówić Howard.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- Nie mam aż tak bogatej wyobraźni. Chciałam cię prosić... to znaczy, czy przeszkadzałoby ci bardzo, gdybyśmy... - Zacięła się na chwilę, ale spróbowała jeszcze raz. - Gdybyśmy udawali, że jestem...

- Treserką lwów? Strażnikiem więziennym?

- Dziewicą - szepnęła. Poczwała, że czerwieni się ze wstydu. Spojrzał na nią zdumiony.

- Dziewicą?

Opuściła oczy, przerażona własnym wyznaniem.

- Zapomnij o tym. Zapomnij, że cokolwiek mówiłam. Po prostu to zrobmy.

- Phoebe, kochanie, o co tu chodzi? - Musnął jej wargi palcem wskazującym.

- O nic nie chodzi.

- Możesz mi powiedzieć. Jestem trochę jak łózkowy spowiednik, słyszałem już chyba wszystko. Czyżbyś jadła chleb z tak wielu pieców, że teraz chcesz sobie przypomnieć, jak smakował pierwszy bochenek?

- Coś w tym rodzaju - mruknęła.

- Nie jestem zbyt doświadczony, jeśli chodzi o dziewice.

Prawdę mówiąc, nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek jakąś miał. Ale myślę, że chyba mogę się posłużyć wyobraźnią. - Nagle zmrużył podejrzliwie oczy.

- Nie muszę udawać, że masz szesnaście lat, ani nic w



tym stylu, prawda? Bo na samą myśl o lolitkach

odechciwa mi się wszystkiego.

146

- Trzydzieści trzy - szepnęła.

- Aż taka stara?

Wiedziała, że tylko się z nią przekomarza, więc

spróbowała przybrać swobodny ton.

- Dlaczego nie? Może jestem jedną z tych zasuszonych

dziewic, które skrycie boją się mężczyzn. Coś w tym

rodzaju.

- Hmm, zaczyna się robić dość interesująco. - Musnął

kciukiem jej pierś, tuż nad brzegiem narzuty. - Taka

kobieta jak ty pewnie nie da mi jeszcze raz zerknąć na to,

co tu schowała?

- Pod warunkiem, że nie powiesz o nich nic wstrętnego.

- Nigdy bym tego nie zrobił.

- Ale zrobiłeś. Kazałeś mi pokazać... Przycisnął palec do

jej ust.

- To nie byłem ja. Tylko ostami gnojek mógłby zrobić

coś takiego. Rozluźniła palce. Dan powoli ściągnął

narzutę.

- Za to facet jak ja byłby zachwycony takim widokiem. -

Wbrew swoim słowom ciągle wpatrywał się w jej twarz.

Zanim się obejrzała, sama zaczęła go dotykać. Przesunęła

dłońmi po jego rękach i ramionach. Była jak w transie, zachwycona kontrastem między jego stalowymi mięśniami i delikatnością, z jaką muskał wargami jej szyję. Zaczął całować jej policzek, skubnął wargami podbródek, ucałował kącik ust. W końcu odsunął się i spojrzał na jej piersi.

Malował je Flores, oglądały je całe rzesze ludzi, ale Phoebe poczuła się tak, jakby pozwoliła je oglądać po raz pierwszy. Dotknął jej. Opuszkami palców musnął same koniuszki sutków, ale wrażenie było tak silne, że aż westchnęła; uczucie pożądania i rozkoszy rozlało się po całym jej ciele.

- Połóż się - szepnął.

Opadła na poduszki. Wciąż dotykał jej w ten sposób, muskając same czubeczki sutków, aż poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Nigdy nie doświadczyła takiego pożądania; tak ciepłego, czystego uczucia, które nie pozostawiało miejsca na strach. Dan wsunął dłoń głębiej w jej figi.

- Stop.

Wycofał się natychmiast. Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Chcę cię zobaczyć. - Podniosła się na kolana i sięgnęła do jego rozporka; zbierając się na odwagę, rozsunęła

suwak.

- Poczekaj chwileczkę, skarbie. - Przytrzymał jej rękę, zanim zapuściła się głębiej. Wstał z łóżka i zniknął w łazience.

Uśmiechnęła się, kiedy na stolik przy łóżku rzucił paczuszkę prezerwatywy.

147

- Masz niezłe mniemanie o sobie.

- Skąd taka niewinna dziewczeczka jak ty może wiedzieć, co to jest?

- Z telewizji.

Teraz on wyszczerzył zęby w uśmiechu. Phoebe

uświadomiła sobie, że po raz pierwszy w życiu śmieje się w łóżku z mężczyzną. Do tej chwili nie wyobrażała sobie nawet, że śmiech i seks mogą iść w parze.

- Na czym skończyliśmy?

Była zdumiona własną śmiałością, kiedy sięgnęła do otwartego rozporka jego dżinsów.

- Na tym, o ile dobrze pamiętam. - Sama nie wierzyła, że tak bardzo pragnie go zobaczyć. Nie bała się; czuła dziwną mieszankę ciekawości i pożądania, od której kręciło jej się w głowie.

- Tylko nie zemdlej.

- Postaram się. - Rozsunęła materiał i przełknęła głośno

ślinę, kiedy wyskoczył nagle z białych, bawełnianych

bokserek.

- O rany - sapnęła z niekłamanym podziwem. Dan

roześmiał się.

- Oddychaj głęboko.

- Może to dlatego, że masz takie wąskie biodra. Przez

kontrast...

- Można na to spojrzeć i tak - uśmiechnął się i ściągnął

resztę ubrania. Stał przed nią nagi.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Jego ramiona były

szerokie i potężne, biodra wąskie, brzuch niemal wklęsły.

Na prawym kolanie miał bliznę, druga widniała na lewej

łydce.

- Ten peep-show powinien działać w dwie strony. -

Wskazał ruchem głowy dolną część jej ciała, która wciąż

była ukryta pod narzutą.

- Jestem zbyt nieśmiała - odparła, siadając na piętach.

- Chyba mogę to zrozumieć. Biorąc pod uwagę twój brak

doświadczenia i w ogóle. - Materac zapadł się, kiedy Dan

usiadł na jego krawędzi. - Zaproponuję ci coś takiego:

jako że jesteś niewinną dziewczką, może będziesz się

czuła mniej zawstydzona, jeśli sięgniesz pod przykrycie i

zdejmiesz to, co jeszcze masz na sobie.

Spuszczając wzrok, Phoebe oparła się o poduszki i

zrobiła, o co prosił. Kiedy rzuciła majtki obok łóżka, ledwie mogła opanować podniecenie, które budziła w niej ta szalona, niespodziewana przygoda.

Dan położył się obok niej. Oparty na łokciu wsunął wolną rękę pod narzutę i zgiął nogę Phoebe w kolanie.

Zaczął bawić się bransoletką na kostce.

- Jeśli tylko poczujesz się niepewnie, po prostu każ mi przestać.

148

Wezbrała w niej fala wzruszenia. Nie miał pojęcia, jak wiele znaczyły dla niej te słowa, nawet jeśli były wypowiedziane żartem.

Pochylił się do przodu i zaczął znów całować jej usta, piersi - słodkie, gorące pocałunki parzyły jej skórę. Kiedy zaczęła je odwzajemniać, jego dłoń przesunęła się wyżej pod przykryciem, aż dotarła do wewnętrznej części jej ud.

- Rozsuń je teraz troszeczkę, zrób to dla mnie - szepnął.

Poruszyła nogami. Narzuta zsunęła się prawie zupełnie, został tylko

mały rożek między jej udami. Dan odsunął go na bok.

Spodziewała się usłyszeć jakiś docinek na temat tego, że jest naturalną blondynką, ale Dan nie powiedział nic.

Kiedy zaczął odkrywać jej najintymniej sze zakątki,

chwyciła głęboki, drżący oddech.

- Przyjemnie?

- Tak. O tak.

- Cieszę się.

- Czy mógłbyś przestać na chwilę? Zabrał rękę.

Radość i podniecenie przyprawiły ją o zawrót głowy, kiedy zdała sobie sprawę, że spełnił jej prośbę. Jego uległość dodał jej odwagi. Przesunęła się na górę, i teraz to ona leżała na nim. Obserwowała wyraz jego twarzy, kiedy zaczęła własną, zmysłową wyprawę odkrywczą, przesuając dłoń z jego piersi na brzuch.

Zsunęła się niżej i dotknęła go. Wstrzymał oddech.

Czuła, jak naprężony pulsuje jej w dłoni, na granicy spełnienia, i znów strach zmieszał się z pożądaniem. Ale tym razem pożądanie było silniejsze.

- Zbliżamy się do miejsca, z którego nie ma już odwrotu

- wyszeptał ochryple.

Potrząsnęła głową.

- Obiecałeś - powiedziała, pieszcząc go.

- Przestań-jęknął. Posłuchała go.

Znów znalazł się na górze.

- Przygotujmy cię, niewinna panienko - szepnął- bo zdaje się, że już długo nie wytrzymam.

To było wspaniałe.

Przygotował ją delikatnie, jakby rzeczywiście była dziewczyną. W jej sercu budziły się uczucia, których nawet nie potrafiła nazwać; głębokie pieszczoty wypełniały całe ciało wzbierającymi falami ognia. Dan oddychał ciężko, skórę miał zaczerwienioną. Przerwał na chwilę, sięgnął

149

po jeden z foliowych pakiecików i zabezpieczył się, zanim wrócił do pieszczot.

- Jesteś taka ciasna - szepnął, przesuwając biodra i przygotowując się, by w nią wejść. - Prawie jakbyś...

- Stop - wyszłochała, choć wiedziała, że Dan przekroczył już punkt, kiedy mógłby jej usłuchać.

A jednak stoczył się z niej. Padł na plecy, z czołem mokrym od potu.

- Wykończysz mnie - sapnął, oddychając ciężko.

Nie mogła uwierzyć, że dotrzymał obietnicy; w tej jednej chwili poczuła, że go kocha. Wiedziała, że to nie jest trwałe uczucie, żadne „żyli długo i szczęśliwie”, ale ulotna miłość, zrodzona z wdzięczności. Wraz z sercem otworzyło się dla niego jej całe ciało; domagało się jego dotyku, ufne, że nie dozna żadnej krzywdy. Złapała go za ramiona i przyciągnęła z powrotem do siebie.

Unieruchomił ją między swoimi kolanami i rozsunął jej uda.

- Powoli -jęknęła błagalnie. - Nie spraw mi bólu.

- Och, na pewno nie, kochanie - powiedział, wsuwając się w nią. -Za nic bym cię nie skrzywdził.

I dotrzymał słowa. Przez cały czas śledził wyraz jej twarzy; oczy miał na wpół przymknięte, napięte mięśnie karku, skórę mokrą od potu. Czują jego żelazną samokontrolę, nawet w chwili, kiedy jej ciało otwierało się, by go przyjąć. Zaczął się w niej poruszać i jej własna samokontrola zniknęła zupełnie.

- O tak - szepnął, kiedy zaczęła rzucać głową na poduszce; z jej gardła wyrywały się ciche jęki. - Zrób trochę hałasu, kochanie. Zrób tyle hałasu, ile tylko chcesz.

Pchnął głęboko; Phoebe zaczęła się poruszać wraz z nim.

Wrażenie było cudowne, a zarazem budzące strach.

Poczuła, że wznosi się coraz wyżej, teraz nie bała się już,

że on straci panowanie nad sobą, ale ona sama. Wbiła

palce w stalowe mięśnie jego ramion. Coś się z nią

działo. Coś cudownego. Coś przerażającego. Jeśli straci

panowanie nad sobą... Zaszlochała:

- Przestań!

Dźwięk, który wydał z siebie - gardłowy, zduszony

okrzyk - był niemal nieludzki. Tym razem była pewna, że

jej nie posłucha. Dotarł już zbyt daleko, w tej chwili jej



żądanie było nie fair.

Ale wycofał się. Ten człowiek o żelaznej woli, który mógłby ją sobie podporządkować w mgnieniu oka, spełnił jej życzenie i opadł na poduszki, z zaczerwienioną twarzą, z żyłami pulsującymi na szyi, dysząc ciężko.

150

Jego uległość sprawiła, że więzy, które krępowały ją tak długo, pękły; ich miejsce zajęła radość. Padła na niego i zaczęła całować mocno, przytrzymując go za włosy.

Teraz, kiedy odzyskała swoją kobiecość, kochała go całym sercem.

Poczuła, że musi go dosiąść. Przełożyła nogę nad jego biodrami i stopniowo wzięła go w siebie. Zaczęła się poruszać, odnajdując rytm; z jej ust wyrywały się jęki.

Dan chwycił w dłonie jej pośladki, by go nie zgubiła, pieszcząc ją delikatnie.

Oparła płasko dłonie na jego owłosionej piersi, wygięła plecy i zaczęła go ujeżdżać coraz gwałtowniej, jak

piękna, jasnowłosa amazonka, która zmusiła

najpotężniejszego z mężczyzn, by jej służył. Próbował ją

zrzucić, ale utrzymała się na nim, ściskając udami jego

potężne biodra. To ona miała władzę. Należał do niej.

Widziała, że jest na granicy wybuchu, pierś falowała mu

gwałtownie. Zrozumiała, że postanowił ją przetrzymać;

chciał, by odpadła pierwsza. Był człowiekiem, który żyje współzawodnictwem, a w tej szczególnej grze trofeum należało się zdobywcy drugiego miejsca. Ale nie wiedział, nie rozumiał, że ona nie jest w stanie dobiec do mety.

Ale było też coś, czego ona o nim nie wiedziała. Dla niego zwycięstwo było wszystkim. I był zdolny posunąć się do oszustwa.

Odnalazł palcami jej najbardziej wrażliwy punkt.

Chwyciła gwałtownie powietrze, głowa opadła jej do przodu. Pogłębił tę podniecającą, nieuczciwą pieśczętę.

Pokój zawirował wokół Phoebe, coraz szybciej i szybciej, rozplynęły się granice między jego i jej uczuciami.

To nie mogło się dziać. Nigdy jeszcze się nie działo...

Potężny krzyk wydobył się z samego jej wnętrza.

Odpowiedział mu stłumiony ryk; poczuła, że Danem wstrząsają wściekłe spazmy. Wyrzuceni w przestrzeń, uwolnieni od grawitacji, pogrążyli się w zapomnieniu.

## Rozdział 13

Phoebe leżała w jego ramionach, z sercem przepelnionym wdzięcznością. Ten wspaniały wojownik zdołał pokonać demony z jej przeszłości.

Klimatyzator szumiał cicho, w korytarzu ktoś trzasnął drzwiami. Phoebe czekała, aż Dan odezwie się pierwszy,

bo nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Nagle podparł się łokciem i przekręcił na bok. Phoebe poczuła na odsłoniętych plecach chłodne powietrze. Dan wyciągnął spod niej rękę

151

i usiadł na brzegu łóżka, tyłem do niej. Poczowała pierwsze ukłucie niepokoju.

- Byłaś wspaniała, Phoebe.

Odwrócił się i posłał jej sztuczny, zbyt przyjazny uśmiech. Przeszył ją zimny dreszcz. Ciekawe, czy tak samo uśmiechał się do wszystkich futbolowych fanek, kiedy już z nimi skończył.

- Świetnie się bawiłem. Naprawdę. - Sięgnął po dzinsy. - Jutro wielki dzień. Muszę wcześniej wstać.

Phoebe poczuła, że zlodowaciało jej całe ciało. Zaczęła się szamotać z narzutą.

- Oczywiście. Już późno. Ja... - zsunęła się z łóżka z przeciwnej strony. - Jeszcze tylko... Zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Phoebe...

- Już. Mam wszystko. - Skoczyła do łazienki. Kiedy się ubierała, policzki płonęły jej ze wstydu, gniewu i urazy.

Dla niej to było bardzo wstrząsające przeżycie; a dla niego zwykła przygoda. Nie mogła chwycić powietrza

przez ściśnięte gardło. Zęby zaczęły jej dzwonić, więc zacisnęła mocno szczęki, zdecydowana nie pokazać mu, do jakiego stanu ją doprowadził. Postanowiła, że nie rozklei się, dopóki nie będzie sama.

Kiedy wróciła do sypialni, zobaczyła, że wciągnął już dżinsy. Siedział przodem do drzwi łazienki, z potarganymi włosami i z poczuciem winy na twarzy.

- Chcesz się czegoś napić?

Wzywając na pomoc tę samą brawurę, która przez tyle lat pozwoliła jej pozostać przy zdrowych zmysłach, rzuciła do jego stóp brzydki biały stanik.

- Dodaj to do swojej kolekcji trofeów, trenerze. Nie chcę, żebyś stracił rachubę.

I wyszła.

Kiedy zatrasnęły się za nią drzwi, Dan zaklął półgłosem.

Niezależnie od Wszystkich racjonalnych argumentów wiedział, że zachował się jak skończony gnojek. Podrapał się po ramieniu, próbując sobie wmówić, że wcale nie postąpił tak źle. Phoebe wiedziała, na czym polega ta zabawa, więc o co tyle krzyku?

Problem w tym, że za skarby świata nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio przeżył tak wspaniały seks.

To było tak niespodziewane, że aż go przeraziło. Była w niej jakaś niesamowita niewinność, która podniecała go

do szaleństwa. Była dzika i słodka; już na samą myśl o tym jej krągłym ciele poczuł, że znów twardnieje.

152

Kopnął na bok biustonosz i podszedł do barku. Wyjął butelkę piwa. Odkręcając kapsel, zrozumiał nagle, dlaczego zachował się tak fatalnie. To wszystko dlatego, że czuł się winny. Od chwili, kiedy w barze zobaczył, jak Phoebe całuje się z Bobbym Tomem, kompletnie zapomniał o Sharon Anderson.

Do diabła! Przecież przyrzekł sobie, że nie będzie więcej robił takich rzeczy. Od kiedy poznał Valerie - a to było prawie pięć lat temu - nie był z inną kobietą. Pierwszy raz po takiej przerwie powinien być z Sharon, nie z Phoebe.

A teraz, kiedy on i Sharon wreszcie trafią razem i do łóżka, ta słodka, mała przedszkolanka będzie musiała w jego oczach konkurować z doświadczoną, seksualną weteranką.

Mimo wszystko nie powinien był wykopać Phoebe w ten sposób. Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju.

Owszem, miała okropny charakter, ale zdążył ją polubić, nic już na to nie poradzi. A teraz zranił jej uczucia, był tego prawie pewny, chociaż nic po sobie nie pokazała.

Do licha, ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa od chwili, kiedy się poznali. Wiedział, że jeśli kiedy będzie

uważał, jego pożądanie kompletnie

i zniszczy kiełkujący związek z Sharon.

W tej chwili złożył sobie przyrzeczenie. Choćby musiał

stać na głowie, nie pozwoli, żeby ta cudowna,

seksowna cizia jeszcze głębiej zatopiała w nim pazury.

Może i był jej winien przeprosiny, ale nic poza

; tym. Postanowił, że będzie się trzymał jednej kobiety.

**i**

Rozwścieczona Phoebe przygotowywała się do wyjścia na boisko, by obejrzeć pierwszą kwartę meczu Stars-Sabers. Stała u wylotu tunelu, wyzywając samą siebie od idiotek. Ze wszystkich bezmyślnych, autode-; strukcyjnych, idiotycznych rzeczy, jakie można było zrobić, tej jednej należało się pierwsze miejsce.

Ciągle jeszcze szumiało jej w głowie. Strasznie się spłakała ostatniej I nocy i gdzieś koło czwartej nad ranem udało jej się wreszcie zajrzeć w siebie, we własne uczucia. Tylko w jeden sposób można było wytłumaczyć, dlaczego czuje się tak głęboko zraniona: zakochała się w Danie.

Jej piersią szarpnął krótki, urwany szloch. Wystraszyła się, że znów zacznie płakać, więc wbiła paznokcie w dłoń, próbując jednocześnie zrozumieć, dlaczego dopuściła do takiej katastrofy. Była ostatnią kobietą na świecie skłoną ulec czarowi seksownego, południowego akcentu i boskich bicepsów. Ale tak się stało.

Nigdy nie wyobrażała sobie, że kochanie się może tak wyglądać, że może być tak zabawne, pełne czułości i

cudowne. Gardło jej się ścisnęło,

153

kiedy przypomniała sobie, że ona może się i kochała, ale on tylko uprawiał seks.

Poczuła, że jest niebezpiecznie bliska płaczu; nie mogła się rozkleić. Przywołała na twarz promienny uśmiech i wyszła prosto w słoneczny blask. Postanowiła zemścić się choć w drobnej mierze za każdą słodką sekundę, którą spędziła wczoraj w jego zdradzieckich objęciach.

Fotografowie zauważyli ją wcześniej niż tłum. Z głośników popłynął stary przebój: *Czyż ona nie jest słodka?* Zorientowała się, że to o tym mówił Ron; obiecał, że kiedy wejdzie na boisko, będzie miała niespodziankę. Miała być jedyną właścicielką pierwszoligowej drużyny z własną piosenką.

Rozległy się pełne podziwu gwizdy. Przyjęła seksowną pozę, posłała całusa i ruszyła w stronę ławki rezerwowych, kołysząc biodrami w takt piosenki.

Reporterzy pstrykali jak szaleni. Czarno-czerwone dzinsy z nadrukiem imitującym skórę pytona opinały każdą krągłość, dopasowana, męska kamizelka z czarnego jedwabiu, podkreślała biust. Właścicielka modnego butiku obok hotelu zgodziła się otworzyć sklep o dziesiątej rano, gdy Phoebe uznała, że klasyczna, Iniana



sukienka, którą ze sobą przywiozła, już jej nie odpowiada. Ekspedientka sugerowała, by strój uzupełnić męską muszką, ale Phoebe wybrała coś bardziej kobiecego: kawałek czarnej koronki zawiązany na szyi.

Przynależność do drużyny zaakcentowała dwoma pęczkami srebrnych gwiazdek zwisających z uszu.

Ubranie było drogie, szokujące i kompletnie nieodpowiednie - specjalnie na złość Danowi.

Dobrze wiedziała, co sobie o tym pomyśli, jeszcze zanim odwrócił głowę, by zobaczyć, skąd to całe zamieszanie. Z początku osłupiał, potem jego twarz przybrała morderczy wyraz. Przez chwilę ich oczy spotkały się. Chciała posłać mu swoje najbardziej piorunujące spojrzenie, ale nie dała rady. Zanim zdążył się zorientować, jaka jest nieszczęśliwa, odwróciła się w stronę fotografów. Nigdy nie czuła się mniej kobieco. Jak mogła pomyśleć, że mężczyzna taki jak Dan dostrzeże w niej coś oprócz ciała?

Bobby Tom podbiegł do niej truchcikiem.

- Mam przeczucie, że przyniesiesz mi dzisiaj szczęście.

- Zrobię, co w mojej mocy.

Dała mu długiego całusa, po czym pomachała do tłumu, dziękując za aplauz. Zjawił się Jim Biederot, by wysłuchać swojej zwyczajowej obelgi; kilku innych

zawodników też podbiegło do niej chyłkiem, życzyła im szczęścia. Tuż przed meczem Ron wcisnął jej do ręki paczkę

154

gumy, ale Dan nie podszedł, by się o nią upomnieć przed pierwszym gwizdkiem.

Piłka poszybowała w powietrze; kiedy gra rozpoczęła się na dobre, Phoebe udało się jakoś nie zakryć oczu rękami.

I choć wciąż przerażało ją, że jest tak blisko tego całego piekła, w miarę rozwoju sytuacji zorientowała się, że nie jest już tak sparaliżowana ze strachu jak tydzień wcześniej. Ron uczył ją podstaw gry i kilka razy nawet zainteresowała ją akcja na boisku.

Później, już z łoży, patrzyła z satysfakcją, jak pod koniec meczu Dan został usunięty z boiska za obrazę jednego z sędziów. Bobby Tom, zainspirowany pocałunkiem na szczęście, złapał pięć podań ze stu siedmiu metrów, ale to nie wystarczyło, by nadrobić kikszy kolegów z drużyny.

Po sześciu utratach piłki Stars przegrali z Sabers osiemnastoma punktami.

Phoebe i Ron wracali do Chicago czarterowym lotem razem z drużyną. Phoebe zmieniła swoje węzowe dzinsy na wygodne, luźne spodnie, a kamizelkę na długą czerwoną, bawełnianą bluzę. Dan siedział w pierwszym

rzędzie pierwszej klasy i razem z Garym Hewittem, koordynatorem obrony, marszczył czoło nad planem gry na przyszły tydzień. Kiedy zbliżała się do niego, pożałowała, że nie może się prześliznąć tak, by jej nie zauważył. Ale skoro to nie było możliwe, zatrzymała się na moment obok jego siedzenia, uniosła brwi i rzuciła mu na kolana paczkę gumy Wrigley's.

- Naprawdę powinien pan się nauczyć panować nad sobą, trenerze.

Rzucił jej wściekłe spojrzenie, które byłoby zdolne przepalić beton. Ruszyła szybko dalej.

Kiedy samolot wystartował, opuściła swoje miejsce obok Rona, w pierwszej klasie, i poszła do drugiej, by porozmawiać z zawodnikami. Byli bardzo poobijani.

Lekarz drużyny robił jednemu z weteranów zastrzyk w kolano, masażysta zajmował się innym. Kilku paradowało z zimnymi okładami. Wyraźnie docenili fakt, że w ogóle chciała z nimi rozmawiać po tak żenującej porażce.

Phoebe zauważyła, że byli porozsadzani w samolocie według pewnej hierarchii. Trenerzy, dyrektor naczelny i ważniejsi przedstawiciele prasy zajmowali pierwszą klasę, członkowie obsługi i ekipy filmowej siedzieli w pierwszych rzędach drugiej klasy. Kilka następnych

rzędów zajmowały żółtodzioby, a weterani objęli w posiadanie tył samolotu. Później, kiedy zapytała Rona, dlaczego weterani usiedli z tyłu, wyjaśnił jej, że zawsze starają się trzymać z daleka od trenerów.

155

Na O'Hare wylądowali po pierwszej w nocy. Phoebe była wykończona. Ron miał ją odwieźć do domu, ale kiedy usiadła w głębokim fotelu jego lincolna, usłyszała czyjeś szybkie kroki.

- Musimy porozmawiać, Phoebe. Pozwól, że ja cię odwiozę do domu.

Dan zaglądał do środka, opierając rękę o drzwi. W druczianych okularach przypominał raczej surowego dyrektora szkoły, który zaraz sięgnie po dyscyplinę, niż legendarnego zabijakę z boiska futbolowego.

Trzęsącymi się rękami zapięła pas bezpieczeństwa.

- Porozmawiamy jutro. Jadę z Ronem.

Ron właśnie skończył układać jej bagaże na tylnym siedzeniu. Uniósł głowę, kiedy Dan obszedł maskę samochodu i zbliżył się do niego.

- Mam parę spraw do omówienia z Phoebe, Ronald. Ja ją zawiozę do domu. Oddasz mi samochód jutro w pracy. -

Nie zważając na protesty Phoebe, rzucił mu pęk kluczy, wsiadł za kierownicę i zaczął dopasowywać fotel do

swojego wzrostu. Ron gapił się na kluczyki, które miał w ręce.

- Pozwalasz mi poprowadzić swoje ferrari?

- Tylko mi nie zaśliń tapicerki.

Ron złapał swoją torbę z tylnego siedzenia i podał

Danowi własne kluczyki. Był tak zachwycony

perspektywą jazdy „ICE 11”, że uciekł, nawet nie

żegnając się z Phoebe.

Siedziała w milczeniu, kiedy Dan wyprowadzał

samochód z parkingu. Nim minęło kilka minut, jechali

już na południe. W jaskrawych światłach billboardów

reklamujących lokalne radiostacje i piwo widziała, że

Dan gotuje się z wściekłości, jakby to jemu stała się jakaś

krzywda. Postanowiła, że nie pokaże mu, jak bardzo ją

zranił.

- Pewnie wiesz, że skompromitowałam się dzisiaj,

wychodząc na boisko w tym kostiumie?

- Ja się skompromitowałam? O ile mnie pamięć nie myli,

to ty zostałeś wyproszony.

- Usunięty, nie wyproszony. Do diabła, to był mecz

futbolowym nie zjazd koła gospodyń wiejskich. -

Spojrzał na nią wilkiem. - Co ty właściwie chciałaś

udowodnić? Nie wiesz, że kiedy zakładasz takie ciuchy,

równie dobrze mogłabyś sobie przylepić na biuście

tabliczkę „na sprzedaż”?

- Oczywiście, że wiem - odparła słodkim głosem. - A jak myślisz, po co to robię?

Zacisnął ręce na kierownicy.

- Naprawdę chcesz mnie wkurzyć, co?

- Moje ubrania nie powinny cię obchodzić.

156

- Ale obchodzą, kiedy stawiają drużynę w złym świetle.

- Nie uważasz, że te twoje infantylne ataki wściekłości na boisku też stawiają drużynę w złym świetle?

- To co innego. To element gry.

Nie odpowiedziała; miała nadzieję, że jej milczenie świadczy wystarczająco wyraźnie, co myśli o jego logice.

Przez kilka minut nie odzywali się do siebie. Phoebe czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Była już zmęczona odgrywaniem roli, którą sobie narzuciła, ale nie umiała zachowywać się inaczej.

Kiedy Dan odezwał się znowu, nie był już taki wojowniczy.

- Posłuchaj, Phoebe. Paskudnie się czuję, jeśli chodzi o wczorajszą noc, i chciałbym cię przeprosić. Było mi z tobą bardzo przyjemnie i nie chciałem być taki szorstki.

Po prostu robiło się trochę późno... - urwał niezręcznie.

Phoebe poczuła, że gardło jej się ściska, ale opanowała

się jakoś. Mobilizując resztki silnej woli, odezwała się przez zaciśnięte zęby, jak znudzona dama z South Hampton.

- No cóż, Dan, gdybym wiedziała, że zareagujesz tak niedojrzale, nigdy nie poszłabym z tobą do łóżka.

Zmrużył oczy.

- Doprawdy?

- Przypominałeś nastolatka, który właśnie zrobił to na tylnym siedzeniu rodzinnego samochodu i ogarnęły go wyrzuty sumienia. Szczerze mówiąc, jestem przyzwyczajona do ciut większego wyrafinowania. A przynajmniej spodziewałam się drugiej rundy.

Dan wydał dziwny dźwięk, jakby się krztusił, i zjechał na prawy pas. Phoebe wiedziała, że nie potrafił dostrzec, jaka jest naprawdę, że spodziewał się po niej właśnie takiego zachowania; ta świadomość sprawiała jej ból, który kazał jej mówić dalej.

- Nie uważam, żebym była szczególnie wymagająca, ale po moich kochankach spodziewam się trzech rzeczy: uprzejmości, wytrzymałości i szybkiej regeneracji, żeby mogli powtórzyć swój występ. Obawiam się, że zawałiłeś wszystkie trzy punkty.

- Skrytykujesz też moją technikę? - zapytał Dan podejrzenie spokojnym tonem.

- No cóż, skoro o tym mowa... Twoja technika wydała mi się całkowicie... zadowolająca.

- Zadowolająca?

- Oczywiście masz dobre przygotowanie teoretyczne, ale... - westchnęła przesadnie. - Och, pewnie jestem zbyt wybredna.

157

- Nie, mów dalej. Za żadne skarby nie chciałbym tego stracić.

- Chyba nie wyobrażałam sobie, że masz aż tyle... no, aż tyle zahamowań. Jesteś bardzo spięty w łóżku, Danielu. Powinieneś się trochę rozluźnić i nie brać seksu aż tak poważnie. Oczywiście, byłeś w niekorzystnym położeniu.

- Zamilkła na chwilę, po czym wygłosiła zabójczą pointę:

- Trzeba ci oddać sprawiedliwość. No bo jaki mężczyzna osiągnie szczyty możliwości, uprawiając seks z kobietą, która podpisuje jego czeki?

Ku swojej konsternacji usłyszała jego cichy śmiech.

- Phoebe, kochanie, aż mi dech zapało.

W świetle reflektorów mijanego samochodu zobaczyła, że Dan się uśmiecha. Na ułamek sekundy zapomniała, jak bardzo ją zranił swoim odrzuceniem, i sama też się uśmiechnęła.

- Owieczko, na tym świecie jest mnóstwo spraw, w



których czuję się niepewnie. Religia. Polityka

ekonomiczna. Jakie skarpetki założyć do granatowego

garnituru. Ale muszę ci powiedzieć, że mój „występ”

zeszłej nocy nie jest jedną z tych rzeczy.

- Jesteś tak zadufany w siebie, że wcale mnie to nie

dziwi.

- Phoebe, przecież powiedziałem, że mi przykro.

- Przeprosiny przyjęte. A teraz, jeśli pozwolisz, jestem

wykończona. - Oparła głowę o szybę i zamknęła oczy.

Dan był równie dobry w komunikacji niewerbalnej.

Włączył radio. W następnej sekundzie wewnątrz

samochodu wypełniła jadowita muzyka Megadeth. Nic

nie zostało załatwione.

W ciągu kolejnego tygodnia Phoebe rzadko widywała

Dana. Spędzał całe dni, oglądając kilometry taśmy

filmowej, biorąc udział w niezliczonych naradach z

trenerami i zawodnikami i trenując drużynę na boisku. O

dziwo, Molly zgodziła się pójść z nią na niedzielny mecz

z Detroit Lions, kiedy jednak Phoebe zaproponowała, by

wzięła ze sobą jakąś koleżankę, Molly odmówiła,

twierdząc, że wszystkie dziewczyny w jej szkole to

wredne idiotki.

Stars pokonali Lions niewielką przewagą punktów, ale w

następną niedzielę w Pittsburghu znów przegrali. Mieli

teraz jeden wygrany mecz na trzy przegrane. Na lotnisku w Pittsburghu Phoebe wpadła na Reeda. Był tak pełen współczucia, a jednocześnie wyrażał tak subtelny krytykę, że aż ją zemdliło; nie mogła się doczekać, kiedy się od niego uwolni.

Następnego ranka, kiedy weszła do swojego gabinetu, sekretarka wręczyła jej liścik od Ronalda, który prosił, by spotkała się z nim na-

158

tychmiast w sali konferencyjnej na drugim piętrze. Kiedy z kubkiem kawy w ręce szła korytarzem, zauważyła, że dzwonią wszystkie telefony. Ciekawe, jaka znowu katastrofa spadła na ich głowy?

Dan stał oparty o wyłożoną drewnem ścianę. Z nachmurzoną miną wpatrywał się w ekran telewizora.

Ron siedział u szczytu stołu.

Kiedy usiadła na krześle po jego lewej stronie, pochylił się do niej i szepnął:

- To jest „Sport w Chicago”, taki program lokalny.

Wyemitowano to zeszłego wieczoru, kiedy lecieliśmy do domu. Obawiam się, że musisz to obejrzeć.

Phoebe spojrzała na ekran i zobaczyła przystojnego, ciemnowłosego prezentera, siedzącego na stalowym krześle, na tle zarysu Chicago. Patrzył w kamerę z takim

przejęciem, jakby zdawał relację z pierwszej linii frontu.

- Dzięki udanym wymianom zawodników i mądrym decyzjom w sprawie naboru Bert Somerville i Carl Pogue zdołali skompletować jedną z najbardziej utalentowanych drużyn w pierwszej lidze. Ale by zwyciężać, potrzeba czegoś więcej niż talentu. Potrzeba kierownictwa, a tego najwyraźniej brakuje drużynie Stars.

Na ekranie pojawiły się migawki z niedzielnego meczu: seria kiksów i spartaczonych zagrywek.

- Dyrektor naczelny, Ronald McDermitt, nie jest raczej sportowym wizjonerem - nigdy nawet nie grał w futbol - i zwyczajnie jest zbyt niedojrzały, by utrzymać w korbach takiego indywidualistę, jak Dan Cale-bow. Z kolei trener, zamiast urządzać widowiskowe awantury, powinien się raczej skupić na podstawowych potrzebach swoich młodych zawodników. Stars jako organizacja pogrąża się w chaosie, pogłębianym przez niekompetentny zarząd, niekonsekwentnego trenera, chwiejne finanse i właścicielkę, która przynosi wstyd NFL.

Phoebe zeszywniała, kiedy na ekranie pojawił się montaż jej różnych zdjęć, zrobionych w ciągu wielu lat.

Prezenter w skrócie nakreślił warunki testamentu Berta.

- Phoebe Somerville swoim zachowaniem zamienia ten szlachetny sport w cyrk. Nie rozumie futbolu i

najwyraźniej nie ma doświadczenia w zarządzaniu czymkolwiek, co jest bardziej skomplikowane niż jej własne konto bankowe. Prowokacyjne stroje prezentowane na boisku i obraźliwe uniki wobec próśb o wywiad ze strony przedstawicieli mediów dowodzą, jak mało szacunku ma dla tej utalentowanej drużyny i dyscypliny sportu, którą kocha tak wielu Amerykanów.

Kolejne ujęcie pokazało wywiad z Reedem.

159

- Jestem pewien, że Phoebe bardzo się stara - powiedział poważnie. - Jest przyzwyczajona raczej do funkcjonowania w kręgach artystycznych niż sportowych i to wszystko jest dla niej trudne. Jestem pewien, że kiedy tylko wypełni żądania postawione przez ojca w testamencie, z moją pomocą Stars szybko wrócą na właściwe tory.

Phoebe zacisnęła zęby; Reed uśmiechał się do kamery i ciągnął swój wywód, usiłując wywołać wrażenie doskonałego dżentelmena, który z pobłażaniem znosi wybryki rozhukanej dziewczynki.

Na ekranie znów pojawił się wymuskany dziennikarz.

- Reed Chandler po rycersku broni swojej kuzynki, ale do stycznia jeszcze daleko. Ciekawe, kiedy panna Somerville ma zamiar pokierować swoim naczelnym

dyrektorem? A co gorsza, jak ma utemperować swojego wybuchowego głównego trenera, skoro pojawiły się niepokojące plotki? Zwykle nie donosimy o tego typu sprawach, ale jako że ma to bezpośredni wpływ na kłopoty Stars, uważamy, że w publicznym interesie leży ujawnienie pewnych faktów. Otóż dwa tygodnie temu, we wczesnych godzinach porannych, wiarygodny świadek widział ją wychodzącą z apartamentu hotelowego Calebowa w Portland.

Dan zaklął okropnie. Phoebe splotła palce i zacisnęła dłonie. Prezenter ciężkim wzrokiem spojrzał w kamerę.

- Ich spotkanie mogło być niewinne, ale jeśli nie było, nie wróży to dobrze drużynie Stars. Powinniśmy też dodać, że ekscesy panny Some-rville nie kończą się bynajmniej na flircie z głównym trenerem.

Podniósł egzemplarz „Beau Monde”, magazynu z górnej półki, o nakładzie niemal tak dużym jak „Vanity Fair”.

Phoebe jęknęła w duchu. Ostatnio miała tyle na głowie, że zupełnie zapomniała o „Beau Monde”.

- Nowy komisarz NFL Boyd Randolph dobrze zrobi, zaglądając do najnowszego numeru popularnego magazynu „Beau Monde”, który pojawi się jutro na stoiskach z prasą, i który ukazuje naszą pannę Somerville nago. Być może te fotografie, których zabraniają mi

tu pokazać przepisy Federalnej Komisji Łączności, skłonią komisarza do odbycia z panną Somerville poważnej rozmowy na temat obowiązków, jakie ma wobec NFL.

Zmarszczył brwi w wystudiowanym wyrazie oburzenia.

- Zawodowy futbol włożył wiele wysiłku, by oczyścić swój wizerunek po skandalach związanych z hazardem i dopingiem, które miały miejsce w przeszłości. Ale teraz młoda kobieta, której ten sport zupełnie nie obchodzi, próbuje wciągnąć go z powrotem w błoto. Miejmy nadzieję, że komisarz Randolph do tego nie dopuści.

Dan wskazał prezentera palcem.

160

- Czy ta szuja nie jest czasem kumplem Reeda?

- Zdaje się, że tak. - Ron wcisnął wyłącznik na pilocie.

- Chandler to skończony gnojek - mruknął Dan z obrzydzeniem, biorąc ze stołu szarą kopertę. Oburzenie Phoebe zniknęło, ustępując miejsca przerażeniu.

- Sekretarka właśnie mi to dała - powiedział Ron. -

Jeszcze nie miałem okazji na to zerknąć.

Dan wyjął z koperty kolorowe pismo. W pierwszym odruchu Phoebe chciała mu je zabrać, ale pomyślała, że to by tylko odsunęło w czasie nieuniknioną katastrofę.

Dan gorączkowo przerzucał kartki w poszukiwaniu

obraźliwych fotografii.

- Po co ci to? - westchnęła. - I tak już widziałeś

wszystko, co mam do pokazania.

Ron skrzywił się.

- A więc to prawda?

Dan odwrócił się do niej z wściekłością.

- Może wynajmij balon reklamowy Goodyeara, żeby

ogłosić to całemu światu.

Phoebe drżącymi palcami objęła kubek z wystygłą kawą.

- To się już nie powtórzy, Ron, ale powinieneś znać

prawdę.

Ron spojrzał na nią z iście ojcowską troską, jak na

dziecko, które za bardzo nabroilo.

- To moja wina. Powinienem był ci powiedzieć, żebyś

nie spoufalała się z Danem. Mogłem się domyślić... To

plus fotografie... Nie zazdrozczę naszemu rzecznikowi

prasowemu. Nie zdawałaś sobie sprawy, że pozując nago

dla gazety, nawet tak szanowanej jak „Beau Monde”,

przyniesiesz wstyd drużynie?

- Pozowałam do tych zdjęć w czerwcu, miesiąc przed

tym, jak odziedziczyłam Stars. Tyle się ostatnio działo,

że o nich zapomniałam.

Dan wciąż nie mógł znaleźć fotografii. Zgrzytnął zębami.

- Coś ci powiem, Ronald. Jeśli będą jakieś telefony z

„Playboya”, lepiej ją zwiąż i zaknebluj, bo zanim się

obejrzyysz, będzie kompletnie goła.

Wreszcie znalazł zdjęcia. Obejrzał je i wyrzucił z siebie serię przekleństw.

Phoebe zaczęła się tłumaczyć.

- Te zdjęcia zrobiła Asha Belchoir, jedna z najbardziej szanowanych fotograficzek na świecie. Tak się składa, że jest też moją przyjaciółką.

Dan palnął w kartkę wierzchem dłoni.

161

11 -To musiałeś być ty

- Jesteś pomalowana! Ron wyciągnął rękę.

- Mogę?

Dan rzucił czasopismo na stół. Magazyn wylądował otwarty, ukazując podwójną stronę, na której Phoebe pozowała w półleżącej pozycji naprzeciw „Aktu Nr 28” Floresa, surrealistycznego portretu, który namalował niedługo przed śmiercią. Na nagie ciało Phoebe nałożono dokładną kopię tego fragmentu obrazu, który był zasłonięty przez jej sylwetkę. Efekt był piękny, niesamowity i pełen erotyzmu.

Ron odwrócił stronę; na kolejnej widniała powiększona fotografia piersi Phoebe, z sutkiem sterczącym pod warstwą kredowobiałej farby. Na tym osobliwym



podkładzie namalowane były miniaturowe, niebieskie

kontury tej samej piersi, dokładnie w stylu Floresa.

I ostatni akt: Phoebe stojąca tyłem z czarnymi i

karmazynowymi śladami dłoni odcisniętymi na ramieniu,

w talii, na pośladku i na udzie.

Dan dźgnął zdjęcie wskazującym palcem.

- Jakiś facet musiał się nieźle bawić, kiedy ci to robił!

Jego gniew był zupełnie nieproporcjonalny jak na kogoś,

kto tak usilnie stara się od niej zdystansować, ale Phoebe

nie traciła czasu, by się nad tym zastanowić.

- Faceci, kochanie. Po jednym na każdy kolor. -

Skłamała. Malowała ją pulchna kobieta w średnim wieku,

ale Dan nie musiał o tym wiedzieć.

Ron zastukał piórem w blat stołu.

- Phoebe, zwołałem na pierwszą po południu konferencję

prasową. Oboje weźmiemy w niej udział. Wally

Hampton z działu prasowego wprowadzi cię w sprawę.

Dan, chciałbym, żebyś się nie pokazywał aż do jutra.

Kiedy prasa wreszcie cię dopadnie, nie komentuj niczego

z wyjątkiem meczu. Wiesz, jak sobie z tym poradzić. I

jeśli nie chcesz się znaleźć na pierwszych stronach gazet,

trzymaj pięści w kieszeni, gdyby któryś reporter pytał cię

o incydent w hotelu.

Phoebe wstała z krzesła.

- Nie będzie żadnej konferencji prasowej, Ron.

Powiedziałam ci na samym początku, że nie będę udzielać wywiadów.

Dan uśmiechnął się pod nosem.

- Na pewno to zrobi, jeśli pozwolisz jej się przedtem rozebrać.

- Wystarczy, Dan. - Ron zwrócił się do Phoebe. -

Przepraszam cię za tę konferencję.

Dan parsknął z niesmakiem.

- Aleś jej powiedział, Ron. Rzeczywiście umiesz pokazać silną rękę.

162

Ron udał, że nie słyszy.

- Niestety, nie możesz dłużej unikać prasy; w końcu zaczniesz to wyglądać, jakbyś miała coś do ukrycia.

- Chyba nie zostało ci już nic, czego by nie widzieli - rzucił jadowicie Dan.

Phoebe wstrzymała oddech. Ron wstał powoli zza stołu i zwrócił się do trenera.

- Twoje komentarze są nie na miejscu. Jesteś winien

Phoebe przeprosiny.

Dan wykrzywił się gniewnie.

- Nie doczeka się!

- Nie jesteś przecież niewinny w tej całej sprawie. A

gdybyś nie przegrał tylu meczów, nie bylibyśmy narażeni na ataki. Zamiast obrażać Phoebe, może powinieneś raczej pomyśleć, co zrobić, by zawodnicy nie gubili bez przerwy piłki.

Dan zrobił minę, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Krytykujesz moje umiejętności? Ron z wysiłkiem przełknął ślinę.

- Zdaje się, że wyraziłem się dość jasno. Zachowałeś się niegrzecznie, popędliwie i obraziłeś Phoebe.

Przypominam ci, że jest nie tylko właścicielką drużyny i twoją pracodawczynią, ale także osobą zasługującą na szacunek.

Phoebe nie miała czasu, by poczuć wdzięczność dla Rona za jego rycerską obronę. Obserwowała Dana; wykrzywił się ze złości. Poniewczasie przypomniała sobie, że to człowiek, który odpowiada wściekłą agresją na wszelkie ataki.

- Posłuchaj mnie, ty szcurzy wypierdku. To, jak traktuję Phoebe, to nie twoja sprawa i dobrze wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić twoje zaszrane lekcje etykiety!

- Przestań w tej chwili - powiedział Ron ostrzegawczym tonem. Ale Dana niosła już falę emocji, których nie umiał wyrazić inaczej niż przez, gniew.

- Odwal się! Jak nie chcesz się obudzić z ręką w nocniku, pamiętaj, że to ja trenuję drużynę. A ty się lepiej zajmij kontrolowaniem tej bezmyślnej lali!

W pokoju zapadła ciężka cisza.

Phoebe zbladła, zrobiło jej się słabo. Dawno nie doznała takiego upokorzenia.

Dan spuścił wzrok i wykonał niepotrzebny, niemal bezradny gest.

- Zawieszam cię na tydzień - powiedział cicho Ron.

163

Dan poderwał głowę.

- Nie możesz mnie zawiesić. Jestem trenerem, a nie jednym z zawodników.

- Mimo to jesteś zawieszony. Zaniepokojona Phoebe zrobiła krok naprzód.

- Ron...

Podniósł rękę i powiedział łagodnie:

- Proszę, nie mieszaj się do tego, Phoebe. Mam coś do załatwienia i muszę to zrobić na swój sposób.

Dan podszedł bliżej, jego sylwetka emanowała tak jawną fizyczną groźbą, że Phoebe aż się skuliła. Odezwał się, jadownicę cedząc słowa przez zęby:

- Dobiorę ci się do tyłka.

Twarz Rona przybrała zielonkawy odcień, ale jego głos

był spokojny.

- Chcę, żebyś natychmiast opuścił budynek. Nie wolno ci się kontaktować z innymi trenerami ani z zawodnikami, dopóki nie minie okres zawieszenia, co nastąpi po meczu w przyszłą niedzielę.

- Do diabła, wyjdę kiedy mi się spodoba!

- Proszę cię ze względu na Phoebe, nie pogarszaj jeszcze sytuacji.

- Pożałujesz tego.

- Jestem pewien, że masz rację. Mimo wszystko muszę zrobić to, co uważam za najlepsze.

Dan posłał mu długie, ciężkie spojrzenie i szybkim krokiem wyszedł z sali.

Phoebe przycisnęła dłoń do ust. Ron bardzo delikatnie ścisnął ją za ramię.

- Konferencja prasowa odbędzie się na boisku treningowym, o pierwszej. Przyjdę po ciebie do twojego gabinetu.

- Ron, ja naprawdę nie...

- Przepraszam, Phoebe, ale chyba zaraz zwymiotuję.

Puścił jej ramię i wypadł z sali. Phoebe patrzyła za nim skonsternowana.

Bębniąc głośno butami, Dan gnał po schodach na parter.

Kiedy wreszcie dotarł na dół, kopnięciem otworzył

metalowe drzwi i wypadł na dwór.

Idąc w stronę samochodu, kombinował, co powinien teraz zrobić. Powinien skrócić kark tej małej szui.

Wypruć z niego flaki. Jakiegokolwiek

164

zawieszenie bezpośrednio naruszało warunki jego kontraktu; jego prawnicy powinni zrobić siekane kotlety z Phoebe i z dyrektora. Nie miał zamiaru znosić czegoś takiego. Powinien... Powinien...

Powinien przestać zachowywać się jak dupek.

Oparł rękę na dachu samochodu i chwycił głęboki, urywany oddech. Wstydził się i był wściekły, ale nie na Phoebe. Był wściekły na siebie. Jak mógł ją obrazić w taki sposób? Nigdy w życiu nie potraktował tak okropnie żadnej kobiety, nawet Valerie. A Phoebe na to nie zasłużyła. Doprowadzała go do szału, ale była dobrym człowiekiem. Była zabawna, seksowna i słodka na swój własny, wyjątkowy sposób.

Nie cierpiał tracić nad sobą panowania, ale kiedy usłyszał, jak ten przemądrzały reporter opowiada wszystkim o nim i o Phoebe, ogarnęła go ślepa furia.

Jakim prawem ktoś wpieprza się w jego prywatne życie!

Dobrze wiedział, że w końcu to Phoebe będzie musiała wypić całe piwo, którego on nawarzył. Gdyby tylko z nią

porozmawiał, zamiast obrażać...

Wiedział, że poradziłby sobie z całą sytuacją o wiele lepiej, gdyby nie te zdjęcia. Do szału doprowadzała go myśl, że obcy ludzie będą się gapić na jej ciało. Była to dość niezrozumiała reakcja, jeśli wziąć pod uwagę, że jej ciało było wystawiane na pokaz w prawie wszystkich większych muzeach świata, ale nie mógł nic na to poradzić. Zresztą abstrakcyjne malowidła to zupełnie co innego niż zdjęcia. Owszem, fotografie, w „Beau Monde” są dziełami sztuki, ale po świecie chodzi tylu napalonych dupków... Sama myśl, jak się będą ślinić nad tymi stronami, sprawiała, że jego gniew rozpalał się na nowo. Ten jego piekielny temperament. Miał trzydzieści siedem lat, a zupełnie nie radził sobie z własnymi emocjami. Gniew przeradzał się od razu w ślełą furję i Dan wybuchał, nie umiał się pohamować. Za to inne uczucia skrywał głęboko, udawał, że nic nie czuje. Nie trzeba było psychologa, żeby zrozumieć, skąd te problemy. Kiedy Dan był małym chłopcem, często obrywał od ojca. Nie wolno mu było płakać ani marudzić, stary tego nie znosił. Wciąż słyszał jego pijackie krzyki: Przynieś mój pasek, to ci dam prawdziwy powód do płaczu, panienko! W miarę dorastania odkrył, że jedynym uczuciem, które

może bezpiecznie wyrażać przy ojcu, jest gniew; mógł go rozładowywać na boisku albo w bójce z chłopakami. To ci dopiero. Dorosły facet, a zachowuje się jak chuligan z podwórka. Tyle że tym razem dostał za swoje. Tym razem utarł mu nosa młodszy dzieciak, mięczak, który nawet nie umie grać w futbol.

165

Znów ogarnęła go wściekłość, ale tym razem potrafił uczciwie przyznać, że jego gniew jest przykrywką dla wstydu. Wstydu, że to Ronald bronił Phoebe. I że musiał jej bronić przed nim.

Gdyby nie był taki zły na samego siebie, mógłby się nawet ucieszyć, że Ronald McDermitt wreszcie pokazał trochę ikry. Gdyby nie był taki zły na siebie, może uwierzyłby wreszcie, że dla drużyny jest jeszcze jakaś nadzieja.

Rozdział 14

Ron odchrząknął. - Panna Somerville pozowała do zdjęć dla „Beau Monde”, zanim odziedziczyła Stars. Z całą pewnością nie miała zamiaru przynosić ujmy ani drużynie, ani NFL.

- Czy to prawda, że komisarz osobiście ją ostrzegął i krytykował jej zachowanie? - zapytała jakaś reporterka.

- To nieprawda - odparł Ron. - W ogóle nie rozmawiała



z komisarzem.

Tylko dlatego, że nie odpowiadałam na jego telefony, pomyślała smętnie Phoebe, siedząc w milczeniu między Ronem i Wallym Hamptomem, kierownikiem działu prasowego Stars. Było gorzej, niż przewidywała. Na konferencję przyjechały takie tłumy dziennikarzy, nie tylko z lokalnych gazet, ale i ogólnokrajowych mediów, że trzeba było ją urządzić na boisku treningowym.

Phoebe, Ron i Wally siedzieli za stołem nakrytym błękitnym obrusem ze znakiem drużyny Stars. Część dziennikarzy stała, inni zajęli miejsca na drewnianych ławkach, które dla nich przygotowano.

Z początku wszystkie pytania dotyczyły testamentu Berta, ale reporterom nie trzeba było wiele czasu, by przejść do innych tematów. Zdążyli już zakwestionować zdolności menedżerskie Rona, metody Dana i moralność Phoebe. Ron i Wally Hampton odpowiadali na wszystkie pytania, nawet te skierowane bezpośrednio do niej.

Z ławki wstał otyły dziennikarz o niezdrowej cerze.

Wally Hampton szepnął Phoebe, że to reporter nędznego brukowca.

- Phoebe, czy masz zamiar zrobić więcej gołych zdjęć?

Wally wziął to na siebie.

- Panna Somerville jest zbyt zajęta sprawami drużyny,

by mieć czas na jakiegokolwiek inne zajęcia.

Mężczyzna podrapał się w zarośnięty podbródek.

166

- Nie po raz pierwszy rozebrałaś się publicznie, prawda?

- Praca panny Somerville dla sławnego malarza, Artura

Floresa jest powszechnie znanym faktem - powiedział

sucho Ron.

Reporterowi brukowca przerwał dziennikarz sportowy z

lokalnej gazety.

- Ostatnio słyszy się sporo krytycznych uwag pod

adresem trenera Calebowa. Niektórzy uważają, że zbyt

często wymienia zawodników na początku meczu.

Gracze zaczynają się skarżyć, że są przepracowani i że to

im odbiera radość gry. Tak czy inaczej, drużyna nie

prezentuje się najlepiej w tym sezonie. Planujecie jakieś

zmiany?

- Żadnych - odparł Ron. - To wciąż początki sezonu i

cały czas wprowadzamy poprawki. - Mówił dalej,

wychwalając umiejętności Dana; Phoebe zastanawiała

się, co będzie, kiedy prasa dowie się, że Dan został

zawieszony. Ron sądził, że uda się wytłumaczyć jego

nieobecność ciężką grypą, ale Phoebe nie wierzyła, że to

będzie takie proste. Ron postąpił wbrew przepisom i Dan

prawdopodobnie dzwonił właśnie do swoich adwokatów.

Starala się nie rozpamiętywać jego złośliwych uwag i obelg, ale trudno jej było o tym nie myśleć. Chociaż może to i dobrze, przynajmniej pokazał swoją prawdziwą twarz. Cóż, trzeba przyznać, że zakochała się w nieodpowiednim mężczyźnie.

- A jak sprawdza się trener Calebów poza boiskiem, Phoebe? Co powiesz na to? - oblesnemu dziennikarzynie znów udało się dojść do głosu.

Pozostali niby to patrzyli na niego z niesmakiem, ale Phoebe wiedziała, że prędzej czy później sami zaczęliby pytać o to samo. Może tylko odrobinę oględniej dobieraliby słowa.

^ Trener Calebów ma świetną opinię...

Phoebe poczuła, że nie zniesie tego dłużej. Uciszyła Rona gestem i pochyliła się do mikrofonu.

- Ja odpowiem. Czy pan mnie pyta, jak oceniam występ trenera Calebowa w roli kochanka? Czy właśnie o to panu chodziło?

Przez chwilę reporter wydawał się zbity z tropu tak bezpośrednim atakiem, ale w końcu uśmiechnął się obłudnie.

- Właśnie, Phoebe. Powiedz całą prawdę.

- W porządku. W takim razie proszę zapisać, że jest świetnym kochankiem. - Przerwała, podczas gdy

dziennikarze wpatrywali się w nią z osłupieniem. - Tak samo jak trener Tully Archer, Bobby Tom Denton, Jim Biederot, Webster Greer, wszyscy biegacze, a także większość ataku i obrony. Czy wymieniłam wszystkich członków drużyny, z którymi rzekomo sypiam? Nie chciałam nikogo pominąć.

167

Zgromadzeni roześmiali się, ale Phoebe jeszcze nie skończyła. Choć wszystko się w niej trzęsło, spojrzała reporterowi prosto w oczy i uśmiechnęła się.

- A tak przy okazji, o ile dobrze pamiętam, pan, proszę pana, okazał się małym rozczarowaniem - powiedziała, kładąc nacisk na słowo „małym”.

Wszyscy ryknęli śmiechem. Phoebe wiedziała, że nawet jeśli nie zdobyła sobie ich sympatii, udowodniła przynajmniej, że nie jest taka głupia, za jaką ją uważano.

Mieszkanie, które Bert trzymał dla swoich kochanek, mieściło się w dzielnicy Naperville, na zachodnich obrzeżach hrabstwa DuPage. Był to jeden z dwudziestu luksusowych domków, położonych na zadrzewionym terenie. Mansardowy dach ceglanego budyneczku kryty był drewnianym gontem. W imponujące, podwójne drzwi wejściowe wstawiono wydłużone owale z ołowiowego szkła, wiszące przy wejściu mosiężne latarnie lśniły w

przedwieczornym słońcu. Było około szóstej, kiedy

Phoebe zaparkowała samochód w garażu i weszła do domu.

Wnętrze było pomalowane na miłe dla oka, łagodne odcienie akwa-maryny, perłowej szarości i bieli, które nadawały pomieszczeniom wesoły, tropikalny charakter.

Otwarta kuchnia łączyła się ze słonecznym salonikiem, w którym jadano również codzienne posiłki. Pokój nie był zbyt wielki, ale wysoki sklepiony sufit dodawał mu przestrzeni.

- Molly? Peg? - Phoebe kucnęła, by pogłaskać Puchatkę, która szaląca z radości na widok swojej pani. Nie usłyszawszy odpowiedzi, Phoebe poszła z pudliczką na górę.

Jej błękitno-biała sypialnia z wielkimi oknami umeblowana była sprzętami z wybielanego dębu. Phoebe fatalnie się spało w małżeńskim łóżu, które stanowiło główny mebel w pokoju, kazała je zamienić na stylowe łóżko z gościnniej sypialni w posiadłości. Rzuciwszy lnianą marynarkę, podeszła do szafy i przebrała się w dzinsy i koszulkę Stars.

Molly i Peg wciąż nie wracały; drepcząc w samych skarpetkach po perłowoszarych płytkach Phoebe przyniosła sobie więc do salonu bułkę z pełnoziarnistej

mąki i sałatkę makaronową, którą znalazła w lodówce.

Usiadła na jednym z filigranowych, żelaznych krzesełek, przy stoliku ze szklanym blatem. Wygodna, dwuosobowa kanapka obita błękitnym materiałem w białe peonie odgradzała stół od reszty pokoju, tworząc przytulny kącik.

168

s Bawiąc się sałatką, Phoebe głaskała palcami grzbiet Puchatki. Po raz pierwszy w życiu nie musiała walczyć z dodatkowymi trzema kilogramami, które zawsze usiłowały odłożyć jej się na biodrach. Może dlatego, że chandra coraz bardziej dawała się jej we znaki. Tęskniła za Vikto-rem i resztą swoich przyjaciół. Tęskniła za wernisażami w galeriach.

j/Marzyła o płaskim biuście i innym dzieciństwie.

Marzyła o miłym mężu i dziecku. Marzyła o Danie Calebowie. Nie o tym prawdziwym, który tak ją zranił swoimi słowami dziś rano, ale o tym zabawnym, czułym mężczyźnie, z którym kochała się tamtej nocy.

Pewnie uzalałaby się nad sobą dłużej, ale przerwał jej dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Puchatka szczeknęła radośnie i wybiegła zbadać sytuację. Phoebe usłyszała, jak Molly wita się z Puchatką, a potem idzie do swojego pokoju. Wyrzała przez świetlik i zdążyła

jeszcze

i zobaczyć białą toyotę Peg Kowalski odjeżdżającą  
sprzed domu.

< Weszła na górę i zapukała do Molly. Nie usłyszała  
odpowiedzi, ale

/ i tak postanowiła wejść.

Łóżko było zavalone torbami ze sklepów, o

których marzyły wszyst-

kie nastolatki: Gap, Benetton, Limited. Puchatka leżała

w samym środ-|; ku tego rozgardiaszu i patrzyła, jak

Molly wyciąga z toreb najprzeróż-\$ niejsze ciuchy.

f Molly spojrzała na siostrę. Przez krótki moment

Phoebe wydawało

{ się, że na drobnej twarzy dziewczyny dostrzegła

poczucie winy, ale szybko

/ wrócił na nią dawny, ponury wyraz.

- Pani Kowalski wzięła mnie na zakupy, kupiłyśmy parę

rzeczy do szkoły. Ma wnuczkę akurat w moim wieku,

więc zna wszystkie najlepsze sklepy.

Phoebe też znała najlepsze sklepy, ale za każdym razem,

kiedy pro-(| ponowała wspólne zakupy, Molly

odmawiała.

- Właśnie widzę. - Przelykając własne rozczarowanie,

usiadła na brzegu łóżka.

Molly pogłaskała Puchatkę. Phoebe już kilka tygodni temu przekonała się, że Dan miał rację w sprawie uczuć Molly do suczki, ale powstrzymała się od komentarzy.

- Pokaż mi, co kupiłaś. Przez chwilę Molly zachowywała się jak normalna dziewczyna. Kiedy wyciągała z toreb dżinsową kurtkę, prążkowane swetry, sprane dżinsy i podkoszulki, oczy błyszczały jej z radości. Phoebe musiała przyznać, że Peg ma świetny gust.

- Nie myślałaś czasem o tym, żeby sobie przekłuć uszy?

- Mogłabym?

169

- A niby czemu nie? Przemyśl to.

- Chcę - odparła Molly bez wahania.

- No dobrze. Pójdziemy w piątek. - Phoebe poskładała z powrotem parę dżinsów i zapytała ostrożnie: - Nie mówisz zbyt dużo o szkole. Jak ci idzie?

Przez ostatnie dwa tygodnie, ilekroć zadała takie pytanie, Molly odpowiadała wyłącznie monosylabami. Teraz jej twarz przybrała zacięty wyraz.

- A jak myślisz? Nienawidzę jej. Nawet zajęcia dla zaawansowanych są łatwe.

- Zajęcia były dla ciebie za łatwe również w Crayton.



- W państwowej szkole jest pełno kretynów.

- Kiedy się zapisywałaś, twój doradca wspomniał, że uczniowie mogą się zgłaszać do prowadzenia zajęć na warsztatach pisarskich. Nie masz ochoty?

- Niby po co?

- To miłe uczucie, pomóc czasami innym. - Molly nie odpowiedziała, Phoebe sondowała więc ostrożnie dalej. -

Przynajmniej chodzisz do szkoły z chłopcami.

Molly zrobiła się nagle bardzo zajęta odrywaniem metki od džinsów. Phoebe spróbowała jeszcze raz.

- Jak to jest?

- O co ci chodzi?

- Chodzić do szkoły z chłopakami.

- Strasznie się popisują. I obrzydliwie się zachowują w stołówce.

- A na zajęciach dla zaawansowanych? Też się popisują?

- Niektórzy pewnie tak. Ale większość z nich to maniacy komputerowi.

Phoebe powstrzymała uśmiech.

- Zawsze lubiłam maniaków komputerowych.

Inteligencja to najbardziej seksowna cecha mężczyzny.

Oczywiście miałabym też sporo do powiedzenia o tych przystojnych a głupich.

Molly zachichotała i na krótką chwilę bariera między

nimi zniknęła.

- Chłopak, który ma szafkę obok mojej, jest hałaśliwy i obrzydliwy, bez przerwy wyje jakieś solówki gitarowe.

Ale rzeczywiście jest dość przystojny. I nosi długie włosy.

- Tak?

- Chodzi ze mną na zaawansowany angielski, ale ledwie nadąża.

- Może powinnaś mu zaproponować pomoc.

170

- On nawet nie wie, kim jestem. - Molly rzuciła torbę na bok z nachmurzoną miną. - Nikt mnie nie lubi. Wszystkie dziewczyny to suki. Jak nie jesteś czirliderką i nie masz fajnych ciuchów, nie chcą nawet z tobą rozmawiać.

Phoebe zrozumiała teraz powód tego szaleństwa zakupowego.

- Na pewno nie wszystkie dziewczyny są takie. Musisz tylko znaleźć odpowiednią grupę. To wymaga czasu.

- Mam je gdzieś! Powiedziałaś, że muszę tu zostać tylko jeden semestr, a potem wyjeżdżam.

Phoebe, pokonana, podniosła się z łóżka.

- Niech ci się dobrze noszą te nowe rzeczy. Szkoda, że nie poszłyśmy na zakupy razem. Zależało mi na tym.

Może to była tylko wyobraźnia, ale wydało jej się, że

przez twarz siostry przemknął wyraz niepewności.

Późnym wieczorem Phoebe wzięła smycz i wyszła z Puchatka na spacer. Przyzwyczajona do niebezpiecznych ulic Manhattanu, była zachwycona tą spokojną, bogatą dzielnicą. Można tu było spacerować bez obawy, że zostanie się kolejną ofiarą w policyjnych statystykach.

Piętrowe domy przylegały bezpośrednio do lasu, zamienionego w park. Jego brzegiem biegła brukowana ścieżka rowerowa, z rzadka oświetlona latarniami.

Phoebe uwielbiała panującą tu ciszę, naturalny zapach lasu i rześkie, nocne powietrze, które zwiastowało koniec lata.

Puchatka dreptała przed siebie, zatrzymując się, by wetknąć nos w stertę żołądzi albo kupkę suchych liści.

Rozkoszując się nocną ciszą, Phoebe na kilka chwil zapomniała o wszystkich kłopotach.

Jej spokój zakłócił nagle dźwięk silnika. Jakiś samochód zwolnił przed jej domkiem i już wjeżdżał w podjazd, kiedy światło reflektorów padło na Phoebe. Kierowca zatrzymał samochód, wycofał spod domu i podjechał do niej. Jeszcze zanim auto zatrzymało się przy krawężniku, rozpoznała czerwone ferrari.

Zesztywniała, kiedy Dan wysiadł z samochodu i podszedł do niej. Na nosie miał okulary; ubrany był w dzinsy i

śliwkową koszulę, na którą narzucił wiatrówkę Stars.

Puchatka zaczęła szczekać i ciągnąć za smycz,

wyrywając się do niego.

Phoebe próbowała przygotować się na kolejne -jak

sądziła - niemiłe spotkanie, ale miała za sobą ciężki,

wyczerpujący dzień i czuła, że nie zostało jej wiele sił.

171

Dan spojrzał na puchatego, białego pudła, który owinał

mu smycz wokół kostek.

- Sie masz, kundlu.

- Ona ma na imię Puchatka.

- Aha. No cóż, to jedno ze słów, których nie chciałbym

używać zbyt często. Tak jak „pupcia”. Lekki wiatr

zmierzwiał mu włosy, kiedy przyglądał się bluzie i

adidasom Phoebe. - Wyglądasz jakoś inaczej. Fajnie.

Różne rzeczy już o niej mówiono, ale nikt jeszcze nie

powiedział, że wygląda „fajnie”.

- Czego chcesz?

- Co powiesz na nic nie znaczącą pogawędkę na

początek? Ładny wieczór, prawda?

Nie wiedziała, w co bawi się tym razem, ale nie chciała

dać się wciągnąć w jego grę, pociągnęła więc za smycz

Puchatki i ruszyła przed siebie. Dan zaczął iść obok niej,

dostosowując swoje długie kroki do jej kroków.

- Pogoda jest naprawdę ładna. Ciągłe jeszcze gorąco w ciągu dnia, ale wieczorem czuje się już, że idzie jesień.

Phoebe nie odezwała się.

- To naprawdę ładna okolica. Szła dalej.

- Wiesz, mogłabyś dorzucić coś od siebie do tej rozmowy. Co o tym myślisz?

- My, lale, nie myślimy.

Dan wepchnął ręce do kieszeni i powiedział cicho: , -

Phoebe, przepraszam. Dałem się ponieść złości. Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale taka jest prawda. Jeśli ktokolwiek tu jest bezmyślny, to tylko ja.

Spodziewała się ataku, nie przeprosin, ale jego słowa tego ranka zraniły ją zbyt głęboko, milczała więc.

- Mam wrażenie, że bez przerwy cię za coś przepraszam.

Od samego początku tak było.

- No cóż, jesteśmy jak woda i ogień.

Dan schylił głowę pod gałęzią drzewa, która zwisała nisko nad ścieżką.

- Ja bym raczej powiedział, że jesteśmy jak benzyna i zapalniczka.

- Tak czy inaczej uważam, że powinniśmy się unikać, o ile to tylko możliwe. - Zatrzymała się. - Nic nie mogę zrobić w sprawie twojego zawieszenia. Ron nie chce go cofnąć, a ja nie będę odwoływać jego poleceń.

- Wiesz, że to niezgodne z moim kontraktem?

172

- Wiem.

- Pozew sądowy to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujecie.

- To też wiem.

- No to może zawrzemy umowę.

- Jaką umowę?

- Ty mi dotrzymasz towarzystwa w przyszłą sobotę, po południu, a ja nie napuszczę na was moich adwokatów.

Tego się nie spodziewała.

- Na kilka dni polecę na południe, nad Zatokę. Jest tam takie miejsce, które nazywają Riwierą Wieśniaków. Mam domek na plaży. Kiedy wrócę, zostanie mi trochę wolnego czasu. Nie mam co robić w tym wielkim, starym domu. W sobotę jest wystawa prac miejscowych artystów; wiem, jak lubisz sztukę, więc pomyślałem sobie, że moglibyśmy tam zajrzeć.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Chcesz powiedzieć, że pogodzisz się z tym zawieszeniem?

- Właśnie to chcę powiedzieć.

- Dlaczego?

- Mam swoje powody, to osobista sprawa.

- Nikomu nie powiem.

- Nie nalegaj, Phoebe.

- Proszę cię. Chcę wiedzieć.

Dan westchnął, przez chwilę wyglądał, jakby dręczyło go poczucie winy.

- Jeśli to komuś powtórzysz, powiem, że jesteś kłamczucha.

- Nie powtórzę.

- Moje zawieszenie zaszkodzi drużynie, i to mi się nie podoba. Potrzebny byłby cud, żebyśmy wygrali w tę niedzielę, a trudno będzie odrobić cztery przegrane mecze. Ale nie sprzeciwiam się, bo Ron nareszcie zrobił, co należy. Zachowałem się niedopuszczalnie. Po prostu nie spodziewałem się, że on mi to wytknie.

Phoebe w końcu się uśmiechnęła.

- Nie wierzę. Powiedziałaś o nim „Ron”.

- Wymknęło mi się, to się raczej nie powtórzy. - Dan ruszył przed siebie. - Nie sądź, że zmieniłem o nim zdanie tylko dlatego, że wreszcie pokazał trochę ikry.

Jeszcze nie zdecydowałem, co o nim myślę. A jak z tą sobotą?

Phoebe zawahała się.

- Dlaczego, Dan? Przecież ustaliliśmy, że niezbyt do siebie pasuje-

- Nie poszczuję na ciebie prawników. Czy to nie dość dobry powód?

Dotarli do końca ślepej uliczki. Kiedy zawrócili, Phoebe zebrała się na odwagę.

- Nie jestem zabawką. Nie możesz mnie używać, kiedy chcesz się pobawić, a potem wyrzucać, kiedy już skończysz.

- Więc dlaczego się tak zachowujesz? - zapytał Dan zaskakująco łagodnym tonem.

W jego głosie zabrzmiało raczej zaciekawienie niż oskarżenie, ale Phoebe znów poczuła się urażona.

Ruszyła szybciej. Dan dotrzymał jej kroku.

- Tak się nie da. Nie możesz flirtować ze wszystkim, co się rusza, ubierać się w ciuchy, które kleją ci się do ciała, i jednocześnie oczekiwać, że ludzie będą cię traktować jak Matkę Teresę.

Wiedziała, że w jego słowach jest dużo prawdy, zatrzymała się więc i stanęła twarzą do niego.

- Nie potrzebuję twoich kazań. Ale skoro postanowiłeś bawić się w analizę charakterów, może powinieneś raczej spojrzeć w lustro i zastanowić się, dlaczego nie potrafisz kontrolować własnego gniewu.

Dan wetknął ręce w kieszenie.



- Na to pytanie już znam odpowiedź. I nie chcę z tobą o tym rozmawiać, więc nawet nie próbuj pytać.

- Więc i ty mnie nie pytaj, dlaczego zachowuję się jak...  
tak jak się zachowuję.

Posłał jej długie, badawcze spojrzenie.

- Nie rozumiem cię. Nie przypominasz żadnej znanej mi kobiety, a mimo to uparcie porównuję cię z tymi wszystkimi dziewczynami, które znam, i właśnie wtedy pakuję się w kłopoty.

Stał w plamie złocistego światła latarni, z włosami zmierzwionymi od wiatru, ale nawet teraz, patrząc na niego, Phoebe słyszała nad głową poskrzypywanie starego wentylatora z plantacji.

- Nie pójdę z tobą więcej do łóżka - powiedziała spokojnie. - To była okropna pomyłka.

- Wiem.

Zrobiło jej się przykro, że zgodził się z nią tak szybko.

- Ta sobota to chyba niezbyt dobry pomysł. Ale Dan nie dał się tak łatwo zbyć.

- To świetny pomysł. Interesujesz się sztuką, a w miejscu publicznym nie będziemy mogli się obmacywać.

174

- Nie o to mi chodziło!

Uśmiechnął się i zachichotał pod nosem. Wydawał się

bardzo zadowolony z siebie.

- Przyjadę po ciebie w południe, kocico.

Kiedy zostawił ją i ruszył w stronę samochodu, krzyknęła za nim:

- Nie waż się nazywać mnie kocicą!

- Przepraszam. - Otworzył drzwiczki i wśliznął się za kierownicę. -Pani kocico!

Stała pod latarnią i patrzyła, jak odjeżdża. To tylko wystawa, pomyślała. Komu to może zaszkodzić?

Furgonetka Raya Hardesty'ego zaparkowana była w wąskiej dróżce prowadzącej do niewielkiej rezydencji, na wzgórzu za luksusowymi domkami. Ze swojego punktu obserwacyjnego Ray widział jasne włosy Phoebe, lśniące w świetle latarni. Odłożył lornetkę. A więc to nie tylko plotki, pomyślał. Calebów-rzeczywiście miał jakieś prywatne konszachty z nową właścicielką Stars.

Zbierał informacje na temat Dana Calebowa, by w razie konieczności móc je wyciągnąć i wykorzystać, ale jak na razie Calebów sam się pograżał. Stars wygrali tylko jeden mecz od otwarcia sezonu, a przez te wszystkie spartaczone akcje wyglądali jak drużyna licealistów. Po każdej ich przegranej Ray czuł się odrobinę lepiej. Może Calebów w końcu sam doprowadzi do tego, że go wywalą.

Ray poczekał, aż trener odjedzie, i ruszył do domu. Ellen czekała na niego. Już w drzwiach zaczęła się nad nim wytrząsać. Minał ją bez słowa, kierując się do gabinetu, gdzie zamknął się na klucz, klapnął na swój ulubiony fotel i zapalił papierosa.

Niewielki pokój był wyłożony sękatą, sosnową boazerią, ale niemal każdy centymetr ściany pokrywały pamiątki: zdjęcia Raya Juniora w akcji, trofea, bluzy drużynowe poprzipinane pinezkami, dyplomy w ramkach i wycinki z gazet. Siedząc w tym pokoju, Ray czasem udawał, że te wszystkie wyróżnienia należą do niego. Przez ostatnich kilka miesięcy sypiał nawet na starej kanapie pod oknem. Zaciągnął się papierosem i zakaszłał. Ataki trwały za każdym razem dłużej i serce znów dawało o sobie znać, ale Ray nie miał zamiaru jeszcze umierać. Przynajmniej dopóki nie zmusi Calebowa, by za wszystko zapłacił. Chciał, żeby Stars przegrali wszystkie mecze. Chciał, by cały świat się dowiedział, że ten drań popełnił największy błąd swojego życia,

175

kiedy usunął Raya Juniora. Wtedy może Ray mógłby znów pokazać się między ludźmi, wypić kilka drinków ze starymi kumplami. Chociaż raz przed śmiercią chciał się znów poczuć jak ktoś, kto się liczy.

Wstał z fotela i podszedł do wbudowanego w ścianę kredensu; wyciągnął z niego butelkę whisky. Zdjął zakrętkę i pociągnął łyk, po czym wziął ze sobą butelkę na kanapę. Siadając, podniósł pistolet, który zostawił na stoliku, kiedy wrócił z roboty - był ochroniarzem w hali sportowej Midwest i poprzedniego dnia pracował przy wystawie samochodowej.

Dziś wieczór hala jest pusta, pomyślał, ale jutro wieczorem przyjeżdża z kruczają objazdowy kaznodzieja. Następnego dnia znów jakieś czarnuchy, zespół rapowy. Ray nie cierpiał obsługiwać koncertów, ale poza tym lubił swoją pracę. Szczególnie w niedzielne popołudnia, kiedy Stars przegrywali mecze.

Pociągnął jeszcze jeden łyk i głaszcząc pistolet leżący na kolanach, wsłuchał się w krzyk tłumu, skandującego jego nazwisko.

Hardesty!

Hardesty!

Hardesty!

Rozdział 15

Phoebe opuściła zasłonę w oknie, przez które patrzyła, jak Dan podjeżdża pod jej dom. Żołądek podchodził jej do gardła, czuła się jak nastolatka na pierwszej randce.

- Dan już jest. Idziemy - zawołała do Molly.

- Ja nie chcę.

- Rozumiem, ale i tak z nami pojedziesz. Potrzebuję opiekunki dla psa.

- To tylko pretekst, i dobrze o tym wiesz. Mogłabyś zostawić Pu-chatkę ze mną w domu.

- Puchatka potrzebuje trochę ruchu. Przestań marudzić, Molly. Wy-luzuj się trochę. Jest piękny dzień i będziemy się dobrze bawić. - W gruncie rzeczy była prawie pewna, że pokłóci się z Danem.

Historia zawieszenia Dana ukazała się w gazetach we wtorek rano; dziennikarze prześladowali Phoebe i Rona przez cały tydzień. Kilku reporterów zdołało nawet wytropić Dana w jego letnim domu w Alabamie. Dan i Ron wydali osobne oświadczenia, które niczego nie wyjaśniały, i Phoebe w końcu była zmuszona odebrać telefon od komisarza

176

FL. Pozytywną stroną całej sytuacji było to, że zawieszenie Dana uci-yło plotki o romansie.

Molly ukazała się na górnym podeście schodów w nowych dzinsach, aciastej bluzie z dekoltem w serek i z nachmurzoną miną. Phoebe za-tanawiała się, czy nie powinna zawiadomić Dana, że zabiera ze sobą olly, ale coś ją powstrzymało. Molly zaczesła włosy do tyłu, by

odsłonić małe, złote sztyfciki świeżo przekłutych uszach.

Phoebe była zachwycona, że w końcu udało jej się namówić siostrę na krótszą, lżejszą fryzurę. Uważała, że Molly Wygląda ślicznie, ale dziewczyna nie przyjmowała do wiadomości żadnych komplementów Phoebe.

:■\*' - To nie fair - poskarżyła się. - Nie wiem, dlaczego mnie do tego zmuszasz.

- Bo jestem podła i bez serca. Dzień był ciepły, Phoebe założyła więc plisowane szorty khaki, białą dożółtą bluzkę, dopasowane do niej skarpetki i białe, płócienne espadryle. Zanim wzięła na ręce Puchatkę, założyła na głowę słomiany kapelusz z wielkim rondem; przekręciła go w taki sposób, że wściekle różowy, sztuczny kwiatek znalazł się dokładnie pośrodku.

- Ten kapelusz jest głupi.

- Dzięki za wsparcie, Molly. Kobieta lubi wiedzieć, że dobrze wygląda. Molly spuściła oczy.

- Uważam tylko, że powinnaś się ubierać odpowiednio do swojego wieku.

Ignorując tę podnoszącą na duchu uwagę, Phoebe otworzyła drzwi. t Dan szedł właśnie w ich stronę; miał na sobie sprane dżinsy, białą koszulkę i czarnoczerwoną czapkę Chicago Bulls. Phoebe widziała doskonale, że jego nos jest lekko skrzywiony, szczeka

zbyt kwadratowa, mięśnie zbyt rozbudowane, ale jego widok poruszał w niej jakieś głęboko ukryte, ciepłe uczucia. Czowała z nim więź, której nie potrafiła wyjaśnić. Woląла też nie pamiętać, ile razy myślała o nim przez ten tydzień. Przywitał ją tym swoim zabójczym, szerokim uśmiechem. Kiedy wszedł do środka, Phoebe musiała zbesztać Puchatkę, która ujadła pisk-> liwie i próbowała się wyrwać.

- Spokój, Puchatka. Jesteś okropna. Molly, czy możesz wziąć jej smycz?

Dan przyjrzał się podejrzliwie Puchatce, która wpatrywała się w niego z wywieszonym językiem i uwielbieniem w oczach.

- Powiedz mi, że to zły sen, i że nie zabieramy ze sobą tego stworzenia, z którym wstyd się pokazać.

12-To musiałeś być ty

177

- Zaprosiłam Molly, żeby jej pilnowała. Możemy wziąć mój samochód. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Dan uśmiechnął się do Molly.

- Oczywiście, że nie.

Phoebe odetchnęła w duchu z ulgą i wyszła na dwór.

Zacięty wyraz twarzy Molly mówił wyraźnie, że nie jest

zachwycona, ale Dan zachowywał się tak, jakby tego nie zauważył.

- Całe szczęście, że możesz z nami jechać, panno Molly.

Może uda ci się trzymać ten chiński przysmak z dala ode mnie.

Molly zapomniała o swojej skwaszonej minie.

- Nie lubi pan Puchatki?

- Nie znoszę. - Dan wyprzedził je obie, idąc do cadillaca, którego Phoebe zaparkowała przy krawężniku.

- Dlaczego? Nie lubi pan psów?

- Lubię, bardzo lubię. Owczarki, labradory, collie.

Prawdziwe psy.

- Puchatka jest prawdziwym psem.

- To dziewczynski pies, tyle ci powiem. Jak facet spędzi za dużo czasu z takim psem, to ani się obejrzy, jak zacznie jeść francuskie ciastka i śpiewać sopranem.

Molly spojrzała na niego niepewnie.

- Pan żartuje, prawda?

Oczy Dana błysnęły rozbawieniem.

- Ależ skąd, nie żartuję. Myślisz, że żartowałbym w tak poważnej sprawie? - Odwrócił się do Phoebe i wyciągnął rękę. - Podaj mi kluczyki, owieczko. Są pewne rzeczy, które mężczyzna wciąż robi lepiej niż kobieta, a prowadzenie samochodu to jedna z nich.



Phoebe przewróciła oczami i dała mu kluczyki do cadillaca.

- Molly, czeka cię dziś lekcja pogładowa z historii na temat życia w latach pięćdziesiątych. Spędzisz dzień z mężczyzną, który zdołał przegapić całą rewolucję obyczajową.

Dan wyszczerzył zęby, otwierając drzwiczki od strony kierowcy i sięgając do centralnego zamka.

- Wsiadać, moje panie. Otworzylibym wam drzwi, ale nie chcę zostać oskarżony o blokowanie ruchu wyzwolenia kobiet. }

Phoebe uśmiechnęła się. Podała Puchatkę Molly, po czym prześliznęła się za kierownicą na siedzenie pasażera. Kiedy wyjeżdżali na ulicę, odwróciła głowę do tyłu.

- Pamiętaj, Molly: jeśli nas zaprosi do restauracji, zamów najdroższą rzecz z całego menu. W latach pięćdziesiątych mężczyźni płacili rachunki.

178

- O rany - mruknął. - Teraz mi dołożyłaś.

Naperville, stara farmerska osada, rozrosła się w największe miasto rabstwa DuPage. Było tu mnóstwo zieleni i zadbana starówka, pełna ienistych uliczek, ślicznych ogródków i starych domów. Prawdziwą perłą

yla nadrzeczna promenada, a raczej park z brukowanymi alejkami, kry-ym mostem, sadzawką i niewielkim amfiteatrem, w którym urządzano koncerty na wolnym powietrzu. Znajdującą się na końcu parku dawną 'kopalnię żwiru przekształcono w duże kąpielisko.

Dan zostawił samochód na niewielkim parkingu. Cała trójka ruszyła alejką w stronę tłumu zgromadzonego między drzewami. Co roku we wrześniu na promenadzie wystawiali swoje prace malarze, rzeźbiarze, jubilerzy i dmuchacze szkła. Jaskrawe proporczyki furkotały na wietrze, i pięknie urządzone ekspozycje obrazów, ceramiki i szkła mieniły się ko-(lorami wzdłuż brzegu rzeki.

/ Tłum wyglądał dostatnio. Młode pary popychały drogie wózki albo 1 taszczyły dobrze odżywione dzieci w nosidełkach na plecach; starsi, w jas- \ nych strojach, które założyli na poranny kurs golfa, przechadzali się do- / stojnie. Nastolatki miały czystą cerę dzięki drogim kosmetykom, a na zę- / bach aparaty ortodontyczne warte tysiące dolarów. Od czasu do czasu prze-| wijali się Afroamerykanie, Latynosi i Azjaci, bogaci i dobrze ubrani. Phoebe poczuła się, jakby nagle została rzucona w sam środek amerykańskiego snu, w miejsce, które nie znało biedy i etnicznych waśni. i Wiedziała, że miasto ma

swoje kłopoty, ale dla kogoś, kto spędził ostatnie siedem lat na Manhattanie, te kłopoty wydawały się nieistotne. Ludzie mieli tu pełne żołądki i poczucie więzi z innymi, tak rzadkie w coraz bardziej podzielonym społeczeństwie. Gdyby tak w każdym amerykańskim mieście ulice były czyste, obywatele nieuzbrojeni, rodziny pełne i szczęśliwe, a parkingi zastawione chevroletami...

Uznała, że Dan musi czytać w jej myślach, gdyż zwolnił nagle kroku i powiedział:

- Chyba lepiej już być nie może. f - Chyba tak.

- Tu jest trochę inaczej niż w mieście, gdzie się wychowałem.

- Tak? wyobrażam sobie. Molly wyprzedziła ich razem z Puchatka, która trzepotała uszami i tańczyła na smyczy, jakby chciała się popisać przed publicznością. Dan wsunął na nos ciemne okulary i naciągnął głębiej czapeczkę Chicago Bulls.

- Lepszego przebrania już nie wymyślę. Zresztą i tak pewnie nie poskutkuje, szczególnie przy tym twoim kapeluszu.

179

- Co jest nie tak z moim kapeluszem? - Phoebe uniosła dłoń do sztucznej róży, którą szerokie rondo przypięte

było do główki.

- Absolutnie nic. Prawdę mówiąc, nawet mi się podoba.

Chodzi tylko o to, że i tak dość trudno będzie nam zachować anonimowość, a to jeszcze utrudni sprawę.

Zrozumiała.

- Może to całe wyjście to nie był najlepszy pomysł.

- Pomysł był świetny. Teraz prasa nie będzie wiedziała, co o nas myśleć. Bardzo się cieszę, że zagramy im wszystkim na nosie.

Idąca przed nimi Molly szarpnęła gwałtownie smycz Puchatki i zatrzymała się.

- Chcę już wracać.

- Dopiero przyjechaliśmy - przypomniała jej Phoebe.

- Nie obchodzi mnie to. Mówiłam ci, że nie chcę tu przyjeżdżać. Phoebe zauważyła, że Molly zerka w stronę grupki nastolatków siedzących na trawiastym zboczu.

- To twoje koleżanki?

- Wredne suki. Wszystkie są czirliderkami i myślą, że są lepsze od całej reszty świata. Nie cierpię ich.

- Trzy świetne powody, by im się nie dać. - Dan zdjął okulary i przez chwilę przyglądał się dziewczynom. -

Chodźmy, panno Molly. Pokażemy im, na co cię stać. -

Wziął od niej smycz Puchatki i podał ją Phoebe. -

Potrzymaj tego swojego małego szczura. Panna Molly i

ja mamy coś do załatwienia.

Pociągnął Molly w kierunku grupki dziewczyn. Widać było wyraźnie, że nie miała ochoty do nich podchodzić, ale Dan trzymał ją mocno. Dopiero kiedy zdjął czapkę, Phoebe zrozumiała, o co mu chodziło. Obok Bobby'ego Toma i Jima Biederota był najbardziej rozpoznawalną postacią w hrabstwie DuPage. Najwyraźniej chciał, żeby Molly mogła się nim popisać przed koleżankami ze szkoły.

Idąc trawiastym zboczem w ich kierunku przekonała się jednak, że przecenił swoje możliwości. Mężczyźni może go i rozpoznawali, ale te dziewczyny widocznie nie były fankami futbolu.

- Czy twoim tatusiem przypadkiem nie jest Tim

Reynolds, ten handlarz nieruchomości? - zapytał Dan długowłosą nimfetkę z tlenioną grzywką.

- Niii. - odparła dziewczyna, bardziej zainteresowana zawartością swojej torebki niż wymianą uprzejmości z postrachem boiska.

- Niezły trik - mruknęła Phoebe półgłosem, podchodząc do niego. -Cześć, dziewczyny. Jestem siostrą Molly - dorzuciła głośniej.

- Myślałam, że to twoja matka - powiedziała mocno  
wymalowana ruda. Dan zachichotał pod nosem.

Nie zwracając na niego uwagi, Phoebe usiłowała  
wymyślić jakiś temat do rozmowy. Molly gapiała się  
żałośnie na własne buty.

- Jak wam idzie w tym roku w szkole?

- Okej - rzuciła jedna. Inna założyła na głowę słuchawki  
walkmana. Dziewczyny ostentacyjnie ignorowały Molly.

Phoebe spróbowała jeszcze raz.

- Molly mówiła, że większość nauczycieli jest fajna.

- Taa.

- Chyba. - Ruda podniosła się z ziemi. - Chodź, Kelly.

Straszne tu nudy.

Phoebe spojrzała na Dana. To był jego pomysł i okazał  
się katastrofą. Ale zamiast zrobić skruszoną minę, Dan  
był wyraźnie zadowolony z siebie.

- Było naprawdę miło was poznać, panienki. Życzę wam  
miłego dzionka.

Dziewczyny spojrzały na niego, jakby był Marsjaninem, i  
ruszyły w dół stoku.

- Niespecjalne zrobiłeś wrażenie - wytknęła mu Phoebe.

Dan schował okulary do kieszonki na piersi.

- Już ty się nie martw, owieczko. Przez całe życie  
uczyłem się, jak wywrzeć wrażenie na kobietach, i wiem,

co robię.

Molly była purpurowa ze wstydu; wyglądała, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem.

- Mówiłam ci, że nie chcę tu przyjeżdżać! Nienawidzę takich sytuacji! I ciebie też! - Chciała uciec, ale nie zdążyła, gdyż Dan błyskawicznie przyciągnął ją do siebie.

- Nie tak szybko, panno Molly. Najlepsze dopiero się zaczyna.

Phoebe natychmiast zauważyła przyczynę rosnącego zdenerwowania Molly. Do dziewczyn zbliżało się z przeciwka czterech chłopców; czapeczki mieli odwrócone daszkami do tyłu, wielkie podkoszulki sięgały im niemal do krawędzi szortów, języki wyłaziły z wielkich, czarnych adidasów.

- Dan, puść ją. Już dość wstydu jej narobiłeś.

- Korci mnie, żeby zostawić was same z waszymi żalosnymi metodami podrywu, ale nie jestem aż tak okrutny.

Dziewczyny wykrzykiwały imiona chłopców, jednocześnie próbując udawać obojętność. Chłopaki kuksali się łokciami w żebra. Jeden

181

z nich beknął głośno, co widocznie miało zrobić wrażenie

na dziewczynach.

I wtedy zobaczyli Dana.

Szczęki im opadły, na chwilę zastygli w bezruchu.

Dziewczyny otoczyły ich, szczebiocząc i potrząsając włosami, ale młodzieńcy nie zwracali na nie uwagi. Nie widzieli nikogo poza trenerem Stars.

A Dan nie widział nikogo poza Molly. Uśmiechnął się szeroko i uszczypnął ją lekko w podbródek.

- A teraz uśmiech, panno Molly. Zachowuj się, jakby nic cię nie obchodziło.

Molly zorientowała się, co się dzieje. Przełknęła z wysiłkiem ślinę, kiedy chłopcy jak jeden mąż spojrzeli na nią.

- Znasz któregoś z nich? - zapytał cicho Dan, nie spuszczając z niej wzroku.

- Ten z długimi włosami ma szafkę obok mojej.

- No dobra. Teraz podnieś rękę i pokiwaj do nich. Molly wyglądała na spanikowaną.

- Nie mogę.

- On jest teraz o wiele bardziej zdenerwowany od ciebie.

Rób, co mówię.

Molly machnęła ręką, krótko i niezręcznie, po czym opuściła ją bezwładnie. Twarz znów jej spurpurowiała.

Młodzieńcy nie potrzebowali lepszej zachęty.



Poprowadzeni przez szkolnego sąsiada Molly, ruszyli biegiem w ich stronę.

- Jestem pod wrażeniem - szepnęła Phoebe do Dana.

- Najwyższa pora, żebyś okazała mi trochę szacunku.

Twarz przywódcy grupki płonęła ze wstydu, kiedy zatrzymał się obok Molly. Był wysoki i kościsty, z wystającymi kolanami i łokciami, domyty, dobrze odżywiony, długie włosy były czyste i błyszczące.

Chłopcy zaczęli szurać nogami, jakby wleźli w mrowisko. Dan wciąż obejmował ramię Molly, ale z rozmysłem odwrócił głowę do Phoebe, by chłopakom było trudno zwrócić się do niego bezpośrednio.

- Piękny dzień, nieprawdaż? - powiedział.

- Uroczy - odparła Phoebe, chwytając w lot jego zamiar.

- Mam nadzieję, że nie będzie padać.

- Synoptycy zapowiadali, że będzie ładnie przez cały tydzień.

- Co ty powiesz. - Kątem oka zauważyła, jak długowłosemu podskoczyło jabłko Adama. Chłopcy zrozumieli w końcu, że mogą dotrzeć do Dana tylko za pośrednictwem Molly. Oczy im biegały, spoglądali to na niego, to znów na nią.

182

- Widziałem cię chyba w szkole, prawda? - wymamrotał

ich przywódca.

- Aha - odparła Molly.

- Tak, zdaje się, że mam szafkę obok ciebie.

- Tak. Zdaje się.

Phoebe uważała, że ktoś z tak astronomicznie wysokim

IQ jak jej siostra mógłby się zdobyć na bardziej

błyskotliwą odpowiedź. Gdzie się podziała ta zręczna

gadka o Dostojewskim, kiedy mogłaby się na coś

przydać?

- Mam na imię Jeff.

- Molly.

Kiedy Jeff przedstawiał Molly pozostałych chłopaków,

Dan zachwycał się krajobrazem. Mówił o drzewach.

Kwiatach. Kaczkach. Ale przez cały czas nie zdejmował

ręki z ramienia Molly. Ciepło, które poczuła dziś Phoebe,

otwierając mu drzwi, zaczęło ją powoli roztapiać.

Rozmowa Molly z chłopakami zrobiła się odrobinę mniej

wymuszona. Phoebe zobaczyła\* że zbliżają się do nich

czirliderki; wymalowane oczy błyszczały im z

ciekawości.

- Te stworzenia mają strasznie dużo piór, prawda? - Dan

wciąż wpatrywał się w rzekę.

- Brązowych - odparła Phoebe. - Chociaż ta na przodzie

ma chyba niebieską plamkę.

- Mnie się zdaje, że zieloną.

- Naprawdę? Tak, chyba masz rację.

Obecność Dana działała jak magnes. Podeszło jeszcze kilku chłopaków.

- Hej, Jeff. Jak leci, stary?

- Cześć, Mark. Cześć, Rob. To jest Molly. Od niedawna w naszej szkole.

Dan i Phoebe wymienili jeszcze kilka uwag o upierzeniu kaczek, aż w końcu Dan odwrócił głowę i zauważył chłopców.

- Sie macie, koledzy. Jesteście przyjaciółmi Molly?

Wszyscy z entuzjazmem przyznali, że są bardzo dobrymi przyjaciółmi Molly. Dan rozmawiał z nimi tak życzliwie, że powoli zapomnieli o nieśmiałości i zaczęli wypytywać o drużynę. Czirliderki przyłączyły się do grupki i spoglądały na Molly z nowym zainteresowaniem. Kilku chłopców oświadczyło, że szli właśnie na lody; zaprosili Molly, by poszła z nimi.

Molly spojrzała błagalnie na Phoebe.

- Mogę?

183

- Pewnie. - Phoebe umówiła się z nią za godzinę, przy fontannie na promenadzie.

Ale Dan jeszcze nie skończył. Kiedy dzieciaki ruszyły

swoją drogą, zawołał za nimi:

- Molly, powinnaś przyprowadzić swoich przyjaciół na mecz którejś niedzieli. Mogłabyś im potem przedstawić kilku zawodników.

Chłopakom opadły szczęki.

- Tak, Molly!

- Hej, byłoby fajnie!

- Znasz Bobby'ego Toma, Molly?

- Owszem, poznałam go - odpowiedziała.

- Rany, ty to masz szczęście!

Kiedy hałaśliwa grupka oddaliła się, Phoebe uśmiechnęła się do Dana.

- To było jawne przekupstwo. Uśmiechnął się szeroko.

- Wiem.

- Ale nie jestem pewna, czy podobają mi się te dziewczyny. Niektóre wyglądały na takie, co sprzedająby najlepszą przyjaciółkę za parę groszy.

- To nieważne. Wyrównaliśmy tylko szanse Molly.

Teraz może sama dokonać wyboru.

Zniecierpliwiona Puchatka ciągnęła za smycz, Dan i

Phoebe ruszyli więc przed siebie. Dan założył z

powrotem ciemne okulary, ale i tak zbyt wiele osób

zdążyło go rozpoznać. Niektórzy zaczęli go wołać po

imieniu, gapiąc się jednocześnie na Phoebe z jawną

ciekawością.

Dan kiwał głową, odpowiadając na pozdrowienia.

- Idź dalej - powiedział półgłosem do Phoebe. - Jeśli się zatrzymasz, będzie po wszystkim. - Rzucił Puchatce wściekłe spojrzenie. - A czy ty mogłabyś iść przede mną albo za mną? Nie chcę, żeby ludzie myśleli...

- Jeden mały piesek nie zdoła zniszczyć twojego wizerunku macho. Boże, jeśli robisz tyle hałasu przez jednego pudła, to nie wyobrażam sobie, jak byś się zachował, gdyby był z nami Viktor.

- Lubię Viktora. Tylko tego obciachowego zwierzaka na końcu smyczy chciałbym się pozbyć. Musiałaś na niej wiązać tę fioletową kokardę?

- To nie fiolet, to lila. Całe życie byłeś taki zakompleksiony, czy to ma coś wspólnego z wchodzeniem w średni wiek?

- To nie mnie ta dziewczyna wzięła za matkę Molly.

- I całe szczęście. Biorąc pod uwagę, jak łatwo zagrozić twojej męskości, mogłoby cię to wytrącić z równowagi.

184

Przez jakiś czas przerzucali się tak łagodnymi docinkami, odbijając natychmiast piłeczkę, ale bez ostrych pocisków i ciosów poniżej pasa.

Dan kupił Phoebe ręcznie robioną „czarodziejską kulę” z

zielono--różowego szkła, do powieszenia w południowym oknie. Ona kupiła czarno-białą, matową fotografię - panoramę horyzontu Chicago z sierpem księżyca wysoko na niebie.

- Powieszę to w moim gabinecie. Szukałem nawet czegoś ładnego, co by się nadało.

Kiedy podziwiał jej prezent, Phoebe przypomniało się, jak oglądał inne fotografie, i wspomnienie to trochę zepsuło jej humor. Zorientowała się, że ze zdenerwowania dziurawi palcami torbę ze szklaną kulą. Była ciekawa, czy choć raz uda jej się zebrać na odwagę i porozmawiać z mężczyzną uczciwie, zamiast grać z nim w ciuciubabkę.

- Dan - powiedziała miękko - ciągle jestem zła na ciebie za to, jak zareagowałeś na zdjęcia w „Beau Monde”. Jestem z nich dumna.

- No i koniec z naszym miłym popołudniem.

- Wolałabym, żebyś się nie zachowywał tak, jakby to była pornografia. To jedne z lepszych prac Ashy Belchoir.

- To zdjęcia nagiej kobiety, i tyle.

Phoebe poczuła się jak idiotka. Niepotrzebnie w ogóle próbowała mu przemówić do rozumu.

- Nie mogę uwierzyć, jaki jesteś ograniczony!

- A ja nie mogę uwierzyć, że taka ekshibicjonistka jak ty ma czelność mnie krytykować.

- Nie jestem ekshibicjonistka!

- Nie obraż się, Phoebe, ale oglądało cię nago więcej ludzi niż Demi Moore.

Phoebe zapłonęła gniewem.

- Ty buraku! Nie rozpoznałbyś sztuki, nawet gdyby ci spadła na łeb! Masz wycucie estetyki jak... jak...

- Futbolista?

- Nie! Jak piłka futbolowa!

Zerwał z twarzy okulary i spojrzał na nią z wściekłością.

- . Po prostu uważam, że miłe kobiety nie powinny się rozbierać publicznie. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie potrafię docenić sztuki.

- Tydzień temu byłam lalą, a teraz znów miłą kobietą.

Może się wreszcie zdecydować.

Z jego wyrazu twarzy poznała, że trafiła w czuły punkt, ale nie o to jej chodziło. Nie zależało jej na tym, by uzyskać nad nim przewagę.

185

Chciała po prostu, żeby zrozumiał. Jej gniew opadł, wsunęła ręce do kieszeni szortów.

- Po prostu przeszkadza mi bardzo, że próbujesz zrobić z tych fotografii coś wstrętnego. Nie są takie.

Dan zapatrzył się na rzekę; z jego tonu zniknęła cała wojowniczość.

- Nic na to nie poradzę.

Spojrzała na niego, próbując zrozumieć.

- Dlaczego? Czemu to cię tak obchodzi?

- Nie wiem. Po prostu obchodzi.

- Bo odbija się na drużynie?

- Nie możesz zaprzeczyć.

- Przykro mi, że to wypadło akurat w takim momencie.

- Wiem. - Odwrócił się do niej. - Te zdjęcia są piękne, Phoebe. Oboje o tym wiemy. Ale i tak nie są tak piękne jak ty.

Stali tak, nie poruszając się. Phoebe patrzyła w oczy

Dana i czuła się tak, jakby wziął ją w ramiona. Poczwała, że pochyła się do przodu i widziała, że on robi to samo.

Ale nagle Puchatka zaszczeła i czar prysnął.

Dan wziął Phoebe pod ramię i pociągnął naprzód.

- Chodź. Kupię ci bułkę do hot-doga. Jak się nałoży trochę musztardy i pikli, może nawet nie zauważysz, że brakuje najlepszej części.

- Masz pojęcie, co jest w hot-dogach?

- Nie, i nie chcę tego wiedzieć. Chyba że... Hej,

Puchatka, masz ochotę zajrzeć do fabryki wędlin?

- To nie jest zabawne. Nie słuchaj go, Puchatka. Dan



roześmiał się.

Pięć minut później, skubiąc frytki, patrzyła jak Dan w gryza się w drugiego hot-doga. Kiedy znów się odezwała, w jej głosie zabrzmiała tęskna nuta.

- Czy istnieje jakakolwiek możliwość, że Stars wygrają Mistrzostwo AFC?

- Każdy sezon zaczynam z postanowieniem, że wygram Super-puchar.

- Nie pytam o twoje postanowienia, tylko o realne szanse.

- Damy z siebie wszystko, Phoebe. Sporo zależy od tego, ile się zdarzy kontuzji. I komu. Na przykład w zeszłym roku Cowboys byli lepsi od Sabers, ale przegrali Superpuchar, bo kilku młodych graczy było kontuzjowanych. W tej chwili my też nie gramy z pełnym potencjałem, ale niedługo wszystko zacznie wskakiwać na właściwe miejsca.

- W ten weekend? Uśmiechnął się do niej smutno.

186

- Chyba nie aż tak szybko.

- Wszyscy mówią, że chłopaki narzekają, bo ich za bardzo przyciskasz.

- To moja praca. Phoebe westchnęła.

- Wiem, że nie możesz się doczekać, kiedy zaczniesz

pracować dla Reeda, i chyba nie mogę mieć pretensji...

Spodziewała się jakiegoś docinku, ale Dan nagle zrobił zatroskaną minę.

- Szczerze mówiąc, nigdy nie przepadałem za twoim kuzynem. Zaczynam też odnosić wrażenie, że to on stoi za naszą złą prasą, przynajmniej częściowo. Przez te wszystkie lata zdążył sobie wyrobić sporo znajomości w mediach.

Phoebe podejrzewała dokładnie to samo, ale i tak nie mogła uznać oświadczenia Dana za wotum zaufania.

- On przynajmniej wie coś o futbolu.

- To prawda. - Dan "objął ją za ramiona i uściskał na pociechę. - Ale na pewno będzie wyglądał śmiesznie, całując się z Bobbym Tomem.

## Rozdział 16

Ron patrzył na boisko z okna łóży. - Wiedziałem, co się stanie, kiedy go zawieszę, ale miałem nadzieję, że nie będzie aż tak źle.

Stars przegrali sromotnie z Los Angeles Raiders. Jim Biederot cztery razy dał sobie zabrać piłkę, Bobby Tom nie mógł utrzymać równowagi, a obrona nie przeprowadziła żadnej dobrej akcji. Phoebe rzuciła ostatnie spojrzenie na końcowy wynik: Raiders 34, Stars 3.

- Nieważne - powiedziała. - Za tydzień będzie lepiej.

- Za tydzień gramy z Giants. W tym sezonie przegrali tylko raz, i to z Sabers.

Następnego ranka o ósmej miało się odbyć zebranie zwołane przez Rona. Jadąc do pracy, Phoebe przyłapała się na tym, że jeszcze raz przeżywa sobotnie popołudnie. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak cudownie się bawiła. Wszyscy troje poszli do miejscowej restauracji na wczesną kolację; Dan okazał się świetnym słuchaczem i równie dobrym gawędziarzem. Po powrocie Phoebe zaprosiła go do swojego domu, gdzie namówił Molly, by przymierzyła dla niego wszystkie nowe ciuchy. Jego żartobliwe komplementy dały jej o wiele więcej pewności

187

siebie niż jakiegokolwiek uwagi Phoebe. Wyszedł krótko po ósmej, a Phoebe przez resztę wieczoru torturowała się, wyobrażając go sobie w łóżku z byłą żoną.

Po drodze zatrzymał ją wyjątkowo długi korek na Naper Boulevard, więc do gabinetu Rona dotarła kilka minut po ósmej. Dan już tam był. Phoebe przywitała ich wesołym uśmiechem i siadła po drugiej stronie stołu konferencyjnego, w nadziei, że Dan nie zauważy, jaka jest roztrzęsiona w jego obecności.

- Dan, twoje zawieszenie się skończyło i chciałem,

żebyśmy wszyscy mieli szansę oczyścić atmosferę - zaczął Ron. Jak wiecie, przez ostatnie tygodnie prasa dość ostro nas atakowała. Dzisiejsze poranne gazety są najgorsze. Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie do domu nasz nowy komisarz i nie przebierając w słowach, oświadczył mi, że przynosimy wstyd Lidze.

- Nie sądzisz, że to trochę za mocno powiedziane?

- Mówił o zdjęciach z „Beau Monde”, o twoim zawieszeniu, strojach Phoebe na boisku, no i oczywiście o plotkach na temat romansu między wami. Wspominał też o rozmowie telefonicznej, którą odbył z tobą w zeszłym tygodniu, Phoebe. Żałuję, że o niej nie wiedziałem. Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego nic nie powiedziałaś?

Phoebe poruszyła się niespokojnie na krześle i pomyślała, że bardziej lubiła Rona, kiedy był mięczakiem.

- Wyleciało mi z głowy.

Dan spojrzał na nią sceptycznie.

- Trochę trudno w to uwierzyć.

- Ciągle jeszcze jest zły - powiedział Ron.

- To ja powinnam być zła.

- Zechcesz nam wyjaśnić, dlaczego?

Phoebe zastanawiała się, w jaki sposób przedstawić sprawę, żeby ci dwaj się na nią nie wkurzyli.

- Właściwie potraktował mnie niemal po ojcowsku.

Powiedział, że człowiekowi czasami woda sodowa może uderzyć do głowy, szczególnie takiemu ślicznemu maleństwu jak ja, które próbuje wykonywać męską pracę.

Powiedział, że nie jestem fair wobec Reeda. Wspomniał o tych wszystkich sprawach, o których rozmawiał z tobą, dorzucając jeszcze plotkę, że prowadzam się również z

Bobbym Tomem. - Zacisnęła usta. - Zasugerował, że przyczyną moich kłopotów mogą być miesięczne wahania poziomu hormonów.

Ron znał ją już dość dobrze, by teraz spojrzeć na nią nieufnie.

- Co mu powiedziałaś?

188

- Ja... eee... - Spojrzała w okno za jego plecami. -

Nieważne.

- Phoebe... Westchnęła głęboko.

( - Powiedziałam mu, że muszę kończyć, bo na drugiej linii czeka

f „Playboy”.

Ron skrzywił się, za to Dan wybuchnął śmiechem.

- Nie podpuszczaj jej - Ron był wyraźnie zirytowany. -

Wiesz do-| brze, że gdyby Stars wygrywali, nie bylibyśmy pod takim obstrzałem.

i - Byłem zawieszony przez cały tydzień! Naprawdę trudno wygrać | mecz, kiedy się nawet nie trenuje drużyny.

- To jeden z powodów, dla których chciałem z wami porozmawiać. -Ron zaczął się bawić swoim kubkiem do kawy. - Co się stało, to się nie

\ odstanie. Nie możemy nic zrobić w sprawie fotografii, a jeśli chodzi | o stroje Phoebe na boisku - no cóż, uważam, że komisarz nie ma racji.

- Mogę sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobił na nim ten tatuaż z logo Stars, który miała wczoraj na łopatce. Bardzo ładnie wyszedł w telewizji.

- Jest zmywalny - odparła. - A poza tym, chciałam tylko pokazać I moją przynależność do drużyny.

- Pokazałaś o wiele więcej niż przynależność do drużyny.

- Dzięki niej ubyło pustych miejsc na trybunach - powiedział Ron. -i O dziwo, przychodzą nawet kobiety. -

Spojrzał na Dana. - Twoje zawieszenie to była moja decyzja i biorę na siebie pełną odpowiedzialność za wczorajszą przegraną. Ale ostrzegam was. Nie wiem, co się między wami dzieje, ale nie chcę nigdy więcej znaleźć się w takiej sytuacji jak ostatnio. Czy to jasne?

- Jasne - odparł szorstko Dan.

- Nic się nie dzieje - powiedziała Phoebe. Spokojne spojrzenie Dana wprawiało ją w zakłopotanie. Znow musiała przypomnieć samej sobie, że - przynajmniej na razie - ci dwaj pracują dla niej. Wstała. - A teraz, jeśli pozwolicie, mam coś do zrobienia.

Kącik ust Dana drgnął lekko.

- Pozdrów ode mnie swoich kumpli z „Playboya”.

Powstrzymując uśmiech, wyszła z sali i ruszyła do swojego gabinetu. Przez resztę dnia czytała raporty i studiowała na komputerze arkusze kalkulacyjne, opisujące skomplikowane finanse drużyny. Odfajkowując kolejne pozycje w notatniku, leżącym obok klawiatury, pomyślała, że dobrze się czuje, mogąc znow używać mózgu.

, Następny mecz, który rozgrywali na stadionie Giants w Meadow-lands, miał być transmitowany w

„Poniedziałkowym wieczorze sportowym” sieci ABC.

Żadna drużyna nie chciała przegrywać na oczach tak

189

ogromnej widowni i dlatego poniedziałkowe mecze były zaliczane do najważniejszych spotkań sezonu. Atmosfera w siedzibie Stars robiła się coraz bardziej napięta.

Zawodnicy kłócili się ze sobą, personel warczał na siebie nawzajem, a Dan warczał na wszystkich. Z powodu złej

prasy Phoebe nie mogła się dłużej ukrywać przed mediami, zgodziła się więc w przerwie spotkania udzielić wywiadu sieci ABC, przez co bała się tego meczu jeszcze bardziej.

Zawodnicy byli potwornie spięci; w wyczarterowanym samolocie panowała niemal kompletna cisza, kiedy w niedzielę po południu wystartowali z O'Hare.

- Z tyłu jest jak w kostnicy - powiedziała Phoebe do Rona, kiedy stewardzi przynieśli zamówione napoje: piwo dla Rona i sok pomidorowy dla niej. - To chyba niedobrze dla chłopaków, że są tacy zestresowani.

- Jeszcze nie widziałem, żeby Dan wziął ich tak ostro do galopu jak w tym tygodniu. Poza tym wiedzą, jaka jest stawka. Wszystko zależy od tego meczu.

Phoebe przez ostatni tydzień nie tylko gapiała się na arkusze kalkulacyjne: przejrzała też cały ostatni rocznik kilku szanowanych magazynów sportowych. Teraz skubnęła w zamyśleniu dolną wargę.

- Mimo wszystko uważam, że nie powinni być tacy spięci. Może to dlatego bez przerwy kiksują.

- Odprężą się dopiero, kiedy wreszcie będą mieć za sobą wygraną.

- Jeśli się choć trochę nie wyluzują, to raczej nie wygrają.



- Mam szczerą nadzieję, że się mylisz.

Zajął się z powrotem swoim „Forbesem”. Phoebe wahała się przez chwilę, po czym schyliła się i ukradkiem otworzyła drzwiczki małej klatki do przewozu psów, którą trzymała pod siedzeniem.

Kilka sekund później rozległo się piskliwe szczekanie i Puchatka popędziła przejściem między siedzeniami.

Dan poderwał głowę i odwrócił się do Phoebe.

- Do diabła! Wzięłaś ze sobą tego swojego kundla!

- Oj! - Phoebe ściągnęła buzię w ciup, przeciskając się obok Rona. - Zdaje się, że piesek mi uciekł.

Nie zwracając uwagi na Dana, ruszyła do przedziału drugiej klasy, skąd dobiegł ją wybuch męskiego, grzmiącego śmiechu. Jej nadzieje sprawdziły się, zawodnicy z radością powitali rozrywkę, której dostarczyła im Puchatka. Suczka nurkowała między ich nogami, wdrapywała się na bagaże i lizała, kogo się tylko dało.

Bobby Tom chciał ją złapać, ale uskoczyła na bok i wczouła się pod nogi Webstera Greera. Phoebe nie mogła się nie roześmiać na widok

190

ozdobionej błękitną kokardą maleńkiej suczki, która przycupnęła na wielkich butach Webstera. Patrzyła

niepewnie na swoją panią, próbując się zorientować, czy  
bardzo podpadła tym razem.

- Ona chyba nie chce, żeby pani ją złapała - zauważył  
Webster.

- Nie przepada za swoją klatką.

Wyglądało na to, że Puchatka świetnie sobie radzi sama,  
więc Phoebe zaczęła gawędzić z zawodnikami,  
wypytyując ich o rodziny, o to, jakie czytają książki, jakiej  
muzyki słuchają na swoich walkmanach. Puchatka  
zwinęła się na prawej stopie kopacza. Kiedy jednak  
Phoebe podeszła bliżej, suczka śmignęła na drugą stronę  
przejścia, gdzie nieoczekiwanie porwał ją do góry  
Darnell Pruitt, najbardziej rośli z obrońców w drużynie.

- Tego pani szuka, panno Somerville?

Phoebe zawahała się. Darnell Pruitt onieśmielał ją  
najbardziej ze wszystkich chłopaków. Miał złoty ząb z  
półkaratowym diamentem, na czarnej, skórzanej  
kamizelce zwisały złote łańcuchy. Pod kamizelką nie  
miał koszuli, dzięki czemu-widać było jego potężną  
klatkę i umięśnione ramiona, w całym ich przepychu  
polerowanego hebanu. Oczu nie było mu widać zza  
groźnych, ciemnych okularów, nos miał szeroki i płaski,  
a na ramieniu dużą, wypukłą bliznę. Za ledwie dzień  
wcześniej Phoebe czytała artykuł w „Sports Illustrated”,

gdzie Darnell opisany był jako jeden z pięciu najwredniejszych graczy NFL. Przyglądając mu się teraz, nie mogła się z tym nie zgodzić. Zauważyła, że koledzy z drużyny zostawili obok niego wolne miejsce.

Nawet Puchatka była onieśmielona. Przykucnęła na kolanach Darnella i z opuszczonym pyszczkiem zerknęła na niego niepewnie. Phoebe zaniepokoiła się.

Szybko ruszyła przejściem. To nie był najlepszy pomysł, żeby Puchatka denerwowała się na kolanach Darnella Pruitta.

- Może... hmm... Lepiej ją zabiorę.

- Pani siada - warknął.

To był rozkaz, nie prośba; Phoebe klapnęła na puste siedzenie jak szmaciana lalka.

Łańcuchy Darnella zadzwoniły.

Puchatka zaczęła się trząść.

Phoebe nie mogła chyba wybrać gorszego momentu, by przypomnieć sobie, co powiedział Darnell w wywiadzie dla „Sports Illustrated”: Mecz najbardziej podoba mi się wtedy, kiedy widzę, jak mojego przeciwnika znoszą z boiska.

Odchrząknęła niepewnie.

191

- Nie jest dobrze... hm... kiedy ona się denerwuje.

- Tak? - rzucił zaczepnie. Chwycił suczkę w dłonie

wielkie jak bochny i podniósł na wysokość oczu.

Zaczęli się w siebie wpatrywać. Okrągłe, brązowe oczy

Puchatki odbijały się w ciemnych okularach Daraella.

Phoebe wstrzymała oddech w oczekiwaniu na katastrofę.

Mijały sekundy.

I nagle Puchatka wystawiła swój długi, różowy język i

liznęła Dar-nella po policzku.

Darnell błysnął w uśmiechu diamentem w złotym zębie.

- Lubię tego psa.

- Nawet nie masz pojęcia, jak mnie to cieszy - odparła

Phoebe, wypuszczając powietrze z płuc.

Puchatka łąsiła się i wpychała nos między łańcuchy

Darnella. Futbo-lista pogłaskał kudłaty łepiek.

- Moja mama nie pozwalała mi trzymać psa, kiedy

byłem mały. Mówiła, że nie chce w domu pcheł.

- Nie wszystkie psy mają pchły. Puchatka nie ma.

- Powiem jej to. Może teraz by mi pozwoliła. Phoebe

zamrugała z niedowierzaniem.

- Mieszkaś z matką, Darnell? Uśmiechnął się.

- Tak, psze pani. Ciągle się odgraża, że się wyprowadzi,

ale wiem, że tego nie zrobi, dopóki się nie ożenię. Nie

wierzy, że umiałbym się sam o siebie zatroszczyć.

- Rozumiem. A kiedy planujesz się żenić? Niedługo?

- O nie, psze pani. Nie mówię, żebym nie chciał, ale życie bywa skomplikowane, wie pani.

- Wiem doskonale.

- Czasami kobieta, którą człowiek się interesuje, może się nie czuć równie zainteresowana, i vice versa.

Phoebe przyjrzała mu się z zaciekawieniem.

- A u ciebie w którą stronę?

- Nie bardzo rozumiem.

- Czy ta kobieta jest zainteresowana tobą, a ty nią nie, czy...

- Całkiem odwrotnie. Ja jestem zainteresowany, ale ona za mną nie szaleje.

- Aż trudno mi w to uwierzyć. Myślałam, że wy, futboliści, możecie przebierać w kobietach.

- Proszę to wytłumaczyć panie Charmaine Dodd.

192

Phoebe uwielbiała słuchać historii o życiu miłosnym innych. Zsunęła mokasyny i podciągnęła nogi pod siebie.

- Opowiedz mi o niej. Oczywiście, jeśli chcesz.

- No cóż, jest strasznie uparta. I zadufana w sobie. Gra na organach w kościele mamy, a tak poza tym jest bibliotekarką. Rany, ona się nawet nie umie normalnie ubrać. Nosi te swoje świętoszkowate spódniczki i bluzki pozapinane pod samą brodę. A nosa zadziera pod samo

niebo.

- Ale i tak ci się podoba.

- Powiedzmy, że jakoś nie mogę jej sobie wybić z głowy. Niestety, nie odwzajemnia mojego szacunku, bo, widzi pani, ona jest wykształcona, a ja nie.

- Przecież byłeś w college'u. Przez chwilę Darnell nic nie mówił.

- Wie pani, jak wygląda college dla kogoś takiego jak ja?

- Nie, nie wiem.

- Biorą takiego dzieciaka jak ja, osiemnastolatka, którego życie nie rozpieszczało, i mówią: „Darnell, graj dla nas w futbol, a my się tobą dobrze zaopiekujemy. Damy ci porządne stypendium i... A lubisz samochody, Darnell?

Bo jeden z naszych absolwentów ma wielki salon chevroleta i na pewno chętnie ci podaruje nowiutką, błyszczącą corvet-tę, na znak wdzięczności, że wybrałeś nasz świetny uniwersytet. Zajmiemy się tobą, Darnell.

Damy ci dobrze płatną pracę na lato, tyle że -uważasz - nie będziesz się nawet musiał pokazać w robocie. I nie przejmuj się za bardzo lekcjami, bo zapiszemy cię na indywidualny tok studiów." - Spojrzał na Phoebe przez ciemne szkła swoich okularów. - Wie pani, na czym polegał ten indywidualny tok studiów? Jak się dobrze sprawiłem na boisku w sobotę po południu, to

dostawałem piątkę, kiedy przyszło do wystawiania ocen.

Wzruszył ramionami.

- Nie zrobiłem magisterium. Forsy mam jak lodu, ale czasem sobie myślę, że to nic nie warte. Bo jak taka Charmaine Dodd zaczyna do ciebie gadać o jakimś białasie, co napisał słynny wiersz, który ona uwielbia, i oczy jej się zaczynają świecić, a ty, człowieku, guzik wiesz o poezji czy literaturze, czy o czymkolwiek innym, co dla niej jest ważne, no to co?

Zapadła cisza. Puchatka zdołała wcisnąć nos w zagłębienie szyi Darnella i pochrapywała cichutko.

- Dlaczego nie miałbyś wrócić do szkoły?

- Ja? Aj, nie, nie mógłbym. Futbol zabiera zbyt dużo czasu.

- Może mógłbyś pójść, kiedy skończy się sezon. -

Phoebe uśmiechnęła się. - Zapytaj pannę Dodd, czy jej się podoba ten pomysł.

13 -To musiałeś być ty

193

- Wyśmiałyby mnie.

- Jeśli cię wyśmieje, to znaczy, że nie jest odpowiednią kobietą.

- Ale ze mnie był żaden student - przyznał się z wyraźną niechęcią.

- Pewnie dlatego, że nikt się tego po tobie nie spodziewał.

- Nie wiem.

- Daj spokój, Darnell. Tchórzysz? Spojrzał na nią groźnie.

- Tylko żartowałam - rzuciła pośpiesznie. - Fakt, że nie nadajesz się na studenta, może podziałać na twoją korzyść. - Uśmiechnęła się szeroko. - Może nawet będziesz musiał brać korepetycje.

Darnell roześmiał się; sześciu zawodników odwróciło głowy i przyjrzało mu się z niedowierzaniem. Elvis Crenshaw wstał z fotela.

- Hej, Darnell, będziesz przetrzymywał tego psa przez całą podróż? Podaj no go. Ja też lubię psy.

Darnell spojrział na niego z chmurną miną.

- Weź się odpier... eee...

Mężczyźni zarechotali, kiedy Darnell pochylił zawstydzony głowę. Ale ich śmiech nagle się urwał.

Phoebe odwróciła głowę, żeby się przekonać, co jest przyczyną tej nagłej ciszy i zobaczyła, że do przedziału wszedł Dan. Futboliści wrócili do swoich gazet i muzyki albo pozamykali oczy, udając, że drzemią. Zachowywali się tak, jakby przyłapano ich na jakimś gorszącym uczynku.



Phoebe zdumiewała władza, jaką miał Dan nawet nad najtwardszymi weteranami. Z urywków podsłuchanych rozmów wiedziała, że członkowie drużyny szanowali go, choć mieli mu za złe, że tak ich przyciska. Podobno nigdy nie wymagał od chłopaków niczego, czego sam nie potrafiłby zrobić. Ron twierdził, że to jeden z powodów, dla których Dan utrzymuje się w tak świetnej kondycji.

Otworzył szerzej oczy ze zdumienia, gdy ujrzał Puchatkę, śpiącą smacznie na piersi najlepszego obrońcy. Spojrzał podejrzliwie na Phoebe, pogadał chwilę z masażystą, po czym, ku ogólnej uldze wszystkich obecnych, poszedł z powrotem do przedziału pierwszej klasy.

- Ten facet jest nawiedzony - mruknęła Phoebe, wstając z siedzenia.

- Trener ma sporo na głowie - odparł Darnell.

Puchatka zaczęła się wiercić, więc Darnell niechętnie podał ją Elvi-sowi Crenshawowi. Phoebe zatrzymała się na kilka minut, by zapytać Webstera o Krystal i dzieciaki.

Potem Bobby Tom chciał z nią porozma-

194

wiać o swoim pomysle sprzedaży sosu własnego przepisu. Zapytała też Jima Biederota o jego ramię i pogadała z kilkoma nowicjuszami o nocnym życiu w Chicago.

Kiedy w końcu upomniała się o Puchatkę, w kabinie panowała o wiele swobodniejsza atmosfera, ale Phoebe była pewna, że Dan jutro zniweczy jej wysiłki. Jeśli chodzi o poświęcenie dla sprawy, nie mogła mu nic zarzucić, ale czasami zdumiewała się, jak małe miał pojęcie o ludzkiej naturze. Wiedziała, że przed meczem zdąży jeszcze przykręcić im wszystkim śrubę.

Cały wieczór i większość następnego dnia Phoebe spędziła z Vikto-rem. Paplał entuzjastycznie na temat meczu i był zachwycony, że zaprosiła go do swojej łóży. Kiedy się rozstawali, zabrał ze sobą Puchatkę, obiecując przyprowadzić ją na mecz.

Po raz pierwszy, odkąd została właścicielką Stars, Phoebe zjadła razem z drużyną kolację przed meczem. Zamiast zająć miejsce obok Rona, usiadła z Darnellem i Elvisem; darowała sobie ogromny befsztyk z polędwicy, który przed nią postawiono, zadowolając się pieczonym ziemniakiem i sałatką.

To był ponury, milczący posiłek. Po kolacji, kiedy zawodnicy gęsiego wyszli z sali, zobaczyła, że grupa kibiców Giants dostała się jakimś cudem do holu i przystroiła go czerwono-niebieskimi znakami, które wskazywały wyraźnie, po czyjej stronie leży ich sympatia. Nagły przyływ gniewu, jaki poczuła na ten

widok, uświadomił jej, jak wiele zaczęli dla niej znaczyć

Stars. Z anonimowej drużyny sportowej stali się grupą ludzi, na których jej zależało.

Pogrążona w myślach ubierała się w kostium, który Simone w pośpiechu zrobiła dla niej w zeszłym tygodniu.

Po meczu mieli lecieć z powrotem, więc spakowała walizkę i spotkała się z Ronem w holu.

Uśmiechnął się na widok jej stroju.

- Doskonale.

Spojrzała z powątpiewaniem na swoje odbicie w lustrzanych kafelkach.

- No, nie wiem, to jednak niezupełnie jestem ja.

Była ubrana we własną wariację uniformu Stars. Na nogach miała błękitne, satynowe rybaczki z lśnięcymi, złotymi lampasami wzdłuż uda i białe, nabijane dżetami adidas, z których wystawały błękitno-złote skarpetki.

Jako że październikowe wieczory bywały chłodne, Simone wykombinowała bufiastą, krótką kurteczkę ze złotej i błękitnej satyny,

195

z ogromną, błyszczącą gwiazdą na plecach i mniejszymi porozrzucanymi z przodu. Włosy miała pozakręcane w loczki i przewiązane szeroką błękitną wstążką z wielką, miękką kokardą na czubku głowy, dokładnie pośrodku.

- To jesteś ty - powiedział Ron. - Operatorzy kamer zupełnie zwariują.

Nie rozmawiali zbyt wiele w drodze na stadion. Przed zagospodarowaniem Meadowlands było jednym wielkim śmietniskiem, gdzie wyrzucano zardzewiałe samochody i facetów, którzy podpadli mafii. Krążyły też plotki, że stadion zbudowano na nosie samego Jimmy'ego Hoffy-

Kiedy na czterdzieści pięć minut przed rozpoczęciem dotarli do wejścia dla właścicieli, Ron zaofiarował się, że odprowadzi ją do łoży, zanim pójdzie złożyć zwyczajową wizytę w szatni zawodników. Phoebe jednak pokręciła głową.

- Idę z tobą.

- Do szatni? Przytaknęła.

- Do szatni.

Ron spojrzał na nią niepewnie, ale nic nie powiedział.

Weszli do szatni, w której panowała złowróżbna cisza.

Zawodnicy byli już kompletnie ubrani, Phoebe poczuła

się tak, jakby nagle została rzucona do krainy

zamieszkałej przez olbrzymów. Na boisku byli ogromni,

ale zamknięci w czterech ścianach, w pełnym wojennym rynsztunku, wyglądali naprawdę przerażająco.

Niektórzy stali, inni siedzieli zgarbieni na drewnianych

ławkach, z rozstawionymi nogami, łokciami opartymi na kolanach i zwisającymi luźno dłońmi. Bobby Tom i Jim Biederot siedzieli na długim stole oparci plecami o ścianę. Z ponurymi minami słuchali przemowy Dana.

- ...zagramy dzisiaj mecz po naszymu. Nie wygramy punktami za gole z długiego dystansu. Musimy wygrać, walcząc pod ich bramką. Musimy go wygrać za pomocą krótkodystansowych akcji...

Dan był tak mocno skoncentrowany na swoich zawodnikach, że Rona i Phoebe zauważył dopiero, kiedy skończył. Ron odchrząknął.

- Uhm... Panna Somerville chciała do was zajrzeć i życzyć wam wszystkim szczęścia dziś wieczorem.

Zmarszczone brwi Dana mówiły wyraźnie, że nie podoba mu się ten pomysł. Starła się nie zwracać na niego uwagi, przywołała na usta pro-

196

mienny uśmiech i wystąpiła na środek szatni.

Zapominając o nieśmiałości, przyjęła wyzywającą pozę, żeby zaprezentować swój kostium.

- Cześć, chłopaki. Jak wam się podoba? Pomysłowe, co?

Kilku mężczyzn uśmiechnęło się, ale wiedziała, że potrzeba czegoś więcej niż pokazu mody, by rozładować napięcie. Była ostatnią osobą, która mogłaby się uważać

za futbolowy autorytet, ale parę faktów wydawało jej się oczywistych. Stars mieli wspaniałych zawodników i świetnego trenera, ale z jakiegoś powodu nie mogli utrzymać się przy piłce. Według niej nie był to problem fizyczny, leżał raczej w psychice. Od wczorajszego lotu nie mogła się pozbyć wrażenia, że nie kiksowaliby tak bardzo, gdyby tylko zdołali się rozluźnić i mieć trochę radości z meczu.

Weszła na ławkę.

- No dobra, chłopaki, zaczynam. Moją pierwszą i - mam nadzieję -ostatnią przemowę w szatni.

Znów kilku się uśmiechnęło.

- Mam absolutne zaufanie do trenera Calebowa.

Wszyscy mi mówią, że jest świetnym strategiem futbolowym i wspaniale potrafi motywować graczy. Poza tym jest taaaki przystojny!

Zgodnie z jej nadziejami, zaczęli się śmiać. Phoebe wołała nie spoglądać na Dana i nie sprawdzać, jak on odbiera jej żarty. Uniosła brew i ciągnęła:

- To nie znaczy, że cała reszta też nie jest milutka. Z wyjątkiem Webstera. Widziałam Krystal w akcji i uwierzcie mi, wolę nawet nie patrzeć w jego stronę.

Znów zabrzmiał śmiech. Webster wyszczerzył zęby i pochylił zawstydzony głowę.

Phoebe nagle spoważniała.

- Chciałam wam powiedzieć tylko jedno. Jeśli mam być szczerą, zwycięstwo nad Giants jest o wiele ważniejsze dla was niż dla mnie. Nie potrafię się aż tak przejąć meczem futbolowym, no i...

- Panno Somerville... - w głosie Dana wyraźnie zabrzmiało ostrzeżenie.

Phoebe pośpiesznie ciągnęła swoje przemówienie.

- Mimo to, choć wydawało mi się to nieprawdopodobne, naprawdę polubiłam niektórych z was, wy przerośnięte głupki, a skoro wy tak strasznie chcecie dzisiaj wygrać, powiem wam, jak to zrobić.

Choć z rozmysłem starała się nie patrzeć na Dana, czuła jak jego wściekłe, zielone oczy wwiercają się w jej skórę.

Wprawdzie była właścicielką drużyny, ale teraz wtargnęła na jego teren. Mówiła jednak dalej.

197

- Trener Calebow ma za sobą całe wieki doświadczenia i jestem pewna, że powinniście uważać na wszystko, co wam powiedział. Ale jeśli zrobicie dla mnie ten jeden drobiazg, mogę wam obiecać sukces.

Czuła gniew, który wręcz buchał od Dana. Przez cały tydzień starał się wprowadzić drużynę w krwiożerczy nastrój, a ona beztrząsco niweczyła wszystkie jego

wysiłki. Żeby skoncentrować się na chłopakach, musiała zapomnieć na chwilę o własnym instynkcie samozachowawczym; nie było to proste, kiedy Dan stał tak blisko.

- Dziś wieczorem, panowie, kiedy się już rozstawicie na boisku, chcę, żebyście coś zrobili. - Zamilkła na chwilę. - Spróbujcie sobie wyobrazić, że Giants są nadzy.

Patrzyli na nią, jakby postradała zmysły, co chyba nie było dalekie od prawdy. Usłyszała kilka nerwowych chichotów, spojrzała więc na winowajców z udawaną surowością.

- Mówię absolutnie poważnie. Kiedy Giants się ustawią, udawajcie po prostu, że facet naprzeciwko was, po drugiej stronie... eee... - nagle poczuła pustkę w głowie, zwróciła się więc do Rona. - Jak się to nazywa?

- Linia środkowa? - podpowiedział Ron.

- Właśnie. Udawajcie, że facet po drugiej stronie linii środkowej jest goły. To wam pomoże. Naprawdę.

Obiecuję. Nauczyłam się tej sztuczki w liceum, żeby przetrwać tremę na scenie. Chodzi o to, że nie można się bać jakiegoś faceta, któremu wisi... hm...

brzuch. - Uśmiechnęła się promiennie. - Więc hasło na dzisiaj: Myślcie o goliźnie!

Nastrój w szatni rozluźnił się, choć Phoebe nie wiedziała



do końca, czy to dobrze, czy źle. Zawodnicy śmiali się, aż trzęsły im się naramienniki; uznała, że osiągnęła swój cel i mogła wreszcie pozwolić, by zadziałał jej własny instynkt samozachowawczy.

Zeskoczyła z ławki i ruszyła szybko do drzwi.

- Do zobaczenia na boisku.

Niestety, Dan złapał ją, zanim zdążyła uciec; na widok jego pobladłej twarzy opuściła ją cała odwaga.

- Posunęłaś się za daleko, Phoebe. Kiedy mecz się skończy, wyjaśnimy sobie parę rzeczy raz na zawsze.

Przełknęła głośno ślinę i prześliznęła się obok niego. Ron znalazł ją po chwili jakieś dziesięć metrów dalej, opartą bezwładnie od ścianę.

198

## Rozdział 17

Kiedy obrońcy Giants zajęli pozycje przy linii środkowej, zupełnie osłupieli. Dlaczego zawodnicy Stars, którzy przegrywają sezon jeden do czterech, uśmiechają się przed meczem? Widocznie mieli w zanadrzu jakieś brudne sztuczki. Giants nie lubili niespodzianek, a już zupełnie nie podobało im się, że ich przeciwnicy się uśmiechają.

Wymieniono zwyczajowe obelgi.

Na nieszczęście dla obrońców Giants, niektóre z tych

obelg rzucali cień na moralność matki Darnella Pruitta.

W pierwszej zagrywce rozwścieczony boczny obrońca Stars zmiotł z boiska dwóch potężnych liniowych i doświadczonego wolnego obrońcę, umożliwiając pierwszego gola.

To było piękne.

Zanim skończyła się pierwsza kwarta, Stars prowadzili trzema punktami, a Phoebe niemal ochrypła od krzyku.

Wciąż jeszcze wzdrygała się na widok przemocy na boisku, ale tak zaangażowała się w grę, że zapomniała o powrocie do łóża, dopóki nie zjawił się Ron, by ją odprowadzić. Kiedy wyprowadzał ją przez bramę z boiska, była tak podekscytowana, że odwróciła się jeszcze do ławki rezerwowych, złożyła dłonie wokół ust i krzyknęła:

- Myślcie o golach!

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że robi z siebie jeszcze większe widowisko niż zwykle, ale zawodnicy, którzy byli najbliżej, wyszczerzyli zęby w uśmiechu. Na szczęście Dan był tak pochłonięty rysowaniem schematu jakiejś akcji, że nic nie zauważył.

Podczas drugiej kwarty Biederot przeprowadził szarżę na bramkę, kończąc ją podaniem do młodego środkowego obrońcy Stars, podczas gdy Giants zdołali zdobyć tylko

gola za trzy punkty, z długiego dystansu. Kiedy odezwał się gwizdek, Stars byli do przodu o siedem punktów.

Phoebe wiedziała, że zrobiłaby z siebie idiotkę, udając wiedzę, której nie miała. Podczas wywiadu w przerwie meczu, który prowadził z nią Al Michaels z ABC, szczerze odpowiadała na wszystkie pytania, dzieląc się z widownią kłopotami, które sprawiała jej nieznamość zasad gry. Pod koniec wywiadu uznała, że poradziła sobie chyba całkiem nieźle. Michaels, zwracając się do Franka Gifforda stwierdził, że jego zdaniem Phoebe Somerville próbuje jak najlepiej wybrnąć z trudnej sytuacji i że zasługuje na szansę, by się wykazać.

Michaels skrytykował też w paru słowach testament jej ojca, wyrażając opinię, że Bert Somerville postąpił nie fair wobec Phoebe, Reeda Chandlera i drużyny Stars.

199

W drugiej połowie Phoebe czuła, że szyja jej zeszywniała od wykręcania głowy w kierunku telewizyjnego ekranu w loży, kiedy nie patrzyła w dół, na boisko. Ron zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. Jim Biederot spartaczył tylko jedno podanie, pokazano to na ogromnym telebimie. Bobby Tom grał bezbłędnie, obrona była genialna. Żaden zawodnik Stars nie zgubił piłki.

Kiedy mecz wreszcie się skończył, Phoebe zaczęła się rzucać od Vik-tora do Rona, Puchatka szczekała, biegając tuż za nią, a na tablicy migał końcowy wynik: Stars 24, Giants 10.

Ron poprosił, żeby zeszła z nim do szatni, ale odmówiła.

Została z Viktorem w loży, żeby obejrzeć wywiady, które przeprowadzano po poniedziałkowych meczach. Danowi udało się zachować skromność; całą zasługę przypisał zawodnikom.

- Wspaniała, odważna gra obrony... jest może wielu rozgrywających bardziej finezyjnych od Jima Biederota, ale żaden nie ma więcej serca... Było kilka potknięć przy blokowaniu, ale pozbieraliśmy się... -Wywiad zakończył konkluzją: - Nie ma chyba lepszej drużyny niż Giants.

Jesteśmy szczęśliwi, że byliśmy na nich przygotowani.

Al Michaels pogratulował Danowi zwycięstwa i podszedł do Bob-by'ego Toma, który zdążył już założyć swojego stetsona na wilgotne włosy.

- Bobby Tom, przeszedłeś dzisiaj samego siebie. Czemu zawdzięczasz tak świetną formę?

Bobby Tom posłał do kamery swój najlepszy, kowbojski uśmiech.

- Pracowaliśmy ciężko w tym tygodniu. I Jim tak świetnie dziś rzucał... po prostu nie mam słów.

Po kilku następnych pytaniach Michaels zwrócił się do

Webstera Greera.

- Ostatnio graliście słabo, skąd ta nagła zmiana? Jak myślisz, Webster?

- Przez cały sezon byliśmy dobrą drużyną, ale byliśmy spięci. Dzisiaj przed meczem panna Somerville porozmawiała z nami i pomogła nam się trochę rozluźnić.

Dzięki temu zmusiliśmy Giants, żeby zegrali po naszymu.

Al Michaels słusznie miał reputację jednego z najlepszych dziennikarzy sportowych; teraz też nie pozwolił, by przeszedł mu koło nosa tak smaczny kąsek.

- A co dokładnie powiedziała drużynie?

Greer uśmiechnął się, pocierając ręcznikiem kark.

200

- Nic wielkiego. Kilka dowcipów. To fajna babka.

Phoebe zapłonęły policzki. Poczwała się tak, jakby ktoś podarował jej walentynkę.

Była prawie druga w nocy, kiedy samolot wystartował z Newark. Choć zwycięstwo świętowali dopiero od kilku godzin, Ron myślał już o przyszłym tygodniu.

- Nabraliśmy dzisiaj rozpędu - powiedział, kiedy samolot wzniósł się na rejsową wysokość i można było odpiąć

pasy. - Mam nadzieję, że go nie stracimy.

- Spróbuj się zrelaksować i ciesz się zwycięstwem. Oni się nie przejmują - kiwnęła głową w stronę tylnej części samolotu, skąd wyraźnie słychać było zawodników, hałaśliwie świętujących wygraną.

- Chyba masz rację.

Trzy rzędy przed sobą słyszała Dana, który śmiał się z jakiegoś powiedzonka Tully'ego. Do tej pory udawało jej się go unikać, ale nie zapomniała o jego ostrzeżeniu.

Chciała wierzyć, że rozumiał, co próbowała zrobić przed meczem. Wątpiła jednak, czy będzie jej tak wdzięczny jak Webster.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią z pochmurną miną, jakby czytał w jej myślach. Zauważyła z niepokojem, że zaczął rozpinąć swój pas. Zrywając się pośpiesznie z siedzenia, przemknęła się obok Rona i uciekła na tył samolotu, gdzie hałaśliwie powitali ją poobijani zawodnicy. Ze wszystkimi zamieniła parę słów, ale kiedy Darnell poprosił, żeby poszła po Puchatkę, odmówiła. I tak czuła się już zagrożona i nie miała ochoty pogarszać sytuacji.

Kiedy wróciła do pierwszej klasy, Ron spał. Wśliznęła się na swoje miejsce, oparła o okienko i zamknęła oczy, ale szybko okazało się, że dają o sobie znać wszystkie

dietetyczne napoje, które w siebie wlała. Wydostała się z powrotem na przejście, minęła w pośpiechu pierwszy rząd, w którym siedział Dan, i weszła do toalety.

Nie cierpiała toalet w samolotach. Zawsze się bała, że samolot postanowi się rozbić akurat w momencie, kiedy ona jest najbardziej bezbronna i że ostatnie sekundy życia spędzi, pikując w dół z gołym tyłkiem wypiętym na cały świat. Dlatego wysiusiała się szybko, umyła ręce i właśnie otwierała zasuwkę w drzwiach, kiedy ktoś szarpnął za klamkę. Zanim zdążyła zareagować, Dan wcisnął się do środka razem z nią i zamknął zasuwkę.

- Co ty wyprawiasz!

- Zapewniam nam trochę prywatności, żebyśmy mogli porozmawiać.

201

Małeńka kabina była o wiele za ciasna dla nich dwojga, ledwo się w niej mieścili.

- Nie chcę teraz z tobą rozmawiać. Na pewno się rozzłościś, a ja akurat nie mam ochoty wysłuchiwać niczyich krzyków.

- Może powinnaś była o rym pomyśleć, zanim wpadłaś dzisiaj jak burza do mojej szatni.

- Wcale nie wpadłam!

- Niewiele brakowało, żebyś zniweczyła całą naszą

dotychczasową pracę! - Jego oczy zmieniły się w we  
wściekłe szparki. - Moi zawodnicy mają się przed  
meczem skoncentrować, a ty im wciskasz jakieś bzdury!  
Nie rozumiesz tego sportu! Nie masz zielonego pojęcia, o  
co w tym wszystkim chodzi. To poważna sprawa, a nie  
jakieś żarty.

Phoebe usiłowała się wymknąć, ale nie miała szans. Dan  
przyciskał ją mocno do umywalki.

- I żeby mi się to więcej nie powtórzyło, słyszysz? Przed  
meczem trzymaj się z daleka od szatni. Masz po prostu  
szczęście, że są zdyscyplinowani. I raczej twoje małe  
przedstawienie mogłoby nas kosztować zwycięstwo.

Wpatrzyła się w niego z wściekłością.

- Nie rozumiesz, dlaczego tam przyszłam, prawda? Nie  
masz pojęcia, co próbowałam osiągnąć. Mój Boże, ty  
naprawdę uważasz mnie za jakąś bezmózgą lalę.

- Po tym, jak wysłuchałem twoich idiotycznych teorii na  
temat nagich futbolistów, nie będę zaprzeczał.

Phoebe nigdy nie uważała się za kogoś, kto łatwo traci  
panowanie nad sobą, ale teraz poderwała do góry pięść i  
z całej siły walnęła go w żebra.

Z jego gardła wyrwało się miękkie „uff”; spojrzał na nią  
z niedowierzaniem. Ona też nie mogła uwierzyć, że  
zdobyła się na coś takiego. Choć była zbyt blisko, by



włożyć w swój cios jakąś znaczną siłę, mimo wszystko uderzyła drugiego człowieka, czego nie robiła do tej pory nigdy. Ten facet sprawiał, że wszystko stawało na głowie, a fakt, że pozwoliła mu się doprowadzić do takiego stanu, złościł ją jeszcze bardziej. Przed oczami zawirowała jej czerwona mgła.

- Ty głupi, uparty, ograniczony osiłku! Powiem ci, co jest ze mną nie tak! Dałam sobie wejść na głowę trenerowi, który nie tylko emocjonalnie jest na poziomie sześciolatka, ale jest też niedorozwinięty umysłowo.

- Niedorozwinięty! - parsknął. - Posłuchaj no...

Resztki zdrowego rozsądku Phoebe ulotniły się; huknęła łokciem w lustro za plecami, dziobiąc Dana w pierś palcem wskazującym.

202

- Nie, to ty posłuchaj, koleś, i to uważnie. Poszłam do tej szatni nie dlatego, że miałam taką ochotę, ale dlatego, że ty zdołałeś tak zestresować moją drużynę, że nie byli w stanie utrzymać piłki w rękach.

- Czy ty mi próbujesz zasugerować...

- Ty zakuta pało, może i jesteś świetnym strategiem, ale twoja wiedza na temat ludzkiej natury równa się zeru!

- Nie masz pojęcia...

- Zawsze - znów dziabnęła go palcem, akcentując sylaby

- Zawsze, ile razy zechcę powiedzieć coś moim zawodnikom w mojej szatni, zrobię to, rozumiano? Ile razy będą zbyt spięci, zbyt nerwowi i zbyt zestresowani, by wykonywać pracę, za którą płacę im tak ogromne pieniądze, stanę przed nimi i zrobię striptiz, jeśli tylko mi się zachce. Zrobię wszystko, co uznam za konieczne, żeby wygrali! A gdybyś nie pamiętał, właśnie w tym im dzisiaj pomogłam. Ja jestem właścicielką tej drużyny, nie ty. Czy wyraziłam się absolutnie jasno?

Nastąpiła długa pauza. Phoebe płonęły policzki, serce waliło mocno. Była przerażona własnym wybuchem i przygotowana na ostrą odpowiedź, ale Dan jakoś się nie wściekł, wydawało się, że myśli o czymś innym.

- Aha.

Przełknęła głośno ślinę.

- Tylko tyle masz do powiedzenia?

W tym momencie samolot wpadł w drobną turbulencję, biodra Dana przycisnęły się mocniej do bioder Phoebe.

Otworzyła szeroko oczy, kiedy zdała sobie sprawę, że jest w pełni pobudzony.

, Z lekkim wyrazem zażenowania na twarzy wzniosł bezradnie ręce.

- To niechcący. Wiem, że próbujesz mi wyjaśnić swój punkt widzenia i słyszałem każde twoje słowo. Szczerze.

Ale wierciłaś się przez cały czas, kiedy mówiłaś, i samolot zaczął podskakiwać, no i... Nie wiem. Po prostu stało się.

Jej gniew rozpalił się na nowo.

- Nie jestem w nastroju na coś takiego!

- Ja też nie. W każdym razie nie psychicznie. A co do ciała...

- Nie chcę tego słuchać.

Samolot wciąż podskakiwał. Dan odchrząknął z zakłopotaniem.

- Ty... hm... naprawdę chcesz powiedzieć... uff... że to dzięki tobie pobiliśmy Giants? Tak uważasz?

Potulny ton i podniecająca bliskość Dana odebrały jej całą pewność siebie.

- Nie... niezupełnie... Oczywiście, że nie. No, może trochę... Częściowo. Tak, na pewno częściowo.

203

- Rozumiem. - Pochylił głowę. Jego włosy pachniały sosną i jakimś korzennym zapachem, widocznie wziął prysznic po meczu. Czują na biodrach jego kciuki.

Samolot podskakiwał; Phoebe starała się nie zwracać uwagi, że wciąż ocierają się o siebie.

- Jesteś nieprzewidywalna - powiedział cicho - a ja nie lubię niespodzianek. - Kiedy mówił, podbródkiem

dotykał jej włosów. - Skoro uważałaś, że coś jest nie tak

z moimi metodami, powinnaś była ze mną porozmawiać.

- Masz rację. Teoretycznie. - Miała wrażenie, że jej

własny głos dochodzi jakby z bardzo daleka. - Ale

czasem mnie onieśmielasz.

- Ty mnie też.

- Ja? - Uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Naprawdę?

- Naprawdę.

Jej uśmiech zniknął, kiedy zobaczyła, że Dan na nią

patrzy. Oblizła wargi.

- Trochę mi...

- Gorąco? - rozwlekły akcent sprawił, że to słowo

zabrzmiało dziwnie podniecająco.

Przełknęła z trudem ślinę.

- Ciepło.

Uśmiechnął się swoim krzywym, leniwym uśmiechem

chłopaka z Południa, wyczarowując w jej wyobraźni

długie, parne noce.

- Nie, kochanie. Gorąco.

- Może...

- Mnie też.

Czuła przez ubranie każdą część jego ciała. Podniecał ją,

a jednocześnie przerażał. Wydawało jej się, że była jakby

uśpiona, zanim się spotkali; dopiero przy nim ożyła

naprawdę.

Objął ją ręką w talii.

- Ty i ja. Jesteśmy...

- Rozgrzani - wyrwało jej się.

- Tak. - Pochylił głowę i pocałował ją.

Późna pora. Napięcie podczas meczu. Jakikolwiek był powód, w chwili, kiedy dotknął ustami jej ust, straciła wszelkie poczucie przyzwoitości.

Chwycił jej biodra swoimi wielkimi dłońmi. Kiedy ją podnosił, huknął łokciem w ścianę. Ich ciała zwały się w uścisku. Phoebe uderzyła kolanem o drzwi. Oplotła ręce wokół jego ramion, rozkoszując się dotykiem jego ciała, napierającego na nią tak mocno.

204

Ich pocałunek zamienił się w dziką orgię języków, pierwotną i nieopanowaną, podsycaną namiętnością, która zaczęła żyć swoim własnym życiem.

Z ochryłym okrzykiem opuścił ją na krawędź wąskiego blatu i podciągnął do góry jej sweter razem ze stanikiem.

Phoebe wepchnęła jedną rękę pod jego koszulę, by poczuć twarde mięśnie, drugą ręką złapała za klamrę jego paska.

Uda miała rozwarte szeroko, by pomieścić jego biodra.

Schylił się i ustami objął jeden sutek. Przesunął rękę w

dół po jej brzuchu i dotarł między nogi.

- Nigdy więcej nie zakładaj spodni - mruknął z ustami przy wilgotnej piersi, jednocześnie pieszcząc ją przez materiał.

- Nie...

- Tylko sukienki, które będę mógł podciągnąć. Rozpiął jej spodnie, rozsunął zamek.

- Tak. - Szarpiąc się z klamrą jego paska podciągnęła do góry koszulę.

- I żadnych majtek. - Jego usta oderwały się od piersi.

Wsunął dłoń pod bawełniany materiał.

Mokro. Ciepło. Znalazł ją.

Zachłysnęła się i przycisnęła otwarte usta do jego piersi; poczuła pod językiem jedwabiste włosy.

- Tutaj - mruknął ochryple. - Do środka...

- Zrób to. Tak... - Szarpała się z jego rozporkiem, ale ząbki zacięły się na materiale w połowie drogi. Z jękiem rozczarowania wsunęła rękę do środka, pod gumkę bokserek, i objęła go.

Krzyknął zduszonym głosem, kiedy zaczęła go pieścić, i podniósł ją, uderzając przy okazji ręką w ścianę. Oparł lewą stopę na płaskiej podstawie szafki pod umywalką i zaczął się szamotać ze spodniami i majtkami Phoebe, ale ograniczona przestrzeń utrudniała mu zadanie. Phoebe

czuła pod pośladkami zimną, mokrą umywalkę, a w dłoni jego gorące pulsowanie. Znów huknął ramieniem o ścianę. Całując ją głęboko, jednocześnie pieścił ją palcami.

Phoebe obejmowała go drżącą dłonią. Nigdy nie robiła tego mężczyźnie, ale nagle poczuła, że ręka jej nie wystarcza. Odepchnęła go i zsunęła się z umywalki.

Rozchyliła wargi. Zadrżała od stóp do głów.

To było ekscytujące. Niesamowicie słodko było robić coś takiego właśnie Danowi.

Na czoło wystąpiły mu kropelki potu, kiedy poczuł delikatny dotyk jej ust. Zapomniał o wszystkich swoich zasadach, wszystkich postanowieniach,

205

w tej chwili nie dbał już o nic. Oczami zamglonymi z pożądania obserwował delikatną, bezbronną krzywiznę jej szyi. Wiele kobiet pieściło go w ten sposób, więc dlaczego tym razem wydawało się to takie inne? I było inne. Jej delikatne, ciepłe usta były jakoś tak nieporadne, podniecało go to i zdumiewało jednocześnie. Logika podpowiadała, że powinna mieć w tym wprawę, ale słodka niezręczność tych miękkich warg przeczyła logice.

Pogłaskał ją po włosach i ogarnęła go gwałtowna fala

czułości. Niewiele myśląc, podciągnął ją do góry.

Niezależnie od tego, jak się ubierała, jak wyglądała, jak się zachowywała, niezależnie od jego własnych, gwałtownych pragnień i od wszystkiego, co o niej wiedział, nie mógł jej wziąć w taki sposób. Zasługiwała na coś lepszego niż szybki numer w samolotowym kiblu.

- Nie - wyszeptała. W jej bursztynowych oczach zobaczył taki zawód, a jednocześnie także zawstydzenie, że serce mu się ścisnęło.

Pocałował jej obrzmiałe usta i niemal zupełnie zagubił się w tym pocałunku. Phoebe wyszlochała jego imię, zadrżała; zrozumiał, że dawno przekroczyła granicę rozsądku. Starając się nie myśleć o własnym ciele, które gwałtownie domagało się spełnienia, zaczął ją pieścić, delikatnie poruszając dłonią. Wbiła palce w jego ramiona; jej urywane, gorączkowe jęki doprowadzały go niemal do szaleństwa.

- Phoebe, kochanie, wykończysz mnie. - Z ochryłym okrzykiem wcisnął język w jej usta. Kiedy wybuchła, połknął jej krzyk.

Opadła na niego, bezwładna i bezbronna, z szyją moką od potu. Pierś jej falowała, kiedy usiłowała złapać oddech. Spróbowała zsunąć uda; Dan poczuł jej dreszcz i



zrozumiał, że jeszcze nie skończyła. Nie mógł jej tak zostawić, zaczął pieścić ją od nowa.

Orgazm przyszedł niemal natychmiast. Chwyciła gwałtownie powietrze i drżała jakby jej pragnienia wciąż nie były zaspokojone. Wznowił swoje pieszczoty.

- Nie... Chcę z tobą.

Na dźwięk tego miękkiego, cichego jęku zapragnął wbić się w nią dziko, głęboko. Nic go nie powstrzymywało. W tej chwili nie potrafił sobie nawet wyobrazić twarzy Sharon. Phoebe była ładną, biuściastą, rozrywkową dziewczyną, zaprojektowaną przez Boga właśnie do takiego szybkiego seksu. Ze wszystkich kobiet, z którymi miał do czynienia, właśnie ta jedna powinna w nim budzić najmniej skrupułów. A wyglądało na to, że budzi największe.

Zacisnął mocno powieki i pogodził się z faktem, że nie wolno mu tego skończyć. Phoebe zbyt zatraciła się w namiętności, by myśleć jasno, więc on musiał pomyśleć za nią.

206

- Nie mam niczego przy sobie - skłamał. Przesunęła dłoń w górę jego uda, dotknęła go.

- Czy mogłabym... - Przechyliła głowę i spojrzała na niego; niepewność, malująca się w jej oczach poruszyła

go do głębi. - Może mogłabym zrobić to samo tobie...

Gardło ścisnęło jej się, gdy przełykała ślinę; widok tych oczu, niepewnych, jak u spłoszonej łani, zupełnie go rozbroił. Po prostu nie mógł pozwolić na nic więcej. Z bolesnym grymasem zapiął spodnie.

- W porządku. Nic mi nie będzie.

- Ale...

Odwrocił wzrok od jej pełnych urazy oczu. Ręce odrobinę mu się trzęsły, kiedy zsuwał sweter z powrotem na jej piersi.

- W tej części samolotu pewnie już wszyscy śpią, ale może wymknij się pierwsza, kiedy się trochę ogarniesz.

Szamotała się ze spodniami, ocierając się o niego przy każdym ruchu. Wreszcie doprowadziła się do porządku i spojrzała na niego.

- Jak ty to robisz? .. Co takiego?

- Potrafisz być taki napalony, a potem nagle taki zimny.

Poczuła się odrzucona. Choć starał się jak mógł, wiedział, że ją zranił.

- W tej chwili mało mi brakuje, żebym eksplodował - powiedział.

- Nie wierzę. Jak cię Tully nazywa? „Ice”?

Nie mógłby się z nią teraz kłócić, była taka bezbronna.

Chciał, żeby przestało jej być przykro, ale przyszedł mu

do głowy tylko jeden sposób. Westchnął teatralnie i

odezwał się rozdrażnionym tonem:

- Znowu się zaczyna, co? Nie kłóćmy się tylko wtedy, kiedy się całujemy. Nie wiem, dlaczego w ogóle próbuję być dla ciebie miły, zawsze źle na tym wychodzę.

Jej wargi były wciąż jeszcze spuchnięte od pocałunków.

- To właśnie robiłeś? Próbowałeś być miły?

- Tak miły jak nigdy w życiu. Wcale mi to nie przychodzi łatwo. I wiesz co? Jesteś mi za to coś winna.

- Słucham? - Jej bursztynowe oczy nie były już bezbronne. Zgodnie z zamierzeniem Dana, zaczęły sypać iskrami.

- Jesteś moją dłużniczką, Phoebe. Usiłowałem ci okazać trochę szacunku.

- Szacunku? Chyba jeszcze nie słyszałam, żeby ktoś to tak nazwał. Sarkazm w jej głosie nie do końca maskował urazę, więc Dan naciskał dalej.

207

- Właśnie tak się to nazywa. I jeśli o mnie chodzi, rzuciłaś mi ten szacunek z powrotem w twarz. A to znaczy, że jesteś mi winna to, czego tu nie dostałem, i jeszcze się o to upomnę.

- A jak zamierzasz to zrobić?

- Już ci mówię. Któregoś dnia - któregokolwiek, kiedy

mi się spodoba, o jakiegokolwiek godzinie czy porze, w jakimkolwiek miejscu spojrzę na ciebie i powiem tylko jedno słowo.

- Jedno słowo?

- Powiem „teraz”. Tylko to jedno słowo. „Teraz”. I kiedy usłyszysz to słowo, rzucisz wszystko i pójdziesz za mną,

gdziekolwiek zechcę. A potem twoje ciało stanie się moją osobistą seksualną zabawką. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Spodziewał się wybuchu, ale powinien był wiedzieć, że nie da mu się tak łatwo wykręcić. Phoebe znała się na prowadzeniu gierki niemal tak samo dobrze jak on.

- Tak mi się zdaje - powiedziała z namysłem. - Chciałeś powiedzieć, że skoro nie dotarłeś na szczyt, że się tak wyrażę, jestem ci coś dłużna. Kiedy na mnie spojrzysz i powiesz „teraz”, mam się zamienić w twoją niewolnicę seksualną. Zgadza się?

- Aha. - Z oczu Phoebe zniknął smutek, a Dan zaczął się nawet dobrze bawić.

- Niezależnie od tego, co będę robiła.

- Niezależnie od tego.

- Nieważne, gdzie zechcesz mnie zaprowadzić.

- Nawet do schowka na szczotki, jeśli mi przyjdzie ochota. To zależy wyłącznie ode mnie. - Wiedział, że igra z ogniem i w każdej chwili spodziewał się

niekontrolowanego wybuchu.

- A jeśli będę w pracy?

- Jest pięćdziesiąt procent szans, że właśnie tam będziesz.

- Na zebraniu?

- Podniesiesz ten swój okrągły tyłeczek z krzesła i pójdziesz za mną.

- Na spotkaniu z komisarzem?

- Powiesz: „Przepraszam, panie komisarzu, ale zdaje się, że dopadł mnie atak grypy żołądka, więc zechce pan wybaczyć. Trenerze Calebów, czy mógłby pan iść ze mną, na wypadek gdybym zemdląła na korytarzu?”

- Rozumiem - na jej twarzy malował się głęboki namysł.

- A jeśli będę akurat udzielała wywiadu... powiedzmy, Frankowi Giffordowi?

- Frank to dobry człowiek. Na pewno zrozumie.

Wybuch zbliżał się z sekundy na sekundę i Dan o tym wiedział. Phoebe zmarszczyła czoło.

208

- Chciałam się tylko ostatecznie upewnić, czy dobrze zrozumiałam. Ty mówisz „teraz”, a ja mam się zamienić w twoją... jak ty to ująłeś? Osobistą zabawkę?

- Właśnie tak powiedziałem. - Dan przygotował się.

- Zabawkę.

- Aha.

Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się.

- Dobra.

Dan patrzył osłupiały, jak wymykała się za drzwi. Kiedy się zatrzasnęły, odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

Znów jej się udało. Znów go załatwiła.

## Rozdział 18

Następnego dnia, po południu, ledwie Molly wróciła ze szkoły, zadzwonił telefon. Słyszała, że Peg krząta się w pralni, więc odłożyła torbę z książkami i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Cześć, panno Molly. Mówi Dan Calebow. Uśmiechnęła się.

- Dzień dobry, trenerze Calebow.

- Słuchaj no, mam pewien drobny problem i zastanawiałem się, czy nie zechciałabyś mi pomóc.

- Jeśli tylko będę mogła.

- I właśnie za to cię lubię, panno Molly. Jesteś skłonna do współpracy, w przeciwieństwie do innej kobiety, której imienia nie wymienię, a której życiowa misja polega na przysparzaniu człowiekowi kłopotów.

Molly domyśliła się, o kim mowa.

- Pomyślałem sobie, że wpadnę do was do domu dziś

wieczorem, najakąs godzinke, z najprawdziwszą chicagowską pizzą. Ale wiesz, jaka jest Phoebe. Pewnie nie będzie mnie chciała wpuścić do środka, jeśli ją poproszę wprost, a nawet jeśli powie, że w porządku, to widziałaś, jak lubi się ze mną kłócić. Więc przyszło mi do głowy, że wszystko poszłoby o wiele łatwiej, gdybyś ty mnie zaprosiła.

- Hm, nie wiem. Phoebe i ja...

- Ciągle cię jeszcze tłucze? Bo jeśli tak, to powiem coś do słuchu. Molly przygryzła dolną wargę i mruknęła:

- Już mnie nie bije.

- Co ty powiesz?

14 -To musiałeś być ty

209

Nastąpiła długa pauza. Molly zaczęła skubać rozek skoroszytu, który wypadł jej z torby.

- Pan przecież wie, że nie mówiłam prawdy.

- Nie?

- Ona nie... Phoebe nigdy by nikogo nie uderzyła.

Trener mruknął pod nosem coś, co brzmiało jak „zdziwiłabyś się”.

- Słucham?

- Nie, nic. Mów dalej.

Molly nie była gotowa, by rozwodzić się na temat swoich

stosunków z Phoebe. Miała mieszane uczucia i sama nie mogła się w tym połapać. Czasami Phoebe zachowywała się tak, jakby naprawdę ją lubiła, ale czy to możliwe, skoro Molly nie była nawet dla niej miła? Ostatnio coraz częściej chciała być milsza, ale wtedy przypominała sobie, że ojciec kochał tylko Phoebe i wszystkie przyjazne uczucia dla siostry z miejsca wyparowywały.

Ale trenera Calebowa lubiła. Był zabawny i sympatyczny i sprawił, że zauważyły ją dzieciaki w szkole. Z Jeffem rozmawiała teraz codziennie przy szafkach.

- Bardzo bym chciała, żeby pan zajrzał wieczorem - powiedziała. - Ale nie chcę wam przeszkadzać.

- Jak taka miła panienka mogłaby w czymkolwiek przeszkadzać?

- No cóż, jeśli pan jest pewny.

- Oczywiście, że jestem. Kiedy Phoebe wróci do domu, powiedz jej, że wpadnę, jak tylko uda mi się wyrwać.

Czy to ci odpowiada?

- Tak.

- A jeśli stwierdzi, że mnie nie wpuści za próg, powiesz jej, że to ty mnie zaprosiłaś i nie będzie mogła się wykręcić. Do zobaczenia wieczorem, panno Molly.

- Do zobaczenia.

Dan odłożył słuchawkę i uśmiechnął się do Phoebe.



- Przychodzę do was dziś wieczorem z pizzą. Twoja

siostra mnie zaprosiła.

Phoebe ukryła rozbawienie.

- .Czy ty nie potrafisz niczego załatwić normalnie? Nie przyszło ci do głowy, żeby zapytać mnie wprost, zamiast dzwonić do Molly?

- Prawdę mówiąc, nie pomyślałem o tym.

- Może ja nie chcę się z tobą spotykać.

- Oczywiście, że chcesz. Wszyscy wiedzą, że kobiety nie mogą mi się oprzeć.

- Chyba śnisz.

- Coś ty taka marudna?

210

- Nie marudna, tylko zmęczona. Musiałam tu być na zebraniu o ósmej rano, spałam tylko dwie godziny.

- Sen jest strasznie przereklamowany.

- Może dla ciebie. Ale nie wszyscy są sprytnie skonstruowanymi androidami, które mogą funkcjonować bez snu.

Dan roześmiał się; Phoebe zaczęła przekopywać szufladę biurka w poszukiwaniu buteleczki aspiryny. Wciąż nie mogła uwierzyć, co ostatniej nocy zaszło między nimi w samolocie. Kiedy na końcu postawił jej to śmieszne ultimatum, nie mogła się oprzeć, by nie podjąć jego

wyzwania. A przecież wiedziała, że nie powinna dawać się wciągać w jego gry. Mimo wszystko nie potrafiła stłumić w sobie nadziei, że ostatnia noc zmieniła coś między nimi.

Dan nie miał pojęcia, jak cenny dar jej ofiarował. Nie bała się już seksu, przynajmniej z nim. Jakimś cudem ten przystojny, pewny siebie zabijaka z Alabamy pomógł jej odzyskać kobiecość. Gdyby tylko nie bała się, że stłucze jej serce na milion kawałków...

Dan przeniósł się z narożnika biurka na najbliższe krzesło.

- Mamy do załatwienia jeszcze jedną sprawę. Jak sobie przypominasz, ostatniej nocy zajęliśmy się czym innym i nie skończyliśmy naszej rozmowy.

Phoebe zaczęła szarpać się z wieczkiem aspiryny.

- Do diabła. Nigdy nie mogę tego zdjąć. Nienawidzę tych bezpiecznych zakrętek.

- Na mnie nie patrz. Potrafię wycisnąć w leżeniu sto trzydzieści kilo, ale nigdy sobie nie radzę z tym cholerstwem.

Phoebe pobawiła się jeszcze zakrętką, ale w końcu dała sobie spokój. Dan miał rację. Musieli pogadać. Odstawiła fiolkę i złożyła dłonie na biurku przed sobą.

- Chcesz zacząć?

- W porządku. - Wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach. - Zdaje mi się, że to dość proste. Ja jestem głównym trenerem, a ty właścicielką. Byłbym wdzięczny, gdybyś nie pouczała mnie, jak mam wykonywać swoją pracę, tak jak ja nie pouczam ciebie.

Phoebe spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zapomniałeś chyba, że pouczasz mnie od chwili, kiedy wdarłeś się w sierpniu do mojego mieszkania.

Zrobił urażoną minę.

- Myślałem, że to będzie dyskusja, a nie kłótnia. Chociaż jeden raz mogłabyś się wysilić, by trzymać na wodzy ten twój wybuchowy temperament.

211

Dłoń Phoebe powędrowała ukradkiem w stronę buteleczki aspiryny.

- Proszę mówić dalej, trenerze Calebow - powiedziała powoli, łagodnym głosem.

Formalny zwrot, którego użyła, nie zbił go z tropu.

- Wolałbym, żebyś nigdy więcej nie zawracała zawodnikom głowy przed meczem.

- Co uważasz za zawracanie głowy?

- No cóż, to chyba oczywiste, że pojawianie się w szatni, zanim wyjdą na boisko, jest na pierwszym miejscu mojej listy. Jeśli masz coś do zakomunikowania zawodnikom,

powiedz to mnie, a ja im przekażę. Byłbym też wdzięczny, gdybyś nie ruszała się z pierwszej klasy, kiedy lecimy samolotem. Jedyne wyjątkiem może chyba stanowić powrót do domu po zwycięskim meczu. Wtedy pewnie stosowne by było, gdybyś na krótko zajrzała do chłopaków, żeby im pogratulować. Ale chciałbym, żebyś się przy tym zachowywała bardziej godnie. Wiesz, uścisnęła dłonie i zostawiła ich w spokoju.

Phoebe założyła swoje okulary w lamparce wzorek i spojrzała niewzruszenie na Dana.

- Wczoraj przypominałam ci, i to dość dobitnie, o ile pamiętam, że Stars to moja drużyna, nie twoja. Czyżbyś odniósł mylne wrażenie, że działałam w ataku kobiecej hysterii?

- Chyba nie chcesz zaczynać od początku, co?

- Dan, odrobiłam lekcje i wiem to i owo. Kilka naprawdę godnych zaufania osób uważa, że możesz zostać jednym z najlepszych trenerów w NFL. Stars mają szczęście, że jesteś z nimi.

Jej głos brzmiał szczerze, a mimo to Dan przyjrzał jej się podejrzliwie.

- Mów dalej.

- Kiedy Stars zaczęli ten sezon, media i kibice spodziewali się po nich bardzo wiele; gdy nie wygraliście

pierwszych meczów, natychmiast znaleźliście się pod obstrzałem. Historyjki na mój temat też nie pomogły, przyznaję. To rozumiałe, że wszyscy, od trenerów po nowicjuszy, zrobili się zestresowani. Wydaje mi się, że przez to zapomniałeś o najbardziej podstawowej rzeczy, jakiej się nauczyłeś, kiedy sam byłeś zawodnikiem.

Zapomniałeś, że gra ma być przyjemna.

- Ale teraz nie jestem zawodnikiem. Jestem trenerem! I uwierz mi, gdyby cała moja drużyna składała się z takich piekielników jak ja, szybko wypadlibyśmy z obiegu. Z pewnością była to prawda, jeśli wziąć pod uwagę historie, które Phoebe o nim słyszała. Zdjęła okulary.

212

- Utrzymujesz żelazną dyscyplinę i zaczynam sobie powoli zdawać sprawę, że to bardzo ważne. Ale chyba powinieneś przemyśleć, kiedy przykręcić śrubę, a kiedy trochę popuścić.

- Nie zaczynaj znowu.

- W porządku. W takim razie ty mi powiedz, dlaczego Stars aż do wczorajszego meczu nie byli w stanie utrzymać piłki.

- To jest pewien cykl, i tyle. Takie rzeczy się zdarzają.

- Dan, chłopcy byli za bardzo spięci. Forsowałeś ich maksymalnie przez kilka tygodni, dawałeś im popalić za

najdrobniejszy błąd. Gryzłeś jak wściekły pies dosłownie wszystkich, począwszy od personelu biurowego, skończywszy na Tuilym. Przyciskałeś za mocno i to się odbiło na ich grze.

Dan poderwał się z krzesła.

- Kurwa, nie wierzę! Nie do wiary, że siedzisz tu jak jakiś pieprzony John Madden i mówisz mi, jak mam trenować drużynę! Gównu wiesz o futbolu!

Przekleństwa wybuchały jej nad głową jak kartacze; Dan był rozpalony do białości, Phoebe niemal spodziewała się, że farba na ścianach zacznie się łuszczyć od temperatury. Była wstrząśnięta, ale jednocześnie miała dziwne wrażenie, że to miał być dla niej jakiś test, że wszystkie gromy, które Dan ciskał na jej głowę były jakąś sztuczką, że chciał sprawdzić, czy jest dość twarda.

Odchylając się w krześle, zaczęła uważnie oglądać, czy nie odpryskuje jej lakier na paznokciach.

Dan wprost kipiał.

- Spójrz na siebie! Ledwie odróżniasz futbol od pieprzonego bejs-bolu! I nagle wydaje ci się, że możesz mnie pouczać, jak mam trenować drużynę! Zdaje ci się że możesz mi mówić, co czują moi zawodnicy, jakbyś była jakimś cholernym psychologiem, a tak naprawdę gównu wiesz! - Przerwał, by złapać oddech.

- Może pan sobie bluzgać, ile się panu podoba, trenerze - powiedziała miękko - ale to nie zmienia faktu, że ja wciąż jestem szefową. Może niech pan pójdzie pod prysznic i trochę ochłonie.

Przez chwilę myślała, że Dan skoczy przez biurko i rzuci się na nią, ale posłał jej tylko mordercze spojrzenie i wypadł z gabinetu.

Pół godziny później Ron zastał go na tyłach budynku.

Dan rzucał jak wściekły piłkę do kosza, zamontowanego niedaleko drzwi do szatni. Ciemne plamy potu widniały na przodzie jego koszuli, dyszał ciężko, kiedy kozłował na środek betonowego placu i z obrotu rzucał do kosza.

- Tully mi powiedział, że tu jesteś - rzucił Ron. -

Potrzebuję jakichś informacji o Zeke Claxtonie.

213

Obręcz zawibrowała, kiedy Dan z impetem wrzucił piłkę do środka.

- Phoebe się nie podoba moje trenowanie! - wypluł z siebie, po czym rzucił piłką w Rona z taką siłą, że dyrektor naczelny zatoczył się do tyłu.

- Bierz piłkę! - ryknął Dan.

Ron spojrzał na piłkę, jakby to był odbezpieczony granat.

Nieraz obserwował mordercze mecze jeden na jeden, które Dan rozgrywał, kiedy coś go nieźle wkurzyło. Nie

niał najmniejszego zamiaru się w to mieszać. Przybrał  
przepraszający wyraz twarzy i ruchem ręki wskazał swój  
nowy garnitur.

- Przykro mi, Dan, ale mam spotkanie i nie jestem  
ubrany do...

- Bierz, do cholery! Ron podniósł piłkę.

Dan pozwolił mu strzelić, ale Ron był tak zdenerwowany,  
że piłka odbiła się od tablicy sporo nad koszem. Dan,  
kozłując wściekle, wybiegł na środek placu. Ron stał  
niepewnie na bocznej linii, kombinując, jak by tu uciec.

- Obstawiaj mnie, na litość boską!

- W zasadzie nigdy nie grałem dobrze w kosza.

- Obstawiaj mnie!

Ron robił, co w jego mocy, ale Dan był prawie  
trzydzieści centymetrów wyższy i jakieś dwadzieścia kilo  
cięższy; poza tym był zawodowym sportowcem, a nie  
urodzonym ciamajdą.

- Zmniejsz dystans! Używaj łokci, na litość boską! Do  
diabła, zrób, co się da, żeby dorwać tę cholerną piłkę!

- Uf... łokcie są niedozwolone, Dan, i ja...

Dan wyciągnął nogę i z rozmysłem podłożył ją Ronowi.

Ron wyłożył się na beton jak długi. Poczł ból w  
zdartych dłoniach.

- Zrobiłeś to celowo!



Dan uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- I co mi za to zrobisz, panienko?

Rozwścieczony Ron podniósł się i rzucił na bok marynarke.

- Wepchnę ci tę piłkę do gardła, ty zadufany sukinsynu.

- Nie, jeśli będziesz grał według zasad. - Dan trzymał piłkę poza jego zasięgiem, drażniąc się z nim rozmyślnie.

Ron rzucił się na niego. Huknął go łokciem w żołądek, drugą ręką wybił mu piłkę. Przeleciała w poprzek placu. Ron pognał za nią, ale Dan był szybszy. Kiedy obrócił się z piłką, Ron walnął go pięścią po żebrach i kopnął od tyłu w kolano, wytrącając go z równowagi.

Nim Dan się pozbierał, Ron gnał już z piłką do kosza.

Strzelił idealnie.

- Zaczynasz łapać, o co chodzi - Dan porwał piłkę.

214

Ron zaszarżował, ale jego wściekły cios nie przeszkodził

Danowi w celnym rzucie. Ron przejął piłkę, zaprawił

Dana bykiem i podrybłował na skraj placu, skąd

wykonał rzut, chybiając o włos.

Bitwa była okrutna; w ruch poszły pięści, łokcie,

niedozwolone chwyt, nawet zęby, chociaż Dan grał

czysto.

Kiedy już było po wszystkim, Ron oszacował szkody.

Zniszczył sobie garnitur, posiniaczył rękę i przegrał

ledwie o trzy rzuty. W życiu nie był z siebie taki dumny.

Blade, jesienne słońce wyszło zza chmury, kiedy

obydwaj klapnęli na trawę obok placyku, by złapać

oddech. Ron oparł przedramiona na zgiętych kolanach,

wciągnął powietrze i spojrzał z satysfakcją na spuchniętą

brew Dana.

- Będziesz miał niezłą śliwę. - Mimo starań nie udało mu się całkowicie ukryć radości.

Dan roześmiał się i rękawem koszuli otarł zroszone potem czoło.

- Kiedy tylko przestałeś grać jak debiutant, całkiem nieźle ci poszło. Musimy to kiedyś\*powtórzyć.

Hurra! Ron miał ochotę skakać z radości, ale poprzestał na bardzo męskim pomruku.

Dan wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach. Odchylił się do tyłu, opierając dłonie o ziemię.

- Powiedz mi coś, Ron. Czy uważasz, że za mocno przyciskałem chłopaków?

Ron ściągnął z szyi zniszczony krawat.

- Fizycznie nie.

- Nie o to pytam.

- Jeśli chcesz wiedzieć, czy aprobuję, to, co Phoebe zrobiła w szatni, powiem ci, że nie. Powinna była

najpierw porozmawiać z tobą.

- Ona twierdzi, że nie potrafię przyjąć krytyki.

Powiedział to z takim oburzeniem, że Ron się roześmiał.

- Nie rozumiem, co w tym śmiesznego, do cholery.

- Rzeczywiście nie potrafisz przyjąć krytyki, a prawda jest taka, że trochę ci się należało. Phoebe ma rację.

Przyciskałeś chłopaków za mocno i to miało wpływ na ich psychiczną kondycję.

Ron prawdopodobnie nie mówiłby tak wprost, gdyby nie był wciąż na adrenalinowym haju. Ku jego zdumieniu, Dan nie wybuchł. Zrobił tylko urażoną minę.

- Wydaje mi się, że jako dyrektor naczelny Stars mógłbyś mieć dość ikry, żeby porozmawiać ze mną osobiście o problemie, zamiast wysługiwać się kobietą, która nie ma zielonego pojęcia o futbolu.

215

- Dokładnie to samo powiedziała mi dziś rano.

- Na ciebie też się uwzięła, co?

- Zdaje się, że w tej chwili nie przepada za żadnym z nas. Mężczyźni zapatrzili się na pusty plac do koszykówki.

- To wczorajsze zwycięstwo było naprawdę wspaniałe.

- Tak, rzeczywiście.

- Jej przemowa w szatni przejdzie do historii futbolu.

- Nigdy tego nie zapomnę.
- Ona naprawdę niewiele wie o futbolu.
- No, w trzeciej kwarcie wiwatowała, kiedy zaliczyliśmy spalonego.

Dan roześmiał się, po czym westchnął długo, z zadowoleniem.

- Wydaje mi się, że koniec końców Phoebe pracuje lepiej, niż się tego spodziewaliśmy.

- Dan! - Phoebe osłupiała, widząc go na progu z głębokim pudłem na pizzę. Zjawił się mimo popołudniowej kłótni. Teraz była już prawie dziesiąta i makijaż Phoebe dawno zniknął. Dla wygody przebrała się w wyblakłe legginsy i rozciągnięty liliowy sweter, który ledwie przykrywał jej pupę.

- Nie spodziewałam się ciebie. - Przesunęła okulary do czytania na czubek głowy i wpuściła go do środka.

- A to dlaczego? Przecież powiedziałem ci, że przyjdę.

- To było przed naszą kłótnią.

- Kłótnią? - Spojrzał na nią zirytowany. - To była tylko dyskusja o sprawach zawodowych, nic poza tym. Tylko że ty się denerwujesz o byle drobiazg. - Zatrzaskał drzwi.

Nagle Puchatka wpadła do przedpokoju i kiedy zorientowała się, kto przyszedł z wizytą, zaczęła ujadać i trząść się z zachwytu. Phoebe wzięła pudło z pizzą i

rozbawiona przyglądała się suczce, która okrążała nogi

Dana w takim tempie, że łapy ślizgały jej się po

podłodze.

Dan spojrzał podejrzliwie na pudła.

- Chyba się nie zleje, co?

- Nie, jeśli ją pocałujesz i powiesz do niej „ptysiu”.

Roześmiał się i schylił, by poczochnąć czuprynkę suczki.

Puchatka

natychmiast przewróciła się na grzbiet, żeby pogłaskać ją

po brzuszku.

- Nie przesadzaj, kundlu.

Suczka pogodnie przyjęła jego odmowę i poszła za nimi

do kuchni.

- Co ci się stało w oko?

216

- Jakie oko? Ach, to? Graliśmy w kosza. Twój naczelny

nie przestrzega zasad.

Phoebe zatrzymała się jak wryta.

- Ron ci to zrobił?

- W tym chłopaku budzi się prawdziwa bestia, kiedy się

wkurzy. Trzymaj się wtedy od niego z daleka.

Ani przez chwilę nie wierzyła, że Ron podbił mu oko, ale

widząc psotne iskry w jego źrenicach zrozumiała, że nic

więcej z niego nie wyciągnie.

Twarz Molly rozjaśniła się, kiedy weszli do kuchni, wstała od stołu, z którego właśnie zbierała swoją pracę domową.

- Dan! Phoebe powiedziała, że pan nie przyjdzie.

- No cóż, Phoebe nie wie wszystkiego, prawda?

Przepraszam, że tak późno, ale poniedziałek to długi dzień dla trenera.

Phoebe wiedziała, że Dan i jego asystenci w poniedziałki pracowali przeważnie do północy. Podejrzewała, że wróci do siedziby Stars, jak tylko wyjdzie od nich.

Doceniła, że dotrzymał obietnicy danej Molly.

Kiedy układała talerze i serwetki na stole, powiedział:

- Mam nadzieję, że panie nie zjadły aż tak obfitej kolacji, by nie mieć miejsca na małą przekąskę przed snem.

- Ja mam miejsce - oznajmiła Molly.

- Ja też. - Phoebe i tak przekroczyła już swoją dzienną dawkę kalorii, pozwalając sobie na czekoladową ekierkę.

Dan usiadł przy kuchennym stole i kiedy wszyscy troje nałożyli sobie po kawałku pizzy, zapytał Molly o szkołę.

Nie trzeba jej było namawiać; zaczęła trajkotać o swojej nowej koleżance, Lizzie, o nauczycielach, bez oporu udzielając Danowi wszystkich informacji, które Phoebe próbowała z niej wyciągnąć od wielu dni.

Molly sięgnęła po drugi kawałek pizzy.

- I wie pan co jeszcze? Pani Genovese, nasza sąsiadka, wynajęła mnie do pilnowania swoich bliźniaków. Będę to robić przez kilka godzin, po szkole, we wtorki i piątki. Mają po trzy i pół roku i są naprawdę kochani, ale ona mówi, że czasem potrzebuje odetchnąć, bo ją wykańczają. Będzie mi płacić trzy dolary za godzinę.

Phoebe odłożyła widelec.

- Nic mi o tym nie mówiłaś. Molly naburmuszyła się.

- Peg powiedziała, że mogę. Teraz pewnie ty mi zabronisz.

- Nie. Uważam, że to będzie dla ciebie bardzo dobre doświadczenie. Wolałabym tylko, żebyś ze mną o tym porozmawiała.

217

Dan obserwował te wymianę zdań, ale jej nie skomentował.

Pół godziny później Phoebe odprowadziła go do drzwi.

Tak jak podejrzewała, wracał do pracy na wieczorną naradę. Musiał dokończyć plan najbliższego meczu, który rozgrywali z rywalami z drugiego końca miasta, Chicago Bears.

Sięgnął do klamki, ale zanim ją nacisnął, zawahał się przez moment.

- Phoebe, nie mówię, że miałaś rację w naszej dzisiejszej

dyskusji, i zupełnie nie podoba mi się twój sposób załatwienia problemu, ale wezmę pod uwagę to, co powiedziałaś.

- Może być.

- Ale chcę, żebyś w zamian obiecała, że powiesz mi od razu, jeśli tylko coś ci się nie spodoba w moich metodach.

- Mam ze sobą przyprowadzić ochroniarza czy wystarczy mi naładowany pistolet? Jak uważasz?

Dan westchnął i puścił klamkę.

- Naprawdę zaczynasz mnie doprowadzać do rozpacz.

Nie wiem, skąd ci się wzięło przekonanie, że jestem taki trudny. Jestem chyba najrozsądniejszym facetem na ziemi.

- Cieszę się, że to mówisz, bo jest jeszcze jedna sprawa, którą chcę z tobą przedyskutować. Chciałabym, żebyś w przyszłym tygodniu posadził na ławce rezerwowych Jima Biederota, żeby jego zastępca też sobie trochę pograł.

Dan wybuchnął.

- Co? Ze wszystkich głupich, idiotycznych... - urwał, bo Phoebe uśmiechnęła się szeroko.

- Tylko sprawdzałam.

Nie pozostał jej dłużny. Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów i szepnął zmysłowo, wprawiając w drżenie całe



jej ciało:

- Małe dziewczynki, które na siebie nie uważają, mogą się wpakować w prawdziwe kłopoty.

Musnął jej usta krótkim pocałunkiem, otworzył drzwi i zniknął za rogiem.

Zanim wsiadł do samochodu i umościł się za kierownicą, zdążył już pożałować i tego pocałunku, i sugestywnych słów. Nigdy więcej, obiecał sobie. Wreszcie się zdecydował, jak ma zamiar poprowadzić tę znajomość; na flirtowanie nie było w niej miejsca.

Ostatnie godziny wczorajszej podróży spędził na kombinowaniu, jak zaciągnąć Phoebe do łóżka, jednocześnie godząc to z zalotami wobec Sharon Anderson. Pragnął Phoebe do szaleństwa i próbował przeróżnych argumentów, usiłując wmówić sobie, że krótki romans nikomu nie

218

zaszkodzi. Ale jeszcze przed lądowaniem zrozumiał, że nie wolno mu tego zrobić. Przyszłość z Sharon była dla niego zbyt ważna. Nie chciał ryzykować jej utraty tylko dlatego, że nie potrafił opanować swoich seksualnych pragnień.

Podczas pośpiesznej kolacji z Sharon w zeszłym tygodniu nabrał jeszcze większego przekonania, że

właśnie z nią chce się ożenić. Była odrobinę nerwowa w jego obecności, ale można się było tego spodziewać. Przy drzwiach pocałował ją krótko na dobranoc, ale to wszystko. Nie wiedzieć czemu, powziął staroświeckie postanowienie, że on i Sharon będą się ze sobą kochać dopiero w noc poślubną.

Co do Phoebe - pragnął jej tak bardzo, że ledwie mógł wytrzymać, ale już przedtem radził sobie z pożądaniem i sądził, że w końcu mu przejdzie, to tylko kwestia czasu. Wiedział, że najbezpieczniej byłoby utrzymywać z nią wyłącznie zawodowe stosunki, ale ten pomysł go przygnębiał. Polubił ją, do diabła! Gdyby była mężczyzną, prawdopodobnie znalazłaby się w kręgu jego najbliższych przyjaciół. Dlaczego miałby wyrzucać Phoebe ze swojego życia osobistego, skoro wiedział, że i tak wróci na Manhattan przed końcem roku i prawdopodobnie nigdy się więcej nie zobaczą? Wcale nie planował jej zwodzić. Musiał tylko traktować ją jak przyjaciółkę. Obiecał sobie, że nie będzie więcej takich potknięć jak dzisiejszy pocałunek, żadnych seksualnych wyzwaniań rzucających w samolotowych toaletach. W tej chwili może i była zainteresowana fizyczną stroną ich związku, ale wiedział z doświadczenia, że kobiety takie jak Phoebe podchodziły

filozoficznie do podobnych spraw. Kiedy tylko pokaże jej, że zmienia zasady ich znajomości, ona się dostosuje. Na pewno wiedziała, że czasami coś wychodzi między ludźmi, a czasami nie. Nikt nie musiał jej tego tłumaczyć. Przekręcając kluczyk w stacyjce, uśmiechnął się do siebie. Phoebe była naprawdę niesamowita. Nabrał do niej szacunku. Kto by się spodziewał, że będzie tak ciężko pracowała! Imponujące, tym bardziej że futbol z pewnością nie był jej żywiołem. Podziwiał ją też za sposób, w jaki mu się przeciwstawiała. Umiała udowodnić mu swoje racje i nie robiła się przy tym wredna, w przeciwieństwie do Valerie, która potrafiła rozerwać go na strzępy z czystej przyjemności zabijania. Znajomość z Phoebe stała się dla niego ważna i nie sądził, by miała komuś zaszkodzić. Wiedział, że dopóki nie poddadzą się namiętności, będą mogli się cieszyć swoją przyjaźnią. Co nie znaczyło, że łatwo będzie mu utrzymać łapy z daleka od niej. Kiedy dziś patrzył, jak się krząta w tych swoich śmiesznych rajtuzach i w swetrze, który ledwie zakrywał jej tyłeczek, cały czas był podniecony.

219

Uśmiechnął się, odbijając od krawężnika. Gdyby Rosjanie byli mądrzy, wzięliby radioaktywne ciało

Phoebe pod uwagę, zanim podpisali ze Stanami ten układ o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej.

Ale to wszystko było tylko jeszcze jednym powodem, by ożenić się z Sharon. Z bolesnego doświadczenia wiedział, że trwałych związków nie buduje się na pożądanu.

Buduje sieje na wspólnym systemie wartości, i właśnie to łączyło go z Sharon.

Więc Dan podjął decyzję. Postanowił, że oświadczy się Sharon, kiedy Phoebe wyjedzie z miasta pod koniec roku, ale na razie może się cieszyć nimi obiema. Musi tylko pohamować swoje żądze. Przygłębiało go, że już nigdy nie będzie się kochał z Phoebe, ale to był kolejny powód, dla którego ich znajomość powinna pozostać platoniczna.

Za żadne skarby nie chciał powtarzać błędów ze swojego pierwszego małżeństwa.

Jego rozmyślania przerwał widok szarej furgonetki.

Zaparkowana była w wąskiej bocznej uliczce, trzy przecznice od domku Phoebe. Dan zaklął i wrzucił wsteczny bieg. Opony zapiszczały, kiedy samochód zarzuciło tyłem. Dan wbił jedynkę. Potężny silnik zareagował natychmiast i samochód pomknął w boczną uliczkę, doganiając vana dokładnie w chwili, kiedy kierowca ruszał z miejsca. Dan skręcił gwałtownie, blokując furgonetkę między swoim ferrari i samochodem

zaparkowanym z tyłu.

Dan wyskoczył zza kierownicy i dopadł vana czterema długimi susami. Otworzył szarpnięciem drzwiczki od strony kierowcy i wywłókł faceta za klapy kurtki.

- Dlaczego mnie śledzisz, ty żałosny sukinsynu?

Mężczyzna był ciężki; potknął się i złapał równowagę w ostatniej chwili. Odciągnął ramię do tyłu, by wziąć zamach, ale Dan huknął nim o bok samochodu.

- Gadaj!

- Puszczaj, gnoju!

- Mów, bo jak nie... - przerwał nagle, kiedy zdał sobie sprawę, że mężczyzna wygląda jakoś znajomo. Otyła, krępa sylwetka, wielki nos, szpakowate włosy. W tej chwili go rozpoznał.

- Hardesty?

- Tak - parsknął tamten. - I co mi zrobisz, lachociągu?

Dan miał ochotę wpakować pięść w brzuch starego, ale przypomniał sobie jego rozpacz na pogrzebie syna i powstrzymał się. Rozluźnił trochę chwyt, ale nie puścił.

- Śledzisz mnie od tygodni. O co ci chodzi?

- To wolny kraj. Mogę jeździć, gdzie mi się podoba.

220

- Prawo ujmuje to trochę inaczej. To, co robisz, nazywa się prześladowaniem.

- I co z tego? Masz coś na sumieniu, skoro przeszkadza ci, że za tobajeżdżę?

- Dlaczego miałbym mieć coś na sumieniu?

- Bo zabiłeś mojego syna, gnoju! Ray Junior zginął przez ciebie. Gdybyś go nie wyrzucił z drużyny, jeszcze by żył.

Dan poczuł się tak, jakby go ktoś walnął pięścią w brzuch. Nigdy nie pozbył się do końca poczucia winy, a teraz... Puścił faceta.

- Nie miałem wyboru, panie Hardesty. Trzymaliśmy go w drużynie, jak długo się dało.

Ale w oczach Hardesty'ego dostrzegł błysk szaleństwa.

- Potrzebujecie go, ty gnoju! To był zwykły fart, że wygraliście mecz z Giants bez niego. Stars nie będą wygrywać bez mojego chłopaka. Bez Raya Juniora jesteście bandą nieudaczników!

Dana ogarnęła fala litości. Ray był jedynakiem i jego śmierć widocznie doprowadziła ojca do szaleństwa.

- Ray był świetnym zawodnikiem - powiedział, próbując go uspokoić.

- Masz rację, cholera. Dzięki niemu mogłem chodzić po tym mieście z podniesioną głową. Wszyscy wiedzieli, kim jestem. Wszyscy chcieli ze mną rozmawiać. Ale teraz nikt nie wie, jak się nazywam, i to wszystko przez ciebie. Gdybyś nie wyrzucił mojego syna, ludzie dalej by

mnie szanowali.

W kącikach ust Hardesty'ego zbierały się bąble śliny, litość Dana zniknęła. Hardesty'emu nie brakowało syna, brakowało mu życia w świetle sławy Raya. Jego własny ojciec nie żył już od piętnastu lat, ale teraz, spoglądając w małe, złośliwe oczka Hardesty'ego, Dan poczuł się tak, jakby znów miał przed sobą Harry'ego Calebowa.

Harry też posługiwał się synem, by podnieść własny prestiż. Kiedy Dan był w szkole średniej, ojciec bez przerwy się nim publicznie przechwalał, ale w domu miał dla niego wyłącznie obelgi i wyzwiska. Pamiętał, jak w drugiej klasie oberwał od ojca butelką, bo zgubił piłkę na trzydzieści sekund przed końcem meczu.

Odsunął się; nie chciał karać tego człowieka za winy, które były udziałem kogoś innego.

- Trzymaj się ode mnie z daleka, Hardesty. Jeśli jeszcze kiedyś zobaczę za sobą twojego vana, pożałujesz.

- Ważniak - parsknął Hardesty za odchodzącym Danem.

- Pieprzony ważniak! Zobaczymy, jaki będziesz ważny, kiedy twoja drużyna znowu

221

przegra w tym tygodniu. Zobaczymy, jaki będziesz ważny, kiedy spieprzysz cały sezon. Stars są niczym bez mojego chłopaka! Niczym!

Dan zatrzasnął drzwiczki. Kiedy odjeżdżał, przyszło mu do głowy, że może to dlatego tak bardzo chciał zostać ojcem. Może potrzebował udowodnić sam sobie, że potrafi się sprawdzić w tej roli.

## Rozdział 19

Phoebe przyglądała się swojemu odbiciu w długim, wąskim lustrze w łazience w siedzibie Stars. Luźny, szary sweter z golfem przykrywał ją szczelnie od szyi aż do ud. Poniżej miękkimi fałdami opadała do połowy łydki dopasowana do swetra wełniana spódnica. Resztę zakrywały nieprzezroczyste, szare rajstopy i konserwatywne czółenka. Włosy miała zaczesane gładko do tyłu, z przedziałkiem na boku, i przytrzymane szarą, aksamitną przepaską. Gdyby nie ogromne, nowoczesne kolczyki ze srebra i luźne bransolety, wyglądałaby jak przewodnicząca klubu brydżowego z przedmieścia. Całe szczęście, że nie widział jej Viktor, bo umarłby ze śmiechu. Ale Phoebe to nie obchodziło. Teraz zakładała wystrzałowe ubrania tylko dlatego, że miała taką ochotę, a nie po to, żeby udawać kogoś innego. Wiedziała, że dla spandeksu i złotej lamy zawsze znajdzie się miejsce w jej szafie, ale nie bała się już ubierać w mniej krzykliwe stroje. Obróciła się lekko i zmarszczyła brwi, przesuając



dłoni po biodrach. Cóż, nie były chłopięco szczupłe.

Może Dan uważał, że jest gruba. Może dlatego od tamtej nocy w samolocie, prawie dwa miesiące temu, nie dał jej ani razu do zrozumienia, że chciałby się z nią kochać.

Wychodząc z łazienki, zastanawiała się, czy w ogóle kiedykolwiek wypowie to „teraz”, które jej obiecał.

Podbiegła do niej Puchatka; czerwono-zielone, kraciaste kokardy, które Phoebe przed chwilą jej poprawiała na uszach, wisiały rozwiązane. Personel poszedł sobie godzinę temu i po chaosie, który panował tu dziś przez cały dzień, budynek wydawał się nienaturalnie cichy.

Phoebe mijala biura, przystrojone girlandami z anielskich włosów i doniczkami z czerwoną poinsecją. Do Bożego Narodzenia został niecały tydzień. Puchatka podreptała do holu i usiadła w jednym ze swoich ulubionych miejsc, niedaleko drzwi.

Dan ćwiczył zwykle w porze kolacji, bo wtedy miał siłownię tylko dla siebie. Phoebe przeważnie wpadała tam na pogawędkę przed pójściem do domu. Stało się to jej nowym zwyczajem. Usłyszała jego ryt-

222

miczne postękiwanie jeszcze, zanim weszła. Leżał na wyściełanej ławeczce ze zgiętymi kolanami i stopami na podłodze, podnosząc niepokojąco duży zestaw talerzy.

Patrząc, jak jego mięśnie napinają się pod przepoconą, bawełnianą koszulką, Phoebe poczuła, że zaschło jej w ustach.

Nie zauważył jej jeszcze, więc nie musiała ukrywać tęsknego spojrzenia. Bardzo sobie ceniła ich rosnącą przyjaźń, ale jednocześnie doprowadzało ją do rozpacz. Chciała być jego kochanką, nie tylko przyjaciółką, ale zaczęła powoli dochodzić do wniosku, że równie dobrze mogłaby chcieć gwiazdki z nieba.

Nawarstwiające się przez lata zahamowania wobec mężczyzn okazały się trudne do przezwyciężenia i Phoebe coraz bardziej się bała, że nie potrafi dać mu tego, czego szukał w kobiecie.

Z głośnym stęknieniem opuścił sztangę na stojak i usiadł. Miał wilgotne włosy, na szyi błyszczał pot. Uśmiechnął się do niej.

- Kiedy wreszcie założysz jakiś dres i sama zaczniesz ćwiczyć?

- Któregoś dnia wrócę do swojego aerobiku - odparła bez wielkiego entuzjazmu. - Poza tym Puchatka i ja spacerujemy co wieczór.

- No, to rzeczywiście morderczy trening.

- Nie bądź taki zadufany w sobie. Nie wszyscy chcą mieć mięśnie jak mistrz świata w kulturystyce.

- Uważasz, że mam mięśnie jak mistrz świata?

- Jak na kogoś w twoim wieku? Owszem.

Dan roześmiał się, po czym wstał i podszedł do innej ławeczki, wyposażonej w kryty gąbką wałek. Kiedy odwrócił się, by zapiąć ciężarki, Phoebe zdjęła czółenka i weszła na ogromną wagę stojącą w kącie siłowni.

Okazało się, że waży dokładnie tyle, ile chciała.

Tarcza była ogromna, więc Phoebe szybko zeszła z wagi,

żeby Dan nie zdążył odczytać wyniku. Usiadła na

ławeczce, którą zwolnił; miękka, wełniana spódnica

opadła w malowniczych fałdach wokół łydek. Podczas

niedzielnego meczu miała na sobie modną sukienkę w

stylu lat dwudziestych, która ogromnie spodobała się

kibicom, ale prezentowanie się co tydzień w nowym

stroju nadwierało bardzo jej budżet.

- W biurze zarządu mieli dziś straszne urwanie głowy -

powiedziała. - Od kiedy Bears wypadli z rywalizacji, całe

miasto oszalało na punkcie Stars.

Dan zaczepił kostki o wałek i zaczął prostować nogi,

podnosząc imponujący stos ciężarków.

- Chicago lubi swoich sportowców.

Po wygranej z Giants Stars zaliczyli dwa kolejne

zwycięstwa, po czym przegrali z Saints i Buffalo Bills w

dwóch ostatnich tygodniach listopada.

Od tamtej pory wygrali jednak trzy mecze ze znakomitymi przeciwnikami; osiągnięty wynik dawał im duże szanse na zdobycie tytułu mistrzów Centralnego Okręgu AFC.

Najbardziej zaskoczył wszystkich rozwój wypadków w Zachodnim Okręgu AFC. Dan opowiadał kiedyś Phoebe, jak niszczący wpływ na drużynę potrafią mieć kontuzje; mogła to obserwować na przykładzie Portland Sabers.

Choć sezon zaczął się dla nich genialnie, ich sytuacja pogorszyła się, kiedy stracili utalentowanego rozgrywającego i trzech innych kluczowych graczy.

Przez pierwsze pięć meczów byli niepokonani, potem przegrali wszystkie, z wyjątkiem jednego. Teraz jednak ich rozgrywający był znów zdrowy i eksperci spodziewali się, że w barażach drużyna pokaże, co potrafi.

- Nie wiem, czy wszystko zrozumiałam. - Phoebe zsunęła jeden szary pantofel z pięty i zaczęła nim kiwać w przód i w tył. Srebrna bransoletka na kostce, z małymi brylancikami, migotała w świetle lamp. -

Zdobędziemy tytuł mistrzów Centralnego Okręgu, jeśli wygramy w tym tygodniu i jeśli drużyna z Houston przegra mecz z Redskins. Zgadza się?

- Tylko pod warunkiem, że Bengals pokonają Steelers - stęknął z wysiłku. - I muszę ci przypomnieć, że gramy w ten weekend z Chargers. Ostatnim razem, kiedy stawaliśmy przeciw nim, przez ich obronę przegraliśmy siedmioma punktami.

- Bobby Tom powiedział mi, że się nie boi obrony Chargers.

- Bobby Tom powie ci też, że się nie boi wojny atomowej, więc nie polegałbym zbyt na jego zdaniu. System rankingowy był tak skomplikowany, że Phoebe zajęło całe wieki, zanim wszystko pojęła. Choć nie do końca jeszcze chwyciła niuanse, wiedziała, że jeśli Stars wygrają mistrzostwa Centralnego Okręgu, zakwalifikują się do dwóch meczów barażowych, które zakończą się meczem finałowym o Mistrzostwo AFC, w trzeci weekend stycznia. Gdyby wygrali i ten mecz, zostałyby niekwestionowaną właścicielką drużyny, a jej ojciec przewróciłby się w grobie.

Nie potrafiła wskazać dokładnie momentu, w którym pomysł zatrzymania Stars zaczął ją pociągać o wiele bardziej niż powrót do Nowego Jorku i otwarcie galerii. I chodziło tu o coś więcej niż zauroczenie Da-nem, o coś więcej niż chęć zemsty na ojcu. Każdy dzień pracy stawiał przed nią nowe wyzwania. Uwielbiała pracować

na komputerze i dopasowywać kwoty w arkuszach kalkulacyjnych. Uwielbiała zebrania, telefony, cały wysiłek wkładany w wykonywanie pracy, do której była tak żałośnie nieprzygotowana. W którymś momencie zaczęła ją przerażać myśl, że będzie musiała oddać drużynę Reedowi.

224

- Szczerze mówiąc wolałabym, żebyś okazał trochę więcej pewności. Gdzie się podziały twoje zagrzewające do boju mowy, które wygłaszasz do zawodników?

- Teraz jesteśmy tylko we dwoje... - powiedział Dan, z trudem łapiąc oddech - ...a ty masz o wiele więcej do stracenia niż oni. Nie chcę w tobie budzić fałszywych nadziei. Mamy świetną drużynę futbolową i jesteśmy coraz lepsi z meczu na mecz. - Nie wiadomo dlaczego wydawał się coraz bardziej zirytowany. - Nikt w nas właściwie nie wierzył na początku sezonu. Nasi zawodnicy wkładają w grę wiele serca, ale są jeszcze młodzi i popełniają zbyt dużo błędów. Chargers to piekielnie dobra drużyna, a kiedy jeszcze Murdrey z Sabers wyleczy się z kontuzji... Czy mogłabyś przestać to robić? - Ciężarki opadły z brzękiem.

- Co robić?

■- To, co robisz!

Dan wpatrywał się z wściekłością w szary pantofelek kiwający się na palcach jej stopy. Phoebe przestała poruszać nogą.

- Co cię znowu ugryzło? Dan wstał z ławeczki atlasa.

- Próbuję się skoncentrować, a ty tu siedzisz i pokazujesz mi nogi! Rzeczywiście, spódnica podjechała jej do góry i jej brzeg znajdował

się jakieś osiem centymetrów poniżej kolana.

Skandaliczne.

- Żartujesz chyba. To ci przeszkadza?

- Chyba powiedziałem wyraźnie, nie?

Stanął przed nią z rękami opartymi na biodrach. Jego uparta mina powiedziała Phoebe, że nie miał zamiaru ustąpić, choć na pewno wiedział, że jeszcze trochę i zrobi z siebie idiotę.

Zmusiła się, by powstrzymać uśmiech, ale w jej sercu zaczął kielkować mały pączek szczęścia.

- Bardzo przepraszam - wstała ze skruszoną miną. - Nie miałam pojęcia, że jesteś taki wrażliwy.

- Wcale nie jestem wrażliwy. Podeszła odrobinę bliżej.

- Oczywiście, że nie.

Dan spojrzał na nią podejrzliwie.

- Może lepiej nie podchodź bliżej. Jestem porządnie spocony.

- Rany, prawie już tego nie zauważam. To pewnie

dlatego, że spędzam tyle czasu z futboli stami.

- Tak, cóż...

Z jakąś rozpaczliwą odwagą położyła mu dłoń na sercu.

- Ostro ćwiczyłeś.

15 -To musiałeś być ty

225

Nie poruszył się.

Czuła silne, przyspieszone bicie jego serca; miała nadzieję, że to nie jest wyłącznie reakcja na trening. Ich oczy spotkały się, Phoebe nagle zapragnęła go tak bardzo, że na pewno można to było wyczytać z jej twarzy.

- To nie jest dobry pomysł - powiedział Dan zdławionym, cichym głosem, ale nawet nie spróbował się odsunąć.

Phoebe zebrała się na odwagę.

- Tamtej nocy, kiedy wracaliśmy z Meadowlands, nie przeszkadzało ci, że cię dotykam.

- Tamtej nocy nie myślałem jasno.

- Więc dzisiaj też nie myśl jasno. - Zamykając oczy, zacisnęła palce na jego bicepsach i pocałowała go. Kiedy nie oddał jej pocałunku, zaczęła muskać wargami jego wargi, modląc się, by zareagował, zanim wyczerpie się



jej odwaga.

W końcu z jękiem rozchylił wargi i wcisnął język w jej usta. Jedną rękę położył na jej pośladkach, drugą przytrzymał od tyłu jej głowę, i przycisnął ją mocno do siebie. Jej ręce były wszędzie, tak bardzo go pragnęła.

Czuła jego twardość, pulsowanie. Może teraz się uda.

Dan złapał ją za ramiona i delikatnie odsunął od siebie.

Widziała, że z całych sił stara się opanować.

- Nie powinniśmy tego robić, Phoebe.

- Dlaczego nie? - oszołomiona, próbowała przyjąć do wiadomości jego odrzucenie.

- A, tu jesteście.

Obróciła się na pięcie w stronę drzwi, przez które wszedł

Reed. Jego lekki, wełniany płaszcz był rozpięty, biały szalik z kaszmiru zwisał swobodnie między kłapami.

Ciekawe, ile zdążył zobaczyć?

Kiedy Stars zaczęli kolekcjonować zwycięstwa, na udawanej przyjaźni Reeda pojawiły się pierwsze rysy.

Nigdy się nie spodziewał, że tak długo potrwa, zanim przejmie kontrolę nad drużyną. Rozmawiając z Phoebe w obecności innych, wciąż ostrożnie dobierał słowa, ale kiedy byli sami, chwilami widziała w nim znów małego tyrana, który podarł zdjęcie jej matki.

Zdjął skórzane rękawiczki.

- Cieszę się, że cię złapałem, Dan. Chciałbym się z tobą spotkać w najbliższym czasie, żeby porozmawiać o naborze. Mam kilka pomysłów, które powinniśmy omówić.

- Będzie mi bardzo miło z tobą pogawędzić, Reed - powiedział Dan uprzejmie. - Ale obawiam się, że dopóki nie przegramy, mogę słuchać tylko pomysłów Phoebe.

226

Reedowi nie podobało się takie traktowanie, ale był zbyt sprytny, by okazać to Danowi. Za to jej rzucił tak protekcyjne spojrzenie, że miała ochotę wydrapać mu oczy.

- Phoebe nic nie wie na temat naborów.

- Mógłbyś się zdziwić, jak dużo Phoebe wie. Prawdę mówiąc, właśnie w tej chwili dzieliła się ze mną swoją opinią na temat Richa Fergusona z Michigan. Prawda, Phoebe?

- Ten dzieciak naprawdę ma potencjał - odparła pewnie. Oczywiście nigdy nawet nie słyszała o Richu Fergusonie.

- Zdumiewające, ile może się nauczyć inteligentna kobieta przez zaledwie kilka miesięcy. Ale to jeszcze nie znaczy, Phoebe, że zgadzam się z tobą co do młodego Jenkinsa.

- Może masz rację. Zastanowię się jeszcze. - Boże,

przebacz mi kłamstwo. Doceniała, że Dan stanął w jej obronie, ale nie zmieniało to faktu, że przed chwilą prawie rzuciła się na niego, a on ją odepchnął.

Reed wyczuł, że tych dwoje jest w zмовie, i nie spodobało mu się to. "

- Prędzej czy później będziesz miał ze mną do czynienia

- powiedział sucho. -1 ostrzegam, mój styl zarządzania będzie trochę surowszy.

- Domyślam się, że będziesz wszystko robił po swojemu

- odparł Dan, nie dając się podpuścić.

Nagle w drzwi wetknął głowę Garry Hewitt, który pracował niemal tak dużo jak Dan.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, Dan, ale mamy jeden nowy film i chciałbym, żebyś na niego zerknął. Myślę, że może znaleźliśmy odpowiedź na nasz problem z

Collierem.

- Jasne, Garry. - Dan odwrócił się do Phoebe i uniósł pytająco brew. Chciał wiedzieć, czy ma z nią zostać i udzielić jej moralnego wsparcia.

Uśmiechnęła się do niego.

- Możemy dokończyć naszą rozmowę jutro. Dan skinął głową i wyszedł.

Reed klasnął czarnymi rękawiczkami o wnętrze dłoni.

- Pozwól, że zabiorę cię na kolację. Będziemy mieli

okazję nadrobić zaległości.

- Przykro mi. W tygodniu staram się jadać z Molly. Jego oczy zwęziły się lekko.

- Nie mówiłem ci jeszcze, jak bardzo cię podziwiam, że tak dobrze się nią opiekujesz. Raczej nie jesteś macierzyńskim typem. Wiem, że to było poświęcenie z twojej strony.

- Lubię Molly. To żadne poświęcenie.

227

- Cieszę się. Teraz, kiedy Bert odszedł, czuję się w jakimś stopniu za ciebie odpowiedzialny. Jestem przecież jedynym mężczyzną, jaki pozostał ci w rodzinie.

- Dzięki za troskę, ale świetnie sobie radzę.

- Całe szczęście, że jesteś światową kobietą, ale uważaj, rekiny krążą. Po tym, co zobaczyłem, kiedy tu dzisiaj wszedłem, to dla mnie oczywiste.

- Rekiny?

Reed roześmiał się.

- W porządku, Phoebe. Przede mną nie musisz udawać.

Zapewne zaloty Dana są dla ciebie równie zabawne jak dla mnie. Nikt nie przypuszczał, że Stars zajdą tak daleko, nawet ich własny trener. To chyba normalne, że stara się zabezpieczyć na wszystkie strony, choć spodziewałbym się, że będzie to robił bardziej subtelnie.

- Reed, nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła

sztywno. Zmarszczył z troską czoło.

- O Boże, Phoebe. Przepraszam. Ja sądziłem... ty

naprawdę poważnie o nim myślisz, prawda? Boże, czuję

się jak ostatni dupek. Naprawdę nie chciałbym cię

zranić...

- Może wreszcie powiesz, o co ci chodzi - powiedziała

Phoebe, udając spokój.

Spojrzał na nią wzrokiem dobrego wujaszka.

- Futbol to najważniejsza rzecz w życiu Dana. Oboje o

tym wiemy. Nawet niewielka szansa dorwania drużyny w

swoje łapy musi go strasznie kusić. Wykorzystuje cię bez

żadnego ryzyka dla siebie. Jeśli Stars przegrają, będzie

mógł zerwać z tobą bez żadnej szkody. Ale jeśli nie

przegrają... - Reed zacisnął szczęki. - Myślę, że wtedy

nasz główny trener oświadczy ci się, zanim się obejrzysz.

Phoebe wiedziała, że Dan ma swoje wady, ale nigdy nie

wykorzystałby jej, by zdobyć Stars. W tej chwili

nienawidziła Reeda bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Był oślizły jak pijawka, kompletnie pozbawiony zasad i

samolubny. Mimo to Phoebe domyślała się, że chyba

wierzył w to, co mówił. Zapewne sam właśnie tak by

postąpił na miejscu Dana.

- Dzięki za troskę, ale chyba traktujesz moje stosunki z

Danem bardziej poważnie niż ja sama. - Kłamczucha!

- Cieszę się, że to mówisz. Pewnie w ogóle nie powinienem był o niczym wspominać. Tak czy siak, po niedzielnym wieczorze ta rozmowa będzie zupełnie bez znaczenia. W ten weekend Stars mają twardego przeciwnika. Mam nadzieję, że przygotowałaś się na przegraną.

- Zobaczymy.

228

Kiedy Reed wyszedł, stała jeszcze chwilę w pustej siłowni, rozmyślając, jak śmieszne są jego podejrzenia. Jeśli Dan próbował ją w sobie rozkochać, by dostać w swoje ręce drużynę, to fatalnie zabierał się do rzeczy. Ron musiał w ostatniej chwili zadzwonić z samochodu, więc Phoebe sama weszła do imponującego, niebiesko-srebrnego holu jednego z najnowszych i najbardziej prestiżowych klubów hrabstwa DuPage. Święta dopiero minęły i hol wciąż jeszcze był udekorowany iglastymi gałązkami i wielkimi, srebrnymi kokardami. Jason Keane był jednym z głównych sponsorów klubu, więc Phoebe nie zdziwiła się, że spotkanie, o które go prosiła, urządził właśnie tutaj, w prywatnej sali obiadowej.

Wciąż jeszcze nie do końca dotarło do niej, że Stars wygrali. Mimo przepowiedni Reeda pokonali Chargers

trzema punktami. Chicago Stars wciąż mieli szansę zdobyć wymarzony puchar.

Phoebe nie spodziewała się wiele po spotkaniu z Keane'em. Bert od lat próbował bezskutecznie wynegocjować nowe warunki dzierżawy stadionu i nie miała podstaw sądzić, że ona rozwiąże problem, który przerósł jej ojca. Dzięki długim tygodniom pracy miała jasny obraz finansów drużyny, ale nie miała doświadczenia w tak złożonych negocjacjach.

Logika podpowiadała jej, że powinna po prostu podpisać nowy kontrakt, który dostarczyli jej na biurko w zeszłym tygodniu prawnicy. Stars nie mieli już szans na żadne ulgi; następna porażka oznaczałaby, że na stałe wypadną z obiegu. Jeśli jakimś cudem zdołałaby poprawić warunki kontraktu, pomogłaby tylko Reedowi. Ale z drugiej strony, dopóki Stars nie przegrali ostatniego meczu, wciąż była właścicielką i miała zamiar zrobić wszystko, by pomóc drużynie.

Rozmyślanie o tym, co ją czeka, zrobiło swoje; Phoebe poczuła, że z nerwów burczy jej w brzuchu. W końcu korytarza otworzyły się grube, szklane drzwi z wygrawerowanym napisem „Tylko dla członków klubu”. Chwyciła gwałtownie powietrze, kiedy w wysokim, dobrze zbudowanym mężczyźnie w smokingu rozpoznała

Dana.

Była tak zajęta planowaniem dzisiejszego wieczoru, że nie miała czasu rozpamiętywać, jak odepchnął ją kilka dni temu w siłowni. Teraz ból powrócił. Kiedy Dan podszedł do niej, zeszywniała zupełnie.

- Co ty tu robisz?

- Jestem członkiem klubu. Myślałaś może, że siłą wdarłem się na twoje spotkanie z Keane'em?

229

- Skąd wiesz o naszym spotkaniu?

- Od Rona.

- To miała być tajemnica.

- Nikomu nie powiedziałem.

- Specjalnie udajesz, że nie wiesz, o co chodzi. To ty miałaś o nim nie wiedzieć.

- Ależ to zupełnie nie ma sensu, Phoebe. Jak Ron mógł mnie tu zaprosić, nie mówiąc mi, że macie spotkanie z Keane'em?

Dzisiejszy wieczór miał wszelkie szanse zakończyć się katastrofą; przedsięwzięcie było wystarczająco trudne i bez Dana.

- Obawiam się, że muszę anulować twoje zaproszenie.

Umówiliśmy się z Ronem, że to będzie prywatne spotkanie między nami dwojgiem, Keane'em i kilkoma



jego doradcami.

- Przykro mi, Phoebe, ale Ron wpada w furję, kiedy nie robię, co mi każe. Boję się z nim zadzierać od tamtej pory, kiedy podbił mi oko.

- Nie podbił ci żadnego oka! Jesteś... To najbardziej idiotyczne...

Rzucała się wściekle, a Dan musiał się twardo trzymać, żeby nie zlizać grymasu z jej ust. Kiedy ją zobaczył, poczuł przyływ czystego, stuprocentowego pożądania. Zamiast przyzwyczajać się do tego, że musi trzymać łapy przy sobie, męczył się z każdym dniem coraz bardziej. Podobał mu się każdy szczegół jej wyglądu. Choćby w tej chwili: większość kobiet, kiedy się wystroiła, miała włosy sztywne od lakieru, a włosy Phoebe wyglądały, jakby właśnie kładła się spać. Opadały miękkimi, jasnymi falami prawie do ramion, podwijając się lekko na końcach, jakby przed chwilą przeczesala je palcami. I miała najładniejszą szyję, jaką kiedykolwiek widział u kobiety, długą i wdzięczną.

Dzięki Bogu, pomyślał, że reszta jest przykryta tym czarnym, wieczorowym płaszczem. Nawet luźniejsze rzeczy, które nosiła czasem w pracy, nie skrywały zbyt skutecznie tego, co było pod nimi. Właściwie powinien się cieszyć, że jej ubrania coraz bardziej przypominały

stroje konserwatywnej bizneswoman, tak naprawdę jednak niecierpliwie wyglądał dni, kiedy zjawiała się w pracy ubrana jak dawniej. Oczywiście nigdy by się do tego nie przyznał.

Powstrzymanie się od pocałunku ostatnim razem było najtrudniejszą rzeczą, jakiej dokonał w życiu. Wycofując się, próbował postąpić honorowo, ale rozpaczliwy wyraz jej twarzy sprawił, że poczuł się jak świnia. Z wyjątkiem tych dwóch sekund kiedy stracił panowanie nad sobą, przez prawie dwa miesiące postępował wobec niej uczciwie. Powinien się z tym czuć dobrze, a był nieszczęśliwy. Powtarzał sobie w kółko, że Phoebe niedługo wróci na Manhattan i sytuacja stanie się łatwiej-

230  
sza, ale ta myśl zamiast podnosić go na duchu, przygnębiała go jeszcze bardziej.

Phoebe wciąż była wściekła z powodu jego nieoczekiwanego zjawienia się w klubie. Widać było, że wszystko się w niej gotuje, oczy jej pociemniały, przybierając kolor starej brandy. Żałował, że Sharon nie potrafi mu się postawić tak jak Phoebe, ale Sharon była słodkim maleństwem i nie miała w sobie ani grama tupetu. Po prostu nie mógł jej sobie wyobrazić w takiej sytuacji.

Widował się z Sharon przynajmniej raz w tygodniu, ale po raz pierwszy w życiu spotykał się z nieśmiałą kobietą i nie zdążył się jeszcze do końca przyzwyczaić. Kilka razy jej łagodność wręcz go zirytowała, ale w takich wypadkach przypominał sobie wszystkie dobre strony.

Nigdy nie będzie się musiał martwić, że Sharon Anderson zacznie bić jego dzieci, kiedy się zdenerwuje.

Nigdy nie będzie się musiał martwić, że potraktuje jego dzieci tak, jak matka traktowała jego samego.

Phoebe stukała czubkiem buta na wysokim obcasie, błyszczące kolczyki podskakiwały pomiędzy kosmykami włosów.

- Dlaczego Ron chciał, żebyś tu był? Nic mi o tym nie powiedział.

- Będiesz go musiała sama zapytać.

- Może spróbuj zgadnąć.

- No cóż, wspomniał, że może potrzebować zapasowego rozgrywającego. Na wypadek, gdybyś ty się za bardzo zagalopowała albo coś w tym stylu.

- Doprawdy?

- Przecież od czasu do czasu ci się to zdarza, wiesz o tym.

- Nieprawda!

Szarpnięciem odpięła górny guzik i kiedy zobaczył, co

miała pod spodem, jego rozbawienie wyparowało z miejsca.

- Coś się stało? - Z uśmiechem, który doprowadził go do szału, zsunęła płaszcz z nagich ramion.

W Dana jakby piorun trzasnął. Jak mogła zrobić coś takiego? Ostatnio zbyt długo żył w napięciu; teraz wybuchnął wreszcie.

- Do diabła! Właśnie zacząłem myśleć, że czegoś się w końcu nauczyłaś, ale okazuje się, że nie miałem racji!

Naprawdę zaczynałem wierzyć, że wyrobiłaś sobie blade pojęcie, o co chodzi w tym interesie, ale teraz widzę, że zupełnie nic do ciebie nie dotarło!

- Proszę, proszę. Ktoś chyba ma dzisiaj muchy w nosie.

Może powinieneś się zająć własnymi sprawami i wracać do domu. - Zdjęła płaszcz i zaniósła go do szatni, kręcąc biodrami. Kiedy odwróciła się z powrotem do niego, poczuł, że krew pulsuje mu w skroniach. Jeszcze przed

231

chwilą rozmyślał o tym, jak podobają mu się ekshibicjonistyczne ubrania Phoebe, ale to było, zanim zobaczył jej dzisiejszy kostium.

Była ubrana jak droga dziwka z burdelu dla zboczeńców.

Przyjrzał się długiej, obcisłej, czarnej sukience, która przypominała raczej uprząż do zabaw sadomaso. Góra

zrobiona była z siateczki i czarnych pasków. Jeden z nich otaczał szyję jak obroza, w dół odchodziło od niego wachlarzowato kilka innych, które podtrzymywały nieco szerszą taśmę biegnącą poziomo przez środek piersi i zasłaniającą doprawdy niewiele.

W talii siatka ustępowała miejsca śliskiemu materiałowi, dokładnie przylegającemu do ciała. Suknia była ozdobiona złotymi, metalowymi wisiorkami, które wyglądały jak podwiązki, tyle że podwiązki powinny być schowane, a nie wisieć w miejscu, gdzie każdy mógł je zobaczyć. Na domiar złego kreacja miała z boku rozcięcie aż do samego nieba.

Dan zapragnął nagle owinać ją we własną marynarkę i schować przed światem. Nie chciał, żeby inni widzieli aż tyle, co było idiotyczne, biorąc pod uwagę jej upodobanie do zrzucania ciuchów. Złapał ją za ramię i poprowadził w kierunku niszy w bocznej części holu, żeby schować ją przed ludzkim wzrokiem i porządnie opieprzyć.

- To tak sobie wyobrażasz strój na spotkanie w interesach? Według ciebie tak się należy ubierać, kiedy się idzie negocjować kontrakt? Nie rozumiesz, że w takim stroju wynegocjujesz najwyższą cenę za połamanie bata na tyłku jakiegoś faceta?

- A ile ty zapłaciłeś ostatnio?

Zanim się otrząsnął po tak bezczelnej odzywce, Phoebe prześliznęła się obok niego. Dan obrócił się na pięcie i zobaczył, że do holu wszedł Ron. Było oczywiste, że i jego zaskoczył strój Phoebe; dało się to wyczytać z jego osłupiałej twarzy. Mężczyźni spojrzeli sobie w oczy; Dan był ciekaw, czy wygląda równie bezradnie jak Ron. Czy ona sobie nie zdawała sprawy, że to jest hrabstwo DuPage? Na litość boską, w hrabstwie DuPage kobiety nie nosiły takich sukienek. Chodziły do kościoła i głosowały na republikanów, jak im kazali mężowie. Ruszył w jej stronę, na wpół zdecydowany wykonać niski blok i wynieść ją na ramieniu, kiedy zjawił się jeden z lokajów Keane'a. Zanim Dan zdążył ją zatrzymać, wyszła razem z nim.

Chcąc nie chcąc, Dan poszedł za nią. Obaj z Ronem przyspieszyli kroku, dopóki nie zepchnęli lokaja z drogi i nie ustawili się po obu stronach Phoebe. Chwilę później znaleźli się w prywatnej jadalni Jasona Keane'a.

Dan znał Keane'a prawie od dziesięciu lat. Kilka razy balowali razem, czasem grali w golfa. Kiedyś spędzili zakrapiany weekend wędkarski na pełnym morzu na Kajmanach, z parą modelek od bielizny. Keane

zawsze przyciągał kobiety i z tego, co Dan słyszał, nie

miał ochoty się ustatkować, choć już przekroczył czterdziestkę.

Niewielki pokój jadalny przypominał bibliotekę w angielskim dworze szlacheckim, z orientalnymi dywanikami, skórzanymi fotelami i boazerią z ciemnego drewna. Ciężkie sztukaterie otaczały sufit, ozdobiony gipsowymi rozetami i winoroślą, wypukłe ornamenty migotały w blasku rzucanym przez płonące na kominku polana. Ciężkie, aksamitne zasłony na oknie były zaciągnięte, zasłaniając widok na pole golfowe. Owalny stół z adamaszkowym obrusem nakryto dla sześciu osób ozdobnymi srebrami i chińską porcelaną z bordowo-złotym brzegiem.

Jason Keane i jego dwaj kumple stali przy kominku z ciężkimi, kryształowymi szklaneczkami w dłoniach.

Atmosfera była zdecydowanie męska. Kiedy Dan wszedł do tego pokoju z Phoebe, wystrojoną w burdelowy kostium, przypomniała mu się jedna z ulubionych książek pornograficznych Valerie. Nie mógł się otrząsnąć z ohydneho wrażenia, że Phoebe to ofiara, którą on za chwilę podaruje bractwu.

Keane podszedł do nich z wyciągniętą ręką. Jako multimilioner i handlarz ziemią był raczej opanowanym facetem, a jednak nie zdołał do końca ukryć zdumienia na

widok sukienki Phoebe. Zdumienie to szybko się jednak zmieniło w zupełnie inny wyraz; Dan robił, co mógł, by nie wpełznąć się przed Phoebe i nie powiedzieć Jasonowi, żeby przestał się gapić na cudzą cizię.

Keane uścisnął dłoń Dana.

- Jak tam z golfem, stary? Udaje ci się czasem zagrać między podróżami?

- Niestety nie.

- To może zagramy w przyszłym miesiącu?

- Niezła myśl.

Keane przywitał Rona, który z kolei przedstawił go Phoebe. Ku obrzydzeniu Dana wróciła do wszystkich starych sztuczek: zmysłowy głos, uwodzicielskie spojrzenia, wyzywająca kreacja. Prezentowała wszystkie swoje walory Keane'owi i jego koleśiom, ani razu nie spojrzawszy w stronę Dana.

Dan przyglądał się ze wstrętem i wściekłością, jak Keane położył dłoń na nagim ramieniu Phoebe i pociągnął ją w kierunku kominka. Jason, bogaty, czarujący playboy w szarym na miarę smokingu i białej koszuli z diamentowymi spinkami, był średniego wzrostu i niezbyt potężnej budowy, miał ciemne, proste włosy i wysokie czoło. Do dzisiejszego wieczoru Dan uważał go raczej za przystojnego faceta, ale teraz uznał, że jego nos jest za



duży, a oczy zbyt rozbiegane.

233

Wziął drinka od kelnera i przywitał się z resztą obecnych

- Jeffem O'Brianem, asystentem Keane'a do spraw administracyjnych, i Chetem Delahuntem, jego radcą prawnym. Jak tylko zdołał się wyrwać, podszedł do kominka, żeby móc podsłuchiwać. Ron widocznie wpadł na ten sam pomysł, gdyż ruszył w jego ślady.

Phoebe stała plecami do nich; Dan mógłby przysiąc, że przez obcisły materiał sukienki dostrzega szparę między pośladkami. Lizała Jasona wzrokiem i opierała się o niego, jakby był słupem latarni na rogu. Dano-wi podskoczyło ciśnienie.

- Mogę cię nazywać Jason, prawda? - gruchała. - Mamy tak wielu wspólnych znajomych.

Dan tylko patrzył, aż Keane'owi ślina zacznie cieć po brodzie.

- Na przykład kogo?

- Pół Manhattanu. - Położyła zaborczym gestem dłoni na jego rękawie. Jej czerwone paznokcie wyglądały jak krople krwi, spływającej spod uderzeń pejcza. -

Oczywiście znasz Blackwellów i Milesa Greiga. Łobuziak z niego, prawda? No i jest jeszcze Mitzi Wells, ty diable.

Jason wyraźnie zaczął odczuwać radioaktywne promieniowanie uwielbienia, którym go bombardowała, jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Znasz Mitzi?

- Oczywiście. A ty omal nie złamałeś jej serca.

- Coś ty.

Phoebe zniżyła głos do zmysłowego szeptu i skubnęła dolną wargę w taki sposób, że ciśnienie mała nie rozsadziło Danowi czaszki.

- Jak ci się do czegoś przyznam, nie pomyślisz sobie, że jestem okropna? Obiecuj.

- Z ręką na sercu.

- Poprosiłam ją, żeby nas sobie przedstawiła- to było jeszcze zanim zaczęliście się spotykać na poważnie - i odmówiła. To o mała nie zniszczyło naszej przyjaźni, ale teraz, kiedy cię poznałam, już rozumiem, dlaczego była taka zaborcza.

Jason najwyraźniej usiłował zlokalizować zapięcia na burdelowej sukience, żeby później nie tracić niepotrzebnie czasu przy zdejmowaniu. Dan z pomrukiem obrzydzenia odchylił głowę i osuszył swoją szklaneczkę. Keane nie dorwie się do tej sukienki, pomyślał. Chyba że po moim trupie.

Podano kolację, Jason siedział na miejscu gospodarza, z

Ronem i Phoebe po obu stronach. Dan usiadł

naprzeciwko, między Jeffem O'Brianem i Chetem

Delahunty. Posiłek ciągnął się w nieskończoność.

Kiedy po-

234

dano deser, mężczyźni przy końcu stołu dali sobie spokój

nawet ze zdawkową konwersacją, zajęci

podśluchiwaniami.

Dan obserwował, jak Phoebe ssie truskawkę, i pomyślał,

że takie usta powinny być dozwolone od osiemnastu lat.

Kiedy zobaczył, jak wpatruje się Keane'owi w oczy,

postanowił, że oświadczy się Sharon Anderson już w ten

weekend.

Ron przez cały wieczór prawie nie podnosił oczu nad

talerza, ale przy kawie powrócił w końcu do życia, choć,

jak na gust Dana, i tak o jakieś dziewięćdziesiąt minut za

późno.

- Wybacz, że przerywam ci rozmowę, Phoebe, ale

pomyślałem, że przypomnę ci o celu dzisiejszego

spotkania.

Phoebe spojrzała na niego tak bezmyślnie, że Dan miał

ochotę nią potrząsnąć. Czyżby tak bardzo chciała dodać

Keane'a do swojej kolekcji skalpów, że zapomniała, po

co tu przyszła?

- O jakim celu?

- O kontrakcie dzierżawy stadionu - przypomniał jej

Ron.

- Och, też coś. Zmieniłam zdanie, Ronnie. Nie chcę o tym dzisiaj rozmawiać. Dlaczego sienie odprężysz i nie zabawisz trochę? Jason i ja jesteśmy teraz przyjaciółmi, a wszyscy wiedzą, że z przyjaciółmi nie powinno się załatwiać interesów.

- Kobieta w moim typie - roześmiał się Jason.

- Ronnie myśli tylko o interesach. To takie nudne. W życiu jest tyle ważniejszych rzeczy niż jakiś głupi, stary kontrakt.

Dan wyprostował się na krześle. Coś tu było nie tak.

Przecież Phoebe przejmowała się tym kontraktem. I nigdy nie nazywała naczelnego dyrektora „Ronnie”.

Keane posłał Ronowi zadowolony uśmiech.

- Może napij się jeszcze wina, McDermitt?

- Nie, dziękuję.

- Nie dąsaj się, Ronnie. Możesz zadzwonić do Jasona jutro i powiedzieć mu, co zdecydowałam.

- A co tu jest do decydowania? - rzucił przebiegle Keane.

- Wszystko jest już chyba dopięte na ostatni guzik.

Phoebe znów położyła dłoń na jego rękawie.

- Niezupełnie, ale nie psujmy dzisiaj wieczoru

rozmowami o interesach.

Keane natychmiast zrobił się czujny, choć nie dał niczego po sobie poznać.

- Posłaliśmy ci uczciwy kontrakt. Taki sam, jaki podpisywał twój ojciec. Mam nadzieję, że jesteś równie zadowolona.

235

- Ja nie jestem zadowolony - powiedział Ron z naciskiem.

- Och, ja też nie jestem - zachichotała. - Podobno to bardzo kiepski interes dla Stars. Ronnie tak długo mnie męczył, aż w końcu mnie przekonał, że muszę z tym coś zrobić. - Mówiła dalej, jak mała dziewczynka, która recytuje wyuczoną lekcję: - Jestem teraz bizneswoman, Jason. I choć pewnie drużyna już niedługo nie będzie moja, muszę myśleć jak właścicielka.

Z nieodgadniętym wyrazem twarzy Dan pochylił się do przodu, by obserwować to przedstawienie. Co też tym razem kombinowała jego mała mądrała?

Phoebe wzniosła oczy do sufitu.

- Wiem, co sobie myślisz. Myślisz, że Phoebe Somerville nie jest prawdziwą kobietą interesu i nie umie podejmować trudnych decyzji, ale to nieprawda.

- Wcale tak nie myślałem. - Leniwy uśmiech Keane'a

kontrastował z jego przenikliwym, jastrzębim

spojrzeniem. -Jakież to trudne decyzje masz do podjęcia?

Może ci pomogę. Mam mnóstwo doświadczenia z tego typu sprawami.

Ron skrzywił się.

- On próbuje tobą manipulować. Uważaj.

- Nie bądź niegrzeczny, Ronnie. Jason nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

Keane wiercił oczami dziury w jej czaszce, jakby chciał się przekonać, czy znajduje się w niej cokolwiek oprócz próżni.

- Oczywiście, że nie. Każdy musi od czasu do czasu podejmować trudne decyzje.

Phoebe zrobiła płacziwą minkę.

- Ale ta jest naprawdę trudna, Jason. Ronnie ciągle mi powtarzał, że nie będziesz o to zły, ale nie jestem taka pewna. Nie wiem, jak mógłbyś się cieszyć, że Stars się przeprowadzają.

Jason zakrztusił się kawą.

- Przeprowadzają? - Jego filiżanka wylądowała z brzękiem na spodeczku; całkowicie przeszła mu ochota na flirty. - O czym ty, do diabła, mówisz? Dokąd przeprowadzają?

Dan zobaczył, że dolna warga Phoebe naprawdę zaczęła

się trząść.

- Nie złość się. Ronnie mi to wyjaśnił i wszystko będzie dobrze. Skorzystamy z tej możliwości rocznego wypowiedzenia, która jest w umowie, zostaniemy jeszcze jeden sezon, więc nie wyprowadzimy się natychmiast.

Masz mnóstwo czasu, by znaleźć sobie inną drużynę, która by grała na twoim stadionie.

236

- A gdzie dokładnie planujecie zabrać Stars? - zapytał Keane przez zaciśnięte zęby.

- Może na Manhattan. Czy to by nie był świetny kawał?

Oczywiście nie jestem do końca pewna, że właściciele tej drugiej drużyny będą z tego zadowoleni, ale Ronnie wynajął takich jednych nudziarzy, żeby mu zrobili wielkie badanie rynku, i oni powiedzieli, że okręg nowojorski z całą pewnością utrzyma jeszcze jedną drużynę.

Keane widocznie zorientował się, kto tak naprawdę rządzi Stars, i rzucił Ronowi wściekłe spojrzenie.

- To jakaś bzdura! Stars nie będą mogli używać stadionu Giants. I tak grają na nim już dwie drużyny.

Ale Phoebe nie miała jeszcze zamiaru ustępować miejsca na scenie swojemu naczelnemu. Znow złapała Keane'a za ramię.

- Wcale nie stadionu Giants. To w New Jersey, na litość boską, a ja nie jeżdżę do New Jersey, chyba że w drodze do Filadelfii. To, że nie będę już właścicielką drużyny, wcale nie oznacza, że nie zamierzam oglądać wszystkich meczów: Teraz, kiedy znam wszystkich zawodników, mam świra na punkcie futbolu.

- Nie możesz przenieść drużyny, skoro nie masz stadionu! - Keane niemal krzyczał. - Czy McDermitt ci tego nie powiedział?

- Ale to jest właśnie najlepsze! Donald Trump właśnie się pozbierał po tych wszystkich strasznych rzeczach, które mu się przydarzyły kilka lat temu, i chce zbudować kryty stadion na tej swojej ziemi w West Side. - Jej brwi uniosły się znacząco do góry. - Jesteśmy bliskimi przyjaciółmi, wiesz, i powiedział mi, że podaruje mi na własność lożę, jeśli podpiszę z nim kontrakt, zanim oddam drużynę Reedowi. - Zrobiła skruszoną minę. - Nie złość się, Jason. Muszę robić, co Ronnie mi każe. Bardzo się denerwuje, kiedy nie zachowuję się jak prawdziwa bizneswoman.

Dan dziękował Bogu, że nikt nie zwracał na niego uwagi, bo zakręciło mu się w głowie. Co za intryga. Ron tymczasem rozparł się na krześle z miną zadowolonego z siebie mafiosa, który właśnie sprawił komuś betonowe



buciki.

Nastawienie Keane'a zmieniło się zupełnie; patrzył teraz na Phoebe nieprzyjaznym, protekcyjnym wzrokiem.

Danowi przemknęło przez głowę, że Keane powinien się mieć na baczności. Dan wiedział z własnego doświadczenia, jak łatwo wpaść w sidła tych dwojga profesjonalnych oszustów.

- Muszę cię ostrzec, że cała ta historia wygląda mi bardzo niepewnie - odparł Keane. - Jest bardzo nieprawdopodobne, by Liga zgodziła się na trzecią zawodową drużynę w okręgu nowojorskim. Na twoim miejscu

237

nie robiłbym sobie wielkich nadziei, że uda się przenieść Stars na Manhattan.

Phoebe wydała z siebie ten sam chichot, który jeszcze dziesięć minut wcześniej doprowadził Dana do pasji.

Teraz brzmiał w jego uszach jak anielskie chóry. Jak mógł w nią kiedykolwiek wątpić? Była nie tylko cwana jak lis, ale i odważna.

- Dokładnie to samo powiedział Ronnie - zaćwierkała - ale ja mam plan awaryjny.

- Naprawdę?

Pochyliła się bliżej do Keane'a.

- Nie uwierzysz, jak bardzo Baltimore chce mieć własną drużynę pierwszoligową. Od czasu kiedy... - spojrzała na Dana, a on znał ją już na tyle, by zrozumieć, co znaczą iskierki w jej oczach. Wyraz jego twarzy pozostał nieodgadniony, ale pierś wezbrała mu dumą.

- Jak się nazywa ta drużyna, która opuściła Baltimore? - zapytała.

- Colts.

- Właśnie. Od kiedy Colts się wynieśli, Baltimore marzy o innej drużynie. No i jest jeszcze Orlando. - Na jej twarzy pojawił się wyraz błęgiego zachwyty. - Ci faceci to najśłodszy ludzkie na świecie. W zeszłym tygodniu, kiedy rozmawialiśmy, podarowali mi prześliczne pióro marki „Montblanc” ze złotymi mysimi uszkami. - Pisnęła cicho głosem Myszki Minnie i westchnęła z zadowoleniem. - Och, po prostu uwielbiam Orlando. Ich stadion jest tuż obok Disneylandu.

Keane zupełnie osłupiał.

- Więc, jak widzisz, potrafię być twardą bizneswoman. - Zdjęła laser-wetkę z kolan i wstała. - Panowie wybaczą, ale muszę się wybrać na spacer do łazienki dla dziewczynek. A ty, Ronnie, bądź grzeczny dla Jasona, kiedy mnie nie będzie. Dostałeś to, czego chciałeś, więc zdobądź się na wielkoduszność.

Kiedy odchodziła, powędrowały za nią wszystkie spojrzenia. Drzwi się zamknęły.

Dan miał ochotę zerwać się od stołu i wykonać stojącą owację. W tej chwili wiedział już na pewno, że nie może się ożenić z Sharon Anderson; poczuł się tak, jakby ktoś zdjął mu z ramion wielki ciężar. W jego sercu mieszkała Phoebe, nie Sharon, i wiedział, że będzie musiał wszystko przemyśleć od początku. Przyszłość, której był tak pewien, nagle stała się mętna, ale zamiast przygnębienia czuł radość, wręcz uniesienie.

Jason rzucił serwetkę na stół, skoczył na równe nogi i odwrócił do Dana.

- Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi! Co tu się, do diabła, dzieje? Dan ukrył swoją radość i wzruszył ramionami.

238

- To są sprawy zarządu. Ja się w to nie mieszam.

- Nawet jeśli twoja drużyna może skończyć z jakimiś pieprzonymi mysimi uszami na kaskach?!

Dan odstawił swoją filiżankę z kawą i z rozmysłem wytarł kącik ust serwetką.

- Jeśli wziąć pod uwagę jej przeszłość, myślę, że Baltimore jest bardziej prawdopodobne. Leży bliżej Manhattanu.

Jason skierował swój gniew na Rona.

- To wszystko twoja robota, McDermitt. Manipulujesz tym pieprzonym ptasim mózdzkiem! Wodzisz ją za nos!

Ron ukazał w uśmiechu zęby małego rekiniątka.

- Zrobiłem to, co musiałem zrobić, Keane. Żyłowałem nas od lat i w końcu znalazłem sposób, żeby z tym skończyć. Bert nigdy by nie wziął pod uwagę przeniesienia drużyny, ale Phoebe nie ma jego poczucia tradycji i dość łatwo było ją przekonać, żeby się rozejrzała za innym miejscem. Ma wspaniałe znajomości, rozumiesz, zresztą nie chciałbym zbyt dokładnie wnikać w to, jak je sobie wyrobiła. Jednego dnia rozmawia z Trumpem. Następnego z Disneyem. Obiecali niski czynsz, potężny udział w koncesjach. Zgodzili się płacić za ochronę. Zdaję sobie sprawę, że ty zostaniesz z pustym stadionem, ale może Bears...

- Pieprzyć Bears! - krzyknął Keane. - Myślisz, że chcę mieć na głowie McCaskeya? - Jego oczy biegały od Rona do Dana i z powrotem. I nagle zwęziły się podejrzliwie.

Zwrócił się do swojego radcy prawnego.

- Stań przed drzwiami i zajmij czymś Phoebe, gdyby wróciła. O'Brian, dzwoń do Trumpa.

Dan zobaczył przebłysk paniki w oczach Rona i sam nie potrafił stłumić rozczarowania. Zrobiłaś, co w twojej

mocy, Phoebe, pomyślał. Niestety Keane nie dał się tak łatwo wpuścić w maliny.

W pokoju zapanowało ciężkie milczenie, kiedy mężczyźni czekali na połączenie. Po kilku chwilach przyciszonej rozmowy O'Brian podał słuchawkę swojemu szefowi.

- Donald, tu Jason Keane - powiedział do słuchawki z fałszywą serdecznością. - Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale usłyszałem interesującą plotkę. -

Podszedł bliżej kominka. - Poszła fama, że zamierzasz budować stadion na swojej ziemi na West Side. Jeśli to prawda, mógłbym być zainteresowany włączeniem się do akcji. Oczywiście zakładając, że masz już jakąś drużynę.

Zacisnął mocniej dłoń, słuchając odpowiedzi.

- Tak? Nie, rozumiem. Myślałem, że może Jets...

Naprawdę? No cóż, zdarza się. Tak, w rzeczy samej.

Och, oczywiście.

239

Nastąpiła długa przerwa.

- Tak zrobię. Oczywiście. Z tobą też się miło rozmawiało. Z poszarzałą twarzą huknął słuchawką o widełki.

- Ten sukinsyn chce Stars. Powiedział mi, że obiecał Phoebe łożę z różowego marmuru. Miał czelność nawet

się roześmiać, gnojek jeden!

W pokoju zapanowała cisza. Ron odchrząknął.

- Czy mam dla ciebie zdobyć nazwiska ludzi, z którymi rozmawiała w Orlando i Baltimore?

- Nie fatyguj się - uciął Keane. Dan niemal widział, jak w jego dobrze naoliwionym mózgu obracają się trybiki. -

Dan, pamiętam, jak podziwiałeś ten mój zabytkowy kij golfowy po George'u Low Wizardzie. Będzie twój, jeśli zabierzesz stąd Phoebe.

- Zawsze chętnie pomogę przyjacielowi - powiedział powoli Dan.

- A ty - Keane wskazał palcem Rona. - Ty nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie napiszemy nowego kontraktu.

Ron bez pośpiechu wybrał sobie cygaro z pudełka, które zjawilo się na stole razem z brandy. Zaczął je obracać w palcach niczym miniaturowy Don Corleone.

- To by musiała być atrakcyjna oferta, Jason. Bardzo atrakcyjna. Ja osobiście dosyć lubię Orlando.

- Będzie niesamowicie atrakcyjna, ty oślizły sukinsynu!

- No to róbmy interes. - Ron uśmiechnął się, wtykając cygaro w kącik ust. - I nie zapominaj, kto ma w garści

Trumpa!

Rozdział 20

Na pewno opowiedziałeś mi już wszystko, co się stało po

moim wyjściu? - Ogrzewanie w ferrari było włączone na maksimum, Phoebe szczykała zębami nie z zimna, ale z nadmiaru adrenaliny.

- O ile dobrze pamiętam.

Wciąż nie mogła do końca pojąć zdumiewającego faktu, że właśnie w tej chwili Ron i Jason Keane negocjowali nowy kontrakt dzierżawy stadionu. Pomyślała o swoim ojcu; poczuła dziwny spokój, kiedy zdała sobie sprawę, że już nigdy nie będzie musiała nic udowadniać jemu, co najwyżej sobie.

Ferrari podskoczyło na wyboju i Phoebe nagle zorientowała się, że sana wsi.

- Myślałam, że wiesz mnie do domu.

240

- Owszem. Do mojego domu.

- Dlaczego?

- Bo kiedy ostatnio wpadłem do ciebie, była tam Molly z trzema koleżankami. Nie zdawałem sobie sprawy, jakie piskliwe głosy mają cztery nastolatki. - Spojrzał na Phoebe. - Pomyślałem, że ty i ja potrzebujemy trochę prywatności, żeby obgadać parę spraw.

Phoebe nie bardzo wiedziała, jakie to sprawy domagają się tak pilnego obgadania. Po tym, co się stało w zeszłym tygodniu w siłowni, nie była przygotowana na kolejne

odrzućcie i nie chciała być z nim sam na sam. Ale

jechali już uliczką prowadzącą do jego domu.

- Najpierw porozmawiamy - powiedział. - A potem spalimy tę twoją kieckę.

Twarz miał pochmurną, Phoebe wątpiła więc, by jego uwaga miała seksualny podtekst, ale i tak dłonie jej zwilgotniały. Samochód mknął pod drzewami, których szkieletowate gałęzie rysowały się na tle nocnego nieba.

- To Versace.

- Słucham?

- Moja sukienka. To Versace. Jest taki projektant. A w każdym razie ściągnięta z Versacego. Mam na

Manhattanie przyjaciółkę, która potrafi podrobić każdego projektanta.

- Co się stało z twoim głosem? Jakoś zabawnie brzmi.

- Ciągle mnie trzęsie i szczękam zębami. - Nisko zawieszony samochód podskoczył na jakimś korzeniu.

- Włączyłem ogrzewanie. Jest ciepło.

- To nie z zimna. Nadmiar adrenaliny. Byłam trochę zdenerwowana przez cały wieczór.

- I nic dziwnego, do diabła. Phoebe, przez całe moje życie nie widziałem czegoś takiego jak twoja dzisiejsza akcja. Ale jestem trochę rozczarowany Ronem, że nie wtajemniczył mnie w wasze plany, skoro mnie już



zaprosił.

- Ron nie wiedział dokładnie, co planuję.

- Chcesz mi powiedzieć, że improwizował?

- No, nie całkiem. Powiedziałam mu, jak się ma zachowywać, ale nie podałam szczegółów planu. Ma kłopoty z sercem, arytmia czy coś takiego. Dopada go, kiedy jest zdenerwowany, i bałam się, że się nie zgodzi.

Ale jest bardzo dobry w improwizacji, więc nie martwiłam się zbytnio.

- Mój szacunek dla mojego dobrego przyjaciela Rona rośnie z dnia na dzień.

Zatrzymali się przed kamiennym domkiem; z okien salonu padał na ganek słaby poblask złotawego światła.

Dzikię wino wisiało uschnięte

16 -To musiałeś być ty

241

i skurczone na kracie przy końcu ganku, i o dziwo w ten zimny, grudniowy wieczór wciąż wyglądało pięknie.

Phoebe poczekała, aż Dan obejdzie samochód i otworzy jej drzwi; kiedy to zrobił, musiała najpierw niezręcznie wystawić obie nogi, bo wąska sukienka krępowała jej ruchy.

Wyciągnął rękę. Kiedy jego palce zacisnęły się wokół jej dłoni, z trudem powstrzymała dreszcz podniecenia.

Razem z Danem weszła na stopnie ganku.

Otworzył drzwi i puścił ją przodem.

- Myślałem, że już po wszystkim, kiedy Keane zadzwonił do Donalda Trumpa.

- Donald ma spore poczucie humoru. Nie musiałam go nawet specjalnie namawiać.

Korytarz był oświetlony pojedynczą, mosiężną lampą z czarnym abażurem. Phoebe poszła za Danem do salonu, gdzie zapalił więcej świateł, i wnętrze wypełniło się ciepłym blaskiem. Po raz kolejny uderzyło ją, jak miły jest ten dom. Na poręczy przykrytej kraciatym kocem kanapy leżała porzucona granatowa bluza od dresu, na podłodze, w pobliżu jednego z miękkich foteli, leżały porozrzucone chicagowskie dzienniki i „Wall Street Journal”. Powietrze pachniało goździkami i cynamonem.

- Ależ tu przytulnie - powiedziała.

Oczy Dana pobiegły za jej spojrzeniem, w kierunku paleniska, obok którego stał wiklinowy kosz, wypełniony po brzegi sosnowymi szyszkami.

- Lubię mieć wokół siebie trochę przyrody.

Zrzucił marynarkę od smokingu i idąc po dywaniku w stronę kominka, rozwiązał muszkę. Jej końce opadły luźno, kiedy schylił się, by podpalić przygotowaną stertę polan

- Nie zamierzasz zdjąć płaszcza?

Może był to efekt wielu tygodni noszenia skromniejszych ubrań, ale nie chciała stanąć przed nim w tej wulgarnej sukience, której użyła do unieszkodliwienia Jasona Keane'a; nie w jego przytulnym, wygodnym, cudownym domu.

- Ciągle mi trochę zimno.

Jeśli nawet wiedział, że to kłamstwo, nie dał nic po sobie poznać.

- Ja się napiję piwa. Chcesz może coś na rozgrzewkę? Kawy? Herbaty?

- Nie, dziękuję. - Kiedy przeszedł do otwartej kuchni w tylnej części pokoju, zrzuciła płaszcz i zastąpiła go bluzą z suwakiem, którą zostawił na poręczu kanapy. Pachniała świeżo proszkiem do prania, a także jakimś nie do końca korzennym i nie całkiem cytrusowym zapachem, tak charakterystycznym dla Dana Calebowa. Usiadła na kanapie, w tej samej chwili Dan wrócił do salonu z butelką piwa.

242

Usadowił się na drugim końcu, opierając się o wypchaną poręcz i zakładając nogę na nogę.

- Ty i Ron robicie się niezli w szwindlach. Dzisiaj byliście dużo lepsi niż wtedy, kiedy wpuściliście mnie w

maliny. A tak przy okazji, przyznaję, że miałaś rację co do niego.

- Dziękuję.

- Mogę nawet częściowo przyznać ci rację, że drużyna była zbyt spięta na początku sezonu.

- Tylko częściowo?

- Prawie całkowicie - zgodził się. - Co nie znaczy, że chcę jeszcze kiedykolwiek w życiu wysłuchiwać historyjek o gołych futbolistach. -Zadrżał. - Sądysz, że moglibyście z Ronem wtajemniczyć mnie z wyprzedzeniem w następne oszustwo? Zdajesz sobie chyba sprawę, że dziś omal nie doszło do napadu z pobiciem, choć nie jestem do końca pewien, czy rzuciłbym się na Keane'a, czy na ciebie.

- Prawdopodobnie na Keane'a. Mimo twojej skłonności do krzyków nie wyobrażam sobie, że mógłbyś uderzyć kobietę.

- Zapominasz o Valerie.

- Powinieneś ją poznać z Jasonem. Idealnie do siebie pasują.

- Skąd wiesz?

- Intuicja. Ten facet byłby zachwycony każdą świńską zabawą, jaką by wymyśliła.

- No, nie wiem. Niektóre z nich...

- Nie, lepiej nie opowiadaj. Mam słaby żołądek. - Choć Dan powiedział jej, że nie widuje się już z Valerie, myśl o nich razem ukłuła ją jak drzazga. Jej głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzała. - Inne kobiety na pewno wydają ci się nieśmiałe po małżeństwie z wyuzdaną panią kongresman.

Dan westchnął.

- Postanowiłaś się ze mną pokłócić, co?

- Niczego takiego nie planuję.

- Owszem, planujesz, ale ja nie jestem w nastroju do kłótni. - Wyprostował nogi i odstawił butelkę po piwie na pleciony dywanik. - Jestem w nastroju na zupełnie coś innego. Mam ochotę przynieść kombinerki i sprawdzić, czy uda mi się ciebie wydobyć z tej sukienki.

Phoebe wstrzymała oddech i poczuła falę gorąca, w ślad za nią przysła niepewność.

- Dan, nie żartuj w ten sposób.

- Ja nie żartuję. - Wyraz jego twarzy był tak poważny, że niemal ją przestraszył. - Uwierz mi, próbowałem trzymać ręce z daleka od ciebie. Ale dłużej już nie dam rady.

243

- Czy to jest „teraz”? - zapytała cicho.

- A czy powiedziałem „teraz”?

- Nie.

- Więc to nie jest „teraz”. Mówiłem o czym innym.

- Och - zwilżyła zaschnięte wargi.

- Najpierw chciałbym, żebyś zdjęła moją bluzę.

Napaliłem porządnie i jest bardzo ciepło.

- Wolałabym w niej zostać.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz ochoty się kochać?

- Nie, to nie to. - Pożałowała, że zaprotestowała tak

szybko. Spróbowała się opanować. - Kiedy tylko

zobaczysz tę sukienkę, znów zaczniesz wrzeszczeć.

- Phoebe, nawet kobieta z połową mózgu zorientowałaby

się, że krzyki to ostatnia rzecz, o jakiej teraz myślę.

- Teraz tak mówisz, ale twój temperament jest

nieprzewidywalny. Nie przyszło ci do głowy, że zrobiłam

dokładnie to, czego wymagasz od drużyny?

- Znowu chcesz do tego wracać?

- Ustawiłam swoje ciało na boisku dla dobra gry. Czy nie

o to chodzi w futbolu?

- Zaczynasz mnie doprowadzać do szału. Wiesz o tym,

prawda? Nie potrafiła mu się oprzeć, kiedy w jego oczach

tańczyły zielone

iskierki rozbawienia.

- Z tyłu, na szyi, jest mały haczyk.

- Przysuń się tu i pokaż mi.

Zrobiła, o co prosił. Delikatnie pociągnął ją za ramiona,

wskazując, by położyła się twarzą w dół w poprzek jego kolan. Oparła policzek o jego kolano, piersi o udo.

Pogłaskał ją po włosach, uwalniając kosmyki uwięzione pod bluzą.

- No więc, ja to widzę tak: zaczniemy tutaj, na kanapie, i po kolei zaliczymy wszystkie pomieszczenia.

- To brzmi, jakbyś planował wiosenne porządki.

Delikatnie ściągnął bluzę przez głowę Phoebe, wysunął spod niej i upuścił na podłogę. Końcami palców zaczął głaskać jej plecy przez siatkowy materiał.

- Chyba rzeczywiście można by znaleźć pewne podobieństwa. Przyszło mi do głowy parę interesujących rzeczy, które moglibyśmy zrobić z mydłem i wodą.

- Biorąc pod uwagę twoją przeszłość, podejrzewam, że potrafisz robić interesujące rzeczy ze wszystkim, co ci wpadnie w ręce.

244

Roześmiał się i położył dłoń na jej pośladku.

- Jesteś pewna, że nie masz ochoty na klapsa?

Uśmiechnęła się, z twarzą na jego udzie.

- Jestem pewna.

- To jeszcze jedna rzecz, którą w tobie lubię.

Pogłaskał jej tyłeczek przez cienki, śliski materiał sukienki, pieszcząc okrągłe pagórki, a potem wiodąc

koniuszkiem palca w dolinę, aż Phoebe pomyślała, że dłużej tego nie zniesie. Odwróciła głowę i przekonała się, że jest zupełnie rozbudzony. Przycisnęła wargi do suwaka spodni.

Dan jęknął.

- Skończysz, zanim w ogóle zaczęliśmy.

Podniósł ją i wziął w ramiona. Spojrzeli sobie w oczy i przez chwilę Phoebe bała się, że on zechce się od niej odsunąć, tak jak kiedyś, ale jego wielkie, muskularne ręce przycisnęły ją bliżej. Ich usta spotkały się, otwarte i spragnione. Phoebe oplótła ramionami jego szyję, zapadli się jeszcze głębiej w kanapę.

Przez siatkowy materiał czuła jego ręce. Przesunął się trochę, podciągając sukienkę, by dostać się tam, gdzie jeszcze nie dotarł, jednocześnie Phoebe zaczęła szarpać spinki jego koszuli. Oboje zupełnie nie zdawali sobie sprawy ze swojej karkołomnej pozycji, dopóki nie poczuli, że staczają się z kanapy. W chwili, kiedy padali na dywan, Dan przekręcił się, by nie przygnieść Phoebe swoim ciężarem.

Nawet kiedy już leżeli na podłodze, nie od razu oderwali od siebie usta. Kiedy w końcu Phoebe otworzyła oczy i spojrzała na Dana, leżącego pod nią, zobaczyła, że się uśmiecha.



- Bawisz się równie dobrze jak ja? - zapytał.
- Lepiej. - Nie mogła się powstrzymać, by nie pocałować małej blizny na jego podbródku.
- Phoebe, kochanie, muszę cię uwolnić od tej sukienki.
- Tylko nie krzycz - wyszeptała.
- Myślałem, że ci już wyjaśniłem...
- Nie mam nic pod spodem. Dan zamrugał gwałtownie.
- Nic? Wiem, że masz rajstopy. Widziałem... Potrząsnęła głową.
- Żadnych rajstop. Ani pasa do pończoch. Sukienka jest zbyt obcisła.
- Ale przecież masz czarne pończochy...
- Trzymają się same na udach. Wyturlał się spod niej.

245

- Phoebe Somerville, chcesz powiedzieć, że nie masz na sobie nawet majteczek?
- Zostawiają kreskę.
- Wyłącznie dwie czarne pończochy?
- I trochę brokatu.

Skoczył na nogi i pociągnął ją za sobą.

- Idziemy prosto do sypialni, kotku. Są duże szanse, że dostanę zawału, zanim skończy się ta noc, a wolałbym umrzeć we własnym łóżku.

Jego przekomarzanki sprawiły, że poczuła się jak

najbardziej godna pożądania kobieta na świecie.

Przytuleni wyszli z powrotem na korytarz. Kiedy dotarli na górę, pociągnął ją przez drzwi z prawej strony do sypialni. Sufit opadał ukośnie na dwie strony; ściana po prawej była z kamienia. Jeden koniec pokoju stanowił wygodny kącik do siedzenia, w drugim stało stare, drewniane łóżko, przykryte pięknym kocem Indian Zuni w pomarańczowe, czarne i zielone wzory na kremowym tle.

Dan zatrzymał się na środku pokoju, sięgnął pod włosy Phoebe i odpiął haczyk na szyi. Jego sprytne dłonie przesunęły się niżej i odnalazły zapięcia na pasku, który tak okrutnie krępował jej piersi. Westchnęła z ulgą, kiedy ucisk zelżał i siatkowa góra opadła jej na biodra.

- Bolało?

- Troszkę.

Sięgnął zza jej pleców do przodu i zaczął delikatnie pieścić jej piersi, gładząc kciukami czerwone ślady.

- Phoebe, obiecaj mi, że już nigdy się tak nie pokażesz.

Odwróciła się w jego ramionach i pocałowała go, żeby nie musieć

odpowiadać. Nie chciała mu składać żadnych obietnic, dopóki sama kilku nie usłyszy.

Wielkie dłonie Dana prześliznęły się wzdłuż jej

kręgosłupa. Chciał, by ich pocałunek trwał wiecznie.

Nie mógł się dość nasycić dotykiem jej ust, gładkością skóry, słodkim, kobiecym zapachem. Ale nie po to czekał tak długo, żeby teraz mieć to tak szybko za sobą.

Kiedy się odsunął, usłyszał jęk rozczarowania. Był zachwycony. Wyciągnął koszulę zza paska spodni i usiadł na krześle, żeby móc się przyglądać Phoebe. Paski i siatka sukienki opadły jej w fałdach wokół talii; piersi, krągłe i pełne, były tak piękne, że nie mógł oderwać od nich oczu. Jak mógł w ogóle pomyśleć o małżeństwie z Sharon, skoro czuł coś takiego do Phoebe? Jego serce znało prawdę na długo przedtem, zanim on sam zrozumiał.

Uniósł oczy i zdumiał się na widok niepewności, malującej się na jej twarzy. Te maleńkie zmarszczki między brwiami, te niepewne ruchy zu-

246

pełnie nie pasowały do ciała grzesznicy. Przeraziło go, że wyglądała tak bezbronne. Chwilami pragnął, żeby była drapieżna i doświadczona, gotowa - gdy już będzie po wszystkim - wydrapać ostrym paznokciem kolejny znak na zagłówniku łóżka, obok jego inicjałów. Ale w głębi serca wcale tego nie chciał. Uśmiechnął się, by rozładować narastające między nimi napięcie.

- Naprawdę byś mnie uszczęśliwiła, kotku, gdybyś

powolutku zdjęła z siebie tę sukienkę. Chcę się

przekonać, czy mnie nie okłamałaś w sprawie majteczek.

Jej wargi rozchyliły się, oczy rozszerzyły się z niepokoju,

jakby nigdy w życiu nie rozbierała się przed mężczyzną.

Ten wyraz zawstydzonej niewinności w połączeniu z jej

zabójczym ciałem zupełnie go rozbroił.

Nie poruszyła się, więc zapytał cicho:

- Chyba nie chcesz się dziś znów bawić w dziewicę, co,

kochanie? Bo obawiam się, że narobiłaś mi ochoty na coś

bardziej pieprzonego.

- W dziewicę? Ach, nie. Nie, ja... - chwyciła fałdy

materiału w pasie i zaczęła ciągnąć w dół.

- Nie śpiesz się tak. Czy moglibyśmy trochę poudawać...

tylko nie zrozum mnie źle, bo nie zamierzam okazać ci

braku szacunku... ale czy moglibyśmy udawać, że mam ci

zostawić studolarowy banknot na komodzie, kiedy już

będzie po wszystkim, i że spodziewam się striptizu,

wartego tych pieniędzy?

Jej uśmiech był trochę niepewny, kąciki ust lekko jej

drżały.

- To, co jest pod tą sukienką, jest na pewno warte więcej

niż sto dolarów.

- Jeśli tylko przyjmiesz kartę American Express,

możesz wymienić cenę.

Phoebe bawiła się sukienką. Wsunęła kciuki pod materiał, jakby przygotowywała się, by go ściągnąć w dół, zsunęła ją ledwie do pępka.

- Myślałam, że jesteś nawróconym człowiekiem.

Mówiłeś, że już cię nie interesują świństwa.

- To było, zanim cię zobaczyłem w tej cholernej sukience.

- Czy mógłbyś najpierw zdjąć koszulę? Lubię na ciebie patrzeć.

- Naprawdę? - Nie ona pierwsza podziwiała jego ciało, więc dlaczego sprawiło mu to aż taką przyjemność? Nie odrywając oczu od Phoebe, rozpiął onyksowe spinki do mankietów i zdjął koszulę.

Pożerała go oczami, przez co zrobiło mu się jeszcze przyjemniej.

- Twoja kolej - powiedział.

Ściągnęła sukienkę niżej, na biodra, i znów się zatrzymała. K/mila Danowi łobuzerskie spojrzenie, które tak uwielbiał.

247

f> - Jaki masz limit kredytowy?

;-.'■ - Przestań się przejmować moim limitem

kredytowym, a zacznij się

martwić o to, czy będziesz w stanie chodzić, kiedy już z tobą skończę.

- Trzęsę się ze strachu, panie twardziel. - Wysunęła naprzód dolną wargę, wypięła pierś, po czym zaczęła zsuwać śliski, czarny materiał centymetr po centymetrze.

Przedstawienie było tak podniecające, że Dan omal nie eksplodował. Uniosła najpierw jedną stopę w szpilce, potem drugą i stanęła obok kupki materiału, siateczki i pasków. Nie kłamała: rzeczywiście nie miała nic pod spodem.

Zostały jej tylko dwie czarne, nylonowe pończochy i para seksownych, bardzo wysokich szpilek. Była dzika i gorąca, i na resztę nocy należała do niego.

Miał ochotę dotknąć każdego centymetra tego ciała, wsunąć palce w każdy jego zakamarek, ale żeby to zrobić, musiałby wstać, a wtedy straciłby niesamowity widok. Został więc tam, gdzie siedział i pieścił ją oczami.

Mijały sekundy, jedna za drugą, milczenie przedłużało się i Phoebe znów poczuła niepokój. Dlaczego nic nie mówił? Im dłużej patrzył, tym bardziej była pewna, że coś z nią nie tak, i on to zobaczył. Przed chwilą jeszcze kipiała pewnością siebie, ale nagle przyszło jej do głowy, że zupełnie nie przypomina popularnych, kościstych modelek. Jej uda nie były dość szczupłe, biodra

stanowczo zbyt okrągłe, a brzuch był naprawdę zapadnięty tylko raz, po ciężkiej grypie. Dan nie zdradzał najmniejszej ochoty, by przerwać ciszę. Phoebe straciła odwagę i sięgnęła po sukienkę.

Dan zerwał się natychmiast, zaniepokojony.

- Phoebe, kotku, ja żartowałem z tą zabawą w dziwkę.

Rozumiesz to, prawda? - Wziął ją w ramiona.

Przycisnęła policzek do jego piersi. Rozsądek ostrzegał, że nie jest bezpieczna, ale serce szeptało, że wreszcie znalazło spokojną przystań.

- Powiedz, co się stało, kochanie. Za bardzo się z tobą drażniłem? Wiesz przecież, że nie chciałem cię zranić.

Mogła się schować za swoimi starymi, kokieterijnymi unikami albo mówić z nim uczciwie.

- Wstydzę się, kiedy na mnie patrzysz w taki sposób.

- W jaki sposób?

- Wiem, że powinnam zrzucić jakieś pięć kilo, ale nie potrafię utrzymać diety, a ty przywykłeś do chudszych kobiet. Valerie jest...

- Co ma do tego Valerie?

- Jest chuda, a ja jestem trochę... Jestem gruba!

- Jak słowo daję. Nie mam już siły do kobiet. Poddaję się. - Zrzędząc w ten sposób, zaczął głaskać jej biodra. -

Wiem, że mnóstwo kobiet

ma kompleksy na punkcie swojego ciała; wiem, że powinienem być miły i wyrozumiały w tych sprawach.

Ale, Phoebe, kotku, twoje niepokoje, że jesteś za gruba, są niepoważne. Równie dobrze milioner mógłby się martwić, że jego dolary są zbyt zielone.

- Ale patrzyłeś na mnie.

- Przyłapałaś mnie, ale dostałem nauczkę. Od tej pory

będę miał zamknięte oczy. - Uniósł obie jej piersi w dłoniach, pochylił głowę i odnalazł ustami lewy sutek.

Kiedy zaczął ssać, Phoebe poczuła ciepłe mrowienie, które rozbiegło się falami po całym ciele. Jej niepewność zniknęła; chwyciła kurczowo jego ramiona i poddała się jego sile.

Nie miała pojęcia, jak znaleźli się w łóżku, na miękkim, wzorzystym kocu. Dan zdjął resztę ubrania i położył się obok niej.

- Ciągle mam na sobie pończochy.

- Wiem. - Przeciągnął dłońmi po czarnym, gładkim nylonie aż do nieosłoniętej skóry na wewnętrznej stronie uda. Jej pończochy go podniecały.

- Rozsuń nogi, kochanie. Zrobiła, o co prosił.

- Jeszcze - ponaglił. - Podciągnij kolana.

- Znowu na mnie patrzysz - wpatrywała się w czubek



jego głowy.

- A ty jesteś równie ładna tutaj, jak wszędzie indziej.

Ledwie mogła oddychać, kiedy zaczął wędrować po niej wilgotnym czubkiem palca wskazującego. Nie spieszył się. Patrzył do syta. Czasami przyciskał usta do jej ud.

Mruczał jakieś ciche, nic nieznaczące sylaby z ustami przy jej skórze.

Jego palec robił się coraz bardziej śliski, kiedy wsuwał się odrobinę, a potem wycofywał. Phoebe chwytiała z trudem krótkie, płytkie oddechy. Jej ciało nie znajdowało się już w tym pokoju, nie leżało już na łóżku, ale szybowало ku jakiejś gorącej, wilgotnej krainie.

Dan pochylił głowę i wziął ją ustami. Zatraciła się w rozkoszy. Nagle poczuła w sobie jego palce, wślizgujące się rytmicznie.

Wiedziała, że ją obserwował. Słyszała, jak zachęcają, by się poddała namiętności.

- Właśnie tak, maleńka. Tak dobrze. Nie opieraj się. Nie powstrzymuj się, skarbie.

- Nie - wydyszała, ledwie mogąc mówić. - Nie. Chcę ciebie. Jego palce zagłębiły się jeszcze bardziej.

- Chcesz, mała? Chcesz?

- Tak, ja...

Nagle otworzyła gwałtownie oczy.

- Spokojnie, mała. Spokojnie. Pozwól mi się poczuć.

Jęknęła i pozwoliła mu robić, na co miał ochotę, bo za żadne skarby nie byłaby w stanie powiedzieć mu, żeby przestał, nawet kiedy wziął jej sutek w usta i zaczął ssać mocno, doprowadzając ją na sam szczyt.

Wystrzeliła w kosmos, pomknęła wysoko, uderzyła w słońce i poszybowała z powrotem. Złapał ją bezpiecznie, zanim uderzyła w ziemię.

Minęły długie chwile, wreszcie otworzyła oczy.

- Nie mogłam na ciebie czekać - wyszeptała.

- Nie pozwoliłem ci. - Ułożył się między jej nogami.

Była śliska i wilgotna, ale i tak miała trudności, by przyjąć go w siebie. Czując słodkie rozpieranie, uniosła biodra, by poczuć go jeszcze głębiej, i jęknęła cicho.

Znieruchomiał.

- Sprawilem ci ból?

- Nie - sapnęła niewyraźnie. - Jest cudownie.

Wygiął plecy jak wielki, dziki kot i poruszył biodrami.

Zaczęła szczytować jeszcze raz.

Roześmiał się, kiedy poczuł jej dreszcze, i wsunął głęboko język do jej ust, zupełnie odbierając jej kontrolę nad jej własnym ciałem. Należało teraz całkowicie do niego. Było słodkim łupem, który zdobył w bezkrwawej

bitwie. Każdy centymetr należał do niego i miał zamiar je  
posiąść tak, jak sam tego pragnął. Twardo i głęboko,  
dając jej poczuć pierwotną potęgę, o wiele bardziej  
przewyższającą jej siły. Pragnął wykorzystać ją  
bezwstydnie, zmysłowo. Pragnął sprawić, by raz po raz  
krzyczała z rozkoszy.

Ciało miał zroszone potem, ale nie pozwolił sobie na  
orgazm, bo jeszcze z nią nie skończył; ciągle jeszcze nie  
miał dosyć, nawet kiedy przycisnął jej kolana do ramion i  
wbił się w nią tak głęboko, że omal nie eksplodował.  
Ciągle nie dosyć! Chciał więcej. Całego jej ciała. Jej  
serca. Jej duszy.

Wydała z siebie cichy krzyk, który rozdarł go na strzępy.

Coś rozluźniało się w jego wnętrzu, jakiś supeł, który  
powinien zostać twardy, niewzruszony i bezpieczny.

Przestraszył się; instynkt, rozwinięty w dzieciństwie  
ostrzegał go przed palącym, nieznośnym bólem, który  
powodowały uczucia. Odwrócił jajak szmacianą lalkę.

Jedną rękę położył jej lekko na karku, drugą uniósł  
biodra, aż klęknęła. Wbił się w nią od tyłu. Chwycił w  
dłonie jej piersi i ścisnął palcami, doprowadzając ją nad  
tą najśłodsza z przepaści, tuż na granicy bólu.

Wykrzykiwała jego imię, błagała, by znów zepchnął ją z  
krawędzi, i tym razem wiedział, że nie zdoła puścić jej

samej.

250

Pieprzył jajak zwierzę, więc skąd ta wszechogarniająca czułość, tak silna, że niemal płakał. Chciał zdławić to uczucie, przeklinał sam siebie, ale kiedy ona znów zadrżała, był gotów dla niej umrzeć.

Opuściła go cała zaciekleść, odwrócił ją z powrotem, by móc spojrzeć na tę łagodną, piękną twarz, zarumienione policzki, rozchylone wargi. Przytulił ją mocno do siebie i zacisnął powieki, by nie dopuścić do siebie uczuć, których nie chciał nazwać po imieniu.

Wystrzelił w nią z okrzykiem ulgi.

Rozdział 21

Dan przeszedł przez sypialnię, nie wstydząc się własnej nagości. Phoe-be leżała w łóżku i przyglądała się licznym bliznom na jego ciele, rozmyślając o wszystkich ciosach, które odebrał przez całe życie. Dan wyciągnął z szafy biały, frotowy szlafrok i założył go na siebie.

- Musimy porozmawiać, Phoebe.

Był bardzo poważny; nagle wróciło do niej wspomnienie wszystkiego, co zaszło, kiedy kochali się pierwszy raz w hotelowym pokoju w Portland. Dan podszedł do łóżka i usiadł na skraju, spoglądając na nią.

- Obawiam się, że trochę nas dzisiaj poniosło. Niczego

nie użyłem. Spojrzała na niego, nie pojmując.

- Nie wiem, co się stało. Nigdy nie byłem tak

nieostrożny, nawet

jako dzieciak.

Wreszcie zrozumiała i poczuła zupełnie nieracjonalne rozczarowanie. Dlaczego fakt, że mogłaby zajść w ciążę, tak go zdenerwował?

- Nie musisz się martwić. Biorę pigułki. - Nigdy nie miał się dowiedzieć, jak niedawno zaczęła je brać: tuż po tamtej nocy w samolocie.

- Martwię się o coś jeszcze. Minęły lata, odkąd spałem z kimś oprócz Valerie, a mój kontrakt ze Stars wymaga ode mnie regularnych badań. Wiem, że jestem zdrowy. -

Spojrzał jej prosto w oczy. - Ale nie wiem tego samego o tobie.

Spojrzała na niego zdeorientowana.

- Prowadziłaś bogate życie - powiedział cicho. - Nie osądzam cię, chcę tylko wiedzieć, czy byłaś ostrożna i jak dawno miałaś badanie krwi.

Wreszcie zrozumiała, o co mu chodzi. Jak mogła się przyznać temu mężczyźnie, który lubił używać życia, że kiedy ostatnio spała z innym mężczyzną, o AIDS się jeszcze nie mówiło. Zwlekając z odpowiedzią, oparła się łokciem o poduszkę i spojrzała na niego przez pukiel

włosów, który opadł jej na oko.

251

- Naprawdę wiesz, jak poprawić dziewczynie samopoczucie.

- To nie są żarty.

- Nie, nie są. - Zsunęła nogi z łóżka po przeciwnej stronie i podeszła do krzesła, na które rzucił swoją koszulę od smokingu. Nie chciała odbywać tej rozmowy nago, a przerażała ją myśl o wciskaniu się z powrotem w sukienkę, kiedy on patrzył. - Nie masz się o co martwić.

Jestem czysta jak łąza.

- Skąd to wiesz?

Wsunęła ręce w rękawy koszuli.

- Po prostu wiem.

- Obawiam się, że to mi nie wystarczy.

- Nie ma się o co martwić. Daję ci na to słowo. - Koszula nie miała guzików, Phoebe owinęła się więc dwa razy szarfą w pasie i związała końce.

- Nawet na mnie nie patrzysz. Ukrywasz coś?

- Nie - skłamała.

- Więc usiądź, żebyśmy mogli o tym porozmawiać.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia. Może lepiej odwieź mnie do domu.

Wstał.

- Nie, dopóki tego nie załatwimy. Przerażasz mnie.

Nie wyglądał na przestraszonego. Raczej na

rozniewanego. Phoebe wsunęła szpilki na nogi.

- Wszystko było w porządku, kiedy się ostatnio badałam.

- Kiedy to było?

- Na wiosnę.

- Ilu mężczyzn miałaś od tamtej pory?

Jego pytanie było uzasadnione, ale i tak zrobiło jej się niedobrze.

- Dziesiątki! Wszyscy wiedzą, że sypiam z każdym, kto poprosi! Wystarczyły dwa długie kroki, by znalazł się przy niej.

- Do diabła, nie rób mi tego! Ilu?

- Chcesz nazwiska i adresy?

- Najpierw mi podaj liczby. Oczy zaczynały ją piec.

- Będziesz musiał mi zaufać. Powiedziałam ci, że nie ma się o co martwić. Moja seksualna historia to nie twój interes.

- W tej chwili to jest mój interes. - Złapał ją za ramię. -

Ilu?

- Nie zmuszaj mnie do tego!

- Ilu, do cholery?

- Nie było nikogo! Tylko ty.

- Pewnie - powiedział jadownicie.

Ta noc i tak była emocjonalną huśtawką, a jego niedowierzenie było ostatnią kroplą. Łzy pociekły jej po policzkach.

- Wierz sobie w co chcesz. - Wyrwała mu się i ruszyła do drzwi. Dan złapał ją, zanim zdążyła wyjść. Obrócił ją do siebie i przycisnął do piersi. Jego głos złagodniał.

- Tylko mi tu nie płacz. Nie musisz płakać, kochanie. Po prostu powiedz mi prawdę.

- Nie było nikogo od dawna - powiedziała znużonym głosem. - Od bardzo dawna.

Odsunął ją od siebie na tyle, by móc spojrzeć jej w oczy; zobaczyła, że jego gniew zamienił się w zdumienie.

- Ty mówisz poważnie, prawda? Skinęła głową.

Wsunął palce w jej włosy i przytulił ją.

- Zupełnie cię nie rozumiem.

- Wiem - wyszeptała.

Pociągnął ją za sobą na wygodny fotel i posadził sobie na kolanach.

- I co my z tym zrobimy? Doprowadzasz mnie do szaleństwa od dnia, kiedy się poznaliśmy. - Wtulił jej głowę pod swój podbródek. - Kiedy powiedziałaś, że od bardzo dawna, miałaś na myśli więcej niż rok?



Phoebe kiwnęła głową.

- Więcej niż dwa lata? Kiwnęła jeszcze raz.

- O wiele więcej? Kolejne skinienie.

- Coś mi zaczyna świtać. - Poglaskał japo włosach. - Ty naprawdę kochałaś Floresa, tak?

- Bardziej niż kogokolwiek na świecie. - Aż do dziś, pomyślała.

- Chcesz mi powiedzieć, że w twoim życiu nie było nikogo od tamtej pory? Phoebe, ale przecież on umarł sześć czy siedem lat temu.

Zrozumiała, że będzie musiała to zrobić. Nawet nie ma co marzyć o wspólnej przyszłości, jeśli nie znajdzie odwagi, by powiedzieć mu prawdę i pokazać mu, jaka jest, ze wszystkimi ranami i bliznami. Ale wyjawienie tego wszystkiego śmiertelnie ją przerażało.

Nie próbował jej powstrzymać, kiedy wstała z jego kolan i podeszła do łóżka. Usiadła na skraju, na wprost Dana, ze ściśniętymi kolanami, mnąc kurczowo fałdy koszuli.

- Arturo był gejem, Dan. Nie był moim kochankiem. Pod każdym względem był dla mnie jak ojciec.

253

Nigdy nie widziała na jego twarzy takiego zdumienia.

- No to ja już nic nie rozumiem.

Okazanie tak wielkiego zaufania drugiemu człowiekowi

było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiła w życiu, ale kochała go i nie mogła dłużej żyć w kłamstwie. Zebrała całą odwagę i urywanymi zdaniami, wykręcając sobie palce, opowiedziała mu o gwałcie. Z trudem przychodziły jej te wyznania. Dopiero kiedy na jego twarzy zobaczyła wyraz przerażenia i oburzenia, zdała sobie sprawę, że podświadomie była przygotowana na niedowierzanie; teraz poszło jej łatwiej. Gdy opowiadała o tych okropnych miesiącach w Paryżu, kiedy spała z tak wieloma mężczyznami, nie potępił jej; okazał tylko współczucie, które wygładziło jego ostre rysy i sprawiło, że zapragnęła rzucić mu się w ramiona. Ale została na miejscu. Omal nie załamała się, próbując mu opisać, jak zmrożona czuła się przez tyle lat i jak niemożliwe było dla niej jakiegokolwiek zbliżenie.

Skończyła opowiadać. W milczeniu, z napiętymi do bólu mięśniami czekała, aż Dan przyjmie do wiadomości, że właśnie jego wybrała po tylu latach celibatu. Choć niczego jej nie obiecywał, bez słów dała mu do zrozumienia, ile dla niej znaczył. Nigdy jeszcze nie ryzykowała tak wiele.

Siedziała sztywno na skraju łóżka i patrzyła, jak Dan wstaje z krzesła. Kiedy do niej podszedł, w napiętych jak struny mięśniach jego karku wyczuwała tłumioną furję,

ale jednocześnie ciepłe współczucie w jego oczach mówiło, że gniew nie jest skierowany przeciwko niej.

Wziął ją w ramiona.

- Tak mi przykro, skarbie. Tak strasznie mi przykro.

Pochylił głowę i zaczął ją całować, kojąc jej rany ciepłem swoich ust. W tej chwili chciała powiedzieć mu, że go kocha, ale on pogłębił pocałunek, zaczął ją głaskać.

Wkrótce zapomniała o wszystkim, rozproszył cienie przeszłości słodkimi pieszczotami, dotykiem swojego ciała.

Była prawie trzecia nad ranem, kiedy odwiózł ją do domu. Phoebe założyła na siebie z powrotem swoją perwersyjną sukienkę; na wierzch zarzuciła bluzę Dana i swój wieczorowy płaszcz. Po tej nocy, tak pełnej emocji, czuła ogromny spokój, Dan również wydawał się odprężony.

- Będziesz jutro wykończony - powiedziała, opierając się o jego ramię.

- Nie potrzebuję wiele snu. Nawet kiedy byłem mały, wypełzałem z łóżka i wymykałem się na dwór.

- Ty łobuzie.

- Byłem strasznie upartym dzieciakiem. Matka wyzywała się na mnie, ile razy mnie złapała, ale mimo lania i tak to robiłem.

Powiedział to obojętnym tonem, ale Phoebe uniosła głowę, nie wierząc własnym uszom.

- Matka cię biła? Dan zacisnął zęby.

- Moi rodzice raczej nie uznawali nowoczesnych metod wychowawczych. Byli zacofanymi ludźmi, mieli po kilkanaście lat, kiedy musieli się pobrać. Oboje mieli pretensje do świata, że utknęli z dzieckiem.

- Przykro mi.

- Nie musisz robić takiej smutnej miny. Mój ojciec był ze mnie naprawdę dumny, kiedy już zacząłem grać.

Phoebe poczuła nagły przypływ gniewu na człowieka, który potrzebował tablicy wyników, by zmierzyć swoją ojcowską miłość.

- A co z matką?

- Była alkoholiczką. W swoje lepsze dni też była ze mnie dumna. Zginęli w wypadku samochodowym, kiedy

byłem na pierwszym roku w college'u. - Phoebe

domyślała się, jak wiele kosztuje go opowiadanie jej tego wszystkiego, siedziała więc bez słowa, by mógł przez to przejść po swoim.

- Jeśli chcesz znać prawdę, to czułem się tak, jakbym stracił ich na długo przedtem. To dziwne. Kilka miesięcy temu śledził mnie pewien facet. - Opowiedział jej o Rayu

Hardestym, zawodnikowi Stars, który został wydalony z drużyny, i o zemście, którą najwyraźniej poprzysiągł Danowijego ojciec. -Nie widziałem Hardesty'ego od tamtej pory, więc domyślałem się, że doszedł do siebie. Ale kiedy przycisnąłem go do furgonetki, poczułem się, jakbym znów patrzył w oczy mojego starego. Było dla mnie oczywiste, że Hardesty nigdy sam do niczego nie doszedł i żył wyłącznie życiem swojego syna. Nie rozpaczał po Rayu, rozpaczał po samym sobie. To chore. Phoebe zadrżała na myśl, że ktoś mógł śledzić Dana. Jego głos zabrzmiał ochryple ze wzruszenia.

- To dlatego... Trudno to wytłumaczyć, ale rodzina jest dla mnie ważna. Prawdziwa rodzina, z dziećmi i rodzicami, którzy się kochają i troszczą o siebie.

- Czy to dlatego rozpadło się twoje małżeństwo?

- Val nigdy nie była zainteresowana dziećmi. Zrozum, nie zwałam na nią winy za to, że nam nie wyszło. To była bardziej moja wina niż jej. Powiniennem być mieć ustalone priorytety, zanim się z nią ożeniłem. Ona zawsze twierdziła, że jestem zazdrosny o jej karierę, ale to zupełnie nie o to chodziło. Poświęcenie dla pracy było jedną z rzeczy, które najbardziej w niej podziwiałem. Aleja chciałem, żeby zależało jej też na rodzinie.

Już nigdy nie pozwolę sobie na taką pomyłkę. Nie chcę, żeby moje dzieci dorastały z takimi rodzicami, jakich ja miałem. Nie chcę być ojcem, którego dziecko jest przekonane, że musi strzelić gola, by zasłużyć na uczucie. I chcę też, żeby miały matkę, która jest prawdziwą matką.

Skręcił w podjazd pod jej domem. Phoebe patrzyła na niego, próbując zrozumieć, o co mu chodziło. Czy po prostu dzielił się z nią swoją przeszłością, bo ona opowiedziała mu o swojej, czy może ta rozmowa miała jakieś głębsze znaczenie? Ale ich bliskość wydawała jej się jeszcze zbyt świeża, zbyt krucha, wołała na razie nie pytać.

Dan obszedł samochód i pomógł jej wysiąść. Kiedy dotarli pod jej drzwi, ucałował ją w skroń, potem w usta.

Minęły długie minuty, zanim się od siebie oderwali.

- Będę za tobą tęsknił.

- Widujemy się codziennie.

- Wiem, ale to nie to samo. - Odsunął kciukiem kosmyk

włosów z jej policzka. - Będę dość zajęty przez resztę

tygodnia przygotowaniem do meczu z Buffalo Bills,

więc nie odczytaj źle, jeśli do ciebie nie zajrzę.

Uśmiechnęła się.

- W porządku.

- I nos do góry, zrozumiano? - Poglaskał ją po włosach i spojrzał na nią tak czule, jakby znów się z nią kochał. -

Kotku, wiem, jak wiele zależy od meczu w tę niedzielę.

Zrobimy, co w naszej mocy.

- Wiem.

Przez chwilę wydawało jej się, że powie coś jeszcze, ale ścisnął tylko jej dłoń, pocałował ostatni raz i ruszył do samochodu.

- Dan? - Kiedy odwrócił się z powrotem do niej, zniżyła głos aż do cichego szeptu.

- Skopcie ode mnie tyłki tym Buffalo, dobra?

Jego odpowiedź była łagodna jak wietrzyk w Alabamie.

- Jasne, skarbie.

Choć przez kolejne dni wszystko działo się w zawrotnym tempie, Phoebe czuła się tak, jakby przetańczyła cały tydzień. Przyłapywała się na tym, że śmieje się bez powodu i flirtuje ze wszystkimi - mężczyznami, kobietami, starymi czy młodymi, bez różnicy. Zaliczała śpiewająco wszystkie wywiady dla prasy i zdołała nawet być uprzejma dla Reeda, kiedy zadzwonił z pustymi brzmiącymi życzeniami powodzenia; nie potrafił do końca ukryć zdenerwowania, że tak długo musi czekać, aż dorwie Stars w swoje łapy.

Im dłużej rozmyślała o rewelacjach Dana na temat jego dzieciństwa, tym bardziej pragnęła wierzyć, że sondował jej uczucia na temat założenia rodziny. Jego wyznania sprawiły, że wydobyła na światło dzienne wszystkie najpiękniejsze marzenia, które od lat trzymała w głębokim ukryciu; sny o kochającym mężu i o domu pełnym dzieci, które nigdy nie dowiedzą się, jak to jest dorastać bez miłości.

Tych kilka razy, kiedy minęli się na korytarzu, czuła jakiś cudowny, ciepły prąd, przepływający między nimi. A jednak miłość do niego przerażała ją. Wiedziała, że nie zdoła się pozbierać, jeśli on nie odwzajemni tego uczucia.

Od tak dawna żyła w cieniu. Czy teraz dane jej będzie ogrzać się w blasku słońca?

Pierwsza kwarta meczu Stars - Bills zakończyła się bez wyniku. Opuszczając boisko i wchodząc do łóży, Phoebe była tak spięta, że miała ochotę schować się gdzieś w mysiej dziurze i przeczekać do końca meczu. Wzięła od barmana szklankę soku pomidorowego i spojrzała na telewizor w łóży, na ekranie pojawiła się właśnie reklamówka Nike.

- Zawsze narzekasz, że musisz oglądać mecze z mężczyznami, więc przyprowadziłem ci koleżankę.

Phoebe odwróciła się i ujrzała Rona, któremu



towarzyszyła młoda kobieta z kręconymi, rudymi włosami. Uśmiechała się przyjaźnie, choć trochę nieśmiało.

- Moja przyjaciółka siedziała obok, w łoży dla VIP-ów, ale przeszkadzał jej dym z papierosów.

- Mam nadzieję, że się pani nie gniewa - powiedziała kobieta. - Od dymu dostaję kaszlu, a Ron powiedział, że pani nie pozwala tutaj palić.

- Oczywiście, że się nie gniewam. - W drobnych, niemal chochli-kowatych rysach i piegowatym nosku kobiety było coś ujmującego. Phoebe uznała, że to miła odmiana po wszystkich damulkach z towarzystwa, z którymi Ron ostatnio się umawiał; niemal bezwiednie odwzajemniła uśmiech.

U boku Rona wyrósł nagle jeden z jego asystentów, dyrektor przeprosił więc i wyszedł.

- Wtargnęłam tu nieproszona, może przeszkadzam? - spytała kobieta.

- Ależ skąd. Cieszę się, że mam towarzystwo. Właśnie się zastanawiałam, jak przetrwać resztę meczu, nie wymiotując i nie mdlejąc. - Wyciągnęła rękę. - Jestem Phoebe Somerville.

- Sharon Anderson.

17 -To musiałeś być ty

- Pozwól, że postawię ci coś do picia. - Phoebe

poprowadziła ją do barku, gdzie Sharon poprosiła o dietetyczną pepsi. - Widzę, że lubisz mocne drinki, zupełnie jak ja.

- Od alkoholu boli mnie głowa. W college'u obwołano mnie kiedyś najnudniejszą dziewczyną w szkole.

Phoebe roześmiała się. Brakowało jej nowojorskich przyjaciółek i podobało jej się autoironiczne poczucie humoru tej dziewczyny.

Zaczynała się druga kwarta, więc wzięły swoje drinki i usiadły przy oknie. Phoebe spojrzała na Dana i odwróciła się, by móc podziwiać jego zbliżenie na ekranie telewizora; wyszcze kiwał polecenia do mikrofonu interkomu, nie spuszczaając z oka obrońców Stars.

Wzdrygnęła się, kiedy biegacz Buffalo Bills znalazł sporą lukę w linii obronnej Stars i zdobył trzynaście metrów pola, zanim uziemił go Webster.

- Chyba nie wytrzymam jeszcze trzech kwart.

Wolałabym, żeby ktoś mnie ogłuszył, dopóki nie będzie po wszystkim.

- Musi ci być trudno oglądać mecz, od którego tak wiele zależy.

- Kiedyś nienawidziłam futbolu. To było... - aż jęknęła z

konsternacji i skoczyła na równe nogi, kiedy Bills

wykonali dziewiętnastostopniowe podanie. - Dość tego!

Muszę stąd wyjść. Ty zostań i baw się dobrze, ja się

przejdę po korytarzu, żeby się trochę uspokoić.

Sharon wstała.

- Pójdę z tobą.

- Nie musisz. Naprawdę.

- Pójdę bardzo chętnie. Prawdę mówiąc, nie jestem

wielką fanką futbolu. Chyba że wolisz być sama.

- Będę zachwycona twoim towarzystwem.

Wykładany dywanem korytarz za drzwiami był pusty;

rozbrzmiewał za to odgłosami wrzeszczących

telewizorów, radosnych krzyków i jęków zawodu,

dobiegających zza drzwi pozostałych łóż. Phoebe skrzy-

żowała ręce na piersi i ruszyła spacerkiem przed siebie.

Mając nadzieję, że uda jej się odwrócić uwagę od meczu,

zapytała:

- Od jak dawna spotykacie się z Ronem?

- Och, my się nie spotykamy. Poznaliśmy się dzisiaj. Ale

to naprawdę miły facet.

- Po prostu kochany. Oczywiście fakt, że jest boski, też

mu nie szkodzi.

- Muszę przyznać, że miło być w towarzystwie

człowieka, który nie sterczy nade mną jak wieża. Jestem

taka niska, większość facetów po prostu mnie przytłacza.

Całe szczęście, że w pracy wszyscy są mniejsi ode mnie.

258

- A czym się zajmujesz?

- Jestem przedszkolanką.

- Lubisz to?

- Uwielbiam. Co oczywiście nie znaczy, że nie

wyglądam niecierpliwie końca dnia. Dzieci są słodkie, ale strasznie męczące.

Doszły do zakrętu korytarza. Phoebe nie chciała

przyglądać się akcji na boisku, ale nie chciała też

odchodzić zbyt daleko, zawróciła więc i ruszyła z

powrotem tą samą drogą.

- Moja siostra, Molly, opiekuje się bliźniakami z

sąsiedztwa. Czasami przyprowadza ich do domu, kiedy

za bardzo wariują i nie może sobie z nimi dać rady. To

dwa małe łobuzy, ale uwielbiam się z nimi bawić.

Sharon przyjrzała jej się ciekawie.

- Nie wyglądasz na... - przerwała i zawstydzona spuściła  
oczy.

- Nie wyglądam na kobietę, która lubi dzieci?

- Przepraszam. Głupio zabrzmiało, nie chciałam, żeby to  
tak wyszło. Po prostu jesteś tak niesamowicie atrakcyjna,  
że...

- Dziękuję, ale nie jesteś pierwszą osobą, która tak o mnie myśli. Nawet ludzie z bujną wyobraźnią zupełnie nie widzą mnie w roli matki. - Przygryzła wargę, kiedy powróciły do niej wszystkie niepokoje co do przyszłości z Danem.

- Coś się stało?

Na korytarzu rozległ się echem chóralny jęk, dochodził z najbliższych łóż, zajętych przez kibiców Stars. Phoebe ruszyła dalej.

- Dzieci są bardzo ważne dla mężczyzny, z którym się związałam. Dla mnie też są ważne, ale on jeszcze tego nie odkrył. - Uśmiechnęła się smutno. - Obawiam się, że prędzej mnie sobie wyobrazi wyskakującą z tortu na wieczorze kawalerskim niż jako matkę swoich dzieci. Nie wyjawiał mi jeszcze właściwie swoich zamiarów, więc nie bardzo wiem, jak dać mu do zrozumienia, że pragnę rodziny tak samo jak on.

- Uwierz mi, znam to z własnego doświadczenia.

- Jesteś z kimś związana?

- Tak. - Zawstydziała się nagle, więc Phoebe uśmiechnęła się do niej zachęcająco. Sharon westchnęła. - To dziwny związek. Zawsze podobałam się zwykłym facetom: braciom moich koleżanek, spokojnym, cichym, niezbyt podniecającym, ale statecznym. I nagle pojawia się w

moim życiu grecki bóg, człowiek, który zawsze  
odpuszcza sobie takie zwykłe, szare myszy jak ja dla  
olśniewających kobiet w twoim stylu. Od tygodni usiłuje  
mnie delikatnie wybadać na temat małżeństwa i dzieci i  
jestem pewna, że lada dzień mi się oświadczy, ale ciągle  
nie mam pojęcia, co on we mnie widzi.

259

- Może to samo co ja - miłą kobietę, która będzie  
wspaniałą żoną.

- Dzięki, Phoebe. Chciałabym w to wierzyć. Prawie  
wariuję przez niego. W takich czasach, jakie mamy... To  
znaczy, jeśli się planuje oświadczyń, to czy nie należy  
się spodziewać... - Sharon zaczerwieniła się po uszy i  
wypaliła: - On mnie traktuje jak Marię Dziewicę!

- Nie sypiacie ze sobą?

Sharon szarpnęła kosmyk włosów i zrobiła zażenowaną  
minę.

- Nie mogę uwierzyć, że prowadzimy taką rozmowę. Nie  
powiedziałam o tym nawet mojej siostrze, a mówię jej o  
wszystkim.

- Spotkałyśmy się w kryzysowej sytuacji. Jak dwie  
zupełnie obce osoby, siedzące obok siebie w spadającym  
samolocie. - Kolejny chóralny jęk buchnął z pobliskich  
łóż, Phoebe aż się skuliła. - Nikomu nie zdradzę twojego

sekretu. Prawdę mówiąc, trochę ci zazdrozczę. Przy-  
najmniej nie będziesz się nigdy bała, że chce od ciebie  
tylko seksu.

- Pewnie masz rację. Poza tym muszę przyznać, że nigdy  
go nie zachęcałam. To najbardziej podniecający  
mężczyzna, jakiego znam, ale jakoś nie mogę się przy  
nim rozluźnić. Trudno to wytłumaczyć.

Phoebe przypomniała sobie, że Ron przyprowadził  
Sharon z łoża obok, w której Stars trzymali dodatkowe  
miejsca, na wypadek nadmiaru gości. Adorator Sharon  
musiał być widocznie kimś na wysokim stanowisku. Nie  
mogła się powstrzymać, by nie podpytać jej delikatnie.

- Nie słyszałam ostatnio żadnych niezwykłych plotek,  
więc ty i twój grecki bóg chyba trzymaliście to w  
tajemnicy.

- Lokalna prasa i tak miała używanie przy okazji jego  
rozvodu, więc byliśmy ostrożni i nie pokazywaliśmy się  
razem publicznie. To pierwszy mecz, na który przyszłam.  
Właściwie było więcej plotek o was dwojgu niż o mnie i  
o nim. Twoja przyjaźń chyba wiele dla niego znaczy.

Phoebe spojrzała na nią, nic nie rozumiejąc, i nagle  
wszystko w niej zamarło. W łożach wybuchły dzikie  
owacje, ale ona tego nie słyszała. Nie słyszała niczego  
poza głośnym biciem własnego serca.

Sharon nie zauważyła, że coś jest nie tak.

- Pewnie nie powinnam się dziwić, że Dan nigdy ci o mnie nie wspominał.

- Nie. Rzeczywiście nie wspominał. - Jej własny głos dochodził do niej jakby z bardzo daleka.

- To bardzo skryty człowiek, pod wieloma względami.

Nie próbuję obniżyć własnej wartości, kiedy to mówię, naprawdę, ale ciągle nie mogę pojąć, co on we mnie widzi.

Phoebe pojmowała to bardzo dobrze. Sharon Anderson była miłą, stąpającą mocno po ziemi dziewczyną, w której mężczyzna się zakochi-

260

wał i z którą się zenił. Phoebe była seksowną cizią, którą mężczyzna pieprzył i o której zapominał.

Rozległ się kolejny radosny okrzyk. Nie wiedziała, jak wróciła do łóża i jakim cudem przebrnęła przez wywiad w przerwie. Na szczęście dziki aplauz w czasie trzeciej i czwartej kwarty uniemożliwił rozmowę przez całą resztę meczu. Kiedy spotkanie dobiegło końca, Phoebe ledwie zarejestrowała, że Stars wygrali decydujący mecz z Bills 24 - 10.

Na ekranach dwóch telewizorów, podwieszonych pod sufitem, komentator wyjaśniał, jak do tego doszło.



- Bills zaczęli tracić rozpęd podczas drugiej kwarty i już go nie odzyskali. Nie można pozwolić sobie na tyle decydujących błędów w meczu z drużyną tak utalentowaną i dobrze wytrenowaną, jak Stars. Drużyna ostatnio bardzo się podciągnęła. Nie ma co do tego wątpliwości. Stars są bohaterem tego sezonu.

Tymczasem Phoebe umierała z rozpaczy. Kilka godzin później, kiedy stała w oknie swojej sypialni ze spuchniętymi oczami i ściśniętym sercem, zastanawiała się, jak znajdzie odwagę, by dalej żyć. Czowała się tak głęboko i boleśnie zraniona, niemal rozdarta na strzępy. Nie zostało jej już więcej łez. Czowała się pusta jak pęknięta czara. Tak bardzo cię kochałam, Dan. Dlaczego i ty nie mogłeś mnie pokochać?

W następny wtorek po południu Dan wszedł do przedszkola w chwili, kiedy Sharon odstawiła właśnie na regał ostatnie pudełko farbek plakatowych. Jak zwykle była w proszku, na jego widok zaczęła wtykać koszulę za pasek spodni.

- Minąłeś się z dziećmi. Wyszły prawie godzinę temu.

- Szkoda, że nie udało mi się wyrwać wcześniej.

- Jestem zdziwiona, że w ogóle udało ci się wyrwać. -

Szamotała się nerwowo z podwiniętymi mankietami

koszuli. - Kiedy wyjeżdżasz do Miami?

- Dziś wieczorem. Pierwszy trening mamy w środę rano.

- Jeszcze jedno zwycięstwo i zakwalifikujecie się do

Mistrzostw

AFC.

- Szkoda tylko, że musimy pobić Dolphins, żeby się do

nich dostać. - Wsunął ręce do kieszeni. - O wpół do

szóstej mam spotkanie z kilkoma reporterami. Może

wyskoczymy i przekąsimy coś szybko?

- Nie wiedziałam, że zamierzasz wpaść i obiecałam

siostrze, że pójde z nią na zakupy. - Zobaczyła, że Dan

wygląda na zdenerwowanego. -Coś się stało?

261

- To może poczekać.

- Jesteś pewien? Wiem, jak napięty masz terminarz. Nie

udało nam się zobaczyć nawet po meczu w niedzielę.

- Wolałbym jakieś bardziej ustronne miejsce. Tu chyba

nie bardzo można porozmawiać.

Sharon nie była z natury zbyt stanowcza, a już na pewno

nie w jego obecności, ale chciała to mieć za sobą.

Podeszła do małego stolika, wysunęła sobie krzesło i

usiadła.

- Wszyscy wyszli, więc nikt nam nie przeszkodzi.

Porozmawiajmy teraz. Powinien wyglądać śmiesznie,

kiedy siadał na maleńkim krzeselku

obok niej, ale zrobił to z równym wdziękiem jak

wszystko inne. Już samo patrzenie na niego sprawiało, że

czuła się niezręcznie i niepewnie. Zadawała sobie

pytanie, czy kiedykolwiek poczuje się swobodnie przy

tym człowieku.

Podniósł jej dłoń i zamknął w swoich dłoniach.

- Sharon, jesteś jedną z najmiłszych osób, jakie znam.

Serce zaczęło jej się tłuc z przerażenia. Czekwała na ten

moment od tygodni, ale teraz, kiedy nadszedł, nie była

gotowa.

- Kiedy tylko cię spotkałem, zdałem sobie sprawę, że

masz w sobie wszystko, co podziwiam w kobiecie. Jesteś

łagodna i dobra...

Wymieniał jej zalety, ale nie czuła zadowolenia; chciała

tylko, żeby puścił jej rękę. Wszystko w nim było dla niej

za duże: jego wzrost, jego sława. Był zbyt przystojny,

zbyt silny, zbyt bogaty. Dlaczego nie mógł być

zwyczajny, jak ona?

Pogłaskał jej dłoń.

- Już od dosyć dawna chodziło mi po głowie, że nasz

związek może mieć przyszłość. Podejrzewam, że o tym

wiesz.

Miał zamiar się oświadczyć, a ona będzie musiała przyjąć

jego oświadczyły. Musiałaby być niespełna rozumu, żeby odrzucić takiego mężczyznę. Życie za chwilę miało podarować jej złotą obrączkę, więc dlaczego czuła się tak, jakby miała zeskoczyć z karuzeli?

- ... i dlatego tak trudno mi wyznać, że to była pomyłka.

- Pomyłka?

- Prowadziłem cię ku czemuś, co wydawało mi się słuszne, i dopiero niedawno zdałem sobie sprawę, że tak nie jest.

Sharon wyprostowała się na maleńkim krzeselku i pozwoliła sobie na pierwszy przebłysk nadziei.

- Nie?

- Sharon, przepraszam. Przez kilka ostatnich dni bardzo dużo myślałem o nas...

262

- Tak?

- To wszystko moja wina. Jestem już dość dorosły, by znać lepiej samego siebie i nie popełniać takich błędów.

Bała się, że umrze z niepewności, jeśli on nie przejdzie do rzeczy.

- Jesteś naprawdę wyjątkowa, a nasz związek był dla mnie tak ważny... -jego głos znów zamarł w połowie zdania.

- Dan, czy ty mnie rzucasz? Zrobił przerażoną minę.

- Boże, nie! To zupełnie nie tak. Jesteśmy przyjaciółmi.

Tylko że...

- A jednak! Rzucasz mnie. Spojrzał na nią

skonsternowany.

- Naprawdę czułbym się jak dupek, zwodząc cię dłużej.

Podziały na mnie te dzieciaki, i ty, no i w ogóle. Można

by pomyśleć, że do tej pory powinienem już wiedzieć,

czego chcę od życia. Przepraszam, że musiałem cię

angażować w mój kryzys wieku średniego.

- Nie, nic nie szkodzi! Naprawdę. Rozumiem. - Sharon

ledwie była w stanie ukryć radość:\* - Chyba

podejrzewałam już od jakiegoś czasu, że nie jesteśmy dla

siebie stworzeni, ale nie wiedziałam, jak ci o tym po-

wiedzieć. Cieszę się, że do mnie przyszedłeś i doceniam,

że jesteś ze mną szczery. Większość mężczyzn nie

naraziłaby się na taką konfrontację. Po prostu przestaliby

dzwonić.

- Nie mogłem tak zrobić.

- Oczywiście, że nie mogłeś. - Nie była w stanie ukryć

uśmiechu na twarzy.

Dan zaczął wyglądać na ubawionego.

- Nie masz ochoty płakać, walnąć mnie albo co? Nie

zawsze rozumiała jego żarty, ale ten zrozumiała.

- Prawdę mówiąc, trochę mi ulżyło. Ostatnio zaczynałam

już dostawać lekkiego świra. Jesteś mężczyzną ze snów  
każdej kobiety i wiedziałam, że powinnam była się w  
tobie zakochać.

- Ale tak się nie stało. Pokręciła głową.

- Sharon, sam nie mogę uwierzyć, że to robię, ale nie  
sądziłem, że nasza rozmowa potoczy się tak dobrze.

Wczoraj pytał mnie o ciebie pewien mój przyjaciel. Z  
początku myślałem, że jest po prostu ciekawy, bo  
wiedział, że byłeś moim gościem na niedzielnym meczu,  
ale potem zrozumiałem, że on sam chciałby się z tobą  
umówić.

- Przez tych kilka miesięcy nauczyłam się na pewno  
jednej rzeczy: nie czuję się dobrze w towarzystwie  
sportowców.

- To świetnie!

263

Nie zrozumiała.

Wciąż szczerząc się od ucha do ucha, wstał z  
krzeseleczka.

- Z mojego przyjaciela żaden sportowiec. Gra w  
koszykówkę, ale tak między nami mówiąc, jest załosny.

- No, nie wiem.

- To Ron McDermitt, nasz dyrektor naczelny.

- Ron?

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym dał mu twój numer telefonu?

- Och, nie. Nie. Nie mam absolutnie nic przeciwko temu. Widocznie powiedziała to zbyt gorliwie, bo Dan zaczął się śmiać.

Schylając się, cmoknął ją w policzek.

- Mam przeczucie, że będziemy się jeszcze widywać.

Idąc do samochodu, wciąż potrząsał z rozbawieniem głową. Jego życie zaczynało się od nowa, a przyszłość nie była już mętna; była kryształowo przejrzysta. Teraz, kiedy wyjaśnił wszystko z Sharon, mógł powiedzieć Phoebe, jak bardzo ją kocha. Wgłębi duszy wiedział chyba o tym już od dawna. Jego słodka, mądra, odważna laleczka. Wiedział, że nigdy nie zapomni, jak siedziała na brzegu łóżka, wyrzucając z siebie wszystkie swoje tajemnice. Kiedy powiedziała mu o tamtym gwałcie, chciało mu się wyć. Wywoływała w nim uczucia, które śmiertelnie go przerażały.

Kiedy dotarł do samochodu, jego euforia odrobinę przygasła. Dzieciństwo przetrwał tylko dlatego, że nauczył się nie kochać nikogo zbyt mocno; głębia uczucia, które żywił do niej, przerażała go. Zawsze ukrywał część siebie przed kobietami, ale z nią nie byłoby to możliwe. Czuł, że wyznanie jej miłości będzie

najbardziej ryzykowną rzeczą w życiu. A jeśli ona odrzuci jego uczucia?

Przypomniawszy sobie, że pod maską swojego tupetu Phoebe była najlepszą osobą, jaką kiedykolwiek znał. Na pewno nie miał powodu się niczego obawiać. Jego serce na pewno będzie bezpieczne pod jej opieką.

## Rozdział 22

Przestań się krzywić, Danieli. Straszysz fotografów. -

Phoebe ścisnęła ramię Darnella Pruitta, by go powstrzymać od robienia min, ale równie dobrze mogłaby próbować wygiąć żelazną sztabę. Skinęła głową jednemu z reporterów. Przez cały tydzień udawała, że funkcjonuje normalnie, zdecydowana nie pokazać nikomu swojej rozpaczki. Dziś wieczór towarzystwa dotrzymał jej Darnell. Była mu wdzięczna, że zgodził

264

się wyruszyć z nią w charakterze eskorty na obchód sal bankietowych dzień przed meczem z Dolphins.

Oczy Darnella zwęziły się we wściekłe szparki, posłał szyderczy grymas dziennikarzowi Associated Press, mówiąc półgłosem do Phoebe:

- Nie ma mowy, nie mogę pozwolić, żeby jakiś obrońca Dolphins zobaczył moje uśmiechnięte zdjęcie.
- Dzięki Bogu, że w pobliżu nie ma małych dzieci.



- Nie rozumiem, dlaczego tak mówisz. Uwielbiam dzieciaki.

Zbliżała się jedenasta, godzina policyjna Darnella, wyszli więc z ostatniego przyjęcia i ruszyli do windy. Futbolista nie był zadowolony z postępów swoich zalotów wobec panny Charmaine Dodd i miał nadzieję, że któraś z chicagowskich gazet wydrukuje jego zdjęcie z Phoebe, żeby panna Dodd była zazdrosna.

By ograniczyć swój kontakt z Danem, Phoebe dopiero dziś po południu przyleciała do Miami i ledwie zdążyła się przebrać w klasyczną kreację, którą kupiła kilka lat wcześniej na przyjęcie gwiazdkowe. Była to obcisła, prosta sukienka z wysokim karczkiem, uszyta ze złotej, błyszczącej koronki, założona na cielisty trykot. Darnell miał na sobie smoking z czarną, jedwabną koszulą i złotą muszkę, która świetnie pasowała do złotego zęba z diamentem.

W windzie Darnell podjął monolog, który zaczął trzy godziny wcześniej, kiedy przyszedł po Phoebe do jej pokoju.

- Nie rozumiem, dlaczego wszyscy myślą, że kapitan Ahab jest zły. Do licha, gdyby nie ta noga, w każdej chwili przyjąłbym faceta do drużyny. Nie pozwalał, by cokolwiek stanęło mu na drodze, kumasz? Właśnie tacy

goście wygrywają mecze futbolowe.

*MobyDick* był jedną z wielu książek, które poleciła

Darnellowi Phoebe. Nie potrzebowała jej było wiele czasu, by się zorientować, że futbol może i zapewnił Darnellowi bogactwo, ale pozbawił go możliwości używania mózgu.

A że Darnell był wielki, czarny i silny, nikt nie zawracał sobie głowy faktem, że ma również bystry umysł.

Darnell ciągnął swoją tyradę na cześć kapitana Ahaba przez cały czas, kiedy szli korytarzem pod drzwi jej apartamentu. Phoebe przerażała perspektywa siedzenia w samotności ze swoimi myślami. Szkoda, że Darnell musiał przestrzegać godziny policyjnej, gdyby nie to, mogłaby go zaprosić do siebie. Cmoknęła go w policzek, życząc mu szczęścia.

- Połam dla mnie jutro parę kości, Darnell.

Uśmiechnął się i ruszył korytarzem w swoich wielkich jak kajaki lakierkach. Phoebe westchnęła, zamykając za sobą drzwi. Pomyślała, że Charmaine Dodd będzie idiotką, jeśli go nie złapie dla siebie.

265

Zadzwonił telefon. Phoebe odpięła jeden kolczyk, usiadła na kanapie i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Gdzie się, do diabła, podziewałaś przez cały tydzień?

Ostre krawędzie kryształowego kolczyka wbiły jej się w dłoń. Zacisnęła powieki, by nie poddać się kolejnej fali bólu.

- Dobry wieczór, trenerze.

- Wpadłem do ciebie we wtorek wieczorem, żeby się z tobą zobaczyć przed wyjazdem, ale Molly powiedziała, że poszłaś już spać. Kiedy dzwoniłem do biura w czwartek i w piątek, udzielałaś wywiadów, a kiedy dzwoniłem wczoraj do ciebie do domu, nikt nie odbierał.

Idę do twojego pokoju.

- Nie! - Phoebe przygryzła wargę. - Jestem zmęczona.

To był ciężki tydzień.

- Muszę się z tobą zobaczyć.

Nie potrzebowała kryształowej kuli, by się domyślić, dlaczego. Chciał seksu, szybkiego numerku z lalą, żeby jego przyszła żona mogła pozostać nietknięta.

- Nie dzisiaj.

Wyraźnie był zdesperowany.

- Podaj mi numer swojego pokoju. Musimy porozmawiać.

- Innym razem, Dan. Jestem wykończona. Powodzenia jutro. Zobaczymy się na boisku.

Oczy zalśniły jej od łez, kiedy odkładała słuchawkę.

Powiesiła na drzwiach tabliczkę z napisem „Nie

przeszkadzać" i podeszła do okna. Wpatrzyła się w

światła migoczące nad Zatoką Biscayne.

Przez kilka ostatnich miesięcy dużo się nauczyła od zawodników. Nauczyła się, że jeśli chce się grać, trzeba umieć przyjmować uderzenia. Dan wymierzył jej

zabójczy cios, ale nie miała zamiaru pokazać mu, jaką

krzywdę jej wyrządził. Jutro, kiedy usłyszy *Czyż ona nie jest słodka?*, uniesie głowę wysoko, pomacha do tłumu i

będzie dopingować swoją drużynę. Nikt nie zorientuje się, że gra z kontuzją.

Tego popołudnia, kiedy Stars pobili Dolphins w półfinałach AFC, Ray Hardesty siedział w gabinecie z pistoletem na kolanach i żałował, że nie ma w domu dość whisky, by się upić. Za tydzień Stars mieli się spotkać z Portland Sabers na Mistrzostwach AFC. Przechylił butelkę do ust i wysączył ostatni łyk, ale nawet ogień w gardle nie był tak palący jak jego wściekłość. Stars nigdy nie zaszli tak daleko, kiedy mieli w składzie Raya Juniora, a teraz parli naprzód bez niego.

266

Z dziwnym, nieludzkim jękiem cisnął butelką przez pokój. Wpadła na półkę z trofeami i rozbiła się, ale nie przejmował się hałasem, bo w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby go usłyszeć. Ellen zostawiła go po trzydziestu latach małżeństwa. Powiedziała mu, że

zachowuje się jak wariat i że powinien iść do psychiatry.

Pieprzyć to. Nie potrzebował żadnego psychiatry.

Potrzebował tylko wyrównać rachunki z Danem

Calebowem.

Po meczu z Chargers zastanawiał się, czy go nie zabić. W

końcu jednak odrzucił ten pomysł; bynajmniej nie przez skrupuły, ale dlatego, że śmierć Calebowa niekoniecznie zagwarantowałyby przegraną Stars. Potrzebował czegoś, co da mu stuprocentową gwarancję. Musiał mieć pewność.

Na ekranie pokazała się Phoebe Somerville. W zeszłym

tygodniu, kiedy Calebow przywiózł ją do siebie,

Hardesty ukrywał się w lesie, w pobliżu jego domu.

Światła w sypialni zgasły niecałe pół godziny po ich

przyjeździe. Śledził ich już od wielu miesięcy,

wypożyczając samochody, by Calebow go nie zauważył,

i wiedział, że ich związek nie był już przelotnym

romansem. Zachowa! dla siebie tę informację, bo do tej

pory nie wiedział, co z nią zrobić.

Pomysł, który powoli kształtował się w jego umyśle, był

skomplikowany, a jednocześnie zdumiewająco prosty.

Pewnie go złapią, ale wtedy będzie już za późno, a poza

tym i tak nieważne co się z nim stanie. Liczyło się tylko

jedno: powstrzymanie Stars przed wygraną w Mistrzo-

stwach AFC.

Skończył się wywiad z Phoebe i kamery pokazały trenera. Ray podniósł swoją trzydziestkę ósemkę i strzelił w ekran.

Dan przechodził już kiedyś przez medialny młyn, jaki otacza mistrzostwa, ale jako zawodnik, niejako trener.

Przekonał się teraz, jak to dobrze, że potrafi przetrwać bez snu. Mimo wszystko, kiedy późnym popołudniem, we wtorek po meczu z Dolphins, wyrwał się na parę godzin, był w całkiem niezłej formie. Był też piekielnie wściekły na Phoebe.

Kiedy skręcił na jej podjazd i wysiadł z samochodu, postanowił, że kiedy już ją dorwie, najpierw ją pocałuje.

A potem powie jej to i owo do słuchu. Wiedział doskonale, jak bardzo była zajęta, ale on też był zajęty; przez ostatnie dwa dni na pewno zdołałaby wygospodarować dziesięć minut, żeby z nim porozmawiać. Oboje byli nieźle zestresowani mistrzostwami, ale to nie znaczy, że powinni się unikać. W niedzielę nie leciała nawet z drużyną do domu. Ostatni raz widział ją w szatni, po meczu, kiedy Ron przyprowadził ją na dół, żeby pogratulowała zawodnikom.

Gospośnia Phoebe, Peg, wpuściła go i zaraz sama wyszła.

Kiedy przewiesił płaszcz przez poręcz schodów, usłyszał wysokie piski dochodzące z tylnej części domu. Z początku nie rozpoznał tych dźwięków, nie dlatego, że były takie niezwykle, ale dlatego, że zupełnie ich się tu nie spodziewał.

Przeszedł przez salon i zatrzymał się gwałtownie, dotarłszy do sklepionego wejścia do kuchni. To, co zobaczył, niemal zważyło go z nóg.

- Ja chcę to zrobić, Phoebe!

- To moja kolej!

- Moja!

- Cisza! Możecie to robić razem, urwisy! Zaraz dam każdemu nóż! Właśnie tak, Jared. Świetna robota, Jason.

Jeszcze trochę polewy z boku. Nie, Jared, nie liź tego, dopóki... Och, zresztą, cóż znaczy parę zarasków między przyjaciółmi? Zgadza się, kolego?

Jezu. Dan wiedział, że oczy nie pieką go wyłącznie z braku snu, ale i ze wzruszenia. Nigdy w życiu nie widział nic piękniejszego, niż Phoebe pochylająca się nad tym upačkanym tortem z dwoma płowowłosymi chłopcami, którzy klęczeli na krzesłach obok niej.

Zupełnie nie przypominała matki z jego wyobrażeń.

Wściekle czerwone paznokcie, wielkie, cygańskie koła w

uszach, a na każdym nadgarstku co najmniej trzy bransoletki. Miała na sobie za dużą koszulkę Starsów - przynajmniej ten szczegół się zgadzał - ale zamiast założyć do niej jakieś zgrabne dżinsy, jak przystało porządnej matce, wciągnęła najbardziej obcisłe, najbardziej śliskie legginsy ze złotego stretchu, jakie widział w życiu.

Nie, nie wyglądała jak czyjokolwiek matka, ale ci dwaj chłopcy z buziami usmarowanymi czekoladą najwyraźniej ją uwielbiali. I onjąuwiel-biał, całym sercem. Wyobrażał sobie, że na spotkania komitetu rodzicielskiego w szkole chodziłaby pewnie w czerwonej satynie i dżetach, ale - o dziwo - ta myśl sprawiała mu przyjemność. Wiedział, że zechce za niego wyjść. Na pewno zechce. Kiedy tak patrzył na nią, odpędził wspomnienia z dzieciństwa, odpędził wszelkie wątpliwości. Kobieta nie przerywałaby piętnastoletniego celibatu z mężczyzną, którego nie kocha.

- Zaśpiewaj jeszcze raz tę piosenkę, Phoebe - zażądał jeden z chłopców. Puchatka zlizywała okruchy czekolady z podłogi.

- Którą piosenkę?

- Tę o potworach.

- Pieśń wilkołaka? - Chłopcy przytaknęli, Phoebe



rozpoczęła więc porywającą interpretację *Wilkołaków z*

*Londynu* Warrena Zevona. Boże,

268

była piękna; kiedy tak na nią patrzył, spłynął na niego jakiś dziwny spokój. Nie potrafił sobie wyobrazić nic lepszego niż wspólnie z nią spędzone życie.

Porwała dzieci do tańca, wciąż odwrócona plecami do wejścia. Dan patrzył, jak rytmicznie kręci biodrami i uśmiechnął się, kiedy chłopcy próbowali ją naśladować. Obróciła ich wokół siebie i nagle zamarła na jego widok.

- Nie przeszkadzajcie sobie - powiedział z szerokim uśmiechem.

- Co ty tu robisz?

- Peg otworzyła mi drzwi.

Chłopcy zaczęli się wyrywać, więc Phoebe ich puściła.

- Obawiam się, że to nie jest odpowiedni moment. Jared pociągnął ją za rękę.

- Tort już zastygł. Możemy z Jasonem dostać po kawałku?

- Oczywiście. Poczekaj, przyniosę talerze.

Kiedy wyciągała talerze z szafki, ręce jej się trzęsły.

Zobaczyła, że Dan ukląkł przed chłopcami, by mieć ich na poziomie oczu. Na jego twarzy malowało się zmęczenie, ale nie pozwoliła sobie nawet na odrobinę

współuczucia. Randkowanie z dwiema kobietami

jednocześnie na pewno było męczące. Zamrugła, by

powstrzymać nową falę łez.

- Ten tort wygląda strasznie smakowicie, chłopaki.

Wyście go upiekli?

- Peg upieknęła - odparł Jared.

- Ale Phoebe pozwoliła nam nałożyć polewę - dodał jego

brat.

- Czekoladową- wyjaśnił Jared zupełnie niepotrzebnie,

gdyż czekoladę miał niemal na całej twarzy.

Dan roześmiał się i dźwięk ten rozdarł jej serce. Szybko

położyła po kawałku ciasta na obu talerzykach i

postawiła je na zabałaganionym stole. Dan wstał.

- Jak babcię Kocham, ten tort naprawdę wygląda

smakowicie.

- Ten pan też chce, Phoebe - powiedział Jason z pełną

buzią. Phoebe starała się, by jej głos zabrzmiał wesoło.

- Nie takie wielkie kęsy, stary, udławisz się. Do kuchni

wpadła Molly.

- Już wróciłam! Cześć, chłopaki. Cześć, trenerze. -

Poklepała bliźniaków, schyliła się po całusa od Puchatki,

która skakała jej do nóg, po czym spojrzała na Phoebe. -

Czy Peg ci powiedziała, co się stało?

- Mówiła, że miałaś zebranie.

- Mieliśmy mały problem na warsztatach pisarskich i pani Miller chciała z nami porozmawiać. Dzięki, że popilnowałaś chłopców.

269

Molly zajęła się bliźniakami, Phoebe umyła ręce z polewy i wytarła w ściereczkę do naczyń. Nagle za jej plecami stanął Dan.

- Co powiesz na mały spacer, skoro możesz już przekazać obowiązki panie Molly?

- Jest za zimno.

- Coś ty, jest piękna, chicagowska pogoda. - Ucinając wszelkie dalsze protesty, złapał ją za rękę i wyciągnął z kuchni. Nie mogła się z nim szarpać przy dzieciach, więc pozwoliła się zaprowadzić do holu.

- Puszczaj mnie! - powiedziała, kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu.

Przez chwilę nie mówił nic, przyglądał jej się tylko uważnie.

- Zdaje się, że trochę za tobą nie nadążam. Myślałem, że po prostu byłaś zajęta przez cały tydzień, ale ty mnie unikałaś.

- Byłam zajęta.

- Potrzebujemy trochę prywatności. Bierz płaszcz.

- Ani mi się śni.

- Świetnie. - Złapał ją za ramię i pociągnął po schodach.

- Przestań! - syknęła. - Nie chcę tego robić.

- Tym gorzej. - Poprowadził ją do sypialni i zatrzasnął drzwi, dopiero wtedy ją puścił. Wziął się pod boki, zupełnie tak jak na boisku. Na twarzy miał ten sam zaciekły wyraz, który widywała, kiedy zamierzał się z nią kłócić.

- No dobra, słucham. Skąd ten nagły chłód?

Phoebe próbowała odsunąć tę rozmowę, miała nawet nadzieję, że w ogóle uda jej się tego uniknąć, ale powinna była wiedzieć, że to niemożliwe. Dan nie unikał konfrontacji. Przygryzła wargę. Jeśli zacznie płakać, to chyba nigdy nie przestanie, a nie chciała, żeby Dan patrzył na jej rozpacz.

- Jesteś zła, bo nie zadzwoniłem do ciebie zaraz po tym, jak się przespaliśmy? Wiesz, co się działo przez cały tydzień. Myślałem, że to rozumiesz. - Spojrzał na zegarek. - Prawdę mówiąc, w tej chwili też mam mało czasu. O szóstej jest narada trenerów.

- Wiec lepiej się pospiesz i ściągnij ciuchy. - Starła się mówić twardo, ale jej głos był ochrypły z bólu.

- O czym ty mówisz?

- O seksie. Nie po to tu przyszedłeś? Na szybki numererek przed naradą?

- Cholera. To musi być jeden z tych babskich

wymysłów, tak? Jesteś wkurzona, teraz ja cię zapytam, o

co jesteś wkurzona, a ty powiesz, że skoro sam się nie

domyślam, to ty mi nie powiesz. Do diabła, nie chcę

270

się z tobą bawić w takie gierki. - Czuła, że gniew wzbiera

w nim z minuty na minutę.

- Przepraszam bardzo! - Zerwała bransoletki i rzuciła je

na łóżko, zdając sobie sprawę, że gniew jest

bezpieczniejszym uczuciem niż rozpacz. - Więc bierzmy

się do roboty. - Zrzuciła buty, posyłając je na drugi

koniec pokoju. - Pośpiesz się, trenerze. Ciągłe jesteś w

spodniach.

Podszedł do niej i złapał ją za ramiona, wbijając palce w

ciało.

- Przestań! Co ty wyprawiasz? Co się z tobą dzieje?

Obiecywała sobie, że przejdzie przez to z godnością, ale

zrozumiała,

że jej się nie uda. Znieruchomiała w jego uścisku.

- Nie pójdę z tobą więcej do łóżka, Dan - powiedziała

spokojnie. - To był błąd; w ogóle nie powinnam była tego

robić.

Odsunął się na tyle, że przestali się dotykać. Jego głos nie

brzmiał już tak gniewnie, ale oczy spoglądały groźnie i

podejrzliwie.

- Wiem, że nie jestem ci obojętny. Nie przespałabyś się ze mną, gdyby tak nie było.

- Poznałam Sharoana meczu z Buffalo Bills. - Poczucie winy, które przemknęło przez jego twarz, powiedziało jej wszystko. - Jest bardzo miła. Masz dobry gust.

- Sharon nie ma nic wspólnego z nami. Jeśli myślisz, że sypiałem z wami obiema, to się mylisz.

- Doskonale cię rozumiem. Miałeś to, co najlepsze z obu światów, prawda? - Głos jej się załamał. - Mogłeś sobie poużywać z lalą, a twoja przyszła żona pozostawała czysta jak łąka.

Zamiast zacząć się tłumaczyć, wpadł w furję.

- Uważasz mnie za kogoś takiego?

- Trudno mi odbierać to inaczej.

Widziała, że starał się utrzymać swój temperament na wodzy.

- Umówiłem się z Sharon na mecz z Bills kilka tygodni temu i nie mogłem tego odwołać w ostatniej chwili. Ale już się z nią nie widuję. Myślałem, że pragnę właśnie takiej kobiety, ale po tym, kiedy byliśmy ze sobą ostatnim razem, zrozumiałem, że się oszukuję.

Wiadomość, że zerwał z Sharon, powinna ją była ucieszyć, ale tak się nie stało. Potrzebowała usłyszeć od

niego, że pragnął od niej nie tylko seksu, ale i miłości, dopóki nie wypowiedział tych słów, nic nie mogło być między nimi w porządku.

- Przestałeś się z nią widywać, bo nie była dla ciebie dość seksowna? - zapytała cichym, niepewnym głosem.

Jabłko Adama podskoczyło mu na szyi, kiedy z trudem przełknął ślinę.

271

- Nie rób tego, Phoebe. Nie zaczynaj mówić rzeczy, których nie będzie można potem cofnąć. Powiedziałem ci, jaka popieprzona była moja rodzina. Już od dawna pragnąłem prawdziwego małżeństwa - nie tylko nieustającej orgii, jaką miałem z Valerie. Chcę mieć dzieci.

- Więc ogłosiłeś nabór na przyszłą matkę swoich dzieci i Sharon wygrała eliminacje, tak?

- Nietrudno się domyślić, dlaczego mnie pociągała.

Szukałem kobiety, która lubi dzieci, która nie będzie nimi pomiatać, kiedy tylko się odwrócę.

- Rozumiem. A konkretnie czyją matką miała być?

Twoich dzieci czy twoją?

Dan skrzywił się; wiedziała, że go zraniła, ale nie sprawiło jej to satysfakcji. Nie chciała zadawać mu bólu.

Chciała tylko, żeby sobie poszedł, zanim ona zupełnie się

rozklei.

- To, co powiedziałaś, było podłe.

- Pewnie tak. Ale podejrzewam, że prawdziwe.

- Czy wiesz, że kiedy zobaczyłem cię z tymi dziećmiakami na dole, byłem chyba najszcześliwszym człowiekiem na świecie? Przez tych kilka minut myślałem, że wszystko się między nami ułoży.

Zawahał się i Phoebe nagle zdała sobie sprawę, co za chwilę usłyszy, zupełnie jakby już wypowiedział te słowa. Choć w pokoju było ciepło, poczuła lodowaty dreszcz. Nie mów tego! Powiedz mi tylko, że mnie kochasz. Powiedz mi, że chcesz ode mnie miłości, a nie tylko dzieci.

Dan wcisnął ręce do kieszeni.

- Nigdy nie widziałem cię z dziećmi. Byłem przekonany, że masz do nich taki sam stosunek jak Valerie. Ale kiedy patrzyłem, jak się zachowywałaś z tymi chłopcami, nietrudno było stwierdzić, że za tobą przepadają, tak samo jak ty za nimi.

Całe ciało bolało ją z napięcia.

- Czy to znaczy, że teraz ja mam szansę, skoro Sharon zniknęła z pola widzenia?

- Nie wiem, dlaczego ujmujesz to w ten sposób, ale tak, myślę, że byłabyś wspaniałą matką.



Phoebe przełknęła głośno ślinę.

- Jestem pierwsza w kolejce, czy są przede mną jeszcze jakieś kobiety?

Dan zacisnął zęby.

- Nie ma żadnych innych kobiet.

- Więc w tej chwili jestem jedyną kandydatką.

272

- Już nie pamiętam, od kiedy śpiam najwyżej po dwie godziny na dobę - powiedział zdławionym głosem. - Jadę na tanim żarciu i adrenalinie i nie zamierzam przeproszać za to, że chcę się z tobą ożenić.

Oczywiście, chciał się z nią ożenić. Świetnie im było razem w łóżku, wiedział, że nie będzie biła jego dzieci, a poza tym istniała możliwość, że w posagu wniesie mu drużynę Stars.

Do tej chwili nie pamiętała o złośliwej insynuacji Reeda, ale teraz wszystko jej się przypomniało. Pokój zawirował. Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Ta twoja nagła chęć, by się ze mną ożenić... -

Odchrząknęła. - Wzięła się tylko stąd, że zobaczyłeś mnie z bliźniakami, czy może ma to coś wspólnego z faktem, że brakuje tylko jednego meczu, bym została właścicielką Chicago Stars?

Dan znieruchomiał, twarz mu pobladła.

- Co ty właściwie sugerujesz?

- Znamy się od wielu miesięcy, ale dziś po raz pierwszy okazałeś, że chcesz ode mnie czegoś więcej niż tylko seksu. O to chodzi w tej dzisiejszej rozmowie?

Przygotowujesz sobie teren pod prawdziwe oświadczyzny w przypadku, gdyby drużyna wygrała w niedzielę?

- Nie mogę uwierzyć, że to mówisz. Roześmiała się przez ściśnięte gardło.

- Nigdy nie pomyślałabym jaką będę wspaniałą zdobyczą.

Jeśli Stars wygrają, mój przyszły mąż dostanie duże piersi i świetną drużynę futbolową. Jestem marzeniem każdego mężczyzny. Super!

- Ani słowa więcej!

- Będą ci zazdrościć wszyscy trenerzy w lidze.

- Ostrzegam cię...

- Jeśli Stars przegrają, wciąż będziesz taki chętny do małżeństwa? Mięsień drgnął mu na zaciśniętej szczęce.

- Wynik niedzielnego meczu nie ma nic wspólnego z nami.

- Ale jeśli wygracie, nigdy nie będę tego do końca pewna, prawda? Dowiedziałabym się, czy jesteś szczerzy tylko gdybyście przegrali, a ty wciąż chciałbyś się ze mną zenić. - Powiedz, że mnie kochasz, Dan, błagała go w duchu. Powiedz, że chcesz się ze mną ożenić, bo mnie

kochasz, a nie dlatego, że cię podniecam w łóżku, nie dlatego, że chcesz, bym urodziła twoje dzieci, albo że marzysz o mojej drużynie. Powiedz, że mnie kochasz i wymaż całą tę ohydną rozmowę.

- Wygramy ten mecz.

- Więc nie mamy szans - wyszeptała.

- Co ty chcesz powiedzieć?

18 -To musiałeś być ty

273

Serce jej krwawiło; pragnęła, by ten ból wreszcie ustał.

Gardło ścisnęło jej się tak mocno, że nie mogła już mówić.

Spojrzał na nią nieruchomymi, lodowatymi oczami.

- Nie położę meczu.

Z początku nie rozumiała, co miał na myśli. Ale kiedy spojrzała w jego posępną twarz, zrobiło jej się słabo. Jego głos był zimny i pełen wściekłości.

- Przez całe życie grałem twardo. Ale grałem czysto, nieważne, z jakimi pokusami miałem do czynienia.

Oferowano mi pieniądze. Oferowano mi narkotyki i kobiety. Ale ja nie kładę meczów. Dla nikogo. Nawet dla ciebie.

- Mnie nie chodziło...

W jego oczach błysnęła pogarda. Wyszedł z pokoju.

Phoebe siedziała na brzegu łóżka w swoim pokoju, z dłońmi splecionymi na kolanach, próbując jakoś się pozbierać. Niemal nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu. Słyszała głosy w korytarzu, kiedy Molly odprowadzała bliźniaków do domu, słyszała też jej powrót chwilę później. Puchatka drapała do drzwi, ale poszła sobie w końcu.

Phoebe apatycznie zdjęła z siebie ubranie i owinęła się swoim najstarszym szlafrokiem, znajdując pociechę w dotyku miękkiego, znoszonego materiału. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Dobrze się czujesz, Phoebe?

W innych okolicznościach pewnie zrobiłoby jej się przyjemnie, że Molly interesuje się jej samopoczuciem, ale w tej chwili czuła w sobie kompletną pustkę.

- Boli mnie głowa. Zobaczymy się jutro, zanim wyjdiesz do szkoły. Podeszła do okna i odsunęła zasłony. Łzy zmąciły jej wzrok.

- Phoebe?

Nie słyszała, kiedy Molly weszła, nie chciała jej widzieć. Prędzej czy później będzie musiała powiedzieć siostrze, że wyjeżdżają z Chicago, ale nie mogła tego zrobić dziś wieczorem.

- Drzwi były zamknięte.

- Wiem. Ale... Na pewno nic ci nie jest? - W pokoju

zapaliło się światło.

Wciąż stała przodem do okna, bo nie chciała pokazać

Molly, że płacze.

- To tylko ból głowy.

- Pokłóciliście się z Danem, prawda?

- Bez przerwy kłócimy się z Danem.

274

- Przekomarzacie się, ale to nie są prawdziwe kłótnie.

- To nie było przekomarzanie, Molly. Tym razem to było naprawdę. Nastąpiła chwila ciszy.

- Przykro mi.

- Niby dlaczego? Przecież mnie nienawidzisz, zapomniałaś? - Wiedziała, że postępuje nie fair, wyładowując się na Molly, ale nic jej to nie obchodziło.

Puchatka połasiła się do jej nóg, niemal jakby chciała udzielić jej reprimendy.

- Nie nienawidzę cię, Phoebe. Nowa fala łez napłynęła jej do oczu.

- Chcę zostać sama, zgoda?

- Ty płaczesz.

- To tylko chwilowa słabość. Przejdzie mi.

- Nie płacz. Dan poczułby się fatalnie, gdyby wiedział, że doprowadził cię do łez.

- Szczerze w to wątpię.

- Myślę, że jesteś w nim zakochana.

Phoebe przełknęła z trudem ślinę, ogromne łzy potoczyły się po policzkach.

- To też mi przejdzie.

Poczuła na ramieniu łagodny dotyk. Gardło ścisnęło jej się jeszcze mocniej, poczuła, że coś w niej pękło. Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle znalazła się w ramionach Molly.

Siostra poklepała ją po ramieniu i zaczęła głaskać po plecach.

- Nie płacz, Phoebe. Proszę cię, nie płacz. Będzie lepiej.

Naprawdę. Nie płacz - gruchała.

Phoebe nie miała pojęcia, jak długo tak stały, tuląc się niezręcznie, ale za nic na świecie nie chciała puścić siostry. Kiedy wreszcie się wyplakała, Molly wyszła, wróciła po chwili z chusteczkami.

Phoebe usiadła na brzegu łóżka i wydmuchała nos.

- Jutro będzie lepiej. Po prostu użalam się nad sobą.

Molly siadła obok niej. Upłynęło w ciszy kilka chwil.

- Jesteś w ciąży?

Phoebe spojrzała na nią zaskoczona.

- Dlaczego tak myślisz?

- Jedna dziewczyna na moim kursie historii starożytnej

jest w ciąży. Wiem, że to się zdarza, nawet starszym  
ludziom, którzy powinni wiedzieć wszystko o  
antykoncepcji i całej reszcie. Jeśli jesteś, Dan na pewno  
się z tobą ożeni, a gdyby nie... to my dwie... - Mówiła z  
pośpiechem. - Pomogę

275

ci zajmować się dzieckiem. Nie będziesz musiała usuwać  
ciąży ani oddawać dziecka, wychowamy je razem.

Kiedy Phoebe zobaczyła żarliwe spojrzenie siostry, jej  
własne odrętwienie częściowo zniknęło. Uśmiechnęła się  
słabo.

- Nie jestem w ciąży. Ale dzięki. Wielkie dzięki.

- Nie zaczniesz chyba znowu płakać, co? Phoebe skinęła  
głową i wydmuchała nos.

- Nic nie poradzę. Nikt nigdy nie zaofiarował mi czegoś  
tak miłego. - Pociągnęła nosem. - Kocham cię, Mol.

- Naprawdę?

- Tak. - Phoebe otarła łzy.

- Chociaż byłam takim wstrętnym bachorem? Phoebe  
uśmiechnęła się słabo.

- Naprawdę wstrętnym.

- Nikt mnie nigdy nie kochał.

- Owszem, twoja matka.

- Naprawdę?

- Kochała cię bardzo.

- Nie pamiętam jej. Bert powiedział, że była głupią lalą.

Phoebe roześmiała się ponuro.

- Była. Tak samo jak moja. Tylko z takimi kobietami

Bert się żenił. Musiały być blond, seksowne i niezbyt

bystre. Takie lubił. Mózgi odziedziczyliśmy po nim,

Mol, nie po naszych matkach. - Zaczęła skubać

chusteczkę. - Ale twoja matka była jedną z najmiłszych

kobiet, jakie znałam, i bardzo, bardzo cię kochała.

Uciekłam z domu, kiedy byłaś jeszcze malutka, ale wciąż

pamiętam, jak trzymała cię godzinami na rękach, nawet

kiedy spałaś. Po prostu nie mogła uwierzyć, że cię ma.

- Szkoda, że jej nie pamiętam.

- Była dobrą kobietą. Opowiadała mi historie o tym, jak

była striptizerką. Tak samo Cooki, druga żona Berta.

Obie były kochane.

Molly wsłuchiwała się w jej każde słowo.

- Opowiedz mi o nich. Phoebe pociągnęła nosem.

- No cóż, Bert znalazł sobie wszystkie trzy żony w Las

Vegas. Żadna z nich nie miała nic poza urodą, ale to były

wyjątkowe kobiety. Czasami myślę, że „lala” to tylko

kolejne słowo wymyślone przez facetów, by udowodnić

ich wyższość nad kobietami, które lepiej od nich radzą

sobie w życiu. Zamiast się nad sobą uzalać, wszystkie



żony Berta ciężko pracowały, żeby do czegoś dojść.

Przetrwały niemiłych facetów, okropne warunki pracy,

nawroty zapalenia oskrzeli od skąpych kostiumów,

276

i robiły to wszystko z uśmiechem. Twoja matka nie była

zgorzkniała, nawet kiedy zorientowała się, jakim

człowiekiem naprawdę jest Bert. -Phoebe uśmiechnęła

się niepewnie. - Twoje dziedzictwo to cekiny i ka-baretki,

Mol. Bądź z niego dumna.

Molly, ambitna intelektualistka, wydawała się

oczarowana tą myślą. Phoebe przemknęło nagle przez

głowę coś, co kazało jej zapomnieć o własnym

nieszczęściu.

- Masz jej zdjęcia, prawda?

- Nie. Prosiłam o nie Berta kilka razy, ale powiedział, że

nie ma żadnych.

- Że też nie przyszło mi to do głowy... - Phoebe wstała i

podeszła do szafy. Wróciła po chwili z jednym z

kartonowych pudeł, które kazała sobie przysłać z

Nowego Jorku. Na oczach Molly wysypała zawartość na

łóżko, szukając zdjęcia.

- Wiem, że gdzieś tu jest. O, proszę. - Wyciągnęła

poślacaną, tandetną ramkę ze zdjęciem Lary siedzącej na

leżaku przy basenie, z nowo narodzoną Molly na

kolanach. Jej jasne włosy były związane w koński ogon kwiecistą apaszka; uśmiechała się do Molly, owiniętej w różowy kocyk.

Phoebe wstrzymała oddech, podając zdjęcie siostrze.

Molly wzięła je ostrożnie, niemal jakby się bała, że rozplynie jej się w rękach, i spojrzała na swoją matkę. Na jej twarzy pojawił się wyraz uwielbienia.

- Jest piękna.

- Myślę, że masz po niej oczy - powiedziała miękko

Phoebe.

- Żałuję, że jej nie znałam.

- No, szkoda.

- Mogę to zatrzymać?

- Oczywiście. Wzięłam to ze sobą, kiedy uciekłam.

Czasami udawałam, że to moja matka.

Molly spojrzała na nią i nagle z jej gardła wyrwał się szloch. Tym razem to Phoebe ją utuliła.

- Przepraszam, że byłam taka okropna. Byłam o ciebie taka zazdrosna, bo Bert kochał ciebie, a mnie nienawidził.

Phoebe pogłaskała siostrę po włosach.

- Nie nienawidził ciebie ani nie kochał mnie.

- Owszem, kochał. Zawsze mnie z tobą porównywał. -

Odsunęła się powoli i Phoebe patrzyła teraz w jej mokrą

od łez twarz. - Mówił, że ciarki mu chodzą po plecach,  
kiedy na mnie patrzy. I jeszcze że wyglądam, jakbym  
miała zemdleć, kiedy się do mnie odzywa. Powiedział, że  
ty mu się zawsze stawiałaś.

277

Phoebe znów przygarnęła ją do siebie.

- Stawiałam mu się dopiero, kiedy byłam dorosłą  
kobietą. Uwierz mi, kiedy byłam w twoim wieku,  
robiłam, co mogłam, żeby nie wchodzić mu w drogę.

- Chcesz mnie pocieszyć...

- Bert był tyranem, Molly. Męskim szowinistą w  
najgorszym wydaniu. Widział pożytek tylko z kobiet,  
które z nim sypiały albo się nim opiekowały. Reszta była  
bezużyteczna. W tym i my obie.

- Nienawidzę go.

- Jasne. Ale kiedy będziesz starsza, może nauczysz się  
odczuwać litość zamiast nienawiści. - Kiedy to mówiła,  
poczuła, że coś w niej mięknie, i zrozumiała, że jej ojciec  
wreszcie stracił nad nią władzę. - Bert miał dwie  
najwspanialsze córki na świecie i w ogóle go to nie ob-  
chodziło. To dość smutne, nie sądzisz?

Molly zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- Tak, pewnie masz rację.

Kiedy zimowy księżyc rzucił plamę światła na dywan,

ich dłonie spotkały się gdzieś na czuprynce Puchatki.

Uścisnęły się mocno.

Rozdział 23

Orkiestra zagrzmiała *Czyż ona nie jest słodka?* i

czirliderki Stars utworzyły przed Phoebe tunel z

błękitnych i złotych pomponów. Za chwilę miał się

rozpocząć mecz o Mistrzostwo AFC. Phoebe ubrana była

w krótką, aksamitną kurteczkę wyszywaną tysiącami

błękitnych cekinów, bluzeczkę i mini ze złotego

materiału, błyszczące rajstopy i czółenka na

prostokątnych obcasach, z gwiazdami ze złotych

koraliaków na noskach. Tłum przywitał ją gwizdami

podziwu i radosnymi okrzykami, czirliderki potrząsały

pomponami i kręciły biodrami.

Machała i posyłała całusy, wyczuwając napiętą atmosferę

na trybunach; to samo napięcie ujrzała na twarzach

zawodników, tłoczących się na linii bocznej. Starła się

nie patrzeć na Dana, podchodząc do ławki rezerwowych,

by dopełnić wszystkich rytuałów. Wielu graczy uważało,

że przynosił im szczęście, więc nie miała wyjścia,

musiała zgodnie z rutyną tłuc ich pięścią w hełmy, klepać

po naramiennikach, wtykać szczęśliwe centy do butów.

Bobby Tom nie zgodził się zrezygnować ze swojego

całusa.

- Wygramy dzisiaj, Phoebe. - Cmoknął ją głośno i odstawił z powrotem na ziemię.

278

- Wiem, że wygracie. Powodzenia.

Patrzyła, jak na boisko jednocześnie wbiegają dwie drużyny. Za faworytów tego spotkania uznawano Stars, gdyż rozgrywający Sabers został kontuzjowany podczas ostatniego meczu, ale Ron ostrzegł Phoebe, że mimo to są świetną drużyną.

Zbliżał się pierwszy gwizdek i Phoebe musiała w końcu spojrzeć na Dana. Zauważyła napięte ścięgna na jego szyi, kiedy przez interkom rozmawiał z lożą trenerów.

Zamienił parę słów z Jimem Biederotem, który stał obok niego, i dopiero kiedy zawodnicy stanęli na pozycjach, odwrócił się w jej stronę. Ich oczy spotkały się, ale nieruchoma twarz Dana nie zdradzała żadnych uczuć.

Kiedy ruszył w jej kierunku, wygrzebała z kieszeni kurtki jego gumę do żucia.

Kibice zdążyli już poznać rytuały odprawiane przed meczem, tłum czekał więc na moment, kiedy kopacz pośle piłkę w powietrze, a Phoebe poda Danowi paczkę Wrigley's. Stał obok niej.

- Nie zapomniałam o twojej gumie - powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał norrfalnie.

Dan przyglądał jej się przez chwilę z zaciśniętymi ustami.

- Bobby Tom dostaje gorącego całusa, a ja tylko paczkę gumy. Nie ma mowy.

Oczy rozszerzyły jej się, kiedy zerwał z głowy słuchawki.

Zanim zdążyła zareagować, schylił się i wycisnął na jej ustach długi, wściekły pocałunek.

Błysnęły flesze, trybuny zagrzmiały od śmiechu, pohukiwań i wiwatów. Kiedy się odsunął, Phoebe zmusiła się do uśmiechu. Tłum myślał, że to żarty, ale ona wiedziała, że tak nie jest. Jego pocałunek był pełen gniewu i miał sprawić jej ból. Wczoraj obraziła honor Dana i w ten sposób chciał dać jej do zrozumienia, że jej nie wybaczył.

Oddalił się szybkim krokiem i skupił całą uwagę na boisku, kiedy piłka poszybowała w powietrze. Doleciała daleko w punktową strefę Stars, zanim złapał ją zawodnik Sabers.

Mimo kłębiących się w jej duszy emocji Phoebe szybko dała się wciągnąć w akcję na boisku. Wiedziała od Rona, że częścią strategii Dana było doprowadzanie Sabers do utraty piłki. Dzięki agresywnej grze obrońców udało się to już po czterech minutach, kiedy Elvis Crenshaw wybił piłkę ich zawodnikowi. Stars szybko uzyskali kontrolę

nad grą i do końca pierwszej kwarty zdobyli siedem punktów. Sabers nie zdobyli ani jednego.

Phoebe wróciła do łoży, w której panowała równie ciężka atmosfera jak na boisku. Stars wprawdzie nabierali rozpędu, a Sabers wciąż nie mogli się rozkręcić, ale za wcześnie jeszcze było, by odetchnąć z ulgą.

279

Dziesięć minut później, kiedy Stars przechwycili prawie trzydziestometrowe podanie, Phoebe poczuła, że nie zniesie dłużej napięcia. Na razie grali genialnie, ale jeśli się załamają?

Mruknęła do Rona, że idzie się przejść, zarzuciła na ramię pasek torebki i wyszła z łoży. Skinęła głową ochroniarzowi stojącemu za drzwiami i ruszyła pustym korytarzem. Kiedy minęła zakręt na końcu, zza zamkniętych drzwi dobiegł ją potężny chór wiwatów.

Pożałowała, że nie ma z nią Molly, ale dziewczyna siedziała ze swoimi przyjaciółmi. Przez ostatnich kilka dni ich wzajemny stosunek zmienił się jak za sprawą czarów. Molly trajkotała bez przerwy, jakby uparła się wprowadzić siostrę w każdy szczegół swojego życia.

Phoebe uśmiechnęła się. Mogła żałować wielu rzeczy, które wydarzyły się przez ostatnie miesiące, ale wiedziała, że nigdy nie pożałuje decyzji, by zatrzymać

Molly przy sobie.

Była tak zajęta własnymi myślami, że nie zdawała sobie sprawy, jak daleko zawędrowała, dopóki nie otworzyły się drzwi jednej z najbliższych łóż. Krzyki radości rozległy się ze zdwojoną siłą. Phoebe mocniej zacisnęła palce na torebce, kiedy w drzwiach ukazał się Reed.

Spotkanie z nim było ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę, ale Reed zauważył ją i nie mogła się już wycofać.

Ostatnie zwycięstwo Stars położyło kres jego udawanej przyjaźni, teraz została już tylko wrogość. Zbliżając się do Phoebe, przypalił papierosa złotą zapalniczką i zmrużył oczy od dymu.

- Już ci się znudził mecz?

Nie miała ochoty na kolejną nieprzyjemną konfrontację, wzruszyła ramionami.

- Nie. Po prostu jestem zdenerwowana. A ty?

- Wyszedłem na papierosa.

Chmura dymu, która buchnęła na korytarz, kiedy otworzył drzwi łóży, nie zdążyła się jeszcze rozwiać.

- Ty też nie możesz na to patrzeć.

Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. Jej stwierdzenie nie miało zabrzmieć jak wyzwanie, ale Reed tak je zinterpretował.



- Nie minęło nawet pół meczu. Ja bym jeszcze nie świętował na twoim miejscu.

- Ja nie świętuję.

Usłyszeli kolejny wybuch okrzyków radości; Reed zaciągnął się szybko, ze złością.

- Przez całe życie miałaś szczęście. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Nawet jeśli wdepniesz w kupę gnoju, zaraz zamienia się w złoto.

280

- Ja zawsze myślałam, że to ty jesteś szczęściarzem.

Reed parsknął z pogardą.

Phoebe chwyciła mocniej pasek torebki.

- Po tych wszystkich latach ciągle mnie nienawidzisz, co? Kiedy byłam mała, nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak jest. Miałaś wszystko, czego pragnęłam.

- Pewnie - uśmiechnął się krzywo. - Wychowywałem się w zrujnowanym mieszkaniu, z neurotyczną matką i bez ojca.

- Miałaś ojca. Mojego. Skrzywił się pogardliwie.

- Zgadza się, miałem. Zawsze obchodziłem Berta bardziej niż ty. Tak było aż do jego śmierci. On zwyczajnie chciał ci dać nauczkę. Ciągle powtarzał, że byłaś jego jedyną porażką i myślał, że się ustatkujesz, jeśli tylko zdoła cię odciągnąć od tych wszystkich

pedałów, z którymi się prowadziłaś. - Reed wtłoczył papierosa do jednej z wypełnionych piaskiem popielnic, które stały pod ścianą. - Bert nie sądził, że tak się sprawy potoczą. Nikt nie mógł przewidzieć tych wszystkich niefartów. Sabers stracili Simpsona i McGuire'a, Chargers stracili Wyzaka, Bills i Dolphins zupełnie się rozlecieli. Chryste, gdyby podejrzewał, że Stars dotrą do baraży, nigdy nie pozwoliłby ci się zbliżyć do drużyny, nawet na jeden dzień.

- Ale Stars dotarli do baraży. I wygrywają, sądząc po krzykach. Twarz Reeda pociemniała z wściekłości.

Zniknął zadowolony z życia biznesmen, pozostał tylko okrutny tyran z dzieciństwa.

- Do diabła, napawasz się swoim zwycięstwem, co?

- Ja nie...

Ale spóźniła się z zaprzeczeniem; Reed przycisnął ją całym ciałem do ściany. Skrzywiła się, uderzając ramionami o mur. Torebka spadła na ziemię.

- Zniszczyłaś całą moją przyszłość! Zawsze wszystko psułaś! Przestraszona próbowała go odepchnąć.

- Puszczaj mnie albo zacznę krzyczeć!

- Proszę bardzo! Jeśli ktokolwiek nas zobaczy, pomyśli sobie, że się do mnie kleisz, tak samo jak do wszystkich innych.

- Mówię poważnie, Reed! Puść mnie.

Znieruchomiała, kiedy poczuła jego dłoń na swojej piersi.

Ścisnął mocno.

- Byłaś całkiem niezła, kiedy miałaś osiemnaście lat.

Ciągle jesteś

niezła.

Była tak zdumiona, że nie mogła się poruszyć.

281

- Zabieraj ode mnie łapy.

- Jak będę chciał.

Szarpała się, żeby uniknąć jego obrzydliwych rąk, ale był

silniejszy. Przeraził ją wyraz jego twarzy. Spodziewała

się pożądania, ale zobaczyła coś o wiele bardziej

niebezpiecznego. Zobaczyła nienawiść i pragnienie, by

udowodnić swoją przewagę, tak, jak to robił zawsze.

- Może i dostaniesz Stars, ale zanim zaczniesz wierzyć,

że masz ostatnie słowo, musisz się czegoś dowiedzieć.

Triumfalne spojrzenie jego oczu sprawiło, że ogarnęło ją

przerażenie; rozeszło się po jej żyłach jak trucizna. Znów

była dzieckiem, a on znów trzymał zdjęcie jej matki.

Otaczało ich osiemdziesiąt tysięcy ludzi, ale nigdy nie

czuła się bardziej samotna.

Reed uśmiechnął się pogardliwie.

- Tamtej nocy, w szopie koło basenu...

- Nie! Nie chcę tego słuchać! - Nagle powrócił cały ten koszmar. Usłyszała grzmoty, poczuła duszny, lepki upał. Jeszcze raz spróbowała mu się wyrwać, ale nie puszczał jej.

- Pamiętasz burzę? Pamiętasz, jak było ciemno?

- Przestań! - Zaczęła szlochać. Reed mocniej ścisnął jej pierś.

- Tak ciemno, że nie było nic widać na wyciągnięcie ręki...

- Nie rób tego!

- Tamtej nocy, kiedy Craig cię zerznął...

- Proszę...

- To nie był Craig.

Żołądek podszedł jej do gardła, z ust wyrwał się cichy skowyt, kiedy jego słowa do niej dotarły.

- To ja cię znalazłem w tamtej szopie.

Poczuła, że zaraz zwymiotuje. Nie wiedziała, czy była to dla niej nowość, czy zawsze to podejrzewała, gdzieś w głębinach podświadomości. Dławiła się zapachem jego wody kolońskiej.

Reed puścił jej pierś i owinął sobie wokół palców kosmyk jej włosów. Kiedy szarpnął, przygryzła wargę, by nie krzyknąć.

- A najlepsze w tym wszystkim jest to, że nie możesz mi

nie zrobić, to było tak dawno. Byłyby tylko twoje zeznania przeciwko mojemu słowu, ale kiedy ty wskakiwałaś na wszystko, co nosi spodnie, ja byłem porządnym człowiekiem. Więc ile razy zaczniesz się pysznić zwycięstwem swojej drużyny, przypomnisz sobie, jak zerwałem tę twoją małą wisienkę.

- Wszystko w porządku, panno Somerville?

Reed odskoczył, kiedy z lewej strony zbliżył się do nich strażnik. Phoebe przycisnęła dłoń do ust.

282

- Panno Somerville? Dobrze się pani czuje? Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Nie, ja...

- Do zobaczenia, Phoebe. - Reed poprawił krawat i przeszedł na drugą stronę korytarza, pod drzwi. Odwrócił się i posłał jej pogardliwy uśmiezek. - Dzięki za tamten placek. - Otworzył drzwi i zniknął w loży.

Phoebe przycisnęła rękę do żołądka. Strażnik wziął ją pod ramię.

- Wszystko będzie dobrze, proszę pani. Pomogę pani.

Kiedy pociągnął ją korytarzem, ruszyła u jego boku jak robot. Wspomnienia tamtej strasznej nocy zupełnie ją zmiażdżyły. W żelaznej szopie nie było okien, uwięzione we wnętrzu powietrze było gorące i ciężkie. Kiedy

otworzył drzwi, zobaczyła tylko potężną, męską sylwetkę na tle czarnej, połyskującej kurtyny deszczu. Uznała, że to Craig, ale nie widziała jego twarzy.

Zwalił się na nią, zanim zdążyła się ruszyć. Podarł jej bluzkę i ugryzł w pierś, jak zwierzę. Pamiętała szorstką, nierówną podłogę z betonu, po której szorowała gołymi pośladkami, kiedy zadarł jej spódnice i zerwał z niej majtki. Kiedy rozsunął jej nogi, huknęła głową o beczkę z chemikaliami. Wpychając się w nią zacharczał gardłowo, ale potem pamiętała już tylko własne krzyki. Poderwała głowę, kiedy podłoga zapadła się pod jej stopami. Przez chwilę stała zdezorientowana, ale nagle zrozumiała, że strażnik wprowadził ją do windy.

- Dokąd idziemy?

- Zabieram panią do punktu pierwszej pomocy.

- Nic mi nie jest, nie potrzebuję pomocy.

- Jest pani blada jak ściana. Nie wiem, co chciał zrobić tamten facet, ale może powinna się pani położyć na kilka minut, dopóki nie poczuje się pani lepiej.

Zaczęła protestować, ale nagle zdała sobie sprawę, że rzeczywiście nie może wrócić do łóżka w takim stanie.

Kilka minut z dala od ciekawskich oczu i zaraz weźmie się w garść.

- No dobrze. Ale tylko na chwilę.

Winda wciąż jechała na dół. Phoebe poczuła, że mundur strażnika śmierdzi papierosami i ogarnęła ją nowa fala mdłości, gdyż ten zapach przypominał jej Reeda.

Przytłoczyło ją poczucie kompletnej bezradności.

Wiedziała, że temu draniowi ujdzie na sucho. Miał rację.

Minęło zbyt wiele czasu, by można było wnieść oskarżenie.

Strażnik zaczął charkotliwie kaszleć. Był otyły, na oko tuż po pięćdziesiątce; miał szpakowate włosy i czerwone policzki. Kropelki potu

283

perliły się na jego czole. Phoebe odczytała jego nazwisko, wypisane drukowanymi literami na plastikowej plakietce.

- Powinien pan rzucić palenie, panie Hardesty.

- Taa.

Drzwi windy otwarły się. Phoebe zobaczyła nad głową rury i zrozumiała, że znaleźli się w jakiejś piwnicy.

- Gdzie my jesteśmy?

- Tu, na dole jest punkt pierwszej pomocy dla pracowników. Będzie pani z daleka od tłumu.

Wyszła za nim z windy do wąskiego korytarza, pomalowanego na ponury, szary kolor, jak kadłub statku.

Nad ich głowami syczały rury, usłyszała też odgłos

przypominający daleki grzmot. Zrozumiała, że to

stłumiony ryk tłumów w hali znajdującej się nad nimi.

Minęli ostry zakręt.

- To tutaj. - Złapał ją za łokieć i nacisnął kłamkę

nieoznaczonych drzwi.

Phoebe zawahała się, czując pierwsze ukłucie niepokoju.

Strażnik popchnął ją mocno do środka.

- Co pan wyprawia? - sapnęła.

Źrenice rozszerzyły jej się z przerażenia, kiedy

zobaczyła, że wyciągnął pistolet i trzyma ją na muszce.

Ogarnęło ją dziwne uczucie, że to wszystko nie dzieje się

naprawdę. To Reed był jej wrogiem, a nie ten człowiek,

którego nigdy nie widziała na oczy. Nad jej głową tłum

ryczał jak dzika bestia w klatce, a ona utknęła w jakimś

koszmarnym śnie, gdzie uciekając z jednego horroru,

dostawała się w kolejny.

Strażnik zatrzasnął drzwi.

- Chodź tu!

- Dlaczego pan to robi?

- Rusz się!

Cofnęła się chwiejnie. Zobaczyła pogięte, metalowe

biurko, pomalowane na szaro, szafkę na dokumenty i całą

ścianę metalowych półek, na których stały pudła i części

jakichś maszyn.



Kiwnął pistoletem w stronę krzesła na kółkach.

- Siadaj.

Owalne oparcie skrzywnęło i ugięło się lekko, kiedy oparła się o nie plecami. Patrzyła z jakąś makabryczną fascynacją na czarny pistolet wycelowany prosto w jej serce. Nie drgnął nawet, kiedy mężczyzna schylił się i zza pudła, stojącego na półce wyciągnął długi kawał sznura do bielizny.

- Kim pan jest? - szepnęła.

284

Zamiast odpowiedzieć, pchnął nogą krzesło, odwracając je w ten sposób, że Phoebe znalazła się twarzą do ściany. Odruchowo wyciągnęła ręce, by się podeprzeć, ale złapał ją za łokcie i wygiął je do tyłu. Krzyknęła, przestraszona. Dyszał chrapliwie, krępując jej nadgarstki, przywiązując do oparcia. Phoebe skrzywiła się z bólu. Kiedy była już związana, strażnik z impetem popchnął krzesło w najdalszy kąt ciasnego pomieszczenia. Phoebe zahamowała nogami, żeby nie uderzyć w ścianę i odwróciła się przodem do mężczyzny.

Na całe szczęście nie związał jej nóg, ale sznur wrzynał się jej w nadgarstki, kłujący ból promieniował aż do ramion. Porywacz podniósł pistolet z metalowej półki, na którą go przedtem odłożył, i wetknął z powrotem do

skórzanej kabury na biodrze.

Ile czasu upłynie, zanim Ron zauważy, że zginęła?

Phoebe stłumiła narastającą panikę. Wiedziała, że musi za wszelką cenę zachować rozsądek. Usłyszała dobiegającą z daleka muzykę, na pewno skończyła się druga kwarta. Nie zważając na ból ramion i nadgarstków, próbowała dokładniej obejrzeć pomieszczenie.

Pogięte, szare biurko pod ścianą zavalone było stosami wyświechtanych instrukcji obsługi, katalogów i starych gazet. Na szafce z czterema szufladami, dokładnie naprzeciw Phoebe stał mały, przenośny telewizor w brązowej obudowie, poznaczonej odciskami brudnych palców. Na hakach zamocowanych na ścianie za biurkiem wisiało kilka podręcznych notatników i kalendarz z gołą dziewczyną.

Strażnik zapalił papierosa, trzymał go w grubych paluchach, żółtych od nikotyny.

- No więc tak, moja pani. Dopóki twój chłopak będzie robił, co mu każę, nie masz się o co martwić.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Cóż, to chyba nie ma wielkiego znaczenia. - Podeszedł do szafki i włączył telewizor. Czarno-biały ekran ukazał komentatorów, ubranych w firmowe blezery, siedzących w kabinie transmisyjnej.

- ... Stars grali genialnie w pierwszej połowie.

Zawodnicy ataku stosowali mieszane zagrywki. Dobrze bronili piłki. Sabers będą musieli wykazać o wiele więcej agresji, jeśli chcą cokolwiek zdziałać w tym meczu. - Na pasku w dole ekranu widniał wynik: Stars 14, Sabers 3.

Strażnik zaklął ohydnie i wyłączył dźwięk. Kiedy zaczął chodzić w tę i z powrotem, zaciągając się wściekle papierosem, Phoebe przyjrzała mu się uważniej. Jej spojrzenie padło na czarną tabliczkę z jego nazwiskiem: Hardesty.

285

Nagle wszystko stało się dla niej jasne. Przypomniała sobie, jak Dan opowiadał jej o człowieku, który go śledził, o ojcu jednego z byłych zawodników Stars.

Nazywał się Hardesty.

Na ekranie migąła bezdźwięcznie reklamówka piwa.

Phoebe oblizła zaschnięte wargi.

- Ręce mnie bolą. Sznur jest za ciasny.

- Nie rozwiążę cię.

- Wystarczy rozluźnić.

- Nie.

Musiała go zmusić do mówienia. Wiedziała, że zwariuje, jeśli nie dowie się, co mu chodzi po głowie.

- Chodzi o pańskiego syna, prawda? Wycelował w nią

papierosem.

- Powiem ci coś, paniusiu. Ray Junior był najlepszym bocznym obrońcą, jaki kiedykolwiek grał dla Stars. Ten drań nie miał żadnego powodu, by go wyrzucić.

- Trener Calebów?

- Uwziął się na Raya Juniora. Nie dał mu nawet szansy.

- Dan tak nie postępuje.

Chmury szarego dymu otaczały jego głowę; zdawało się, że ledwie słyszy jej słowa.

- Powiem ci, co ja o tym myślę. Myślę, że Ray Junior był lepszym zawodnikiem niż on. Myślę, że był zazdrosny.

Prasa zrobiła z Calebowa wielką sławę, ale był nikim w porównaniu z moim Rayem.

Phoebe zrozumiała, że ten człowiek jest szalony. Może był taki już od dawna, a może dobiła go śmierć syna.

- Zawodnicy często są wydalani z drużyn. Tak już jest w futbolu - powiedziała, starając się ukryć strach.

- Nie masz pojęcia, jak to jest! Jednego dnia jesteś kimś wyjątkowym, a następnego nikt nie wie, jak się nazywasz.

- Mówi pan o swoim synu czy o sobie?

- Zamknij się! - Oczy wyszły mu na wierzch, a twarz przybrała fio-letowawy odcień.

Phoebe bała się, że rozdrażni go jeszcze bardziej, więc

zamilkła. Hardesty wycelował w nią palec wskazujący.

- Słuchaj, ty nic dla mnie nie znaczysz. Nie chcę ci zrobić krzywdy, ale zrobię, jeśli będę musiał. Bo choćby nie wiem co, nie pozwolę wam wygrać tego meczu.

286

Ron dotarł do tunelu w chwili, kiedy zawodnicy wbiegali z powrotem na boisko. Był przerażony czekającym go zadaniem. Dan był przez cały tydzień jak dzika bestia - wybuchowy, nierozsądny i nieopanowany. Ron nie miał pojęcia, jak trener zareaguje na nieprzyjemną nowinę.

Dan wyszedł z szatni i Ron zaczął iść obok niego, wyrównując krok.

- Obawiam się, że mamy problem.

- Załatw to. Czyżbyś nie zauważył, że ja tu próbuję wygrać mecz? Ron przycisnął do czoła złożoną chustkę.

- Phoebe zniknęła.

Dan zatrzymał się gwałtownie, twarz mu pobladła.

- O czym ty mówisz?

- Wyszła z łoży w trakcie drugiej kwarty i już nie wróciła. Ktoś znalazł jej torebkę na korytarzu. Nie ma jej, Dan, i w tej chwili muszę zakładać, że to porwanie.

Widywał już Dana w stresowych sytuacjach, ale nigdy nie widział w jego oczach takiej paniki.

- Nie! Ona nie... Jezu. Dzwoniłeś na policję?

- Tak, ale jest jeszcze za wcześnie i nie traktują tego tak poważnie jak ja. Naprawdę nie chciałem ci tego robić w połowie meczu, ale pomyślałem, że może ty znasz jeszcze jakieś miejsce, gdzie mógłbym jej szukać. Masz jakieś pomysły? Przychodzi ci do głowy, gdzie jeszcze mogłaby być?

Dan stał jak skamieniały, z pobladłą twarzą i szaleństwem w oczach.

- Nie. - Złapał Rona za ramię. - Rozmawiałaś z Molly?

Jezu! Porozmawiaj z Molly! Może Phoebe jest z nią.

Ron nigdy nie widział Dana w takim stanie i w tej chwili zrozumiał, że między właścicielką Stars i głównym trenerem było coś więcej, niż przypuszczał.

- Molly widziała ją przed meczem. Jest porządnie zdenerwowana. Zajęła się nią żona Tully'ego.

- Jeśli cokolwiek stanie się Phoebe...

- Dan? - U wylotu tunelu pojawił się jeden z asystentów trenera.

- Zostaw mnie w spokoju, do cholery jasnej!

Ron wyczuł desperację Dana, złapał go mocno za ramię.

- Musisz wracać na boisko! W tej chwili nic nie możesz zrobić dla Phoebe. Dam ci znać natychmiast, jeśli ją tylko znajdziemy.

Dan spojrzał na niego z udręką w oczach.

- Nie pozwól, żeby cokolwiek jej się stało, Ron. Na

litość boską, znajdź ją!

287

Ron chciał dodać mu otuchy, ale zdołał tylko powiedzieć:

- Zrobię, co w mojej mocy.

W tym czasie piętro niżej Hardesty sięgnął do kieszeni po nową paczkę papierosów. Oczy piekły Phoebe od dymu, co było równie dokuczliwe jak ból nadgarstków i ramion.

Milczenie było nie do wytrzymania. Musiała się odezwać.

- Czyj to pokój?

Przez chwilę myślała, że Hardesty nie odpowie. W końcu wzruszył jednak ramionami.

- Jednego technika. Musi siedzieć przy generatorach aż do zamknięcia bram, więc raczej nie złoży nam wizyty, jeśli na to liczyłaś.

Milczący ekran pokazał, że Sabers wykopali piłkę.

Phoebe wzdrygnęła się, kiedy Hardesty włączył dźwięk.

- Nie ujdzie ci to na sucho.

- Wiesz co? Mam to gdzieś. Jeśli tylko Stars przegrają mistrzostwa, gównu mnie to obchodzi!

Spojrzał na telewizor, podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę. Wybrał czterocyfrowy numer. Po kilku sekundach odezwał się:

- Mówi Bob Smith z ekipy Stars. Mam tu Phoebe

Somerville, chce rozmawiać z trenerem Calebem.

Proszę przełączyć rozmowę na boisko, z łaski swojej. -

Zamilkł na chwilę i słuchał. - Ona ma w dupie waszą autoryzację. Mówi, że to ważne i że to ona jest szefową.

Ktokolwiek był po drugiej stronie, zgodził się widocznie spełnić żądanie, bo Hardesty przesunął telefon na koniec biurka. Kółka zapiszczały, kiedy złapał od tyłu za krzesło i przyciągnął je bliżej. Czekał w milczeniu, ściskając w garści słuchawkę. Nagle sprężył się cały.

- Caleb? Mam tu kogoś, kto chce z tobą rozmawiać. -

Przycisnął słuchawkę do ucha Phoebe.

- Dan? - Jej głos był piskliwy ze strachu.

- Phoebe? Gdzie jesteś? Jezu, dobrze się czujesz?

- Nie, ja... - Krzyknęła z bólu, kiedy Hardesty wczepił palce w jej włosy i szarpnął mocno.

Stojący na bocznej linii boiska Dan zeszywniał.

- Phoebe! Co się stało? Jesteś tam? Powiedz coś!

Serce tłukło mu się o żebra, na czoło wystąpił zimny pot.

Ktoś chciał skrzywdzić Phoebe, a on nie mógł nic zrobić.

Nagle z oślepiającą jasnością zdał sobie sprawę, jak

bardzo ją kochał. Nie chciał dalej żyć, gdyby cokolwiek

jej się stało. Krzyknął jej imię, chcąc w ten sposób

wyrazić



wszystko, co do niej czuł, a czego nigdy nie był w stanie wypowiedzieć słowami.

Przez słuchawki dobiegł go ochryply, męski głos.

- Mam ją, Calebów. Jeśli nie chcesz, by stała jej się krzywda, wysłuchasz bardzo uważnie wszystkiego, co powiem.

- Kto mówi?

- Stars mają dzisiaj przegrać. Kapujesz? Twoja pieprzona drużyna ma przegrać albo ona zginie.

Dan usłyszał świszczący oddech mężczyzny i w jego głowie zaświtało straszne podejrzenie.

- Hardesty? To ty, prawda? Ty stuknięty sukinsynu!

- Twoja drużyna nie wygra mistrzostw bez mojego syna.

Fakt, że Hardesty nawet nie próbował ukryć swojej tożsamości, przeraził Dana bardziej niż cokolwiek innego. Tak nieostrożny mógł być tylko człowiek, którego nie obchodzi własny los.

Dan wiedział, że nie ma zbyt wiele czasu, zaczął mówić szybko, rozkazującym tonem.

- Posłuchaj mnie. Ray nie chciałby, żebyś robił coś takiego.

- Byłeś o niego zazdrosny. Dlatego go wywaliłeś.

- To sprawa między mną i tobą. Phoebe nie ma z tym nic

wspólnego. Puść ją.

- Nie wzywaj policji. - Hardesty zakaszał sucho i chrapliwie. -Oglądam cię w telewizji i jeśli zobaczę, że dzieje się coś niezwykłego, pożałujesz.

- Pomyśl, Hardesty! Porwałś niewinną kobietę...

- Jeśli na tablicy pojawią się jeszcze jakieś punkty dla Stars, zrobię krzywdę twojej dziewczynie.

- Hardesty!

Połączenie zostało przerwane.

Dan stał w miejscu jak ogłuszony. Usłyszał radosne krzyki tłumu i zdrętwiał cały, kiedy przypomniał sobie serię zagrywek, które przed chwilą kazał wykonać.

Obrócił się na pięcie w stronę boiska. W milczeniu patrzył, jak piłka poszybowała w powietrzu dokładnie między słupki. Zdobyli gola.

Tablica wyników zamigotała i lodowaty strach ścisnął serce Dana.

W podziemiach hali Ray zaklął i kopnął z rozmachem krzesło Phoebe. Krzyknęła głośno, kiedy huknęło w tylną ścianę. Uderzyła w nią ramieniem; igły bólu przeszyły jej ciało. W ustach, w miejscu, gdzie przygryzła sobie język, poczuła krew.

<

19 -To musiałeś być ty

Przerażona myślą, co może się stać za chwilę, ignorując ból, odwróciła krzesło z powrotem, przodem do Hardesty'ego. Ale on nie patrzył na nią. Wpatrywał się w telewizor i mamrotał coś do siebie.

Niewielki ekran wypełniło zbliżenie Dana. Wyglądał na spanikowanego, a jako że Stars prowadzili 17:3, komentatorzy zaczęli robić sobie z niego żarty. Na jego widok Phoebe poczuła, że serce rozdziera się jej na strzępy. Pomyślała, że może dzisiaj umrzeć. Czy kiedy to się stanie, będzie patrzeć na jego twarz? Ta myśl była nie do zniesienia. Zdrętwiałymi palcami zaczęła szarpać węzły. Walcząc z bólem, przypomniała sobie swoją ostatnią rozmowę z Danem i niezachwianą pewność w jego głosie, kiedy oświadczył jej, że nigdy nie położyłby meczu.

Nie zrobię tego, Phoebe. Dla nikogo. Nawet dla ciebie.

## Rozdział 24

Dan odwołał Jima Biederota na boczną linię. -

Wprowadzamy parę zmian w następnej serii zagrywek, Jim. Kiedy skończył wydawać instrukcje, oczy Biederota zwęziły się w dwie pełne oburzenia szparki nad czarnymi smugami, które miał namalowane skośnie na policzkach.

- To są jakieś przeklęte naziemne zagrywki! Mam zamiar podać do pierwszego skrzydłowego, jaki mi się

nawinie.

- Rób, co ci każę albo cię usadzę! - wypalił Dan.

Biederot rzucił mu wściekłe spojrzenie i podszedł cichcem do Char-liego Craya, jednego z asystentów. W ułamku sekundy złapał interkom Charliego i zaczął coś wrzeszczeć do mikrofonu.

Dan wiedział, że Jim rozmawia z Garrym Hewittem, koordynatorem ataku, który siedział razem z Tullym w łoży trenerów, pod kopułą hali. Spróbował przynajmniej częściowo opanować strach, żeby pozbierać myśli, zanim i Hewitt zacznie się na niego wściekać.

Hardesty powiedział, że ogląda mecz w telewizji, a to znaczyło, że zauważy każdy niezwykle ruch. Dan nie mógł ryzykować wzywania policji. Gdyby się tylko dowiedzieli, że Phoebe naprawdę została porwana, natychmiast byłiby wszędzie, zapewne również tutaj, na linii bocznej, żeby go wypytać. Co gorsza, mogliby odwołać mecz, a to prawdopodobnie popchnęłoby Hardesty'ego do ostateczności.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie skontaktować się z Ronem przez interkom, ale bał się, że Hardesty może podsłuchiwać. Nie rozumiał do końca wszystkich zawłości systemu komunikacji wewnętrznej, ale wie-

dział, że Hardesty mógł się do niego dodzwonić tylko z wnętrza hali. A to znaczyło, że mógł nawet w tej chwili podsłuchiwać rozmowy między boiskiem a lożą trenerów. Znaczyło to też, że Phoebe jest gdzieś w pobliżu. Otarł czoło rękawem, próbując wykombinować, co zrobić z Ronem. Skoro nie mógł przez interkom wyjaśnić, co się stało, złapał swój notatnik i naskrobał krótki liścik, na tyle zagadkowy, by był niezrozumiały dla kogokolwiek innego.

*Rozmawiałem z zawodnikiem, o którym mówiliś my w trakcie przerwy. Twoja negatywna ocena sytuacji byta prawidłowa. Jest bardzo ważne, że ebyś nie podejmował żadnych dalszych działań. Wyjaś nie wszystko po meczu.*

Podał list jednemu z pomocników od sprzętu i przyrzekł sam sobie, że Phoebe wyjdzie z tego cało.

Dopiero teraz zaczął się zastanawiać, jakie będą konsekwencje. Dla Phoebe i dla drużyny. NFL na pewno nie uzna wyniku meczu - chyba że Stars wygrają mimo jego wskazówek, ale do tego nie mógł dopuścić. Kiedy tylko ci z NFL dowiedzą się, że celowo położył mecz, zarządzą dogrywkę i Phoebe wciąż będzie miała szansę zatrzymać drużynę.

A jeśli policja nie uwierzy w porwanie? Gdyby Hardesty uciekł, nie byłoby żadnego dowodu - tylko jej zeznania.

Dan był jedynym człowiekiem, który mógł potwierdzić jej historię, ale był z nią związany, więc nie byłby wiarygodnym świadkiem. Nie, NFL nie pozwoli powtórzyć tego meczu.

Dan musiał się pogodzić z faktem, że jeśli nie zawiadomi policji, Phoebe straci Stars. Ale nie mógł zrobić nic innego. Za żadne skarby nie zaryzykowałby jej życia.

W jego słuchawkach odezwał się trzeszczący głos Garry'ego Hewitta.

- Dan, co się dzieje, do licha? Dlaczego kazałeś Jimowi trzymać piłkę na ziemi? Nie tak planowaliśmy. Nigdy nie rzucał lepiej.

- Wprowadzam parę zmian - rzucił ostro Dan. - Mamy prowadzenie, więc będziemy grali ostrożnie.

- To dopiero trzecia kwarta! Jeszcze za wcześnie na zachowawczą grę! Hewitt miał oczywiście rację. Dan zdjął słuchawki i wpatrzył się w boisko. Choćby się waliło i paliło, musiał ochronić Phoebe.

Do połowy trzeciej kwarty Sabers zdążyli zaliczyć pierwsze przyłożenie. Za to Stars, grając na ziemi, nie zdołali ruszyć piłki z miejsca, przez co ich przewaga zmalała do siedmiu punktów. Krzyki niezadowolenia na widowni tak przybrały na sile, że zawodnicy ataku ledwie

mogli dosłyszeć

291

sygnały Biederota. Asystenci Dana byli wściekli, zawodnicy rozjuszeni, a kiedy dwie minuty po rozpoczęciu czwartej kwarty Sabers wyrównali do siedemnastu, nawet reporter sieci telewizyjnej stracił cierpliwość.

- Nie wierzę własnym oczom! - krzyczał przed kamerami. - Przez cały sezon Dan Calebow był jednym z najbardziej agresywnych trenerów w NFL. To okropne, że tak zawiódł. Nie taki futbol przyszli tu obejrzeć kibice!

Surowa ocena taktyki Dana była zupełnie zrozumiała, ale Phoebe starała się nie słuchać komentatora i ignorować pogardliwe krzyki tłumu. Wolała nie myśleć, jak głęboko to publiczne upokorzenie musiało zranić jego dumę.

Kochała go w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Próbując się uwolnić z więzów, szarpała sznur tak gwałtownie, że otarte nadgarstki zaczęły krwawić. Nie myśl o bólu, powiedziała sobie. Graj dalej. Powtarzała sobie wszystkie sentencje, które zasłyszała od zawodników, ale zaczynała tracić nadzieję, że zdoła rozluźnić węzły.

Hardesty związał jej nadgarstki w ósemkę,

przymocowując wolne końce sznura do oparcia krzesła.

Phoebe szarpała mocny, podwójny supeł, ale choć palce zaczęły jej się kleić od krwi, sznur nie puszczał. Graj mimo bólu.

Hardesty zaciągnął się papierosem i zakaszał. Powietrze było gęste od dymu, Phoebe ledwie mogła oddychać.

Chwilami myślała, że o niej zapomniał, ale wtedy spoglądał na nią wzrokiem tak pozbawionym skrupułów, że nie miała wątpliwości, iż mógłby ją zabić.

Pięć minut po rozpoczęciu czwartej kwarty Sabers ruszyli naprzód. Nastroje asystentów i zawodników na linii bocznej wahały się od wściekłości do przygnębienia, tłum na trybunach zaczął rzucać w Dana czym popadło.

Dan stał samotnie, z daleka od zawodników i asystujących trenerów. Tylko żelazna dyscyplina, którą utrzymywał w drużynie, powstrzymywała zawodników na ławce od otwartego buntu.

Sabers 24, Stars 17.

Kiedy Sabers zdobyli dodatkowy punkt za gola, Biederot huknął kaskiem o ławkę z taką siłą, że rozwalił maskę.

Dan zapowiedział rozgrywającemu wykluczenie z gry, ale wiedział, że jeszcze chwila i Jim zacznie wprowadzać własne zagrywki. Do końca meczu zostało niecałe dziesięć minut, tłum był z każdą chwilą coraz bardziej



wściekły. Wiedział, że nie zdoła dłużej utrzymać naziemnej gry.

Przez całe życie Dan był graczem zespołowym i zrozumiał, że zbyt wiele ryzykuje, próbując załatwić sprawę w pojedynkę. Modląc się, by to nie była fatalna pomyłka, zawołał Jima i Bobby'ego Toma, zanim atak z powrotem zajął pozycje na boisku.

292

Twarz Jima była czerwona z wściekłości, Bobby'ego Toma za to kompletnie nieruchoma. Obaj natychmiast zaczęli kląć na czym świat stoi.

- Usadź mnie, ty sukinsynu! Gówno mnie to obejdzie, bo i tak nie chcę brać w tym udziału.

- Do cholery! Nie po to harowaliśmy, żebyś nas teraz tak wystawił! Dan złapał ich za ramiona i pochylił głowę.

Mówił cicho, wściekłym głosem.

- Zamknąć się i słuchać! Phoebe została porwana. Facet, który ją trzyma, to wariat. Mówi, że ją zabije, jeśli wygramy ten mecz. Ogląda nas w telewizji. Nie mogę dopuścić nawet do gola za trzy punkty, bo ten facet groził, że ją skrzywdzi, jeśli podwyższymy wynik. -

Wciągnął ze świstem oddech i poniósł głowę. - Wierzę, że to zrobi.

Biederot zaklął cicho, oczy Bobby'ego Toma zapłonęły  
chęcią mordy. Dan zarządził nową serię zagrywek.

- Niech to wygląda dobrze. Błagam. Życie Phoebe od  
tego zależy. Widział, że mieli dziesiątki pytań, ale nie  
było na nie czasu. Żaden  
z nich nawet nie próbował się sprzeciwić.

W podziemiach hali Phoebe usłyszała wiwaty tłumu. Jej  
zakrwawione palce znieruchomiały na węzłach, wzrok  
pobiegł do telewizora. Wstrzymała oddech, kiedy Jim  
wykonał długie podanie nad środkiem boiska do  
Bobby'ego Toma. Balansując na czubkach palców,  
Bobby Tom rozciągnął się w długi, pełen gracji łuk, który  
tak często fotografowano. Mnóstwo razy widziała, jak  
łapał piłkę w powietrzu dokładnie w tej pozycji,  
pokonując grawitację z wprawą baletmistrza.

Ale nie tym razem. Tłum jęknął, kiedy piłka odbiła się od  
jego palców. Bobby Tom upadł na trawę, a Phoebe znów  
zaczęła oddychać.

To było pierwsze długie podanie, jakie rzucił Biederot w  
drugiej połowie. Czyżby Dan w końcu stracił kontrolę  
nad zawodnikami? Nie chciała myśleć, co by to  
oznaczało. Nie teraz. Nie w chwili, kiedy udało jej się  
rozwiązać węzeł trzymający ją na krześle.

Ucieszyła się bardzo, kiedy wreszcie puścił, ale radość z

tego małego zwycięstwa szybko wyparowała. Zdała sobie sprawę, że wciąż jest związana. Nie była już przywiązana do krzesła, ale jej nadgarstki wciąż trzymał supeł, którego wcześniej nie odkryła. Uwolniła się od krzesła, ale to nie wystarczało; Hardesty miał pistolet, a ona nie mogła nawet użyć rąk.

Kamera zrobiła najazd na Bobby'ego Toma. Zmysły Phoebe były przytępione z bólu, minęło więc kilka sekund, zanim zorientowała się, że coś jest nie tak. Kiedy Bobby Tom gubił piłkę, opuszczał go dobry humor. Wykrzywił twarz i zaczął przeklinać sam siebie. Ale teraz,

293

nawet na małym ekranie telewizora widziała wyraźnie, że jego twarz była pozbawiona wszelkich emocji.

On wie. Intuicja podszeptowała jej z całą mocą, że Dan powiedział mu, co się stało. Wiedziała, jak wiele ten mecz znaczył dla Bobby'ego Toma i mogła sobie tylko wyobrazić, jak wiele kosztował go ten wykal-kulowany kiks. Zapłonęła gniewem, wpatrzona w plecy Hardesty'ego. Nie miał prawa odbierać im tego dnia.

Stars wykopali piłkę i Sabers zaczęli następną serię zagrywek. Zegar na tablicy wyników wciąż odliczał czas do końca spotkania.

7:14... 7:13... 7:12...

Sabers rozpoczęli serię podań. Phoebe przypomniała sobie, jak chłopaki wyglądali po meczach: brudni, utykający, zakrwawieni. Wyobraziła ich sobie w samolocie, kiedy wracają z gościnnych spotkań, poobijani, z kolanami owiniętymi w torebki z lodem, z zabandażowanymi ramionami. Każdy z nich oddałby wszystko dla drużyny.

6:21... 6:20... 6:19...

Zostało bardzo mało czasu. Phoebe nie była wcale pewna, czy uda jej się rozplatać sznur, zanim zegar dotrze do zera. Węzeł puszczał, ale nie dość szybko. Ogarnęło ją okropne uczucie, że zawiodła drużynę, że za mało się starała.

5:43... 5:42... 5:41...

Portland zdobyło kolejnego gola. Sabers 27, Stars 17.

Musiała się zdecydować. Mogła się nie narażać i mieć nadzieję, że Hardesty puści ją po zakończeniu meczu.

Albo mogła zaryzykować wszystko i wywalczyć sobie wolność.

Na ekranie zjawiała się twarz Dana i Phoebe podjęła decyzję. Postanowiła, że nie odda ani jego, ani Stars bez walki. Wiedziała, że ma tylko jedną szansę, musiała więc dobrze wybrać moment.

5:07... 5:06... 5:05...

Hardesty pochylił się w ataku okropnego kaszlu. Phoebe odepchnęła się mocno stopami. Krzesło pomknęło do przodu.

Odwrócił się niezgrabnie, słysząc pisk kółeczek. Z ochryłym okrzykiem podniósł pięść, ale Phoebe była szybsza, podciągnęła nogi i łupnęła go obcasami w krocze.

Hardesty wrzasnął z bólu i zgiął się w pół. Phoebe skoczyła na równe nogi, przekładając związane ręce nad oparciem krzesła. Potykając się, skoczyła do drzwi.

Odwróciła się tyłem, związanymi rękami przekręciła zamek, nacisnęła klamkę i wybiegła na korytarz.

Pobiegła niezgrabnie do windy, wciąż szarpiąc więzy na nadgarstkach. Usłyszała za sobą jęk i obejrzała się, Hardesty wytoczył się właśnie zza drzwi.

294

Rzuciła się w stronę schodów, potknęła się i ledwie zdołała złapać równowagę. Jeszcze jedno drzwi. Kiedy odwróciła się tyłem, żeby nacisnąć klamkę, uciekło kilka cennych sekund. Sznur zsunął jej się na palce i dodatkowo utrudniał zadanie. Hardesty, wciąż zgięty w pół, posuwał się do przodu.

- Ty dziwko... - wysapał.

Zaczął się szamotać z kaburą, ale w tym momencie drzwi stanęły otworem i Phoebe wypadła na klatkę schodową.

Okruchy betonu odprysnęły ze ściany przed nią, zasypując ją gradem kłujących odłamków.

Z jej gardła wyrwał się zduszony szloch. Zanim Hardesty zdążył wystrzelić drugi raz, zaczęła wspinać się po schodach, gorączkowo szarpiąc splątany sznur. Dobięła prawie do półpiętra, kiedy jedna z pętli nareszcie się zsunęła. Uwolniła się do reszty. W tej samej chwili usłyszała z dołu okropne rżenie.

- Ty dziwko!

Odwróciła się i zobaczyła go u stóp schodów; twarz miał fioletową i chwycił z trudem powietrze, jakby się dusił.

Sparaliżowana wpatrywała się w pistolet, wycelowany prosto w nią.

- Nie pozwolę... - Oparł się o ścianę, chwytając się kurczowo za pierś. —Nie pozwolę... ci...

Skoczyła na drugi koniec podestu. Rozległ się kolejny strzał, który trafił w ścianę za jej plecami. Pognała w górę po schodach, dopadła do drzwi i pociągnęła za klamkę.

Usłyszała niemal nieludzki krzyk bólu, po klatce rozszedł się echem łomot ciężkiego ciała, padającego na podłogę.

Phoebe usłyszała krzyki tłumu i zdała sobie sprawę, że jest na drugim końcu korytarza, który prowadził do szatni

Stars. Ruszyła w stronę głównego tunelu, zrzucając w biegu kurtkę z zakrwawionymi mankietami.

U wylotu stał pracownik ochrony. Odwrócił się gwałtownie, słysząc stukot jej butów. Kiedy biegła w jego stronę, zagapił się osłupiały na jej potargane włosy, dziurawe rajstopy i poranione nadgarstki.

- Na dole obok szatni leży strażnik! - Z trudem złapała oddech. - Myślę, że miał atak serca. Proszę uważać. To wariat i ma broń.

Mężczyzna gapił się na nią, jakby to ona straciła zmysły.

Zanim zaczął ją wypytywać, przebiegła obok niego i ruszyła na boisko. Strażnik stojący przy ogrodzeniu rozpoznał ją i odskoczył od bramy. Spojrzała na zegar.

2:58...

Potem widziała już tylko tył głowy Dana.

Nagle zapomniała o wszystkich nieporozumieniach.

Biegła w stronę ławki, przepychając się między zawodnikami.

295

- Dajcie mi przejść! Puszczajcie!

Jeden po drugim usuwali się na bok, zdumieni jej widokiem. Bobby Tom i Jim Biederot też ją zauważyli, i ruszyli biegiem przed siebie.

- Dan!

Kiedy zawołała jego imię, obrócił się na pięcie. Skoczyła w jego ramiona.

- Phoebe! Dzięki Bogu! Och, dzięki Bogu, Phoebe... -  
mamrotał jej imię raz za razem, tuląc ją mocno do piersi.

Kamera na linii bocznej skierowała się na nich; w loży właścicieli Ron zerwał się na nogi i rzucił do drzwi.

Jednocześnie w kabinie transmisyjnej komentatorzy przekrzykiwali się nawzajem, usiłując wyjaśnić, dlaczego właścicielka Stars ściska trenera, który przez ostatnie dwie kwarty z zimną krwią prowadził jej drużynę ku katastrofie.

Phoebe oplótła Danowi szyję rękami i pocałowała go gorąco. Odwzajemnił jej pocałunek i przytulił tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- Dasz radę jeszcze wygrać? - wyszeptała.

- To nie ma znaczenia, bylebyś ty była bezpieczna. Nic nie ma znaczenia. Boże, już myślałem, że cię straciłem - powiedział. - Tak bardzo cię kocham. Jak mi Bóg miły, kocham cię.

Schowała w pamięci te słowa jak skarb, by się nimi nacieszyć później. W tej chwili potrafiła myśleć tylko o nim i o tym, co dla niej zrobił.

- Chcę, żebyście wygrali. Pracowaliście tak ciężko.

- To nieważne.



- A właśnie, że ważne. ~ Zorientowała się, że płacze.

Uścisnął ją mocno.

- Nie płacz, kotku. Cieszymy się, że żyjesz.

Nagle pojęła. Dan myślał, że ona chce tego zwycięstwa dla siebie.

- Nic nie rozumiesz. Ja nie chcę, żebyście wygrali dla mnie! Chcę, żebyście to zrobili dla siebie!

- Przegrywamy dziesięcioma punktami, kotku. Na zegarze nie zostało nawet trzech minut.

- Więc lepiej bierzcie się do roboty.

Odgarnął jej włosy z twarzy. W jego oczach było tyle uczucia, że wszelkie wątpliwości, jakie mogła jeszcze mieć, zniknęły.

- Żeby wygrać, musielibyśmy zaliczyć dwa przyłożenia, a w tej chwili chłopaki mnie nienawidzą.

- Ja z nimi porozmawiam.

- Phoebe...

Dotknęła dłonią jego policzka.

- Kocham cię, trenerze. A teraz bierz się do roboty. To rozkaz.

296

Uwolniła się z jego objęć. Dan był oszołomionego jej oświadczeniem. Ledwie zrobiła dwa kroki, Bobby Tom i Jim byli już przy niej.

- Jesteś cała? - Bobby Tom aż pobladł z niepokoju. - Do licha, Phoebe, aleś nas nastraszyła.

- Nic mi nie jest. - Złapała ich za ręce. - Chcę wygrać ten mecz. Chcę, żeby Dan mógł go wygrać.

- Gdybyśmy mieli więcej czasu... Phoebe przerwała mu.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie mogę pozwolić, żeby go to spotkało. Ani żadnego z was.

Odwróciła się i pobiegła do Darnella. Musiała jakimś cudem przywrócić wiarę zawodników w ich trenera, ale miała tak mało czasu. Darnell zaniepokoił się, widząc, w jakim jest stanie. Zrobił szybki krok w jej stronę.

- Phoebe, co ci się stało?

Wyjaśniła tak szybko, jak to było możliwe. Kiedy skończyła, chwyciła oddech i dodała jeszcze:

- Dan chciał mnie ochronić. Powiedz to reszcie obrońców. Wygramy ten mecz.

Dan miał już słuchawki z powrotem na głowie i wykrzykiwał polecenia. Jim klepnął go po plecach i skoczył na boisko z resztą zawodników ataku.

Zabrzmiał sygnał, że do końca pozostały dwie minuty.

Dan pochylił się do przodu, oparł ręce na udach. Stars nie zdążyli się naradzić co do zagrywek. Phoebe wbiła paznokcie w dłonie, kiedy na boisku zaczęła się zawiązywać akcja.

Jim puścił podanie do swojego skrzydłowego, który odebrał je z powietrza. W następnej zagrywce chybił o włos. Trzecie podanie odbiło się od ziemi, ale zostało odebrane.

U boku Phoebe zjawił się masażysta i zaczął owijać jej nadgarstki gazą. Wśród zawodników rozeszła się już wieść o tym, co jej się przydarzyło. Webster Greer stanął obok niej jako ochroniarz.

Kolejne podanie Jima doleciało do trzydziestego piątego metra i cała hala zagrzmiała od wiwatów.

Obrona Sabers zbyt powoli zareagowała na zmianę taktyki Stars. Z zaschniętymi ustami Phoebe patrzyła, jak jej drużyna rusza do akcji.

Biederot podał do Colliera Davisa. Phoebe krzyknęła z radości, kiedy Davis złapał piłkę i zaliczył przyłożenie.

Kibice oszaleli.

Na linii bocznej Dan naradzał się z ekipą kopacza i koordynatorem akcji specjalnych.

297

Stars zdobyli dodatkowy punkt. Sabers 27, Stars 24.

0:58

Kiedy ekipa wykopująca ustawiła się na pozycjach, publiczność spodziewała się krótkiego wykopu, wiedząc, że Stars muszą odzyskać piłkę. Krótki wykop ćwiczyli

setki razy w ciągu sezonu, żeby umieli bezbłędnie przeprowadzić akcję. Ale to nie był trening, a druga drużyna wiedziała, że nadchodzi potężny, zabójczy strzał. Phoebe zerknęła na Dana. Wyglądał groźnie i wspaniale. Piłka zawirowała w szaleńczym młynku, odrywając się od stopy kopacza. Przeleciała niewiele ponad wymagane dziewięć metrów i wpadła w ręce biegacza Sabers. Próbował utrzymać ją w dłoniach, ale nie zdołał. Elvis Crenshaw zwałił go z nóg.

Piłka była teraz bezpańska i dwudziestu dwóch mężczyzn rzuciło się na nią. Trzask hełmów i ryki zawodników słychać było na linii bocznej mimo krzyków tłumu.

Rozległ się gwizdek i sędzia zaczął wyciągać zawodników z kłębowa.

Wstawali jeden po drugim, aż na ziemi zostało tylko dwóch, jeden w błękitnej bluzie i jeden w karmazynowej.

Dan wrzasnął z radości.

Zawodnik Sabers odszedł, zataczając się lekko. Został tylko Darnell Pruitt, ściskający kurczowo piłkę.

Hałas na trybunach był ogłuszający. Darnell podskoczył i wyrzucił ręce w powietrze. Stars odzyskali piłkę na swoim własnym czterdziestym czwartym metrze.

0:44...

Dan klepnął Biederota po plecach. Rozgrywający

wybiegł na boisko. W pierwszej zagrywce wykonał

podanie na trzydziesty dziewiąty metr.

0:38...

Spodziewając się, że Stars będą kontynuować atak

podaniami, Sabers głęboko rozstawili swoich obrońców,

ale zostali wykiwani za pomocą jednej z

najzmyślniejszych naziemnych zagrywek, jakie kiedykol-

wiek zastosował Dan.

0:25...

Następne dwa podania Stars były nieudane. Phoebe

próbowała się jakoś przygotować na porażkę.

0:14...

Biederot poprosił o ostatnią przysługującą im przerwę i

przybiegł pędem do Dana, na linię boczną. Przez chwilę

dyskutowali gwałtownie. Jim pobiegł z powrotem.

298

Atmosfera w hali była napięta. Kiedy drużyny ustawiały

się na pozycjach, Phoebe spojrzała na tablicę wyników.

Wolno im było wykonać jeszcze tylko dwie zagrywki, a

byli dwadzieścia metrów od bramki.

Jim rzucił kolejne niewykończone podanie.

0:08...

Zawodnicy ruszyli, żeby ponownie ustawić się w szyku.

Ale zamiast gola za trzy punkty, który przyniósłby im

remis, Stars postanowili zaliczyć przyłożenie. Mając raptem jedną zagrywkę i dwadzieścia metrów do bramki. Jim odebrał długi wyrzut od ekipy rozpoczynającej i poszukał swojego ulubionego celu podań, skrzydłowego z Teksasu, którego lekkie stopy i zwinne palce warte były osiem milionów.

Bobby Tom wykonał szybki unik, żeby zgubić obstawę. Piłka poszybowała w jego stronę. Wyskoczył w górę i wyłowił ją z powietrza pełnym gracji, niemal kobiecym ruchem.

Obrońcy Sabers rzucili się na niego.

Obrócił się w stronę linii punktowej. Potknął się. Gdy tylko odzyskał równowagę, dostał cios z boku, ale znów się jakoś wykaraskał.

Ale Brewster Gates, słynny końcowy obrońca Sabers, już pędził w jego stronę.

Bobby Tom wiedział, że zaraz oberwie, ale wyciągnął przed siebie piłkę i skoczył w stronę linii bramki.

Z wyszczerzonymi zębami i barbarzyńskim rykiem Gates rzucił się naprzód.

I nagle wyfrunął w powietrze, zmieciony przez Darnella Pruitta.

Bobby Tom twardo grzmotnął o ziemię. W głowie mu dzwoniło, kiedy próbował skupić wzrok.

0:01...

Powiódł oczami wzdłuż swoich rąk, aż do dłoni.

Przyciskały piłkę do ziemi dokładnie na linii bramki.

Sędzia uniósł ręce w górę, sygnalizując przyłożenie.

Krzyk tłumu wstrząsnął sklepieniem hali.

Phoebe śmiała się i płakała na przemian. Uściskał ją

Webster, potem Elvis Crenshaw. Kiedy zabrzmiał

końcowy wystrzał, na boisku i na trybunach rozpętało się  
piekło.

Phoebe próbowała się przedostać do Dana, ale nie mogła

się przebić przez morze błękitnych bluz, które ją

otoczyło. Wdrapała się na ławkę i zobaczyła go -

przepychał się w jej stronę między chłopakami. Na jego

twarzy widniał szeroki uśmiech, ich oczy spotkały się.

Wyciągnęła rękę do góry i wybuchnęła śmiechem. Za

jego plecami ujrzała kilku zawodników,

299

którzy zbliżali się z ogromnym pojemnikiem z zielonego

plastiku na ramionach. Roześmiała się jeszcze głośniejsze,

kiedy wylali zawartość na jego głowę.

Chlusnął na niego wodospad lodu i oranżady. Dan skulił

ramiona i wrzasnął, kiedy zaliczył ten chrzest zwycięzcy.

Część widowni zaczęła wydawać okrzyki

niezadowolenia. Nic nie wiedzieli o dramacie, który

rozegrał się za kulisami, i wciąż byli wściekli na Dana, że zmusił zawodników do tak desperackiego finiszu.

Dan potrząsnął głową, pryskając dookoła i wytarł oczy na tyle, że znów zobaczył Phoebe.

Bobby Tom objął go ramieniem i wcisnął mu w rękę piłkę.

- To dla ciebie, stary.

Uścisnęli się. Dan przycisnął piłkę do piersi i jeszcze raz odwrócił się do Phoebe.

Otarł twarz jedynym suchym rękawem i ujrzał, że Phoebe wciąż stoi na ławce. Wyglądała jak bogini, wyłaniająca się z morza kłębiących się błękitnych bluz, jasne włosy lśniły w świetle. Była najpiękniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widział, i kochał ją z całego serca.

Siła jego uczuć już go nie przerażała. Tak niewiele brakowało, by ją stracił, że nigdy już nie chciał ryzykować.

Chłopcy szykowali się, by go podnieść na ramiona, ale on nie chciał nigdzie się wybierać bez niej. Odwrócił się w jej stronę, kiedy zawodnicy porwali go z ziemi i zaczęli nieść poprzez tłum. Śmiała się do niego i on śmiał się do niej. I nagle coś za jej plecami przyciągnęło jego uwagę; wszystko się w nim sprężyło.

W morzu wrzeszczących, przepychających się kibiców



stał Ray Har-desty, dziwnie nieruchomy. Każdy mięsień w jego ciele był zeszywniały z nienawiści, kiedy tak patrzył na Dana z pierwszego rzędu. Dan zobaczył błysk pistoletu w jego dłoni, jeszcze zanim Hardesty uniósł rękę.

Wszystko trwało sekundy, ale każda chwila jak nieruchoma, przerażająca fotografia wryła się na zawsze w pamięć Dana. Dan, podskakujący na ramionach zawodników był łatwym celem, ale Hardesty, w prze-błysku szalonego geniuszu znalazł lepszy sposób, by zniszczyć człowieka, którego nienawidził. Wokół błyskały flesze, reporterzy wykrzykiwali do niego pytania, a Dan patrzył z bezsilnym przerażeniem na Harde-sty'ego, który wycelował pistolet dokładnie w tył głowy Phoebe.

Grupa strażników ruszyła w stronę Hardesty'ego. Ci, którzy byli z przodu, widzieli pistolet, ale sami nie mogli użyć broni w środku szalejącego tłumu.

300

Na pierwszym planie Phoebe, nieświadoma niebezpieczeństwa, które jej zagrażało, wciąż się śmiała.

Dan nie miał broni; niczego, czym mógłby obronić kobietę, którą kochał całym sercem. Niczego, z wyjąt-kiem piłki przyciśniętej do piersi.

Zaliczał się do ekskluzywnego bractwa doskonałych rozgrywających, ale najlepsze lata miał już za sobą. A jednak, kiedy zacisnął dłonie na piłce, jego palce same ustawiły się we właściwej pozycji.

Przez myśl przemknęły mu nazwiska nieśmiertelnych:

Bart Starr, Len Dawson, Namath i Montana, i sam wielki Johnny U. Żaden z nich nie miał aż tyle do stracenia.

Dan wziął zamach i wypuścił piłkę. Wystrzeliła nad głowami tłumu, nisko i z impetem, młynkując wściekle, rzucona tak precyzyjnie, jak nigdy żadna piłka w historii zawodowego futbolu.

W pierwszym rzędzie trybuny Hardesty zwinął się na bok, kiedy piłka trzasnęła go w ramię. Siła uderzenia rozciągnęła go na siedzeniach, pistolet wyfrunął mu z ręki.

Phoebe nareszcie zorientowała się, że coś jest nie tak i odwróciła się, ale już zbiegli się ochroniarze, tworząc zbitą masę za jej plecami. Zanim zdążyła się zorientować, co zaszło, Bobby Tom i Webster porwali ją na ręce i ponieśli razem z Danem w stronę tunelu.

## Rozdział 25

Ron zobaczył Phoebe, kiedy tylko wszedł do szatni, i gdy już się upewnił, że nic jej nie jest, poprowadził ją na małą platformę, gdzie udzielano wywiadów po meczu i gdzie

miało się odbyć wręczenie nagrody.

- Rozmawiałem z policją - powiedział, przekrzykując szalejące wokół piekło. - Pomówią z tobą, jak tylko skończy się ceremonia. Nigdy w życiu się tak nie bałem.

- Co z Molly, wszystko w porządku? - Zawodnicy potrząsali butelkami z szampanem i Phoebe uchyliła głowę przed pienistym prysznicem.

- Strasznie się zdenerwowała, ale nic jej nie jest.

Kiedy dotarli do platformy, Phoebe zobaczyła Dana, który udzielał wywiadu OJ. Simpsonowi. Na mokre włosy naciągnął czapkę uczestnika Superpucharu. Kiedy Ron pomógł jej wejść na podium i kiedy stanęła obok niego, usłyszała, że wymiguje się od pytań o prowadzenie drugiej połowy meczu i obiecuje pełną konferencję prasową, jak tylko wszystko się trochę uspokoi. Nie patrzył na nią, ale kiedy podeszła bliżej, otoczył ją ręką w talii, by dodać jej otuchy.

301

Ledwie udało jej się uniknąć deszczu szampana, a już dostała się pod kolejny strumień. Mokre włosy opadły jej na oczy, kiedy podszedł prezydent NFL z trofeum Mistrzostw AFC. Stanąwszy między Danem i Phoebe, zaczął przemawiać:

- W imieniu National...

- Przepraszam na chwilę. - Phoebe złapała Rona za rękę i wciągnęła na podium, żeby stanął razem z nią i z Danem.

Dan uśmiechnął się do niej z aprobatą, złapał spienioną butelkę szampana od Colliera Davisa i chlusnął Ronowi na głowę. Kiedy dyrektor naczelny zaczął parskać i pluć, Phoebe wybuchnęła śmiechem i zwróciła się do przedstawiciela NFL.

- Teraz może pan mówić dalej. Prezydent uśmiechnął się.

- W imieniu National Football League mam ogromną przyjemność wręczyć trofeum Mistrzostw AFC właścicielce Phoebe Somerville, trenerowi Danowi Calebowowi i całej drużynie Stars.

Zawodnicy wiwatowali i wrzeszczeli dziko z radości.

Phoebe chciała wygłosić krótkie przemówienie, ale tak się zakrztusiła, że Ron musiał ją wyręczyć. OJ. Simpson, wciąż próbując wyjaśnić dziwny przebieg gry, zaczął przepytawać Jima Biederota. Phoebe podała trofeum Ronowi.

Dan złapał ją za rękę, ściągnął z platformy i poprowadził przez tłum świętujących graczy.

- Chodź. Mamy tylko parę minut.

Pociągnął ją za zakręt korytarza, w stronę pryszniców,

przez pokój z ekwipunkiem, do kolejnego korytarza.

Zanim się obejrzała, wepchnął ją do niewielkiego składziku, niewiele większego niż szafa. Ledwie zatrzasnął drzwi, porwał ją w objęcia i zaczął całować. Przyłgnęli do siebie kurczowo. Ich ciała były mokre i lepkie od oranżady i szampana.

- Nie wiedziałem, czy będę mógł cię jeszcze kiedykolwiek przytulić - mruknął ochryple.

- Tak się bałam...

- Tak bardzo cię kocham. O Boże, kocham cię.

- Bałam się, że mnie nie kochasz, nie mogłam znieść tej myśli. -Zadrżała w jego ramionach. - Och, Dan, to był okropny dzień.

- Święta prawda.

- Nie chodzi tylko o porwanie, ale... - Trzęsąc się jak osika, opowiedziała mu o Reedzie.

Czuła, że mięśnie mu się naprężyły, kiedy mówiła, i spodziewała się wybuchu gniewu. Kiedy zamiast tego zaczął ją pocieszać, poczuła, że

302

kocha go jeszcze bardziej za to, że tak jasno zrozumiał, czego od niego potrzebowała.

- Przykro mi - powiedział głosem szorstkim ze wzruszenia. - Tak mi przykro, kochanie.

Już sam fakt, że mu o tym opowiedziała, sprawił, że wszystko stało się łatwiejsze do zniesienia. Wtuliła się mocniej w mokry kołnierzyk jego koszuli.

- Żałuję, że nie możemy tu zostać na zawsze -  
wymruczała.

- Ja też. Jedyne, czego pragnę, to zabrać cię do domu i kochać się z tobą.

- Policja na mnie czeka.

- I ja będę musiał z nimi porozmawiać. Z prasą też.

- I muszę się zobaczyć z Molly.

Chwycił jej twarz w obie dłonie i łagodnie pogłaskał po policzkach.

- Poradzisz sobie?

- Nic mi nie będzie. Po prostu chciałabym już mieć to wszystko za sobą. Spotkamy się wieczorem, na przyjęciu Rona.

- Nie nastawiaj się, że spędzisz tam zbyt wiele czasu. -

Pocałował ją ostatni raz i złapał za rękę, kiedy wymykali się na korytarz.

Po chwili w najdalszym, najciemniejszym kącie składowiska rozległ się szelest.

- Darnell? - Kobięcy głos był łagodny i dystyngowany, ale wyraźnie zdenerwowany. - Czy ty słyszałeś, co ona powiedziała? O Reedzie Chandlerze?

- Słyszałem.

Charmaine Dodd, która święcie wierzyła w

sprawiedliwość, była oburzona.

- A to szczur! Niemożliwe, żeby coś takiego uszło mu na sucho.

- Ooo, i nie ujdzie, kotku. Znam trenera i mogę ci przysiąc, że Chan-dlerowi nic nie ujdzie na sucho.

- Cieszę się. - Pacnęła w łapę Darnella, bo właśnie zaczął głaskać jej pierś przez skromną, białą bluzkę. Było to szalenie przyjemne, ale absolutnie niewłaściwe. - Ani mi się waż. Nie wzięliśmy jeszcze ślubu.

- Ale weźmiemy i wtedy będę cię dotykał w takich miejscach, o których nawet nie wiedziałaś, że je masz.

- Nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę. - Słowa były lekko przytłumione, bo wypowiadając je, jednocześnie usiłowała go pocałować. Obściskiwanie się z futbolistą, który wciąż miał na sobie większość ekwipunku, przypominało trochę próby tulenia się do uzbrojonego czołgu. Mimo to nie miała zamiaru wypuścić go z rąk, choć z drugiej strony nie

303

chciała mu pokazać, jak bardzo go kocha. Darnell i bez tego był zadufany w sobie.

- Charmaine, kotku, przed chwilą zszedłem z boiska. Nie

byłem jeszcze pod prysznicem, ale ty i tak weszłaś ze mną do tej szafy. Jeśli to nie jest znak, że dojrzałaś do małżeństwa, to ja już nie wiem.

- Może po prostu mi ciebie żal.

Roześmiał się i wsunął rękę pod jej bluzkę. Jego pieszczoty były tak cudowne, że na kilka długich chwil panna Charmaine Dodd zapomniała o swoich zasadach.

Przesunęła koniuszkiem języka po diamentcie wprawionym w jego przedni ząb i powiedziała sobie, że z Darnella Pruitta będzie naprawdę wspaniały mąż.

Zanim Dan załatwił sprawy z policją, komisarzem NFL i prasą, zrobiła się ósma wieczorem. Długa i dramatyczna konferencja prasowa była wyjątkowo trudna dla Phoebe, ale poradziła sobie z tym jak zawodowiec i w wieczornych wiadomościach okrzyknięto ją bohaterką.

Danowi nie podobało się, że media próbują i z niego zrobić bohatera, ale wiedział, że historie tego typu umierają naturalną śmiercią po kilku tygodniach.

Ray Hardesty dostał poważnego ataku serca i leżał w szpitalu pod nadzorem policyjnym. Dan pomyślał, że nie żałowałby ani trochę, gdyby Hardesty nie wyzdrowiał.

Wszyscy pozostali poszli już dawno na przyjęcie. Kiedy zakładał kurtkę, poczuł, że jest śmiertelnie zmęczony i myślał już tylko o tym, by spotkać się z Phoebe. Ale było



jeszcze coś, co musiał załatwić najpierw.

Wyszedł na cichy korytarz i zatrzymał się w drzwiach jak wryty na widok Jima, Darnella, Webstera i Bobby'ego Toma stojących pod ścianą.

Spojrzał na nich niespokojnie.

- Myślałem, że o tej porze będziecie już na przyjęciu.

- Postanowiliśmy na pana zaczekać - powiedział Jim.

- Najpierw muszę jeszcze gdzieś wpaść. Spotkamy się na miejscu. Bobby Tom odepchnął się leniwie od ściany.

- My też się troszczymy o Phoebe.

- O czym ty mówisz? Darnell zrobił krok naprzód.

- Ja i moja narzeczona byliśmy po meczu w tej samej szafie co pan i Phoebe. Usłyszeliśmy, co panu mówiła o Reedzie Chandlerze. A ja podzieliłem się tą informacją z kolegami.

Dan przyglądał im się uważnie przez kilka długich sekund.

- Sam sobie dam radę z Reedem.

304

- Wiemy o tym. Chcemy tylko udzielić panu moralnego wsparcia. Dan zaczął się sprzeciwiać. Zamilkł, kiedy zrozumiał. Po dzisiejszym meczu chłopcy uznali, że Phoebe należy do drużyny.

Dwadzieścia minut później podjechali pod dom Reeda.

Dan odetchnął z ulgą, widząc, że światła się palą. Reed był w domu, więc nie trzeba było odkładać sprawy na później.

Kiedy szli podjazdem, wsunął rękawiczki do kieszeni i spojrzał na chłopaków.

- Reed jest mój. Nie chcę, by ktokolwiek inny go dotknął. Bobby Tom skinął głową.

- Tylko niech pan nie zostawia resztek.

Reed osobiście otworzył drzwi. Kiedy zobaczył Dana, zrobił zaskoczona minę, ale nagle źrenice rozszerzyły mu się ze strachu na widok obstawy za jego plecami.

Natychmiast spróbował zatrzasać drzwi, ale nie był dość szybki; Dan pchnął je ramieniem z taką siłą że Reed poleciał do tyłu.

Mężczyźni wpadli do przedpokoju. Reed pozbierał się z podłogi, przytrzymując się framugi drzwi, prowadzących do salonu. Dan niemal czuł smród jego strachu.

- Czego chcesz? Wynoś się stąd! Dan ruszył przed siebie.

- Myślę, że wiesz, czego chcę. Jeśli jesteś wierzący, to sugeruję, żebyś zaczął się modlić.

- Nie wiem, o czym mówisz! Ona naopowiadała ci jakichś kłamstw o mnie, tak? Na pewno cię okłamała.

Dan wziął pierwszy zamach i huknął go w szczękę. Reed

poleciał na kanapę. Zawył z bólu i podniósł się z trudem, dysząc ze strachu.

- Wynoś się stąd, Calebów. Zadzwoń na policję.

Zadzwoń po... Webster spokojnie wyrwał kabel telefoniczny ze ściany.

- Niestety, Chandler. Telefon nie działa.

- Jeśli mnie dotkniesz, każę cię aresztować!

- A niby jak zamierzasz to zrobić? - Bobby Tom wetknął

wykałaczkę w kącik ust. - W tej chwili trener popija

sobie z nami czterema w moim mieszkaniu. Każdy, kto

twierdzi inaczej, jest kłamcą. Zgadza się?

- Zgadza się, Bobby Tom. - Darnell wytarł but w jedno z

krytych białym adamaszkiem krzeseł.

- Wy jesteście nienormalni! Zupełnie wam odbiło!

- Nie odbiło nam - powiedział Dan. - Po prostu

uważamy, że takiemu gnojkwowi jak ty nie powinien ujść

na sucho gwałt.

20 -To musiałeś być ty

305

- To wam powiedziała? Nie zgwałciłem jej! Ona kłamie.

Chciała tego. Ona...

Następny cios Dana zmiażdżył mu nos. Reed

zaskowyczał, krew lała mu się po twarzy.

- To nie była moja wina - wyszłochał. - Byłem pijany.

To nic nie znaczyło.

Dan odłożył kurtkę na oparcie kanapy.

- Kiedy z tobą dzisiaj skończę, będziesz naprawdę mocno poharatany. Reed spróbował pozbierać się na nogi.

- Nie! Odczep się! Nie rób mi krzywdy! Dan zbliżył się do niego.

- Będziesz poharatany, ale jeśli nie przesadzę, będziesz wciąż żywy. I jeśli chcesz, by tak zostało, nigdy więcej nie zbliżaj się do Phoebe. Jeśli zagroź jej w jakikolwiek sposób, to lepiej się nastaw, że resztę życia spędzisz na wózku inwalidzkim.

- Nie!

To było ostatnie słowo, jakie wypowiedział Reed tego wieczoru. Dan omal nie rozerwał go na strzępy.

Phoebe dotarła na przyjęcie dopiero o dziewiątej. Ciężkie przejścia i długa konferencja prasowa zupełnie ją wykończyły. Kiedy w końcu dojechała do domu, Molly zaczęła gdakać nad nią jak kwoka i nalegać, żeby się położyła. Phoebe była tak wyczerpana, że natychmiast zasnęła.

Obudziła się po kilku godzinach. Bardzo pragnęła zobaczyć się z Da-nem. Wzięła prysznic i ubierając się, gawędziła z Molly. Jej siostra była wstrząśnięta

popołudniowymi wydarzeniami, ale odzyskała dobry humor, kiedy Phoebe zaproponowała jej, by urządziła pidżama-party. Peg zgodziła się pełnić rolę przyzwoitki i kiedy Phoebe wychodziła z domu, dziewczyny zaczynały się schodzić.

Restauracja, którą Ron wynajął na ten wieczór, miała przytulne, wiejskie wnętrze z ceglana podłogą i miedzianymi garnkami wiszącymi na belkach pod sufitem. Kiedy Phoebe wchodziła do sali, jej włosy były wciąż wilgotne po prysznicu i wiły się w lokach wokół głowy. Zrobiło się chłodno, więc miała na sobie luźny, fioletowy sweter i dopasowaną do niego spódnicę z miękkiej wełny. Mimo rozcięcia spódnicy, sięgającego powyżej kolan, był to dość konserwatywny strój, ale, uzupełniony ciężkimi, srebrnymi klipsami i swobodną fryzurą, nadawał się na przyjęcie.

Oddając płaszcz do szatni, usłyszała za plecami, że do restauracji weszła grupka mężczyzn. Kiedy się odwróciła, zobaczyła Dana w towa-

306

rzystwie Jima, Darnella, Webstera i Bobby'ego Toma. Na jego widok zrobiło jej się ciepło wokół serca.

- Myślałam, że to ja będę ostatnia - powiedziała bez tchu. Spojrzał na nią czule.

- Jakoś nie mogliśmy się wyrwać.

Chłopcy zaczęli się rozchodzić w poszukiwaniu swoich żon i dziewczyn, a oni stali w przejściu, patrząc sobie w oczy. Bobby Tom odkaszlnął.

- Może lepiej zacznijcie oddychać albo co, żeby ktoś na was nie powiesił płaszcza.

Dan nie oderwał spojrzenia od Phoebe.

- Nie powinieneś przypadkiem zajrzeć do planu zagrywek, Denton?

- Tak jest, panie trenerze. - Chichocząc, zostawił ich samych. Phoebe mogłaby tak patrzeć na niego w nieskończoność, ale czekały na nich obowiązki. Dan wziął ją pod ramię i poprowadził do sali.

- Pół godziny. A potem jesteś moja.

Tuż za drzwiami spotkali Rona. Ku zdziwieniu Phoebe u jego boku stała Sharon Anderson, która przywitała ich oboje ciepłym uśmiechem.

Dan nawet nie próbował ukryć radości na widok Sharon; natychmiast porwał ją w niedźwiedzi uścisk.

- Witaj, skarbie. Ron cię dobrze traktuje? Oświadczył się już? Phoebe próbowała wykrzesać z siebie choć trochę zazdrości, ale Dan wyraził swoją sympatię dla Sharon tak szczerze i

otwarcie, że nie udało jej się. Zauważyła, że traktował Sharon dokładnie tak, jak traktował Molly. Nie mogła pojąć, jakim cudem mógł sobie kiedykolwiek wyobrazić, że byliby szczęśliwi jako małżeństwo. Dan był jednym z najinteligentniejszych ludzi, jakich знаła, ale w pewnych sprawach był po prostu głupi. Zrobiło jej się żal Sharon, której rumieniec zaczął zalewać twarz, począwszy od nasady włosów, aż w końcu pochłonął wszystkie piegi.

- Nie daj mu się, Sharon. Wyobraża sobie, że dobre maniere polegają na zawstydzaniu na śmierć ludzi, których lubi.

- Wcale jej nie zawstydzalem - zaprotestował Dan. - To moja pierwsza poważna próba swatów i chcę wiedzieć, jak mi się udało.

- Nie twój interes - powiedział łagodnie Ron. - Może zajmij się własnym życiem miłosnym i przynieś Phoebe drinka? - Oboje z Sharon uśmiechnęli się do siebie wstydlawie i poszli swoją drogą.

Phoebe zachichotała, kiedy Dan wziął piwo dla siebie i kieliszek wina dla niej od przechodzącego kelnera, ale jej uśmiech zniknął nagle, kiedy zobaczyła, że kostki jego palców są zdarte i paskudnie posiniaczone.

- Co sobie zrobiłeś w rękę?

- Ja... eee... - Upił łyk piwa. - Naprawdę się cieszę, że

Ron zdołał utrzymać to przyjęcie w tajemnicy przed prasą.

- Dan? Co ci się stało w rękę?

Zawahał się i przez krótką chwilę Phoebe myślała, że nie odpowie. Odsunął kosmyk włosów z jej policzka.

- Poszedłem do Reeda. Musieliśmy dojść do porozumienia w sprawie tego, co ci zrobił.

- Co mu zrobiłeś?

- Powiedzmy, że zastosowałem trochę prawa z pogranicza. Nie będzie cię więcej niepokoił, skarbie.

Phoebe miała ochotę go przepytąć, ale niewzruszony wyraz jego twarzy powiedział jej, że niewiele wskóra.

Uznała zresztą, że wcale nie chce aż tak bardzo znać wszystkich szczegółów.

Podszedł do nich Darnell i przedstawił swoją narzeczoną.

Phoebe od pierwszego spojrzenia spodobała się panna Charmaine Dodd; pogratulowała im zaręczyn. Zaczęli podchodzić inni zawodnicy z żonami i rozdzielili ją z

Danem. Chodziła od jednej grupki do drugiej, witając się ze wszystkimi, i od czasu do czasu zerknęła na Dana, który robił to samo.

Gawędziła właśnie z Bobbym Tomem i dwiema ładnymi, rudymi dziewczynami, uwieszonymi na jego ramionach,



kiedy usłyszała, że ktoś krzyczy:

- Cicho, ludzie! Cicho!

Wszyscy zgromadzeni zdziwili się, widząc, że ten władczy głos pochodzi od Rona. Zapadła cisza. Ron stał pod ścianą ze słuchawką w ręce, przykrywając dłonią mikrofon.

- Phoebe! - wyciągnął słuchawkę w jej stronę. - Phoebe, to do ciebie! Spojrzała na niego zdumiona.

- To prezydent! - powiedział Ron scenicznym szeptem, który można było usłyszeć na parkingu.

Phoebe rozmawiała z prezydentem NFL kilka godzin wcześniej i zupełnie nie rozumiała, dlaczego Ron jest taki przejęty.

- Myślałam, że już wszystko ustaliliśmy.

- To prezydent Stanów Zjednoczonych! Dzwoni, żeby ci pogratulować. Przełknęła głośno ślinę, rozciągając jednocześnie golf swetra, jakby

brakło jej powietrza. Zawodnicy roześmiali się, ale ucichli, kiedy podeszła, by wziąć słuchawkę. Usłyszała żeński głos:

- Panno Somendlle, łączę panią z prezydentem.

W tej chwili ktoś poklepał ją po ramieniu. Odwróciła się i zobaczyła Dana, z uśmiechem wielkości boiska futbolowego na twarzy.

- Teraz, Phoebe.

Spojrzała na niego zdezorientowana.

308

- Teraz.

Znaczenie tego słowa powoli dotarło do jej mózgu.

Gapiała się na niego z niedowierzaniem. Zasłoniła dłonią słuchawkę.

- Dan, to sam prezydent! Ja nie mogę...

Założył ręce na piersi z nieznośnie zadowoloną z siebie miną. Phoebe zrozumiała, że czekał właśnie na taki moment. A to szczur! Wrobił ją, a teraz przez resztę życia będzie się nad nią bezlitośnie znęcał, że nie miała odwagi przyjąć jego wyzwania. O, nie. Ktoś stanowczo powinien mu trochę utrzyć nosa.

W słuchawce zagrzemiał głos prezydenta.

- Gratuluję, panno Somerville. To był niesamowity mecz.

- Przepraszam, sir. - Przełknęła ślinę. - Oddaję słuchawkę panie Somerville. - Wcisnęła słuchawkę osłupiałej Sharon Anderson.

Dan roześmiał się głośno. Phoebe złapała go za rękę i pociągnęła przez tłum. Kiedy doszli do drzwi, odezwała się:

- Lepiej, żebyś był tego wart, ogierze.

Za ich plecami Sharon Anderson, mimo karkołomnego początku, stanęła na wysokości zadania. Ron słuchał jej rozmowy z prezydentem zupełnie osłupiały.

- Nic mi nie jest, panie prezydencie. Tak, to było wstrząsające przeżycie. A tak przy okazji, sir, chciałabym panu powiedzieć, że my wszyscy, cała drużyna Stars, podzielamy pańską troskę o odpowiednie finansowanie edukacji przedszkolnej...

- Ogierze? - Dan wyjechał na dwupasmówkę. - Nazwałaś mnie ogierem!

Phoebe wciąż jeszcze próbowała złapać oddech.

- Ta gra może działać w dwie strony, trenerze. Nie zdziw się, kiedy dwie minuty przed końcem meczu o Superpuchar...

- Nie zrobiłabyś tego.

- Mogłabym.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- A skoro już mowa o Superpucharze. Wyjdiesz za mnie, kiedy tylko będzie po wszystkim?

- Może w Walentynki?

- Za daleko.

- Dzień Świstaka?

- Zgoda. - Ferrari śmignęło zjazdem na autostradę. -

Wiesz, że mamy jeszcze parę kwestii do obgadania,

zanim się pobierzemy.

- Nie pozbędę się Puchatki.

309

- No widzisz, już zaczynasz się kłócić. Małżeństwo

oznacza, że trzeba się nauczyć kompromisów.

- Nie powiedziałam, że nie pójdę na kompromis.

Obiecuję zdejmować jej kokardę z czupryнки, zanim ją

wyprowadzisz.

- Jak to miło z twojej strony. Phoebe nagle spoważniała.

- Ja też chcę mieć dzieci. Zawsze chciałam. Musiałam

tylko wiedzieć, czy mnie kochasz.

- Mam nadzieję, że teraz już wiesz. Nigdy w życiu nie

kochałem nikogo tak jak ciebie. Chcę dzieci, ale ciebie

chcę jeszcze bardziej.

- Cieszę się. - Przygryzła dolną wargę. - Nie chcę

odsyłać Molly. Chcę, żeby została z nami.

- Oczywiście, że zostanie z nami. Niby gdzie miałyby się

podziać?

- Pomyślałam, że może będziesz chciał więcej

prywatności.

- Wystarczy zamknąć drzwi do sypialni i będziemy mieli

dość prywatności. Kiedy wspomniałem o kwestiach do

obgadania, miałem na myśli Stars.

- Wiem, że nie żenisz się ze mną dla Stars. Nigdy nie

powinnam była mówić czegoś takiego, ale czułam się zraniona.

- Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę. Ale widzisz, ciągle mamy pewien problem. Dawniej to kobiety wychodziły za mąż za szefa. Kiedy tylko miały obrączkę na palcu, rzucały pracę i siedziały w domu. Oczywiście nikt nie chce, żebyś i ty tak zrobiła. Ale mnie się wcale nie podoba pomysł, że do końca życia będę sypiał z kimś, kto może mnie wylać, bo nie wrzuciłem majtek do kosza z brudami.

Phoebe siłą powstrzymała uśmiech.

- Rozumiem twój problem, ale nie sprzedam drużyny tylko po to, żebyś ty mógł być flejtuchem.

- Prawdę mówiąc, podejrzewałem, że tego nie zrobisz.

- Taki jest nowy porządek świata. I wy, mężczyźni, musicie znaleźć sposób, jak się z tym pogodzić.

- Ciebie to szalenie bawi, prawda?

- Tylko trochę.

Drażniła się z nim, ale tak naprawdę ona też myślała nad tym, jak pogodzi masę obowiązków na stanowisku właścicielki Stars z małżeństwem i dziećmi, które miała nadzieję urodzić.

- Tak się składa, że mam parę pomysłów. Jeszcze nie do końca sobie wszystko poukładałam, ale kiedy to zrobię,

będziesz pierwszą osobą, z którą o tym porozmawiam.

- Więc lepiej ci powiem, że nie zamierzam trenować

Stars do końca życia.

310

- Dan, nie możesz pracować dla innej drużyny! To by

była zupełnie nieznośna sytuacja.

- Na razie nigdzie się nie wybieram. Ale widziałas, jak wygląda moje życie podczas sezonu. Chcę być przy tobie i przy naszych dzieciach i od dłuższego czasu chodzi mi po głowie pewien pomysł. Jeśli pewnego dnia obudzę się i stwierdzę, że nie pamiętam, jak wygląda moja żona i dzieci, dam sobie spokój z trenowaniem zawodowych drużyn. Znajdę sobie jakiś trzecioligowy college gdzieś w pobliżu i tam się zadamowię na resztę mojej kariery trenerskiej.

- Trzecioligowy? Nie bardzo wiem, co to znaczy.

- To są małe szkoły. Nie fundują sportowych stypendiów i zawodowi łowcy talentów nigdy tam nie zagląдают. Ci chłopcy nie są ani najwięksi, ani najszybsi i nikt nie wtyka im łapówek pod stołem. Grają w futbol tylko z jednego powodu: dlatego, że kochają ten sport. Więc kiedy ty się będziesz użerać ze wszystkimi grubymi rybami, ja się schowam w jakimś miłym, małym college'u i spróbuję sobie przypomnieć, dlaczego w ogóle

zacząłem grać.

- To brzmi wspaniale. Dan zmienił pas ruchu.

- Czy mogłabyś sobie zasłonić oczy tym szalikiem, który masz pod kołnierzem płaszcza?

- Co?

- Teraz.

- Och, na litość boską. - Wyciągnęła szalik spod kołnierza i przewiązała sobie oczy. - To idiotyczne.

Chyba nie planujesz żadnej perwersji, co?

Nastąpiła długa chwila ciszy.

- Dan?

- No cóż, wszystko chyba zależy od tego, jak bardzo jesteś konserwatywna.

- Powiedziałeś, że masz już to wszystko za sobą. Że chcesz miłego, zwykłego seksu.

- Aha.

- Jakoś nie brzmiało to przekonująco.

- Widzisz, to jest tak. Po tym, jak szalałem przez całe życie, prawdopodobnie byłoby najlepiej, gdybym się odzwyczajał powoli. W ten sposób to nie będzie taki szok dla mojego organizmu. A to jest coś, o czym myślałem już od bardzo dawna.

- Denerwuję się przez ciebie.

- To świetnie, kotku. To naprawdę świetnie. - Nagle

zaczął opowiadać najwspanialsze, najślodsze świństwa,  
jakie kiedykolwiek słyszała;

311

zrobiło jej się tak gorąco, że musiała odpiąć płaszcz. Ale  
ciągle jej nie mówił, dokąd jadą.

Kiedy w końcu zatrzymał samochód, zorientowała się, że  
jego monolog zupełnie ją rozproszył i zapomniała

uważać na drogę. Czy opony zgrzytały po żwirze?

Nadstawiała uszu, ale choć nie było słychać żadnych od-  
głosów ulicy, nie miała pewności, czy zawiózł ją do  
swojego domu.

- Będziesz musiała tu poczekać kilka minut, a ja pójdę  
załatwić parę rzeczy. Zaraz wracam, więc się nie  
denerwuj. - Musnął wargami jej wargi. - Obiecuj mi, że  
nie zepsujesz wszystkiego i nie będziesz podglądać. To  
by znaczyło, że mi nie ufasz, a co by to było za  
małżeństwo, gdybyś mi nie ufała?

- Naprawdę przeciągasz strunę. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem, kochanie. - Skubnął jej dolną wargę. - Kiedy tu  
będziesz czekać, może pomyśl sobie jeszcze raz o tych  
rzeczach, które obiecałem ci zrobić. W ten sposób nie  
będziesz się nudzić. - Roześmiał się diabo-licznie,  
wsuwając jej rękę pod spódnicę i ściskając udo. Otworzył  
drzwiczki.



To, co powiedział, było naprawdę podłe, bo kiedy tylko poddał jej ten pomysł, nie była w stanie myśleć o niczym innym. Kiedy wrócił do samochodu, drżała z podniecenia.

Poczuła powiew zimnego powietrza, kiedy otworzył drzwi.

- Wszystko załatwione. Teraz cię zaniosę.

Złapał ją pod kolana, ale natychmiast opuścił z powrotem na siedzenie.

- Phoebe, kotku, ciągle masz na sobie bieliznę. Wyraźnie pamiętam, jak ci mówiłem, że masz ją zdjąć, zanim wrócę.

- Nic takiego nie mówiłeś.

- Jestem pewien, że tak. Chyba będę musiał sam się tym zająć. - Wsunął jej rękę pod spódnicę i ściągnął jej rajstopy, a potem figi.

- Zamarznę. Jest mróz.

- Myślę, że nie musisz się chyba martwić o temperaturę.

Skąd, u licha, wzięłaś te majtki?

- Kupiłam.

- To przecież tylko dwie tasiemki i kawałek jedwabiu.

Czyżbyś specjalnie dla mnie zrezygnowała z roboczej bielizny?

- Specjalnie dla ciebie.

- To słodkie, kotku, naprawdę to doceniam. A teraz załóż z powrotem te szpilki. Twoje nogi wyglądają w nich świetnie. - Kiedy to zrobiła, złapał ją pod kolana i wyciągnął z samochodu. Phoebe poczuła, że zimne powietrze owiało jej gołą pupę, bezwstydnie wystawioną na pokaz.

- Proszę cię, powiedz mi, że dookoła nie stoi cała banda ludzi.

312

- Tylko sześć osób, skarbie. Ale nie patrzą, są zbyt zajęci regulacją gaźników w swoich motorach.

Wtuliła twarz w jego kołnierz i roześmiała się. Był szokujący i nieznośny - i nigdy w życiu nie bawiła się lepiej. Ale dokąd on ją niesie?

Dan przesunął jej ciężar na jedno ramię i otworzył jakieś drzwi. Z ulgą poczuła cieplejsze powietrze na pośladkach, kiedy weszli do środka.

- Opaska mocno się trzyma?

- Aha.

- To dobrze. Nie zwracaj uwagi, jeśli usłyszysz dziwne hałasy.

- Jakie znowu hałasy?

- Pijacki śmiech. Tłuczone szkło. Szafa grająca. Tego typu.

- Zupełnie się tym nie przejmę.

- A jeśli ktoś zapyta, co tu robisz, powiedz mu, że jesteś ze mną.

- Tak zrobię.

Zaczął ją całować. Kiedy się wreszcie zatrzymali, Phoebe zorientowała się, że znów odwrócił jej uwagę i że znów nie śledziła, dokąd idą. Szli długo czy krótko? Nie była nawet pewna, czy wchodzili po schodach.

- Postawię cię teraz. Nie chcę, żebyś się zbyt zbliżała do baru. Tam za często wybuchają bójki.

- Czy mogę już zdjąć opaskę?

- Obawiam się, że nie, kotku. Ciągle jeszcze masz na sobie ubranie.

- Muszę zdjąć ubranie?

- Przykro mi, kochanie. Myślałem, że już się domyśliłaś, na czym to będzie polegało. - Zdjął jej płaszcz. - Ale nic się nie martw. Pomogę ci.

- Prawdziwy z ciebie dżentelmen.

Zdjął jej z uszu klipsy, przeciągnął sweter przez głowę i rzucił na ziemię.

- Phoebe, kotku, nie chciałbym cię zawstydzić, ale czy wiedziałaś, że przez to wszystko widać?

- A ty widzisz?

- Tak. A to znaczy, że będziesz musiała przez chwilę

stać bardzo spokojnie.

Przez cieniutki jak mgiełka jedwab biustonosza poczuła, że jego usta obejmują jej sutek. Ciepła, wilgotna pieśczoła sprawiła, że po jej ciele rozbiegły się gwałtowne fale podniecenia. Jego zmysłowa tortura nie ustawała, kiedy przeniósł się do drugiej piersi; ta, którą opuścił, stwardniała jak kamyk pod mokrą, zimną plamką, którą zostawił na jedwabiu. Kolana Phoebe robiły się coraz bardziej miękkie; chciała poczuć go w sobie tak bardzo, że chwyciła go kurczowo za ramiona.

313

- Proszę cię... Oszaleję przez ciebie.

- Ćśśś. Dopiero zacząłem i, szczerze mówiąc, spodziewałem się po tobie trochę więcej wytrzymałości.

Może zacznij sobie przepowiadać tabliczkę mnożenia albo co.

Wybuchnęła śmiechem i nagle zachłysnęła się, kiedy delikatnie skub-nął ją zębami. Chwilę później biustonosz opadł.

- Jesteś naprawdę piękną kobietą, skarbie. Prawda, chłopcy? Najwyższy czas pokazać mu, gdzie jego miejsce. Phoebe podniosła

ręce, żeby zdjąć opaskę, ale złapał ją za nadgarstki.

- Jeszcze nie, kochanie. Jestem naprawdę spragniony.

Puścił jej ręce i objął dłońmi piersi. Tym razem nie przeszkadzała mu nawet wątła osłona z jedwabiu. Ssał ją, aż zaczęła wydawać miękkie, miaukliwe dźwięki.

Wyciągnęła ręce, rozpaczliwie pragnąc go dotknąć.

Widocznie już wcześniej zdjął kurtkę, więc wsunęła ręce pod sweter, prześlizgując palce przez gąszcz włosów na jego piersi.

Jęknął. Poczowała jego ręce w talii, opadająca spódnica otarła się miękko o jej uda.

- Nie chcę cię przestraszyć, kochanie, więc lepiej powiem ci szczegółowo, co zamierzam zrobić - powiedział cicho, ochryplym głosem.

Nie bała się ani odrobinę i on o tym wiedział, ale uznała, że nieuprzejmie byłoby mu przerywać.

- Zrobiłem nam posłanie z naszych płaszczy i zamierzam cię na nim położyć. Właśnie tak. Teraz pochyl się do tyłu. Dobrze, naprawdę świetnie. Kotku, nie pamiętam, żeby ci kazał krzyżować nogi w ten sposób. Aha, a teraz podciągnij to kolano do góry, żebyś mógł podziwiać widok. - Jego palce odnalazły wrażliwą skórę wewnętrznej części uda.

- Czy mogę już zdjąć opaskę?

- Och, nie wydaje mi się. Nie chcę, żebyś się wkurzyła, dopóki z tobą nie skończę.

Wiedziała, że kiedyś na pewno mu się za to odwdzięczy.

Ale w tej chwili wołała się rozkoszować każdą sekundą tej cudownej, podniecającej przygody.

Usłyszała szelest jego ubrania, kiedy je zrzucił, i jej serce przepełniło się miłością. Sześć miesięcy temu nie wyobrażała sobie nawet, że mogłaby komukolwiek zaufać i pozwolić na coś takiego, tym bardziej komuś tak silnemu jak Dan. A jednak leżała przed nim, naga i otwarta. I choć nie miała pojęcia, dokąd ją przyprowadził, nigdy nie czuła się bezpieczniejsza.

Zrozumiała nagle, że on nie tylko obdarzył ją miłością, ale i uwolnił od strachu.

314

Położył się obok niej na pościeli z płaszczy i wziął ją w ramiona.

- Teraz będę cię przez chwilę całował. Jeśli się znudzisz, mogę poprosić zespół, żeby coś zagrał.

- Na pewno się nie znudzę.

Wciągnęła w płuca jego świeży zapach i dotknęła językiem jego ramienia. Jego mięśnie naprężyły się; poczuła erekcję, pulsującą twardo na jej udzie. Zatracili się w pocałunku i wszystko inne uleciało jej z głowy.

Była świadoma już tylko jego jęków, potu na jego skórze, kiedy powstrzymywał się, by sprawić jej rozkosz.

Przewędrował ustami od jej piersi do brzucha.

Nie miała pojęcia, kiedy zgubiła szalik. Nie wiedziała, czy opaska spadła sama, czy któreś z nich ją rozwiązało.

Uświadamiała sobie już tylko szum krwi we własnych uszach, ekstazę zjednoczenia z tym mężczyzną, którego tak kochała, gwałtowną namiętność jego miłosnych zakłęk, kiedy wbijał się tak głęboko w jej ciało.

- Na całe życie...

- Wiem. Mój ukochany...

- Na zawsze...

- O tak. Na zawsze.

Składali sobie przysięgi słowem i ciałem, a potem krzyknęli jednocześnie.

Chwilę później przygarnął ją do siebie, jakby już nigdy nie miał wypuścić jej z objęć.

- Tęskniłem za tobą przez całe życie. Z kącików jej oczu potoczyły się łzy.

- Jesteś najcudowniejszym mężczyzną na świecie.

Poczuła, że się uśmiechnął.

- Nie jesteś zła?

- Dlaczego miałabym być?

- Chciałem zatrzeć złe wspomnienie, kotku. Chciałem je zastąpić dobrym.

Nie miała pojęcia, o czym mówi, a była zbyt

oszołomiona, by go wypytywać. Wzdychając z zadowolenia wtuliła policzek w jego szyję i otworzyła oczy. Czuła spokojne bicie jego serca, widziała gwiazdy migające nad głową, strome, stalowe kratownice...

Poderwała głowę do góry.

- Coś się stało, skarbie?

- O mój Boże!

Leżeli nadzy na linii wyznaczającej czterdziesty piąty metr, na samym środku hali sportowej Midwest.

315

Epilog

Dan szedł cichą alejką i wdychał wieczorne powietrze ostatnich dni maja. Czuł zapach wilgotnej ziemi i słabą woń krzewów bzu, które Phoebe zasadziła niedługo po ślubie. Zadowolenie z życia aż biło od niego, choć jego żona była akurat wkurzona i wiedział, że nieźle mu nawtyka, kiedy tylko go dopadnie.

Denerwowały ją najdziwniejsze rzeczy. Owszem, zadał kilka zupełnie niewinnych pytań o tego nabuzowanego hormonami chłopaka, który miał zabrać Molly na jej bal maturalny, ale to jeszcze nie powód, by go oskarżać o nadopiekuńczość. Trochę dziwnie było zaczynać życie rodzinne od roli zastępczego ojca nastoletniej dziewczyny, ale wiedział, że radzi sobie z tym o wiele



lepiej niż Bert Somerville. Oboje z Phoebe cieszyli się po cichu, że Molly wybrała Uniwersytet Northwestern, zamiast iść do którejś ze szkół Ivy League. Chcieli, żeby była niezbyt daleko od domu.

Wiele wydarzyło się przez ostatnie trzy lata. Ray Hardesty zmarł na zawał, nie doczekawszy procesu. Reed Chandler przejął się sugestią Dana, że powinien opuścić miasto. Kiedy o nim ostatnio słyszano, sprzedawał podobno tanie mieszkania w jakiejś podupadłej szkółce golfowej na Florydzie. Były też wesela: Rona i Sharon, Darnella i Charmaine. Dan byłby zaskoczony, gdyby Jason Keane i Valerie wzięli kiedykolwiek ślub, ale z pewnością tworzyli interesującą parę. Był też bolesny pogrzeb, kiedy przyjaciel Dana, Tully Archer, zmarł na zapalenie płuc. Stars przegrali swoje pierwsze dwa Superpuchary, a w trzecim z kolei roku nie zakwalifikowali się w ogóle. W tym roku jednak w końcu wygrali, o czym świadczyło trofeum Lombardiego, wystawione w holu siedziby Stars. Ale najlepsze było to, że Dan został ojcem rodziny.

316

Uśmiechnął się na wspomnienie wściekłego spojrzenia, które rzuciła mu Phoebe przy kolacji, kiedy zaczął męczyć Molly pytaniami o jej życie uczuciowe.

Drażnienie się z żoną nigdy nie przestało go bawić. Lubił sprawdzać, ile czasu potrzeba mu od chwili, gdy zaczynała zrzędzić, do chwili, kiedy miał ją nagą w łóżku. Przemawiało to do jego sportowej duszy. Jak do tej pory jego rekord wynosił osiem minut, a była wtedy naprawdę wkurzona - tego samego dnia Ron namówił ją wreszcie do podpisania nowego, dziesięciomilionowego kontraktu z Bobbym Tomem.

Phoebe uwielbiała Bobby'ego Toma - on i Viktor byli ojcami chrzestnymi bliźniaczek - ale naprawdę miała węża w kieszeni, jeśli chodziło o kontrakty na duże sumy. Najmądrzejszą rzeczą, jaką zrobił, było nasłanie na nią prawników, kiedy tylko się pobrali. To była naprawdę ciężka bitwa. Ale i tak uwielbiał być mężem Phoebe.

Niedługo po tym, jak urodziły się dziewczynki, Phoebe i Ron podpisali umowę dotyczącą reorganizacji Stars.

Niestety ta ugoda położyła kres wszelkim konfliktom, które sprawiały Danowi taką frajdę. Ron był teraz prezesem Stars, miał też nadzór nad bieżącymi operacjami, podczas gdy Phoebe okazała się prawdziwą czarodziejką na swoim nowym stanowisku dyrektora finansów i budżetu.

Zgodnie z ustaleniami umowy tylko Ron miał teraz prawo podejmować decyzje dotyczące personelu. To było

mądre posunięcie ze strony Phoebe. Uwielbiała borykać się z liczbami, ale nie miała dość silnych nerwów, by wyrzucać czy wymieniać zawodników. Wciąż jednak lubiła wtykać nos w metody trenerskie Dana, szczególnie kiedy któryś z chłopaków zalił jej się, że został usadzony na ławce rezerwowych. Przy takich okazjach Dan z ogromną przyjemnością przypominał jej, że odpowiada wyłącznie przed Ronem.

Phoebe była tak pogodna, że wszyscy, z wyjątkiem agentów zawodników, uwielbiali z nią pracować. Robiła się wredna tylko przy ustalaniu pensji. Wszyscy zdążyli się przekonać, jak jest inteligentna, więc nie mogła już nikogo oszukać, udając bezmyślną lalę. Ku wielkiemu zakłopotaniu Dana, szybko zdobyła sobie opinię jednego z najbardziej przebiegłych dyrektorów finansowych w NFL, ale i tak miał zamiar wytoczyć ciężkie działa, kiedy na jesieni wygaśnie jego kontrakt. Przyrzekł sobie, że pani Phoebe Somerville Calebów słono zapłaci za diamentowy naszyjnik, który chciał jej podarować z okazji narodzin ich kolejnego dziecka.

Nie rozmawiali o tym zbyt często, ale oboje wiedzieli, że to będzie jego ostatni kontrakt ze Stars. Dziewczynki rosły jak na drożdżach, a on

zaczynał nienawidzić morderczych, siedmiodniowych tygodni pracy podczas sezonu. Zdążył sobie już nawet upatrzeć miły, mały, trzecioli-gowy college, tu, w hrabstwie DuPage.

Uśmiechnął się. Przypomniał sobie, jak wyglądała Phoebe, kiedy wymykał się z domu na swój zwykły, wieczorny spacer. Siedziała po turecku na podłodze, na środku salonu, w jego starej bluzie od dresu, naciągniętej na wielki, okrągły brzuch. Grała w łapki z dziewczynkami, które wciąż próbowały ją złapać za bransoletki albo pociągnąć za włosy. Obiecał sobie, że kiedy wróci, podciągnie jej tę bluzę aż pod samą brodę i będzie szeptać do jej brzucha mnóstwo dziewczyńskich słówek. Nie przejmował się, że się z niego śmiała.

Uwielbiał dziewczynki i miał nadzieję, że urodzi się jeszcze jedna.

Zatrzymał się i spojrział w stronę domu. Miał już dwie córeczki (i następne dziecko w drodze!), psotne, jasnowłose aniołki, które potrafiły się wpakować w kłopoty prawie tak samo skutecznie jak ich mama. Kiedy o nich pomyślał, wzruszenie ścisnęło go za gardło. Zawsze kochał swój wiejski dom, ale dopóki nie zamieszkała w nim Phoebe ze swoimi wystrzałowymi okularami i błyszczącymi kolczykami, czegoś w nim bra-

kowało.

Westchnął jeszcze raz, długo, z zadowoleniem. Miał wszystko, o czym marzył. Żonę, która kochał z całego serca. Piękne dzieci. Dom na wsi. I psa.

Zagwizdał cicho.

- Chodź, Puchatka. Idziemy do domu.

Podziękowania

Napisanie tej książki nie byłoby możliwe bez uprzejmej pomocy drużyny Chicago Bears. Szczególne dzięki dla Barbary Allen, która otwierała mi drzwi i odpowiadała na pytania. Naprzód Bears!

Jestem również głęboko zobowiązana następującym osobom i organizacjom:

National Football League

Drużynom Dallas Cowboys i Denver Broncos

Personelowi *public relations* w Pontiac Silverdome i

Houston Astrodome

Lindzie Barlow, Mary Lynn Baxter, Jayne Ann Krentz,

Jimmie Morel, Johnowi Roscichowi i Katherine Stone za

podsuwanie pomysłów, odpowiedzi na pytania, prze-

widywanie perspektyw i, ogólnie rzecz biorąc, za

wyciąganie mnie z kłopotów

Cudownym bibliotekarzom z Nicholas Library

Claire Zioń za lata przewodnictwa i wsparcia

Ludziom z Avon Books, a szczególnie mojej pełnej entuzjazmu i bardzo pomocnej redaktor, Lisie Wagner

Specjalne podziękowania dla mojego męża, Billa Phillipsa, który odkąd rozpoczęła się moja kariera pisarska, organizował turnieje golfowe, projektował komputery, a przez ostatni rok zarządzał zawodową drużyną futbolową. Ta książka naprawdę nie mogłaby powstać bez jego pomocy.

Susan Elizabeth Phillips

c/o Avon Books

1350 Avenue of the Americas

New York, New York 10019